



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Inny zapis : "sekretny dziennik" pisarza jako przedmiot badań socjologicznych : na przykładzie "Dzienników" Stefana Kisielewskiego

Author: Krzysztof Łęcki

Citation style: Łęcki Krzysztof. (2012). Inny zapis : "sekretny dziennik" pisarza jako przedmiot badań socjologicznych : na przykładzie "Dzienników" Stefana Kisielewskiego. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Krzysztof Łęcki

Inny zapis

„Sekretny dziennik” pisarza
jako przedmiot badań socjologicznych

Na przykładzie

„Dzienników”

Stefana

Kisielewskiego

Inny zapis





NR 2907

Krzysztof Łęcki

Inny zapis

„Sekretny dziennik” pisarza
jako przedmiot badań socjologicznych
Na przykładzie „Dzienników”
Stefana Kisielewskiego



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2012

Redaktor serii: Socjologia
WOJCIECH ŚWIĄTKIEWICZ

Recenzet
ZBIGNIEW BOKSZAŃSKI

Publikacja będzie dostępna – po wyczerpaniu nakładu – w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl

Spis treści

1. Wstęp	7
2. Wprowadzenie	29
3. Socjologia literatury – nieco inna socjologia	65
3.1. Socjologia literatury – czym jest i kto ją uprawia?	65
3.2. Subdyscypliny pogranicza – szanse i problemy	72
3.3. Komu i po co potrzebna jest socjologia literatury?	76
4. Dziennik sekretny pisarza. Między pamiętnikiem i literaturą (socjolog wobec sekretnego dziennika pisarza)	85
4.1. Dziennik sekretny – szczególny rodzaj danych socjologicznych	85
4.2. Dziennik sekretny – zainteresowania badawcze	86
4.3. Dziennik i pamiętnik – osobno	96
4.4. Dziennik i pamiętnik – razem	105
4.5. Dziennik – pomiędzy śmiesznością a szczerością	108
4.6. „Szczerłość” literatury dokumentu osobistego	120
4.7. Czas publikacji literatury dokumentu osobistego	126
4.8. Podsumowanie	128
5. Nota metodologiczna	135
5.1. Reprezentacja i reprezentatywność	135
5.2. Rzemiosło interpretacji	143
5.3. Nieustające interpretacje – przypadek klasyków filozofii	154
5.4. Przypadek „kajetów zażaleń”	155
5.5. Teksty i konteksty – o meandrach socjologicznej (i nie tylko) analizy oraz interpretacji tekstów literackich	158
5.6. Podsumowanie	172
6. Kisiel i jego „Dzienniki”. Między obiegowym a oficjalnym	175
6.1. Stefan Kisielewski – fakty z życia	175
6.2. Kisiel – styl i/to człowiek	176
6.3. „Wiarygodny obserwator” – styl pisarski i umiejętność obserwacji	186

6.4.	Kisiel – „łowca mitów”	188
6.5.	Kisiel jako autor „Dzienników”	194
6.5.1.	Integralność zapisu	196
6.5.2.	„Świat przedstawiony” zapisków Kisielea	210
6.5.3.	„Dzienniki” Kisielea – personalia i „towarzyska poprawność”	215
6.5.4.	Kisiel, autocenzura i „Dzienniki”	223
6.6.	Recepcja „Dzienników” Kisielea	226
7.	Antysemityzm – „sprawa wyjątkowa”	231
7.1.	Wprowadzenie	231
7.2.	Żydzi w dziennikach intymnych pisarzy	243
8.	Problematyka żydowska i antysemicka w „Dziennikach” Kisielea	249
8.1.	Wprowadzenie	249
8.2.	Kisiel a rasizm	249
8.3.	Kisiel pomiędzy filo- i antysemityzmem	253
8.4.	Przypadki i aspekty „szczególnej sprawy”	276
8.4.1.	Antysemityzm polski '68	276
8.4.2.	Żydzi, marksizm, komunizm i rewizjonizm	288
8.4.3.	Kisiel – syjonizm i Izrael	302
8.4.4.	Kisiel, Dmowski i „endecja”	319
8.4.5.	Antysemityzm – inne konteksty i paradoksy	333
8.5.	Podsumowanie	345
9.	Zakończenie	361
	Bibliografia	365
	Indeks osób i postaci fikcyjnych	393
	Summary	411
	Résumé	413

1. Wstęp

Jak wielki pisarz rejestruje „niezbyt ważne sprawy” – nabierają one wagi. Nawet w prywatnych zapiskach.

Jerzy Pilch o Teodorze Parnickim

Otwarte pozostaje pytanie: czy „niezbyt ważne sprawy”, zarejestrowane w prywatnych zapiskach *wielkiego pisarza*, nabierają tym samym wagi także dla socjologa?

Podkreślam: socjologa – bo inna, w tym przypadku bardziej surowa, może być perspektywa np. historyka idei. Pisze z pewnym zażenowaniem Andrzej Walicki, jak to w *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej wzmianki o egzekucjach „sąsiadują bezpośrednio z takimi triwiami, jak informacja o kupnie karpia lub o »słoiczkuz z rydzami marynowanymi, który przydał się do wódki«”¹.

A jeśli nawet nie dawać na dopiero co postawione pytanie odpowiedzi jednoznacznie pozytywnej, to czy sytuacja zmienia się, gdy idzie o notowane przez wielkiego pisarza sprawy ważne i ważniejsze? Mam nadzieję, że niniejsza rozprawa przybliży odpowiedź na te – skądinąd wcale nieretoryczne – pytania. Została ona pomyślana jako empiryczne studium z zakresu socjologii literatury.

1. Staram się w nim scharakteryzować specyficzny sposób zapisu/komunikacji społecznej, tj. dziennik² sekretny. Klasyczna pozycja Henriego-F. Amiela nosi tytuł *Dziennik intymny*³; natrafić można też na określenie „dziennik osobisty”. Sądzę jednak, że w wypadku Kisiela, mimo wszystkich uzasadnionych zastrzeżeń, o których mowa dalej, lepiej pisać jednak o dzienniku „sekretnym” czy „poufnym”⁴. Są to wszak przede wszystkim zapiski „zaangażowanego obserwatora” (*le spectateur engagé*) – by odwołać się do formuły

1 Zob. A. WALICKI: *Idee i ludzie. Próba autobiografii*. Warszawa 2010, s. 19.

2 Witold Gombrowicz był autorem *Dziennika*, Kisiel – *Dzienników*. Jeśli w grę nie będzie wchodził tytuł książki Kisiela, używał będę liczby pojedynczej i mnogiej zamiennie (dziennik, dzienniki).

3 H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1997.

4 B. CONSTANT: *Dzienniki poufne*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1980.

i postaci Raymonda Arona; notatki poświęcone w głównej mierze temu, co dzieje się „na zewnątrz”. Kisiel to pisarz. Oczywiście, był nie tylko pisarzem, a nawet powiedzieć można – nie przede wszystkim pisarzem. O tym, że potraktować go można jako pisarza, decyduje nie tylko to, że 1) od czasów II wojny światowej do końca życia pisał powieści i 2) był członkiem ZLP, ale także 3) pewna dyspozycja, wspólna chyba wszystkim piszącym zawodowo. Tak pisze o niej Zygmunt Kałużyński: „Gdy się nią [publicystyką – K.Ł.] zajmuje przez lata, bywa, że serce mu się kraje, gdy musi napisać pocztówkę do wujcia, z wakacji, bo nie będzie za ten tekst wierszówki”⁵.

Kisiel to pisarz przede wszystkim pragnący dać świadectwo swoim czasom; prywatności i intymnych zwierzeń w *Dziennikach* Kisiela jest niewiele, na pewno zaś nie one są głównym tematem tego blisko 1 000-stronicowego tomu. O wyakcentowaniu „sekretności” *Dzienników* Kisiela decyduje z jednej strony ich zamierzony przez autora cel: tu przeciwstawia się *Dzienniki* Kisiela – dziennikowi intymnemu; z drugiej – kontekst historyczny, niespokojny politycznie czas, kiedy Kisiel dziennik prowadził – to odróżnia go od ogólnej formuły dziennika osobistego. Do kwestii tych oczywiście jeszcze powrócę.

Rozprawa ta to także fragmentaryczna próba wprowadzenia do bardziej ogólnej charakterystyki skrytego co prawda, i pewnie marginalnego, ale przecież niezupełnie nieistotnego, poziomu dyskursu społecznego.

2. Będę starał się rozpatrzeć tę specyficzną formę zapisu/komunikacji społecznej w powiązaniu z wyróżnioną społecznie, kulturowo i politycznie, zwłaszcza w pewnych okresach⁶, rolą społeczną: rolą pisarza czy literata (pomijam tu świadomie środowiskowe, niespójne zresztą, zróżnicowania⁷).

3. Chciałbym również pokazać, jak za pomocą scharakteryzowanej wcześniej formy zapisu przedstawiono – znowu – szczególną

5 Z. KAŁUŻYŃSKI: *Paszkwil na siebie samego*. Warszawa 1988, s. 5.

6 Mam oczywiście na myśli różne okresy historii; weźmy choćby pod uwagę odniesienie, jakie stanowił dziennik Coctau z czasów II wojny światowej. Zob. F. SPOTTS: *Haniebny pokój. Jak francuscy artyści i intelektualiści przetrwali niemiecką okupację*. Przeł. J. BARCZYŃSKI. Warszawa 2010, s. 261.

7 „Przeczytałem recenzję z książki pisarza, któremu nie przysługuje formalnie tytuł Literata. Recenzja kończy się uwagą, że ów pisarz posługuje się piórem z maestrią, której mógłby mu pozazdrościć Literat Profesjonalista”. S. DYGAT: *Koło notatnik*. Warszawa 1984, s. 8. Niekiedy, odwrotnie, uznaje się, że określenie pisarza, poety jako literata świadczy o słabym kontakcie z dobrą polszczyzną i ma charakter deprecjonujący. Zob. D. PASSENT: *Szczyt śmietanki*. „Polityka” 2004, nr 28 (2460).

kwesnię społeczną: problematykę żydowską i antysemityzm. Taki wybór – konkretnego przykładu problemu, bo takie miejsce zajmuje w niniejszej rozprawie antysemityzm – zdaje się mieć znaczenie zwłaszcza wówczas, gdy właściwie nie sposób znaleźć w innych źródłach (naukowych, ale także publicystycznych czy literackich) nieskarykaturowanego, a powstałego właśnie w owym „szczególnym czasie”, obrazu interesującego nas problemu. Idzie tu bowiem także o – powtórzę jeszcze raz, to już ostatni – szczególny czas, w którym powstał zapis będący przedmiotem rozważań niniejszej rozprawy.

Jest to studium empiryczne i nie ma ambicji podawania propozycji własnych rozwiązań teoretycznych. Nie odwołuje się też wprost do teorii czy koncepcji z zakresu nauk społecznych. Związki z teorią, niezależnie od długich debat nad statusem i nad sposobami konstrukcji teorii w socjologii, są zresztą, w tej dość szczególnej subdyscyplinie socjologicznej, jaką jest socjologia literatury, ciągle znacznie bardziej mgliste niż w wielu innych, bardziej ważkich, a jednocześnie popularniejszych dziedzinach badań społecznych. Nie podejmuję się orzekać, czy owa mglistość to stan przejściowy, czy przypisana jest podjętej tu problematyce na stałe. Próbę wyjaśnienia mojego stanowiska w tej kwestii podjąłem w rozdziale *Socjologia literatury – nieco inna socjologia*. Ale jedności, jaką zamierzyłem nadać tej pracy, próżno by szukać na poziomie teorii. W niniejszej rozprawie przyjmuję perspektywę socjologiczną, odwołuję się do korpusu nauki o społeczeństwie, zawsze wtedy gdy jest to niezbędne dla proponowanych przeze mnie analiz i interpretacji⁸. Analiza i interpretacja lokują się w przyjętym tu rozumieniu pomiędzy szukaniem klucza do tekstu i tym rodzajem „prawdziwego rozumienia”, które Denis H. Wrong przytacza w swym klasycznym artykule za Hannah Arendt. Jak pisze z pewną emfazą Arendt, owo prawdziwe rozumienie „nie łączy [...] nie kończącym się dialogiem i »błędnymi kołami«, ponieważ wierzy ono, że wyobrażenia uchwyty w końcu przynajmniej prześlą prawdę”⁹.

8 W niniejszej rozprawie odwołuję się raczej do określenia „interpretacja” niż „analiza”, aczkolwiek nie traktuję samego rozróżnienia zbyt rygorystycznie – i w jednym, i w drugim wypadku chodzi o próbę/sposób rozumienia. Czy będzie owym sposobem rozkładanie przedmiotu badań na części, czy też inna forma komentarza – zdaje mi się tu sprawą drugoplanową.

9 D.H. WRONG: *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej*. W: *Kryzys i schizma. Antysemityzyczne tendencje w socjologii współczesnej*. T. 1. Tłum. zbiorowe. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył E. MOKRZYCKI. Warszawa 1984, s. 47.

W pracy odróżniam interpretację znaczenia analitycznie wydzielonych, interesujących mnie kwestii-problemów od interpretacji znaczenia poszczególnych zdań, sensu analizowanego fragmentu *Dzienników Kisiela*. W pierwszym przypadku odwołuję się do propozycji metodologicznych Jana Szczepańskiego, drugi rodzaj interpretacji omawiam w podrozdziale *Rzemiosło interpretacji*.

Nie inaczej sprawa ma się z, różnorodną powiązaną z problematyką teorii, kwestią metodologii badań społecznych. Otóż staram się, odwołując się do ujęć właściwych komunikacji społecznej, a także (głównie), tam gdzie uznałem to za konieczne, do zorientowanych socjologicznie nurtów literaturoznawstwa, zaproponować, czy może lepiej: udobitnić, pewną badawczą perspektywę, choć zdaję sobie sprawę, iż tylko z przesadą można by ją nazwać *stricte* metodologiczną. Nie zmienia to jednak faktu, że właśnie funkcję „fragmentarycznej metodologii” pełni ona w niniejszej rozprawie. Kierowało mną przekonanie, że stwierdzenie, iż „w porządnym badaniu naukowym przedmiot studiów wpływa decydująco na wybór stosowanych narzędzi badawczych”¹⁰, jeśli nawet może być przedmiotem teoretycznych kontrowersji, to na pewno zasługuje na to, by brać je pod uwagę. Szerzej o zasygnalizowanej tu zaledwie problematyce piszę głównie w *Nocie metodologicznej*, acz – na sposób, mam nadzieję, kontekstualnie usprawiedliwiony – do pewnych poruszanych w niej aspektów powracam także w innych fragmentach pracy.

Poczynione uwagi potraktować można w zasadzie jako zastrzeżenia. Powinny się one pewnie znaleźć we wstępie do pracy, która zajmuje się specyficzną formą „literatury dokumentu osobistego”, jaką jest dziennik sekretny/poufny/osobisty pisarza. Zajmował on dotychczas uwagę przede wszystkim badaczy literatury i – jednak chyba w nieco mniejszym stopniu – historyków, choć również socjologowie, i to wybitni (choćażby Antonina Kłoskowska), poświęcali mu sporo uwagi. Jeśli miałbym się doszukiwać w czymś, zawsze przecież relatywnej, nowości przedstawionego przeze mnie podejścia, to chyba w tym, że jest to praca o charakterze monograficznym w takim sensie, że w części badawczo-analitycznej skupia się tylko i wyłącznie na jednym dzienniku, pisany przez jednego autora, profesjonalnego literata¹¹. Przy okazji: reguła jednego

¹⁰ Zob. U. ECO: *Apokaliptycy i dostosowani. Komunikacja masowa a teorie kultury masowej*. Przeł. P. SALWA. Warszawa 2010, s. 6.

¹¹ Podkreślam, idzie tu 1) o formę dziennika, a także o to, że 2) był dziełem profesjonalnego literata. Do kwestii tej wrócę w dalszych częściach pracy. Prace poświęcone historii własnej jednego bohatera (bez specyfikacji wcześniej wyłożonych) nie są oczywiście w socjologii niczym nowym. Zob. np. C.R. SHAW: *The*

autora piszącego jeden dziennik nie jest, wbrew pozorom, regułą bezwyjątkową. Weźmy dziennik braci Goncourtów.

Poza licznymi studiami z zakresu szeroko rozumianego literaturoznawstwa, z których niektóre przywołuję w niniejszej rozprawie, czy socjologiczno-literackimi pracami Romana Zimanda¹² – rozprawy monograficzne (w tym sensie, powtarzam, że poświęcone jednemu tylko dziełu) pisane przez socjologów, poświęcone dziennikowi sekretnemu/poufnemu/osobistemu pisarza (podkreślam raz jeszcze – idzie o pisarza, literata), zdają się w socjologii raczej słabo obecne. Oczywiście, samo wskazanie dziennika sekretnego właśnie pisarza, jako przedmiotu zainteresowań socjologa, rodzić może najróżniejsze wątpliwości. Mam nadzieję, że przynajmniej większości z nich zdołam stawić czoła w przedstawionej tu rozprawie.

A teraz – po kolei. Rozprawę rozpoczyna dość obszerne *Wprowadzenie* w podejmowaną w dalszych częściach pracy problematykę. Staram się w nim szerzej uzasadnić właśnie to, dlaczego akurat dziennik sekretny/poufny/osobisty pisarza (rozumianego tu nie przez pryzmat subiektywnego powołania, jakie jednostka może w sobie nosić, lecz określenia społecznej roli uznanego przedstawiciela środowiska literackiego) może stać się obiektem socjologicznej refleksji; dlaczego szczególnie zajmujący zdawać się powinien dziennik pisany w takim, a nie innym momencie dziejowym (typie momentu dziejowego); dlaczego dziennik pisany (i skrywany) w warunkach panowania takiego, a nie innego systemu politycznego; dlaczego zapisywany w takiej (jeśli nie wyjątkowej, to po prostu – trudnej), a nie innej sytuacji życiowej człowieka pióra, autora dziennika; a także – przy wszystkich wyłuszczonej już zastrzeżeniach – dlaczego wybrałem ostatecznie takiego, a nie innego konkretnego autora (wszak ze spełniających wskazane wcześniej warunki pisarzy nie tylko Stefan Kisielewski¹³ prowadził na prze-

Jack-Roller: A Delinquent Boy's Own Story. Chicago 1966; czy trzeci tom klasycznej pracy *Chłop polski w Europie i Ameryce*, poświęcony pamiętnikowi Władka – Władysława Wiśniewskiego (zob. W.I. THOMAS, F. ZNANIECKI: *Chłop polski w Europie i Ameryce*. T. 3: *Pamiętnik emigranta*. Tłum. S. HELSZTYŃSKI. Warszawa 1976).

12 Choć Roman Zimand pisze, że ujmuje „dokument osobisty inaczej, niż to zwyczajowo czynią historycy i socjologowie”. R. ZIMAND: *Diarysta Stefan Ż*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 7.

13 W pracy tej posługuję się na przemian zarówno nazwiskiem, jak i powszechnie znanym, pseudonimem Stefana Kisielewskiego, choć on sam zastrzegł: „[...] gdy piszę, co mi się podoba, podpisuję się »Kisiel«, gdy piszę, co należy robić, podpisuję »Stefan Kisielewski«”. S. KISIELEWSKI: *Głową w mur. Felietony zdjęte przez cenzurę*. Wybór J. GONDOWICZ. Warszawa 2009, s. 12. Nie poprawiam w cytatach z *Dzienników* nazw własnych, które Kisielewski zapisał

łomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych xx wieku dziennik sekretny); czy wreszcie – w jakim stopniu o wyborze tego, a nie innego dziennika zdecydowała ostateczna postać opublikowanych po śmierci autora – bo to także jeden z powodów wyboru dzienników sekretnych pozostawionych przez Kisiela – *Dzienników*, podanych do druku przez dzieci znakomitego felietonisty.

„Przy podejmowaniu ważnych decyzji Ojciec zwykle się prze-
komarzał. Tak było również z decyzją o publikacji *Dzienników*,
w rozmowie z wydawcą mówił: może pięć, a może piętnaście lat
po mojej śmierci. Nam, dzieciom, nie dał żadnych wskazówek”¹⁴.

P, s. 101

Wspomniany już rozdział drugi: *Socjologia literatury – nieco inna socjologia*, koncentruje się na dość powikłanej sytuacji subdyscypliny leżącej na przecięciu dwu uznanych dyscyplin akademickich: socjologii i literaturoznawstwa. Charakterystyka, jaką usiłuję dać w tej części, nie sprowadza się przy tym do opracowania – może niespecjalnie bogatej, ale przecież dość złożonej – historii socjologii literatury. Syntezy takie podali już inni badacze, o których opracowaniach wspominam dalej. Trudno byłoby doszukiwać się specjalnego sensu w powtarzaniu ich konstatacji, które nawet jeśli pisane są z różnych (*sic!*) perspektyw i wyrażają różne sposoby podejścia do historycznego materiału, to przecież zawsze rzucają interesujące światło na rozmaite sposoby widzenia historii i stanu obecnego socjologii literatury. W niniejszej rozprawie szło mi raczej o ukazanie interdyscyplinarnej natury studiów z zakresu socjologicznej refleksji nad literaturą. A także o ukazanie konsekwencji, jaką ma (może mieć) ona dla uprawiania socjologii literatury.

Kolejny rozdział: *Dziennik sekretny pisarza. Między pamiętnikiem i literaturą (socjolog wobec sekretnego dziennika pisarza)*, poświęcony jest charakterystyce dziennika pisarza, choć tu już nie tylko pisarza, bo także dziennika sekretnego/poufnego, jako pewnego

błędnie. Tak więc zostawiam np. nazwisko Kargiel (κ, s. 13), zamiast poprawnej formy Kierbel. Zob. M. MAZUR: *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980*. Warszawa 2003.

¹⁴ Uwaga formalna: Trzy książki przywoływane będą w tej pracy tak często, że zdecydowałem się oznaczać odwołania do nich bezpośrednio w tekście, podając skrót literowy i stronę. To, rzecz jasna, przede wszystkim dzienniki S. KISIELEWSKIEGO (*Dzienniki*. Warszawa 2001 – oznaczane będą w tekście literą κ), ale także biografia Kisiela autorstwa M. URBANKA (*Kisiel*. Wrocław 1997 – oznaczana będzie w tekście jako υ) i wreszcie tom wspomnieniowych rozmów o Kisielu, przeprowadzonych i zebranych przez J. PRUSZYŃSKĄ (*Kisiel*. Warszawa 1997 – oznaczany będzie w tekście głównym jako ρ).

sposobu zapisu w ogóle, przeciwstawionego zapisowi pamiętnikarskiemu (wspomnieniowemu), czy, to inne zderzenie, formy dziennika – literaturze pięknej; bądź to nawiązującej do konstrukcji dziennika, bądź do tzw. literatury z kluczem, o której zresztą wspominał również we wcześniejszych partiach pracy. Może to właśnie dobry moment, by podkreślić, że idzie mi o **specyficzny charakter zapisu**, a nie, na przykład, ważne dla tworzenia różnych form autobiografii psychologiczne aspekty zapamiętywania¹⁵. W tym sensie praca niniejsza jest z pewnością zdecydowanie bliższa perspektywie literaturoznawczej niż podejściu psychologicznemu; koncentrując się na formie zapisu, na bok odkładam również bogate w literaturze socjologicznej badania i refleksje nad badaniem (auto)biografii i nie odwołuję się do nich¹⁶.

Ponieważ w rozprawie niniejszej idzie co prawda o dzienniki sekretne pisarzy, ale tylko o dzienniki sekretne wreszcie jednak 1) opublikowane, i to 2) po śmierci ich autorów¹⁷ (co stwarza nową sytuację komunikacyjną), zarysowany (ledwie, ale jednak) został problem czasu notowania dziennikowych zapisków, a także upływu czasu od prowadzenia dziennika do jego publikacji. Warto zaznaczyć, że nie wszystkie intuicyjne i dość powszechnie podzielane odczucia – np. większego bezpieczeństwa publikacji zapisków bardziej oddalonych w czasie od momentu / okresu notowania – znajdują tu swoje jednoznaczne potwierdzenie.

W następującej dalej *Nocie metodologicznej* staram się, wskazując znaczenie nietypowych danych socjologicznych (w tym właśnie dzienników sekretnych / poufnych / osobistych pisarzy – bo do tego typu danych je zaliczam), ukazać (przypomnieć) istotną rolę interpretacji w badaniach socjologicznych. W części tej podejmuję też próbę pokazania przynajmniej niektórych elementów „sztuki interpretacji” (określenie to stanowi raczej ukłon w stronę tradycji – równie dobrze można by mówić o interpretacyjnym rzemiośle; nie idzie bowiem o deszyfrację, szukanie klucza do tekstu, ale właśnie o analizę i interpretację), która w przypadku analizy dzienników

15 W tej sprawie zob. np. syntetyczne opracowanie T. MARUSZEWSKIEGO: *Pamięć autobiograficzna*. Gdańsk 2005. Inne aspekty psychologiczne związków historii życia i psychologii przedstawia W. MCKINLEY RUNYAN: *Historie życia a psychobiografia*. Przeł. J. KASPRZYKOWSKI. Warszawa 1992.

16 Zob. np.: *Metoda biograficzna w socjologii*. Red. J. WŁODAREK i M. ZIÓŁKOWSKI. Warszawa-Poznań 1999; M. CZYŻEWSKI, A. PIOTROWSKI, A. ROKUSZEWSKA-PAWELEK: *Biografia a tożsamość narodowa*. Łódź 1996.

17 Wiesław Uchański, prezes „Iskier”, które wydały wiele znaczących dla historii Polski dzienników, powiada: „Idealny autor dzienników to postać, która już nie żyje”. D. ROSIAK: *Pawim piórem pisane*. „Rzeczpospolita” z 12–13 marca 2011. Dodatek „PlusMinus”.

sekretnych/poufnych/osobistych pisarzy (podkreślam raz jeszcze, i nie bez powodu – **pisarzy**) wydaje się nieodzownym instrumentarium, z którym do dzienników sekretnych pisarzy socjolog powinien podchodzić.

Kolejny rozdział: *Kisiel i jego „Dzienniki”*. (*Między obiegowym a oficjalnym*), problematyzuje wybór i autora (Stefana Kisielewskiego), i jego *Dzienników*. Charakterystyce postaci Kisielewskiego poświęcam w pracy sporo miejsca, choć pewnie nie tyle, na ile zasługuje. Tu zaznaczę tylko jedną jej cechę – stoi Kisiel (jego legenda) ponad podziałami politycznymi. Wskaźnikiem tego niech będzie szacunek, jakim darzą go współcześnie przedstawiciele wszystkich bez mała stron podziałów ideologicznych i politycznych w Polsce; wielu z nich stara się zaprząć Kisielewskiego (czy raczej jego legendę) do swojego politycznego rydwanu. Co także znamienne, nawet po publikacji skandalizującego *Dziennika* Kisielewski dalej cieszy się szacunkiem, i to także tych postaci życia publicznego, które na kartach jego sekretnych notatek przedstawione zostały w, powiedzmy, nie najbardziej korzystnym świetle. Ale w wyborze akurat Kisielewskiego istotne znaczenie miała także jego specjalna rola społeczna (choć nieoficjalna, to przecież, po latach uznana przez bez mała wszystkich, funkcja Stańczyka PRL-u) i związana z tą rolą specyficzna pozycja poznawcza – uprzywilejowana i niewygodna zarazem. W niniejszej rozprawie pokrótce scharakteryzowany zostanie styl Kisielewskich zapisków, stosunek Kisielewskiego, „łowcy mitów”, do tego, co zwykł określać jako polskie mitologie, a także zamieszczone niewielkie wprowadzenie do osobnego, niepodjętego w niniejszej pracy problemu – burzliwych losów recepcji *Dzienników* Kisielewskiego, wydanych już w III RP. Przedstawiłem w tej części także podstawowe fakty z życia Kisielewskiego, etapy jego kariery zawodowej, politycznej, główne formy zaangażowania społecznego. W epoce, w której „wszystko było polityczne” („[...] polityka umożliwia rozdział między społeczeństwem a państwem, a tym samym usunięcie polityki z naszego życia prywatnego. W państwie totalitarnym [...] wszystko jest polityczne, właśnie dlatego że nic nie jest polityczne. Tam gdzie nie ma procesu politycznego, cała rzeczywistość znajduje się w kręgu zainteresowania władzy, ponieważ wszystko stanowi dla niej potencjalne zagrożenie”¹⁸), rozmaite formy aktywności Kisielewskiego były też zawsze, przynajmniej po trosze, związane z zaangażowaniem politycznym, czasem zresztą niezależnie od woli samego Kisielewskiego.

18 R. SCRUTON: *Zachód i cała reszta*. Tłum. T. BIEROŃ. Poznań 2003, s. 24–25.

W dalszej kolejności umieściłem rozdział poświęcony wstępowi do drugiej, empirycznej części pracy – temu, co sam Kisiel nazwał „sprawą wyjątkową”, dlatego też rozdział zatytułowany został właśnie *Antysemityzm – „sprawa wyjątkowa”*.

Wreszcie w ostatniej części rozprawy skupiłem się na analizie szeroko rozumianej problematyki żydowskiej i antysemityzmie, na tym, jak rysują się one w *Dziennikach* Kisiele. Podkreślam już teraz – w badaniu tej problematyki *Dzienniki* Kisielea mniej są dla mnie ważne jako odbicie pozadziennikowej rzeczywistości, a bardziej – jako rzeczywistość sama w sobie. Zgadzam się z uwagą Normana Daviesa, który przekonuje, że „Ponieważ określenia »antysemityzm« używa się do opisu wszystkiego: od jedynego w swoim rodzaju ludobójstwa – szoaah – do drobnych czy osobistych konfliktów z osobami pochodzenia żydowskiego lub podejmowanej w dobrej wierze krytyki państwa Izrael, wydaje się, że potrzebujemy precyzyjniejszej terminologii”¹⁹. Ja stawiam sobie jednak skromniejsze zadanie. Przywołuję tu specyfikę sytuacji polskiego antysemityzmu przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, temperaturę sporów wtedy wokół antysemityzmu toczonych, ale tylko w takim stopniu, w jakim potrzebna jest mi ona do wyjaśnienia takiego czy innego dziennikowego zapisu Kisielea. Otóż jeśli istnieje problem, który na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jednocześnie był w Polsce istotny, a zarazem taki, o którym nie to, że nie pisano (bo pisano, a jakże!), lecz przedstawiano go w sposób zafałszowany, ba, niekiedy po prostu skarykaturowany, to na pewno jest nim właśnie antysemityzm. W sferze komunikacji oficjalnej uciekano się, w najlepszym wypadku, do przemilczania. Uwaga ta dotyczy także tekstów literackich²⁰.

Warto przy okazji zaznaczyć, że twórczości Kisielewskiego, włączając w to jego *Dzienniki*, poświęcono już nie tylko (często prowokowane przez dziennikarzy) pisane wspomnienia, nie tylko syntetyczne artykuły, ale i całe prace monograficzne. Analizowano w nich Kisielowe opisanie komunizmu, rolę cenzury, widzenie historii, rozumienie geopolityki, obraz Kościoła, uwagi na temat liberalizmu, kapitalizmu i ekonomii. Zaskakiwać musi brak w nich osobnego opracowania problematyki żydowskiej i antysemickiej, która w *Dziennikach* zajmuje sporo miejsca. Gwoli jasności – nie zamierzam uzupełniać literatury historycznej (w szczególności takich autorów, jak Jerzy Eisler, Dariusz Stola czy Piotr Osęka) lub

19 N. DAVIES: *Wątek żydowski w historii Europy*. W: IDEM: *Europa między Wschodem a Zachodem*. Przeł. B. PIETRZYK. Kraków 2007, s. 270.

20 Zob. P. ŚPIEWAK: *Pamięć po komunizmie*. Gdańsk 2005, s. 211.

socjolingwistycznej (Michał Głowiński) poświęconej temu, jak naprawdę wyglądała (i jak była zafalszowywana w oficjalnym dyskursie) „sprawa żydowska” w Polsce w opisywanym w Kisielowych *Dziennikach* okresie. *Dzienniki* Kisiela, o czym piszę dalej, nie są dla mnie źródłem wiedzy, lecz przedmiotem badań – nie tyle one objaśniają rzeczywistość, ile dane spoza nich objaśniają Kisielowe *Dzienniki*. O ile zatem Monika Wiszniowska zatytułowała jeden z rozdziałów swojej książki *Rzeczywistość, czyli o „Dziennikach” Stefana Kisielewskiego*²¹, o tyle dla mnie *Dzienniki* Kisiela będą stanowiły rzeczywistość badaną. W pierwszym wypadku *Dzienniki* objaśniają rzeczywistość, w drugim – to przypadek niniejszej pracy – to rzeczywistość (także ta związana z wiedzą socjologiczną) ma pomóc objaśnić zapis *Dzienników*. Z pewnością, użyteczną tu może, heurystyczną przesadą powiedzieć można, że to tekst *Dzienników* jest w tym przypadku światem, bo to właśnie tekst *Dzienników* Kisiela stanowi podstawowy układ odniesienia.

Interesować mnie przy tym będzie oczywiście, co pisze Kisiel o Polakach „pochodzenia żydowskiego” (określenie „pochodzenie żydowskie”, tak często używane w końcówce lat sześćdziesiątych, jest – pisze Marcin Król – „nacechowane negatywnie, jego rodowód wynikał ze swoistej niezręczności, z jaką mieli do czynienia wówczas wszyscy. Po wojnie i po tragedii Żydów określenie Żyd, kiedy było używane w celu opisanego znajomego czy nieznanego Polaka czy zresztą człowieka innej narodowości, wydawało się niestosowne. Niestosowne z dwóch powodów, gdyż nie było wiadomo, czy ktoś uważa się za Żyda, więc z jakiej racji mielibyśmy mu przypisywać przynależność – czy więcej – tożsamość, jaka nie jest jego, a ponadto »pochodzenie żydowskie« jest eufemizmem. Powiedzieć o kimś, że jest pochodzenia żydowskiego, było tak, jakby powiedzieć, że zarazem jest i nie jest Żydem”²²; „[...] Żydów, Żydów-Polaków, Polaków żydowskiego pochodzenia, Polaków o żydowskich korzeniach – och, jakie język polski ma z Żydami problemy!”²³), co

21 M. WISZNIOWSKA: *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim*. Katowice–Warszawa 2004.

22 M. KRÓL: *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*. Warszawa 2008, s. 62. W oficjalnej propagandzie starano się zmienić określenie „Żydzi polscy” na „Żydzi z Polski”. Zob. M. GŁOWIŃSKI: *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*. Warszawa 1991, s. 243.

23 A. SMOLAR: *Paryski Maj i polski Marzec*. W: IDEM: *Tabu i niewinność*. Kraków 2010, s. 273. W światowym rankingu trenerów zamieszczonym w tygodniku „Piłka Nożna” obok Szkotów, Anglików, Niemców, Francuzów, Hiszpanów wymienia się Avarama Granta jako „obywatela Izraela”. Zob. L. ORŁOWSKI: *Bogowie i demony*. „Piłka Nożna” 2011, nr 4.

pisze o antysemityzmie, „syjonizmie”²⁴ i „antysyjonizmie”, ale także, a nawet bardziej – jak o tym pisze; zajmować mnie będzie ów zapis nie tylko jako świadectwo, które daje pisarz w jednym z wielu „dzienników czasu zarazy”, ale też jako jego własny, indywidualny sposób przedstawienia sprawy w manierze dziennikowej. Przyznaję, niekiedy te dwa ujęcia (co pisze? jak o tym pisze?) niebezpiecznie się na siebie nakładają. Ale choć zdarza się, że trudno wytyczyć przejrzystą granicę, tak że wydaje się, jakoby były one tym samym, to przecież zwykle tym samym do końca jednak nie są.

Interesować mnie będą w tej pracy rozmaite formy zarysowanej wcześniej problematyki, ale i rozmaite aspekty/konteksty rzeczywistości, w której są poruszane. Oczywiście, Kisiel nierzadko pisze wprost o antysemityzmie, „syjonizmie” i „antysyjonizmie”, czasami pisze o kimś po prostu, iż ten jest żydowskiego pochodzenia, bądź też jest Żydem – po prostu. Niekiedy podkreśla kwestie związane z problematyką żydowską w sposób znacznie bardziej zawołowany. Zdarza się, że idzie o znak interpunkcyjny, bywa, że w grę wchodzi nie zawsze jasno czytelny „skrót myślowy”. Oczywiście, nie wszystkie przypadki interpretacyjnych wnioskowań wydać się muszą skomplikowane. Nie trzeba wszak odwoływać się do ustaleń psychoanalizy ani wpaść w pułapki interpretacji paranoicznej, żeby ze zderzenia dwu prostych relacjonujących zdań:

W naszym domu tutaj, jak się rozejrzeć, sporo jest Żydów, i to komunistów (Golde etc.).

K, s. 74

[...] kładę się do łóżka z Maigretem, którego pożyczył mi [Kazimierz] Golde.

K, s. 84

– można było wywnioskować, że Kisiel utrzymywał relacje ze swym sąsiadem, Żydem i komunistą, i to w trudnym dla niego czasie antysemickiej nagonki. Zachowanie Kisiel, owo „utrzymywanie relacji”, nie było wszak w tamtych, trudnych czasach powszechną normą. Ważne jest może także to, że **zapisując** ów banalny w gruncie rzeczy fakt, chciał Kisiel nie tyle odnotować go dla przypomnienia, komu „Maigreta” zwrócić, ile także – być może warto o tym wspomnieć, nawet jeśli ocieramy się tu o nadinterpretację – podkreślić pewną

24 O propagandowym sensie zastąpienia obowiązującej przed wojną formy „sjonizm” na – właśnie – „syjonizm” zob. M. GŁOWIŃSKI: *Marcowe gadanie...*, s. 244. „Stosunek do »syjonizmu« (dlaczego przez »y«?!), jako wyróżnik postawy politycznej, to już bzdura rekordowa” (K, s. 168).

inteligencją wspólną ponad podziałami²⁵, która wytwarzać się może nawet na poziomie kultury masowej.

Pisze Umberto Eco, że „gdybyśmy przekopali się przez bibliotekę jakiegoś [...] człowieka kultury, znaleźlibyśmy tam niemało powieści kryminalnych. Powieść kryminalna nie jest wyłącznie grzechem młodości; jest ona stałą pokusą”²⁶.

Inna ważna sprawa dotyczy statusu poznawczego analizowanych w pracy opinii. Otóż jeśli Kisiel pisze, że

wszystko to jest jednak przed społeczeństwem ukryte, kto nie słucha „Wolnej Europy” – nic nie wie. Rząd działa w konspiracji, a opozycja jawnie, podając adresy i telefony – to też śmieszne. K, s. 895

– a gdzie indziej w Kisielowych *Dziennikach* czytamy:

Wczoraj była ciekawa audycja w „WE”. Mówili, że M. [Moczar] nie jest ani antysemitą, ani prosemitą, ani nacjonalistą, ani internacjonalistą, że ma w nosie wszystkie poglądy, tylko po prostu – chce rządzić. K, s. 24

– to nie jest to dla mnie, rzecz jasna, podstawa do wnioskowania o takich czy innych poglądach Mieczysława Moczara, ale wyłącznie o takich czy innych opiniach Radia „Wolna Europa” i – ewentualnie – o reakcjach na nie Kisielea lub innych osób, środowisk bądź instytucji, i to dokładnie (i tylko) tak, jak opisuje ich reakcje Kisiel. Innymi słowy, pewien rodzaj naturalnej podejrzliwości zapisu dziennikowego, jak choćby ten zaprezentowany przez

25 „Jerzy [Andrzejewski – k.l.] ubolewa nad wyjazdami ludzi zdolnych i wartościowych, wjazdami pod pretekstem żydowskości choćby. Ostatnio ubył Julek Strykowski, rzekomo tylko na dziewięć miesięcy, na wykłady do stanu Iowa, ale czyż on powróci? Wyniszczają inteligencję dawnego typu, na jej miejsce pchają się nowe byczki” (K, s. 285).

26 Cyt. za: P. BONDANELLA: *Umberto Eco – semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. Kraków 1997, s. 6. W tym kontekście nie bez znaczenia może być – nie upieram się: pewnie bezwiednie – podanie nazwiska głównego bohatera powieści (autorstwa Georgesa Simenona) inspektora Maigreta; S. BARAŃCZAK w szkicu *W kręgu powieści: Nadludzie w niebieskich mundurach* (w: IDEM: *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*. Paris 1983) wyjaśnia (zaliczając Simenona do klasyków powieści kryminalno-sensacyjnej), dlaczego polskie powieści tamtego czasu musiały się stawać, od strony literackiej patrząc, niespójną hybrydą, usiłującą skleić w jedną całość **kompletnie odmienne modele literatury i systemy wartości** (zob. s. 129).

Jerzego Pilcha („Nic na to nie poradzę, ale kiedy czytam zdanie: »Był u Haliny Jacek Kuroń. Ma ciągle kłopoty z odchyleniem prawicowym w łonie KOR-u [...]. Wygląda strasznie. Twarz obrzmiała, przekrwiona, zaropiałe oczy, spuchnięte oczy. [...] Mówi zdartym głosem«. Otóż z powyższego opisu niekoniecznie musi wynikać, iż wszystkie dolegliwości fizyczne herosów podziemia wywoływane były rozpacziwą kondycją ojczyzny”²⁷), pozostaje zasadniczo poza moimi zainteresowaniami jako autora niniejszej rozprawy. Podobnie nie będzie mnie w tej pracy zajmować typ interpretacji odwołujący się do znaczących braków czy równie znaczących pominięć. Ot, choćby: „Zdaniem jednych niedostatek informacji wskazuje, że odegrała [Juliet Herbert – K.Ł.] niewielką rolę w życiu Flauberta; inni z tego niedostatku wysnuwają wprost przeciwny wniosek i twierdzą, że [...] była z pewnością jedną z kochanek pisarza, być może Wielką Nieznaną Namiętnością jego życia, a nawet narzeczoną. Hipoteza zależy bezpośrednio od charakteru biografii”²⁸.

Przy tej okazji raz jeszcze zaznaczę: idzie o zapis rzeczywistości, nie zaś o rzeczywistość samą. Niedługo po wojnie Kisiel pisał:

Gdy znalazłem się w Krakowie, jałem uporczywie porównywać to, co mówili moi koledzy, literaci, dziennikarze, poeci, z tym – co pisali. Porównanie dawało wyniki [...] fantastyczne [...], gdybym dziś napisał wszystko, co wiem, co mi powiedział ten i ów, powstałby efekt nie gorszy od wybuchu bomby atomowej²⁹.

To chyba dobry moment, by poczynić ważną uwagę o charakterze metodologicznym: chodzi o pole analiz w obszernym, to prawda, ale jednak zamkniętym typie materiału, jakim jest dziennik sekretny, traktowany tu jako swoiste uniwersum, jako dzieło mające swój początek i koniec, powstałe bez udziału badacza. Takie ujęcie uprawnia mnie, jak sądzę, do specjalnego określenia sposobu doboru jednostek analitycznych. Wychodząc od problematyki żydowskiej i antysemityzmu nazywanego wprost, kolejne jednostki wyodrębniam na podstawie związków z tymi głównymi tematami, związków takich (i tylko takich), jakie (i jak) zostały zaznaczone w Kisielowych *Dziennikach*³⁰. Ponieważ w tym przypadku w grę

27 J. PILCH: *Za dużo much*. W: IDEM: *Tezy o głupocie, picciu i umieraniu*. Londyn 1997, s. 75.

28 J. BARNES: *Papuga Flauberta*. Przeł. A. SZYMANOWSKI. Warszawa 2011, s. 41.

29 S. KISIELEWSKI: *Wspomnienia i inwektywy*. W: IDEM: *Polityka i sztuka*. Warszawa 1998, s. 209.

30 „»To się tak panu tylko zdaje« – powiedziałby Michnikowski. – Możliwe –

wchodzi „dzieło zamknięte” (we wskazanym wcześniej sensie), badacz zadeklarować może, co niniejszym czynię, że ma zamiar objąć analizą wszystkie aspekty związane z tematem głównym analizy. Klucz kategoryzacyjny, właściwy przyjmowanej często w socjologii jakościowej analizie treści, nie wydaje mi się najlepszym sposobem obróbki materiału, jaki stanowią dzienniki sekretne pisarza.

Czytając raz po raz *Dzienniki Kisiela*, prowadząc w trakcie lektury systematyczne notatki, przyjmowałem kryteria wyboru interesujących fragmentów. I tak, brałem np. pod uwagę żydowskie pochodzenie osoby wymienionej przez Kisiela w *Dziennikach*, 1) tylko jeśli z kontekstu zapisu dziennikowego wynika, że Kisiel pisze o kimś jako o Żydzie, Semicie itp., uwzględniałem 2) różne określenia Żyda/„osoby pochodzenia żydowskiego”, 3) różne kategorie (mieszkający w Polsce – spoza Polski; znani – nieznani; postaci godne podziwu; ci, którzy, kogoś skrzywdzili; emocjonalnie obojętni itd.), 4) relacje innych osób przywoływanych w zapisach Kisiela; zważałem też na to, czy w grę wchodziła 5) narracja własna Kisiela, 6) cytat (wtedy istotny był status zarówno samego cytatu, jak i cytowanej osoby), 7) zaśłyszana i zanotowana przez Kisiela plotka³¹ (z dookreśleniami, podobnie jak w przypadku cytatu). Podobnie **marksizm, komunizm czy nacjonalizm brałem pod uwagę tylko i wyłącznie wtedy, gdy z problematyką żydowską wiązał je sam Kisiel**³². I jeszcze co do związanych z problematyką żydowską uogólnień. Oczywiście, można przyjąć, że „Wszystkie, tak często spotykane na kartach *Dzienników* sformułowania o charakterze uogólniającym, na przykład powiedzenie, że marksizm bez Żydów jest nieporozumieniem, mogą mieć pewną wartość intui-

odpowiem. – Ale mi się zdaje!”. S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Lata pozłacane, lata szare*. Kraków 1989, s. 679.

31 To ważne. Wspominając czas Marca 1968 roku Janina Paradowska powiada: „Strasznie dużo było plotek [...]. Plotek specjalnie wytwarzanych i rozpuszczanych o różnych ludziach [...]”. J. PARADOWSKA: *A chciałam być aktorką...* Z Janiną PARADOWSKĄ rozmawia Marta STREMECKA. Warszawa 2011, s. 43.

32 „Nie chcę być uznany za maniaka lub za człowieka pozbawionego poczucia humoru, ale co Kisielowi z wiedzy, że jakiś tam drugorzędny muzyk jest, w jego języku, Żydem? Ma to znaczenie pod jednym warunkiem – skoro już chcemy naprawdę logicznie rozumować – jeżeli uważamy, że Żydzi mają jako całość jakieś specyficzne cechy. [...] Skąd więc to wszystko u niego, u Dąbrowskiej, ludzi przecież w pomocy, we współczuciu i w przyjaźni z osobami pochodzenia żydowskiego nieskazitelnym? Myślę, że to po prostu język starej tradycji polskiego miękkiego antysemityzmu”. M. KRÓL: *Maski rozpaczy*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 3. Do kwestii tej powrócę w dalszych częściach rozprawy. Tu zaznaczę tylko, że język, jakim posługuje się tu Kisiel, może – tak jak w przypadku cytowanego już Marcina Króla – „razić i oburzać”, nie zmienia to wszak faktu, że jest to język sporych partii *Dzienników*.

cyjną, możemy powiedzieć, że to albo są po prostu żarty, albo że coś w tym jest, ale w gruncie rzeczy są to uogólnienia pozbawione jakiegokolwiek podstawy i z reguły takie, dla których dowodu znaleźć się nie da”³³.

Na marginesie, pewien typ powiązań nie jest, rzecz jasna, tylko Kisielową fanaberią. Jak pisze znakomity historyk Tony Judt: „Żydowscy intelektualiści międzywojennej i powojennej Europy Środkowej byli przez marksizm szczególnie przyciągani [...] »żydokomuna« może być antysemitycznym epitetem używanym przez nacjonalistyczne środowiska w Polsce, ale przez kilkanaście kluczowych lat opisywała również rzeczywistość. Niezwykły wkład Żydów w historię współczesnej Europy Wschodniej nie może być oddzielony od szczególnego czaru, jaki dla środkowo- i wschodnioeuropejskich intelektualistów miał projekt marksistowski”³⁴. Oczywiście, można przyjąć, że poznawczy status opinii Judta jest zbliżony do innej, zaczerpniętej z tego samego tomu, zgodnie z którą można mówić o pewnych cechach silnie zakorzenionych w tradycyjnej kulturze polskiej: klerykałizmie, szowinizmie, antysemityzmie³⁵. W obu przypadkach idzie wszak o naturalność pewnego rodzaju skojarzeń – do sprawy tej wrócę przy okazji polemiki Kisiela i Marii Hirszowicz.

W tych właśnie ramach interesował mnie obraz problematyki żydowskiej i antysemityzmu w *Dziennikach* Kisiela (tylko w *Dziennikach*, na uboczu pozostawiam także *Historie żydowskie* Kisiela³⁶), jego do nich stosunek, jego widzenie sprawy udziału Polaków żydowskiego pochodzenia w „instalowaniu” w Polsce systemu komunistycznego, Kisielowa ocena ich roli i udziału w ruchu rewizjonistycznym, a wcześniej – w rozwoju filozofii (w tym w szczególności teorii społecznej) marksizmu-leninizmu; dalej – różnica w relacjonowaniu zjawiska antysemityzmu i przedstawianiu losów konkretnych osób; względy ideologiczne w propagowaniu i praktykowaniu antysemityzmu oraz instrumentalizm w jego używaniu, funkcja antysemityzmu przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w kształtowaniu wizerunku Polski w świecie, paradoksy

33 Ibidem.

34 T. JUDT: *Zapomniany wiek dwudziesty*. Przeł. P. MARCZEWSKI. Warszawa 2011, s. 27. Na marginesie, kiedy Józef Hen przytacza swoją „dziennikową” relację z pamiętnego zebrania ZLP z końca lutego 1968 roku, uznaje kpiące określenie Antoniego Słonimskiego „żydo-antykomuna” za nie najszcześliwszy „neologizm”. J. HEN: *Postscriptum. Rękopis znaleziony w szufladzie. Dziennik 1968*. W: IDEM: *Dziennik na nowy wiek*. Warszawa 2009, s. 456.

35 Ibidem, s. 157.

36 Opublikowane w paryskiej „Kulturze” (1960, nr 12) pod pseudonimem Teodor Klon.

polskiego antysemityzmu tamtych lat, stosunek Kisiela do państwa Izrael³⁷, do nacjonalizmu w ogóle, w tym także do nacjonalizmu polskiego; jego ocena dziedzictwa endecji, a także związku antysemityzmu nad Wisłą z polskim katolicyzmem; wreszcie – układy odniesień, jakie dla wszystkich tych zagadnień przywoływał Kisiel w swych *Dziennikach*; i na ostatek – oparte na autoanalizach samego Kisiela – wątki antysemickie i rasistowskie, jakich on sam dopatrywał się we własnej postawie życiowej.

Oczywiście, dostrzegam możliwość innego, nieco bardziej konwencjonalnego, co zresztą, rzecz jasna, nie byłoby niczym zdrożnym, ujęcia problematyki żydowskiej i antysemickiej w Kisielowych *Dziennikach*, ot, choćby kwestia tożsamości, podziałów społecznych, czy wreszcie różnych afiliacji ideowych, a także różnych strategii zachowań pod koniec lat sześćdziesiątych. Wszystkich tych spraw dotykam wprawdzie w *Innym zapisie*, ale akcenty rozkładam jednak nieco inaczej.

Podkreślam w związku z tym raz jeszcze – problemy podejmowane w niniejszej rozprawie interesują mnie jedynie w takiej wersji, w jakiej zostały zapisane w *Dziennikach*. Korzystanie z innych źródeł – w tym z tekstów samego Kisiela – miało za zadanie wyłącznie ułatwienie socjologicznej lektury *Dzienników*. Lektury skoncentrowanej tylko na jednym aspekcie, ale jednak w tym właśnie ujęciu – całościowej. Warto to zaznaczyć, ponieważ *Dzienniki* Kisiela przytaczane i interpretowane fragmentarycznie znajdują miejsce w opracowaniach socjologizującej historii PRL-u³⁸.

Wszystkie wskazane tu, interesujące mnie zagadnienia mają w *Dziennikach* Kisiela wiele odcieni, żadne z nich nie jest wyłożone wprost. Stanowi to zresztą naturę dziennikowego zapisu, a zarazem jeden z powodów, dla których pozostaje on tak interesujący jako przedmiot badań i analiz – także ze względu na oczywiste, bądź

37 Jeśli rzetelne badanie antysemityzmu było na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tematem tabu, to o Izraelu ukazywały się wówczas publikacje książkowe; miały one jednak charakter jawnie ideologiczno-propagandowy (T. WALICHNOWSKI: *NRF a Izrael*. Warszawa 1967) albo publikowane były w serii popularnonaukowej (R. DYONIZIAK: *Izrael. Przemiany społeczne (w świetle badań izraelskich socjologów i pedagogów)*. Warszawa 1971).

38 Zob. np. A. KRAJEWSKI: *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*. Warszawa 2004. „I rzeczywiście, to jest materiał do historii Polski, pełen nie tylko wartościowych i konkretnych informacji, ale i świadectw duchowych, splećnia myśli oraz nastrojów”. W. WŁADYKA: *Przyszpilone motyle. („Dziennik” Stefana Kisielowskiego napsuje wiele krwi)*. „Polityka” 1997, nr 2 (2071).

mniej widoczne, sprzeczności. Bardzo często różne, wskazane tu już wątki występują w jednym i tym samym fragmencie *Dzienników*. I splotu tego nie sposób rozplątać, niektóre kwestie zbyt mocno są z sobą powiązane. Stąd uwaga formalna: niektóre z fragmentów *Dzienników* Kisiela (ale także innych prac) będą przywoływane w niniejszej rozprawie więcej niż raz. Zdecydowały o tym pospołu – to, że wydawało mi się konieczne ich przytoczenie w więcej niż jednym miejscu, a także wygoda czytelnika, który nie musi szukać odwołania do cytatu przywoływanego nieraz kilka (kilkadziesiąt) stron wcześniej.

Nie sposób zaprzeczyć, że charakter badanego materiału wpłynął na sposób konstruowania niniejszej rozprawy. Praca ta, przynajmniej jej część empiryczna, budową przypomina zatem, przynajmniej nieco narracyjny *patchwork*. Uznałem jednak, że taka właśnie forma będzie optymalna do przedstawienia analiz tak szczególnego materiału, jakim jest dziennik sekretny pisarza. Forma optymalna nie oznacza formy idealnej, lecz – właśnie: tylko i wyłącznie – zdaniem autora: formę optymalną. Socjolog literatury Paweł Ćwikła, kończąc swą rozprawę poświęconą socjologii w powieściach Janusza A. Zajdla, przytoczył przekonanie autora *Paradyzji*, że żadna „powieść nie może być uznana za złą tylko dlatego, że można by ją napisać inaczej”³⁹. Pozostaje mi podzielać nadzieję, że reguła ta znajduje zastosowanie również w odniesieniu do prac akademickich.

Nawet jednak – choćby zdeterminowany w sporym stopniu właściwościami analizowanego tekstu – wybór takiej, a nie innej formy nie rozstrzyga wszystkich wątpliwości; i w jej bowiem obrębie interpretowany materiał mógłby zostać przedstawiony w inny sposób. Ten, na który ostatecznie się zdecydowałem, wybrany został, po (prze)testowaniu kilku innych wariantów, jako – moim zdaniem – najbardziej przejrzysty. Wiele kwestii zostało w niniejszej rozprawie podanych w uwikłaniu; jeśli nie był to zabieg konieczny (ze względu na charakter przedmiotu badań i przyjęty sposób analizy), to z pewnością, przynajmniej dla autora rozprawy, trudny do uniknięcia. W każdym razie starałem się, w miarę swoich możliwości, mieć stale w pamięci uwagę Waltera Benjamina: „Oddanie tego, co pogmatwane, to nie to samo, co pogmatwana relacja”⁴⁰. Nie chciałbym stwarzać pozorów precyzji tam, gdzie nie było mnie na nią stać. Jednocześnie starałem się precyzji nie mylić z pedanterią.

39 P. ĆWIKŁA: *Boksowanie świata. Wizje ładu społecznego na podstawie twórczości Janusza A. Zajdla*. Katowice 2006, s. 212.

40 W. BENJAMIN: *Park centralny*. W: IDEM: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. H. ORŁOWSKI, J. SIKORSKI. Poznań 1975, s. 242.

Wreszcie, co chciałbym wyraźnie zaznaczyć, do wszystkich poglądów, sądów i opinii, które znaleźć można w zapiskach Kisiela, niekiedy wysoce kontrowersyjnych, staram się podchodzić z akademickim dystansem. Moim celem nie jest ani osąd, ani przesłanie. Sam Kisiel w felietonie z „Tygodnika Powszechnego” (a więc formie dyskursu oficjalnego) z roku 1976 przypominał:

„Zechciecie zrozumieć, że ja nie pochwalam ani nie potępiam, tylko opowiadam”, jak powiedział tysiąc razy przeze mnie cytowany biskup minister Talleyrand. „Nie takim ja szalony, żebym w dzisiejszych czasach cokolwiek mniemał albo też i nie mniemał” – jak z kolei powiedział Witold Gombrowicz⁴¹.

Ta sama uwaga odnosi się do wspomnianych w niniejszej pracy współczesnych publicystyczno-politycznych „gier” Kisiel (ich temperatura pokazuje, że Kisiel nie tylko **można** grać, ale też – że grać **warto**, także w kilkanaście lat po jego śmierci), referuję je tylko i analizuję; własne stanowisko w sprawach kontrowersji związanych ze sposobem przedstawiania ocen ferowanych przez Kisiela i sporów z tym związanych zawieszam na kołku akademickiej dyscypliny. Jak powiada Lejeune: „[...] bardzo trudno napisać złą autobiografię. Idea złej, niedobrej, nieudanej autobiografii jest w zasadzie pozbawiona sensu. Ktoś opowiada swoje życie, robi to, jak potrafi. Jeśli w jego opowiadaniu są »braki« czy »ułomności«, to te braki i ułomności będą przeze mnie interpretowane [...] jako cechy charakterystyczne pewnego ludzkiego losu”⁴².

Wysoce emocjonalne reakcje na *Dzienniki Kisiela*, ich często mocno cierpki odbiór, nie mogą zmienić faktu, że takie właśnie zapiski Kisiela były – i tak właśnie zostały przedstawione czytającej publiczności w cieszącym się niezwykłą popularnością, niezwykle wysokim jak na tego rodzaju publikację (licząc wszystkie wydania), ponadstutysięcznym nakładzie⁴³.

I jeszcze uwaga o języku, jakim pisana jest ta rozprawa. Odstaje on nieco od typu narracji najczęściej spotykanego w socjologicznym mainstreamu, w tym także od stylu moich prac z tego nurtu,

41 S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Lata połączane...*, s. 515.

42 P. LEJEUNE: *Sekretny zeszyt on-line*. Rozmowa z Philippe'em LEJEUNE'EM o autobiografii i dziennikach osobistych. „Rzeczpospolita” z 4–5 maja 2002. Dodatek „Rzecz o Książkach”.

43 Dla porównania – pięciotomowe wydanie dzienników Marii Dąbrowskiej w roku 1988 miało nakład 50-tysięczny, a pełna 13-tomowa wersja z roku 2010, którą wydał Wydział Nauk Społecznych PAN, została opublikowana w nakładzie 300 egzemplarzy.

nawet tych opartych na badaniach jakościowych⁴⁴. Nie zamierzam z pewnego rozluźnienia języka, jakiego w pisaniu tej rozprawy używam, czynić cnoty. Jednak odmienności językowe i stylistyczne są tu nieprzypadkowe i pewnie, przynajmniej w jakiejś mierze, trudne do uniknięcia. Wynikają one, po pierwsze, z proponowanego tu rozumienia uprawiania socjologii literatury; po drugie zaś, gdyby pierwsze miało się okazać niewystarczające, to powiem, że język, jakim w tej pracy operuję, starając się zachować, o ile było to wedle mnie możliwe, akademicki rygor i dystans, uwzględnia jednak (w stopniu, w jakim, jak mniemam, powinien to czynić) specyfikę badanego materiału. Przypomina się tu od razu fragment z *Dziennika* Witolda Gombrowicza: „Tych, którzy pozwalają sobie mówić o mnie nudno, karzę okrutnie: umieram im w ustach i oni mają w swoim otworze gębowym pełno mojego trupa”. Cytat ten warto przypomnieć także dlatego, że przywołał go w swojej fundamentalnej pracy o Gombrowiczu Jerzy Jarzębski. Przywołał i przeprosił: „za natręctwo tego obrazu, ale kto go spróbuje ominąć lub zlekceważyć, ten w swojej pracy najzwyczajniej blaguje”⁴⁵.

Otóż reguła ta w przypadku Kisiela, oponenta, ale i wielbi-
ciela, a także – w jakiś sposób i w jakimś stopniu – naśladowcy
Gombrowicza: „[...] czasem podejrzewam nawet, czy Tomasz
Staliński to nie tylko pseudonim i czy autorem *Cieni w pieczarze*
nie jest wzbogacony doświadczeniem, a przez to mądrzejszy
Witold Gombrowicz” – pisał w *Kulturze* Jacek Salski (u, s. 146)⁴⁶

44 Zob. np.: K. ŁĘCKI, P. WRÓBLEWSKI: *Język jako element tożsamości kulturowej*. W: *Społeczne problemy Górnego Śląska we współczesnych badaniach socjologicznych*. Red. W. ŚWIĄTKIEWICZ. Katowice 1993; K. ŁĘCKI, K. WÓDZ, J. WÓDZ, P. WRÓBLEWSKI: *The Social World of Silesians. Reconstruction of the Contents of Everyday Consciousness*. „Polish Sociological Review” 1994, nr 3 (107); K. ŁĘCKI, K. WÓDZ, P. WRÓBLEWSKI: *Górnośląscy Niemcy (ideologia, instytucjonalizacja, potoczność)*. „Przegląd Polonijny” 1995, nr 1.

45 J. JARZĘBSKI: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982, s. 11.

46 Warto zwrócić uwagę na przeplatanie się felietonu i dziennika w twórczości Gombrowicza i Kisiela. Zob.: W. GOMBROWICZ: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków 1996, s. 105; S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Lata pozłacane...*, s. 5. Strategia taka, zresztą wcale nierzadka, bywa, że zaznaczona w odautorskich deklaracjach (zob. np. J. PILCH: *Bezpowrotnie utracona leworeęczność*. Kraków 1998, s. 80–81), sygnalizuje bardziej wyrafinowaną, pod względem środków stylistycznych, formę pisarską dziennika sekretnego literata, jeśli porównać ją z zapiskami dziennikowymi kogoś, kto piórem się zawodowo nie para. Jest to zjawisko częściej analizowane w przeznaczonym do regularnego druku *Dzienniku* Gombrowicza niż w sekretnych dziennikach Kisiela, ale nie oznacza to, że u tego ostatniego jest ono nieobecne.

– obowiązuje tym bardziej. Innymi słowy, kiedy Kisiel (który swoje felietony muzyczne podpisywał Dr J.E. Baka) żartobliwie zaproponował utworzenie Chrześcijańskiej Unii Jedności, to oczywiście trzeba zwrócić uwagę, że w istocie szło mu o akronim, ale jednocześnie warto mieć świadomość, że uczone określenie w niczym nie zmieni sedna sprawy. Nie zawsze zresztą, nie w każdym przypadku, akademicki makijaż jest możliwy. Kiedy Andrzej Kijowski, tłumacząc przywoływaną w tej pracy książkę, esej Jose Cabanisa o Saint-Simonie, pisze w swoim *Dzienniku*: „Straszny chuj. Nienawidzę dewocji. Nawet nie przypuszczałem, że aż tak bardzo”⁴⁷, to epitet, jakim Kijowski obdarzył Saint-Simona, oddać można inaczej już tylko przez omówienie. Podobnie, pisząc np. o *nagonce* antysemitycznej, nie szukam dla tego kolokwializmu innych określeń.

Inna sprawa: analizując i interpretując *Dzienniki* Kisiel, chętnie sięgałem po prace polskich autorów współczesnych Kisielowi; jeśli było to możliwe, to zwłaszcza tych wspominanych w dziennikowych zapiskach przez felietonistę „Tygodnika Powszechnego”. Dotyczy to zarówno tekstów naukowych (np. Głowiński, Pomian), wspomnieniowych (np. M. Król, A. Smolar, Passent, Bugaj, Dorn, Kijowski) czy literackich (Konwicki, Głowacki). Za wyborem takim stało niedające się być może do końca obiektywnie uzasadnić przekonanie, że „zapisy” takie nieco lepiej niż inne, poświęcone tej samej problematyce, pozwalają wnikać w specyfikę miejsca i czasu *Dzienników* Kisiel.

Przygotowanie i opracowanie niniejszej rozprawy zajęło mi sporo czasu. W pewnym momencie w wersji pierwotnej rozrosła się niepomrotnie i (niepostrzeżenie dla autora) przekroczyła okrągły milion znaków. Starałem się, zgodnie z życzliwymi sugestiami Recenzenta, dokonać stosownych skrótów; Profesor Zbigniew Bokszański z niezwykłym taktem podpowiedział mi nie tylko, że nut jest za dużo, ale także wskazał, których jest zbyt wiele, a jakich brakuje.

Mimo to zadanie nie było dla mnie łatwe. Każdy, kto skomponował najskromniejszy nawet utwór (a rozprawa ta jest w jakiś sposób właśnie skomponowana⁴⁸), wie doskonale, jak trudno dokonywać

47 A. KIJOWSKI: *Dziennik 1970–1977*. Kraków 1998, s. 352. Oczywiście, w ostateczności wszystko pozostaje kwestią redaktora – „Mołotow dokonał redakcji dzieł Lenina, zastępując słowo gówniany wielokropkiem [...]”. Zob. S.S. MONTEFIORE: *Stalin. Dwór czerwonego cara*. Przeł. M. ANTOSIEWICZ. Warszawa 2004, s. 43.

48 W tym sensie skomponowana, że nie „komponowała się sama”, jak pisze w słowie *Od autora* Tadeusz ŻELEŃSKI (BOY) o *Obrachunkach fredrowskich* (Warszawa 1989).

w nim najbardziej nawet koniecznych cięć. Ostatecznie zdecydowałem się – oprócz skrótów mających charakter techniczny – zrezygnować z przesadnego obciążania pracy literaturą przedmiotu, a także z dwu względnie autonomicznych części. Pierwsza z nich poświęcona była roli cenzury w życiu pisarskim Kisiela. Temat to obszerny, a w „dzienniku sekretnym” zajmująca jest w zasadzie tylko cenzura nieinstytucjonalna – autocenzura samego Kisiela, ewentualna cenzura rodzinna czy towarzyska. Kilka najbardziej istotnych dla niniejszej rozprawy – a tych właśnie kwestii dotyczących – uwag włączyłem do rozdziału *Kisiel i jego „Dzienniki”*. *Między obiegowym a oficjalnym*. Inna część, w ostatecznej wersji pracy pominięta, dotyczyła „niestandardowych danych socjologicznych”; dziennik sekretny pisarza jest tylko jedną z form (i to wcale nie najważniejszą) tego rodzaju danych. Obie części wykraczałyby poza zasadniczy obrys przedmiotu zainteresowań tej pracy. Problem cenzury dotyczy w większym stopniu niedziennikowej, czyli publikowanej na bieżąco, twórczości Kisiela; część poświęcona „niestandardowym danym socjologicznym” kieruje nas w obszary bardziej ogólnej refleksji teoretycznej i metodologicznej. Obiecuję sobie obu tym ciekawym dla mnie kwestiom poświęcić osobne, odpowiednio poszerzone studia.

2. Wprowadzenie

Od mniej więcej trzynastego roku życia prowadzę diariusz, który, jak sądzę, mógłby zainteresować szersze rzesze czytelników, a także socjologów i przyszłych historyków.

Sue Townsend: *Adrian Mole. Czas cappuccino*

Rozprawa ta, jak już wspomniano, jest pracą z zakresu socjologii literatury. Sens tej deklaracji streszcza się w zasadzie w rozumieniu dość specyficznego przedmiotu, którym zamierzam się tu zająć, tj. sekretnego dziennika pisarza. *Dzienniki Kisiela* są dla mnie **przedmiotem badań, nie zaś źródłem do badań**¹. To z tego ujęcia wynika przyjęty w pracy sposób analizy i interpretacji.

Ambicją Tocqueville'a było „wyjaśnić raczej naturę Rewolucji Francuskiej niż jej treść. Interesuje go raczej, jak coś się stało, niż **dłaczego coś się stało** [podkr. – K.Ł.]”². To skromne podejście zdaje się mieć współcześnie dobre uzasadnienie. Pisze Tilly: „[...] ani korki uliczne, ani rewolucje nie poddają się opisowi żadnej ogólnej teorii precyzującej konieczne i wystarczające warunki ich zaistnienia, określającej ich przebieg i następstwa. Trzeba pamiętać, że w obu przypadkach nie jedna przyczyna, ale cały system uwarunkowań i mechanizmów przyczynowych składa się na wynik końcowy: rewolucję bądź korek uliczny”³. To przesunięcie akcentów znajduje odpowiednik w doborze materiału. By powrócić do de Tocqueville'a: „[...] nie tylko przeczytałem jeszcze raz słynne książki, jakie zostawił wiek osiemnasty, **postanowiłem przestudiować wiele dzieł mniej znanych** i mniej na rozgłos zasługujących, które

1 W pracy niniejszej w większym stopniu interesować mnie będą perspektywa autora *Dzienników* oraz właściwości i konstrukcja specyficznego tekstu niżli jego zdolność diagnozowania opisywanej przezeń rzeczywistości pozatekstowej. Na temat dzieła literackiego jako źródła do badań socjologicznych pisał J. KAPIŃSKI: *Dzieło literackie jako źródło dla badań socjologicznych*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978.

2 F. FURET: *Wstęp*. W: A. DE TOCQUEVILLE: *Dawny ustrój i rewolucja*. Przeł. H. SZUMAŃSKA-GROSSOWA. Warszawa 2005, s. 8.

3 CH. TILLY: *Rewolucje europejskie 1492–1992*. Przeł. E. ŻELAZNA. Warszawa 1997, s. 19.

wszakże, choć napisane nie tak pięknie, tym lepiej być może ujawniają rzeczywiste instynkty czasów [podkr. – K.Ł.]”⁴.

W odniesieniu do Kisiela i jego dziennikowych zapisków „Ważniejszy od tych faktów jest sposób ich przedstawiania – nie kronikarz jako informator, ale kronikarz jako plód swoich czasów”⁵. Nie jest to odosobniony punkt widzenia. Notuje Mircea Eliade: „4.10.1945. W ostatnich latach napisał [Eugène Ionesco – K.Ł.] jeszcze kilkaset stron swojego dziennika, ale zastanawia się, kto mógłby jeszcze się nim interesować. W Rumunii, tak jak wszędzie indziej, rośnie nowe pokolenie. Nasze pokolenie jest skończone. Odpowiadam mu, że **każdy dziennik budzi zainteresowanie jako jednocześnie »dokument« i »osobiste spojrzenie«** [podkr. – K.Ł.]”⁶. Ważne jest i to, że choć zaangażowany obserwator nie może być kimś zupełnie neutralnym, że przeźroczyista neutralność to fikcja, to Kisiel jasno deklaruje, że nie chce

wyrażać żadnej tendencji, lecz być obiektywnym świadkiem, fotografować. Niewdzięczna to, widać, w naszej epoce rola, takiego świadka wszyscy biją i popychają.

K, s. 428

Tu uwaga: pytanie o sposób przedstawiania faktów, przynajmniej dla socjologa, nie przekreśla, rzecz jasna, wagi charakterystyki „świata przedstawionego” Kisielowych *Dzienników*, który nie znika przecież z horyzontu zainteresowań. Liczyć się będzie zatem nie tylko faktografia, nie tylko co?, ale – jak? W jaki sposób? Liczyć się będzie tekst i kontekst. Sposób przedstawiania pozostaje w proponowanym tu ujęciu ważnym elementem przekazu. Bo też w przypadku materii *Dzienników* Kisiela nie może być chyba inaczej. Wyznaje czytelnik i recenzent *Dzienników* Kisiela Wiesław Władyka: „Próbowałam przedrzeć się jakoś przez migotliwość Stefana Kisielowskiego, odtworzyć jego treść myślenia, która skrywa się często poza stylem myślenia, błyskotliwym, często zaprzecznym, nie do końca konsekwentnym. To zabawa bez końca. [...] zygzakowatych tropów

4 A. DE TOCQUEVILLE: *Dawny ustrój i rewolucja...*, s. 24.

5 L. STOMMA: *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*. Łódź 2002, s. 9. Parafrazując, powiedzieć można, że Kisiel stosował się do zalecenia Schillera, tj. mieszkał w swojej epoce, ale nie był jej produktem. F. SCHILLER: *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*. Tłum. I. KROŃSKA i J. PROKOPIUK. Warszawa 1972, s. 72 (list dziewiąty).

6 M. ELIADE: *Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta*. Przeł. A. ZAGAJEWSKI. Londyn 1990.

biegnie przez notatki Kisiela bardzo wiele”⁷. Jak widać, *Dzienniki* Kisiela to wyzwanie. Nie tylko dla dziennikarza i historyka (Władka) – także dla socjologa.

Przyjmuję także, i to założenie traktuję jako jedno z podstawowych, że **dziennik sekretny pisarza** nie jest tym samym, co pisany do szuflady dziennik kogoś, kto zawodowo pisaniem się nie para. Przyjmuję to różnicujące założenie – z obranej tu perspektywy dość oczywiste, z innej być może wcale jednak nie aż tak jasne – z kilku powodów. Wszystkie one odwołują się do podstawowej różnicy dzielącej dziennik pisarza (nawet ten pisany „do szuflady”, nie bezpośrednio do druku) od dzienników „nieprofesjonalistów”⁸. Zdaję sobie sprawę z konwencjonalności i relatywności takiego określenia. Już choćby przypadek *Dzienników* Franza Kafki, tj. dzienników pisanych przez kogoś, kto chciał zostać pisarzem, a „utknął w ubezpieczeniach”, pokazuje, że rozróżnienie na profesjonalistów i nieprofesjonalistów nie jest tak ostre, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Można oczywiście wziąć pod uwagę prosty podział na tych, dla których pisanie literatury jest (głównym) środkiem utrzymania, i tych, którzy piszą w nadziei przyszłej sławy (dla tych drugich w bardziej eleganckiej, a także z innych powodów korzystniejszej dla nich wersji – to ci, którzy z literatury żyją, i ci, którzy żyją dla literatury). Z problemem tym zetknął się Roman Zimand, analizując dzienniki sekretne/intymne Stefana Żeromskiego pisane w czasach, kiedy ten nie był jeszcze uznanym pisarzem. Nieprzypadkowo Zimand zatytułował swe znakomite studium *Diarysta Stefan Ż.* Dla uproszczenia przyjmuję, że autorem sekretnego dziennika pisarza jest nie tylko ten, kto przed pisaniem i w czasie pisania dziennikowych zapisków wydaje dzieła literackie, ale także taki ktoś, kogo badacz ma podstawy (umożliwiają mu to studia i spisane historie literatury, przewodniki literackie) uznać za pisarza, niezależnie od jego własnej, subiektywnej oceny twórczości.

W przyjętym tu ujęciu daje się zauważyć:

1. Co prawda w zróżnicowanym stopniu, innym w każdym jednostkowym przypadku, ale jednak (prawie) zawsze – odmiennie językowo i literacko charakter dziennikowego zapisu.

7 W. WŁADKA: *Przyszpilone motyle*. („*Dziennik*” Stefana Kisielskiego *napsuje wiele krwi*). „*Polityka*” 1997, nr 2 (2071).

8 Choć oczywiście trzeba mieć na uwadze, że „nigdy nie należy brać dosłownie tego, co ktoś o sobie mówi. Nawet wówczas, kiedy ten ktoś jest tak niewykształcony, że nie wie, co znaczy... »dosłownie«”. J. FOWLES: *Mag*. Przeł. E. FISZER. Poznań 1992, s. 228.

2. Wyróżnioną rolę społeczną autora⁹ takiego dziennika; to profesjonalista, czyli literat. Dotyczy to w szczególności czasów PRL-u¹⁰; oczywiście, znaczenie przypisywane w PRL-u pisarzom i literaturze zmieniało się w czasie:

Gierek i Łukaszewicz mają gdzieś literaturę, w ogóle nie rozumieją, o co to chodzi, minęły czasy Borejszy i nawet Bermiana, bądź co bądź Żydów inteligentnych.

K, s. 903

A przecież sytuacja Polski Ludowej nie była bez precedensu. I to zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. I nie była zupełnie nieznaną w nieco dawniejszej historii. Jeśli chodzi o Wschód, w tym przypadku o Rosję, pisze Orlando Figes: „Literatura we współczesnej Rosji zawsze stanowiła namiastkę polityki. [...] Z braku wiarygodnych polityków rosyjskie społeczeństwo szukało moralnego przywództwa w walce z autokracją u swych pisarzy. »Oto – pisał Wissarion Bieliński do Gogola w 1874 roku – [...] dlaczego popularność nawet wielkich pisarzy spada, gdy zaczynają służyć autokracji«. Przez cały wiek XVIII i XIX inteligencja kształtowała swe normy i zasady społeczne wedle wzorów literackich i zasad moralnych wyciągniętych z nich przez krytyków literackich. Rosyjska krytyka literacka pełniła funkcję nośnika idei politycznych, aczkolwiek w języku ezopowym, w którym warto było czytać uważnie między wierszami. Wszyscy początkowi teoretycy rewolucji (Hercen, Bielinski, Dobrolubow, Czernyszewski) pisali głównie o literaturze. Podstawowe idee ruchu rewolucyjnego zostały po raz pierwszy udostępnione masowemu odbiorcy przez pisma literackie z lat pięćdziesiątych XIX wieku [...]. Owe periodyki literackie czytało i omawiało praktycznie całe społeczeństwo. (Przypis – Czasopisma literackie wywierały podobny wpływ w okresie sowieckim, gdy wydawano takie periodyki jak »Nowyj mir«, które miały dziesiątki milionów czytelników. Były one również nośnikami idei politycznych w systemie, w którym jawna debata polityczna była zakazana)»¹¹.

9 Pełnioną przez autora/autorkę rolę społeczną/zawodową w niektórych przypadkach bierze się pod uwagę prawie instynktownie, nawet gdy nie jest to rola pisarza profesjonalisty. Porównajmy: „W pewnych momentach autorka wydaje się bardzo uczulona na, jakby to określić, »formy zachowania« (trzeba pamiętać, że szpitalne pielęgniarki zwracają dużą uwagę na etykietę)...”. A. CHRISTIE: *Morderstwo w Mezopotamii*. Przeł. J. ZAKRZEWSKI, E. KRASNODĘBSKA. Wrocław [b.r.w.], s. 6.

10 O roli pisarza/literata w PRL-u zob. np. A. BIKONT, J. SZCZĘSNA: *Lawina i kamienie*. Warszawa 2006.

11 O. FIGES: *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska*. Przeł. B. HRYCAK. Wrocław 2009, s. 152–153.

Ale znaczenie polityczne literatury i literatów wykracza poza specyfikę Rosji, odnosić się zdaje do wszystkich słabnących autokracji (choć nie tylko) również na Zachodzie. Píše Ewa Bieńkowska: „We Francji, gdzie wspiera się nawzajem system trzech rygli – władza absolutna, konserwatyzm uniwersytetów, Kościół dysponujący aparatem ścigania za herezje – rozprzestrzenia się »drugi obieg«, podziemne wydawnictwa i kolportaż, krążenie przepisywanych anonimowo rękopisów. I wielka kontrabanda z zagranicy, głównie z Holandii. Książki nieprawomyślne drukowane są często bez nazwisk autorów, z fałszywą metryką, przemycane w fikcyjnych okładkach. Gazety kształtujące opinię publiczną wychodzą również za granicą i wiadomo, że są czytane w kołach dworskich. Ponieważ kończący się absolutyzm jest coraz miękniejszy w metodach, kultura nieoficjalna, opozycyjna wobec państwowej ideologii, staje się stopniowo kulturą dominującą”¹². Tak wygląda to w interesującej dla historyka retrospekcji. Jeśli przyglądnąć się sprawie dokładniej, to dostrzec można pozorne paradoksy sytuacji literata, paradoksy, które burzą czarno-białe schematy. Píše Bronisław Łagowski: „Najświetniejszy okres literatury francuskiej przypada na wiek XVII («Wielki wiek») i wiek XVIII («Wiek oświecenia»). W tych wiekach istnieje cenzura, niekiedy bardzo surowa, królewska i kościelna. Z czasem się ona liberalizuje i dochodzi do tego, że podczas gdy policja robi rewizję u Diderota, główny cenzor królewski, markiz de Malesherbes, ukrywa u siebie jego nieprawomyślne rękopisy”¹³. Z perspektywy dziejów sytuacje takie mogą prowokować nawet do refleksji nieco frywolnych, co nie znaczy, że zupełnie nieusprawiedliwionych. Jak choćby ta, autorstwa Łagowskiego: „Oczywiście Diderot, nawet Wolter, nawet Rousseau byli troszeczkę prześladowani. Dokładnie tyle, ile pisarzowi niezbędnie trzeba dla ożywienia stylu. Gdyby Diderot nie był wcale prześladowany, pisałby może jak Derrida”¹⁴. Na co dzień, z punktu widzenia aktorów społecznego dramatu, sprawy okazują się niestety znacznie bardziej przykre i szare. Przynajmniej na pewno takie właśnie były w PRL-u. Dowiadujemy się o tym także z *Dzienników Kisiela*:

Nie uwierzyłby zresztą, że panuje tu kłamstwo tak całkowite i obowiązujące i że wszyscy się do tego przyzwyczaili, nikt nie ma ochoty się prze-

12 E. BIEŃKOWSKA: *Spór o dziedzictwo europejskie. Między świętym i świeckim*. Warszawa 1999, s. 12.

13 B. ŁAGOWSKI: *Problem cenzury*. W: IDEM: *Łagodny protest obywatelski*. Kraków 2001, s. 62.

14 B. ŁAGOWSKI: *Zniszczenie i pustka*. W: IDEM: *Liberalna kontrrewolucja*. Warszawa 1994, s. 35.

ciwstawiać, a gdy ktoś nie chce brać udziału w urzędowym partyjnym kłamstwie, to zaraz wylatuje: kłamanie (mówienie mową umowną) jest probierzem lojalności i przydatności obywatelskiej, kto chce myśleć czy mówić inaczej, ten jest podejrzany. Nikomu zresztą kłamanie nie robi już różnicy, prócz garstki literatów¹⁵.

K, s. 66

Ale Kisiel dostrzegał też jeszcze zupełnie inną, a przecież mniej narzucającą się oglądowi stronę społecznego dramatu, który rodzi zarysowana tu sytuacja, aspekt zastanawiająco zbliżony do tego, który tak przenikliwie analizował Alexis de Tocqueville w *Dawnym ustroju i rewolucji*¹⁶. Pisał więc Kisiel:

Można by też powiedzieć jeszcze, że opozycja literacka u nas wyraża nie mogącą się w inny sposób uzewnętrznić opozycję społeczną, ale czy o tej ostatniej coś wiadomo? Toć ludzie w ogóle nie wiedzą już, że można być w opozycji, nikt ich tego nie nauczył (my jesteśmy *starzy*, to co innego, znamy rzecz z autopsji), nie wiedzą też, że mogą być niezadowoleni z rzeczywistości, bo coraz mniej mają możliwości porównywania. **W sumie opozycja literacka to rzeczywiście opozycja ludzi oderwanych od życia (co prawda Lenin przez długie lata też był oderwany od życia Rosji – ale za to miał swą doktrynę, twardą jak kamień)** [podkr. – K.Ł.] i ludzi przeszkadzających ogółowi.

K, s. 366

O społecznej ważności tej kategorii zawodowej (choć idzie tu raczej o Weberowski *Beruf*) w czasach antysystemowych protestów zaświadcza jednak pospołu:

1. Waga, jaką przypisywały władze PRL-u słowu pisanemu, w tym zarówno samym pisarzom, ich dziełom, jak i ich publicznemu obiegowi. Oczywiście, sytuacja pisarzy zmieniała się w czasie – od „inżynierów dusz ludzkich” do przejścia części środowiska literackiego

15 Wszechobecne w PRL-u kłamstwo widzieli także zwolennicy socjalizmu, jeśli tylko byli myślącymi ludźmi i umieli oceniać rzeczywistość, odkładając na bok ideologiczne okulary. Pisze Daniel Passent o zapiskach M.F. Rakowskiego: „Już w I tomie »Dzienników«, w roku 1961, panujące zakłamanie określa jako »zastraszające« [...]”. D. PASSENT: *Czy »Dzienniki» mogą kłamać?*. „Polityka” 2003, nr 6 (2387). I jeszcze Kisiel: „[...] probierzem prawomyślności (a raczej lewomyślności) stał się dla piszących obowiązek kłamstwa” (K, s. 79–80); „Żyjemy na co dzień z kłamstwem, a raczej ze specyficzną konwencją natury niejako filozoficzno-poznawczej: że realne jest tylko to, co dzieje się po naszej myśli, bo ono potwierdza naszą wersję historii. To, co tej wersji przeszkadza, jest nietypowe, więc nieistotne, i nie ma co się tym zajmować. Jest to strusi optymizm, niby absurdalny, ale widać sugestywny, skoro komuniści od kilkudziesięciu lat nim się z powodzeniem posługują” (K, s. 558).

16 Zob. A. DE TOCQUEVILLE: *Dawny ustrój i rewolucja...*, s. 179–188.

na pozycje dysydenckie. Pełny faktograficzny przegląd tej sytuacji daje Marta Fik¹⁷. Ewolucja ta ma zresztą także swój aspekt anegdotyczny. Pisze Janusz Głowacki: „Na kolejnych zjazdach Związku Literatów [Polskich – κ.Ł.] pojawiali się dygnitarze, albo grożąc, albo odwołując się do wyższych uczuć. A na jednym z ostatnich kierownik Wydziału Kultury KC zwrócił się do pisarzy: »Wy robotnicy pióra...«. Na co poderwał się miniaturowy Julian Strykowski i cieńkim głosem wykrzyknął: »Ja protestuję, to jest degradacja. Ja byłem inżynierem dusz ludzkich!«”¹⁸.

2. Pozycja „autorytetów moralnych”, jaka została przypisana niektórym z pisarzy – choćby przypadek opisywanego przez Kisiele protestu Jerzego Andrzejewskiego, protestu, który

przybrał formę listu otwartego do prezesa Związku Literatów Czechosłowackich Goldstücker’a.

κ, s. 107

3. Pisane (głównie) przez przedstawicieli środowisk literackich zbiorowe listy protestacyjne (list 34.); rolę tego właśnie środowiska podkreśla i to, że kiedy wysyłany jest jakiś kolejny list protestacyjny, wtedy Kisiel zaznacza, że pisali go „literaci i nie-literaci” (κ, s. 823).

4. Różni się też zwykle typ orientacji na wirtualnego czytelnika:

[...] czy ktoś mnie czyta, czy ktoś się interesuje? Nie – prawda jest dziś nieużyteczna, osamotniona, nikt w nią nie wierzy, w nią, w jej potrzebność, w jej oddziaływanie. Pisać sobie i paru ludziom – oto mój los. A czy zostanie z tego coś po śmierci? Zobaczymy, a raczej nie zobaczymy!

κ, s. 669

– pisał co prawda sceptycznie Kisiel, ale mimo to zawsze brał pod uwagę możliwość publikacji. Wagę roli odbiorcy w dzienniku intymnym przedstawiała w sposób kompletny Małgorzata Czermińska¹⁹.

Gdy odwołujemy się do charakterystyki formalnej – „dziennik sekretny” pisarza jawi się jako zapis/tekst, który lokuje się **pomiędzy** jedną z typowych form autobiograficznych a dziełem literackim. Według znawcy problematyki „dziennikowych zapisów” Romana Zimanda wyznaczniki literackości to nadmiar informacyjny, gra między prawdą a zmyśleniem, operacje stylistyczne i kompozy-

17 M. FIK: *Kultura polska po Jałcie. Kronika lat 1944–1981*. Londyn [b.r.w.].

18 J. GŁOWACKI: *Zamiast wstępu*. W: IDEM: *Jak być kochanym*. Warszawa 2005, s. 5.

19 M. CZERMIŃSKA: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000.

cyjne²⁰. Oczywiście, różnice pomiędzy pracą *stricte* literacką a pisanie dziennika przedstawić można w sposób wyostrzony i z podtekstem filozoficznym: „Pisarz, prowadzący dziennik intymny, zapisuje w nim to, co wie. W wierszu czy w opowiadaniu zapisuje to, czego nie wie”²¹. Można też przyjąć zupełnie inną perspektywę i przyrzeć się naturze formy dziennika sekretnego/intymnego – jako formie zapisu nie tylko od literatury odległego, ale wręcz przeciwstawianego literaturze:

1. „Nic w istocie – twierdzi Alain Girard – nie wydaje się bardziej oddalone od dzieła niż dziennik [...]. Ten, kto pisze dziennik [...], jest posłuszny tylko swojemu kaprysowi, który raz go odciąga od kartki papieru, drugi raz ku niej popycha. Wprowadza on to, co mu przychodzi do głowy, w porządku jedynie chronologicznym”²².

2. „Piszący dziennik wolny jest od obowiązujących w literaturze konwencji i nie korzysta z dobrodziejstw fikcji: nie jest więc – w przyjętym w tej dziedzinie sensie – autorem, ani też narratorem, podmiotem lirycznym, medium sobowtorem itp., lecz człowiekiem, konkretnym człowiekiem, który wprost od siebie, w swoim własnym imieniu, bez żadnych pośrednictw i licencji, z dnia na dzień spisuje to i owo”²³.

Zasygnalizowane tu opinie / podejścia, nazwijmy je dla uproszczenia naturalistycznymi, czy też naiwnymi, budzą refleksję krytyczną:

1. „Pierwotnie dziennik był tylko pewnym sposobem pisania, niewymuszonym, spontanicznym, był dokumentem nie przeznaczonym dla cudzych oczu, a w niektórych wypadkach zabezpieczonym przed ciekawością postronnych szyfrowaną notacją (jak siedemnastowieczny *Dziennik* Samuela Pepysa, z mozołem odczytany i częściowo wydany dopiero po upływie stu kilkudziesięciu lat). Z chwilą jednak, kiedy tak zwane poufne dzienniki zaczęły być ogłaszane w specjalnie wybranych fragmentach jeszcze za życia ich autorów,

20 Zob. R. ZIMAND: *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 27–41. Liczą się tu efekty, nie intencje: „Pisał byle jak – dla potomności” – tak o *Pamiętnikach* Saint-Simona wypowiedział się Chateaubriand. A. BOCHEŃSKI: *Wstęp*. W: SAINT-SIMON: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. A. i M. BOCHEŃSCY. Warszawa 1984, s. 16.

21 A. ZAGAJEWSKI: *W cudzym pięknie*. Kraków 1998, s. 30.

22 Cyt. za: M. GŁOWIŃSKI: *Powieść a dziennik intymny*. W: IDEM: *Gry powieściowe*. Warszawa 1973, s. 77–78. „Zamierzam spisywać dzień po dniu dzieje mego życia. [...] I od razu niezręczny styl; będzie tego sporo, bo przyjmuję zasadę, że nie będę się krępował i nic nie będę zmieniał”. STENDHAL: *Dziennik*. Przeł. F. ŚNIATECKA-WOWEROWA. Warszawa 1973, s. 5.

23 T. DREWŃOWSKI: *Przedmowa do „Dzienników powojennych”*. W: M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne 1945–1965*. T. 1. Warszawa 1997, s. 12.

albo co najmniej przygotowywane z myślą o druku, skończyła się epoka naiwności”²⁴.

2. „Jak wiadomo, w ostatnich dziesięcioleciach wszystkie najważniejsze kategorie i koncepcje autobiografizmu zostały gruntownie przemyślane, a przede wszystkim ostatecznie zdemaskowane jako chwyt literackie, konwencje, pakty (autobiograficzne) itd. Dziś już doskonale wiemy, że autobiografię, konfesję czy tzw. tekst szczerości przede wszystkim »się robi«, a więc przyrządza, preparuje, imituje. Nie inaczej rzecz się ma z »ekshibicjonizmem« [...]. Od biedy można zapytać o »poetykę ekshibicjonistyczną«, o to, w jaki sposób powstaje złudzenie golizny, pozorny – jak mi niemam – efekt przerażenia nagością”²⁵.

Sami pisarze dostrzegają i podkreślają w pisaniu dziennika różnicę między podejściem naturalistycznym, spontanicznym, a podejściem opartym na literackiej strategii, różnicę ważną przynajmniej w pewnym typie pisania dziennika: „Ktoś mógłby zapytać: a cóż to za wynalazek pisanie dzienników? Tak, pisanie dzienników to rzeczywiście żadna nowość. Ale co innego dzienniki, straszny longier z całego życia, a co innego utwór beletrystyczny uformowany w kształt raptularza. Co innego odbębnić tygodnie i miesiące jak leci, a co innego skomponować rok z soczystego życiorysu i z pełnej nieskrępowanej fantazji”²⁶.

Pisarzy przy tym zwykle interesują nieco inne ujęcia dzienników, a także inna wewnętrzna struktura dziennikowych zapisów niż te, które mogłyby wydać się najbardziej pożądanym łupem dla socjologów. Opinia Herlinga-Grudzińskiego o *Dziennikach* Lechonia jest mocno krytyczna, a jednocześnie chyba dla środowisk artystycznych dość typowa: „Jałowa w dziennikach jest choroba buchalteryjności, taka właśnie jak u Lechonia”²⁷. No cóż, „Lechoń wypełniał codzienne notatki wedle z góry założonego planu: 1. praca własna 2. lektury 3. wydarzenia dnia 4. obserwowane scenki 5. wspomnienia 6. sny”²⁸. Gdyby wielu pisarzy przyjęło taką samą manierę, socjo-

24 T. BUREK: *Dziennik nie straconych złudzeń*. W: IDEM: *Żadnych marzeń*. Londyn 1987, s. 108.

25 D. NOWACKI: *Wypowiedź w ankiecie – „Autobiografizm i ekshibicjonizm”*. „Undergrunt. Pismo Artystyczno-Literackie” 2002, nr 5, s. 14.

26 T. KONWICKI: *Wschody i zachody księżyca*. Warszawa 1990, s. 5–6.

27 G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Dziennik pisany nocą 1973–1979*. Warszawa 1990, s. 19.

28 Zob. J. OLEJNICZAK: *Esej i dziennik na emigracji*. W: *Literatura emigracyjna 1939–1989*. T. 1. Red. J. GARLIŃSKI, Z. JAGODZIŃSKI, J. OLEJNICZAK, I. OPACKI. Katowice 1994, s. 252.

log (ale także psycholog) stanąłby wobec materiału, który świetnie nadawałby się do komparatystycznych analiz.

Tak czy owak, także nadzieje związane z pisaniem dziennika przez literackiego amatora, który chciałby pozostawić po sobie „świadectwo”, „wyznanie” itp., są zwykle inne niż w przypadku pisarza, tzn. autora, który może żywić bardziej bądź mniej, ale jednak jakoś realnie uzasadnione nadzieje, że dziennik jego czytać będą historycy literatury, literaturoznawcy, krytycy literaccy, najogólniej ci, których określiłem przy innej okazji jako „społeczność literacką”²⁹. Specyficzne, mniej czy bardziej uświadamiane, nakierowanie na wirtualnego czytelnika w jego literacko profesjonalnej wersji powoduje, że mamy do czynienia z – znowu: dokładnie nie da się tego określić, więc – „mniejszą czy większą” świadomością konwencji literackich, w tym także dziennikowych (o tym dalej); świadczy o tym śladowa choćby kompozycja, bogatsze, stosowane zwykle z większym wyczuciem słownictwo, operowanie bardziej wyrafinowanymi środkami stylistycznymi. Najkrócej rzecz ujmując – praca Anny Gizy *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy* już na okładce podaje informację: „Książka zawiera analizę twórczości autobiograficznej, nie publikowanej i nie pragnącej rozgłosu, ludzi nie parających się pisarstwem”³⁰. Oczywiście, nie oznacza to, że dzienniki nieprofesjonalistów nie mają swojego wirtualnego czytelnika. Wręcz przeciwnie, powiedzieć można, iż „Každy dokument osobisty pisany jest w jakimś celu. [...] nawet autorzy najbardziej intymnych dzienników biorą zapewne pod uwagę przyszłego czytelnika”³¹. Niekiedy zresztą cel, w jakim prowadzi się dziennik, może być zaplanowany nie przez jego autora. I tak, od roku 1937 do połowy lat sześćdziesiątych prowadzono w Wielkiej Brytanii badania społeczne, tzw. *Mass-Observation*, których celem było utrwalenie realiów codziennego życia Brytyjczyków dzięki współpracy około 500 wolontariuszy, którzy prowadzili dzienniki i odpowiadali na otwarte pytania ankietowe. W ramach badań prowadzono też rozmowy z anonimowymi osobami na ulicach, w zakładach pracy czy na imprezach sportowych. Prowadzone

29 Zob. K. ŁĘCKI: *Literatura jako fakt społeczny*. W: A. LIPSKI, K. ŁĘCKI: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. Warszawa 1992.

30 A. GIZA: *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*. Wrocław 1991.

31 M. JAHODA, M. DEUTSCH, S. COOK: *Wykorzystanie dokumentów osobistych*. W: *Metody badań socjologicznych*. Tłum. J. FRENZEL, P. GRAFF, S. NOWAK. Wybrał, opracował, wstępem i przypisami opatrzył S. NOWAK. Warszawa 1965. Warszawa 1965, s. 145.

w takim celu dzienniki stały się później ważnym źródłem w badaniach historycznych³².

Można jednak uznać, że już samo pisanie dziennika wyróżnia w jakiś sposób jego autora, jeśli tylko wyszło z jego inicjatywy. I to także wtedy, kiedy nie sposób określić go jako zawodowca. Niekoniecznie zresztą wyróżniać go musi na sposób pozytywny: „Dzienniki intymne [...] świadczą [...] o aberracji: jaki interes można mieć w przedstawianiu czyjegoś życia? [...] w Hiszpanii widziałem kloszardów, którym chciałbym napisać hagiografie. Nie było w nich żadnej potrzeby wymyślania sobie życia: *istnieli*, co wcale nie zdarza się cywilizowanym ludziom”³³. Ale choć w rzeczywistości powodów skłaniających do pisania dziennika jest wiele, to zwykle, przynajmniej osobowo, tylko niektóre stają się przedmiotem szczególnego zainteresowania. I znaczenia nabiera powód prowadzenia dziennikowych zapisków. „Ludzie pisali dzienniki z różnych powodów. Lechoń notował wydarzenia dnia w celu autoterapii. Tomasz Mann – gdyż lubił »przytrzymać uciekający dzień«. Fernando Pessoa – bo chciał »swoje życie uczynić własnością ludzkości«, a jego bohater księgowy Soares – »bo lepiej jest pisać, niż odważać się żyć«. Gombrowicz pisał dziennik, by »rozwiązać swój największy problem: ja«, Tyrmand chciał poprzez dziennik »sprawdzenia siebie, co jest klasycznym požądaniem wyrzuconych na margines życia«. Dla Pascala zaś skrupulatne notowanie codziennych zdarzeń było »stylem, w jaki powoli umiera przeszłość«. Powodu, dla którego pisała Janina Turek, nie znamy”³⁴.

Uznać też można, że pisanie dziennika ma niewiele (w silniejszej wersji – nie ma nic) wspólnego z umiejętnościami pisarskimi i z zawodem literata, jest raczej formą szczególnej zdolności: „Moje zamiłowanie do dzienników intymnych pchnęło mnie dzisiaj do kupienia *Dziennika* Ramuza. Ale już rozcinając kartki, zacząłem tego żałować. Prowadzić znaczący, interesujący dziennik to coś, co nie każdemu może się udać. Talent pisarski nie ma tu tak naprawdę żadnego znaczenia. To specjalny dar prowadzenia dziennika, który się posiada lub nie [...]. Julien Green na przykład jest zawsze pasjonujący, nawet kiedy notuje nic nie znaczące szczegóły. Został do tego stworzony. [...] Gide także fascynuje mnie poprzez wszystko to, co dotyczy zawodu pisarza. Nawet najbardziej puste stronic

32 Zob. R. OVERY: 1939. *Nad przepaścią*. Przeł. J. SKOWROŃSKI. Warszawa 2009, s. 84–85.

33 E. CIORAN: *Poza powieścią*. W: IDEM: *Pokusa istnienia*. Przeł. K. JAROSZ. Warszawa 2003, s. 115.

34 M. SZCZYGIEL: *Reality*. „Gazeta Wyborcza” z 21 lipca 2001. Dodatek „Wysokie Obcasy”.

jego ostatniego dziennika dają się czytać, chociaż nie przynoszą nic nowego. Masa banalnych szczegółów i trywialnych obserwacji zostaje uszlachetniona przez sam fakt utrwalenia ich; przez to, że ktoś je spisał³⁵.

W przypadku dzienników sekretnych podział na profesjonalistów i amatorów bywa nawet przedmiotem gier i zabaw literackich. Ot, pisze choćby Janusz Głowacki, stylizując narratora swej minipowieści na osobnika niezbyt rozgarniętego: „Jako człowiek świątły, długotrwały artysta (jakkolwiek nie mam artystycznych papierów) i obiektywny prawdomówca, wzorem znanych przykładów powzięłem decyzję sporządzić notatkę dla wykorzystania w taki czy inny sposób, żeby to odegrało taką albo inną rolę, nawet historyczną³⁶. Rzecz jasna, można założyć, że ujęcie socjologiczne związane jest z przemianą, która „następuje chyba wtedy, kiedy zamiast autonomicznych tekstów – literackich czy dyskursywnych, o to mniejsza – zaczyna badać się świadectwa: listy, pamiętniki, różne dokumenty osobiste. Mówiąc krótko: kiedy staramy się wsłuchać w głosy niezawodowców³⁷. Ale co w takim razie zrobić np. z przypadkiem pani de Sevigne? Wszak poza listami „nie napisała w życiu ani jednej strony³⁸.

Alex Kurczaba pisze co prawda, że o literackości dziennika decyduje fakt pisania na zamówienie, co wiąże się z pominięciem prywatności³⁹. Można to nawet ukonkretnić, odwołując się do perspektywy literaturoznawczej: „Widać to szczególnie wyraźnie w przypadku takich nazw, jak *Niebieskie kartki* czy *Wspomnienia z terażniejszości*, które pojawiają się bądź (początkowo) jako tytuły

35 M. ELIADE: *Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta*. Przeł. A. ZAGAJEWSKI. Londyn 1990, s. 24.

36 J. GŁOWACKI: *Skrzek*. W: IDEM: *Skrzek. Coraz trudniej kochać*. Warszawa 1980, s. 7.

37 M. SZPAKOWSKA: *Między kulturą i naturą*. Z M. SZPAKOWSKĄ rozmawia J. PAŁACH. „Nowe Książki” 2003, nr 4. Zob. M. SZPAKOWSKA: *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce okresu przemian*. Warszawa 2003.

38 Zob. M. MROZIŃSKI: *Wstęp*. W: PANI DE SEVIGNE: *Listy*. Przeł. M. MROZIŃSKI i A. TATARKIEWICZ. Warszawa 1981, s. 5. Nieco inny przypadek to Jakub Wojciechowski, którego pamiętnik nadesłany na konkurs Polskiego Instytutu Socjologicznego w Poznaniu został opublikowany jako *Życiorys własny robotnika* i zyskał uznanie środowiska literackiego. Wojciechowski wydał jeszcze zbiór opowiadań (z przedmową Żeleńskiego-Boya), a w 1935 roku Polska Akademia Literatury przyznała mu Złoty Wawrzyn za wybitne zasługi dla dobra literatury polskiej. Podobnie ma się sprawa z Urke Nachalnikiem, autorem *Zyciorysu własnego przestępcy* (1930) i opowiadań pisanych w jidysz. Obydwu uznać można (i w świecie literackim uznawano) za „naturszczyków”.

39 A. KURCZABA: *Gombrowicz and Frish. Aspect of the Literary Diary*. Bonn 1980, s. 8.

książek-tekstów, bądź też (i to głównie) w pozycji podtytułu, a więc w miejscu, gdzie z zasady podawana jest odpowiednia informacja gatunkowa. *Quasi*-termin obejmuje tu pewien cykl, czy raczej szereg serii, różnorodnych autonomicznych tekstów – spełnia więc kryterium minimalnej powszechności, z drugiej zaś strony jest szczególnie imieniem własnym, jednostkowym »wydarzeniem« genologicznym – w tej mierze, w jakiej wskazuje i nazywa indywidualną twórczość pisarską, ściślej: pewną fazę tej twórczości. Nadawca nie pisze w tym przypadku dziennika, opowiadania, felietonu czy powieści, lecz sporządza »wspomnienia z terażniejszości«, »niebieskie kartki«, »teksty małe i mniejsze«. Realizuje dokument własnej podmiotowej aktywności, posługując się swobodnie esejem, opowiadaniem, listem, recenzją, zapisem dziennikowym, brulionową notatką itp.⁴⁰

Ale sprawa nie jest chyba aż tak prosta. Można wszak przyjąć, że zamówienie nie musi dotyczyć akurat pisanego do szuflady dziennika – może dotyczyć innych tekstów pisarza; literackość sekretnego dziennika, nawet jeśli na tym traci, to niekoniecznie wiele. Inna kwestia to problem (w kontekście dziennika sekretnego/intymnego prawie paradoksalny) tego, kto zapisuje, to już zadanie dla socjologa, ale jak się okazuje, to także domena literaturoznawcy. Zobaczmy: »Wyznania Krzywickiej nie są napisane, lecz, częściowo przynajmniej, spisane. Były one, jak zaznacza redaktorka, »komponowane« z kilku wersji, a nawet język mówiony »przemodelowano« na pisany. Mamy przeto do czynienia nie z utworem osobistym, lecz z palimpsestem raczej bezosobowym i to zdaje się [...] źródłem chłodu bijącego z książki [...] gdzieś po drodze rozwiązał się ten czar, który ze źródła czyni dzieło sztuki»⁴¹.

Gdy zaś idzie o zapiski pisarzy, osobistości publicznych, opozycjonistów oficjalnie atakowanych przez władze, a kimś takim z całą pewnością był Kisiel –

Wzruszyli mnie górale w Bukowinie, wspominający mnie i moich rodziców jako postaci niemal legendarne. [...] Na zakończenie jeden spytał mnie, czy to ze mną w roku 1968 „wyrabiali takie hece“. Śmiałem się – wiedzieli oczywiście wszystko z telewizji⁴².

K., s. 437

40 R. NYCZ: *Współczesne sylwy wobec literackości*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 3. Red. H. MARKIEWICZ. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. 294–295.

41 A. MENCWEL: *Bajecznie kolorowe. Krzywicka, Żeromska, Iwazkiewiczowa*. „Polityka” 1993, nr 31 (1891). Dodatek „Polityka – Kultura”.

42 Kisiel atakowano także mniej oficjalnie – zob.: J. SUSZKO: *Donosy na Kisiel. Zeznania kandydata na donosiciela*. Warszawa 2006, czy pracę zbiorową:

– to uwzględnić by trzeba jeszcze element, o którym tak pisał Talleyrand: „Osobiste pamiętniki i żywoty sławnych ludzi są źródłem prawd historycznych: porównane z tradycją, zawsze łatwowierną, przesadną nawet, stają się jej krytyką lub potwierdzeniem; razem z nią przyczyniają się do wytworzenia tego piętna autentyczności, jakiego wymaga historia”⁴³. Warto tę nieco, przynajmniej, anachronicznie brzmiącą uwagę potraktować poważnie, może także dlatego, że Talleyrand był ulubionym politykiem Kisiela (U, s. 177, 188), sam zresztą do roli „kieszonkowego” Talleyranda chciał pretendować. Oczywiście, pozostaje tu zawsze trudna do precyzyjnego rozstrzygnięcia kwestia, co zaliczyć do oddania opisu epoki, a co do zaznaczenia jej klimatu: „Na podstawie pamiętnika wyłącznie nie można oczywiście ustalać faktów. Cechą charakterystyczną pamiętnika jest jego subiektywne zabarwienie. Czy to zabarwienie będzie bardziej prawdziwe [*sic!* – K.Ł.] i bliższe faktom historycznym, czy też zupełnie dowolne i odległe od ścisłości – o tym może powiedzieć badacz dopiero po porównaniu i skonfrontowaniu pamiętnika z innym typem źródeł. Jednak wartość pamiętnika jest wysoka dla dopełnienia obrazu epoki, dla poznania atmosfery czasów i postaci ludzi opisywanych. Pamiętnik jest cennym odzwierciedleniem świadomości osobistej i społecznej autora. Najczęściej odbija poglądy jego grupy czy klasy społecznej. Aby więc pamiętnik uwiarygodnić, należy go [...] zestawić z innymi źródłami, które mamy do dyspozycji”⁴⁴. W grę wchodzi tu aspekty osobowościowe i pisarskie:

1. Chateaubriand „miał za sojuszników i przyjaciół, zachwalał i popierał najbardziej konserwatywnych ultrasów, najbardziej wrogich wszelkiej wolności, najciaśniej zacofanych. Daleko stąd do owej »walki o wolność«, którą miało być całe jego życie, gdyby wierzyć tylko *Pamiętnikom z za grobu*, czytany często bez uwzględnienia kontekstu epoki, który ukazuje je w zupełnie innym świetle. Co zresztą, nawet nie trzeba o tym wspominać, w niczym nie umniejsza ich urody. Ta książka to powieść”⁴⁵.

2. „Wszystko to pisane dużo później i może nawet w dobrej wierze, ale było tylko bajką: w 1930 ani Chateaubriandowi, ani Villèle’owi

„*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*. Red. A. CHOJNOWSKI, S. LIGARSKI. Współpraca K. BATOROWICZ-WOŁOWIEC. Warszawa 2009.

43 CH. TALLEYRAND: *Pamiętniki*. Przeł. W. DŁUSKI. Londyn 1994, s. 72.

44 K. DUNIN-WĄSOWICZ: *Przedmowa*. W: IDEM: *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*. Warszawa 1963. Zob. też IDEM: *Pamiętnik jako źródło historyczne*. „*Mówią Wieki*” 1960, nr 6.

45 J. CABANIS: *Karol X. Król-ultras*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 1981, s. 239–240.

nie chodziło o »zdobycie wolności«, tylko ministerium. Te wspa-
niale sfabularyzowane wspomnienia Chateaubrianda mówią nam
w każdym razie, w którym klanie chętniej się sytuował (choć z cią-
gotkami ku drugiej stronie) [...]»⁴⁶.

3. „Sam Chateaubriand nazwał go »nienawistnym monarchą«,
»strachliwym tyranem«, w którym mieszały się »fałsz« i »obłąd«.
Ale w swych artykułach przeznaczonych dla publiczności pisał:
»Jedyną troską Ferdynanda VII jest ulżenie cierpieniom podda-
nych« (»Le Conservateur«, 1820 r.)»⁴⁷.

Warto rozważyć te kwestie i z tego powodu, że potocznie socjo-
logia kojarzy się raczej ze specyficznie rozumianą egalitaryzacją
zapisów autobiograficznych. I tak, papież „autobiografistyki” Phil-
lippe Lejeune „zdemokratyzował” swe zainteresowanie biografią pod
wplywem filmu poświęconego Sartre’owi. Kiedy Sartre opowiadał
swoje życie, stał się dla Lejeune’a takim człowiekiem, jakim przed-
stawiał się na końcu autobiograficznych *Słów* – „człowiekiem cał-
kowitym, stworzonym ze wszystkich ludzi, wartym ich wszystkich
i którego wart jest pierwszy lepszy”. Lejeune pyta zatem retorycznie:
„Dlaczego uprzywilejować Sartre’a? Dlaczego nie zająć się bezpo-
średnio »pierwszym lepszym«”⁴⁸. Pragnienie, by poznać „every-
mena”, znajduje odzwierciedlenie nawet na kartach powieści. I tak,
w *Powrocie do Brideshead* lady Marchmain oddaje się lekturze
*Dziennika człowieka przeciętnego*⁴⁹.

Ale ten rodzaj demokracji, tj. odejście od świata litera-
tury, elementu kultury wysokiej, w stronę zapisu dziennikowego
jako takiego, w kierunku lektury autobiografii publikowanych
na koszt autora, inwentaryzacji całości autobiografii napisanych
w XIX wieku, a także badań („za pomocą magnetofonu”) dziejów
własnej rodziny, nie musi być równoznaczny, jak zdaje się sądzić
Lejeune, z perspektywą socjologiczną; a właśnie demokratyzując

46 Ibidem, s. 213.

47 Ibidem, s. 244.

48 P. LEJEUNE: *Pakt autobiograficzny (bis)*. W: IDEM: *Wariacje na temat pew-
nego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA.
Kraków 2001, s. 198–199. Przy innej okazji pisał Janusz Sławiński: „Widmo »sza-
rego człowieka« krąży dziś po humanistyce” (J. SŁAWIŃSKI: *I cóż dalej, szary
człowieku*. W: IDEM: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 17); można więc mówić
nawet nie o widmie, lecz o widmach.

49 E. WAUGH: *Powrót do Brideshead*. Przeł. I. DOLEŻAŁ-NOWICKA. War-
szawa 1998, s. 157. W rzeczywistości każdy *everyman* zrelatywizowany jest do
konkretnego środowiska kulturowego, przyporządkowany jakiejś pozycji spo-
łecznej. John Fowles tak określa jednego z bohaterów swojej powieści: „Gdyby
wziąć milion amerykańskich absolwentów i poddać procesowi destylacji, w rezul-
tacie pojawiłby się Briggs”. J. FOWLES: *Mag...*, s. 595.

swe zainteresowania, pisze o sobie Lejeune: „I oto ja jako socjolog amator”⁵⁰. Coś bowiem zyskując, coś się traci. Zyskując szerszy ogląd, pozwalający analizować autobiografię jako uniwersalną (tj. nieprzyporządkowaną żadnej klasie, warstwie, grupie czy – co nie mniej ważne – pozycji społecznej) formę narracji (Lejeune zauważa, że „kiedy Sartre opowiadał ustnie swoje życie, mówił jak wszyscy”), traci się na wyczuciu kontekstu społecznego związanego z pozycją i rolą społeczną nadawcy. Zrównując na sposób formalny autorów, którzy „wszyscy stworzeni są ze wszystkich ludzi, warci wszystkich i których wart jest pierwszy lepszy”, w jakimś stopniu zatracą Lejeune otwarcie na wielość światów, które zróżnicowane są kulturowo (kultura wysoka i kultura niska, także zróżnicowania pokoleniowe czy etnokulturowe) i społecznie. Kiedy przedmiotem refleksji jest autobiografia sama w sobie, zabieg taki ma wszelkie cechy rewolucji i kieruje nas w stronę nowych perspektyw badawczych. Kiedy jednak punktem ciężkości jest nie sama autobiografia, lecz jej świat przedstawiony, wtedy okazuje się np., że choć wszyscy interpretatorzy są (pozornie) równi, to jednak niektórzy są równiejsi⁵¹. I że to właśnie ważkie socjologiczne powody decydują o tym, którzy z nich są „równiejsi”. Pisze Lejeune: „Często źle odbieram powieści lub poematy [...], podczas gdy prawie zawsze dochodzę do wniosku, że korzystniejsza jest lektura autobiografii, i nigdy nie uważam ich za »złe«. [...] autobiografia nie może być zła, skoro nie zamierza wcale być dobra. Zadowala się w pierwszym rzędzie komunikowaniem prawdy. To, co mogę zrozumieć jako nieudolność pisania lub kompozycji, zyska wartość *wskazówki*, pomagając mi zrozumieć życie autora”⁵². Ale nawet gdyby przyjął argumentację wybitnego francuskiego badacza autobiografii, kunszt pisarski i przypisanie roli społecznej pisarza, stanowiąc dla socjologa wyzwanie, mają przecież i swoje zalety. Nie idzie tu zresztą tylko o smak/poziom literacki. Także o wspomnianą już, specyficzną pozycję społeczną literata. Choć o wyjątkowej pozycji literatów w PRL-u jest w niniejszej pracy sporo, warto już w tym miejscu z jednej strony przywołać cytowany przez Kisiela aprobatywnie fragment francuskiego reportażu:

W paryskim „Expressie” jest reportaż z Polski jakiegoś Kahna – bardzo złośliwy i pełen, jak zwykle u Francuzów, błędów rzeczowych, ale niewolny od bystrych myśli. Jakiś literat powiedział mu: pisarze w Czechosłowacji

50 P. LEJEUNE: *Pakt autobiograficzny (bis)*..., s. 199.

51 U. ECO: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Przeł. T. BIEROŃ. Kraków 1996.

52 P. LEJEUNE: *Czy można zdefiniować autobiografię?*. W: IDEM: *Wariacje na temat...*, s. 14–15.

– a z drugiej strony warto przytoczyć opinię Antoniego Słonimskiego; nie tylko dlatego, że pochodzi ona z felietonu drukowanego na łamach „Tygodnika Powszechnego” w latach, kiedy objęty zakazem druku Kisiel pisał *Dzienniki*, ale także dlatego, że Słonimski przedrukowuje po latach w swym felietonie (aprobatywnie) własny tekst z roku 1932: „Wiemy, że bez społecznej działalności pisarzy świat trwałby w martwocie”⁵³. Jak widać, pisarze mają samoświadomość wagi pełnionej funkcji, dodatkowo funkcji uznanej społecznie i – paradoksalnie – aprobowanej także w ramach obowiązującej w PRL-u ideologii. Mają przy tym świadomość ważności roli pisarzy, nawet jeśli na jej stan obecny z różnych powodów zapatrują się krytycznie.

Jeśli zaś idzie o istotność akurat pisarskich notatek, to można uciąć rzecz krótko – przypomnijmy motto ze *Wstępu*: „Jak wielki pisarz rejestruje »niezbyt ważne sprawy« – nabierają one wagi. Nawet w prywatnych zapiskach”⁵⁴. Powiada Jan Błoński: „Przyjmuje się, że poczynając od pewnej klasy, wagi, pisarza, w wydaniach zbiorowych podaje się każdy skrawek, który napisał. Ale bardzo niewielu pisarzy zasłużyło na to szczęście czy nieszczęście (śmiejch)”⁵⁵. Może dlatego Umberto Eco (nieco żartobliwie) apeluje do pisarzy: „[...] winniście mieć się na baczności, nie wiadomo bowiem, jak potomność wykorzysta wasze dzieła. [...] wystarczy przeczytać swoje zapiski z poprzedniego dnia, by przekonać się, iż niebezpieczeństwo jest naprawdę ogromne (między innymi dlatego, że notatka jest na ogół wyrwana z kontekstu)”⁵⁶.

Gdyby jednak przyjąć takie stanowisko, to parę pytań domaga się odpowiedzi. Po pierwsze, kogo uważać można za wielkiego pisarza? Tu przydatna, jako punkt odniesienia, okazać się może kategoria „wielkiego filozofa” zaproponowana przez Leszka Kołakowskiego⁵⁷; kategorię „wielkiego pisarza” proponuję utworzyć przez analogię właśnie do niej. Może jest ona niepotrzebna co bardziej wyrafino-

53 A. SŁONIMSKI: *Obecność. Felietony 1971–1972*. Warszawa 1973, s. 7.

54 J. PILCH: „Słowo i ciało” Teodora Parnickiego. „Dziennik – Polska Europa Świat” z 7 marca 2008.

55 J. BŁOŃSKI: *Powieść ma się kiepsko*. Z Janem BŁOŃSKIM o polskiej literaturze rozmawia Gabriela ŁĘCKA. „Polityka” 1998, nr 41 (2162).

56 U. ECO: *Zapiski na pudełku od zapalek*. Przeł. A. SZYMANOWSKI. Poznań 1993, s. 116–117.

57 L. KOŁAKOWSKI: „Wielki filozof” jako kategoria historyczna. W: IDEM: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*. Londyn 1989.

wanym historykom literatury, tym, których w większym stopniu interesują procesy literackie niż procesy wytaczane literatom, ale niewątpliwie potrzebna jest czytelnikom i, najwyraźniej, samym pisarzom. Po drugie, do rozważenia pozostaje kwestia: czy kiedy wielki pisarz rejestruje niezbyt ważne sprawy, musi już wtedy być wielkim pisarzem, czy może się nim okazać dopiero dla historyków literatury? Wreszcie dzienniki niektórych pisarzy czyta się dlatego, że są sławni, podczas gdy inni piszą je po to, by dopiero stać się sławnymi (to odpowiednio przypadki Gide'a i Gombrowicza)⁵⁸. Wspominałem już o tym wcześniej – tytuł książki Romana Zimanda *Diarysta Stefan Ż.* wskazuje problemy, jakie się tu pojawiają. „Młody Żeromski w *Dziennikach* nie był pisarzem w tym znaczeniu, że jeszcze nie publikował. Jako prowadzący *Dzienniki*, był nim ponad wszelką wątpliwość⁵⁹.

Co do znaczenia poznawczego dzienników sekretnych/intymnych zdania są, może wbrew pozorom, podzielone. „Za lata świadczycy o nas będą – mówił mi Kazimierz Wyka w Zawoi – dzienniki bardziej niż proza czy poezja. Nie tylko ze względów cenzuralnych...”⁶⁰. Jednocześnie nie brak głosów wobec takiego stanowiska mocno sceptycznych: „Czy więc wystarczyło to doświadczenie opisać, aby tym samym wypowiedzieć postulowaną »całą prawdę«? Czy jednak mowa nie zakłada konstrukcji? A zatem milczeć? Milczeć, skoro i tu także czyhało kłamstwo literackie? [...] Owszem, kult autentyku, nagiego przeżytego faktu, budził reakcję, u nas zwłaszcza w środowisku »Kuznicy«, której pisarze i publicyści zdawali sobie sprawę, że perspektywa pamiętnika i autoreportażu, dominująca w powojennej polskiej prozie, wcale nie musi prowadzić do jądra rzeczy, do istotnej prawdy o ludziach i epoce, słowem, do realizmu”⁶¹. Jan Błoński, jeden z najbardziej znanych

58 „*Dziennik* kupuje się dlatego, że autor sławny. A ja dziennik pisałem, żeby stać się sławny. [...] Gdyby usunąć z dziennika Gide'a biżuterię nazwisk znakomitych, wątpię, aby miał wielu nabywców”. W. GOMBROWICZ: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków 1996, s. 109.

59 K. WYKA: *Młoda Polska*. T. 1. Kraków 1977. S. EILE, autor pracy: *Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892–1926* (Kraków 1965), do *Dzienników Żeromskiego* odwołuje się zaledwie dwa razy.

60 K. MĘTRAK: *Dziennik 1969–1979*. Wybór, opracowanie i wstęp W. HOLEWIŃSKI. Warszawa 1997, s. 81. Prognoza / stwierdzenie Wyki znajduje się także w oficjalnie wydanym szkicu Mętraka *Kazimierz Wyka 1972* (zob. K. MĘTRAK: *Krytyka – twórczość przekłeta*. Warszawa 1995, s. 300–301), są zatem teksty (fragmenty tekstów) funkcjonujące i w dzienniku sekretnym, i (niemalże jednocześnie) w tekstach publicystycznych.

61 T. BUREK: *Zamiast powieści*. Warszawa 1971, s. 10.

uczniów Wyki, zapytany: „– Patrząc z perspektywy kultury na historię doświadczaną w biografii, chcielibyśmy zapytać, jakie utwory najlepiej wyrażają pańskie doświadczenie czasów powojennych [pytają Bernat i Kozłowski – κ.ł.]” – odpowiada: „– Prawdziwe, choć niezbyt udane literacko jest *Zdobycie władzy* Miłosa. Pokazuje społeczeństwo, któremu wyrwa się i serce, i głowę. Odnajduję tam klimat tamtych lat: poczucie beznadziejności. Nie ma go – mimo wszystko – w dziennikach, pamiętnikach. Bo jak ktoś nie ma nadziei, nie pisze, szczegółowe zaś notowanie potyczek z systemem dodaje sensu czy nadziei, której nie może mieć epicki narrator. Dlatego nie ma realistycznej powieści o tych latach”⁶².

Dzienniki pisarzy drukowane przez żyjących autorów (to zdecydowanie inna kategoria niż ta, która jest przedmiotem refleksji w tej pracy) bywały w czasach PRL-u przedmiotem kpin, i to zarówno w manierze felietonistycznej, jak i krytycznoliterackiej⁶³. Jednocześnie wiele z nich stawało się materiałem nie do przeceńnienia dla analiz literaturoznawczych. Powiada Michał Głowiński: „W sumie oceniam wpływające dzienniki wydawane przez autorów za życia jako zjawisko literackie ogromnej wagi, niezwykle interesujące. Tworzą one jakby drugi głos, prywatny i mniej obowiązujący, literatury polskiej całego XX wieku, w tym literatury najnowszej”⁶⁴. O jakie problemy idzie literaturoznawcy? Możliwości jest wiele. Ot, choćby, wyznaje Głowiński: „[...] szukam tego, co określiłbym jako zapis autentyczności, zapis bycia sobą, dokonany przez wybitną osobę. Autentyczność w tym rozumieniu nie dotyczy w zasadzie wierności faktom, choć i to może mieć pewne znaczenie, dotyczy widzenia świata, przeżywania go, otwartości w mówieniu o sprawach intymnych: wszystko to jest możliwe w przypadku wielkich osobowości. Dziennik ujawnia – wbrew woli piszącego, rzecz jasna – wszelkie miałości w tej dziedzinie, obnaża wszelkie fałsze i udawanie, a także pretensjonalności. Wysoce nieautentyczny dziennik Lechonia jest dobitnym przykładem tego zjawiska”⁶⁵.

62 J. BŁOŃSKI: *Krytyk w czasach niezwykłych*. Z Janem BŁOŃSKIM rozmawiają Andrzej BERNAT i Paweł KOZŁOWSKI. W: A. BERNAT, P. KOZŁOWSKI: *Życie z Polską*. Warszawa 2004, s. 124–125.

63 Zob. np.: J. GŁOWACKI: *Powrót taty*. W: IDEM: *W nocy gorzej widać*. Warszawa 1972, s. 130–133 (o książce Bohdana Drozdowskiego: *Albion od środka*. *Dziennik tych wysp*); T. BUREK: *Dziennik nie straconych złudzeń...*

64 M. GŁOWIŃSKI: *Ornitolog w ptaka przemieniony*. Z Michałem GŁOWIŃSKIM rozmawia Piotr SZEWC. W: P. SZEWC: *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*. Kraków 2002, s. 36.

65 Ibidem, s. 34–35. Można także badać wzajemne relacje fikcji i dokumentu – zob. np.: M. MARSZAŁEK: „*Życie i papier*”: *autobiograficzny projekt Zofii Nał-*

Co ciekawe, dotyczy to także autorów, co do których pisarskiego znaczenia nie miano wątpliwości. Dzienniki oficjalne mogą być udanym narzędziem mitologizacji (Gombrowicz), ale i jej nieudaną próbą (Andrzejewski): „Kiedy na przykład starannie stylizujący się na Tomasza Manna Andrzejewski odnotowywał w swych cotygodniowych memuarach wysłuchane w radiu zachwyty muzyczne, budziło to wesołość – powszechnie było wiadomo, że w ogóle nie słucha radia”⁶⁶.

Przedstawiona tu rozprawa skupia się na analizie jednego tylko „sekretne go dziennika” pisarza. Sekretność ta sprowadza się przy tym nie do treści bardzo prywatnych (stąd, wspomnijmy raz jeszcze, wybór określenia „sekretny”; w miejsce – bardziej popularnego – „dziennika intymnego”), lecz do warunków formalnych, jakie spełnia. Można zresztą w zasadzie mówić o zaledwie dwu głównych warunkach. Otóż dziennik ów spisywany musiał być nie do przewidywanej za życia autora publikacji czy tym bardziej systematycznie podawanego do druku w czasopiśmie (to wyklucza przypadki Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego⁶⁷, Andrzejewskiego) i zostać opublikowany dopiero po śmierci autora (to wyklucza np. *Dzienniki* Sławomira Mrożka). Mógłbym oczywiście dodać, że idzie mi po prostu o dzienniki pisane „do szuflady”. Ale piszę o czasach nieprostych, kiedy taka metafora mogła być myląca, a już na pewno nie do końca dobrze opisywała rzeczywistość piszącego. I uwaga ta dotyczy zarówno opozycjonistów⁶⁸, jak i pisarzy, którym

kowskiej „*Dzienniki*” 1899–1954. Kraków 2003; T. DREWNOWSKI: *Dąbrowska: Twórczość a dziennik*. W: *Pisać poza rok 2000*. Red. A. LAM, T. WRÓCZYŃSKI. Warszawa 2002.

66 J. PILCH: *Niebezpieczna sprawa*. „*Polityka*” 2002, nr 18 (2348).

67 „A czy prowadzi pan równoległe drugi dziennik? Ściśle osobisty? – Nie, od czasu, kiedy zacząłem pisać dziennik do druku, nie prowadzę innego. – **Nic do szuflady?** Nic. Wszystko, co napisałem, jest wydrukowane”. G. HERLING-GRUDZIŃSKI: „*Ostatnia rozmowa*”. Z Gustawem HERLINGIEM-GRUDZIŃSKIM o dziennikach pisarzy rozmawia Elżbieta SAWICKA. „*Rzeczpospolita*” z 23–26 grudnia 2000. Dodatek „PlusMinus”.

68 „Nie wiem, nikt nie może mi zaręczyć, jaki będzie los tych pokrytych piśmem kartek, czemu i komu one posłużą. Mój dom wcale nie jest moją twierdzą. Nie jestem panem szuflady własnego biurka”. P. JASIEŃCA: *Pamiętnik*. Kraków 1989, s. 6. „Lechoń nosił wszystkie zeszyty swych dzienników ze sobą, tak się o nie bał. A co ja mam mówić, kiedy każdego dnia może przyjść UB i zabrać wszystko. O kur...ka wodna!” (K, s. 99). Znany dziennikarz tygodnika „*Polityka*” A.K. WRÓBLEWSKI swoje wydane po latach dzienniki zatytułował *Dzienniki zabrane przez bezpiekę* (Warszawa 2008). „W niebezpiecznych latach Marian Brandys część swoich dzienników własnoręcznie zniszczył, część zaś, w obawie przed konfiskatą, umieścił u różnych ludzi”. H. ZAWORSKA: *Szczerłość aż do bólu. O dziennikach i listach*. Warszawa 1998, s. 105.

zarzucano oportunizm: „kamerdyner Polski Ludowej” (κ, s. 644); „[...] Iwaszkiewicz, choćby za to, co powiedział o Sołżenicynie, wart jest dostać po pysku” (κ, s. 858), którzy również nie mogli być pewni swoich szuflad:

Podobno u starego Iwaszkiewicza w jego warszawskim *pied-a-terre* była rewizja, zamaskowana forma włamania – zdarzyło się kiedyś coś podobnego u Putramenta, szukają pewnie jakichś papierów czy pamiętników [...]. Dobrze tak staremu pieczeniarczowi, niech pozna coś niecoś i na własnej skórze. Ale swoją drogą memento w tym jest nieliche⁶⁹. κ, s. 283

Nie chodziło zresztą tylko o obawę inwigilacji. O wypadku samochodowym Antoniego Słonimskiego (czerwiec 1976 roku) pisał Artur Międzyrzeczki: „Nie obyło się bez podejrzeń, że wypadek sfingowano, ale brak na to dowodów”⁷⁰; sam Kisielewski po przemówieniu, jakie wygłosił na zebraniu Związku Literatów Polskich (określając władzę w PRL-u jako „dyktaturę ciemniaków”), został pobity przez „nieznanych sprawców” w marcu 1968 roku. Oczywiście, można by przyjąć, że w przypadku Iwaszkiewicza w grę wchodziło po prostu włamanie, a Kisielewski w swojej interpretacji przesadza z wyrafinowaniem działań władz. Ale zauważmy, że Kisiel używa formy stylistycznej, która wskazuje istnienie plotki, a to, że plotki takie przyswajano, nie zaś odrzucano, jako coś nieprawdopodobnego, samo w sobie może być uważane za swoisty wskaźnik. Aleksander Hertz w swych *Wyznaniach starego człowieka*, zastanawiając się nad przejawami antysemityzmu w przedwojennej Polsce, pyta w zasadzie retorycznie: „Może byłem »przeczulony«, może widziałem więcej, niż w rzeczywistości było? Ale samo istnienie takiego »przeczulenia« było czymś wysoce znamienne. Wynikało ono z ogólnej atmosfery, jaka wtedy w Polsce panowała”⁷¹.

Rozprawa niniejsza tak jak nie mogłaby mieć, by pozostać w zgodzie z rzeczywistością tamtych lat, tytułu: „Z szuflady”, tak również nie mogłaby mieć tytułu „Bez cenzury”, to zresztą tytuł jednego z tomów publicystyki Kisielewskiego wydanego w Paryżu. O tym, dlaczego tak się ostatecznie nie stało, piszę w dalszych częściach pracy. Tu

69 W 1966 roku Szymon Szechter i Nina Karsov aresztowani zostali pod zarzutem prowadzenia dziennika zawierającego „wrogie i fałszywe treści”. Por. N. KARSOV i S. SZECHTER: *Nie kocha się pomników*. Londyn 1983. Szerzej o inwigilacji środowiska literackiego (na wybranych przykładach) zob.: J. SIĘDLECKA: *Obława. Losy pisarzy inwigilowanych*. Warszawa 2005; EADEM: *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*. Warszawa 2009.

70 A. MIĘDZYRZECKI: *Z dzienników i wspomnień*. Warszawa 1999, s. 186.

71 Zob. A. HERTZ: *Wyznania starego człowieka*. Warszawa 1991, s. 167.

zaznaczę tylko, że i cenzura, podobnie jak temat w kolejnym rozdziale, czyli problematyka żydowska i antysemicka w *Dziennikach Kisiela*, należy do kwestii, które on sam określał jako „sprawy wyjątkowe”. „Zapiski”, które tak właśnie często określał sam Kisiel, traktować chcę jako „inny zapis” rzeczywistości; zastrzegam, nie zapis jedynie prawdziwy, czy choćby tylko bardziej prawdziwy niż pozostałe, ale, po prostu, inny. Henryk Woźniakowski, prezes s/w Znak, związany przez lata ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, w polemice z Romanem Graczykiem, autorem książki *Cena przetrwania? SB a „Tygodnik Powszechny”*, oceniając głos *Dzienników Kisiela* jako ważny, podkreśla, że Graczyk, posługując się zapiskami Kisiela, „nie zważa na poetykę tego dzieła”⁷².

Niekiedy „inność” (a przynajmniej pewien aspekt „inności”) dziennika sekretnego odnotowuje sam Kisiel:

Dobrze mi to pisać w prywatnym zeszycie, gdybym spróbował publicznie – tobym dostał. Co prawda Andrzejewskiego i Mrożka prasa potraktowała raczej ulgowo – ale mnie by nie uszło.

K, s. 125

To ważny fragment z jeszcze innego powodu: podkreśla on wyjątkowość komunikacyjną dziennika sekretnego pisarza – dziennik publikowany „na bieżąco” staje się niekiedy, jak każda forma publicystyczna, którą wszak wtedy przybiera (choćby przypadek dzienników Jerzego Andrzejewskiego, drukowanych w latach siedemdziesiątych w tygodniku „Literatura”), przedmiotem polemik, w których autor dziennika może (a zdarza się, iż jest do tego obligowany) brać udział, co wpływa na kształt (i kolejne zapisy) prowadzonego nadal dziennika. Dziennik sekretny wymyka się tej komunikacyjnej pętli.

Owa „inność” może przybierać różne formy⁷³. Różne mogą być kryteria wyodrębniania „innego zapisu” dziennikowego, także to, czy autor pisze taki dziennik samodzielnie. A jeśli pisze niesamodzielnie, to:

– czy jest to niezależna od autora **konieczność**?

72 H. WOŹNIAKOWSKI: *Za Graczykiem do magla*. „Rzeczpospolita” z 19–20 marca 2011. Dodatek „PlusMinus”. Evelyn Waugh pisze we *Wstępie do Powrotu do Brideshead*, że pewne partie powieści „nie miały oczywiście przekazać słów naprawdę wypowiedzianych”, tłumaczy to ich przynależnością do **innej konwencji**. E. WAUGH: *Powrót do Brideshead...*, s. 7.

73 Takim, chociaż pod wieloma względami różnym od Kisielowego, ale jednak także „innym zapisem” był głośny tom rozmów J. TRZNAŁA: *Hańba domowa*. Warszawa 1996.

„Kupuję *Dziennik 1921–1923* Charles’a Du Bos. Dowiaduję się, czytając przedmowę, że między 1908 i 1921 Du Bos pisał *Dziennik*, ale jego manuskrypty były nieczytelne nawet dla niego. Publikacja tekstu zaczyna się dopiero od roku 1921, to znaczy od momentu, kiedy Du Bos zaczął dyktować swój dziennik. To tłumaczy wszystko. Jest to raczej ćwiczenie warsztatowe, rodzaj preeseju. Naturalnie, jest to prawie zawsze interesujące, jako że osobą dyktującą jest Du Bos, ale nigdy intymne, aluzyjne, lakoniczne”⁷⁴.

– czy może efekt wolnego wyboru:

„Co mnie najbardziej poruszyło w tej lekturze: to, że Andy Warhol nie pisał dziennika. Rano telefonował do swojej sekretarki i opowiadał, jak spędził poprzedni dzień. [...] Z tych stenograficznych relacji – później zaczęła nagrywać na taśmę – powstał olbrzymi materiał, kilkanaście tysięcy stron. Po jego śmierci zrobiła wybór. I to jest *Dziennik* Andy Warhola. Więc kto go napisał? Są dwie osoby i przestrzeń, dwa aparaty telefoniczne, powietrze i głos. Głos, który mówi, co-u-mnie-słysząc, po czym z kombinacji dźwięku i maszyny powstaje obraz czyjejs egzystencji, a z niego gruby tom. Coś się w tym przecież zatracza, jakiś wysiłek i powaga. Przyzwyczailiśmy się uważać dzienniki za rodzaj literatury, lecz gdzie tu jest literatura, myślę, literatura przez telefon? [...] dostaję list z Warszawy: »jak to jest, że żyjemy w epoce, w której zapis, relację z istnienia uznaje się za literaturę? Literatura to coś, co jest robione, co jest i ma być sztuczne!«⁷⁵.

W rozprawie tej nie zamierzam ani wyłaniać i podkreślać sprzeczności w mozaice „dziennikowych” poglądów Kisiela, ani – tym bardziej – próbować zlepić z nich, dającej się określić jako spójna, całości. W sytuacji, w której istotny jest specyficzny z punktu widzenia komunikacji społecznej (i literackiej) charakter zapisków, „to, co jest zapisywane”, choć oczywiście ważne, schodzi na drugi plan.

Były to zapiski pisane dla anonimowego „późnego wnuka”, pisane „bez cenzury” (w zasadzie – ograniczeniami tego określenia zajmują się dalej) – to kolejna cecha „innego zapisu”, jaki tworzą *Dzienniki* Kisiela.

„Inny zapis” nie tylko nie musi być dziennikiem intymnym, ale nawet intencjonalnym komunikatem. Filip II nie prowadził

74 M. ELIADE: *Religia, literatura i komunizm...*, s. 26–27.

75 K. BRANDYS: *Zapamiętane*. Kraków 1995, s. 7–8. „Mój uwielbiany Henry James mocno stracił, kiedy zaczął dyktować”. Zob. K. MĘTRAK: *Chandler żywy*. W: R. CHANDLER: *Mówi Chandler*. Przeł. E. BUDREWICZ. Warszawa 1983, s. 140.

dziennika, nie pisał pamiętników, a jednak Geoffrey Parker napisał jego nową biografię pod wpływem nowego źródła informacji, wielu tysięcy własnoręcznych listów i zapisków roboczych Filipa II: „Filip wprawdzie nie prowadził dziennika, lecz w tych roboczych notatkach znajdował jak gdyby ujście dla swych emocji, myśli i rozważań, zarówno jak dla swych decyzji. [...] tylko przez te osobiste papiery, z ich pokrętnym rozumowaniem w sprawach dużych i małych, przeziera prywatny świat Filipa II”⁷⁶.

Kisiel mógłby powtórzyć za Gombrowiczem: „[...] to pisanina dość bezładna, z miesiąca na miesiąc – zapewne nieraz się powtarzam, nieraz sobie zaprzeczam. Uładzić to? Oczyszczyć? Wolę, żeby nie było zanadto wylizane”⁷⁷. Tyle że to, co w odniesieniu do Gombrowicza było deklaracją (nie tylko na skraju, ale i poza skrajem autokreacji), w przypadku Kisielewskiego było raczej niewystudiowanym efektem okoliczności pisania *Dzienników*. Daje to szansę poznania poglądów, opinii i – na końcu, ale nie najmniej ważnych – zapisywanych odruchów, które w formie felietonowej czy publicystycznej nie tylko podlegałyby jakimś (na pewno znaczniejszym niż w *Dziennikach*) formom cenzury, ale w których Kisiel na pewno bardziej starałby się o spójność wypowiedzi, a także brał pod uwagę inne ograniczenia, o których piszę dalej⁷⁸. Wszak mowa tu o przypadku autora, którego poglądy na rzeczywistość starano się uporządkować, przynajmniej dopatrując się w nich systematu⁷⁹.

Powiada Lejeune: „[...] dzienniki są w hierarchii gatunków literackich uważane za drugorzędne. Przez długi czas były traktowane jako dokumenty oświetlające twórczość wielkich pisarzy, ale nie jako dzieła literackie same w sobie”⁸⁰. No tak: pisze pisarz, a więc to literatura, ale przecież nie do końca literatura, coś mniej, ale (przynajmniej dla socjo-

76 G. PARKER: *Filip II*. Przeł. I. SZYMAŃKA. Warszawa 1985, s. 8.

77 Zob. W. GOMBROWICZ: *Słowo wstępne*. W: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1997.

78 „Felieton w swych najwyższych formach jest dziennikiem, notatnikiem intelektualnym, spisywanym z dnia na dzień, ale bez niechlujstwa, którego w dziennikach jest zwykle sporo. Bo dzienniki pisze się tylko dla siebie (jest to oczywiście kokieteria, bo nigdy niczego dla siebie się nie pisze), i dlatego pisze się byle jak; gdy pisze się dziennik w postaci cotygodniowego felietonu, to zmusza to do dbałości o formę, do komponowania i puentowania, do tworzenia artystycznych całości”. J. Z. SŁOJEWSKI: *Przedmowa*. W: HAMILTON [J. Z. SŁOJEWSKI]: *Maleńka złota szubienica*. Warszawa 1970, s. 6.

79 W. KARPIŃSKI: *Kisielizm jako duchowa forma życia*. W: IDEM: *Prywatna historia wolności*. Warszawa 1997; zob. też pomnikowe studium M. SZYSZKI: *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*. Kraków 2010.

80 P. LEJEUNE: *Sekretny zeszyt on-line*. Rozmowa z Philippe'em LEJEUNE'EM o autobiografii i dziennikach osobistych. „Rzeczpospolita” z 4–5 maja 2002. Dodatek „Rzecz o Książkach”.

loga) niekiedy to coś równie cennego. To zapis (inny) rzeczywistości. To wyjątkowa sytuacja komunikacyjna: „Kiedy pisze się dziennik w zeszy- cie, pisze się po to, by wyrzucić z siebie wszystko [...]. To tego rodzaju komunikacja, która nie jest możliwa w realnym życiu”⁸¹.

* * *

Tytuł mojej pracy nieprzypadkowo odwołuje się także do prze- łomowego, dla polskiego życia literackiego, dla sytuacji politycznej nad Wisłą i Odrą, ale także dla samego Kisiela, wydarzenia:

A więc „wyszedł” polski „samizdat”, gruby tom maszynopisu na 250 stron, oprawny w piękną tekturę, zawierający utwory skonfiskowane (frag- menty) lub nie mające szans druku. Nosi tytuł „Zapis I”, jest go podobno 20 egzemplarzy. [...] Tak więc spełniło się po trochu marzenie moje, a i Giedroycia – żeby zwalczyć cenzurę, publikując poza nią. K, s. 901

A przecież mimo tej radości Kisiel dostrzegał, by tak rzec, „gra- nice pierwszego »Zapisu«”. Pisał w *Dzienniku*:

Tylko że... teksty nie są za dobre. Odbija się na nich to, że pisane były raczej z nadzieją na druk, więc bywają połowiczne, niezbyt upolitycznione. Trudno byłoby właściwie zrobić listę książek zakazanych, istnieje raczej smutna lista książek nie napisanych, rezultat autocenzury⁸². K, s. 901–902

„Inny zapis”, jakim były nie tylko powieści Kisiela drukowane w Instytucie Literackim w Paryżu (który również – o czym dalej, odrobinę jednak Kisiela cenzurował), to właśnie jego sekretne *Dzienniki*. Nie jest oczywiście tak, że były pisane bez jakiegokolwiek cenzury (jak wspomniałem – temu zagadnieniu poświęcam jedną z dalszych części rozprawy); nie, tak jednak nie było, ale było to chyba maksimum tego, co można było w PRL-u bez cenzury (szcze- rość to znowu inny problem – także poruszam go w dalszej części pracy) napisać. Były to zatem – właśnie dlatego – „inny zapis”.

81 Ibidem.

82 Na inne ograniczenie pism wydawanych poza zasięgiem cenzury zwraca uwagę Janina Paradowska: „Czytałam je z zainteresowaniem, bo były źródłem takich informacji, których oficjalne media oczywiście nie puszczały. Ale miałam i mam do dziś poczucie, że tam też była propaganda, tylko z drugiej strony, którą zresztą znakomicie się czytało. [...] I tamtej propagandy nie potępiam [...] – na propagandę oficjalną trzeba było odpowiedzieć propagandą opozycyjną”. J. PARADOWSKA: *A chciałam być aktorką...* Z Janiną PARADOWSKĄ rozmawia Marta STREMECKA. Warszawa 2011, s. 99.

Tu ważna uwaga / zastrzeżenie – zwykle, kiedy mowa o wielu zapisach, jedne uznawane są zwykle za bardziej wiarygodne, inne, na jakoby naturalnej zasadzie, za mniej wiarygodne czy w ogóle niewiarygodne. Idzie nawet o sytuacje (różne od przypadku dwu dzienników Tołstoja, z których jeden – oficjalny był prowadzony dla żony⁸³), kiedy porównania wydają się prawomocne w tym sensie, że jedno z nich nie jest w oczywisty sposób fałszerstwem: „Zestawienie pamiętników Churchilla z jego korespondencją ze Stalinem robi [...] wesołe wrażenie. W pamiętnikach nie lży on Rosjan, jak lży naród polski, ale jest dla Rosji i Rosjan często zły i złośliwy. W listach do Stalina... cóż za rzewności, serdeczności, pocałunki, czułości”⁸⁴. Ciekawy jest też z tego punktu widzenia następujący przypadek: „Suworin [...] trafił do przekonania Aleksandrowi III, a teraz w XX wieku Mikołaj II był pod wyraźnym wpływem tej gazety [»Nowoje Wriemnia« – k.ł.]. Toteż Suworin może symbolizować czasy Mikołaja II i bakcyle, które spowodowały upadek caratu”⁸⁵. Otóż „Dziennik jego wydany z odcieniem tryumfu po rewolucji, bo odsłaniał zgniliznę carskiego ustroju, nie był przeznaczony przez niego do publikacji”⁸⁶. Bo też „W [...] dzienniku Suworin zapisywał różne plotki, różne swe złe myśli, przechodzące przez mózg nienawiści, swoje żale, tęsknoty, ataki neurastenii, wątpienia”⁸⁷; Mackiewicz (Cat) nazywał Suworina dekadentem „dlatego, że on [Suworin – k.ł.], który nie był człowiekiem głupim, ani nawet jakimś skrajnym karierowiczem czy oportunistą, i który reprezentował rząd cesarski, politykę cesarską, pisał zupełnie co innego w swoich artykułach w »Nowoje Wriemnia«, a zupełnie co innego w swoim dzienniku. W tym ostat-

83 Romansująca Lew Trocki pisze w liście do żony, że „postanowił zamknąć wszystkie trapiące go myśli i uczucia w osobistym dzienniku, który będą mogli razem przeczytać, gdy do niej powróci – dzięki temu nie będzie martwił jej w listach”. B.M. PATENAUDE: *Trocki. Upadek rewolucjonisty*. Przeł. J. WOŁK-ŁANIEWSKI. Wrocław 2010, s. 84. Nie zawsze w grę muszą wchodzić emocje, czasem wystarcza wyrachowanie: „Wybitny historyk [Michał Bobrzyński – k.ł.], znany konserwatysta krakowski i polityk w jednej osobie, kiedy poniósł porażkę polityczną w 1913 roku, napisał pamiętnik w trzech wersjach: do druku, jako książkę, która ma jeszcze odegrać rolę polityczną, wariant drugi – rozszerzony – dla przyjaciół, oraz wersję trzecią: całkiem prawdziwe zapiski dla siebie, do szuflady”. D. PASSENT: *Zdanie odrębne*. Kraków 1985, s. 252.

84 S. MACKIEWICZ (CAT): *Zielone oczy*. Warszawa 1987, s. 94. Książki Stanisława Mackiewicza (Cata) autor/wydawca sygnował także Stanisław Cat-Mackiewicz czy po prostu Stanisław Mackiewicz; ponieważ chodzi o jedną i tę samą osobę, w niniejszej rozprawie wprowadzono ujednolicający zapis – Stanisław Mackiewicz (Cat).

85 S. MACKIEWICZ (CAT): *Europa in flagranti*. Warszawa 1965, s. 62.

86 Ibidem, s. 63.

87 Ibidem.

nim [...] wyśmiewał się z tego, co propagował w swoim dzienniku [»Nowoje Wriemia« – K.Ł.]. [...] Suworin nie był takim publicystą, który przyciśnięty do muru przez cenzurę wygłupia się, pisząc rzeczy, w które zupełnie nie wierzy. Nie było to tak proste. Suworin w swoje artykuły wierzył i nie wierzył, pisał je w dzień, przeinaczał w nocy. Opowiada się na przykład za parlamentaryzmem, podczas kiedy »Nowoje Wriemia« broniło ustroju autokracji policyjnej”⁸⁸. Warto zwrócić uwagę na przypadek Suworina, bo wcale nie jest tak wyjątkowy, jak mogłoby się zdawać. W PRL-u dającym się z Suworinem porównać przypadkiem był *casus* M.F. Rakowskiego. Powiada Michał Głowiński: „Rakowski – myślę tu między innymi o dziennikach Mieczysława Rakowskiego, zdumiewających, bo pokazują PRL-owskie środowisko władzy od środka i trudno o obraz bardziej ponury i zarazem oskarżycielski (domyślam się, że ten polityk powiedział w dzienniku o swoich towarzyszach sporo rzeczy nie całkiem świadomie, bo dziennik w wielu przypadkach mówi więcej, niż zamierza jego autor)”⁸⁹. Daniel Passent zaś podaje głosy oceniające wartość, przecież nie literacką, tych dzienników:

1. „Zdaniem prof. Jerzego Jedlickiego, »Dzienniki« stanowią »potężne źródło« dla każdego historyka owych czasów” (podkreślając szczególną pozycję Rakowskiego – wgląd w elitę władzy).

2. „MFR i »Dzienniki« to chodzące źródło historyczne, żadne inne nie dorównuje mu objętością i szczegółowością – powiedział historyk młodszego pokolenia dr Marcin Zaremba”.

3. „Prof. Jerzy Bralczyk zauważył, że [...] Rakowski pisał o władzy czasami per »oni«, a czasami per »my«”. (W jakich sytuacjach pisał »oni«, a w jakich »my«?).

4. „Czy *Dzienniki* są autentyczne? – »Jednak autentyczne, jeśli były retusze, to niewielkie, mógł poprawić znacznie więcej« – powiedział [Aleksander Hall – K.Ł.]”.

5. „Ze swej strony też mogę potwierdzić autentyczność »Dzienników« jako dokumentu opisującego wydarzenia i oddającego klimat tamtych czasów. Tak było”⁹⁰. Dodajmy, że wartość poznawcza dzienników Rakowskiego pozostaje bezdyskusyjna niezależnie od podziałów politycznych czy ideologicznych. I to nie tylko dla historyków. Dla przykładu socjolog i filozof Zdzisław Krasnodębski widzi w nich niezwykle pouczający „materiał socjologiczny”⁹¹.

88 Ibidem, s. 66.

89 M. GŁOWIŃSKI: *Ornitolog w ptaka przemieniony...*, s. 35.

90 D. PASSENT: *Czy „Dzienniki” mogą kłamać?...*

91 Z. KRASNODĘBSKI: *Stare i nowe podziały, czyli walka o całość*. „Nowe Państwo” 2007, nr 2 (366).

Nawet jednak biorąc pod uwagę to, że sytuacja PRL-u i była wyjątkowa, i nie była („U podstaw reżim wspierało mrowie tajnej policji, przenikającej do każdego ministerstwa, biura i urzędów prowincjonalnych do tego stopnia, że hrabia Witte [premier w latach 1903–1906 – K.Ł.] czuł się zmuszony składać corocznie na przechowanie w sejfie jednego z banków francuskich swoje notatki i dokumenty, które zbierał jako materiał do pamiętników”⁹²), to wyznaczenie Raymonda Arona pokazuje świadectwa podobnych sytuacji we właściwych proporcjach: „Pojawiła się pewna różnica pomiędzy tym, co pisałem, a tym, co odczuwałem – nie przynosi mi to zaszczytu”⁹³. Zauważmy, że w dużym stopniu jest to sprawa spłotu sytuacji, charakteru i temperamentu autora. I tak, historyk przyjąć może zupełnie inną opcję: „[...] [Stefan Kieniewicz, historyk – K.Ł.] jasno oddzielał sferę swoich badań od świata, który go otaczał; myśli na tematy bieżące powierzał tylko najbliższym i osobistemu dziennikowi”⁹⁴.

Chcę zatem jeszcze raz podkreślić, że w przeprowadzanej tu analizie idzie tylko o **inny**, nie zaś po prostu tylko o (naj)bardziej wiarygodny zapis. Do spraw z kwestią innego zapisu (różnych form zapisów) związanych będę powracał w zasadzie w całej pracy, tu zaznaczę tylko, że analizowana dalej różnica pomiędzy zapisem dziennikowym a zapisem pamiętnikarskim (retrospektywnym) nie wyczerpuje rzecz jasna wszystkich płaszczyzn zróżnicowania zapisów doświadczenia. Stanisław Mackiewicz (Cat), analizując okoliczności zamachu na cara Aleksandra III, pisze, jak to niektórzy z zamachowców już po wypuszczeniu ze Szlisselburga ogłosili swe „wspomnienia, przy czym zamiast pomniejszać swoje role w zamachu, jak to czynili na sądzie, zaczęli je rozdymać i poszerzać”⁹⁵.

Jeszcze inny problem to zderzenie dziennikowych relacji z listami, a więc z komunikatami mającymi (pomijam listy otwarte) konkretnego adresata. Lechoń w *Dzienniku*: „Gombrowicz jest wariatem, wiem na pewno, bo go znam... *Trans-Atlantyk* to historia bardzo plugawa... Dosyć zabawne, choć cokolwiek śmierdzące”; Lechoń w liście do Gombrowicza: „Jeśli jakiś utwór sztuki podoba

92 B.W. TUCHMAN: *Sierpniowe salwy*. Przeł. M.J. i A. MICHEJDOWIE. Warszawa 1988, s. 80.

93 R. ARON: *Widz i uczestnik*. Z Raymondem ARONEM rozmawiają Jean-Louis MISSIKA i Dominique WOLTON. Przeł. A. ZAGAJEWSKI. Londyn 1984, s. 95.

94 A. MAĆZAK: *Uczeń czarnoksiężnika*. „Gazeta Wyborcza” z 5 sierpnia 2002.

95 S. MACKIEWICZ (CAT): *Klucz do Piłsudskiego*. Warszawa 1992, s. 34.

mi się, przeważa to wszelkie różnice przekonań czy nawet pisarskich porachunków. O pana pracach, o *Ferdydurke*, o *Trans-Atlantyku*, myślę z niezmierną przyjemnością, jako o świetnych utworach...” Gombrowicz interpretuje: 1) „Mając na uwadze, że wspomniany fragment Lechoniowego *Dziennika* pochodzi z roku 1953-go, a list z 1956-ego, może należałoby przypuścić, że Lechoń zmienił zdanie... 2) Odrzucając to tłumaczenie, musielibyśmy przyjąć, że te ustępy listu są hipokryzją od a do zet. Ale w jakim celu?”⁹⁶. W rzeczywistości żadna z opinii Lechonia nie musi być hipokrytyczna, nie musiała się też zmienić – zapis z dziennika, gdyby pojawił się w liście, stwarzałby po prostu inną sytuację komunikacyjną (coś jak wypowiedzenie wojny), podczas gdy na poziomie instytucjonalizacji, jaki daje dziennik intymny/sekretny, był właśnie innego rodzaju zapisem, bombą z opóźnionym zapłonem, co nie oznacza, że dziennik Lechonia zawiera prawdę – weźmy chociażby jego notatki o pisanej przez siebie powieści, która pozostała w świecie fantazji⁹⁷.

To gry i zabawy nawet nie po prostu literackie, lecz tylko środowiskowo-literackie. A poza literaturą? Ciekawy zdaje się przypadek Krzysztofa Kolumba: „Postanowiłem, że dzień po dniu przedstawię najskrupulatniej to, co będę robił albo co zobaczę podczas tej podróży, że opiszę każdy przypadek, jaki później ujrzemy. A w nocy [...] będę utrwał to, co przyniósł dzień, zaś w trakcie dnia to, co zaszło nocą [...]”⁹⁸; efektem był dziennik podwójnie prowadzony.

1. „Kolumb świadomie dokonywał fałszywych wpisów. Po tym, jak już odkryłby Indie, ktoś inny niełatwo mógłby powtórzyć trasę. Potrzebował kamuflażu”⁹⁹.

2. „»Przepełniliśmy około 60 mil morskich« – zanotował Kolumb pod datą 9 września. »Postanowiłem wpisać mniej, niż naprawdę pokonał, żeby moi ludzie nie utracili odwagi, gdyby podróż miała się ciągnąć długo« [...]. Dlatego miał pod ręką sfałszowane wpisy, by w razie czego pokazać, że przebyta odległość jest o wiele mniejsza, niż zakładano”¹⁰⁰.

Po latach doszły do tego korekty i fałszerstwa – dziennik Kolumba zaginął, zginęły również kopie, dwie z nich trafiły do biskupa Las Casas i syna Kolumba – Fernanda:

96 W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1957–1961*. Kraków 1997, s. 180.

97 Zob. A. SŁONIMSKI: *Ciekawość*. Warszawa 1981, s. 177.

98 S. FISCHER-FABIAN: *Krzysztof Kolumb*. Przeł. M. NOWAK-KREYER. Warszawa 2006, s. 94.

99 Ibidem, s. 95.

100 Ibidem.

1. „Las Casas opuścił wiele spraw, które go nie interesowały albo których nie rozumiał. Na przykład nawigacja była dla niego czarną magią”¹⁰¹.

2. „Fernando zaś upiększył relację dla większej chwały ukochanego i uwielbianego ojca”¹⁰².

Jak pisze Fischer-Fabian, uznawanie dzienników okrętowych za sfałszowane nie jest wyjątkiem¹⁰³.

Niekiedy wszak uznaje się, że, niejako w naturalny sposób, to właśnie dziennik jest probierzem prawdy. Zbigniew Herbert cytuje Leonarda Roberta Palmera, uczonego oksfordzkiego, który podważył hipotezy Arthura Evansa: „Przede wszystkim, i to jest najważniejsze, znaleźliśmy dziennik prac wykopaliskowych (*The Day Book of the Knossos Excavations*) prowadzony przez Duncana Mackenzie – asystenta Evansa. Ten dokument stał się wielką pomocą w ustaleniu faktów. [...] główną podstawą Evansa dla ustalenia tabliczek była stratyfikacja dokonana w małym pokoju, zwanym pokojem Waz Strzeziennych [...]. Dziennik prac wykopaliskowych mówi coś zupełnie innego, co zresztą zgadza się z zapiskami samego Evansa, które miałem możliwość przebadać”¹⁰⁴.

Podobne nieścisłości pojawiają się także w przypadku osób publicznych:

1. „W napisanym w połowie lat pięćdziesiątych trzecim tomie *Pamiętników wojennych*, w czasie gdy francuskie, ale także brytyjskie wpływy na Bliskim Wschodzie były już bardzo osłabione, prowadzi się [de Gaulle – K.Ł.] nad francusko-brytyjskimi incydentami w Syrii i Libanie z wiosny 1945 roku, chociaż ich znaczenie dla przyszłości nie było istotne”¹⁰⁵. Pamiętniki, może bardziej nawet niż dzienniki, narażone są na inne zapominania.

2. „Na podstawie lektury *Pamiętników wojennych* można odnieść wrażenie, że to strona radziecka zabiegała o wizytę francuską w Moskwie na najwyższym szczeblu. W rzeczywistości bardziej zabiegała o nią dyplomacja francuska”¹⁰⁶.

3. „W pamiętnikach de Gaulle przedstawia spotkanie w Melun [spotkanie przedstawicieli władz francuskich z delegacją algierskiego rządu powstańczego – K.Ł.] jako sukces polegający na nawiązaniu kontaktu i rozpoczęciu procesu pokojowego. Lecz z perspek-

101 Ibidem.

102 Ibidem.

103 Ibidem, s. 40.

104 Z. HERBERT: *Labirynt nad morzem*. Warszawa 2000, s. 35–36.

105 A. HALL: *Charles de Gaulle*. Warszawa 2002, s. 167.

106 Ibidem, s. 171.

tywy lata 1960 roku sprawy wyglądały inaczej. Spotkanie zakończyło się fiaskiem i rozejściem się stron¹⁰⁷.

W przypadku pisarza w grę wchodzi raczej inne okoliczności niż konieczności:

1. „– W świadectwach przez panią spisanych powtarza się opinia, że Gombrowicz przekształcał w *Dzienniku* rzeczywistość, przeinaczał fakty.

– Zmyślił wiele szczegółów, jednak zdumiewa mnie uczciwość, z którą mówił o sobie. Pisał zawsze prawdę otoczoną drobnymi, zmyślonymi historyjkami, np. że ma nieślubnego syna. Być może go miał...¹⁰⁸.

Nie tylko Gombrowicz zmyślał historyjki do dziennika, czasem zmyślali mu je inni:

2. „Gombrowicz był strasznym snobem, a nic mu tak nie imponowało, jak kontakty ze środowiskiem arystokracji. Kiedyś Kot [Jeleński – κ.λ.], który go uwielbiał, postanowił z niego zażartować i będąc z Lenor Fini [malarka, towarzysząca życia Konstantego Jeleńskiego – κ.λ.] na wakacjach na Korsyce, napisał do niego kartkę z pozdrowieniami. Kartkę tę podpisała Lenor oraz Kot, który różnymi charakterami pisma wypisał nazwiska pięciu hrabiów, kilku książąt i paru pisarzy paryskich jako tych, którzy dołączyli się do pozdrowień dla Gombrowicza. I tak kartkę wysłał. Po jakimś czasie przyszedł kolejny odcinek »Dziennika«, w którym Gombrowicz napisał, że ma znajomości w wielkim świecie i przepisał z kartki Kota nazwiska tych ceniących go ludzi we Francji! Z trudem udało się nam go przekonać, aby tego nie drukował (śmiech)¹⁰⁹.

Niekiedy idzie w podobnych przypadkach o pewien rys osobowości: „– Mam taką zasadę, żeby dwa razy nie mówić tego samego, chyba że kupuję bilet do Baden-Baden; mój życiorys za każdym razem musi być inny – zdradza Marek Piwowski¹¹⁰. Czy jak u Hrabala: „Ja sam tworzę legendy na swój temat. Zawsze biorę za punkt wyjścia autentyczne zdarzenie, ale gdy opowiadam o nim, zaczynam zmyślać: kompletnie zmieniam zakończenie, wygładzam kanty, żeby całość trzymała się kupy – i w ten sposób powstaje pewna dro-

107 Ibidem, s. 302.

108 R. GOMBROWICZ: *Chciał skrócić „Ślub”*. Z Ritą GOMBROWICZ rozmawia Marek MIKOS. „Gazeta Wyborcza” z 29–30 maja 2002.

109 I. CHRUŚLIŃSKA: *Była raz „Kultura”*. *Rozmowy z Zofią Hertz*. Warszawa 1994, s. 86–87.

110 M. ŁUCZAK: „Rejs”, czyli szczególnie nie chodzę na filmy polskie. Warszawa 2002, s. 7.

binka, to właściwie opowiadanie, tyle że trzeba je jeszcze rozwinąć, ponieważ inaczej byłby to zaledwie reportaż¹¹¹.

Różne mogą być powody zainteresowania dziennikami, a powody te, nawet jeśli nie wybija się ich zawsze na plan pierwszy, i tak pozostają istotne. Jak trafnie zauważa Elżbieta Tarkowska, „To właśnie dzienniki, a nie jakikolwiek inny rodzaj materiałów autobiograficznych, są szczególnie cenne z punktu widzenia czasu społecznego. Każdy tekst autobiograficzny jest opowieścią na temat czasu. Dziennik jest opowieścią na temat szczególnego rodzaju czasu¹¹²”.

W pracy tej świadomie rezygnuję z perspektywy komparatystycznej. To prawda, stwarza ona nadzieje na dobre efekty – np. w przypadku założonych porównań międzypokoleniowych. „Charlotte Buechler, studiując psychologię okresu dojrzewania, przeprowadziła cały szereg badań opartych na takich właśnie [dziennikach dziewcząt w okresie dojrzewania – K.Ł.] materiałach, demonstrując przez to ich wartość jako źródeł naukowych. [...] W jednym z tych badań posłużyła się ona dziennikami dziewcząt należących do trzech kolejnych generacji. Autorce udało się wykazać, że niezależnie od poważnych przemian kulturowych, jakie zaszły w okresie między rokiem 1873 i 1910 (lata, w jakich urodziły się najstarsza i najmłodsza z autorek dzienników), nie uległy zmianie pewne podstawowe potrzeby okresu dojrzewania, jak np. potrzeba intymnych stosunków osobistych. Z drugiej strony dzienniki ujawniły szereg istotnych zmian kulturowych, jak np. zmiany stosunków między rodzicami a dziećmi¹¹³”. Tyle że „sekretne” dzienniki pisarzy to, jak staram się wykazać, jednak zupełnie inna sprawa. Oczywiście, podejście komparatystyczne kusi, trudno więc dziwić się Krzysztofowi Pomianowi, kiedy postuluje: „»Dziennik 1950–1959« [Zygmunta Mycielskiego – K.Ł.] aż się prosi o porównanie z dziennikiem emigranta wewnętrznego pióra Leopolda Tyrmanda i z dziennikiem prowadzonym w tych samych latach przez Marię Dąbrowską, pod pewnymi względami bliską Mycielskiemu, gdyż przekonaną jak on, że należy robić wszystko, co można, by uchronić kulturę polską przed sowietyzacją¹¹⁴”. Ale próby studiów porównawczych, które pisząc tę rozprawę, podejmowałem, nie wydały mi

111 B. HRABAL: *Drybling Hidegkuti, czyli rozmowy z HRABALEM*. Rozmowa Laszlo SZIGETI. Przekł. A. KACZOROWSKI. Izabelin 2002, s. 45.

112 E. TARKOWSKA: *Dzienniki jako opowieść o czasie*. W: EADEM: *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*. Warszawa 1992, s. 54.

113 M. JAHODA, M. DEUTSCH, S. COOK: *Wykorzystanie dokumentów osobistych...*, s. 148.

114 K. POMIAN: *Obca klasa (dramatyczne zapiski Zygmunta Mycielskiego)*. „Polityka” 2000, nr 19 (2244).

się do końca zadowalające¹¹⁵. Mam ogromny szacunek dla wnikliwych analiz Antoniny Kłoskowskiej, kiedy zderza trzech autorów zapisów autobiograficznych (Józefa Czapskiego, Jana Lechonia i Witolda Gombrowicza), znajdując dla nich – z pewnymi zastrzeżeniami – łącznik pokoleniowy¹¹⁶. W odniesieniu do Kisiela nie udało mi się jednak znaleźć podobnie zadowalającego układu odniesienia. Przy okazji warto zauważyć, że w przypadku prac opartych na tego typu analizach literaturoznawcy nie odczuwają zwykle potrzeby szerszych uzasadnień takiego czy innego doboru porównywanych autorów¹¹⁷; może decyduje o tym w jakiś sposób naturalna przecież cecha dzienników pisarskich: „Nie znamy dwóch dzienników absolutnie podobnych do siebie. Każdy posiada jakąś odrębną, sobie jedynie właściwą dramaturgię, ukryte jądro, wokół którego nieświadomie, lecz uparcie skupiają się codzienne refleksje, odnawiającą się ranę, która jest cudownym sekretem piszącego, albo temat, który go przesładuje pośród chaotycznej muzyki tysięcy dni”¹¹⁸.

Dlatego – już w niniejszej rozprawie – zrezygnowałem z części, którą zamierzałem pierwotnie poświęcić porównaniu wizerunku Witolda Gombrowicza w dzienniku Kisiela (dziennik sekretny), Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (dziennik do druku publikowany na emigracji) i Jerzego Andrzejewskiego (dziennik do druku publikowany w kraju), uznając ostatecznie porównania form zapisów tak bardzo różnych za jednak nie do końca prawomocne. Nie oznacza to, że analizy komparatystyczne oparte na mocno zróżnicowanych formach dziennikowych nie powstają¹¹⁹, lecz tylko to, że w niniejszej pracy z tej perspektywy badawczej świadomie zrezygnowałem. Skądinąd nieczęsto pojawia się przecież w dziennikach możliwość porównań zasygnalizowanych przez Adama Czerniawskiego. Píše on: „We fragmencie *Dziennika* (z 11 grudnia 1946 roku) Marii

115 Idzie tu o porównanie wizerunku i literackiej funkcji Witolda Gombrowicza w sekretnych dziennikach Kisiela, Andrzeja Kijowskiego i Krzysztofa Mętraka. Zob. K. ŁĘCKI: *Gombrowicz w szufladach*. W: *Stulecie Gombrowicza*. Red. Z. KRUSZEWSKI i A. KANSY. Płock 2004, s. 57–75. Kisiel, Kijowski i Mętrak tylko z zastrzeżeniami spełnialiby warunki przynależności do trzech różnych pokoleń literackich. Zob. K. WYKA: *Pokolenia literackie*. Kraków 1977. Również propozycje Marii Ossowskiej nie wydały mi się w tym konkretnym przypadku słuszne. Zob. M. OSSOWSKA: *Koncepcja pokolenia*. W: *Eadem: O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Warszawa 1983.

116 A. KŁOSKOWSKA: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 1996, s. 392.

117 Zob. np. K. ADAMCZYK: *Dziennik jako wyzwanie. Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*. Kraków 1994.

118 T. BUREK: *Dziennik nie straconych złudzeń...*, s. 108–109.

119 Zob. I. HOFFMAN: *Dwugłós o PRL-u. Dzienniki Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*. Lublin 2000.

Dąbrowskiej ogłoszonym w »Kulturze« czytam: »Dziś po raz pierwszy wziął mróz (do 2 st.) i spadł śnieg. Pamiętam doskonale dzień 11 grudnia w 1939. Jechaliśmy wtedy z Brześcia (gdzie nie udało nam się przejść zielonej granicy ku Warszawie) do Lwowa. Tak samo wtedy 11 grudnia wziął po długich ciepłach mróz i spadł śnieg«. 11 grudnia 1939 roku byliśmy w pociągu linii Kraków – Warszawa po przejściu zielonej granicy po dziewięciu dniach wędrówki ze Lwowa. Matka zanotowała: »Nogi bardzo bołą, są jakieś zdrętwiałe, dzieci śpią, 11 grudzień, duże płyty uwijają się za oknami wagonu – pierwszy śnieg«¹²⁰. Czerniawskiemu chodzi tu o – z jednej strony – wspólność doświadczenia (pierwszy śnieg) i – z drugiej – odmienność doświadczenia (jedni do Lwowa, inni z Lwowa).

Zrezygnowałem w niniejszej rozprawie także z – kuszącego, a podsunętego przez samego Kisiela – pomysłu porównania jego dyskursu dziennikowego z dyskursem oficjalnym, publicystycznym¹²¹, koncentrując się tylko i wyłącznie na „innym zapisie”, jaki stanowi sekretny dziennik Kisiela. Właśnie ów „inny zapis”, który nie jest przecież zapisem strumienia świadomości przelewane go na papier (strumień świadomości to wszak tylko technika pisarska), a nie „prawdziwe” poglądy Kisiela¹²² czy odsłaniana w *Dziennikach* „inna rzeczywistość”, będzie nas dalej interesować. Kisiel będzie zatem nie tyle źródłem dla badań socjologicznych, ile – tę cienką dystynkcję warto tu wyraźnie podkreślić – **przedmiotem badań/refleksji**.

To oczywiście nie jedyna możliwość socjologicznego „wykorzystania” Kisiela. W innej perspektywie badawczej interesujący jest Kisiel dla Jerzego Szackiego – zarówno wtedy, kiedy autor wprowadza do swego teoretycznego dyskursu słowo „wariactwo” („Wprowadzając słowo »wariactwo«, nawiązuję do nazwy, jaką nadali sobie przed laty Stefan Kisielewski i jego przyjaciele, tworząc parooسوبową partię »wariatów-liberałów«”¹²³), jak i wtedy kiedy polemizuje z diagnozami i receptami Kisiela¹²⁴, a także gdy analizuje pro-

120 A. CZERNIAWSKI: *Krótkopis 1986–1995*. Katowice 1998, s. 151.

121 „Pomyślałem sobie, że prowadzę oto dwa pamiętniki: jeden cenzurowany, drugi nie. Cenzurowany to są cotygodniowe felietony w *Tygodniku*, niecenzurowany to są te zapiski, też mniej więcej co tydzień skuteczniane. Ciekawe może by było takie porównanie, konfrontacja podwójnego życia zniewolonej duszy” (K, s. 766).

122 Nie ma powodu sądzić, by dedykacja z pierwszego wydania zbioru *Rzeczy małych* (Warszawa 1956) – „Jerzemu Turowiczowi z przyjaźnią i wdzięcznością”, miała dla określenia **poglądów** Kisiela mniejszą wagę niż inwektywy, którymi obdarzył Turowicza w *Dziennikach*.

123 J. SZACKI: *Liberalizm po komunizmie*. Kraków 1994, s. 7.

124 Ibidem, s. 19.

ponowany przez Kisiela program opozycji¹²⁵; co – z interesującej tu perspektywy – ciekawe, Szacki zajmuje się tekstami Kisiela, nie różnicując publicystyki i „powieści z kluczem”, za jaką można uważać *Widziane inaczej*¹²⁶, do której odwołuje się, zarówno gdy ilustruje apologię kapitalizmu¹²⁷, jak i wtedy, gdy opisuje postrzeganie „rewolucyjnych” antykomunistów z pozycji liberałów¹²⁸; komentarze i diagnozy społeczne i polityczne Kisiela znaleźć można także chociażby w książce Pawła Śpiewaka *Pamięć po komunizmie*¹²⁹; zresztą w socjologicznym opisie specyfiki PRL-u Kisiel bywa przywoływany w diagnozach socjologów nadal: „W czasach Gomułki pojawiło się dążenie do osiągnięcia pewnej formy suwerenności, »partytnej suwerenności Polski«, jak określał to Stefan Kisielewski”¹³⁰.

Ale choć specyficzna, osobna pozycja Kisiela:

Wczoraj widziałem Jurka. Na wiadomość, że nie zgodzono się na moje pisanie w „Tygodniku”, powiedział ciekawie: niech chociaż jeden obserwuje wszystko z boku.

K, s. 364

ostateczny kształt pozostawionych przezeń dzienników, publikowane w felietonach pomieszczanych w „Tygodniku Powszechnym” poglądy, czy nawet cała swoista filozofia – kisielizm (o wszystkich tych sprawach piszę dalej), składają się na cały wachlarz dobrych powodów wyboru jako przedmiotu badań właśnie *Dzienników* Stefana Kisielewskiego, to – podkreślę to wyraźnie – wyłącznie te ostatnie interesować mnie będą w niniejszej rozprawie. Także dlatego, że zapis dziennika sekretnego, niejako z definicji tego typu zapisu, nie pretenduje do spójności, do której dążność charakteryzuje tak wiele postaci zapisów dyskursywnych. Ale też ze swej niespójności zwykle nie czyni cnoty, pozostaje, powtórzę raz jeszcze, tylko i aż „innym zapisem”, z sobie wyłącznie właściwymi cechami.

125 Ibidem, s. 155.

126 S. KISIELEWSKI: *Widziane inaczej*. Warszawa 1991.

127 J. SZACKI: *Liberalizm...*, s. 146.

128 Ibidem, s. 150.

129 P. ŚPIEWAK: *Pamięć po komunizmie*. Gdańsk 2005.

130 Z. KRASNODĘBSKI: *Komunizmu życie po życiu*. „Rzeczpospolita” z 29–30 maja 2010. Dodatek „PlusMinus”.

3. Socjologia literatury – nieco inna socjologia

3.1. Socjologia literatury – czym jest i kto ją uprawia?

Jak już wspomniałem, prezentowana tu rozprawa to w moim zamyśle studium z zakresu socjologii literatury; powtarzam celowo raz jeszcze to istotne dla mnie zastrzeżenie i deklarację zarazem – odnosi się ono zarówno do charakteru opracowywanego materiału, jak i do sposobu jego analizy. Jednocześnie taka autoklasyfikacja sprawia pewien kłopot. Z jednej strony socjologia literatury to subdyscyplina socjologiczna specyficzna o, co tu dużo kryć, mało wyraźnie zarysowanym obszarze zainteresowań, o metodach badań na pewno nie dość wykrystalizowanych, by zadowolić wielu badaczy społecznych. I to nie tylko zwolenników nauki o społeczeństwie uprawianej na modłę *science*. Z drugiej strony niezręcznie deprecjonować socjologię literatury w taki sposób komuś, kto od dawna para się problematyką, którą chciałby właśnie do socjologii literatury zaliczać¹; komuś, kogo znaczną część dorobku właśnie do socjologii literatury zaliczają inni socjologowie². Ale nie tylko oni, bo także badacze literatury³.

1 Do niektórych swoich prac z tego zakresu odwoływał będę się dalej; tu chciałbym zaznaczyć, że zajmowały mnie w szkicach z zakresu socjologii literatury nie tylko problemy teoretyczne (por. np.: K. ŁĘCKI: *Krytyka Rozumu Filologicznego. O społecznym uwarunkowaniu faktu literackiego*. W: *Biologiczne i społeczne uwarunkowania kultury*. Red. J. KMITA, K. ŁASTOWSKI. Warszawa-Poznań 1992; K. ŁĘCKI: *Socjologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*. W: *Kategorie filozoficzne a poznawczy status nauki*. Red. J. BRZEZIŃSKI, K. ŁASTOWSKI. Poznań 1994). Do perspektywy socjologicznej skłaniałem się także w esejach, np. poświęconych powieściom Josepha CONRADA, zob. W. IZDEBSKI, K. ŁĘCKI: *Dogmaty i herezje*. Kraków 1992.

2 Zob.: R. DYONIZIAK: *The Sociology of Literature in Poland*. „Spiel: Siegener Periodicum zur Internationalen Empirischen Literaturwissenschaft” 1987, Heft 2; B. SUŁKOWSKI: *O osobliwościach uprawiania socjologii literatury*. „Przegląd Socjologiczny” 1999, t. 48; P. ĆWIKŁA: *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*. „Studia Socjologiczne” 2006, nr 2.

3 O „św. Gombrowiczu” (K. ŁĘCKI: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze: socjologiczna analiza zjawiska*. Katowice

Oczywiście, powiedzieć można, że jeśli ktoś, nawet prawem kaduka, sam określa się mianem socjologa literatury, na pewno zwiększa szansę na to, że po czasie za socjologa literatury zacząć go uważać inni. Deklaracja to nie to samo, co reputacja, ale często bywa koniecznym do niej wstępem. Tyle tylko, że niniejsze uwagi nie mają w sobie nic z kokieterii, prawie wszystko bowiem, co można napisać o słabościach socjologii literatury, to niestety prawda. Bogusław Sułkowski we wspomnianym artykule pisze co prawda o „osobliwościach” uprawiania socjologii literatury, ale „osobliwości” socjologii literatury są przecież najwyraźniej innego rodzaju niż te, które przedstawił w odniesieniu do całości nauk społecznych w swej klasycznej pracy Stanisław Ossowski. Socjologia literatury bowiem, co jest tajemnicą poliszynela, to subdyscyplina:

1) w samej socjologii peryferyjna i marginalna, a na dodatek dziedzi

2) z pogranicza socjologii i innych dyscyplin, głównie, acz nie tylko, literaturoznawstwa⁴, i wreszcie –

3) o metodach badań znacznie odbiegających od mniejszej czy większej, ale jednak precyzji, jaką oferuje zdecydowana większość pozostałych subdyscyplin socjologicznych, nie tylko zresztą tych preferujących analizy statystyczne.

Wiąże się z tym pewien eklektyzm metodologiczny, charakterystyczny zresztą nie tylko dla poszukiwań socjologicznych. Pisze Bronisław Baczko w tomie, w którego tytule pobrzmiewają echa francuskiej szkoły socjologicznej: „»Majstrujemy« przedmiot swoich badań przy użyciu pożyczonych gdzie indziej narzędzi. Nie znaczy to, że historyk zamyka się w pojęciach abstrakcyjnych albo że siłą narzuca je konkretnej i zmiennej rzeczywistości. Dostosowuje je do tworzywa, w którym pracuje; kiedy narzędzie staje się bezużyteczne, może je odrzucić. Historia stała się czymś w rodzaju pola doświadczalnego, na którym sprawdza się przydatność pojęć i metod nauk humanistycznych. [...] badanie historyczne nie może się dziś obyć bez metodologicznego ryzyka”⁵. Myślę, że o socjologii, przynajmniej zaś socjologii literatury, powiedzieć można bez większego ryzyka dokładnie to samo.

1997) pisano, że reprezentuje „punkt widzenia socjologa” (SB [nota]. „The Sarmatian Review” 2001, vol. 21, no. 2).

4 Można mówić o socjologii literatury socjologów i socjologii literatury literaturoznawców; ci pierwsi to badacze, którzy nie są jednocześnie autorami prac z zakresu najszerzej nawet rozumianej historii czy teorii literatury. Zob. K. ŁĘCKI: *Św. Gombrowicz...*, s. 68.

5 B. BACZKO: *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*. Przeł. M. KOWAŁSKA. Warszawa 1994, s. 101.

Rzecz jasna, w teorii społecznej, tj. dziedzinie, w której nawet klasycy często kończyli studia inne niż socjologiczne (wystarczy przejrzeć nazwiska autorów Biblioteki Socjologicznej, by się o tym przekonać), sytuacja, że ktoś, kto nie jest absolwentem studiów socjologicznych, a odwołuje się w swych badaniach do socjologii, czy też do tego, co sam uważa za socjologię, nie jest niczym specjalnie zaskakującym. Ale nawet w tym kontekście pozycja socjologii literatury wydaje się szczególna. Andrzej Mencwel wydał dawno temu (w serii Biblioteka Krytyki Współczesnej) interesującą i reprezentatywną antologię pod niezwykle trafnie dobranym tytułem *W kręgu socjologii literatury*⁶. Właśnie – „w kręgu”. Autorzy tekstów składających się na tę antologię to (podaję za notkami w antologii): literaturoznawca amerykański, literaturoznawca anglo-amerykański, literaturoznawca zachodnioniemiecki, literaturoznawca radziecki, literaturoznawca amerykański pochodzenia niemieckiego, francuski filozof i historyk kultury, francuski historyk i socjolog kultury, jugosłowiański historyk i teoretyk literatury, niemiecki eseista, krytyk i filozof, niemiecki filozof, socjolog, teoretyk sztuki i muzykolog, amerykański socjolog sztuki oraz medycyny, wykładowca dramatu, kolejny literaturoznawca radziecki, dwóch niemieckich historyków literatury, francuski krytyk i literaturoznawca, i jeszcze jeden literaturoznawca radziecki, historyk sztuki i literatury, socjolog literatury z Nigerii i – na koniec – filozof.

Co się od tamtego, odległego wreszcie, czasu zmieniło? Niewiele – rozpatrywane pod kątem roli / specjalności zawodowej, rozproszenie socjologii literatury pozostało niezmienione. Klasycy ze wspomnianej antologii pozostali szacownymi klasykami (Lukacs, Goldmann, Hauser, Adorno, Auerbach, Benjamin, Escarpit), a niektórzy z autorów pomieszczonych w niej tekstów współcześnie inspirują badania. I tak, choćby koncepcje Raymonda Williama (w antologii Mencwela przedstawionego jako „wykładowca dramatu”), który swe osobiste doświadczenia związał ze studiami nad angielskim systemem klasowym, wykorzystywane były w badaniach przeprowadzanych w międzynarodowym projekcie badawczym SPHERE (2007–2011)⁷. Willimas zdaje się zresztą dobrym przykładem na to, czego socjologowie oczekują od zorientowanych społecznie badaczy literatury. Proponuje on w interpretacji tekstów literackich przyjęcie analitycznego pojęcia „struktura uczucia”. Traktuje je przy tym

6 *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*. T. 1–2. Tłum. zbiorowe. Wstęp, wybór i opracowanie A. MENCWEL. Warszawa 1980.

7 *Space, place and the historical and contemporary articulations of regional, national and European identities through work and community in areas undergoing economic restructuring and regeneration* (VII Europejski Program Ramowy).

jako hipotezę kulturową wyprowadzoną z prób zrozumienia i znaczących elementów tekstu, i ich różnorodnych powiązań⁸. Jako czynnik analizy kulturowej, „struktura uczucia” dostarczać ma wskazań o istotnych i żywych doświadczeniach lub postawach zbiorowości i grup społecznych w wyróżnionym okresie, definiując specyficzną jakość działania społecznego w obrębie nierównomiernie zachodzącego procesu zmian historycznych. Sposób, w jaki wyrażane lub definiowane doświadczenie może być zrozumiałe przez pryzmat „struktury uczucia” i jego artykulacji, pokazuje opozycja między doświadczeniem a oficjalną świadomością (i ideologią), rozumianą jako dominująca. Williams postrzega przy tym „strukturę uczucia” jako artykulację pewnego rodzaju myślenia, która ma naturę społeczną i materialną. Ponieważ zaś skłonny jest do utożsamienia znaczeń i wartości, które są żywe i odczuwalne, z relacjami pomiędzy nimi a „formalnymi lub systematycznymi wierzeniami”, to termin „uczucie” został zastosowany, aby dokonać odróżnienia od pojęcia „ideologii” jako „światopoglądu”⁹. Nie ma powodu szerzej przedstawiać koncepcji Williama, którego podejście przywołane zostało tu tylko jako egzemplifikacja pewnego sposobu myślenia o socjologii literatury, obok badania recepcji literatury – najbardziej chyba powszechnego. Jest to rodzaj podejścia bodaj charakterystyczny dla typowego podstawowego rozumienia przedmiotu socjologii literatury, tj. badania różnych wariantów relacji społeczeństwo – literatura.

Inny wariant, tej samej w gruncie rzeczy, perspektywy znaleźć można w pracach wybitnych współczesnych socjologów, które zaliczyć by można do – jak zwykle w takich przypadkach: szeroko rozumianej – socjologii literatury. Wybijane przez autorów na plan pierwszy różnice między ich stanowiskami zdawać się muszą mimo wszystko drugorzędne. I tak, Pierre Bourdieu, gdy porównuje swoje podejście z Luciena Goldmanna koncepcją homologii strukturalnej, podkreśla, że ten ostatni „ujmuje swoje stosunki pomiędzy światem społecznym a dziełami kulturowymi w logice *odbicia*, pomijając efekt *załamania*, jaki wywołuje pole produkcji kulturalnej”¹⁰. Jednak z przyjętej w niniejszej rozprawie perspektywy różnice pomiędzy koncepcjami Goldmanna i Bourdieu mają charakter – właśnie – drugoplanowy. Mniej ważne jest bowiem, czy literaturą (i szerzej – sztuką) *odbijają* pozycję klasową autora, czy dominującą ideologię, czy też mają charakter homologiczny względem relacji

8 R. WILLIAMS: *Marxism and Literature*. London and New York 1977, s. 133.

9 Ibidem, s. 132.

10 P. BOURDIEU: *Reguły sztuki*. Przeł. A. ZAWADZKI. Kraków 2001, s. 354.

panujących w świecie polityki i władzy – oba te ujęcia proponują zupełnie inny (podobnie sprawy się mają z koncepcją Williamsa), moim zdaniem bardziej abstrakcyjny od prezentowanego w niniejszej rozprawie, poziom analizy.

Odnosnie do polskich prac z zakresu socjologii, gdyby sięgnąć do – co prawda jeszcze bardziej leciwego niż antologia Mencwela, ale ciągle chyba najbardziej prestiżowego, zredagowanego przez Janusza Sławińskiego przed blisko 40 laty – tomu zbiorowego *Problemy socjologii literatury*¹¹, to łatwo dostrzec, iż zdecydowanie dominują w niej literaturoznawcy. Nieliczni socjologowie, których reprezentują między innymi Andrzej Siciński, Aleksander Wallis, zajmują się w niej takimi problemami, jak charakterystyka grupy pisarzy, informacje statystyczne o pisarzach czy wreszcie problematyka recepcji i czytelnictwa. Jedyny tekst socjologa korespondujący w pewien sposób z perspektywą reszty obszernego, liczącego prawie 500 stron, tomu to szkic Janusza Goćkowskiego poświęcony problematyce socjologicznej wspomnień działaczy Gwardii Ludowej i Armii Ludowej.

Oczywiście, okazjonalnie literaturoznawcy dostrzegają wkład socjologów w refleksję nad literaturą, wszakże trudno nie zauważyć, iż zwykle w grę wtedy wchodzi prace poświęcone recepcji literatury¹². Co jednak z przyjętego tu punktu widzenia znamienne, a zauważyć to można wyraźnie właśnie na przykładzie recepcji Gombrowicza – niekiedy dwie różne formy badań tej recepcji (literaturoznawcy i socjologa) przywoływane są bez zaznaczenia odmienności dyscyplin akademickich autorów¹³, niekiedy zaś, przywołując prace tych samych dwu autorów, wyraźnie zaznacza się przyporządkowanie do jednej czy drugiej dziedziny wiedzy, podkreślając dobitnie, że w drugim przypadku idzie o „socjologiczne spojrzenie na recepcję Gombrowicza”¹⁴.

11 *Problemy socjologii literatury*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971.

12 Najlepszym przykładem jest, wielokrotnie przywoływana, praca B. SUŁKOWSKIEGO *Powieść i czytelnicy. Społeczne uwarunkowania zjawisk odbioru* (Warszawa 1972); o Św. Gombrowiczu... pisał Zdzisław Łapiński: „Jest rzeczą znamieną, że najambitniejsze ujęcie działań i wytworów gombrowiczologii, ujęcie metodologicznie bardzo wyszukane, wyszło spod pióra socjologa”. Z. ŁAPIŃSKI: *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: W. GOMBROWICZ: *Pisma zebrane*. T. 1: „Bakakaj” i inne opowiadania. Wydanie krytyczne pod red. W. BOLECKIEGO, J. JARZĘBSKIEGO, Z. ŁAPIŃSKIEGO. Kraków 2002, s. 350.

13 Zob.: J. JARZĘBSKI: *Podglądanie Gombrowicza*. Kraków 2000; podobnie M. BIELECKI: *Literatura i lektura: o metaliterackich i metakrytycznych poglądach Witolda Gombrowicza*. Kraków 2004.

14 Zob. Ł. GARBAL: *Śmierć Gombrowicza w szkole*. „Zeszyty Szkolne. Edu-

W sytuacji „materii pomieszania” jakąś pomocą zdają się słowniki, przewodniki, encyklopedie. I otóż zdarza się, że w podobnych publikacjach obrys socjologii literatury zakreślają raz literaturoznawca¹⁵, innym razem, w ramach podobnej publikacji – socjolog¹⁶. Ale choć ogólne ustalenia są podobne, to pewnie niewiele się pomylę, jeśli powiem, że pomiędzy literaturoznawcami i socjologami panuje swoista atmosfera wzajemnej nieufności. Literaturoznawca Michał Głowiński, autor wielu znaczących prac z zakresu socjologii komunikacji literackiej, pisał: „Badacz literatury postawić [...] musi problemy, które socjologowi wydać się mogą mało istotne”¹⁷. Niekiedy brak zaufania na styku socjologii i literatury dotyka członka własnego cechu. I tak, napisana w roku 1938 praca Kazimierza Wyki *Pokolenia literackie* spotkała się – jak wspomina Zygmunt Markiewicz – „z dezaprobataą Stefana Kłoczowskiego, który sprzeciwił się jej publikacji. Wyka ogłosił wówczas tylko pierwszy rozdział, *Rozwój problemu pokolenia*, w »Przeglądzie Socjologicznym« (1938)”¹⁸. Książka została wydana w latach siedemdziesiątych, po śmierci Wyki. Co z prezentowanego tu punktu widzenia zdawać się musi jednak szczególnie ciekawe, Wyka, przywołując „Handwörterbuch der Soziologie”, pisze, że „w artykule referującym metody badań literacko-artystycznych [...] [K. Wyka – K.Ł.] ciągle i nadaremno wzywa pomocy socjologów, bo nie znajdziesz jej w tym słowniku ani w ogóle – poza jednym K. Mannheimem”¹⁹.

Ale w odniesieniu do dzienników intymnych / sekretnych chodzi tu o coś więcej niż o wzajemną nieufność. Idzie o rozbieżności wyszkolonych zainteresowań badawczych. Dobrą ich ilustracją zdaje się przypadek Stanisława Rembeka, który w powieściach *Nagan*

kacja Humanistyczna” 2004, nr 4 (14). Niekiedy wprowadza się tu dodatkową specyfikację, pisząc o problematyce zarezerwowanej dla „socjologów recepcji literatury”. Zob. M. WERNER: *Wobec nihilizmu. Gombrowicz – Witkacy*. Warszawa 2009, s. 91–92.

15 J. SŁAWIŃSKI: *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. J. KRZYŻANOWSKI, C. HERNAS, A. HUTNIKIEWICZ, J.Z. JAKUBOWSKI, J. KULCZYCKA-SALONI, A. LAM, Z. LIBERA, M. STRASZEWSKA, K. WYKA. Warszawa 1985.

16 K. ŁĘCKI: *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. H. DOMAŃSKI, A. KOJDER, K. KOSEŁA, K. KOWALEWICZ, W. KWAŚNIEWICZ, H. KUBIAK, J. MUCHA, M. OFIERSKA, A. PIOTROWSKI, J. SZACKI, M. ZIÓŁKOWSKI. Warszawa 1999; K. ŁĘCKI: *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. A. HUTNIKIEWICZ, A. LAM. Warszawa 2000.

17 M. GŁOWIŃSKI: *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*. Kraków 1977.

18 H. MARKIEWICZ: *Przedmowa*. W: K. WYKA: *Pokolenia literackie*. Kraków 1977, s. 5.

19 K. WYKA: *Pokolenia...*, s. 46.

i *W polu* zawarł swoje doświadczenia żołnierza z wojny polsko-bolszewickiej 1920. Zaświadcza o nich także wydany w 1997 roku autentyczny dziennik wojenny autora. Ale co może zainteresować socjologa – dziennik ten rozczarowuje literaturoznawców. „Wizja pisarza jest głęboka, bogata, dramatyczna, autentyczne zapiski – przeciętne” – pisze Anna Nasiłowska²⁰. Historyk oceni zderzenie literatury (opowiadań) i dziennika zupełnie inaczej – ze wskazaniem na dziennik. Wspomina Norman Davies: „Zawsze wierzyłem w ścisłe związki między historią a literaturą. *Orzeł biały*... był jedną z pierwszych okazji do urzeczywistnienia tej wiary. W szczególności posłużyłem się opowiadaniem o Konarmii Izaaka Babla, aby dodać szczyptę autentyzmu do relacji o sowieckiej stronie wojny. Wkrótce po ukończeniu książki wpadł mi w ręce *Tagebuch* – dziennik Babla z roku 1920 [...]. Odkryłem, że w gruncie rzeczy Babel oszukiwał czytelników swoich opowiadań wojennych, mieszając fakty z fikcją [...]. Wbrew temu, co sądzą wcześniejsi krytycy, nie mamy do czynienia ze zwyczajnym reportażem, co można wykazać, porównując tekst ze szczegółowymi zapiskami w dzienniku. [...] Babel często przekręcał fakty [...]. Po namyśle stwierdziłem jednak, że nie są to po prostu błędy, lecz zręczna strategia: Babel upiększał, przedstawiał i naginał fakty po to, żeby uzyskać oczekiwany efekt narracyjny”²¹. Zaznaczmy jeszcze, że historyków nie zawsze musi w interpretowaniu literatury interesować faktografia. W grę wchodzić może także nawet charakterystyka zjawiska społecznego, co oznaczać może coś więcej niż zapis ogólnej atmosfery²².

We wstępie do *Problemów socjologii literatury* (problemy te można rozumieć także jako problemy, które dyscyplina stwarza, nie tylko te, które sama sobie stawia) Sławiński tłumaczy różnorodność podejmowanych przez autorów tematów tym, że „socjologia literatury rozwija się z jednej strony poprzez ogólne (i często – ogólnikowe) dociekania programowo-teoretyczne, z drugiej zaś poprzez niezmierne drobne badania empiryczne. Obydwa wątki rzadko się krzyżują: rozważania teoretyczne są w tej dziedzinie, **bardziej**

20 A. NASIŁOWSKA: *Wizja artylerzysty*. „Polityka” 2009, nr 3 (2688).

21 N. DAVIES: *Przedmowa do nowego wydania polskiego*. W: IDEM: *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*. Przeł. A. PAWELEC. Kraków 2006, s. 14–15. Martin Malia podkreśla próbę nowej oceny rewolucji rosyjskiej dokonaną przez Borysa PASTERNAKA w *Doktorze Żywego* (przeł. E. ROJEWSKA-OLEJARCZUK. Warszawa 1990). Zob. M. MALIA: *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*. Przeł. M. HUŁAS i E. WYZNER. Warszawa 1998, s. 359–360.

22 „Tylko pisarze i poeci potrafili oddać brutalną alienację wsi; najlepiej uczynił to Andriej Płatonow w powieści *Wykop*”. S.S. MONTEFIORE: *Stalin. Dwór czerwonego cara*. Przeł. M. ANTOSIEWICZ. Warszawa 2004, s. 45 (przypis).

niż **gdziekolwiek** [podkr. – κ.ł.], oderwane od badań szczegółowych, a te ostatnie są zwykle wąskospecjalistyczne i pozbawione szerszych perspektyw teoretycznych²³. W tej surowej charakterystyce nic, bądź doprawdy bardzo niewiele, się nie zmieniło. Jeśli nie co innego, to chociażby brak wielkiej liczby specjalistycznych konferencji na temat zagadnień z zakresu socjologii literatury, międzynarodowych socjologicznych programów badawczych, poświęconych problematyce *stricte* socjologiczno-literackiej²⁴, stanowi dla badacza zjawisk społecznych trudny do pominięcia materialny wymiar „niemożności”, na jaką, widać, chronicznie choruje socjologia literatury. Tak więc, nieco tylko upraszczając, socjologia literatury rozpięta jest pomiędzy epistemologicznym strukturalizmem Luciena Goldmanna (mocno spekulatywnym i z tego powodu mocno krytykowanym²⁵) a badaniami nawiązującymi do prac kierowanego kilkadziesiąt lat temu przez Roberta Escarpita Ośrodka Socjologii Faktów Literackich w Bordeaux. Warto może przy okazji zaznaczyć, że także badania ilościowe w socjologii literatury spotykały się niejednokrotnie z krytyką czy, by tak rzec, z brakiem zrozumienia²⁶.

3.2. Subdyscypliny pogranicza – szanse i problemy

Warto zauważyć, że w badaniach dzienników intymnych/sekretnych sytuacja rysuje się nieco inaczej niż w przypadku, powiedzmy, socjologii powieści²⁷ czy socjologii książki; pod paroma względami, z których decydującym zdaje się właśnie specyfika przed-

23 J. SŁAWIŃSKI: *Słowo wstępne*. W: *Problemy socjologii literatury...*, s. 7–8.

24 Co nie oznacza, że zupełnie nieobecna; zob.: W. GRISWOLD: *Recent Moves in the Sociology of Literature*. „Annual Review of Sociology” 1993, vol. 19; także program badawczy *The Essex Sociology of Literature Project (1976–2001)*, tu zob. np. *Literature, Politics and Theory*. Eds. F. BARKER, P. HULME, M. IVERSEN, D. LOXLEY. London and New York 1986 (prace składające się na ten projekt pokazują, jak szerokie mogą być granice i jak rozmazane kontury socjologii literatury).

25 Argumentacja krytyczna Michała Głowińskiego wydaje się w tym przypadku nie do odparcia. Zob. M. GŁOWIŃSKI: *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*. Warszawa 1968, s. 137–154.

26 Jan Zbigniew Słojewski pisze o książce Stefana Żółkiewskiego *Kultura literacka (1918–1939)*: „Na stronie 386 [...] zagadka matematyczna: »Cytowana na początku *Jaskółka* była przeczytana 15,4 raza w ciągu roku, cytowani na końcu *Chłopi* 4,9 raza«. Co to znaczy, że *Jaskółka* była przeczytana 15,4 raza, a cytowani na końcu *Chłopi* 4,9 raza. Nie rozumiem”. HAMILTON [J.Z. SŁOJEWSKI]: *Drzwi na lewo, drzwi na prawo*. Warszawa 1979, s. 189.

27 Choć skądinąd to nie przypadek, że Roger Callois, wiążący zainteresowania literaturą z antropologią i socjologią, rozdział zatytułowany *Socjologia powieści* zamieścił w tomie, który w całości określił jako „szkie”. Zob. R. CALLOIS: *Siła powieści*. Przeł. T. SWOBODA. Gdańsk 2008, s. 66–92.

miotu badań. Philippe Lejeune, jeden z tych, którzy nadali badaniom nad różnymi rodzajami pisarstwa autobiograficznego nowy impuls, wyznaje: „[...] jestem profesorem literatury. A przecież autobiografię można badać jedynie z interdyscyplinarnego punktu widzenia. Kończyłem moją pracę, częściej odwiedzając psychologów, socjologów, historyków aniżeli mych kolegów literaturoznawców, którzy trochę oburzają się z powodu mego wyjścia poza kanon tekstów uświęconych”²⁸. Trudno chyba o lepszą ilustrację tezy Cliffora Geertza, że oto żyjemy w czasach „gatunków zmaconych”, i być może przyjdzie nam ostatecznie uznać, że tradycyjne, sztywne podziały są dzisiaj nie do utrzymania, że wszyscy w jakimś stopniu jesteśmy skazani na „kłusownictwo intelektualne”²⁹. A przecież jednocześnie to nie przypadek, że uznawany przez Geertza za intelektualnego kłusownika Thomas S. Kuhn, dopatruje się znaczących różnicowań w interpretacji tekstu ukierunkowanych przez odmienności dyscyplin akademickich – filozofii i historii. I wywodzi to różnicowanie z charakteru odebranego wykształcenia interpretatorów – innymi słowy: albo podejście / warsztat historyka, albo filozofa. Do kwestii tej jeszcze powrócę. Intuicyjnie takie różnicowania mogą się ujawniać nawet w obrębie jednej szkoły naukowej. Andrzej Walicki, przedstawiając dorobek warszawskiej szkoły historyków idei, pisze: „Muszę również zaznaczyć, iż fakt, że nie odwołuję się do prac Szackiego, nie wynika z niedoceniań jego wkładu, a jedynie z racji jego odrębnej pozycji w ramach szkoły. Będąc socjologiem, stał on zawsze poniekąd z dala od swych kolegów o wykształceniu filozoficznym, a tych różnic nie sposób tu omawiać po prostu z braku miejsca”³⁰.

Teza/opinia Geertza nie jest jednak ani odosobniona, ani nie musi być odczytywana jako kapitulanka. Inny współczesny klawisk socjologii Immanuel Wallerstein stawia sprawę nawet ostrzej: „Twierdzimy, że odrębne obszary analizy – które na gruncie uniwersyteckim nazywa się dyscyplinami – są przeszkodą, a nie pomocą

28 P. LEJEUNE: *Czy można zdefiniować autobiografię?*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001, s. 19. Socjolog wiedzy korzysta z warsztatu filozofa i historyka nauki.

29 C. GEERTZ: *O gatunkach zmaconych. (Nowe konfiguracje w myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, opracowanie i przedmowa R. NYCZ. Kraków 1997, s. 217. Pomijam tu jednoznaczny kwalifikację i znaczenie prac na tematy wysoce specjalistyczne – zob. np. K. TUTAK: *Leksykalne nieczasownikowe wykładniki modalności epistemicznej w autobiografiach*. Kraków 2003.

30 A. WALICKI: *Leszek Kołakowski i warszawska szkoła historyków idei. „Aletheia” 1981, nr 1, s. 171.*

w rozumieniu świata³¹. Uwaga ta dotyczy nie tylko problemów tak ogólnych, jak „systemy-światy”. Fernand Braudel przyznaje: „W jakimś momencie przestają już dostrzegać różnicę pomiędzy [...] badaniami granicznymi, między socjologią sztuki i historią sztuki, [...] pomiędzy socjologią literatury a historią literatury [...]”. A jeżeli nawet takie różnice istnieją, to czyż nie warto ich zatrzeć przez wyrównanie poziomu, przez podciągnięcie słabszego z partnerów do poziomu swego najświetniejszego kolegi?³². Zwłaszcza że często o pozornej odmienności perspektyw decyduje głównie przyjęta terminologia specjalistyczna, właściwa danej dziedzinie wiedzy. Ten sam Braudel pisze: „Długie trwanie to następstwo powtarzających się ruchów z odmianami i powrotami, ze spadkami, stagnacjami, zagospodarowywaniem – socjologowie mówią o *strukturyzacjach, destrukuryzacjach, restrukturyzacjach...*”³³. Tu sytuacja się zresztą nieco zmieniła, Braudelowskie „długie trwanie” na dobre zagościło na kartach wielu prac socjologicznych. W ogóle, jak pisze Jerzy Szacki, jeśli można mówić o współpracy socjologów i historyków, to sprowadza się ona właśnie do „wymiany idei ogólnych i pożyczania sobie terminów i kategorii”³⁴. Powiązać tę wymianę można z funkcją wskazanych dyscyplin akademickich, gdy uznać, że podstawowym „zadaniem historyków, jak i filozofów czy socjologów jest wypracowanie teoretycznych kategorii, które pomogą nam zrozumieć minione wydarzenia”³⁵.

Idąc dalej tropem Braudela – rzeczywiście: jak dostrzec różnicę pomiędzy badaniami granicznymi, między socjologią sztuki a historią sztuki w klasycznych pracach Arnolda Hausera³⁶?

Porównajmy choćby taką uwagę, bliską przyjętemu w niniejszej rozprawie, punktowi widzenia: „Dzieło sztuki można porównać z otwieraniem okna na świat. Otóż okno może skoncentrować całą naszą uwagę lub może nie zwrócić jej wcale. Można – powiada się – kontemplować widok, nie zwraca-

31 I. WALLERSTEIN: *Analiza systemów światów. Wprowadzenie*. Przeł. K. GAWLICZ i M. STARNAWSKI. Warszawa 2007, s. 10.

32 F. BRAUDEL: *Historia i socjologia*. W: IDEM: *Historia i długie trwanie*. Tłum. B. GEREMEK. Warszawa 1971, s. 162.

33 F. BRAUDEL: *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*. T. 3: *Czas świata*. Przeł. J. i J. STRZELECCY. Warszawa 1992, s. 582.

34 J. SZACKI: *Socjologia i historia*. W: IDEM: *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*. Warszawa 1992, s. 349.

35 P. ŚPIEWAK: *Pamięć po komunizmie*. Gdańsk 2005, s. 176.

36 Zob.: A. HAUSER: *Filozofia historii sztuki*. Przeł. D. DANEK i J. KAMIONKOWA. Warszawa 1970; A. HAUSER: *Społeczna historia sztuki i literatury*. T. 1–2. Przeł. J. RUSZCZYCÓWNA. Warszawa 1974.

cając najmniejszej uwagi na jakość, strukturę lub kolor szyby okiennej. Analogicznie można opisywać dzieło sztuki po prostu jako środek przekazywania doświadczeń, przeźroczystą szybę lub rodzaj okularów, niespostrzeganych przez tego, kto je nosi, i używanych tylko jako środek do celu. Otóż tak właśnie, jak można skupiać uwagę na szybie i strukturze szkła, nie zauważając widoku zewnętrznego, tak samo można traktować dzieło sztuki jako nieprzeźroczystą strukturę formalną skonczoną w sobie i wyodrębnioną od wszystkiego, co względem niej zewnętrzne. [...] jednak okno zostało zrobione po to, by przez nie patrzeć³⁷.

Jak dostrzec taką granicę między socjologią literatury a historią literatury w rozprawie Hansa Roberta Jaussa *Historia literatury jako prowokacja*³⁸? Powiem zatem, że w pracy niniejszej staram się korzystać z korpusu wiedzy socjologicznej w takim stopniu, w jakim – zachowując poza tym rzecz jasna wszystkie możliwe proporcje – semiotyk Umberto Eco korzystał z semiotyki w badaniach kultury popularnej³⁹. Korzystam z niego, ale posiłkuję się ujęciami, ideami i rozstrzygnięciami powstałymi poza wąsko rozumianą socjologią. Przy czym określenie „wąsko rozumiana” oznacza tu te ujęcia, idee i rozstrzygnięcia, które z żadnymi innymi dyscyplinami naukowymi się nie stykają, do których nikt poza socjologią się nie przyznaje, zatem których jednoznaczna klasyfikacja nie przysparza większych problemów.

Na kontakty socjologii (a także poszczególnych subdyscyplin socjologicznych) z innymi dziedzinami nauki nakłada się zjawisko wieloparadygmatyczności samej socjologii. Jest tedy socjologia nauką, w której krzyżuje się wiele nie tylko z sobą niezgodnych, ale niekiedy wręcz sprzecznych interpretacji. O wieloparadygmatyczności socjologii napisano wiele, i nie miejsce tu na referowanie, zresztą po raz kolejny, ich przebiegu. Zamiast tego chciałbym zwrócić uwagę na pewną propozycję, może niezbyt wyrafinowaną,

37 A. HAUSER: *Filozofia historii sztuki...*, s. 17.

38 H.R. JAUSS: *Historia literatury jako prowokacja*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 1999.

39 Pisze Eco: „[...] posługuję się semiotyką tylko wtedy, kiedy jest to potrzebne. Studia te wykorzystują zatem zarówno metody socjologii literatury popularnej, jak i badania nad ideologiami, czyli historią idei, czasem odwołując się do semiotyki tekstualnej, wyzbytej jednak obsesji formalizacji (prawdziwej czy jedynie pozornej) za wszelką cenę”. U. ECO: *Superman w kulturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią*. Przeł. J. UGNIEWSKA. Warszawa 1996, s. 7–8.

nieobiecującą konkluzywnych rozwiązań, powtarzającą raczej idee, które znaleźć można w innej formie gdzie indziej, ale za to całkiem niezłe spełniającą funkcję teoretycznej podstawy przyjętych w tej pracy rozstrzygnięć. Bo oto socjologowie z Manchesteru proponują wyjście z tej przedstawianej wielokrotnie, mało komfortowej sytuacji, tj. przyjęcie stanowiska, że socjologia to całość złożona z 1) oddzielnych, lecz 2) spełniających się i 3) mniej lub bardziej zachodzących na siebie perspektyw⁴⁰. Oczywiście, chcielibyśmy wymagać od socjologii większej pewności, socjologowie sami nie są zwykle specjalnie skorzy do takiej, dla wielu jednak jakoś kapitulanczej, deklaracji, chronią się przed nią, obwarowując się naukowym obiektywizmem, beznamiętnym charakterem wybranej przez siebie metody. Lecz jednocześnie, jeśli z lotu ptaka przyrzeć się nawet nie tylko zamierzczłym dziejom tej dyscypliny, ale temu, co ma ona do zaoferowania współcześnie, dzisiaj, teraz, to widać wyraźnie, że oferta socjologii doskonale zamyka się we wcześniej zarysowanej perspektywie. Żadna teoria nie może rościć sobie prawa do wyłączności, żadna metoda nie zdominowała ostatecznie badań danych jakiegokolwiek rodzaju, ba, ta sama rzeczywistość dla różnych socjologicznych orientacji pozostaje źródłem różnych danych. Panuje (musi panować? powinna panować?) różnorodność. Wydaje się, iż uwagi sformułowane wobec socjologii amerykańskiej zdają się skierowane do każdej innej socjologii. „[...] socjologia przypomina [...] wielki rynek dóbr, zdolny wchłonąć każdy pomysł i zdolny zapewnić jego realizację nawet przy użyciu skromnych zasobów”⁴¹.

W przypadku socjologii literatury mamy do czynienia nie tylko z obszarem, który jest polem badań różnych dyscyplin i subdyscyplin naukowych, ale także ze szczególnym dla socjologii rodzajem danych. To przede wszystkim dane zastane, podczas gdy socjologia opiera się zwykle (choć nie zawsze) na analizach materiału przez siebie wywoływanego. Materiał zastany to domena i przedmiot refleksji zarówno literaturoznawczej, jak i historycznej⁴². Wydaje się, że literaturę zaliczyć można do bardzo szerokiego wachlarza „danych szczególnych”, stanowiących, to prawda, margines socjologicznych wnioskowań, ale margines przecież nie do końca nieistotny.

3.3. Komu i po co potrzebna jest socjologia literatury?

Jednocześnie z powracającą co jakiś czas refleksją na temat niewystarczalności standardowych metod zbierania danych przez

40 *Perspectives in Sociology*. Eds. E.C. CUFF and G.C. PAYNE. London 1979.

41 J.H. TURNER, S. TURNER: *Socjologia amerykańska w poszukiwaniu tożsamości*. Przeł. E. BALCEREK. Warszawa 1993, s. 206.

42 Zob. J. SZACKI: *Socjologia i historia...*, s. 349.

socjologów artykułowana bywa potrzeba dociekań, które obejmowałyby nie tylko dane zbierane i opracowywane zgodnie z wymogami „twardej metodologii”, ale także tych, które operując danymi „miękkimi”, ujawniają zjawiska i sensory inaczej trudno uchwytnie. I tak, Richard Pipes pisze: „[...] badanie organizacji społecznych i politycznych wymaga metodologii bardziej zbliżonych do tych, jakie stosuje się w historii czy nawet literaturze. Niestety, współcześni sowietolodzy, lekceważąc tę sugestię, konsekwentnie dehumanizowali badanie państwa i społeczeństwa, przekształcając je w jałową dyscyplinę, która w swych najgorszych przejawach przypomina średniowieczny scholastyzm pod względem oddalenia od realnego życia, samoweryfikującej się metodologii i samopotwierdzających się konkluzji. Sowietolodzy nie chcieli czytać sowieckich powieści ani poezji, a w każdym razie odmawiali wzięcia ich pod uwagę, gdyż stanowiły one »miękkie« źródła, jakich nie można oszacować naukowo”⁴³. Pipes, zarzucając tzw. szkole rewizjonistycznej w historii, że jej przedstawiciele „pomijają cały szereg zagadnień, które dla ludzi żyjących w okresie rewolucji stanowiły jej istotę”, odwołuje się właśnie do wspomnień protagonistów rewolucyjnego dramatu⁴⁴. Przyznając Pipesowi rację co do podobieństw wielu analiz sowietologicznych do scholastyki, zauważmy, że również odpowiedzi ankietowe, kiedy o nie w ogóle proszono, udzielane w państwach (post)totalitarnych, nie mogą zasługiwać na bezgraniczne zaufanie. Przykład, który podam, nie pochodzi co prawda z badań socjologicznych i wydać może się toporny, ale dobrze obrazuje wskazaną sytuację w wersji ekstremalnej. Oto po zakończeniu II wojny światowej we Włoszech rozprawdano kwestionariusz zawierający między innymi pytanie: „Czy byłeś faszystą?”. Niezależnie od jego prawnych kontekstów (uznawano, że faszystą jest ten, kto związany był z marionetkowym rządem ustanowionym w Salo, czyli kolaborował z Niemcami po 8 września 1943 roku) kwestionariusz ów był, jak pisze Tony Judt, „wyśmiewany”⁴⁵.

43 R. PIPES: *Błędna interpretacja zimnej wojny*. W: IDEM: *Rosja, komunizm i świat. Wybór esejów*. Przeł. A. NOWAK, S. CZARNIK. Kraków 2002, s. 109.

44 R. PIPES: *1917 i rewizjoniści*. W: IDEM: *Rosja, komunizm i świat...*, s. 97. „Jednym tchem przeczytałem rękopis amerykańskiego przekładu książki Brandysa, której polski tytuł brzmi *Miesiące*, zaś angielski *Warsaw Diary*. Jeżeli nie chcecie poprzestać na komentarzach politycznych, lecz zgłębić istotę polskiego dramatu, koniecznie przeczytajcie tę wielką książkę”. M. KUNDERA: *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*. Tłum. M.L. „Zeszyty Literackie” 1984, nr 5.

45 T. JUDT: *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*. Przeł. R. BARTOŁD. Poznań 2008, s. 81.

Ta niemalże anegdotyczna historia pokazuje w formie wyostrojonej rzeczywistości trudności w badaniu społeczeństw posttotalitarnych: „Doświadczenia ludzi związane z PRL bada się często za pomocą ankiet. Jak to zwykle z ankietami bywa, wiele zależy od tego, jak zadaje się pytania. Jeśli się chce mieć obraz pogłębiony, dobrze jest zbierać i analizować dzienniki i pamiętniki. Ośrodek »Karta« zajmuje się, jeszcze od stanu wojennego, gromadzeniem materiałów biograficznych pokazujących historię w przeżyciach ludzi. Kiedy przyjrzymy się tym materiałom, widać, że nie dają one podstaw do pochopnych publicystycznych uogólnień, jakie się nieraz słyszy. Ludzie w pamiętnikach, po zebraniu własnych doświadczeń i ich przemyśleniu, potrafią odtworzyć ciemne strony PRL”⁴⁶. W wypowiedzi Karpińskiego ważne zdaje się podkreślenie znaczenia, jakie mają „miękkie dane”. Co do tego, że w jednoznaczny sposób kreują pewien obraz, można się oczywiście spierać. Sceptyczny jest w tym względzie Marcin Król: „Kiedy jednak zastanawiamy się nad tym, co czuli i widzieli Polacy u końca wieku XIX i na początku wieku XX, obraz, jaki możemy stworzyć na podstawie listów i pamiętników, wspomnień i prac publicystycznych, nie jest wcale taki klarowny”⁴⁷. Uwagi te odnoszą się nie tylko do czasów zamierzchłych. Pisze Krzysztof Pomian: „Osobistością oficjalną Mycielski był, rzecz jasna, jako artysta: kompozytor i pisarz. Ale fakt, że ktoś taki jak on mógł nią być, i to długo, świadczy dowodnie, że rzeczywistość PRL była znacznie bardziej złożona i – po 1956 r. – znacznie mniej jednoznaczna, niż się to wydaje jej dzisiejszym młodym historykom [...]”⁴⁸. Na marginesie – Mycielskiego i Kisielea, skądinąd przyjaciół, Czesław Miłosz określił jako „ludzi całkowicie w swych sądach niezależnych”⁴⁹.

W grę wchodzi w sytuacjach podobnych nie tylko dzienniki. Przekonuje Jakub Karpiński: „Powieść Anny Bojarskiej o współczesnym życiu polityczno-uczuciowym *Czego nauczył mnie August* (1995) [...] była psychologicznym komentarzem do prac o »opozycji politycznej w PRL«”⁵⁰. Niekiedy problem jest bardziej złożony,

46 J. KARPIŃSKI: *Polska po przejściach*. Z Jakubem KARPIŃSKIM rozmawia Andrzej BERNAT. W: A. BERNAT, P. KOZŁOWSKI: *Życie z Polską*. Warszawa 2004, s. 7.

47 M. KRÓL: *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*. Warszawa 1985, s. 5.

48 K. POMIAN: *Obca klasa (dramatyczne zapiski Zygmunta Mycielskiego)*. „Polityka” 2000, nr 19 (2244).

49 C. MIŁOŚZ: *Rozumny obrońca klasycznego rymu. O Pawle Hertzcu (1918–2001)*. „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 32.

50 J. KARPIŃSKI: *Trzecia niepodległość. Najnowsza historia Polski*. Warszawa 2001, s. 294. Niekiedy historycy odwołują się, jako do układu odniesienia, także

jak choćby w przypadku interpretacji wyników badań przeprowadzonych przez Stefana Nowaka w połowie lat siedemdziesiątych⁵¹. Oczywiście, wizja obrazu społeczeństwa polskiego, w której każda rodzina „sama sobie rzepekę skrobie”, a horyzont myśli i działań znakomitej większości jednostek poza rodzinę nie sięga, tak że społeczeństwo jako całość przypomina marksowski „worek kartofli”, kontrastuje mocno ze skalą i z siłą społecznej mobilizacji w sierpniu 1980 roku, a zwłaszcza w okresie tzw. karnawału „Solidarności”. Ale jak się zdaje, o zmianie zdecydowała tu przyspieszona dynamika procesów społecznych, by nie rzec wprost: rewolucyjnych⁵², a według badań socjologów cechą większości strajków wybuchających pod koniec lipca i w sierpniu 1980 roku był właśnie „niski poziom organizacji”⁵³.

Jednak, ogólnie rzecz biorąc, wszędzie tam, gdzie w grę wchodzić może jakakolwiek postać cenzury (obojętnie, czy politycznej, czy choćby towarzyskiej), badania ankietowe mają często bardzo ograniczoną moc penetracji stanu świadomości społecznej. Tematem jednego z rozdziałów tej pracy będzie antysemityzm, dokładniej – jego obraz zapisany w dzienniku sekretnym. Problem jako przedmiot badań – sam w sobie „gorący”. I to w dwojakim sensie. Po pierwsze, trzeba brać pod uwagę czasy państwowego

do powieści opartych na historiach alternatywnych – zob. CH. BELLAMY: *Wojna absolutna. Związek Radziecki w II wojnie światowej*. Tłum. P. LASKOWICZ, M. HABURA, M. ANTOSIEWICZ. Warszawa 2010, s. 794; P. BURKE: *Historia i teoria społeczna*. [B.n.tłum.]. Warszawa–Kraków 2000, rozdział *Fakty i fikcja*.

51 S. NOWAK: *System wartości społeczeństwa polskiego*. „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4.

52 Najlepiej oddająca euforyczną atmosferę karnawału „Solidarności”, skądinąd świetna, praca T.G. ASHA: *Polska rewolucja. Solidarność*. Przeł. M.K. [M. KRÓL]. London 1987, daje dowody na to, że i po sierpniu ’80 polski „worek kartofli” nie przemienił się nagle w stado aniołów. Ash miał zresztą świadomość możliwości własnych emocjonalnych przekłamań: „Nade wszystko zaś pamiętam poczucie, że niesie mnie potężna rzeka. Owa rzeka toczyła się majestatycznie i nieuniknienie ku ujściu Porozumień Gdańskich, a stąd ku morzu »Solidarności«. Wspomnienie moje świadczy, jak złudne są wspomnienia. Bo przecież rezultat strajków sierpniowych wcale nie był nieunikniony”. Ibidem, s. 19. Zob. także K. ŁĘCKI, G. ŁĘCKA: „Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981” T.G. Asha jako literacki obraz rewolucji. „Opcje” 1996, nr 4 (15) (skrócona wersja wystąpienia przedstawionego na VI Sympozjum Sekcji Antropologii Społecznej PTS-u (Bahotek, 22 września 1996), poświęconemu antropologii polityki.

53 Zob. J. KULPIŃSKA: *Strajki – lato ’80*. „Odgłosy” z 13 września 1981 (referat na IV Zjeździe Socjologicznym, wrzesień, Łódź 1981); o paradoksach tych pisze M. KULA: *Sierpień*. W: *Historia i wyobraźnia. Dzieła ofiarowane Bronisławowi Baczce*. Red. S. AMSTERDAMSKI, M. KULA, K. RADGOWSKA, A. SIKORA, B. SKARGA, J. SZACKI. Warszawa 1992.

antysemityzmu (tu przykładem są norymberskie ustawy rasowe z 15 września 1935 roku), po drugie, w innych okresach to, co ludzie „chowają w głowach” na temat Żydów i antysemityzmu, ogranicza poprawność polityczna. Pisze Frank Furedi: „Uświęcenie Holocaustu pozwoliło europejskim urzędnikom uznać się za autorytet moralny w sprawach dobra i zła, racji i błędu, teraźniejszości i przeszłości. Niestety, taki sposób nadania rangi Holocaustowi nie przyczynia się do lepszego rozumienia tego strasznego wydarzenia. Wielu Europejczyków odbiera to jako upolitycznienie, zbiurokratyzowanie, oddalenie od życia. Co gorsza, upolitycznienie Holocaustu utrudnia dowiedzenie się, co ludzie tak naprawdę sądzą o Żydach”⁵⁴. Nie znam poważnych naukowych badań nad antysemityzmem prowadzonych w Polsce w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych. Opinie potoczne (także publikowane) na ten temat są do dzisiaj nie tylko silnie rozbieżne, ale pozostają z sobą w ostrym sporze. Pisze Rafał A. Ziemkiewicz: „»Przez Polskę przetaczała się fala nienawiści do Żydów« [...]. Znowu nieprawda. Ta fala przetaczała się nie przez Polskę, ale przez komitety partyjne i organa propagandowe. Gensek kazał i jego funkcjonariusze zaczęli pluć na »syjonistów« ile wlezie. A potem gensek kazał przestać i z dnia na dzień zamilkli, przez całe lata nie ukazał się ani jeden antysemitki kawałek”⁵⁵. Zauważmy jednak, że niezależnie od tego, czy prawdziwe, czy też nie, prezentowane tu stanowisko eksponowania partyjno-państwowego nurtu jako jedyne go nurtu, który nie znalazł oddźwięku w nastrojach społeczeństwa, ogranicza się w gruncie rzeczy do wyrażenia subiektywnej opinii.

„Miękkie” źródła, o których mowa, pozwalające poszerzyć i pogłębić rozumienie natury procesów i zjawisk społecznych, to oczywiście niekoniecznie literatura. Także inne wytwory kultury artystycznej, jak choćby film. Jest to przekonanie dość pospolite, co oczywiście nie oznacza, że tym samym prawdziwe. I tak, Ziemkiewicz wyznaje: „Mam [...] głębokie przekonanie, że choćbym zarył się w temacie po same uszy, przegryzł parę ton badań socjologicznych i w wielkim trudzie wyszył to miszeczki upstrzone tabelami, i tak nie powiem o polactwie więcej, niż mówią te dwie komedie (chodzi o »Misia« i »Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz« Stanisława Barei)”⁵⁶. W tym rozumieniu przełom roku 1989 nie musi zmieniać znaczenia „miękkich” źródeł. Przekonuje Szymon Wróbel: „[...] Pasikowski [idzie

54 F. FUREDI: *Zwalczaj Izrael, bij Żyda. Antysemityzm XXI wieku*. Tłum. S. KOWALSKI. „Gazeta Wyborcza” z 5–6 września 2009, s. 23.

55 R.A. ZIEMKIEWICZ: *W sieci*. Lublin 2009, s. 69.

56 R.A. ZIEMKIEWICZ: *Polactwo*. Lublin 2004, s. 99.

o film *Psy* w reżyserii Władysława Pasikowskiego – k.ł.] był jednak bardziej przenikliwy i odważny w swym myśleniu niż wielu socjologów ulegających badaniom ankietowym i relacjonujących narastający stan optymizmu wśród Polaków⁵⁷. Odwołania do literatury pięknej jako do istotnego źródła wiedzy o społeczeństwie zdarza się czasami formułować i samym socjologom, tyle że wtedy negatywnym układem odniesienia są dzieła ich „niedoważonych”, jak to określają, kolegów po fachu⁵⁸.

Literatura z pewnością wchodzi w obręb takich właśnie „miękkich” źródeł: „Rozważania o kulturowo-politycznym znaczeniu »ciuchów« z bazaru Różyckiego, z całą powagą snute przez Tyrmanda [w *Dzienniku* 1954 – k.ł.], mówią o codzienności realnego socjalizmu więcej niż sążniste rozprawy socjologiczne⁵⁹. Niekoniecznie przy tym chodzić musi o „czytanie Polski” przez literaturę współczesną, choć oczywiście i ono również ma znaczenie⁶⁰. Ba, może socjolog natknąć się w tej kwestii na wyrażony wprost apel znanej pisarki. Píše Olga Tokarczuk: „Socjologowie powinni ogłaszać konkursy literackie i badać uważnie, w jakie wzory układa się to, co nazywamy rzeczywistością. Ale też trzeba pamiętać, że owa rzeczywistość ma dość pokrętne związki z literaturą. Nikt dziś chyba na serio nie traktuje postulatu, żeby literatura opisywała rzeczywistość, żeby dawała świadectwo, odnosiła się do rzeczywistości⁶¹”.

Całkiem niedawno ukazał się szkic autora, który dostrzegł nie we współczesnej literaturze, lecz w *Lalce* Bolesława Prusa – i całkiem przekonywająco dowiódł sensowności takiego spojrzenia – powieść o naturze transformacji systemowej⁶². Na marginesie warto zauważyć, że dość często uznawana za najlepszą polską powieść, *Lalka* doskonale spełnia sformułowane przez Roberta Escarpita kryterium „podatności na zdradę⁶³”. Dawno temu Jan Kott dostrzegł

57 S. WRÓBEL: *Krótki słownik polskiej rewolucji 1989 – „Psy”*. „Przegląd Polityczny” 2009, nr 94.

58 Z. KRASNODĘBSKI: *Więszszego cudu nie będzie*. „Fakt-Europa” z 23 marca 2005.

59 J. GOWIN: *Notatki Bywalca lat 50*. „Znak” 2000, nr 7 (542).

60 K. DUNIN: *Czytajac Polskę*. Warszawa 2004.

61 O. TOKARCZUK: *Opowiadania pod dyktando*. „Polityka” 2005, nr 12 (2496).

62 „Prus nie był socjologiem ani ekonomistą, a jednak w *Lalce* dał portret społeczeństwa – używając języka nauk społecznych – okresu transformacji”. D. GAWIN: „*Lalka*” – powieść o transformacji. W: IDEM: *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*. Kraków 2005, s. 9.

63 „Podatność na zdradę” to „zdolność stania się w każdym momencie jego historii czym innym niż tym, czym było oczywiście w innym”. R. ESCARPIT: *Sukces i przetrwanie w literaturze*. W: *W kręgu socjologii literatury...*, t. 2, s. 150.

w *Lalce* początki imperializmu⁶⁴. I tak, wiele możemy dowiedzieć się z analiz Kotta nie tylko o literaturze, ale także o kapitalizmie, i to nie tylko w warstwie ideologicznej. Podane zostają nawet konkretne liczby, ot choćby: „[...] w roku 1879 wartość produkcji całego przemysłu włókienniczego w Królestwie wynosiła nieco ponad 75 milionów rubli, a w roku 1884 wartość produkcji całego przemysłu węglowego wynosiła 4 miliony rubli”⁶⁵.

Niekiedy samo opublikowanie dzieła literackiego stać się może ważnym – społecznym, ale także politycznym – „dowodem” na istnienie wcześniej skrywanego aspektu rzeczywistości. Jak pisze Martin Malia, „Dopiero gdy Chruszczow napomknął w swoim »tajnym referacie« w 1956 roku o rozmiarach czystek, a następnie potwierdził fakt istnienia łagrów, wyrażając zgodę na publikację *Jednego dnia Iwana Denisowicza w 1962 roku* [podkr. – k.ł.], wtedy już nikt nie mógł zaprzeczać podstawowym faktom”⁶⁶.

I wreszcie – wiele dowiedzieć się można o naturze rzeczywistości, którą powieść opisuje, nie tylko wtedy, kiedy skoncentruje się uwagę na tym, o czym powieść mówi, ale także wtedy, gdy zwróci się uwagę na to, czego brak – z perspektywy historycznej – w tekście zdaje się uderzający. Eric Hobsbawn, tłumacząc fenomen wojen totalnych, ogarniających całe społeczeństwa, pokazuje to na przykładzie powieści Jane Austen⁶⁷.

Co zastanawiające, zdarza się, że uznani teoretycy, podkreślając nie tyle nawet diagnostyczną, ile prognostyczną (*sic!*) funkcję literatury, ledwie przy tym sygnalizują przesłanki przyjętego przez nich stanowiska. Zobaczmy. John Gray pisze: „Dziś, podobnie jak w xx wieku, zaprzecza się niebezpieczeństwom myślenia utopijnego. Tak jak wówczas, nic nie może zatrzymać ludzi w ich dążeniu do przekształcenia zgodnie ze swoją wolą siebie samych i świata, w którym żyją. Ta fantazja leży u podstaw wielu zjawisk kultury współczesnej i dlatego dziś potrzeba nam najbardziej myślenia dystopijnego. Jeśli chcemy zrozumieć naszą dzisiejszą kondycję, winniśmy się zwrócić do *Nowego wspaniałego świata* Huxleya czy *Roku 1984* Orwella, ku *Wyspie doktora Moreau* Wellsa lub powieści *Czy androidy śnią*

64 J. KOTT: *O „Lalce” Bolesława Prusa*. Warszawa 1950, s. 49.

65 Ibidem, s. 116. „Od czego by tu wystartować? Może od cen? Podam wam, ile co kosztuje w tę dziwną zimę [...], ale mi się nie chce, choćby te ceny miały się w końcu okazać najważniejszymi strofami mojej prozy”. T. KONWICKI: *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 2005, s. 25.

66 M. MALIA: *Sowiecka tragedia...*, s. 297.

67 E. HOBSBAWN: *Wiek skrajności*. Przeł. J. KALINOWSKA-KRÓL i M. KRÓL. Warszawa 1999, s. 48.

o elektrycznych owcach Philipa K. Dicka. Należy też zajrzeć do *My Zamiatania* i *Nieprawego godła* Nabokova, przeczytać uważnie *Nagi lunch* Burroughsa czy *Super-Cannes* Ballarda. Wszystko to prorocze obrazy szpetnej rzeczywistości – smutnego efektu wcielenia w życie niespełnianych marzeń⁶⁸.

Zauważmy jednak, że zarazem ten sam Gray nie ma zaufania do cudzych wyborów dzieł literatury pięknej, jako formy „rozumienia współczesnej ludzkiej kondycji”. Pisze: „Koncepcja, że rodzaj tajemnego wglądu w istotę reżimów lub pojedynczych osób zwalnia z konieczności badania faktów, to niebezpieczny punkt wyjścia [...] wszelkich działań⁶⁹”. I dalej podaje przykład Davida Brooksa, neokonserwatywnego komentatora, który „oświadczył, że »gdy przychodzi do rozumienia zbirów i zmór tego świata [...], ufałby każdemu, kto w ciągu pięciu lat czytał jakąś powieść Dostojewskiego«, a nie opierał się na »kupie pokonferencyjnych opracowań speców od teorii gier lub oceny ryzyka«. Raz jeszcze – konkluduje Gray – ezoteryczny wgląd w duszę reżimu zostaje przedstawiony jako lepsza alternatywa dla żmudnej analizy dowodowej⁷⁰. Stąd już jedynie krok od wyobrażenia sobie „kogoś, kto twierdzi, że powieść jest tylko nieporadnym tekstem socjologicznym [...]”, i zapyta retorycznie: „Po co zawracać sobie głowę Robertem Musilem, skoro można poczytać Maksa Webera?”⁷¹.

Jednak w grę wchodzi tu nie tylko arcydzieła literackie. Dokumentem, jeśli przyjąć nieco inną perspektywę analizy interpretacyjnej, może być dzieło bez jakiegokolwiek wartości artystycznej:

Innego przykładu małości, tchórzostwa, fałszerstwa i gówniarstwa dostarczył Stanisław Ryszard [Dobrowolski], którego książkę (nową powieść) przeczytałem parę dni temu. Mój stary znajomy, ocieraliśmy się o siebie, bywaaliśmy w tych samych miejscach i okolicznościach (okupacja) i teraz z przerażeniem widzę, jak te same sprawy mogą wyglądać w oczach pętaka i tchórzowskiego konformisty. Powieść tę napisał on po Marcu 1968 w trzy miesiące, tytuł jej *Głupia sprawa*. **Literacko rzecz jest kompletnie bez wartości, ale coś to za dokument bojaźni, głupoty i chorobliwego braku skrupułów** [podkr. – K.Ł.]. Facet po Marcu, naczytawszy się

68 J. GRAY: *Czarna msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*. Przeł. A. PUCHEJDA, K. SZYMANIAK. Kraków 2009, s. 37–38. Chodzi, jak można rozumieć, o pewien sposób odczytania wskazanych przez Graya powieści, jednak regułą tej odkrywczej lektury Gray nie zdradza.

69 Ibidem, s. 236.

70 Ibidem, s. 237.

71 T. EAGLETON: *Rozum, wiara i rewolucja. Refleksje nad debatą o Bogu*. Przeł. W. USAKIEWICZ. Kraków 2010, s. 18.

rozmaitych Kąkolów i Gontarzy, musiał popaść w Wielki Strach i postanowił zadenuncjować wszystko, co może być źle widziane (po co mu to, toć nie o niego idzie?! – oto właśnie tajemnica). Napłuł więc na Żydów przed wojną i po wojnie (miał kiedyś żonę Żydówkę, moją koleżankę z Konserwatorium), na Żydów rewizjonistów i na Izrael, na Schaffa, *Małowiernych* Putramenta, kawiarnię PIW-u, poezję awangardową, na Amerykę, na antykomunizm, także na własną przeszłość (był w AK). W sumie rzadka ohyda, choć to człek z mojego świata, widział to, co ja.

K, s. 332

Literatura piękna nie jest wcale w sposób zupełnie oczywisty obiektem zainteresowań socjologii. Gdzie indziej starałem się pokazać, jak socjologowie literaturą się zajmowali i zajmują, a także jak wykorzystywali socjologię, czy też to, co za socjologię uważali ci literaturoznawcy, którzy chcieli w badaniach literackich uwzględnić społeczny aspekt literatury. Wskazałem tam także, najogólniej, jakie trzy możliwe podejścia socjologii w badaniach szeroko rozumianej literatury daje się wyróżnić⁷². Przy bliższym wejrzeniu nie sposób jednak nie zauważyć, że literatura piękna oferuje nieco bogatszą, a z pewnością znacznie bardziej zróżnicowaną paletę materiału do badań socjologicznych. Ot, choćby powieści z kluczem – to jedna z takich możliwości⁷³. Inną, z którą zmierzyć będę chciał się w tej pracy, jest właśnie sekretny dziennik pisarza. Będzie dla mnie jednak – powtórzę raz jeszcze – dziennik pisarza nie klasycznym źródłem do badań społecznych, nie badawczą inspiracją – różną od literaturoznawczej⁷⁴, lecz przedmiotem badań.

72 K. ŁĘCKI: *Literatura piękna...*

73 Zob. np. H. MARKIEWICZ: *O polskiej literaturze z kluczem*. W: IDEM: *Zabawy literackie dawne i nowe*. Kraków 2003. Aspekty filozoficzno-analityczne relacji realizmu i „prawdziwości”, rozróżniając wypowiedzi kreacyjne i sprawozdawcze, interpretację realistyczną i krejonistyczną dzieła literackiego, interesująco przedstawia Waclaw Mejbaum w eseju *Świat skonstruowany*. Zob. W. MEJBAUM: *Amor fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Kraków–Wrocław 1983, s. 11–22. Jeszcze inna możliwość to próby (od)czytania dokumentu (niekoniecznie dziennika) jako powieści. Zob. M. GŁOWIŃSKI: *Dokument jako powieść*. W: IDEM: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997. Badania takie nie ograniczają się zresztą do współczesnej mody. Zob. np. M. JASIŃSKA: *Powieść pamiętnik i powieść dziennik. (Zarys problematyki)*. „Roczniki Humanistyczne” 1955, nr 1.

74 „Widzę pewne podobieństwo pomiędzy tym, co interesuje mnie w »Dzienniku«, a problemami, które porusza Krzysztof Łęcki w swojej książce »Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze«, ale moje konkluzje są nieco inne”. E. THOMPSON: *O Dzienniku Witolda Gombrowicza. Postmodernizm, tomizm, tożsamość narodowa*. W: *Trójkąt inny: Rosja – Polska – Niemcy*. Red. M. SEMCZUK-JURSKA, R.D. KLUGE. Tübingen 2010.

4. Dziennik sekretny pisarza

Między pamiętnikiem i literaturą

(socjolog wobec sekretnego dziennika pisarza)

[...] i carowie [konfiskujący pamiętniki – k.t.], i autorzy pamiętników myślą o nich bez większej sympatii. Ale czy [...] wolno nam pokolenia, które po nas przyjdą, skazać jedynie na same teksty arcydzieł, ukrywając przed nimi smak, zapach, konsystencję „ochów” i drugie dno „achów”?

Jerzy Wittlin: *Pójdź za mną!* (dziennik* pamiętnik***)

4.1. Dziennik sekretny – szczególny rodzaj danych socjologicznych

Dziennik sekretny / intymny pisarza należy do szczególnej dziedziny danych socjologicznych. Dane, które zajmują socjologa, dzielą się wszak nie tylko – jak metody badań socjologicznych – na ilościowe i jakościowe. Inny, nie mniej ważny podział – to rozróżnienie na z jednej strony materiał „wytworzony” przez socjologa w trakcie prowadzonych badań (mogą się nań składać zarówno wyniki badań ankietowych, jak i zapisy wywiadów autobiograficznych) i z drugiej strony artefakty, które socjolog „wylawia” z rzeczywistości. Wyznacza tym samym i definiuje zbiór danych, które zamierza poddać analizie. Jeżeli zasady selekcji są dostatecznie przejrzyste i dobrze uzasadnione, to nie ma powodu, by taki materiał do analizy pomijać, szczególnie w warunkach społecznych, politycznych czy kulturowych, w których standardowe metody i techniki badań socjologicznych z najróżniejszych powodów nie mogą być w pełni wykorzystane, czy też wiarygodność zebranego za ich pomocą materiału przynajmniej w niektórych przypadkach budzi wątpliwości. Wspominam o szczególnych warunkach, w których sytuacja taka może zachodzić, bo znaczenie, jakie dla socjologii mają artefakty, nie ogranicza się wyłącznie do czasów, w których ludziom, z różnych powodów (społecznych, politycznych, kulturowych), jawne wyrażanie własnych opinii wydawać się może publicznie czy towarzysko samobójcze.

Nie, nie tylko czasy, ale i szczególne problemy, a także nacisk środowiska społecznego wywoływać mogą opór respondentów. Idzie o blokadę utrudniającą, a w wielu przypadkach po prostu uniemożliwiającą wypowiedzenie własnego zdania, którego głoszenie wydać się może badanemu jeśli nie po prostu niebezpieczne, to przynajmniej z wielu względów niewskazane. Zapewnienie respondentów, że dane zbierane są wyłącznie na użytek analiz naukowych, nie zawsze okazuje się w pełni przekonujące. Dotyczy to zarówno ograniczeń restrykcyjnych, np. o charakterze poli-

tycznym (jak w systemach totalitarnych czy autorytarnych), jak i, powiedzmy, miękkiego nacisku społeczno-kulturowego. Nacisku takiego chociażby, jaki ujawnił się w badaniach, które prowadziła Małgorzata Stefanowska. Opisane przez nią zjawisko „nieadekwatności kulturalnej”¹ daje się zresztą wykryć także w zapiskach znanych pisarzy; choćby we wspomnianych w tej pracy dziennikowo-felietonowych stylizacjach Jerzego Andrzejewskiego.

Interesujące, że przypadłości tej dają wyraz znani pisarze również w zapiskach intymnych: „Dość znacznym paradoksem jest, że te intymne – choć ewidentnie prowadzone z myślą o jakimś przyszłym czytelniku – zapiski tworzą fałszywe obrazy. Zdarza się to autorom, którzy myślą się co do samych siebie”². Można wyciągnąć wnioski jeszcze bardziej skrajne: „Czy można dojść do prawdy, czy można prawdziwie pisać? To, co piszę, czynię na własny użytek i nikt postronny nigdy tego nie przeczyta. A jednak czuję, że nie jest to prawda, a przynajmniej – nie jest to prawda pełna. Okłamuję sam siebie, choć nie wiem kiedy i jak. Wszystko jest fikcją nawet prawda! Z »Dziennika prywatnego Wiktora Nordmanna«, materiał nie publikowany, Archiwum Główne Służb Specjalnych, sygnatura AG/1786/29”³.

4.2. Dziennik sekretny – zainteresowania badawcze

Oczywiście, ani literaturoznawcy, ani historycy czy tym bardziej socjologowie bądź antropolodzy nie mają monopolu na interpretację dzienników. Historyk idei, badacz „wyobrażeń społecznych”⁴ Bronisław Baczko pisze w przedmowie do jednej ze swych książek: „Esej ten zrodził się z niespodzianki i ze zdziwienia. Czytając, trochę przypadkowo, dziennik prowadzony w czasie Rewolucji przez niejakiego Celestyna Guittarda de Floriban, paryskiego mieszczanina, trafiłem na stronicę, na której autor opowiada, że w nocy z 9 na 19 termidora roku II krążyła po Paryżu pogłoska, jakoby Robespierre chciał ogłosić się królem, a nawet zamierzał poślubić więzioną w Temple córkę Ludwika XVI. Po niezbędnych weryfikacjach stwierdziłem, że ta pogłoska, choć tak absurdalna, zyskała przecież dość szeroki rozgłos i wpłynęła na bieg wydarzeń”⁵. Oto wyśmienity

1 M. STEFANOWSKA: *Odbiorcy kultury. Deklaracje i rzeczywistość: studium metodologiczne o weryfikacji danych*. Warszawa 1988.

2 J. PILCH: „Słowo i ciało” Teodora Parnickiego. „Dziennik – Polska Europa Świat” z 7 marca 2008.

3 E. WNUK-LIPIŃSKI: *Mord założycielski*. Warszawa 1989, s. 7.

4 B. BACZKO: *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*. Przeł. M. KOWALSKA. Warszawa 1994.

5 B. BACZKO: *Jak wyjść z Terroru. Termidor a Rewolucja*. Przeł. W. DŁUSKI. Gdańsk 2005, s. 7.

znawca dziejów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jakim niewątpliwie jest Baczko, dopiero z przypadkowo czytanego dziennika dowiaduje się o absurdalnej dla niego plotce, która, zweryfikowana, miała, jak się okazało, wpływ na bieg wydarzeń. Niekiedy historyczne rewizje, do jakich skłania literatura dokumentu osobistego, mogą pójść zresztą znacznie dalej: „Niedawno, zdawałoby się, posiadaliśmy dość pełną wiadomość o jakiejś epoce, a oto nowo ukazujące się foliady, papiery, wspomnienia z gruntu zmieniają przed nami jej obraz. [...] Przed paru laty wydane *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza* – w sposób niespodziewany przeciwstawiły się naszym pojęciom o »ciemnocie« siedemnastego wieku”⁶.

Zainteresowanie problematyką dzienników intymnych / sekretnych pisarzy (tj. datowanych zapisków dziennych, niepublikowanych za życia ich autorów, osób, które jednocześnie publikowały inne teksty literackie) ma w moim przypadku dwojakie korzenie. Z jednej strony wywodzi się z prób uprawiania socjologii literatury i, nieco szerzej, socjologii kultury artystycznej; z drugiej zaś – z badań opartych na analizie historii życia, w tej formie, którą oferują socjologowi pogłębione wywiady autobiograficzne⁷. Jakąś styczną tych dwu przedmiotowość przecież odległych obszarów badawczych mogłoby się wydać bądź przeprowadzenie podobnych wywiadów z pisarzami, bądź skupienie uwagi na wywiadach rzekach, „pamiętnikach mówionych”, już wydanych. Od projektu zajęcia się nimi odwiódło mnie jednak nie tylko to, że praca poświęcona „pamiętnikom mówionym” (również „wywiadom rzekom” z pisarzami) już powstała⁸. Wywiady z pisarzami oczywiście odzwierciedlają jakąś wersję rzeczywistości, ale właśnie – też tylko „jakąś”. Ilustratywny wydaje się tu przypadek Zbigniewa Herberta: „Ale lata 80. też nie były dla Zbyszka łatwe. Bo kiedy minął okres pierwszego szoku i wielkiej aktywności, rzeczywistość stanu wojennego zaczęła dzia-

6 J. IWASZKIEWICZ: *Wiek XVII*. W: IDEM: *Rozmowy o książkach*. Warszawa 1968, s. 97–98.

7 Zob. np. K. ŁĘCKI, J. WÓDZ, K. WÓDZ, P. WRÓBLEWSKI: *Rzeczywistość społeczna w doświadczeniu potocznym Górnoślązaków*. „Studia Socjologiczne” 1992, nr 3–4.

8 K. MACIĄG: *W kręgu „pamiętników mówionych”*. Rzeszów 2001. To pewnie nie przypadek, że najlepszym w literaturze polskiej przykładem „pamiętnika mówionego” jest *Mój wiek A. WATA* (Warszawa 1990) zawierający zapis rozmów, jakie przeprowadził z Watem Czesław Miłosz. „Poziom, na którym za moment się znajdziemy, będzie dokładnie w połowie drogi od autocenzury i od zwierzchnia, będzie to zatem forma wypowiedzi pozwalająca uniknąć tego, co sam z sobą i z pustą kartką być może skreśliłbym, ale przede wszystkim tego, czego bym nie napisał”. P. RICOEUR: *Krytyka i przekonanie. Rozmowy z François Azouvim i Markiem de Launay*. Przeł. M. DRWIĘGA. Warszawa 2003, s. 7.

łać na niego bardzo depresyjnie. Przyszło załamanie. Wtedy, w 1985 roku, Jacek Trznadel namówił go na ten wywiad do *Hańby domowej*. Zbyszek był bardzo gorzki. I powiedział Trznadłowi to, co może czasami rzeczywiście myślał, ale czego nigdy wcześniej nie mówił. Bo pewnie uważał, że nie wszystko się mówi, co człowiek czasami pomyśli czy poczuje [podkr. – K.Ł.]. W każdym razie Trznadłowi mówił dużo przykrych rzeczy o innych pisarzach – między innymi o swoich kolegach z *Zapisu*, którzy w okresie stalinowskim byli po stronie władzy. To był początek naszych nowych kłopotów⁹. W „pamiętnikach mówionych” dają się też zauważyć inne ograniczenia. Jerzy Jaruzelski tak charakteryzuje zapisy wspomnieniowych wypowiedzi księcia Janusza Radziwiłła, którego rozmówcą był Krzysztof Teodor Toeplitz: „(Tekst publikowany po raz pierwszy). Relacja spisana z taśmy. Zapis magnetofonowy, początkowo w posiadaniu rodziny, następnie przechowywany w Archiwum Instytutu Historii PAN – od dawna zaginiony. Maszynopis nie był autoryzowany przez Janusza Radziwiłła, jednak wydaje się dokładny (oryginał w zbiorach autora). Rozmówcą Radziwiłła był Krzysztof Teodor Toeplitz [...]. Pewne sprawy, według Toeplitza, »co do których mieliśmy jasność, że nigdy nie ukażą się drukiem« – w ogóle nie były nagrywane. [...] Niewątpliwie więcej powiedział [Radziwiłł – K.Ł.] – lecz od razu zastrzegł sobie ogłoszenie po swojej śmierci – Józefowi Łobodowskiemu w Madrycie (wrzesień 1962–maj 1963) [...]”¹⁰.

Niebagatelną rolę odgrywa też w przypadku wywiadu, czy tym bardziej „pamiętnika mówionego”, osoba rozmówcy. Nie brak opinii, że właśnie ten, kto przeprowadza wywiad rzekę, jest właściwym autorem. Przekonuje Ryszard Kapuściński: „Problem jest tu jeden, a mianowicie – poziom myślowy, dociekliwość poznawcza, wiedza tego, kto wywiad przeprowadza. Ponieważ autorem książki, autorem rzeczywistym, jest ten, kto zadaje pytania, stawia problemy. A sam bohater, choć jest to w książce postać główna, jest zarazem kimś wtórnym, kimś biernym, kto reaguje dopiero pod naciskiem bodźca zewnętrznego”¹¹.

W ostateczności o wyborze dziennika sekretnego jako przedmiotu niniejszej rozprawy zdecydowało to, że chciałem się zmierzyć z zapisem, który w możliwie jak największym stopniu byłby

9 K. HERBERT: „*Pani Herbert*”. Z Katarzyną HERBERT rozmawia Jacek ŻAKOWSKI. „*Gazeta Wyborcza*” z 30 grudnia 2000–1 stycznia 2001.

10 J. JARUZELSKI: *Książę Janusz (1880–1967)*. Warszawa 2001, s. 79.

11 Zob. R. KAPUŚCIŃSKI: *Opisuję stany ducha*. Z Ryszardem KAPUŚCIŃSKIM rozmawia Gabriela ŁĘCKA. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka*. Warszawa 2000, s. 237.

spontaniczny, niewymuszony, w żaden, jeśli to w ogóle możliwe, najmniejszy nawet sposób, intencjonalnie niekorygowany przez realną osobę trzecią (co do wirtualnego czytelnika, to, rzecz jasna, ten zawsze jest przecież w pisaniu jakoś obecny), a za formę korygowania uznać można wszak nawet niekontrolowany komunikat niewerbalny rozmówcy/badacza, czy też „efekt magnetofonu”¹².

Dziennik intymny to dla socjologa niezwykle ciekawy, czego będę starał się dowieść, materiał badawczy, ale jednocześnie i – znowu, podobnie jak z socjologią literatury – także kłopot nie-mały. Że dziennikowe zapiski tworzą/zawierają zbiór trudnych do przecenienia danych, istotnych dla poznania i charakterystyki rozmaitych zjawisk społecznych, pewnie nikt nie zaprzeczy. Nie jest to co prawda, i ze swej natury być nie może, materiał reprezentatywny w tradycyjnym, podręcznikowym ujęciu, ale w zamian – co trudno przecenić – oferuje znacznie bogatszy obraz rzeczywistości od danych zbieranych za pomocą standardowych metod i technik badań społecznych. Zdaje się też od tych ostatnich przynajmniej w tym sensie bardziej wiarygodny, że powstał bez ingerencji badacza. Pozostaje jednak konieczność odpowiedzi na – właśnie: kłopotliwe – pytanie: co socjolog ma z tym niezwykle bogactwem danych uczynić, jak je spożytkować¹³? Nie jest to zresztą problem specyficzny dla akademickiego badacza. Zafascynowany dziennikami (miłośnik pamiętników – jak pisze w tytule jednego ze swoich szkiców; do dystynkcji dziennik/pamiętnik przyjdzie nam jeszcze powrócić w dalszej części pracy) wybitny eseista Emil Cioran, wielki admirator dzienników i pamiętników, planował – oprócz błyskotliwych, acz z natury rzeczy bardzo subiektywnych esejów¹⁴ – wydanie antologii dziennikowych zapisków¹⁵, co dla pisarza bywa

12 M. MILLER: *Styl życia reporterów*. Warszawa 1983, s. 307–308.

13 Podobny problem artykułowany bywa w badaniach literatury pięknej, zwłaszcza gdy prowadzą je socjologowie i filozofowie. „Opowiadania [J.L. Borgesa – K.Ł.], o których będzie mowa, są naładowane filozofią. [...] przychodzi tedy filozof [...] – i cóż za rozczarowanie! Łup okazuje się stertą najgorszego rodzaju komunałów. Nawet nie komunałów-odpowiedzi, ale komunałów-problemów; pytań, które dziesiątki razy już stawiano, przeformułowano, aż wreszcie w toku tych manipulacji wytarto do cna i ostatecznie”. W. MEJBAUM: *Kultura jako „alef”*. W: IDEM: *Amor fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Kraków–Wrocław 1983, s. 23.

14 Zob. E. CIORAN: *Miłośnik pamiętników*. W: IDEM: *Ćwiartowanie*. Przeł. M. FAŁSKI. Warszawa 2004.

15 Zob. E. CIORAN: *Rozmowy z Cioranem*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 1999, s. 125; antologie takie oczywiście powstają, także w celach edukacyjnych – zob. np. *Antologia dzienników i pamiętników*. Wybór, wstęp, objaśnienia i opracowanie dydaktyczne K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1999.

zwykle formą artystycznej porażki¹⁶. (Możliwe są oczywiście bardziej twórcze rozwiązania. Jose Cabanis swoją powieść-esej zatytułowaną *Ten wspaniały Saint-Simon*¹⁷ opiera na słynnych pamiętnikach Saint-Simona¹⁸, których kanwą stanowiły dzienniki księcia Dangeau – mamy tu więc do czynienia ze swoistą formą palimpsestu. Dzienniki i pamiętniki dość często zresztą stanowią wyjściowy materiał dla powieści; czym innym jest oczywiście dziennikowa bądź wspomnieniowa forma powieści, czy też powieść przetykana dziennikiem¹⁹).

Jean-Paul Sartre nadaje swej powieści postać dziennika przytaczanego bez żadnych zmian: „Lepiej byłoby spisywać wypadki z dnia na dzień. Pisać dziennik, żeby widzieć jasno. Nie pozwalać na umknięcie niuansów, drobnych faktów, nawet jeśli zdają się nie znaczące, a przede wszystkim klasyfikować je. Trzeba powiedzieć, jak widzę ten stół, ulice, ludzi, paczkę tytoniu, ponieważ właśnie to uległo zmianie. [...] Muszę być stale w pogotowiu, bo znowu przecieknie mi to między palcami. [...] Oczywiście, nie potrafię już powiedzieć nic ścisłego o tych wydarzeniach z soboty i przedwczoraj, to zbyt odległe; mogę tylko powiedzieć, że w ani jednym, ani drugim przypadku nie było nic takiego, co normalnie można nazwać jakimś wydarzeniem. [...] To, co działo się wewnątrz mnie, przeminęło, nie pozostawiając wyraźnych śladów”²⁰.

Posługiwanie się formą dziennika w pracy literackiej nie musi oznaczać, że dla autora forma ta była cenna sama w sobie, a tym bardziej – że był on w niej mistrzem: „Prowadzone w tym samym czasie zapiski Sartre’a nie mają tej intymności co wyznania de Beauvoir. Forma dziennika budzi jego zastrzeżenia, nie potrzebuje nurzać się w swoim Ja, gromadzi pomysły, refleksje, wypowiada się na tematy literackie i filozoficzne”²¹. Związki powieści z dziennikiem mogą być zresztą jeszcze bardziej powikłane. Oto jeden z bohaterów *Ravelsteina* Saula Bellowa (i jednocześnie *alter ego* autora – *Ravel-*

16 D. LODGE: *Gorzkie prawdy*. Przeł. J. WIETECKI. Poznań 1999.

17 J. CABANIS: *Ten wspaniały Saint-Simon*. Przeł. A. KIJOWSKI. Warszawa 1978.

18 Można napisać esej „z powodu pamiętników Saint-Simona”, ani razu nie przywołując bezpośrednio tekstu autora pamiętników. Zob. S. BRZOZOWSKI: *Z powodu pamiętników Saint-Simona*. W: IDEM: *Głosy wśród nocy*. Warszawa 2007, s. 217–228.

19 Zob. np. J. ANDRZEJEWSKI: *Miazga*. Londyn [b.r.w.].

20 J.-P. SARTRE: *Mur*. Przeł. J. LISOWSKI. Warszawa 1958, s. 29–30.

21 A. NASIŁOWSKA: *Jean Paul Sartre i Simone de Beauvoir*. Kraków 2006, s. 117.

stein jest powieścią z kluczem²²) napisał (zaledwie?/aż?) „zwięzłe sprawozdanie” z dzienników J.M. Keynesa²³.

Powróćmy do socjologii. Socjolog literatury Roman Zimand (oczywiście, w świetle tego, co napisano w tej pracy wcześniej, to, czy można określać Zimanda jako socjologa literatury, wydać może się dyskusyjne. Był pracownikiem Instytutu Badań Literackich PAN, uchodzić mógł równie dobrze za historyka literatury; powiedzmy więc tyle, Zimand bywał jako socjolog literatury określany), zajmując się dziennikiem Adama Czerniakowa, poprzestaje na ostrożnej formule „próba lektury”²⁴. Choć oczywiście autor doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w swej pracy pomieścił (wprost bądź pośrednio) informacje na temat tego, jak badawczo traktować dzienniki. Ale wszystkie te określenia: „zwięzłe sprawozdanie”, „próba lektury”, „esej” czy „antologia”, sugerują daleko idącą ostrożność w podejściu do tematu.

Tak więc – co w zasadzie mówią nam dzienniki? Przyjrzyjmy się fragmentowi przedmowy historyka do dziennika wydanego po latach: „*Diariusz podręczny* Adama Kamińskiego jest rzadkim w polskiej literaturze wspomnieniowej przykładem relacji o okupacji niemieckiej. Autor nie był uczestnikiem konspiracji zbrojnej i badacze ruchu oporu nie znajdą w jego dzienniku interesujących ich materiałów. Jego wspomnienia winny jednak zainteresować historyków zajmujących się zagadnieniem życia codziennego pod okupacją. [...] Czytając *Diariusz*, konstatujemy z pewnym zaskoczeniem, że lata 1939–1945 to nie tylko zmagania wojenne, zorganizowany ruch oporu i eksterminacja znacznej części ludności. To także codzienne życie, nie pozbawione pewnych elementów zwyczajności.

22 John Gray, nawiązując do poglądów Allana Blooma, pisze wprost, że ten ostatni występuje jako „bohater książki Saula Bellowa *Ravelstein*”. Zob. J. GRAY: *Czarna msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*. Przeł. A. PUCHEJDA, K. SZYMANIAK. Kraków 2009, s. 204–205.

23 S. BELLOW: *Ravelstein*. Przeł. Z. BATKO. Poznań 2001, s. 12. „[...] książka, nosząca tytuł *Ravelstein*, była przejmującą opowieścią o przyjaźni między charyzmatycznym nauczycielem homoseksualistą, stojącym w obliczu śmierci – wzorowanym na Allanie Bloomie, jak Bellow otwarcie przyznawał dziennikarzom, odstępując od wieloletniego zwyczaju zaprzeczania, jakoby jego postaci miały pierwowzory w realnym życiu – a pełnym uwielbienia uczniem (Bellowem) [...]”. J. ATLAS: *Bellow. Noblista z Chicago*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 2006, s. 692. Atlas uznał *Ravelsteina* za niezwykle „udane dzieło biograficznej sztuki portretowej” (ibidem, s. 694); o medialnej awanturze wywołanej biograficznym charakterem *Ravelsteina* zob. ibidem, s. 695–697.

24 R. ZIMAND: „*W nocy od 12 do 5 rano nie spałem*”. *Dziennik Adama Czerniakowa – próba lektury*. Warszawa 1982.

Ludzie rodzili się i umierali (także z przyczyn naturalnych), pracowali, kupowali (albo raczej zdobywali) podstawowe produkty, dyskutowali o aktualnych wydarzeniach, spotykali się w gronie przyjaciół i znajomych, obchodzili święta, zawierali małżeństwa i chrzcili dzieci. Adam Kamiński, historyk i archiwista, niewątpliwie dostrzegł konieczność udokumentowania tamtych czasów²⁵. Czy zatem prawda, jaką niosą nam dzienniki, sprowadzać by się miała do tego, że ludzie żyli, cierpieli i umierali (dodatkowo jeszcze – przynajmniej niektórzy – kochali i nienawidzili)? A nawet jeśli idzie o informacje bardziej interesujące, to i tak różne pamiętniki powtarzają je do znudzenia. Jak pisze Drago Jancar, „Chłop albo katolik okazywał się niebezpieczną kategorią, intelektualista – podejrzaną, o ile nie był prawdziwym marksistą. I tak dalej, aż do szczegółów opisywanych dzisiaj w licznych, do znudzenia powtarzających się pamiętnikach [podkr. – K.Ł.]”²⁶. Pozostaje rzecz jasna pytanie: czy zapisy dziennikowe różnią/różniłyby się w tym przypadku aż tak bardzo od zapisów pamiętnikowych?

Czy zatem rola socjologa ograniczyć by się miała do zwykłej, rutynowej systematyzacji? Do powybijania z dzienników, wedle ustalonych przez siebie kryteriów istotności, znaczących fragmentów, a następnie skomentowania ich ze znajomością kontekstu historycznego, w którym powstały? Czy, innymi słowy, wyznaczona socjologowi rola sprowadzić by się miała do objaśniania? W tym przypadku – do roli „tłumacza przeszłości dla przyszłości”? Winston Smith, bohater powieści George’a Orwella *Rok 1984* zastanawia się, dla kogo pisze swój sekretny dziennik (skądinąd – nazywa go pamiętnikiem): „Dla przyszłości, dla przeszłości – dla urojonej przez siebie epoki [...] do czasów, w których myśl jest wolna, w których ludzie różnią się między sobą, [...] do czasów, w których istnieje prawda, a tego, co się stało, nie można zmienić”²⁷. Ale autor (Orwell/Smith) dostrzega jednocześnie problem: „Jak można porozumieć się z przyszłością? Jest to z natury niemożliwe. Albo przyszłość okaże się podobna do terażniejszości, a wówczas nie zechce go [autora – K.Ł.] słuchać; albo okaże się całkiem inna, a wtedy jego problemy będą dla niej niezrozumiałe”²⁸. Rola socjologa miałyby się zatem ograniczać do uczynienia owych problemów powszechnie zrozumiałymi dla przyszłych (z punktu widzenia

25 A. KAMIŃSKI: *Diariusz podręczny 1939–1945*. Wstęp i opracowanie A. PALARCZYKOWA i J. STOKSIK. Warszawa 2001, s. 6.

26 D. JANCAR: *Wspomnienie o Jugosławii*. W: IDEM: *Eseje*. Przeł. J. POMORSKA. Sejny 1999, s. 35.

27 G. ORWELL: *Rok 1984*. Tłum. T. MIRKOWICZ. Warszawa 1993, s. 31–32.

28 Ibidem, s. 11.

autora dziennika) czytelników, którzy bez socjologicznej interpretacji/komentarza mieliby tylko ograniczoną zdolność rozumienia tekstu²⁹. Ale komentarze takie piszą wszak historycy czy literaturoznawcy, choćby w serii Biblioteki Narodowej.

A może przedmiotem socjologicznej refleksji stać się powinien sam sposób doboru faktów, który decydował o kształcie świata przedstawionego w dziennikach? Widoczne są tu przynajmniej dwa poziomy. Pierwszy obejmuje selekcję, której dokonuje sam autor (George Orwell: „Jeśli chodzi o to, czy trzymałem się prawdy, uważam, że mogę to powiedzieć, iż niczego nie zniekształciłem – chyba tylko w takiej mierze, w jakiej zniekształca fakty, dokonując ich selekcji, każdy pisarz”³⁰) – tu podstawą analizy może być porównanie z innymi źródłami. Drugi poziom tworzą kryteria wydawnicze. „Nie sposób wyobrazić sobie bardziej monotonnego, jeszcze mniej znaczącego zapisu niż zapis »czasu bieżącego«; a jednak, któregoś dnia, czytając, próbując czytać Amiela, rozdrażnienie: zacny wydawca [...] sądził, że słusznie czyni, usuwając z *Dziennika* codzienne szczegóły opisów pogody nad Jeziorem Genewskim, aby zachować tylko jałowe rozważania moralne. A tu pogoda się nie zestarzała, w odróżnieniu od filozofii Amiela”³¹. Rzecz jasna, zdarza się, że zapisana w dzienniku pogoda może mieć znaczenie, ale częściej zdarza się tak w przypadku wspomnień – pogoda bywa wtedy traktowana jako znak³², znak czegoś, co pojawiło się (znacznie) później. W istocie problem jest jednak poważny i dotyczy nie tylko zapisów dziennikowych, ale i – na różne sposoby – innych form

29 Jak (o)błędne może być rozumienie „komunikatu z przeszłości”, pokazuje Stanisław Lem, parodiując formę naukowego wprowadzenia do cudem odnalezionego pamiętnika z odległej epoki. Zob. S. LEM: *Pamiętnik znaleziony w wannie*. Kraków 1983.

30 G. ORWELL: *Od Autora*. W: IDEM: *Na dnie w Paryżu i Londynie*. Przeł. B. ZBORSKI. Warszawa 2010, s. 8 (pierwsza wersja tej powieści nosiła tytuł *Dziennik pomywacza*).

31 R. BARTHES: *Przyjemność tekstu*. Przeł. A. LEWAŃSKA. Warszawa 1997, s. 23–24. Nic dziwnego, że fragment przykuł uwagę antropologa – zob. R. SULIMA: *Antropologia codzienności*. Kraków 2000, s. 7; Kisiel też zastanawia się sarkastycznie: „Czyżby należało pisać pamiętniki o pogodzie?” (κ, s. 827); „Obserwacje Dąbrowskiej, skrupulatnej rejestratorki pogody, mogłyby być dzisiaj interesującym materiałem dla meteorologów. 50 lat pomiarów pogodowych, dzień po dniu”. J. BOJAŃCZYK: *Drobiazgi z życia pani Maryjki. (O 13-tomowym wydaniu „Dzienników” Marii Dąbrowskiej)*. „Rzeczpospolita” z 31 lipca–1 sierpnia 2010.

32 B.W. TUCHMAN w *Sierpniowych salwach* (przeł. M.J. i A. MICHEJDO-WIE. Warszawa 1988, s. 256) przytacza wspomnienia brytyjskiego generała majora Childsa („Tęgo wieczora słońce zaszło krwawą luną przy pomruku odległych letnich grzmotów”) w funkcji metaforycznej.

rejestrowania rzeczywistości: „Fotografia i film zawierają w sobie zawsze ogromną ilość elementów, na których nie skupia się bynajmniej uwaga fotografa czy operatora filmowego, a które mimo to zostają utrwalone na kliszy, stanowiąc świadectwo obiektywnej rzeczywistości. Bracia Lumière, filmując swoje słynne *Wyjście robotników z fabryki*, scenkę dokumentalną pokazaną na pierwszym w świecie pokazie filmowym w paryskim Grand Cafe w roku 1895, interesowali się zapewne wyłącznie tym, że oto są w stanie zaprezentować publiczności ruchomą fotografię, to samo ekscytowało pewnie ich widzów. Oglądając jednak te zdjęcia przeszło sto lat później, możemy z nich wywnioskować znacznie więcej, niż było to intencją ich autorów – a więc ocenić modę i sposób ubierania się, wygląd fryzury i wiek tych pracujących kobiet, wreszcie ulicę, na którą wychodziły, słowem wszystko, co dla filmującego było oczywiste i niewarte uwagi, dla nas zaś stanowi autentyczny obraz czasów. Autentyczny – to znaczy nieprzetworzony przez niczyje subiektywne widzenie, mieszczące w sobie zawsze elementy niezamierzonego nawet komentarza, lecz obiektywny, taki, jakim był on w rzeczywistości”³³.

Pogoda jest czymś realnym, jej opis zaś próbą zapisu jakiegoś stanu faktycznego. A co z marzeniami, fantazjami? Otóż można przyjąć stanowisko takie, jakie przyjął George Orwell w lekturze autobiografii Salvadora Dalego. Jest ona – uważa Orwell, wspominałem już o tym wcześniej w nieco innym kontekście – „niezwykle cenna jako zapis fantazji [...] kilka epizodów z życia Dalego [...] chyba nie ma znaczenia, które z nich są prawdziwe, które zaś wymyślił on sam; ważne, że wszystko to Dali pragnąłby czynić”³⁴. Niekiedy uważa się, że podobne zapisy sygnalizują (tak jak autokompromitacjonizm, a może i bardziej) niemą deklarację autora, że zapisuje tylko dla siebie. Notuje Mircea Eliade: „5.10.1945. [...] wolę dzienniki obfitujące w nic nie znaczące notatki, relacje z banalnych wizyt, sny, iluzje – co oznacza, że autor pisze dziennik także dla samego siebie [podkr. – K.Ł.]”³⁵.

33 K.T. TOEPLITZ: *Najkrótsze stulecie. Szkic o XX wieku*. Warszawa 2000, s. 237.

34 G. ORWELL: *Przywilej kleru, kilka uwag o Salvadorze Dalim*. W: IDEM: *I ślepy by dostrzegł*. Tłum. B. ZBORSKI. Kraków 1990, s. 44.

35 M. ELIADE: *Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta*. Przeł. A. ZAGAJEWSKI. Londyn 1990. Nie zawsze zresztą dla siebie: Erich Fromm (zob. E. FROMM: *Anatomia ludzkiej destruktywności*. Przeł. J. KARŁOWSKI. Poznań 1998, s. 374–375) interpretował sen Alberta Speera zanotowany przez niego w dzienniku (zob. A. SPEER: *Dzienniki ze Spandau*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 2010, s. 453), Fromm w swojej książce powołuje się na „rozmowę osobistą”.

Ludwik Stomma, przywołując Stefana Czarnowskiego, przypomina, że „fakt wchodzi w obręb kultury jedynie w drodze uspołecznienia. Nasze marzenia, przerażenia, sny nie wejdą w obieg kultury, jeśli nie zostaną opowiedziane i wysłuchane, nie wejdą też w obieg społeczny”³⁶. Tak więc najdziwniejsze fantazje Dalego zapisane w jego autobiografii stają się faktem nie dlatego, że oddają obiektywną, czy choćby tylko intersubiektywną rzeczywistość, lecz dlatego, że same są/stają się rzeczywistością nie tyle nawet w momencie ich zapisania, ile publikacji (to odpowiednik Stommy „opowiedzenia i wysłuchania”).

Co do samego zapisywania, to może ono pełnić różne funkcje terapeutyczne. Albo pozwala przestać myśleć o tym, co się zapisało („Przez to, że w brudnobłękitnym zeszyte (zaginionym dzienniku stanu wojennego) zapisywałem na przykład pewne sceny uliczne, zupełnie ich dzisiaj nie pamiętam; zapisywałem i o tym, co zapisane, przestawałem myśleć, po to się w końcu sytuacji i rzeczy zapisuje. Lepiej przez to pamiętam rzeczy niezapisane, wcześniejsze”)³⁷, albo intensyfikuje odbiór rzeczywistości. („Od najwcześniejszej młodości [Francis Scott Fitzgerald – K.Ł.] prowadził dziennik, w którym zapisywał ważne wydarzenia, czasem w formie dialogu, lecz zawsze z sobą w roli głównej – układał listy obserwacji ludzi, rzeczy i zewnętrznych okoliczności, notował podsłuchane rozmowy, okruchy myśli. Było to godne uwagi wcześniej rozwinięte dążenie do uporządkowania własnego życia. Już pierwsze zapiski [...] ukazują go, jak zauważa jego biograf Matthew Bruccoli, jako człowieka, dla którego »doświadczenie stawało się rzeczywistością dopiero wtedy, gdy zostało zapisane«”³⁸).

Problem zapisu ma też istotny aspekt metodologiczny. W swojej książce *Dzieło i życie. Antropolog jako autor* Clifford Geertz odniósł ów metodologiczny aspekt do antropologii, ale sporo z jego uwag odnosi się też do niektórych form badań socjologicznych, oczywiście zwłaszcza do badań terenowych, ale nie tylko do nich.

Przytoczony wcześniej fragment szkicu Barthes’a o dzienniku Amieła to jednocześnie dowód na to, 1) jak ważna może być codzienność dla semiotyka, teoretyka literatury, socjologa, także dla antropologa i 2) jak dowolne i niekoniecznie trafne – z punktu widzenia czytelnika czy badacza – mogą być nie tylko mniej czy

36 L. STOMMA: *A jeśli było inaczej... Antropologia historii*. Warszawa 2008, s. 170.

37 J. PILCH: *Brudnobłękitny zeszyt*. „Dziennik – Polska Europa Świat” z 15 grudnia 2006.

38 K. STROMBERG: *Zelda i Francis Scott Fitzgerald*. Przeł. E. KALINOWSKA-STYCZEŃ. Kraków 1998.

bardziej świadomie przyjęte przez autora kryteria zapisu tych, a nie innych faktów (a także sposobu ich zapisu), ale również kryteria selekcji materiału, jakie przyjął wydawca. Niekiedy zresztą dokonuje się jawnej korekty ocen istotności: „M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, tekst opracował B. Królikowski, komentarz Z. Zielińska, t. I–II, Warszawa 1986; poprzednie wydanie (*Pamiętniki Marcina Matuszewicza kasztelana brzesko-litewskiego*, oprac. A. Pawiński, t. I–IV, Warszawa 1976) pomijało pewne fragmenty tekstu, które dziś okazują się nie bez znaczenia [podkr. – K.Ł.], jak zwłaszcza popisy retoryczne autora”³⁹.

Co do codzienności: w dziennikach znaleźć można informacje, których pozyskanie było prawie niemożliwe w inny sposób – dotyczy to głównie ustaleń socjologii historycznej – bądź z innych powodów były one trudne do ustalenia. Pierwszy przypadek ilustruje choćby taki fragment *Buntu mas*: „Oto banalny przykład: w roku 1820 było w Paryżu nie więcej niż dziesięć łazienek; patrz *Pamiętniki hrabiny de Boigne*”⁴⁰. W wieku XX podobny problem stał się nie tylko przedmiotem systematycznych badań socjologicznych, ale także ilustracją kontrowersji metodologicznych. Pisze Charles Wright-Mills: „Každy badacz »liczący wychodki« (a ten stary dowcip nie jest bynajmniej tylko dowcipem [przypis: Nawiązanie do praktyki liczenia wychodków w amerykańskich spisach powszechnych; dane tak uzyskane wykorzystywano przy określaniu poziomu życia ludności]) uświadamia sobie dziś bardzo wyraźnie swoje uwikłanie pojęciowe; každy, kto opracowuje rozróżnienia (a wiele osób nie zajmuje się niczym innym), jest w pełni świadom »paradygmatu weryfikacji empirycznej«”⁴¹.

4.3. Dziennik i pamiętnik – osobno

Zacznijmy od pewnej, wbrew pozorom wcale nieoczywistej dystynkcji terminologicznej. Co jest dziennikiem? Co jest pamiętnikiem? Bo mówiąc o dzienniku i pamiętniku, nie mówimy wszak o tym samym⁴². Zdaniem Lejeune’a, podział jest jasny – pamięt-

39 A. MAĆZAK: *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.* Warszawa 1994, s. 337.

40 J. ORTEGA Y GASSET: *Bunt mas*. Przeł. P. NIKLEWICZ. Warszawa 2002, s. 21.

41 CH. WRIGHT-MILLS: *Wyobraźnia socjologiczna*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2007, s. 142.

42 „Wznawiam dziennik, a do pamiętnika odkładam wszystko, co przez ten czas przeżyłam”. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWNOWSKI. Warszawa 1997, s. 46.

nik i dziennik intymny (sekretny)⁴³ w różny sposób nie spełniają wymogów definicji autobiografii. I tak, jeśli autobiografią jest „retrospektywna opowieść prozą, gdzie rzeczywista osoba przedstawia swoje życie, akcentując swoje jednostkowe losy, a zwłaszcza dzieje swojej osobowości”, to – wedle Lejeune’a – dziennik nie spełnia warunku retrospekcji⁴⁴. Dość często jednak dwa różne, w prezentowanym ujęciu Lejeune’a (i przyjętym w tej pracy), zapisy, tj. pamiętnik i dziennik, tracą tożsamość i zdarza się, że albo są z sobą mylone, albo używane nie w swoim (Lejeune’a) znaczeniu. Rozróżnienie prowadzonego z dnia na dzień (choćby nawet nieregularnie) dziennika i spisywanego często po wielu latach pamiętnika, acz w jakiś sposób może zdawać się oczywiste, nie zawsze bywa respektowane. Maria Janion pisze co prawda w przedmowie do *Dziennika intymnego* o pierwszym wydaniu dziennika Amiela z roku 1901 (*Z pamiętnika*), że „Zadziwia już w tytule dość karygodne pomieszanie »pamiętnika« z »dziennikiem»”⁴⁵. Ale sprawa nie jest taka prosta – wręcz przeciwnie, dość często traktuje się dziennik, pamiętnik, a nawet wspomnienia jako synonimy⁴⁶. I tak, Antonina Kłoskowska utożsamia pamiętnik z dziennikiem, dla retrospektywnej formy zapisu rezerwując określenie „wspomnienia”⁴⁷. To problemy nie tylko naukowych rozróżnień, to także kwestia społecznych nawyków językowych i projektowania badań społecz-

43 Niekiedy kategorie „instymny” / „sekretny” mogą się do siebie zbliżać – „Krzysztof Tomasiak, przedstawiając sylwetkę Jerzego Andrzejewskiego (w zbiorze *Homobiografie*), pisał, iż ogłoszenie nieznanych dzienników autora *Miazgi* mogłoby przyczynić się do renesansu popularności tego pisarza. Dopowiedzmy, że nie tyle chodzi o owe dzienniki jako takie, ile o doświadczenia homoseksualne utrwalone na kartach tychże dzienników”. D. NOWACKI: *Ocaleni od zapomnienia*. „Opcje” 2008, nr 3 (72); „– A jego homoseksualizm nie grał tu roli? – Całkowicie, wiesz, to teraz się mówi o homoseksualizmie. Wtedy się nie mówiło, to były bardzo tajne rzeczy”. J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach*. Rozmowy przeprowadził P. KŁOCZOWSKI. Ząbki–Paris 2001, s. 99.

44 P. LEJEUNE: *Pakt autobiograficzny (bis)*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001, s. 22–23.

45 M. JANION: *Dobry książę*. W: H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1997, s. 8.

46 Świetnie skądinąd redagowany „Przegląd Polityczny” w numerze 21/22 z roku 1993 krzyczy na okładce wielkimi literami: „Po raz pierwszy publikowane *Wspomnienia* Stefana Kisielewskiego”. Chodziło oczywiście o *Dzienniki* Kisielewskiego. Sam Kisiel pisze o „pamiętniku” (κ, s. 406). Niekiedy wszak zdarza się rygorystyczne rozróżnienie dziennika i pamiętnika: „– Będiesz tak siedział cały dzień i pisał ten swój pamiętnik? – Nie pamiętnik. Dziennik”. Z. SMITH: *O pięknie*. Przeł. Z. BATKO. Kraków 2009, s. 69.

47 A. KŁOSKOWSKA: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 1996, s. 117.

nych. Pisze Halina Palska: „Ogłoszono np. kilka edycji konkursu na dzienniki »Polaków pamiętnikarski portret własny«. Prowadziło to do nieporozumień. Odezwa chciała wywołać dzienniki, tytuł sugerował pamiętnik”⁴⁸.

Ponieważ analizujemy tu zapiski dziennikowe środowiska, którego przedstawiciele nie tylko dzienniki piszą, ale także sam proces pisarski (często właśnie w dziennikach) opisują, przeto nie od rzeczy będzie rozważyć przykład dystynkcji zapisanej przez jej przedstawiciela: „Pisarze przekazują wiadomość o sobie i swojej epoce zazwyczaj w dwu klasycznych formach literackich: w **dzienniku** albo w **pamiętniku**.

Dziennik to luźne notatki, powiązane tylko wewnętrzną nicią jednej i tej samej osobowości. Od daty do daty przepływający nurt codzienności. Drobiazgi i błahostki, które wydawały się nam ważne, gdyśmy je zapisywali, a które jakże często zatracają się w naszym dalszym rozwoju. Surowiec, miazga, namuł, które niesie życie i z czego niezauważenie kształtuje się ludzka biografia.

Pamiętnik [...] opowiada o tym, co po spłynięciu ostatniej fali czasu, pierwiastka czynnego życia, zostało w ludzkiej pamięci z minionych lat. [...] Wbrew pozorom pamiętniki nie mają zbyt wielkiej wartości dla poznania osoby i życia pamiętnikarza. Nie stanowią zbioru materiałów psychologicznych i biograficznych. Są próbą opracowania materiałów podjętą przez pamiętnikarza w momencie, kiedy one się już wymknęły z porywającego nas nieustannie potoku czasu. [...] Przpominanie [...] to opowieść ex post, czyli nieświadoma kompozycja – dobór, porządkowanie, układ i wiązanie faktów. Ogólna barwa została stonowana przez skutek praw psychologicznej perspektywy – zacieranie się i przymglenie przedmiotów w miarę, jak się od nich oddalamy”⁴⁹.

Sam Kubacki, skądinąd nie tylko pisarz, ale i akademicki uczony, uchwycił tu, jak się zdaje, główny zarys interesującego nas podziału. Niemniej jednak wiele spraw wymaga dodatkowego oświetlenia.

48 H. PALSKA: *Badacz wobec tekstu. Niektóre problemy analizy jakościowej w socjologii i teorii literatury*. W: *Spojrzenie na metodę*. Red. H. DOMAŃSKI, K. LITYŃSKA, A.W. ROSTOCKI. Warszawa 1999, s. 170.

49 W. KUBACKI: *Dziennik (1944–1958)*. Warszawa 1971, s. 5–6. Podkr. – K.Ł. W rzeczywistości jakiś dystans zawsze istnieje: „Pierwsza tura zjazdu – odtwarzam wydarzenia z notatek, tuż po powrocie do Warszawy”. W. KUCZYŃSKI: *Burza nad Wisłą. Dziennik 1980–1981*. Warszawa 2002, s. 169. W grę wchodzi także jakaś forma kompozycji, niekoniecznie zresztą o walorach literackich. Pisze Timothy Snyder: „Podczas śledztwa Józewski zaczął układać pamiętniki, poszukując w tym, co nazwał »Kompozycją istnienia« lub »Opowieścią o istnieniu«, sensu swojego życia”. Zob. T. SNYDER: *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*. Przeł. B. PIETRZYK. Kraków 2008, s. 18.

Tu zaznaczmy tylko, że paradoks pamiętnika zdaje się przypominać nieco paradoks powieści historycznej: pamiętnik opowiada oczywiście przeszłość (pewną wersję przeszłości), ale mówi także o czasach, w których jest pisany (i w jakimś sensie to właśnie czasy, w których pamiętnik jest pisany, odpowiadają za ostateczny kształt wersji przeszłości, którą przekazuje).

Różnicę pomiędzy dziennikiem a pamiętnikiem dostrzegają i odnotowują, jak już wspomniałem, sami autorzy dzienników: „Zofia Nałkowska namawiała mnie od dawna, by prowadzić dziennik. Właśnie dziennik, nie pamiętnik”⁵⁰.

Niekiedy poświadczenie takie wynika z samego definiowania dziennika: „Dziennik jest naszym cowieczornym wyznaniem [...]”. W tej autobiografii, pisanej dzień po dniu, na scenie pojawiają się ludzie, których przypadki życia postawiły na naszej drodze. Kreśliliśmy portrety mężczyzn i kobiet, szukając podobieństwa, jakie niesie dzień i godzina; powracaliśmy do nich później, widząc ich w innym świetle i zgodnie z tym, jak się przeobrażali i przekształcali, nie chcieliśmy bowiem naśladować pamiętnikarzy, którzy prezentują postacie historyczne namalowane jednolicie, wycięte z jednej bryły, czy też pokryte kolorem zastygłym wskutek oddalenia i niepamięci; słowem, ambicją naszą było pokazać zmieniających się ludzi w **prawdzie chwili**⁵¹.

Ta prawda chwili daje się, przynajmniej formalnie, doprecyzować: „Nasz wysiłek polegał więc na tym, by pokazać potomności naszych współczesnych w ich żywym podobieństwie, notując na gorąco ich słowa, gesty, drobiazgi, w których przejawia się osobowość, to wreszcie, co przydaje nasycenia życiu, nie pomijając zarazem temperatury i smaku paryskiej egzystencji”⁵².

I jeszcze: „W pracy naszej chcieliśmy przede wszystkim ożywić ciepłe jeszcze wspomnienia; toteż pospiesznie rzucaliśmy zdania na papier (mniejsza o składnię i zalegalizowane słowa) i z reguły wybieraliśmy zdania i wyrazy, które najmniej zacierają i **akademizują** żywe wrażenia i szczerą myśl”⁵³.

Świadomość tych trudności zdaje się dość powszechna wśród pisarzy, nawet jeśli przypisują ją bohaterom swoich powieści. „Odtwarzam tę rozmowę po kilku godzinach. Mam dobrą pamięć, wytrenowaną w dodatku przez wiele lat uprawiania swego zawodu.

50 J. ZAWIEYSKI: *Kartki z dziennika*. Wybór, wstęp, opracowanie J.Z. BRUDNICKI, B. WIT. Warszawa 1983, s. 23.

51 E. i J. DE GONCOURT: *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*. Wybór i przekład J. GUZE. Warszawa 1988, s. 7.

52 Ibidem, s. 8.

53 Ibidem.

Mimo wszystko jednak absolutna wierność nie jest możliwa, istnieje pewien margines manipulacji. Każdy, kto pisze sprawozdania, wie, że jeśli idzie zarówno o dialogi, jak i następstwo wydarzeń, często trzeba rezygnować z autentyzmu na rzecz logicznego opisu. Moim celem jest przekazanie istotnej treści poprzez odpowiednią formę⁵⁴.

Inne komplikacje sytuacji komunikacyjnej wychwyci *ghostwriter*: „[...] zdałem sobie sprawę, że moje uniwersalne pytanie: »Co pan wówczas odczuwał?«, jest bardzo prymitywnym narzędziem, tak ogólnym, że niemal bezużytecznym. W ciągu trwającej kilka minut rozmowy [...] na jego wyrazistej twarzy dostrzegłem uczucia równie przelotne, jak cień chmury przesuwanej się wiosną nad górską doliną – szok, wściekłość, urazę, upór, odrazę, wstyd... Jak można je rozplątać? A skoro on sam nie wiedział, co dokładnie teraz czuje, jak mógłby to przeanalizować za dziesięć lat? Nawet teraz to ja musiałbym opisać jego reakcję, uprościć ją na tyle, żeby stała się prawdopodobna i zrozumiała. Musiałbym skorzystać z wyobraźni. W pewnym sensie musiałbym kłamać⁵⁵. To istotny problem zapisu: „Pamiętałem, już nie pamiętam, muszę sobie przypomnieć. [...] zapisujemy nie tyle po to, żeby pamiętać, ale by sobie przypominać⁵⁶. Można przyjąć też mocną perspektywę tożsamościowej zmiany autora: „Ten, który teraz opowiada, co widział i co mu się przydarzyło, nie jest tamtym, który to widział i któremu się to przydarzyło, nie jest nawet jego przedłużeniem ani cieniem, ani spadkobiercą, ani uzurpatorem⁵⁷.

Nie zawsze musi chodzić jednak o problemy tak głębokie jak tożsamość autora, zwłaszcza gdy jest to zadanie biografisty/biografki. Pisze John Atlas: „W przedmowie [do swojej książki *Saul Bellow: A Biography of the Imagination* – K.Ł.] Miller napisała: »Rozumiem, że Bellow nie zgadza się z wieloma rzeczami, o jakich mówię w tej książce, i słyszę, że zaprzecza obecnie, jakoby powiedział to czy tamto, choć dokładnie pamiętam, że to mówił, często zresztą zapisywałam rozmowy z nim, na bieżąco, w dzienniku«⁵⁸. Bellow

54 B. UNSWORTH: *Wyspa Pascalego*. Przeł. M. JAKÓBCZYK-RAKOWSKA. Warszawa [b.t.w.], s. 27.

55 R. HARRIS: *Ghostwriter*. Przeł. P. AMSTERDAMSKI. Warszawa 2009, s. 176. Richard Harris jest nie tylko pisarzem, ale i dziennikarzem, posłużył się tu pewnie własnymi doświadczeniami.

56 M. MATYSZKOWICZ: *Śmierć rycerza na uniwersytecie*. Warszawa 2010, s. 71.

57 J. MARIAS: *Wszystkie dusze*. Przeł. W. CHARCHALIS. Poznań 2001, s. 7.

58 J. ATLAS: *Bellow...*, s. 651.

ripostował: „»W czasie między opuszczeniem mojego mieszkania a przejściem do domu zapomniała, co mówiłem, więc sama to wymyślała« – narzekał [Bellow – K.Ł.]”⁵⁹.

Weźmy owo lakoniczne „nic”, słowo, które zapisał w swym dzienniku Ludwik XVI w dniu zdobycia Bastylli przez zrewoltowany tłum⁶⁰. Tu warto zwrócić uwagę na inny aspekt tego zapisu. Otóż, gdyby zapis ten powstał po jakimś czasie, gdyby Ludwik XVI pisał powieść (wersja mniej prawdopodobna) albo pamiętnik (wersja bardziej prawdopodobna), to decyzyja o tym, by zapisać w powieści-dzienniku pod datą 14 lipca 1789 roku jedno słowo: „nic”, byłaby decyzyją kompozycyjno-dramaturgiczną. Oto ktoś (obojętnie, czy pisze o przeszłych wydarzeniach powieść czy pamiętnik), znając dalszy przebieg wypadków, znając ciąg dalszy historii, świadomie decyduje się (czy to odtwarzając, próbując odtworzyć swoją świadomość tamtego, przeszłego czasu, czy też uznając, że takie rozwiązanie byłoby bardziej efektowne ze względów dramaturgicznych) na to, by dzień może nawet nie tyle brzemienny w rewolucyjne skutki, ile na pewno symboliczny oznaczyć jednym krótkim „nic”. „Nic” byłoby wówczas znaczącym elementem (akordem) opowiadanej historii. W tej nowej sytuacji autor, zapisując „nic” pod datą, która stała się już symbolem, deklarowałaby, że tym samym nie uprzedza faktów. Nie darmo Paweł Huelle sumituje się: „Ale uprzedzam fakty, tymczasem historia ta, jak każda prawdziwa opowieść, musi mieć swój ustalony porządek”⁶¹.

Niekiedy o pisarską perspektywę posądza się uczonego historyka. Pisze Krzysztof Pomian: „Przyjęta przez Hobsbawma perspektywa nie jest zatem perspektywą historyka. Jest perspektywą uczestnika historii przezeń odtwarzanej [...]. Stwarza to pewien problem: Hobsbawm nie pisze bowiem swoich pamiętników, gdzie miałby prawo wyklądać stanowiska polityczne, jakie zajmował w czasach, o których mówi, lecz historię, gdzie, jak można przypuszczać, prze-

59 Ibidem, s. 652. „Dlatego też, gdy tylko skończyła się II wojna światowa, pospieszyłem, aby wykorzystać okazję do zaznajomienia się ze spojrzeniem »z drugiej strony wzgórza«, poprzez wywiady z niemieckimi generałami, kiedy ich pamięć wydarzeń wciąż była świeża i zanim ich wrażenia nie zatarły się pod wpływem nabytej wiedzy i obowiązujących tendencji [podkr. – K.Ł.]”. SIR B.H. LIDDELL HART: *Karmazynowe bractwo. Generałowie Wehrmachtu o wojnie*. Przeł. M.C. WYBIERAŁSKA. Kraków-Międzyzdroje 2006, s. 9.

60 M. GŁOWIŃSKI: *Powieść a dziennik intymny*. W: IDEM: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997, s. 65.

61 P. HUELLE: *Weiser Dawidek*. Gdańsk 2000.

kracza punkty widzenia bohaterów wydarzeń, znajdując oparcie we wszystkim, czego dowiedzieliśmy się od momentu, gdy owe wydarzenia miały miejsce⁶².

Historyka różni od memorialisty także to, że tego pierwszego deformuje „jeden kierunek”, podczas gdy drugiego dotyka „prawo zwłoki” (oceny zjawisk i ludzi przepuszczane są przez filtr czasu, który upłynął od zdarzenia do momentu opisywania zdarzenia). Innymi słowy – jeśli historyk ma przed sobą zastygły scenariusz, który ma wszelkie cechy konieczności i nie może być inny, memorialista natomiast wie, że mógłby być inny i swoje „dzisiejsze” oceny rzutuje w przeszłość, to autor dziennika nie wie, jak scenariusz (od momentu zapisania ostatniej notatki) potoczy się dalej⁶³.

Niektóre elementy charakterystyki wspomnień/pamiętnika i dziennika są wspólne. Ale prowadzony na bieżąco dziennik różni się od spisywanych po upływie pewnego czasu wspomnień. Także pod względem formalnym. Pisze David Lodge, pisarz, ale i uniwersytecki profesor literatury: „Donikąd cię nie prowadzi, nie opowiada historii. [...] jest formą wyjątkową o tyle, że autor nie wie, jak jego historia się potoczy, nie wie, jak się skończy; funkcjonuje więc jakby w wiecznym teraz, chociaż poszczególne wydarzenia mogą być przedstawione w czasie przeszłym”⁶⁴. Warto może jednak przy tej okazji jeszcze raz podkreślić, że w przyjętej w tej pracy perspektywie socjoliterackiej nie idzie o krytykę pamięci czy o demaskowanie iluzji retrospekcji – chodzi o pewien typ dość szczególnego zapisu. Toteż uwagi, które poczynię, posłużyć mają, w moim zamyśle, tylko pełniejszej charakterystyce „innego zapisu”, jakim jest sekretny dziennik pisarza.

„Przypominam sobie bardzo dokładnie, kiedy to było – w nocy z 5 maja na 25 lipca” – w ten dowcipny sposób Talleyrand wykpił świadectwa pamięci, bo nie sposób podejrzewać, iżby chciał przewyższyć osiągnięcie papieża Grzegorza XIII, który w roku 1582 zdecydował, że po nocy z 4 października nastąpił dzień 15 października – wprowadzono wtedy, jak wiadomo – kalendarz gregoriański⁶⁵. Ale

62 K. POMIAN: *Jaki wiek dwudziesty?*. W: IDEM: *Oblicza dwudziestego wieku. Szkice historyczno-polityczne*. Lublin 2002, s. 35.

63 J. STEMPOWSKI: *Czytając Tukidydesa*. W: IDEM: *Eseje*. Kraków 1984, s. 94–195.

64 D. LODGE: *Terapia*. Przeł. Z. NACZYŃSKA. Poznań 1997, s. 327. Na temat podobnych różnic dotyczących perspektywy czasowej pisania dziennika intymnego i powieści zob. M. GŁOWIŃSKI: *Powieść a dziennik intymny...*

65 „Kiedy byłem na studiach, śmiano się: »Uważajcie, on wkrótce wyda pamiętniki o powstaniu listopadowym, które oczywiście pamięta«”. A. NASIŁOWSKA: *Stary poeta: Iwaszkiewicz i historia*. W: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1994, s. 183.

rzecz cała nie sprowadza się do anegdoty. Kiedy Stanisław Mackiewicz (Cat), eseista, bardzo często odwołujący się do dokumentów osobistych epoki, którą właśnie opisywał, zauważył, że późniejszy kanclerz i książę Bülow, wspominając czasy, gdy, za Aleksandra III, był radcą ambasady niemieckiej w Petersburgu, pomylił się ewidentnie w jakiejś sprawie o kilka tygodni, podsumował odkrycie apelem: „Czytelnicy lektury historycznej, wierzcie dziennikom pisany z dnia na dzień, wystrzegajcie się pamiętników!”⁶⁶.

W nieco mniej sarkastycznej formie zapisać można wskazane tu kłopoty następująco: „[...] pamiętam jedynie, ale tylko chyba pamiętam”⁶⁷. I pamięć⁶⁸ ta nie jest zupełnie niewinna. Pisze socjolog: „[...] autobiografie na siłę podporządkowują wydarzenia i przeżycia jakiemś wątkowi przewodniemu. Pokrywają zmienne przypadki życia pięknym woalem sensu i znaczenia”⁶⁹.

Rzecz cała jest zresztą bardziej złożona i z innych powodów. Dystans czasowy to nie tylko możliwe źródło zafałszowań, to także okazja do zdziwienia. Pisze Bronisław Łagowski: „Inteligentny człowiek, który bezinteresownie patrzy na swoje czyny sprzed dziesięcioleci, dziwi się im i często nie poznaje sam siebie. Strona ówczesnej subiektywnej motywacji ulega zamgleniu, na pierwszy plan wysuwa się aspekt obiektywny, dzięki czemu łatwiej jest stawiać czyny swoje i cudze na tej samej płaszczyźnie i mierzyć je pełną miarą, do czego mało kto jest zdolny, gdy rzeczy aktualnie się dzieją. Upływ czasu powoduje zapomnianie, ale bez wymieszania się interesownej intencji nie prowadzi koniecznie do zafałszowania rzeczywistości. [...] może działać wręcz przeciwnie, to znaczy pozwalać hierarchizować fakty i wydarzenia, precyzyjniej ujawniać odmiany dobra i zła, dokładniej rozróżniać przypadki od konieczności, jedynym słowem – sprzyjać prawdzie”⁷⁰.

66 S. MACKIEWICZ (CAT): *Klucz do Piłsudskiego*. Warszawa 1992, s. 33.

67 S. SZYMUTKO: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 27.

68 Cała bogata problematyka styku pamięci i opowieści, a więc np. refleksje Paula Ricoeura (zob. P. RICOEUR: *Czas i opowieść*. T. 1–3. Przeł. M. FRANKIEWICZ, J. JAKUBOWSKI, U. ZBRZEŹNIAK. Kraków 2008), pozostaje zasadniczo poza głównym nurtem rozważań tej pracy.

69 R. DAHRENDORF: *Ponad granicami. Wspomnienia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków 2003, s. 5.

70 B. ŁAGOWSKI: *Czułość historyczna*. W: IDEM: *Liberalna kontrrewolucja*. Warszawa 1994, s. 186. „Ton *Pamiętników pewnego młodzieńca* był tak odmienny, że nic z nich nie mogłem zaczerpnąć: należą do czasu młodości i muszą pozostać takie, jakie są. Ich światło poranne nie nadaje się do mej wieczornej pracy”. A. HERCEN: *Rzeczy minione i rozmyślenia*. T. 1. Tłum. E. i W. SŁOBODNIKOWIE. Warszawa 1951, s. 5.

Na nieco inny aspekt zagadnienia zwraca uwagę, wspominając swe rozmowy ze Stalinem, Milovan Djilas: „W naturze pamięci ludzkiej leży pozbywanie się wszystkiego, co zbyteczne, zatrzymywanie tylko tego, co w świetle późniejszych wydarzeń okazało się najważniejsze. Jest to jednak także jej słabą stroną. Ulega bowiem nastrojom, dopasowując minioną rzeczywistość do bieżących potrzeb i przyszłych nadziei”⁷¹.

Wyłania się tu niepostrzeżenie kwestia relacji różnicy w zapisie dziennikowym vs. pamiętnikarskim, relacji do prawdy. Pisze Ryszard Kapuściński: „[...] najbliższe życia, rzeczywistości wydaje mi się pisanie o danym momencie, takim, jakim się on jawił nam wówczas, kiedy się działo, a nie takim, jakim się go widzi z perspektywy, powiedzmy, dziesiątków lat”⁷². Przemawia za tym praktyka reportera, nawet jeśli ten później staje się pisarzem. To przypadek Ryszarda Kapuścińskiego, ale przecież nie tylko jego, także np. Fredericka Forsytha. Ten ostatni wtóruje Kapuścińskiemu: „Od 1970 roku powstały inne książki na ten temat. Zawierają więcej danych, które zostały lepiej uporządkowane. Są też pełne wspomnień uczestników. Jednak te wspominki opisują wypadki różniące się od tych, które wydarzyły się naprawdę, a sami wspominający co innego mówili lub myśleli w swoim czasie”⁷³. Lecz sam Kapuściński wie, że to – nazwijmy je – reporterskie ujęcie nie jest ujęciem jedynym. Autor *Cesarza* cytuje Tomasza Manna: „[...] »każda historia [żeby być opisaną – R.K.] musi być minioną i im bardziej jest minioną, tym lepiej...«”⁷⁴. I nie musi Mannowi chodzić wyłącznie o reguły pisarskiego rzemiosła. „Praca moja posuwała się powoli... Wiele czasu trzeba, by jakaś sprawa *miniona* ustała się, zamieniając się w myśl przejrzystą, niepokojącą, smutną, lecz jednocześnie kojącą przez zrozumienie. Bez tego może istnieć szczerłość, lecz nie może być *prawdy!*”⁷⁵. Zapisy są różne, podobnie jak odnotowane w nich prawdy. Postawa taka niekoniecznie musi mieć aspekt poznawczy, może także mieć aspekt emocjonalny:

Myślę teraz [pisał Kisiel niedługo po śmierci Jerzego Zawieyskiego – K.Ł.], że właściwie nigdy go nie lubiłem, teraz jest mi jakoś bliższy niż wtedy, zostało w pamięci to, co naprawdę dobre, a ulotnił się osad zewnętrzny.

K, s. 260

71 M. DJILAS: *Rozmowy ze Stalinem*. Przeł. A. CIOŁKOSZ. Warszawa 1991, s. 7.

72 R. KAPUŚCIŃSKI: *Autobiografia reportera*. Kraków 2003, s. 19.

73 F. FORSYTH: *Słowo białego człowieka*. Przeł. P. KOROMBEL. Warszawa 1996.

74 R. KAPUŚCIŃSKI: *Lapidarium*. Warszawa 2002, s. 387.

75 A. HERCEN: *Rzecz minione...*, s. 5.

Na drugim biegunie Anaïs Nin: „Żyję wyłącznie chwilą bieżącą. To, co sobie przypominam, zawsze wydaje mi się mniej prawdziwe. Czuję taką potrzebę prawdy. Ta potrzeba natychmiastowego zapisu zmusza mnie do robienia notatek niemal wtedy jeszcze, kiedy coś przeżywam, szybko, zanim to się zmieni, odkształcone przez odległość lub czas”⁷⁶. Jeszcze dalej idzie Witold Gombrowicz – acz w tym przypadku nie zapominajmy o literackiej kreacji, zawsze towarzyszącej jego zwierzeniom: „Popelnilem wielki błąd, nie zapisując mego życia godzina za godziną, minuta za minutą. Czyż jednak można ogarnąć ten bezmiar chwil? Przyszłość jest tajemnicą, przeszłość jest chaosem”⁷⁷. Uwagi takie zdarzają się także pisarzom mniej zaplątanym w nieustanną grę z czytelnikiem. Pisze Julien Green: „24 grudnia. – [...] Zaniedbując ten dziennik od 18 listopada, chyba robiłem źle. Jeżeli, jak mówi Bergson, świadomość to pamięć, będę cierpiał na małe zubożenie świadomości, skoro nie notowałem w przelocie mnóstwa szczegółów mojego życia codziennego, gdyż to, o czym zapomniałem, jest arcybogate!...”⁷⁸.

4.4. Dziennik i pamiętnik – razem

Relacje pomiędzy dziennikiem i pamiętnikiem przybierają niekiedy postać wzajemnego uzależnienia. O ile oczywiście trudno wyobrazić sobie pisany na podstawie pamiętnika dziennik, to sytuacja odwrotna jest już dość częsta. Tu pojawiają się dwie możliwości. Pierwsza, kiedy kanwę pamiętnika stanowi dziennik pisany przez późniejszego autora pamiętnika. To np. przypadek Kajetana Koźmiana. Pisze Juliusz Willaume: „Nie należy jednak sądzić, jakoby Koźmian w ciągu kilku lat odtworzył wszystkie wypadki, które się obok niego toczyły, że spisywał je z pamięci – przeciwnie, większość wspomnień przenosił do swych *Pamiętników* z licznych zapisków, które poczynił w rozmaitych okresach swojego życia”⁷⁹. Druga możliwość – gdy dziennik pewnego autora służy w pisaniu pamiętnika innemu pisarzowi – tu najbardziej znany przykład to oczywiście *Pamiętniki* Saint-Simona. Pisze Aleksander Bocheń-

76 G. STUHLMANN: *Wprowadzenie*. W: A. NIN: *Dziennik 1931–1934*. Tłum. M. MICHAŁOWSKA. Warszawa 1976, s. 24–25.

77 W. GOMBROWICZ: *Fragmety z dziennika*. W: IDEM: *Dzieła*. T. 13: *Publicystyka, wywiady, teksty różne*. Kraków 1996, s. 22.

78 J. GREEN: *Dziennik*. Wybrał i przełożył J. ROGOZIŃSKI. Warszawa 1972, s. 56.

79 K. KOŹMIAN: *Pamiętniki*. T. 1–3. Przedmowa A. KOPACZ. Wstęp oraz komentarz J. WILLAUME. Wstęp edytorski, ustalenie tekstu na podstawie autografu oraz komentarz filologiczny M. KACZMAREK, K. PECOLD. Wrocław 1972, s. 6.

ski: „Saint-Simon zajął do otrzymanego dziennika [księcia Dangeau – κ.Ł.] i zakrzyknął: pisanina mdła, nudna, dusi, rzygać się chce!”⁸⁰. Sposób wykorzystywania dzienników księcia Dangeau i podejścia do nich przez późniejszego klasyka pamiętnikarstwa Saint-Simona opisuje Jose Cabanis: „*Pamiętniki de Torcy’ego*, jak je nazywa, przyswoił sobie w trakcie ich wertowania, częściowo streszczając je, częściowo uzupełniając, częściowo nawet przepisując, jak powiada, »słowo w słowo«, przekonany, że w ten sposób pisał historię swojej epoki w oparciu o »najlepsze dokumenty, jakie można było zebrać«”⁸¹. Czy rzeczywiście były to najlepsze dokumenty, jakie można było zebrać? Jeśli nawet tak, to sposób, w jaki korzystał z nich Saint-Simon, budził wątpliwości. Pisze François Bluche: „W naszych czasach znawcy wołają, dzięki Bogu, André Corvisiera od Ernesta Lavisse’a i Jules’a Micheleta, a Woltera od księcia de Saint-Simon i Fénelona. [...] Sądy jego [Ludwika XIV – κ.Ł.], które należy czytać w *Dzienniku Dangeau* i w *Pamiętnikach Souchersa*, są świetne. Uderza w nich wiele rzeczy: szlachetność, trafność, precyzja, humanitarność, przenikliwość; daremnie szkalibyśmy w wypowiedziach króla grandilokwencji, autorytatywności, słownictwa pychy. Spanheim ze swoją germańską ociężałością, Saint-Simon, któremu król nie mógł darować odejścia z wojska, chcieli przekonać potomność, że Ludwik XIV był miernotą o leniwym umyśle. Ta zuchwała opinia nie wytrzymuje, jak widać, próby faktów. Zresztą książka Choisy i pani de la Fayette, subtelni znawcy w materii inteligencji, pisali oboje o niepospolitym umyśle króla”⁸². Zdanie francuskiego historyka nie jest odosobnione. Wręcz przeciwnie, podobne wątpliwości artykułowało wielu. I to od dawna: „Pierwszym poważnym studium na temat Ludwika XIV była praca Woltera *Le Siècle de Louis XIV*. [...] Swoją książkę Wolter opublikował w 1751 roku. Nie znał więc *Memoires Saint-Simona*, które zaczęły ukazywać się w roku 1788. Podczas gdy Wolter potrafił ocenić Ludwika bezstronnie i beznamiętnie, Saint-Simon był głęboko zaangażowany w dworskie życie i wewnętrzną politykę w ostatnim okresie jego panowania”⁸³. A przecież, mimo wszystkich wątpliwości, ciągle podkreśla się rolę kulturową (w tym literacką), a nawet polityczną dzieła Saint-Simona. Pisze Cronin: „Na ile wiarygodny jest portret króla pozostawiony przez Saint-Simona? Nawet w dzie-

80 A. BOCHEŃSKI: *Wstęp*. W: SAINT-SIMON: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. A. i M. BOCHEŃSCY. Warszawa 1984, s. 5.

81 J. CABANIS: *Ten wspaniały Saint-Simon...*, s. 63.

82 F. BLUCHE: *Życie codzienne w czasach Ludwika XIV*. Przeł. W. BIEŃKOWSKA. Warszawa 1990, s. 8–9.

83 V. CRONIN: *Ludwik XIV*. Przeł. K. MOLEK. Warszawa 2001, s. 363.

więtnastym wieku niektórych uczonych niepokoiły poważne rozbieżności pomiędzy *Memoires* Saint-Simona a źródłami, z których korzystał, takimi jak relacje Dangeau i Souchersa. [...] Jednakże dopiero w 1928 roku, kiedy Boislisle ukończył 41-tomowe, opatrzone przypisami, wydanie *Memoires*, oczywista stała się niewiarygodność Saint-Simona, a zwłaszcza jego uprzedzenia do króla. Okazuje się, że Saint-Simon na każdym kroku fałszywie przedstawia fakty, by ukazać Ludwika w niekorzystnym świetle. [...] przykłady fałszerstw możemy mnożyć bez końca. [...] Pomimo komentarzy Boislisle'a, stworzony przez Saint-Simona, krzywdzący obraz króla nadal egzystuje ze względu na błyskotliwość tego pisarza, objętość *Memoires* i nade wszystko wybitne walory artystyczne dzieła. Paradoxem jest, że wartość artystyczna i popularność *Memoires* wynikają właśnie z tych świadomych bądź nieświadomych zniekształceń [...]. Oczywiście jest, że aby być uczciwym w stosunku do Ludwika, należy z niezwykłą ostrożnością traktować dzieło człowieka tak niechętnie do niego nastawionego i gdzie tylko jest to możliwe, sięgać do bardziej wiarygodnych źródeł⁸⁴.

Przypadek Saint-Simona jest w przyjętej w tej pracy perspektywie ciekawy także ze względu na podział zaproponowany przez Jerzego Stempowskiego, który pisał: „Zainteresowania i metody pamiętnikarzy są rozmaite. Jedni – jak Casanova – piszą przede wszystkim o sobie, inni – jak Saint-Simon: o tym, co widzieli i słyszeli. Jedni, prowadząc dziennik, opisują minione wypadki tak, jak je wówczas widzieli, inni znowu, czerpiąc z pamięci, widzą je z odległości, w świetle tego, co z nich później wynikało”⁸⁵. Można przyjąć, że *Pamiętniki* Saint-Simona – to wspomnienia z wplecionym dziennikiem sekretnym, gdy przypadek Casanovy – to dziennik intymny.

Dość częstą praktyką wydawniczą bywa łączenie dzienników z pamiętnikami i ze wspomnieniami. Mimo zgłaszanych niekiedy zastrzeżeń badaczy – tego typu zabieg daje się zauważyć w zastanawiająco dużej liczbie wydań, i to zarówno tekstów autorów żyjących⁸⁶, jak i zmarłych⁸⁷.

84 Ibidem, s. 364–365.

85 J. STEMPOWSKI: *Jerzy Putrament „Pół wieku”*. W: IDEM: *Felietony dla Radia Wolna Europa*. Warszawa 1995, s. 15.

86 A. MIĘDZYRZECKI: *Z dzienników i wspomnień*. Warszawa 1999.

87 Zob. np. A. IWASZKIEWICZOWA: *Dzienniki i wspomnienia*. Do druku podała M. IWASZKIEWICZ. Opracowała, przypisami opatrzyła i indeks sporządziła P. KĄDZIELA. Warszawa 2000.

4.5. Dziennik – pomiędzy śmiesznością a szczerością

„Zwyczaj pisania dziennika intymnego zawsze wydawał mi się nieco śmiesznym”⁸⁸ – pisał Jerzy Stempowski, oddając wprost pewną intuicję, która dotyczyć musi każdego pisarza, odrzucającego megalomańskie najczęściej przekonanie, że pisać trzeba wszystko, co przyjdzie na myśl, notować wszystko, co tylko się wydarzy, czy – w silniejszej wersji – że cokolwiek napiszę o tym, co mi się wydarzy, o tym, co powiem, co właśnie mnie oznajmiono – ważne jest, bo nie tylko o moim wiekopomnym dziele, ale i o szczegółach, i o szczegółikach mego życia dziatwa w szkołach będzie się uczyła⁸⁹. Idzie o pewną nienaturalność sytuacji (także poznawczej) zapisu dziennikowego.

Tadeusz Konwicki, późny uczeń Gombrowicza, dodaje: „Pisać dziennik, choćby nawet trochę fałszowany, to bardzo niebezpieczne zajęcie. Oto nagle normalny człowiek, w pełni sceptyczny i rozsądny, zaczyna mimo woli przyglądać się sobie z wyciężoną uwagą, podpatruje swoje odruchy, podsłuchuje swoje myśli, powiększa swoje codzienne emocje. Zaczyna więc siebie i swoje chude jestestwo traktować jako bezcenny obiekt badawczy, jako materię epicką i jako fundamentalne źródło poznawcze. Nie dość, z czasem popada w rozpaczliwą poufałość z samym sobą i kiedy obmaca siebie jako surowiec ze wszystkich stron [...] – z konieczności próbuje dopingu. Szuka sztucznych podniet w sobie i skromnym otoczeniu. Zaczyna czarować, demonizować i mistyfikować”⁹⁰. Wobec

88 J. STEMPOWSKI: *Zapiski dla zjawy*. Przeł. J. ZIELIŃSKI. Warszawa 2004. „Iowa. Co ja tu robię? Odpowiedź: piszesz. Na przykład ten swój dziennik, który nikogo, ale to nikogo od Pacyfiku po Atlantyk nie obchodzi”. G. MUSIAŁ: *Dziennik z Iowa*. Warszawa 2000, s. 6.

89 Oczywiście, można dostrzegać w tym megalomanię i bufonadę, ale w wypadku pisarzy taki stosunek do dokumentów biograficznych zdaje się uzasadniony szczególną rolą biografii pisarzy w kulturze polskiej i w polskim systemie szkolnictwa. Zob. np.: *Biografie na lekcjach języka polskiego w szkole podstawowej*. Red. B. MYRDZIK i A. ZABORTOWICZ. Kielce 1997; M. ŁOJEK: *Biografie pisarzy w nauczaniu literatury*. Warszawa 1985; A. ZABORTOWICZ: *O lekcjach biograficznych. W 70. rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego*. „Język Polski w Szkole dla Klas IV–VIII” 1995/1996, nr 1.

90 T. KONWICKI: *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1982, s. 374–375. „Fantazmatyczność nie jest wyznacznikiem prozy, tak samo jak wyznaczenie autobiograficzne nie jest gwarancją braku fantazmatyczności”. J. PILCH: *Bezpowrotnie utracona leworęczność*. Kraków 1998, s. 87. „Przybyszewski, wspominając te czasy później, koloryzuje je ex post, rozdaje komplementy, retuszuje rzeczywistość, ale w istocie było inaczej”. T. ŻELEŃSKI (BOY): *O Krakowie*. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1974, s. 86–87. Niekiedy jednak i sam Boy Przybyszewskiemu zawierzał: „Sienkiewicz był trochę snob, jeśli wierzyć wspomnieniom Przybyszewskiego, wedle których główną ambicją młodego autora *Szkiców węglem* było

podobnych kwestii przyjąć można także podejście bardziej filozoficzne: „Przeszłość jest w swej istocie nieprzenikniona, nieruchoma i bardziej zagadkowa niż teraźniejszość, ponieważ została zatrzymana raz na zawsze, a jednocześnie rozprasza się, jest nieuchwytna i niedostępna wszystkim ponawianym próbom »przywrócenia jej do życia« [...]. Przeszłość tkwi już na zawsze tam, gdzie tkwi, i nie istnieje. Jest faktem, który miał swoje następstwa i ma je w dalszym ciągu, a jednocześnie jest »jak gdyby snem«. [...] Gdy próbujemy sztucznie ożywić przeszłość, zdając się na ciąg pamięci, to w istocie próbujemy ją tylko śnić lub marzyć o niej w pełnym świetle dnia”⁹¹. Niekiedy proces ten daje się śledzić oczyma autora, który „kuchni” procesu nie tylko nie kryje, ale wręcz podtyka ją czytelnikowi.

1. „»Notatki do autobiografii«, zatem nie »Autobiografia« z jej dwuznacznymi akcesoriami oraz autentyzmem wątpliwej wiarygodności. Jeżeli tylko notatki, to raczej tylko rodzaj przygotowania do autobiografii, swobodny wybór zebranych materiałów, możliwość luzu w zakresie własnego JA, a także w stosunku do własnego JA”⁹².

2. „Stali czytelnicy *Z dnia na dzień* z pewnością zauważyli, że od kilku tygodni, ściśle od nr. 45. »Literatury«, w notki niniejsze, choć nie zatraciły dotychczasowego charakteru zapisu osobistego – coraz natarczywiej wciska się element fikcyjny, a niebawem, skoro uwodzicielskim czarom zmyślenia ulegnie również i osoba rozdwojona w pewnym momencie na JA, a właściwie JA i JA (2), owe wątki powieściowej improwizacji rozszerzą się i jeszcze głębiej wtargną w tekst”⁹³.

Można uznać, że idzie o dwa typy osobowości. Jak Píše Julian Rogoziński o Claudelu: „Autor diariusza unika [...] wszelkich, tak drogich Gide’owi i innym memorialistom, obnażeń własnej osobowości. U Claudela nie znajdziemy ani śladu owej wyreżyserowanej »szczerości zwierzeń« [...]. Gide za nic w świecie nie poskarżyłby się na swoją sztuczną szczękę, nie mrugnąłby, reagując na owacje publiczności teatralnej: »Dmij się, żabo!«. Gide prawdziwy wyłonił się dopiero ze wspomnień swojej przyjaciółki, pani Van Rysselbergh – Petite Dame, bardzo już dziś wiekowa, zapisywała cichcem wszystko, co mistrz powiedział mądrego lub nabzdurzył. Claudel prawdziwy pokazał sam siebie, bez niczyjego pośrednictwa. Myślę,

to, że jego babka była z domu Ciuńdziewicka”. T. ŻELEŃSKI (BOY): *O Krakowie...*, s. 50.

91 N. CHIAROMONTE: *Co pozostaje. Notesy 1955–1971*. Przeł. S. KASPRZYŚIAK. Warszawa 2001, s. 23.

92 J. ANDRZEJEWSKI: *Z dnia na dzień. Dziennik literacki 1972–1979*. T. 1. Warszawa 1988, s. 145. Podkr. – K.Ł.

93 Ibidem.

że konflikt pomiędzy Gide'm a Claudelem polegał w istocie na starciu dwóch nie dających się pogodzić szczerości: rzeczywistej i domniemanej⁹⁴.

Ale można też uznać, że idzie o dwa typy pisarskiej strategii dziennikowej. A jeśli tak, to pojawiają się wymogi i paradoksy literackiej formy, które pisarz świadomy nawet nie pisarskiej sztuki, lecz pisarskiego rzemiosła musi brać pod uwagę. „G.: [...] Czy widział pan kiedykolwiek dziennik »szczyry«? Dziennik »szczyry« to jest właśnie dziennik skłamany, ponieważ szczerość jest nie z tego świata. I przecież szczerość to nudziarstwo. [...] Więc co? *Dziennik* musiał być jednak szczery, a jednak nie mógł być szczery. Jak wybrnąć? Słowo, to luźne słowo mówiącego, ma jedną pocieszającą właściwość, jest bliskie szczerości, ale nie w tym, co wyznaje, a w tym, czego chce, do czego dąży. Więc trzeba było odebrać *Dziennikowi* charakter zwierzeń, on musiał mnie ukazać »w akcji«, w mojej intencji narzucania się ludziom w ten sposób, a nie w inny, w moim kształtowaniu się na oczach ludzi. »Takim chcę być dla was«, a nie »taki jestem«⁹⁵.

Trudno oczywiście grzeszyć tu naiwnością i sądzić, że każdy pisarz upatruje w dzienniku tak wielkich możliwości autokreacji, które doskonale wykorzystywał Gombrowicz. Ale uwagi autora *Ferdydurke* na temat natury i strategii dziennikowych zapisów na zawsze przekreślają możliwość prostodusznej lektury dzienników. „Gdy czytamy dzienniki, mamy przekonanie, że to bardziej prawdziwe niż powieść, że to nie zmyślane, że to dokument, to życie *in crudo*, złapane w trakcie powstawania. Tak często jest, ale na przykład w wypadku Gombrowicza cały dziennik jest napisany zupełnie niezależnie od wydarzeń, które się dzieją. To w ogóle nie jest żaden

94 J. ROGOZIŃSKI: *Słowo wstępne*. W: P. CLAUDEL: *Dziennik*. Przeł. J. ROGOZIŃSKI. Warszawa 1977, s. 10. Jeszcze inna była natura dziennikowych zapisków Tomasza Manna: 1. „Człowiek, który był znakomitym organizatorem i aranżerem swojej sławy, swojego powodzenia, swojego pozytywnego image'u, w *Dziennikach* ukazał się bez maski, można wręcz powiedzieć, że się zdemaskował. [...] odczarował się w całej swej psychofizycznej słabości, niekiedy nawet małości [...] dał jednak ze swojej perspektywy interesujący dokument burzliwej, ba, dramatycznej epoki oglądanej przez indywidualistę uświadamiającego sobie prawdę przede wszystkim... o sobie samym. O sobie samym w zderzeniu z rzeczywistością, w jakiej przyszło mu żyć”. E. NAGANOWSKI: *Conocne rozmowy z samym sobą*. W: T. MANN: *Dzienniki*. T. 1–3: 1918–1936. Przeł. I. i E. NAGANOWSCY. Poznań 1995, s. XXXIV–XXXV; 2. „[...] zwraca uwagę ich absolutna szczerość, że nie są w żaden sposób wystylizowane i ufryzowane, jak np. *Journal Gide'a*”. Ibidem, s. XXXIV.

95 W. GOMBROWICZ: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków 1996, s. 115.

dziennik. *Dziennik* Gombrowicza to nie *Dziennik*, to autoportret, pokazanie siebie samego ze wszystkich stron. Ale nie tylko pokazuje, jeszcze gra z czytelnikiem, czy ja mogę mu to pokazać, czy nie, a może trochę zmyśle, montuje sobie w to cały fikcyjny świat, w którym toczy bój z czytelnikiem o to, by ten skupił się na nim, by nim był zafascynowany. Informacje, jakie są w jego dziennikach, są nawet w drobiazgach czasem fałszywe – to nie jest 15 styczeń, ale 15 maj itd. Wszystko jest skomponowane, tak przyrządzone, wybrane, wyselekcjonowane, by dawało efekt estetyczny⁹⁶.

Żartobliwe mylenie dat, którego dopuścił się Talleyrand, było kpinią z prawdy, jaką niesie ludzka pamięć, czy może karykaturalną ilustracją zmyśleń, jakimi częstują nas bliźni, u Gombrowicza (15 stycznia, ale może 15 maja) jest już elementem literackiej kompozycji.

Według Błońskiego *Dziennik* Gombrowicza jest zatem jego autoportretem. Podobna funkcja autoportretu zaznacza się również w przypadku pamiętników / wspomnień. Pisze Joanna Guze o słynnych *Pamiętnikach z za grobu* Chateaubrianda: „Chateaubriand, sam na sam z sobą, przegląda się w lustrze, które ukazuje mu to, co chce zobaczyć⁹⁷”.

I znowu – tu biegunowo innym tropem idzie zamysł zapisu Aleixa de Tocqueville’a. Wyznaje on w swych *Wspomnieniach*: „Piszę je wyłącznie dla siebie. Będą one zwierciadłem, w którym bawić się będę widokiem moich współczesnych i siebie samego, nie zaś malowidłem przeznaczonym dla publiczności. Nie przeczytają ich nawet najlepsi przyjaciele, ponieważ chcę zachować swobodę malowania bez pochlebstwa i siebie, i ich. Chcę szczerze odsłonić skryte pobudki, które każą nam działać, im i mnie zarówno jak innym ludziom, i pobudki te zrozumiawszy – opisać je. Słowem, chcę w tych wspomnieniach wypowiadać się szczerze i dlatego jest niezbędne, aby pozostały zupełnie sekretne⁹⁸”.

Do kwestii, czy można pisać (dzienniki) „dla samego siebie”, jeszcze powrócę. Tu zaznaczę, że choć i Chateaubriand posłużyć może badaczom społeczeństwa tak burzliwego okresu w dziejach Francji, w jakim przyszło mu żyć, to wspomnienia de Tocqueville’a mają w tym względzie znaczenie wręcz fundamentalne. Pisze Timothy Garton Ash: „Nawet najsurowszy rankista (historyk ze szkoły Leopolda von Ranke) opiera się na świadkach, którzy pierwsi zapisali

96 J. BŁOŃSKI: *Powieść ma się kiepsko*. Z prof. Janem BŁOŃSKIM rozmawia Gabriela ŁĘCKA. „Polityka” 1998, 41 (2162).

97 J. GUZE: *Wstęp*. W: CHATEAUBRIAND: *Pamiętniki z za grobu*. Wybór, przekład i komentarz J. GUZE. Warszawa 1991, s. 6.

98 A. DE TOCQUEVILLE: *Wspomnienia*. Przeł. A.W. LABUDA. Wrocław 1987, s. 3–4.

przeszłość. Jeśli jej nie zapiszą, nie ma historii. Jeśli uczynią to źle lub kierując się zupełnie innymi motywami (na przykład religijnymi, astrologicznymi lub skatologicznymi), historyk nie znajdzie odpowiedzi na pytania, które chce postawić. Najlepiej zatem mieć takiego świadka, który sam jest zainteresowany w znajdowaniu odpowiedzi na pytania historyka dotyczące źródeł i przyczyn, struktury i procesu, jednostki i mas. Dlatego osobisty pamiętnik Alexisa de Tocqueville'a o rewolucji 1848 r. we Francji wart jest dwudziestu innych⁹⁹. O przydatności Tocqueville'a decyduje zatem przede wszystkim zbieżność perspektyw tożsamość pamiętnikarza i historyka.

Ale nawet zakładając najdalej posuniętą zbieżność w tym zakresie, zawsze niepokojące pozostają dwie skrajne możliwości, które zasygnalizował Adam Czerniawski. Pierwsza ma charakter epistemologiczny: „Każdy może opowiedzieć swoją przeszłość w kilku różnych wersjach, z których żadna nie będzie kłamliwa”. Druga dotyczy zagadnień z zakresu komunikacji społecznej: „Nie można się porozumieć. Mamy inną pamięć. Nikt z nas nie kłamie. Brak nam wspólnej prawdy”¹⁰⁰.

W rzeczywistości obie te możliwości zwykle ograniczają się wzajem i tylko w wyjątkowych przypadkach przybierają postać wyostrzoną (mamy zupełnie inną pamięć; absolutnie nie umiemy się porozumieć) i przynajmniej ramy wspólnej pamięci udaje się wynegocjować – właśnie w procesie międzyludzkiej komunikacji, w ostateczności – w wyniku (który nie musi zadowalać żadnego z badanych) naukowych dociekań badacza.

Jeśli chodzi o „szczerłość” zapisu, to interesujące zdają się dwa aspekty.

Pierwszy aspekt związany jest z tym, czy rzeczywiście pisze się dla siebie – a jeśli tak, to do jakiego stopnia deklaracje takie jak cytowanego Tocqueville'a można traktować serio. Otóż w odniesieniu do ludzi pióra nie brak świadectw, że nawet jawnie deklarowana chęć „pisania dla siebie” zawsze budzi podejrzenia. Przede wszystkim – w przypadku literatów – nie wierzą w nią ludzie z tego samego środowiska społecznego i zawodowego. Komentując listy Lechonia do Nusi Jackowskiej (starannie opracowane, ze znawstwem czasu i środowiska, przez Romana Lotha), Antoni Słonimski znajduje w nich, jak pisze, „dość osobliwy obraz własnej osoby”. Dalej powiada: „Jeśli już o Lechoniu mowa, to warto wspomnieć,

99 T.G. ASH: *Historia na gorąco. Eseje i reportaże z Europy lat 90.* Przeł. J. PIĄTKOWSKA. Kraków 2000, s. 7.

100 A. CZERNIAWSKI: *Krótkopis 1986–1995.* Katowice 1998, s. 151.

jak narastają legendy i nieporozumienia. Wiedzą przyjaciele, że Lechoń w swym dzienniku stale notuje postępy poczynione w pisaniu wielkiej ambitnej powieści, choć tej powieści wcale nie pisał. Została ta fikcja przyjęta za fakt i już żale czytałem, że tekst tej epokowej pracy nie ocalał. **Nie wierzę w pamiętniki pisane nie do druku** [podkr. – κ.λ.]. Zawsze odczytać można w pozornie szczyrych zapisach rodzaj minoderii podobny do porozumiewawczego uśmiechu ludzi mizdrzących się w telewizji. Różne trzeba stosować kryteria do pamiętników, w zależności od ich znaczenia. Bardzo to bowiem delikatna materia¹⁰¹. Zauważmy, iż mimo Lechoniowych fikcji, przyjmuje się, że „*Dziennik* jest dokumentem. Przede wszystkim dokumentem biograficznym, zawierającym ogromne bogactwo informacji o życiu i twórczości Lechonia, dotyczących zarówno lat dawnych, jak i zdarzeń, i prac bieżących. Ma wielką wartość źródłową dla dziejów nowojorskiej Polonii w latach powojennych, jej życia kulturalnego, towarzyskiego, obyczajowego i organizacyjnego. Ma wreszcie zasadnicze znaczenie jako psychosocjologiczny zapis statusu emigranta, obraz jednego z możliwych sposobów ukształtowania wychodźczego losu”¹⁰².

Założenie takie towarzyszy zresztą zazwyczaj decyzji druku dziennika: „Publikowane po raz pierwszy zapiski Leszka Proroka (1919–1984) stanowią ważny **przyczynek** [podkr. – κ.λ.] do najnowszej historii życia politycznego polskiej literatury. Leszek Prorok, pisarz i działacz Związku Literatów Polskich, do czasu rozwiązania go przez władze PRL, daje w *Dzienniku* świadectwo [podkr. – κ.λ.] walki o niezależność i wolność polskiej literatury ostatnich dekad”¹⁰³; niekiedy podkreślana jest przy tym inna niż *stricte* literacka pozycja autora: „Myślę, że dziennik sekretarza Zarz. Oddz. Warszawskiego ZLP może być ciekawy i warto podjąć próbę takiego zapisu”¹⁰⁴.

Nie brak sądów wyrażanych bardziej jeszcze kategorycznie: „Pisze się tylko dla Czytelnika. Kto twierdzi, że pisze dla siebie samego, nie można powiedzieć, żeby kłamał. To akt przeraźliwego

101 A. SŁONIMSKI: *Ciekawość*. Warszawa 1981, s. 177.

102 R. LOTH: *Ostatnie dzieło Jana Lechonia*. W: J. LECHOŃ: *Dziennik*. T. 1. Warszawa 1992, s. 19. „Jan Lechoń piszący swój dziennik jako autoterapeutyczny zabieg, a jednocześnie zabiegający o jego publikację (choćby we fragmentach) i stale poświadczający w nim swoją lekturę”. J. OLEJNICZAK: *Czytanie, czyli krótki szkic będący wariacją na temat pewnego konfliktu współczesności napisaną na marginesie dłuższej rozprawy rozważającej w całkiem inny sposób całkiem inną problematykę*. W: *Nowoczesność. (Materiały z X Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów)*. Katowice 2000.

103 L. PROROK: *Dziennik 1949–1984*. Wybór A. BARAN. Kraków 1998.

104 Ibidem.

ateizmu, również z czysto laickiego punktu widzenia. Nieszczęsny i zrozpaczony jest ten, kto nie potrafi zwracać się do przyszłego Czytelnika¹⁰⁵. A nawet formułowanych ostrzej: „– Nie wyobrażasz sobie pisania do szuflady? – Tylko szaleńcy albo ludzie naznaczeni tragedią zabierają się za pisanie z myślą o wieczności¹⁰⁶”.

Czesław Miłosz brak wiary w pisanie do szuflady przypisuje szczególnemu typowi intelektualisty¹⁰⁷.

Oczywiście, zawsze pozostają niuanse. Pisze Julien Green: „Nie bez wahania oddaję publiczności notatki, które – kusiło mnie to – chciałem zachować dla siebie, nazbyt bowiem bezpośrednio dotyczą mojego życia osobistego, abym nie czuł się zakłopotany, widząc je w druku¹⁰⁸”. Niekiedy, podobnie jak w przypadku Kisiela, decyzja o druku należy do potomstwa: „Ojciec kilka razy zanotował: ten dziennik nie jest do druku, źle by wypadł, gdyby ktoś go przeczytał – ale jednak zeszytów nie zniszczył¹⁰⁹”.

I drugi aspekt – (samo)świadomość mistyfikujących zabiegów w (o)pisaniu swojego życia. Można wyjść ze sceptycznego założenia, zgodnie z którym „Autobiograf nie jest kimś, kto mówi prawdę o swoim życiu, ale kimś, kto powiada, że ją mówi” – tak jak pisze

105 U. ECO: *Jak piszę*. W: IDEM: *O literaturze*. Przeł. J. UGNIEWSKA, A. WASILEWSKA. Warszawa 2003, s. 307. „Notatnik ten nie był pisany z myślą o publikacji [podkr. – K.Ł.]. Stąd nieforemność tego tekstu, której nie starałam się tuszować, przygotowując tekst do druku. Zgodziłam się na publikację fragmentów *Notatnika* w miesięczniku »*W drodze*« w roku 1973, z myślą że ślad poszukiwań autorki może się komuś przydać. Uczyniłam to nie bez oporu, ponieważ zapis ten jest jednak materią życia osobistego. Odbiór tych zapisków przekonał mnie o tym, że istnieje potrzeba podobnych autentycznych lektur ukazujących, w jaki sposób inni ludzie przeżywają swój czas, swoją samotność i swoje cierpienie. W tekście tym nie ma literatury, jest sam trud istnienia, kształtowania i potwierdzania swojej tożsamości w płynnym żywiole czasu”. A. KAMIEŃSKA: *Notatnik 1965–1972*. Poznań 1992, s. 6, 5.10.1945. „[...] wolę dzienniki obfitujące w nic nie znaczące notatki, relacje z banalnych wizyt, sny, iluzje – co oznacza, że autor pisze dziennik także dla samego siebie”. M. ELIADE: *Religia, literatura i komunizm...*

106 J. PILCH: *Duszą, mózgiem, ręką*. Z Jerzym PILCHEM rozmawia Janusz WRÓBLEWSKI. „*Polityka*” 2001, nr 42 (2320).

107 C. MIŁOSZ: *Zniewolony umysł*. Kraków 1990, s. 31.

108 J. GREEN: *Dziennik...*, s. 269. „Zresztą wszędzie tu więcej będzie widać człowieka niż autora; ustawicznie mówię tu o sobie, a uczyniłem to bez wszelkiej obawy, nie zamierzałem bowiem ogłaszać tych zapisków”. CHATEAUBRIAND: *Opis podróży z Paryża do Jerozolimy*. Na podstawie tłumaczenia F.S. DMOCHOWSKIEGO przygotował, według oryginału uzupełnił i notami opatrzył P. HERTZ. Warszawa 1980, s. 6.

109 T. JASTRUN: *Ucisk historii i uczucie poezji*. W: M. JASTRUN: *Dziennik 1955–1981*. Kraków 2002, s. 6.

Lejeune¹¹⁰. Wtórjuje mu, rozstrzygając zresztą kwestię, czy autobiograf mówi prawdę, czy kłamie, Jeanette Winterson: „Nie ma nic takiego jak autobiografia; jest tylko sztuka i są kłamstwa”¹¹¹. Kłamią nawet wtedy, kiedy mówią prawdę, bo nigdy nie mówią dla prawdy, lecz zawsze tylko dla siebie – by przywołać echa przedśmiertnego wyznania starego Wierchowieńskiego, jednego z bohaterów *Biesów* Dostojewskiego. Ma to swoje konsekwencje. Jak zauważa Zygmunt Kubiak, „pisarze popadają w mistyfikację, fałszując swoje biografie, a co za tym idzie, również rzeczywistość, albo ważne rzeczy spowijają milczeniem”¹¹². I rzeczywiście: „W swych *Pamiętnikach* bohater nasz postępuje tak jak wszyscy pamiętnikarze, broni swojej sprawy. Świetnie o tym wiemy. Można wszakże zauważyć, że jeśli Talleyrand coś stwierdza, w większości przypadków zasługuje na wiarę; jest natomiast diabelnie niepokojący w tym, co moglibyśmy nazwać »przemilczeniami«. Poza nielicznymi wyjątkami, których nie omieszkamy zasygnalizować, kłamie tylko przez pominięcie. To, co stwierdza, jest prawdziwe, a ponieważ kłamstwo doskonale prawie nie istnieje, posługiwanie się nim jest głupie, wulgarne, a zwłaszcza nieskuteczne – co jest dokładnym przeciwieństwem cech Talleyranda. Zadowala się więc genialnym kamuflażem. Mówi prawdę, by ukryć rzeczy ważne i niebezpieczne, one same pozostają wszakże tajemnicą. Jego szczerłość zwodzi głupców; tego właś-

110 P. LEJEUNE: *Czy można zdefiniować autobiografię?*. W: IDEM: *Wariacje na temat...*, s. 2.

111 J. WINTERSON: *Sztuka i kłamstwa. Utwór na trzy głosy ze sprośnym kontrapunktem*. Przeł. Z. BATKO. Poznań 1999, s. 84.

112 Z. KUBIAK: *Jestem uczniem Greków*. Z Zygmuntem KUBIAKIEM, pisarzem, rozmawiała Ewa LIKOWSKA. „Przegląd” 2001, nr 49 (103). Paradoksalnie, przemilczenia i zahamowania mogą w niektórych wypadkach uchodzić za zaletę: „Książka ta przedstawia więc Raymonda Chandlera – zarówno jako człowieka, jak i pisarza – bezpośrednio, i na pewno lepiej, niż mógłby to uczynić jakikolwiek interpretator. A dzieje się tak pomimo – a może właśnie dzięki? – widocznych zahamowań i zatajeń autora, który jak święconej wody unika wylewności i mągowatego ekshibicjonizmu, ma widoczną niechęć do jawnego egotyzmu, bywa powściągliwy w eksploatowaniu własnych emocji. Jest to zatem »autoportret« niesklamany i szczerzy – nawet dla postronnego widza”. K. MĘTRAK: *Chandler żywy*. W: R. CHANDLER: *Mówi Chandler*. Przeł. E. BUDREWICZ. Warszawa 1983, s. 7. Niekiedy zdarza się przypadek bardziej złożony: „[...] w poprzednich tomach tego dziennika pomijałem wiele trudności natury duchowej, a skoro dziś o nich mówię, to dlatego, że nie znajduję żadnych mocnych argumentów dla przemilczeń. Powodowany może wychowaniem albo, jeśli wolicie, atawizmem, sądziłem długo, iż człowiek informując nieznaną czytelniczkę o konfliktach sumienia, popelnia jak najbardziej rażącą niedyskrecję; toteż słowa drogie Newmanowi nieraz dźwięczały mi w uchu, kiedy z nożycami w ręku przygotowywałem edycję tego tomu: *secretum meum mihi*”. J. GREEN: *Dziennik...*, s. 269.

nie pragnął¹¹³. I od razu ilustracja. Pisze Talleyrand: „»Poznałem dzięki niej pewien rodzaj czułych uczuć, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłem. Była to pierwsza kobieta z mej rodziny, która okazała mi czułość«. Zauważmy, że tylko przez przemilczenie wyraża żal, że nie kochała go matka. Dyskrecja ta robi większe wrażenie niż skarga czy obelga... a przecież niektórzy biografowie uparli się dostrzegać w tym zniewagę w stosunku do rodziców: my widzieliśmy tu raczej olbrzymią gorycz¹¹⁴.

W przypadku pisarzy specjalne znaczenie ma oczywiście auto-wyznanie. Nawet jeśli możemy podejrzewać autora o autoironię. Za przykład niech posłuży takie wyznanie Leopolda Ungera, który pisząc swoje wspomnienia, przewrotnie zaznacza: „[...] w miarę jak się starzeję, coraz lepiej pamiętam wydarzenia, które się nigdy nie wydarzyły¹¹⁵. Ale znaczący wydaje się też delikatny sceptycyzm wyrafinowanego czytelnika prozy autobiograficznej: „Mam złą pamięć swojej biografii. Myslę z czasem z zazdrością o takich ludziach jak Lew Tołstoj, który z dzieciństwa tyle pamiętał... a może wymyślił?¹¹⁶.

Jeszcze inna kwestia to ustalenie rzeczywistego autorstwa dziennika. Nie idzie tu przy tym tylko o korekty, redakcję czy cenzurę tekstu (o tym piszę dalej), ale także o autora w sensie jak najbardziej dosłownym. Oczywiście, problem ten może przybierać formy niezwykle wyszukane¹¹⁷, ale ja skupiam się tu na kwestii autora (a zwykle spór taki rozciąga się na określenie czasu pisania dziennika – tego, czy autor nie korzystał z przywileju retrospekcji), którego Umberto Eco nazwałby autorem empirycznym. Nie idzie tylko o tożsamość osoby, ale także o czas, w którym dziennik był prowadzony. Z tego punktu widzenia trudno o lepszy przykład służący pokazaniu kontrowersji i w gruncie rzeczy niekonkluzywności sporu o autorstwo (czas) pisania dziennika niż *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda. Oto Roman Zimand udowadnia (wydawałoby się ponad wszelką wątpliwość), że *Dziennik 1954* powstał w roku 1954¹¹⁸. Kilka lat później w tomie poświęconym

113 J. ORIEUX: *Talleyrand*. Przeł. B. JANICKA. Warszawa 1989, s. 63.

114 Ibidem, s. 68.

115 L. UNGER: *Intruz*. Warszawa 2001, s. 9.

116 *Byłem gapiem*. Z prof. Jerzym SZACKIM, socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia Magdalena BAJER. „Więź” 2001, nr 9 (515).

117 „Robert Musil: »Ja – nie będzie w tej książce oznaczać ani autora, ani wymyślonej przezeń postaci, lecz zmienną mieszaninę ich obu« (*Dzienniki*, 1921)”. R. KAPUŚCIŃSKI: *Lapidarium...*, s. 386.

118 R. ZIMAND: *Tyrmand '54*. W: *Literatura źle obecna. Rekonesans*. Londyn 1986, s. 196.

literaturze emigracyjnej, w części, w której przedmiot zainteresowania stanowi *dziennik*, Józef Olejniczak zaznacza, że świadomie pomija *Dziennik 1954* Tyrmanda „z uwagi na to, że spór o datę powstania nie może zostać uznany za zamknięty i wydaje się, że jego autorem jest jednak pisarz krajowy”¹¹⁹. Znakomita badaczka autobiografii Małgorzata Czermińska notuje świadectwo Konwickiego, który był przekonany, że Tyrmand napisał swój *Dziennik 1954* dopiero po wyjeździe do Ameryki; byłby to zatem przypadek stylizowania na zapis dziennikowy¹²⁰. Niekiedy mamy tu do czynienia ze świadomym zabiegiem literackim: „Wielkim wysiłkiem woli zdołałem w niniejszym pamiętniku dostroić swój styl do stylu dziennika, który prowadziłem [...]. Tamten dziennik już nie istnieje; uznałem jednak, że moim artystycznym obowiązkiem jest wiernie odtworzyć jego akcenty, jakkolwiek fałszywe czy brutalne mi się dziś wydają”¹²¹. Albo: „[...] czasem zasiadałem do pisania dzień po dniu. Miałem uczucie, jakbym istniał tylko dzięki temu, że wieczorem mogłem opowiedzieć to, co przydarzyło mi się od rana. [...] uciekając, straciłem te karty. I to było tak, jakbym stracił samo życie. [...] Docierają do mnie pojedyncze fakty, strzępy wydarzeń, ja zaś układam je w opowieść utkaną na opatrznosciowej osnowie”¹²².

Zresztą pisaniu pamiętników/wspomnień jak cień towarzyszy wątpliwość nieobecna zwykle w sytuacji pisania dziennika. Rzec można – wątpliwości są stałym elementem pamiętnikarskich zapisów:

1. „Napisałem niegdyś pierwszy rozdział moich wspomnień; ale kiedy potem przeczytałem go powtórnie, postanowiłem na nim poprzestać. Czy dziecko, które powołałem do życia, to naprawdę ja?”¹²³.

119 J. OLEJNICZAK: *Esej i dziennik na emigracji*. W: *Literatura emigracyjna 1939–1989*. T. 1. Red. J. GARLIŃSKI, Z. JAGODZIŃSKI, J. OLEJNICZAK, I. OPACKI. Katowice 1994, s. 260. O związkach dziennika, pamiętnika i eseju zob. ibidem, s. 248.

120 M. CZERMIŃSKA: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000, s. 236–237. „[...] najrzetelniejsze są, oczywiście, dzienniki. Lejeune powiada, że jego był: *mniejszy od dłoni, a nosiłem go w sercu*”. P. BRITTEN AUSTIN: *1812. Marsz na Moskwę*. Tłum. W. CHRZANOWSKI i K. CHRZANOWSKA. Gdańsk 2002, s. XXII.

121 V. NABOKOV: *Lolita*. Tłum. M. KŁOBUKOWSKI. Warszawa 1997, s. 85.

122 U. ECO: *Baudolino*. Przeł. A. SZYMANOWSKI. Warszawa 2001, s. 19.

123 F. MAURIAC: *U zarania życia*. W: IDEM: *Burza cichnie o zmierzchu. Eseje*. Przeł. A. i Z. MICHALSCY. Warszawa 1962, s. 7.

2. „W jakiej mierze moja narracja opiera się na ożywionych w pamięci wspomnieniach, a w jakiej na moim wyobrażeniu o przeszłości?”¹²⁴.
3. „Niepodobna, bym znowu myślał tak, jak myślałem w wieku lat dwudziestu, mogę najwyżej odkrywać, jak gdyby chodziło o kogoś obcego”¹²⁵.

Chandler, podsumowując fragment młodzieńczych wspomnień, konstatuje: „Jakże dziwne się to wszystko dzisiaj wydaje!”¹²⁶.

Zdziwienie w trakcie lektury przez siebie przed laty prowadzonego dziennika nie musi się zresztą odnosić do zapisów z czasów dzieciństwa: „Przeglądając swój *Dziennik* z roku 1959, trafiłem na zdanie, które mnie zastanowiło...”¹²⁷. Zdziwienie może przecież być przeplatane przerażeniem / zażenowaniem. Nina Kunicka, jedna z bohaterek *Kariery Nikodema Dyzmy*, pisze w dzienniku (*sic!*): „Stało się nieszczęście. Myślałam, że zemdleję, gdy przeczytałam dzienniki”¹²⁸.

Czermińska analizuje problemy autorstwa dzienników z punktu widzenia literaturoznawcy, ale dostrzega przecież konsekwencje społeczne takiej czy innej naukowej kwalifikacji. Pisze: „Spór o to, czy zapis Tyrmanda pochodzi z roku 1954 czy dopiero z lat 70., nie jest wbrew pozorom tylko filologicznym sporem o datę powstania. Tło tej dyskusji ma bezpośrednie odniesienie moralne. Uznanie książki za dziennik ułatwia przyjęcie postawy oskarżycielskiej wobec ludzi splamionych jakimkolwiek współdziałaniem ze stalinowską władzą. Nie wchodzi wówczas w grę żadne wyjaśnienie, które mogłaby nieść za sobą koncepcja »ukąszenia heglowskiego«”¹²⁹.

O ile pamiętniki pisze się zazwyczaj, przeżywszy już co nieco, retrospekcja wymaga wszak oddechu czasu, o tyle decyzja o rozpoczęciu pisania dziennika bywa często związana z jakimś czasem szczególnym: „Dzienniki są różne. Czasem narastające latami jak drzewa, czasem powstające i urywające się nagle, nierzadko dokumenty stanu wyjątkowego, w jakim znalazł się autor”¹³⁰. Ten stan

124 R. ARON: *Wspomnienia*. T. 1. Przeł. G. ŚLESZYŃSKA. Wołomin [b.r.w.], s. 16.

125 Ibidem, s. 108.

126 R. CHANDLER: *Mówi Chandler...*, s. 31.

127 J. ANDRZEJEWSKI: *Gra z cieniem*. Warszawa 1987, s. 295.

128 T. DOŁĘGA-MOSTOWICZ: *Kariera Nikodema Dyzmy*. Łódź 1989, s. 143.

129 M. CZERMIŃSKA: *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 236–237; por. też K. ŁĘCKI, A. SZÓSTAK: *Poza strachem i wstydem. (Na marginesie „polskiej zdrady klerków”)*. W: *Wstyd w kulturze. Zarys problematyki*. Red. E. Kosowska. Katowice 1998.

130 HAMILTON [J.Z. SŁOJEWSKI]: *Drzwi na lewo, drzwi na prawo. Felietony z lat 1971–1975*. Warszawa 1979, s. 43.

wyjątkowy może być podróżą, może – zarazą, a może po prostu stanem wyjątkowym: „Zaczynam pisać ten pamiętnik z nudów i by podtrzymać samego siebie na duchu. Od czterech bowiem tygodni poprzednie moje (nasze) życie uległo kompletnej zmianie, jaką wprowadziło ogłoszenie stanu wojennego. Jest to zmiana totalna we wszystkich znaczeniach tego słowa. Już nie będzie tego życia, które było przed wojną”¹³¹. Reakcja taka nie należy do odosobnionych, ba, wielu zdaje się wręcz pospolita. Píše Jerzy Pilch: „W szkolnym zeszytcie zacząłem wtedy natychmiast pisać osobisty dziennik stanu wojennego, takie zeszyty dziesiątki, jak nie setki tysięcy rodaków jeło wówczas każdego wieczoru zapęniać; jak długo trwał ten masowy diarystyczny zapal, pewne nie jest; raczej nie trwał długo, nowa rzeczywistość spowszedniała rychlo [...] poza wszystkim, tego, co powszednie, zapisywać się nie chce, pisanie wymaga wytrwałosci, być może zapisywanie życia codziennego pod rządami junty wymaga wytrwałosci specjalnej”¹³². Ów stan wyjątkowy (niekoniecznie musi nim być aż stan wojenny) nie musi dotyczyć całego społeczeństwa, może dotknąć wybrane środowiska czy osoby: „Na długim, trwającym do późnej nocy »zebraniu wyrzucającym« – zaczęłam się nagle łamać. Każde słowo tego rodzącego się załamania mam w pamiętniku, ale przykro mi to czytać. I nudno”¹³³. Zwróćmy jednak uwagę na powtarzający się element nudy, towarzyszący stanom, które w Historię wpisują się dramatycznie. Adam Zagajewski, niegdyś poszukiwacz świata nieprzedstawionego realnego socjalizmu, po latach w esejach zebranych w tomie zatytułowanym *Solidarność i samotność* pytał retorycznie: „Czy warto uwiecznić czasy Jaruzelskiego? Są to czasy straszne, lecz jakże nudne”¹³⁴. Być może zresztą sygnalizowana tu tylko właściwość burzliwych społecznie czasów ma charakter uniwersalny. Píše Bronisław Łagowski: „Dziwi mnie, że żaden z wielkich pisarzy kontrrewolucyjnych, ani Burke, ani de Maistre, ani Bierdiajew, nie zwrócił uwagi na to, co jest główną cechą jakości życia podczas rewolucji. Dopiero Sołżenicyn zbliżył się tu do istoty rzeczy. Tą cechą jest nuda, dogłębna jałowość duchowa. Pozory przemawiają przeciw temu spostrzeżeniu. Przecież wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie. Co chwila sensacja, niespodziewane kariery, widowiskowe upadki, ten uciekł, tamtego schwymano. Do tego dochodzi niepewność czegokolwiek i prawie nieustające zagrożenie. Tak, ale właśnie w takiej sytuacji głębsze funkcje umysłu przestają działać, człowiek staje się

131 M. SKWARNICKI: *Dzienniki 1982–1990*. Kraków 1998, s. 7.

132 J. PILCH: *Brudnobłkitny zeszyt...*

133 A. OSIECKA: *Szpetni czterdziestoletni*. Łódź 1985, s. 113.

134 A. ZAGAJEWSKI: *Solidarność i samotność*. Warszawa 2002.

na przemian *to tępy jak pień, to niespokojny jak leśne zwierzę*¹³⁵. Pamiętajmy, że *Dzienniki* Kisiela to co prawda także zapis stanu nudy (do kwestii tej wróć w części badawczej pracy), ale przecież nudy z innych okoliczności wypływającej, którą „nawet w tym okropnym okresie obserwuje z pasją. Fantastycznie obserwuje, ale to ma swoją złą stronę, co widać w *Dziennikach*. Otóż skupienie się na czymś tak niskim jak PRL-owska rzeczywistość – bo nie był to nawet wielki komunizm, stalinizm, wielka czystka – samego autora wciąga w nicość” (P, s. 125).

Zapytajmy wreszcie: czy dzienniki stanowią próbę zapisu ku pamięci? Pewnie w wielu przypadkach tak właśnie jest, ale nie wyklucza to sytuacji odwrotnej, i to w dwóch wymiarach – realnym oraz normatywnym / założeniowym:

1. „Przez to, że w brudnobłękitnym zeszytcie (zaginionym dzienniku stanu wojennego) zapisywałem na przykład pewne sceny uliczne, zupełnie ich dzisiaj nie pamiętam; zapisywałem i o tym, co zapisane, przestawałem myśleć, po to się w końcu sytuacji i rzeczy zapisuje. Lepiej przez to pamiętam rzeczy niezapisane, wcześniejsze”¹³⁶.

2. „Pamiętnik? Co ja mam pamiętać? Czy pamięć nie jest już i tak za bardzo obciążona? I czym? Błędami według mego charakteru. Poprawiać wiecznie zadania ucznia niedojrzałego do matury. Raczej: zapomnik”¹³⁷.

4.6. „Szczerość” literatury dokumentu osobistego

Przekonuje Roland Barthes: „Cele, jakie tradycyjnie przypisuje się Dziennikowi [...], wiąże się z zaletami i prestiżem płynącym z »szczerości« (wyrazić siebie, wyjaśnić siebie, ocenić siebie); ale psychoanaliza, Sartreowska krytyka złej wiary i Marksowska krytyka ideologii sprawiły, że »wyznania« stały się daremne: **szczerość to tylko Obraz-repertuar drugiego stopnia** [podkr. – K.Ł.]”¹³⁸.

Ralf Dahrendorf wyznaje: „[...] całość, dość obszerna, nagle przestała mi się podobać, a poza tym wyczuwałem zastrzeżenia u przyjaciół, którym dałem tekst do przeczytania. [...] pewne sprawy zostały napisane wyraźnie ze względu na współczesnych, na których życz-

135 B. ŁAGOWSKI: *Zniszczenie i pustka*. W: IDEM: *Liberalna kontrrewolucja*. Warszawa 1994, s. 39.

136 J. PILCH: *Brudnobłękitny zeszyt...*

137 K. IRZYKOWSKI: *Dziennik 1916–1944*. Kraków 1998, s. 278.

138 R. BARTHES: *Deliberation*. In: *A Barthes Reader*. Ed. S. SONTAG. New York 1982, s. 479–495. Cyt. za: C. GEERTZ: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. E. DŹURAK i S. SIKORA. Warszawa 2000, s. 126.

liwości widać zależało mi bardziej niż na prawdzie¹³⁹. Wcześniej natomiast zaznacza: „Autor autobiografii zawsze coś udaje, przed samym sobą i przed ewentualnymi biografami, a postmoderniści umieją przynajmniej przejrzeć ten pozór¹⁴⁰. Co na temat szczerości dziennika miał do powiedzenia Gombrowicz – o tym wspominałem wcześniej. Ale dziennikowa szczerość ma swoją historię: „Nabyłem pewnego sposobu pisania, stylu, który mnie przedstawia ludziom szczerym, potrafię doskonale naśladować szczerość, bo wiem, co to jest i w jaki sposób się jej pozór zyskuje [...], ale szczerym nie jestem, nawet teraz, gdy to piszę”; przy czym gra literacka łączy się tu z refleksją poznawczą:

1. „No, nareszcie i ja mam swój dziennik do pisania, co ślina na język przyniesie”.

2. „[...] niemożliwe jest spisywanie własnych myśli, bo *eo ipso* się zmieniają i nie są już naturalnymi¹⁴¹”.

Dodajmy inne jeszcze świadectwa, pokazujące, że nie tylko odbiorca dziennikowego komunikatu może być kimś, kogo próbuje się oszukać, ale także jego nadawca (*sic!*):

1. Zwraca zatem uwagę Kazimierz Brandys na „rzekomość autentyku. Coraz częściej chwytam się tego sposobu: udawania, że nie udaję¹⁴²”.

2. Przyznaje François Mauriac: „[...] uważam, że naprawdę ważne są kartki z notatnika. To nie tylko historia współczesna pokazana przez pryzmat pewnego temperamentu, to moje osobiste dzieje splecione przedziwnie z historią jako taką. Dziennik najbardziej intymny – to zawsze kompozycja literacka, jakieś ustawianie, słowem: kłamstwo. Wydobywamy z własnego chaosu stworzenie pełne harmonii i przyglądamy mu się z lubością. Jeśli istnieje człowiek, który pisałby dziennik dla osobistej przyjemności, a nie dla przyszłego wieku – zawsze jednak ma on kogoś do oszukania, a tym kimś jest on sam¹⁴³”.

139 R. DAHRENDORF: *Ponad granicami...*, s. 6.

140 Ibidem, s. 5–6.

141 STENDHAL: *Dziennik*. Wyboru dokonała i przełożyła F. ŚNIATECKA-WOWEROWA. Posłowiem opatrzyła M. DRAMIŃSKA-JOCZOWA. Warszawa 1973, s. 246–247.

142 K. BRANDYS: *Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*. Warszawa 1994, s. 30.

143 F. MAURIAC: *Wywiad dla „Nouvelles Litteraires”*. Obwoluta F. MAURIAC: *Bloc-notes. Notatnik z lat 1953–1970*. Wybór, przekład, wstęp i opracowanie Z. MILEWSKA. Warszawa 1979.

Zdarza się, że związek literatury i dziennika staje się „niebezpiecznym związkiem”. Literatura niszczy dziennik, a przynajmniej te jego cechy, których pisarze i badacze się po tym typie zapisu spodziewają. Pisze Barbara Gutkowska: „[...] z biografii, która mogłaby być rewelacyjną biografią człowieka (intelektualisty) naszych niebanalnych czasów, pozostaje w *Grze z cieniem* pokaźny zbiór aforystycznych banałów. By uczyniony tu zarzut banalności nie był gołosłowny, należy zaznaczyć, że sam Andrzejewski, jak gdyby jej świadom, przewrotnie napisał: »Wydaje się, że w każdym twierdzeniu banalnym kryją się treści pierwszej ważności. Trzeba tylko zamyślenia, by sięgnąć do samego dna banału. Tam jeśli nie prawda, to przecież jej cień«¹⁴⁴.

Ale wart zaznaczenia jest tu także krytyczny osąd kolegów po fachu: „Powinienem się być spodziewać, że *Gra z cieniem* [...] mnie rozczaruje, ale gdzieś tam w duchu tłuła się nadzieja, że będzie to obcowanie z czymś niepowszednim [...]. Uderza przede wszystkim monotonia tych zapisków, monotonia stylistyczna. Długie zdania o epickiej kadencji, »mannowate« niemal nieskazitelne, nie nadają się chyba do raptularza. Nie ma spontaniczności, nerwowości (charakteryzującej zwykle zapiski intymne), nie ma błysków myśli, dowcipu, brzydoty, wstrętu [...]»¹⁴⁵.

144 B. GUTKOWSKA: *Jerzego Andrzejewskiego „Gra z cieniem”*. W: *Dziennik. Pamiętnik. Notatnik literacki. Studia o piśmiennictwie polskim xx wieku*. Red. W. WÓJCIK. Katowice 1991. Problem literackiego poszukiwania prawdy, gry literackie i towarzyskie z tym związane – to oczywiście złożony i wielowątkowy problem: „Najmilej byłoby napisać prawdę. Całą prawdę o czasach i ludziach współczesnych, i o sobie. Ale jest to niewykonalne z wielu powodów. Nie umiem pisać do szuflady. Żeby liczyć na potomnych, trzeba dużo dzięki pychy albo strasznej pokory. Nie ma żadnych podstaw, że za dziesięć lat ktoś sięgnie po moją książkę [...]. Więc o czasach naszych mogę pisać zaledwie ogólnikowo, o ludziach bezimiennie i ostrożnie, a o sobie nie warto [...]. Najbardziej to mi szkoda tej prawdy o współczesnych. Mógłbym sobie nieźle pogłować. Ileż warstw bujdy nosimy na sobie [...]. Prawda jest jak instynkt gwałcony codziennie przez nas wszystkich”. T. KONWICKI: *Kalendarz i klepsydra...*, s. 6. „Ktoś mówi, że powinienem opowiedzieć o przyjaciółach. To nierealne, o ile nie jest się bardzo starym i przyjaciele nie opuścili już ziemskiego padołu. W innym przypadku człowiek w swojej gadaninie balansuje między niedyskrecją a zatajeniem. [...] Ktoś napisał szczegółowe wyznanie. Była kochanka [...] zażądała, żeby jej nazwisko zostało skreślone. Autor zgodził się z jej żądaniem, ale równocześnie usunął oceny pozytywne i wzmocnił negatywne”. I. BERGMAN: *Laterna magica*. Przeł. Z. ŁANOWSKI. Warszawa 1991, s. 248.

145 J. HEN: *Nie boję się bezsennych nocy... Z księgi drugiej*. Warszawa 1992, s. 198. „Naiwnością byłoby przypuszczać, że »świadkiem epoki« będzie utwór literacki leżący po jednej stronie granicy [faktów i fikcji – k.ł.]. [...] Powieść i poezja – to zasadnicza część literatury dającej świadectwo rzeczywistości. Jed-

Oczywiście, można mnożyć obiekcje pod adresem świadectwa, jakie dają dzienniki: „Owszem, znam argumenty przeciwników dzienników pisarskich: że nigdy nie mówi się w nich całej prawdy, że są to wyrafinowane kłamstwa, apologie (zawistny Carl Schmitt zauważył złośliwie, że nigdy się nie dowiemy, co naprawdę Ernst Junger robił w okupowanym Paryżu, bo po prostu o rzeczach niewygodnych nic nie napisał). Przyjmuję częściowo te zarzuty, niełatwo je całkiem zignorować. Ale jest w nich coś pedantycznego. Czy wszyscy Kreteńczycy kłamią? A może zarzut ten dotyczy wszystkich gatunków literackich?”¹⁴⁶. A nawet jeśli kłamią – to czy piszą swobodnie? Bo to dzieło ich życia? „Choć Dąbrowska należała do osób ostrożnych, w najcięższych nawet okresach swój dziennik pisze bez żadnych zewnętrznych skrępowań. Jego zawartość myślową i artystyczną sama ocenia bardzo różnie. Niezależnie od tych wahań do kilkudziesięcioletnich dzienników przywiązuje ogromną wagę. Podobno w ostatnich latach życia Dąbrowska nie wyruszała w żadną podróż bez walizy z dziennikami. W pewnym momencie pisze w dzienniku: »Dla ich zachowania dałabym bodaj życie, a w razie ich straty – nie warto by mi żyć ani godziny więcej«. Tak się pisze o dziele życia!”¹⁴⁷.

Ale wreszcie zdani jesteśmy, my, socjologowie, kiedy pracujemy na danych zastanych, nie – wywołanych, na taki materiał, jaki jest, nie na taki, jaki uznać chcielibyśmy za najbardziej dogodny, jaki moglibyśmy sobie wymarzyć. Dla socjologa dziennik sekretny/intymny to mniej czy bardziej interesujący (w zależności od orientacji teoretyczno-metodologicznej) materiał badawczy. Ale dzienniki takie mają i inne (ściśle intymne) znaczenie, i innych niż socjologowie (i w ogóle – akademicy badacze) czytelników. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza w odniesieniu do dzienników prowadzonych w systemach totalitarnych czy *quasi*-totalitarnych: „Kiedy w 1921 roku aresztowano dziewiętnastoletnią Eugenię Dojarenko i trzech młodych czekistów grzebało w jej pościeli i w komo-dzie z bielizną, dziewczyna zachowywała się spokojnie [...]. I nagle wzięli do rąk jej intymny pamiętnik, którego nawet matce nie

nakże moim zdaniem, wszelkie istotne dawanie świadectwa wymaga ścisłego wyznaczenia granicy pomiędzy światem faktu a światem fikcji oraz uświadomienia sobie, po której stronie mamy się w tej chwili znajdować”. T.G. АSH: *Linia demarkacyjna*. [B.n.tłum.]. „Forum” 2003, nr 52.

146 A. ZAGAJEWSKI: *Nowy klasyk*. „Gazeta Wyborcza” z 31 grudnia 2004–2 stycznia 2005.

147 T. DREWNOWSKI: *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*. Kraków 1987.

mogłaby pokazać. Otóż czytanie jej zwierzeń przez obcych, wrogo nastawionych chłopaków bolesniej ją zraniło niż cała Łubianka z jej kratami i lochami”¹⁴⁸.

Ale w grę wchodzić może także lektura po latach, i to wcale nie oprawców z Łubianki, lecz także ich najbardziej nieprzejednanych krytyków: „Gdy w publicznej dyskusji podałam przykład mojego prywatnego dziennika ukradzionego mi przez SB jako przykład materiału, którego nikt nie mógł ujawniać bez mojej zgody, jeden z parlamentarzystów żywo zainteresował się, co też w nim było, że nie chciałabym go opublikować? Podobną insynuację wyraził też »Nasz Dziennik«. Cóż, drodzy panowie, nic szczególnego! Po prostu był to mój prywatny dziennik; »nie uchodzi« czytać takich tekstów bez zgody autora”¹⁴⁹.

Tu znowu ujawnia się różnica między dziennikiem pisarza a dziennikiem „szarego człowieka”. Pisze bowiem Andrzej Szczypiorski: „Ta książka powstała w szczególnych okolicznościach mojej biografii i w okresie historycznym, który należy już do przeszłości. Pierwsza kartka *Notatek* została napisana w celi więzienia w Białoleźce zapewne 14 lub 15 grudnia 1981 roku. Następne pisałem w obozie internowania Jaworze, w okresie zimy 1981/1982. Potem nie pisałem wcale, by znów notować latem roku 1982 we wsi Gorzewo, a później także w Warszawie, podczas jesieni i zimy, aż do końca stycznia 1983 roku. Pisząc, nie myślałem o publikacji. Potem zadecydowałem inaczej. [...] Dokonując korekty wydawniczej, od nowa te zapiski przeżywałem. [...] Podczas lektury miałem uczucie, jakbym w środku dnia słyszał wołanie głosu, który rozległ się kiedyś w ciemnej nocy, w godzinie złego snu. Dziś jest to więc rodzaj dokumentu duchowych doświadczeń mego pokolenia. Jest to także literatura, choć przed laty nie wiązałem z tym tekstem aspiracji eseistycznych”¹⁵⁰.

Dziennik (i w ogóle literatura dokumentu osobistego) daje nadzieję (niekiedy złudną) na rozwikłanie sporów dotyczących rzeczywistych poglądów jego autora, o których domniemywa się, że z różnych powodów nie mogły zostać wyrażone w debacie publicznej, były przez jej wymogi deformowane bądź jawiły się jako mniej czy bardziej zakłamanane. Z tej perspektywy przyjrzyjmy się kontrowersjom wokół poglądów Stanisława Ossowskiego.

148 A. SOŁŻENICYN: *Archipelag Gułag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*. Część 1–2. Przeł. J. POMIANOWSKI. Poznań 2008, s. 24.

149 A. ROMASZEWSKA: *Fechtunki cudzą prywatnością*. „Dziennik – Polska Europa Świat” z 8 września 2006; zob. też Ł. PERZYNA: *Diarysta zatrzymany do wyjaśnienia (o dziennikach stanu wojennego)*. „Res Publica Nowa” 1990, nr 9.

150 A. SZCZYPIORSKI: *Z notatnika stanu wojennego*. Poznań 1989, s. 5.

Pisze Ryszard Dyoniziak: „Niektórzy, powołując się na refleksje publicystyczne z czasów okupacji hitlerowskiej (zdecydowanie nie sprzyjających szczerym wyznaniom politycznym), traktują je tak, jakby to był dokument naukowy (*Ku nowym formom życia społecznego*, 1943) i ostatnie słowo w sprawach ustrojowych. Rozważania tego typu należałoby rozpatrywać, uwzględniając ówczesne okoliczności. [...] Z osobistych rozmów wiem, jak bardzo to, co pisał, było »grą« wobec czynników politycznych, aby móc zawodowo zajmować się studiami i dydaktyką z zakresu socjologii»¹⁵¹.

Polemizując z tym stanowiskiem, Elżbieta Neyman odsyła czytelnika do późniejszych artykułów Ossowskiego (z „Kuźnicy”, w których otwarcie krytykował marksistów u zarania stalinizmu, za co zapłacił utratą katedry), świadectw innych uczniów Ossowskiego i – co dla nas tu najważniejsze – do uważnej lektury jego listów. Z tych trzech bowiem właśnie to ostatnie zdaje się mieć dla sprawy największe znaczenie; inaczej słowa przeciwstawiamy słowom. Pisze Neyman: „Osobiste zapisy Ossowskich umożliwiają nie tylko pewną korektę obrazu przeszłości utrwalonego w określonym kręgu ludzi czy społeczności. Pozwalają dokonać konfrontacji mitu, obrazu siłą rzeczy uproszczonego i wyidealizowanego, z realnymi ludźmi w sferze prywatnej, zatem tej, w której w największej mierze są oni autentyczni – uzewnętrzniają swoje odczucia, nie odgrywają niezbędnej dla pełnionych ról społecznych komedii»¹⁵².

Tak, „W dziennikach i listach szczerść miała być najcenniejszym sposobem obcowania ze sobą oraz z innymi, możliwością najpełniejszego samopoznania, najdoskonalszego »grzesznych obcowania«. [...] Z czasem życiowe i zawodowe doświadczenie kazały mi nabrać sceptycznego dystansu i zrozumieć, że również dziennikowe oraz epistolograficzne wyznania mają swoje konwencje, świadome i podświadome gry, stylizacje, pozy»¹⁵³. Gdy jednak za główny motyw pamiętnikowego / dziennikowego zapisu uznać „szczerść do bólu”, można, śladem Zaworskiej, upatrywać jej początek w *Wyznaniach* Rousseau (a są przecież wcześniejsze *Wyznania* św. Augustyna). Jeśliby pominąć kreacyjny sens owej szczerści („W przypadku dzienników [...] nie istnieje [...] nic,

151 R. DYONIZIAK: *Pasje intelektualne Marii i Stanisława Ossowskich. W: Wątki polityczne w pracach Marii i Stanisława Ossowskich*. Red. O. SOCHACKI. Gdańsk 1999, s. 308–309.

152 E. NEYMAN: *Wprowadzenie. W: Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich*. Wybór, opracowanie i wprowadzenie E. NEYMAN. Konsultacja M. OFIERSKA. Warszawa 2002.

153 H. ZAWORSKA: *Szczerść aż do bólu. O dziennikach i listach*. Warszawa 1998, s. 5.

zanim nie zostanie wypowiedziane. Ekshibicjonista, który się roz-
biera, ukazując nam nagość swego ciała, dokonuje demonstracyjnej
ekspozycji tego, co zasłonięte. Jednak nie tworzy, nie konstruuje
niczego. Natomiast z życiem wewnętrznym jest inaczej niż z ciałem.
Akt odsłonięcia tego życia jest zawsze poprzedzony aktem kreacji.
Tu trzeba najpierw stworzyć to, co zostanie ukazane¹⁵⁴), to osta-
tecznie zaciera się granica pomiędzy pamiętnikiem a dziennikiem.
Ale nie tylko to. Zaciera się bowiem również różnica między intym-
nością a sekretnością: „Niesłuchanie ważna jest ich [dzienników
i listów – K.Ł.] wartość dokumentalna, danie świadectwa czasom
i ludziom. Wydawnictwa w ostatnich latach opublikowały dzienniki
przedstawiające wydarzenia z okresów, gdy cenzura PRL-u unie-
możliwiała ich druk. [...] Tu chodzi o zupełnie inną szczerłość, bez
granic, o danie świadectwa prawdzie historycznej. Znaczenie tych
lektur dla świadomości polskiej jest bezcenne¹⁵⁵”.

Warto chyba jednak przyjąć, że dziennik (pomijając może nie-
które dzienniki mistyków) dotyka „zawsze tylko pewnej warstwy
zdarzeń, jakie dokonują się w sferze duchowej i fizycznej. To, co
zaprzęta nas w głębi, wymyka się komunikowaniu, ba, niemal włas-
nemu postrzeganiu¹⁵⁶”.

4.7. Czas publikacji literatury dokumentu osobistego

Skoro przedmiotem zainteresowania tej pracy są dzienniki pub-
likowane po śmierci autora, to wypada podjąć kwestię czasu ich
publikacji, konkretniej – czasu, jaki upływa od śmierci autora do
momentu, kiedy jego dzienniki trafiają na księgarskie półki. To ważna
sprawa także dla tych, którzy „dzienniki zza grobu” (by sparafrazo-
wać Chateaubrianda) decydują się wydać, decyzję o dacie publika-
cji komunikując krewnym czy przyjaciółom jeszcze za życia – tak
ważna, że trafia do testamentów. I tak, Maria Dąbrowska ostatecznie
w testamencie, spisany z 13 na 14 czerwca 1963 roku, rozstrzygnęła:
„Dzienniki moje mogą być publikowane w całości w 40 lat po mojej
śmierci. Fragmenty *Dzienników* mogą być drukowane wcześniej¹⁵⁷”.
40 lat to szmat czasu, ale trzeba przyznać, że wielu z tych, którzy

154 P. LEJEUNE: *Sekretny zeszyt on-line*. Rozmowa z Philippe'em
LEJEUNE'EM o autobiografii i dziennikach osobistych. „Rzeczpospolita” z 4-5
maja 2002. Dodatek „Rzecz o Książkach”.

155 H. ZAWORSKA: *Szczerłość aż do bólu...*, s. 7.

156 E. JUNGER: *Promieniowania*. (*Pierwszy dziennik paryski. Zapiski kauka-
skie. Drugi dziennik paryski*). Przeł. S. BŁAUT. Warszawa 2004, s. 62.

157 T. DREWŃOWSKI: *Przedmowa do „Dzienników powojennych”*. W:
M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945-1949..., s. 10.

decydują się „dzienniki z za grobu” wydawać, podaje zwykle lata liczone w dziesiątkach. Kisiel należał tu do wyjątków. Reguła ogólna mimo wszystko zdaje się prosta – im więcej czasu od śmierci autora do publikacji upłynie, im bardziej ostygną emocje związane z autorem, a także ze zdarzeniami, z sytuacjami, ze zjawiskami, wreszcie – z osobami przezeń opisanymi, tym bardziej dzienniki czytać będzie można „bez gniewu i uprzedzenia”¹⁵⁸, z korzyścią dla uważnej oraz obiektywnej lektury i analizy. Przy okazji – nie zostaną urażone uczucia ludzi, którzy w dziennikach zostali lepiej czy gorzej, mniej czy bardziej korzystnie opisani, założyć można, że ich reakcje będą bądź żadne (nie będzie ich wśród żywych), bądź zwietrzałe, jak spory i konflikty, które z latami tak się wyciszyły, że trzeba będzie – w komentarzu redakcyjnym – próbować sztucznie odtwarzać ich temperaturę. I jeszcze jedno – niezależnie od ambicji „brązowników” i „odbrązawiaczy” wizerunek samego autora dzienników nie zmienia się po ich publikacji radykalnie. Zanim korekty na dobre przenikną do podręczników historii literatury, to, zdarza się, pisane *petitem* nazwisko pisarza na dobre zniknie z poziomu świadomości społecznej (może nie najgłębiej, ale ciągle chyba w największym stopniu kształtowanym przez programy i edukację szkolną), stanie się co najwyżej z rzadka oglądanym zabytkiem literatury.

Cóż, kwestia czasu publikacji nie zawsze jest tak prosta, może zwłaszcza wtedy, gdy autor dzienników / wspomnień decyduje się wydać je za życia – rzeczywistość, a zatem kontekst, w jakim osadza ona recepcję dzieła, zmienia się wszak nie tylko wskutek śmierci autora. Istotne są także okoliczności, które mogą mieć wpływ na jego życie. To przypadek choćby Henryka Rzewuskiego: „Presja poety [Mickiewicza – k.ł.] okazała się wystarczająco silna i wielki pan [Henryk hr. Rzewuski – k.ł.] przystał na zabawę w autora. Czy również na druk? Tu zdani jesteśmy na przypuszczenia, brak bowiem przesłanek do jednoznacznych wniosków. [...] Sądzić wolno, że około 1832 r. nie miałyby nic przeciw wydaniu *Pamiętek*. Tylko że publikacja opóźniła się o lat siedem, a w 1839 na pewno

158 Autor dziennika, który zdecydował się na jego publikację za życia, narażony bywa na afronty, nawet jeśli wygłaszane sądy nie dotyczą bezpośrednio jego zapisków: „28 lutego 1974 roku podczas obiadu w Instytucie Kultury Austriackiej Cioran spotkał się z Julienem Greenem. »Powiedziałem mu, że dziennik jako gatunek literacki się zwulgaryzował. Wydawało się, że się z mną zgadza. Ale być może popełniłem gafę«. B. MATTHEUS: *Cioran. Portret radykalnego sceptyka*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2008, s. 197; Julien Green był znanym autorem dzienników.

nie była już cudnowskiemu dziedzicowi bardzo na rękę¹⁵⁹. Zwykle przez kilkadziesiąt lat osoby, których nazwiska, czyny czy postęпки znaleźć będzie można w dziennikach, zdane są na domysł: „Został po nim [Wilhelmie Machu – κ.Ł.] dziennik pisany do ostatnich minut przed śmiercią. Znaleziono w szufladzie jego biurka stos poprzednich zeszytów. Nad całością dziennika objęła pieczęć komisja, która ustaliła, że rękopis nie będzie dla nikogo dostępny w ciągu trzydziestu lat. Termin upływa więc w roku 1995. Przypuszczam, iż w dzienniku Wilka Macha dość liczne są wzmianki o mnie, jedne ciepłe, inne nieprzychylne¹⁶⁰.”

Zdarza się, że dzienniki są wydawane na sposób „kroczący” i zwykle na to, o co poszerza się kolejne wydanie, składają się kwestie dla portretu autora / autorki dzienników bynajmniej niebudujące. Pisze Andrzej Żuławski w swoim *Nocniku* (czyli, jak powiada, czymś przeciwnym dziennikom, które prowadzą pisarze mający siebie i swe pisarstwo za czcigodne¹⁶¹): „[...] Dąbrowska [idzie o dzienniki Marii Dąbrowskiej – κ.Ł.] wychodzi i wychodzi po raz któryś, za każdą edycją powiększona o co mniej cnotliwe zberezeństwa (wobec Żydów, literatów, konkurencji, a nawet wobec siebie samej)¹⁶².”

Dystans czasowy pomiędzy śmiercią autora a datą publikacji całości dzienników i wynikający z niego innego rodzaju brak czytelniczego dystansu – do spraw, ludzi, problemów – wyróżnia dzienniki Stefana Kisielewskiego ze sterty innych publikowanych zapisków „do szuflady”. Nie rozstrzygam tym samym o trafności relatywnie szybkiej daty ich publikacji. Znalazłoby się wiele powodów czysto ludzkich, dla których data późniejsza wydać by się mogła bardziej właściwa.

4.8. Podsumowanie

Dziennik sekretny pisarza nie jest – jak starałem się to pokazać we *Wprowadzeniu* – typowym socjologicznym dokumentem osobistym¹⁶³. Stać się takim może dopiero po dokonaniu interpre-

159 Z. LEWINÓWNA: *Posłowie*. W: H. HR. RZEWUSKI: *Pamiętki Soplicy*. Warszawa 1997, s. 415.

160 K. BRANDYS: *Zapamiętane*. Kraków 1995, s. 168.

161 „Takich jest wysypisko. Mimo nałogowych humanitariusów, czyli uogólnień, kłamstw, narcyzmów i złotych myśli, wydają mi się oni głupcami. Najprzykrzejszy w ich uporczywych zapiskach jest ton szlachetny, najmniej przekonujące – refleksje nad życiem...”. A. ŻUŁAWSKI: *Nocnik*, 27 XI 2007–27 XI 2008. Warszawa 2010, s. 9.

162 Ibidem.

163 Choć wątpliwości, jakie budzą, przypominają nieco te, które sformułowano wobec – właśnie – dokumentów osobistych: „Dyskusja ta [nad wartością naukową *Polish Peasant in Europe and America* Thomasa i Znanieckiego – κ.Ł.]

tacji zgodnej z regułami naukowej dyscypliny, lecz jednocześnie starającej się pozostać w zgodzie z charakterem badanego tekstu. Nie jest to, rzecz jasna, stanowisko zupełnie nowe: „Kiedy mówimy o wykorzystaniu w badaniach dokumentów osobistych, mamy na myśli autobiografie, dzienniki, listy, pewien rodzaj wypracowań szkolnych itp. [...] W naszym rozumieniu tego terminu chodzi tu o źródła informacji spełniające następujące kryteria: 1) są to dokumenty pisane; 2) napisane zostały z inicjatywy ich autora; 3) koncentrują się na wewnętrznych przeżyciach ich autora. Kryteria te wykluczają materiał z wywiadów bez względu na to, jakie te wywiady nie byłyby swobodne i spontaniczne. Wykluczają one też wszystkie produkty literackie, którym można nadać sens dokumentów osobistych dopiero przez zastosowanie interpretacji projekcyjnej”¹⁶⁴. Trafną zatem klasyfikację proponuje Barbara Szacka, kiedy porządkując źródła pisane, z których korzysta socjolog, lokuje teksty literackie w innej przegródce niż autobiografie, pamiętniki, listy¹⁶⁵. Uwaga ta dotyczy także zapisu dziennikowego cechującego się pewnym dystansem czasowym, stanowiącego relację z przeszłości, ale w krótkiej perspektywie czasowej. Zakłada się zwykle (i nie bez podstaw), że dzięki temu zapisy dziennikowe oddają w miarę dokładnie zarówno stany psychiki autora, jego wiedzę, kryteria wartościowania i jego emocje w czasie opisywanych zdarzeń (szeroko rozumianych, obejmujących także rozmaite zanotowane wypowiedzi, opisy, oceny itp.), jak i (nieodległe w czasie) okoliczności spisywania relacji. Zdarzają się przypadki wyjątkowe: „To jest jedyne zdanie w całej rozmowie, co do którego jestem pewny, że dosłownie tak brzmiało. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie warto było zadawać sobie trudu, by je zapamiętać, ale właśnie dlatego, że jest znamienne ze względu na co innego, zapamiętałem je”¹⁶⁶.

Omawiane zagadnienie ma także swój wymiar epistemologiczny (tak pisze o nim Clifford Geertz: „Kiedy mówimy, nasze wypowiedzi

wysunęła następujące zarzuty pod adresem dokumentów osobistych: rzadko nadają się one do analiz statystycznych, ich wiarygodność [ang. *validity*] jest na ogół wątpliwa: mogą być one wynikiem świadomego oszustwa bądź samoułudy; wpływ na nie mają błędy pamięci, a ponadto zależne są one od aktualnej mody; i ponadto trudno je zdobyć”. M. JAHODA, M. DEUTSCH, S. COOK: *Wykorzystanie dokumentów osobistych*. W: *Metody badań socjologicznych*. Tłum. J. FRENTZEL, P. GRAFF, S. NOWAK. Wybrał, opracował, wstępem i przypisami opatrzył S. NOWAK. Warszawa 1965, s. 146–147. Przytoczony tu katalog zarzutów i wątpliwości w przypadku „sekretnych dzienników pisarzy” ulega, jak się zdaje, jeszcze wyostrzeniu.

164 Ibidem, s. 144.

165 B. SZACKA: *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa 2003, s. 47–48.

166 STENDHAL: *Dziennik...*, s. 246–247.

przemijają na podobieństwo innych zachowań. Jeśli to, co mówimy, nie zostanie utrwalone w piśmie, wówczas mowa staje się równie ulotna jak pozostałe działania. Jeśli się ją utrwali – także oczywiście przemienie [...]. Ale przynajmniej jej znaczenie – to, co powiedziane, nie zaś samo mówienie – pozostanie, w pewnym stopniu i na pewien czas¹⁶⁷) i ontologiczny (Jerzy Jedlicki w pracy z zakresu historii idei pisał: „[...] wypowiedź zartykułowana na piśmie, tym bardziej w druku, ma jakby inną konsystencję ontologiczną niż tak zwana świadomość potoczna, na którą składają się przecież treści zaledwie półświadome, intuicyjne przeżycia wartości, zmienne emocjonalne reakcje, odruchowe uprzedzenia”¹⁶⁸).

Ale ważny jest też specjalny aspekt komunikacyjny. W przypadku bowiem najbardziej typowych form zapisu sytuacja dodatkowo się komplikuje: „Przypuszczenie, że Evans-Pritchard był nie całkiem świadom postaci, jaką tu wyciosał, jak i kupienie jego relacji, a i jego samego bez żadnych zastrzeżeń byłoby nierozsądne. Historia ta wyraźnie ma za sobą zbyt wiele występów w pubach, żeby naprawdę była, tak jak ją sobie E-P stara usilnie pozorować, relacją na gorąco”¹⁶⁹. To także warta uwagi różnica pomiędzy wspomnieniami/pamiętnikiem a zapisem dziennikowym¹⁷⁰. W tym ostatnim nie chodzi o opowieści powtarzane wiele razy – chyba że byłyby to narracje osoby trzeciej. Gdy wczytać się w przedstawione tu uwagi i opinie, można przyjąć, że „dziennik mógłby być uznany za idealny materiał autobiograficzny, służący za podstawę do badań i socjolo-

167 C. GEERTZ: *O gatunkach zmaconych. (Nowe konfiguracje w myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, opracowanie i przedmowa R. NYCZ. Kraków 1997, s. 230. „[...] tekst pisany ułatwia abstrakcyjne myślenie i pobudza świadomość alternatywnych rozwiązań, która przeistacza zamknięty system myślenia w system otwarty. W tym sensie »pisanie przebudowuje świadomość« – jak określił Ong”. P. BURKE: *Historia i teoria społeczna*. [B.n.tłum.]. Warszawa–Kraków 2000, s. 126.

168 J. JEDLICKI: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa 1988, s. 14.

169 C. GEERTZ: *Dzieło i życie...*, s. 84. „To były rzeczy, które od dawna opowiadałem przyjaciółom. Wiecie, zapisując je późną nocą dla własnej rozrywki” – wspominał Allan Bloom po sukcesie swojej książki *The Closing of the American Mind*. Zob. J. ATLAS: *Bellow...*, s. 622. „Nigdy nie prowadziłem dziennika; moja relacja opiera się na tym, co dziś pamiętam lub przypominam sobie, że zapamiętałem i nieraz opowiadałem przyjaciółom w czasie ostatnich trzydziestu (lub i więcej) lat”. I. BERLIN: *Spotkania z rosyjskimi pisarzami w 1945 i 1956 roku*. W: IDEM: *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*. Tłum. zbiorowe. Wybór i opracowanie J. JEDLICKI. Warszawa 1991, s. 269.

170 Według trafnej formuły Chestertona pamiętnik byłby ledwie formą wspominania wspomnień. Zob. G.K. CHESTRETON: *Autobiografia*. Tłum. M. REDA. Warszawa 2010, s. 45.

gicznych, i psychospołecznych, a zwłaszcza do badań operujących pojęciową kategorią tożsamości jednostki¹⁷¹.

Otóż „dziennik sekretny” pisarza umieścić by trzeba, moim zdaniem, między tymi przegródkami – dziennikiem sekretnym nieprofesjonalisty a powieścią, literaturą piękną. „Dziennik sekretny” pisarza dla mnie jest przede wszystkim – by odwołać się do określenia Jerzego Jedlickiego – wyjątkowym przypadkiem „szczególnej »situacji komunikacyjnej«”¹⁷². Czy tak można zakwalifikować *Dzienniki Kisiela*, stanowiące kanwę przedstawianej tu rozprawy? Żona Kisiela Lidia Kisielevska nie miała wątpliwości:

Lidia przejrzała ten zeszyt i powiedziała, że ja piszę „powieść polityczną”.

K, s. 445

Jeśli świadectwo żony wydać się może zbyt subiektywne czy nawet niewiarygodne, to warto zauważyć, że w sukurs idzie jej zdanie wydawcy *Dzienników*. Jak bowiem przekonuje Wiesław Uchański, wydawca *Pism wybranych Kisiela*, *Dzienniki* są bardziej „dokumentem stanu ducha człowieka niż dokumentem czy historią epoki. Bardziej książką literacką niż opartą na faktach” (P, s. 295). Taka raczej „książka literacka niż oparta na faktach”, opisująca bardziej „stan ducha autora niż wykład współczesnej historii solidnego świadka epoki” (P, s. 148), przybierać może oczywiście różne postaci. Andrzej Paczkowski, pisząc przedmowę do drugiej części historii Polski Stanisława Mackiewicza (Cata), zaznaczył: „Tekst ten trzeba bowiem czytać – jak sądzę – nie jako wykład historii Polski w latach II wojny światowej, ale jako zapis stanu ducha Autora w okresie, w którym »sprawa polska«, tak jak on ją rozumiał, poniosła całkowitą klęskę”¹⁷³. Niezależnie bowiem od literackich walorów, które niewątpliwie i ta praca Mackiewicza, podobnie zresztą jak inne tomy tego autora, posiada, na pewno nie można nazwać jej, z wielu oczywistych powodów, dziennikiem sekretnym¹⁷⁴.

171 A. KŁOSKOWSKA: *Kultury narodowe u korzeni...*, s. 118.

172 J. JEDLICKI: *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone*. W: *Dzieło literackie jako źródło badań historycznych*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978, s. 345.

173 A. PACZKOWSKI: „Lata nadziei” – lata goryczy. W: S. MACKIEWICZ (CAT): *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.* Londyn [b.r.w.], s. 345.

174 Nie taki był zamiar autora, choć początek jego pracy trąci dziennikową manierą nawet z nadstatkiem: „Parę słów lirycznych: wieczorami spać mi bomby nie dają (dzisiaj jest 25 września 1940 roku i mieszkam w centrum Londynu), chce mi się pracować [...]”. S. MACKIEWICZ (CAT): *Historia Polski od 11 listopada...*, s. 33.

Tak więc były *Dzienniki* Kisiela zapisem pomiędzy publicystyką, do której miał, o czym sam wiedział doskonale, talent, talent, którego nie odmówił mu nikt – nawet ktoś, kto nie najwyższej cenił nie tylko powieści Kisiela, ale także felietonistykę¹⁷⁵ (co należało raczej do rzadkości, acz nie było czymś zupełnie, na mniejszą skalę, niespotykanym¹⁷⁶), a jego politycznymi powieściami, w których chciał zawrzeć świadectwo epoki; lokują się *Dzienniki* pomiędzy dziennikiem a literaturą. Publicystyką *Dzienniki* nie były chociażby dlatego, że pisał bez odzewu; powieściami – też nie, bo choć są powieści, które przybierają postać dziennika, to nie wystarczy dziennika zamknąć zapożyczoną z powieści Gombrowicza puentą „koniec i bomba”, by stał się naprawdę powieścią¹⁷⁷. Choć kiedy Joanna Pruszyńska w trakcie rozmowy o Kisielu z Aleksandrem Hallem przytacza fragment powieści Kisiela *Widziane inaczej*, Hall przyznaje, że przez chwilę miał „pewną wątpliwość, czy to nie fragment *Dzienników*” (P, s. 66).

Tego typu spostrzeżenia są (także) refleksem pewnej szczególnej sytuacji dzienników sekretnych/intymnych pisanych w wieku XX, co odróżnia je od tradycji tego typu pisarstwa. Pisze Tomasz Burek: „Prawdę dziennika zabiła konwencja. To, co dawniej było specyficzną i organiczną właściwością dziennika: prywatność tak głęboka, że często aż zaszyfrowana, poufność i gwarantowana pouf-

175 „Kiepski kompozytor, średni krytyk muzyczny, drugorzędny powieściopisarz, nudny felietonista, dobry publicysta, naiwny i niewytrwały polityk”. J. URBAN: *Alfabet Urbana*. Warszawa 1990, s. 84. Kisiel w pewnych wymiarach niespecjalnie chciał rozróżniać publicystykę i felietonistykę: „Tylko jedną rzecz mógłbym robić »brylantowo«, na poziomie światowym: publicystykę, aktualną felietonistykę, komentarze polityczno-polemiczne. I tego właśnie robić nie mogę – cóż za pech. Ukazują się żalodne szczątki moich felietonów (pisanych już z cenzurą wewnętrzną!), cenzura tnie jak zwariowana” (K, s. 846). Kiedy indziej jednak te dwa typy działalności piśmienniczej rozgraniczał – „Ja w »Tygodniku« łgać nie muszę (sytuacja wyjątkowa!), ale za to niewiele co mogę napisać i zdany jestem na stylak felietonowo-aluzyjny, który już mi zbrzydł potężnie. Za to pofolgowałem sobie w artykule dla Amerykanów, będzie to taki »polski Sacharow« – ciekawym, czy przemilczą, czy zrobią drakę?” (K, s. 818).

176 „Był [Kisiel – K.Ł.] rasowym felietonistą w sensie doraźnego pisania, utrudnionego przez cenzurę, co go zmuszało do ekwilibrystyki stylistyczno-myślowej. Potęgowało to, moim zdaniem, przyrodzone Kisielowi niechlujstwo stylistyczne”. *Rys gruboskórności*. Z Jerzym PILCHEM rozmawia Renata GLUZA. „Press” 2001, nr 9 (68).

177 „[...] na przykład we Francji to raczej powieść zjadła wszystkie inne gatunki. I jeśli tylko ktoś przeżywał jakiś romans, to od razu pisał powieść, choć jak się w to dobrze wczytać, to widać, że jest to fałszywa powieść, że to naprawdę dzienniki czy pamiętnik, a autor robi z tego powieść, bo powieść lepiej się sprzedaje niż dziennik”. J. BŁOŃSKI: *Powieść ma się kiepsko...*

nością przekazu prawdomówność, szczerłość, to wszystko od pewnego czasu stało się jednym więcej sposobem kokieterii pisarskiej, poletkiem epigonów¹⁷⁸.

Oczywiście, to nie jest *casus Dzienników Kisiela* (a to, że nie jest, stało się jednym z powodów wybrania właśnie ich za przedmiot analizy), również uwagi Burka o prawdomówności i szczerłości dziennikowego zapisu mogą wydać się nieco anachroniczne w świetle tego, co pisał o nich chociażby cytowany w niniejszej rozprawie Roland Barthes. Ale jeśli inteligentny komentator, a przy okazji i przyjaciel Kisiela, może pomylić zapis dziennikowy z fragmentem powieści, jest to oczywiście pewien dowód na to, że i w twórczości Kisiela przenikały się konwencje dziennikowa i powieściowa, z wszelkimi tego konsekwencjami.

178 T. BUREK: *Dziennik kwarantanny*. Kraków 2001, s. 172.

5. Nota metodologiczna

5.1. Reprezentacja i reprezentatywność

Pewien typ reprezentatywności pisarza czy intelektualisty jest postrzegany jako prawie że naturalny. Także wśród socjologów. Przywołajmy Jana Szczepańskiego. Pisał on do Andrzeja Walickiego: „Pańskie *Spotkania* pozostaną jako niezwykły dokument dla historycznej psychologii społecznej, pokazujący od wewnątrz psychiczne mechanizmy, wyznaczające postawy, aspiracje, idee i dążenia polskiego intelektualisty, świadomego wagi swego czasu i wagi sił ścierających się w świadomości zbiorowej narodu. Może jeszcze nie warto publikować tych wyznań – ale warto je dobrze przechować, gdyż może już niedługo ich opublikowanie stanie się narodową koniecznością”¹. Jan Szczepański, do którego ujęć metodologicznych nawiązuję w niniejszej pracy, nie doszukiwał się oczywiście w *Spotkaniach z Miłoszem* Andrzeja Walickiego „próbki reprezentatywnej”. Niemniej warto zaznaczyć to, na co zwrócił uwagę sam Walicki, omawiając krytykę swojej książki. Z pozycji marksistowskich krytykował go Jan Kurowicki; z pozycji „opozycyjno-solidarnościowych” – Zygmunt Rafalski (to pseudonim znanego literaturoznawcy Janusza Sławińskiego). Otóż w krajowym poszerzonym wydaniu *Spotkań z Miłoszem*² zaznaczył Walicki, że Rafalski/Sławiński uznał jego wspomnieniową książkę za »społecznie reprezentatywną«, odsłaniającą umysłowość typowego polskiego intelektualisty”³. Sławiński określił wspomnienia Walickiego (w legalnym już wydaniu swego szkicu) jako »typowe dzieje intelektualisty akademickiego wpisane w historię powojennego komunizmu w Polsce [...]»⁴.

1 List Jana SZCZEPAŃSKIEGO do Andrzeja WALICKIEGO (pisany 23 października 1981). Cyt. za: A. WALICKI: *Spotkania z Miłoszem*. Londyn 1985, s. 197.

2 A. WALICKI: *Zniewolony umysł po latach*. Warszawa 1993.

3 Ibidem, s. 279.

4 J. SŁAWIŃSKI: *Jeszcze jeden ukąszony, choć poranek świta*. W: IDEM: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 188.

W rozprawie niniejszej nie idzie o reprezentatywność w sensie zwykle w socjologii przyjmowanym, badanie dziennika sekretnego pisarza to przypadek wyjątkowy, który znajduje wszak miejsce w praktyce badań socjologicznych w osobnej kategorii przedmiotów analiz społecznych. Otóż: „Kiedy przedmiotem badań są poglądy i uwaga skupiona jest na ich współwystępowaniu, a nie na ich dystrybucji w społeczeństwie, reprezentatywność próby nie jest niezbędna”⁵.

Prawda „sekretnego” dziennika pisarza nie jest dla socjologa kwestią zgodności z faktami, której dociekać, przez porównywanie różnych źródeł, mógłby historyk. Tę socjologiczną prawdę (a zarazem przedmiot badań) tworzy zapis, dla którego podstawowym układem odniesienia są akurat takie, a nie inne przekonania (oceny) autora dziennika, jakie miał, notując to, co notował, i sposób, w jaki to czynił.

Nie oznacza to, że problem reprezentatywności nie absorbuje samych pisarzy – autorów dzienników. Pisze Julien Green: „Publikując te stronicę, chciałem nade wszystko dać możliwie jak najwierniejszy wizerunek pisarza naszej epoki. Nie schlebiam sobie, żebym choć w znikomym stopniu był reprezentatywny; sądzę nawet, że w znacznej mierze żyłem i żyję nadal na marginesie mojego stulecia, niemniej moje troski i nadzieje, i wątpliwości dzielę z wieloma ludźmi, których powołaniem jest pisarstwo”⁶. A przecież, kiedy Pierre Assouline określa Michela Houellebecqa jako „socjologa z urodzenia”, odwołuje się do biegunowo przeciwstawnej figury społecznej, niż to ma miejsce w przypadku Kisiela; powiada miano-

5 H. ZETTERBERG: *On Theory and Verification in Sociology*. New York 1954. (Fragment: *Problemy doboru próby w badaniach teoretycznych i w badaniach opisowych*. W: *Metody badań socjologicznych*. Tłum. J. FRENTZEL, P. GRAFF, S. NOWAK. Wybrał, opracował, wstępem i przypisami opatrzył S. NOWAK. Warszawa 1965). W gruncie rzeczy idzie tu nie o reprezentatywność, lecz raczej o analizę szczególnego świadectwa. I tak, Bronisław Łagowski o dziennikach Zygmunta Klukowskiego (Z. KLUKOWSKI: *Zamojszczyzna*. T. 1: 1918–1943; T. 2: 1944–1953. Warszawa 2007) pisze: „Naukowe opracowania historyczne nie zastąpią świadectw bezpośrednich uczestników wydarzeń. Wspomnienia pojedynczych osób potrafią odkryć nam nieopisane lub źle opisane aspekty przeszłości. Opisy czynione na gorąco po kilkudziesięciu latach bywa, że pogłębiają, uzupełniają lub korygują syntetyczne ujęcia, do których się przyzwyczailiśmy”. B. ŁAGOWSKI: *Od heroizmu do bandytyzmu*. „Przegląd” 2007, nr 35.

6 J. GREEN: *Dziennik*. Wybrał i przełożył J. ROGOZIŃSKI. Warszawa 1972, s. 207.

wicie: „Michel Houellebecq sam był objawem przechodnim, najdoskonalszym odbiciem pewnego francuskiego społeczeństwa, zdeorientowanego na skutek kryzysu nowych czasów. [...] *Zeitgeist* tworzy człowieka”⁷. Przypomnijmy lakoniczną charakterystykę Kisiela autorstwa Ludwika Stommy: „[...] był człowiekiem swoich czasów. A czasy były ciekawe”⁸. Uwaga ta, choć trafna, socjologowi wydać się musi co najmniej niewystarczająca. Cóż to mianowicie znaczyć by miało, że ktoś jest „człowiekiem swoich czasów”? Jakie znaczenie ma taka kwalifikacja dla określenia statusu jego zapisów? Dla Kazimierza Wyki świadectwo młodego Stefana Żeromskiego „staje się szczególnie wymowne i niezastąpione, ponieważ nie będąc pisarzem z nazwiskiem, nie działał w obrębie rówieśnej grupy czy w ramach wspólnego życia literackiego, gdzie określone podniety łatwiej się udzielają, a nawet podlegają naśladownictwu. Działał Żeromski spontanicznie i przed progiem owego życia, a jego świadectwo jest niczym głos w ankiecie socjologicznej na temat pokolenia końca wieku”⁹.

Ujęcie podkreślające marginalną pozycję autora dzienników i czyniące z tej pozycji poznawczą zaletę nie wyklucza zresztą sporów. Niekiedy wręcz je prowokuje. Porównajmy:

1. „Na tle bogatej memuarystyki napoleońskiej pamiętniki Laury d’Abrantès mają szczególne znaczenie. Pisane są bowiem ręką kobiety, która widziała, zapamiętała i opisała to, czego nie zauważyli mężowie stanu, wodzowie czy dyplomaci [podkr. – K.Ł.], choć ich wspomnienia mają zapewne większą wartość dokumentalną. [...] Jak nikt inny, umie przekazać potomności atmosferę, styl życia, mentalność paryskiej socjety w burzliwych, pełnych napięcia latach Konsulatu i Pierwszego Cesarstwa”¹⁰.

2. „Badacze przesadzali [...]. Dawano w tym przypadku wiarę plotkarskim pamiętnikom pani d’Abrantès, starej znajomej Bonapartów i wdowy po generale Junocie”¹¹.

W przypadku wielkiego pisarza dziennik sekretny to jednak coś więcej niż jeden z głosów w ankiecie. Trudno byłoby nie zgodzić się

7 P. ASSOULINE: *Michel Houellebecq*. W: *Nowe mitologie*. Przekł. A. KOCOT. Red. J. GARCIN. Kraków 2010, s. 6.

8 L. STOMMA: *Fałszowanie Kisiela*. „Polityka” 2006, nr 47 (2581).

9 K. WYKA: *Młoda Polska*. T. 1. Kraków 1977.

10 Z. LIBISZOWSKA: *Wstęp*. W: LAURA KSIĘŻNA D’ABRANTES: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. E. WASSONGOWA. Warszawa 1974, s. 17–18.

11 J. BASZKIEWICZ: *Anatomia bonapartyzmu*. Gdańsk 2003, s. 58.

z Andrzejem Mencwelem, gdy ocenia, że „*Dzienniki* Marii Dąbrowskiej mają nie tylko pewną przekrojowość społecznej perspektywy, mają także drobiazgowość epickiej obserwacji”¹². I jeszcze jedno – wielki pisarz nie jest po prostu respondentem, bywa w szczególności sensie reprezentantem (społeczeństwa, narodu). I to bywa nim:

- nawet wtedy, kiedy, jak Gombrowicz, nie pali się „do reprezentowania kogokolwiek poza własną osobą”¹³;
- nawet wtedy, kiedy władze polityczne chciałyby przywileju / obowiązku reprezentacji pisarzowi odmówić, twierdząc, iż „poglądów pisarzy nie można uogólniać na cały naród”¹⁴;
- nawet wtedy, gdy należy do grupy, której przynajmniej niektórzy członkowie podkreślają arbitralność i subiektywizm takiej autoklasyfikacji; Andrzej Kijowski w 1977 roku pisze o swoich przyjaciółach politycznych z kręgu (PPN, KOR i TKN): „Znalazłem się w głupiej koterii, która sobie na dobitkę złego uzurpowała duchową i moralną reprezentację narodu”¹⁵.

Przedstawiciele środowisk literackich, zwłaszcza ci gotowi się odwoływać do perspektywy socjologicznej, są zresztą skłonni na różne sposoby uogólniać wartości swych rozpoznań. I tak, Kazimierz Wyka we wstępie do zbioru szkiców *Życie na niby* sugeruje: „*Życie na niby* to nie tylko raz na zawsze skończona i ograniczona do kilku lat formacja socjologiczna. Kto wie, czy nie dotyczy ona [...] samego charakteru narodu”¹⁶.

Oczywiście, jak wspomniałem, nie zamierzam tu utożsamiać reprezentacji (narodu, społeczeństwa) z reprezentatywnością w sensie socjologicznym. Dodatkowo – nie idzie mi przecież o całość środowiska pisarskiego, lecz o konkretne postaci życia literackiego. Niemniej jednak, jak sądzę, udobitnienie wyjątkowości nie tylko roli społecznej pisarza w PRL-u, ale także (przynajmniej części) środowiska literackiego dobrze obrysowuje kontekst dalszych rozważań.

W wyborze twórców i dzieł do analizy dają się zauważyć zróżnicowania w zależności od uprawianej przez badacza dyscypliny. I tak, filozof może sprowadzić pracę do analizy zamkniętej liczby podstawowych argumentów, przypisać poszczególnym autorom konkretne stanowisko i skonkludować: „Lista rozważanych autorów jest

12 A. MENCWEL: *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa 1997, s. 119–120.

13 W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1997, s. 14.

14 W. JARUZELSKI: *Pierwszy*. Z Wojciechem JARUZELSKIM rozmawia T. TORAŃSKA. W: T. TORAŃSKA: *Byli*. Warszawa 2006, s. 49.

15 A. KIJOWSKI: *Dziennik 1970–1977*. Kraków 1998, s. 395.

16 K. WYKA: *Życie na niby. Szkice z lat 1939–1945*. Warszawa 1985, s. 9.

relatywnie niewielka, biorąc pod uwagę fakt, jak wielu uczestników miała wielka debata oraz jak wieloma zaowocowała tekstami. Myślę jednak – a przegląd znacznej ilości tych tekstów utwierdził mnie w tym przekonaniu – iż z filozoficznego punktu widzenia wiernie oddaje ona podstawową dramaturgię sporu¹⁷.

Historyk myśli społecznej podejdzie do sprawy nieco inaczej: „Zazwyczaj odczytywano pisma kontrrewolucyjne poprzez systemy myślowe de Bonalda i de Maistre’a; ja wołałem zastosować procedurę odwrotną [...]”¹⁸.

Stanisław Ossowski, analizując dzieła klasyków (niektórych klasyków) myśli społecznej, zaznaczał, że pisma te „nie reprezentują nam tylko swych autorów. Interesują nas one [...] ze względu na procesy kulturowe, w których uczestniczą, ze względu na związek tych pism ze środowiskami, w których się zrodziły, i z tymi, które kształtowały się pod ich wpływem”¹⁹.

Jeszcze inaczej może podejść do przedstawianej przez siebie postaci historyk. „Studium jego postaci [Stanisława Leszczyńskiego – K.Ł.] wyrasta [...] do rzędu pierwszorzędного dokumentu epoki, w którym znalazły swe odbicie wszystkie dodatnie i ujemne jej cechy, wszystkie skazy, stanowiące spuściznę przeszłości, i wszystkie wzloty, zapowiadające odrodzenie serc i umysłów, którego widownią miała się stać doba stanisławowska”²⁰.

Otóż w zderzeniu z przedstawionymi tu ujęciami ważność Kisiela dla niniejszej rozprawy polega na tym, że reprezentował stanowisko, które – za Gombrowiczem – można by nazwać stanowiskiem „pomiędzy”²¹; czy też przywołać wyznanie samego Kisiela:

Skrajne stanowiska raziły mnie swoją krańcowością. [...] oburzę jednych i drugich – zawsze kochałem się w stanowisku trzecim²².

Nie wiadomo więc nawet, czy poglądy Kisiela byłyby reprezentatywne dla parosobowej partii „wariatów-liberałów”, którą założył wraz z przyjaciółmi, wspominają o niej między innymi znakomici

17 R. LEGUTKO: *Tolerancja. Rzecz o surowym państwie, prawie natury, miłości i sumieniu*. Kraków 1997, s. 7.

18 J. SZACKI: *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonyistów Wielkiej Rewolucji 1779–1815*. Warszawa 1965, s. 9.

19 S. OSSOWSKI: *O strukturze społecznej*. Warszawa 1986, s. 118.

20 J. FELDMAN: *Stanisław Leszczyński*. Kraków 2007, s. 10–11.

21 W. GOMBROWICZ: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków 1996, s. 22.

22 S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Po co człowiek żyje? W: Mistrzowie felietonu*. Wybór, wstęp i noty o autorach A. MOŹDŻONEK. Warszawa 1999, s. 113.

historycy idei, Jerzy Szacki i Andrzej Walicki²³. I tak, choć Kisiel miał oczywiście swoje polityczne sympatie i antypatie, to przecież sytuował się „z dala od utartych ścieżek i podziałów politycznych”. Zapożyczyłem tę formułę od Miłosza, który w ten sposób charakteryzował pismo „Bunt Młodych”, z którym Stefan Kisielewski współpracował przed wojną²⁴. Miłosz dopominał się nawet z tego powodu o studia poświęcone temu zjawisku. Redagowanym przez Giedroycia przed wojną pismom: „Buntowi Młodych” i „Polityce”, poświęcił problemową monografię Marcin Król²⁵; Miłosz – *Dziennikom* Kisielewskiego osobne hasło w swym abecadle²⁶.

W kontekście interpretacji i analiz pomieszczonych w niniejszej pracy warto – myślę – wspomnieć raz jeszcze przywoływaną już opinię Mariusza Urbanka: „W Polsce stosunek do Żydów może mieć tylko dwie miary: nie znoszące sprzeciwu uwielbienie lub równie bezdyskusyjną negację, bez żadnych stanów pośrednich. Kisiel chciał chyba o Żydach mówić tak samo jak o Polakach. Podziwiać mądrych i szlachetnych, ale lżyć głupich i nieuczciwych, nawet jeśli po Marcu 1968 r. brzmiało to bardzo źle [podkr. – k.ł.]” (U, s. 129). Scharakteryzowanie pozycji Kisielewskiego na wyznaczonym *continuum* między jedną i drugą miarą, bliższe określenie (i próba zrozumienia) struktury stanowiska, jaką Kisiel swoim dziennikowym zapisem tworzył – oto zadanie niniejszej pracy²⁷. *Dzienniki* Kisielewskiego nie są więc reprezentatywną próbą, a jednak są czymś więcej niż ledwie jednym z wielu głosów w ankiecie; Kisiel bowiem nie jest tu respondentem, reprezentuje, być może, tylko siebie samego, jest jednostkowym przykładem typu postawy, której powszechności nie sposób dociec. Kisiel nie jest dla mnie, tym samym, socjologiem, diagnostą, nawet wtedy, gdy odwołuje się wprost do zjawisk interesujących badaczy społecznych, dla których ci ostatni przyjęli zapożyczone kolokwialne czy publicystyczne określenia – bądź to „kozła ofiarnego” (K, s. 156–157), bądź też „polowań na czarownicę” (K, s. 198; Kisiel pisze o „szczuciu na czarownicę”). W ogóle zaś *Dzienniki* Kisielewskiego nie są socjologicznym raportem inteligentnego amatora,

23 J. SZACKI: *Liberalizm po komunizmie*. Kraków 1994, s. 7; A. WALICKI: *Liberalism in Poland*. „Critical Review” 1988, vol. 2. Marcin Król podkreśla, zresztą jako jeden z wielu, że Kisiel zawsze myślał „inaczej i samodzielnie”. Zob. M. KRÓL: *Wstęp*. W: S. KISIELEWSKI: *Polityka i sztuka*. Warszawa 1998, s. 6.

24 C. MIŁOSZ: *Początek legendy. Jerzy Giedroyc (1906–2000)*. „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 39.

25 M. KRÓL: *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*. Paryż 1979.

26 Zob. C. MIŁOSZ: *Inne abecadło*. Kraków 1998, s. 77–80.

27 Kisielewskiego z flagą „Tertium datur” przedstawił rysownik na okładce *Rzeczy małych*. Zob. KISIEL: *Rzeczy małe*. Warszawa 1956.

a ja nie dokonuję wtórnych analiz zebranego przezeń materiału „świata nie przedstawionego”²⁸.

Dzienniki Kisiela ani nie weryfikują/falsyfikują żadnej teorii społecznej, ani też jakakolwiek teoria socjologiczna czy inna zapisków Kisiela do końca nie wyjaśnia. Nie wydają się też one dobrym/dogodnym materiałem do konstruowania teorii. Dlatego właśnie ostatecznie nie zdecydowałem się na odwołanie do perspektywy teorii, która z pewnych powodów (otwartość, czułość na wyłaniające się dane, koncentracja na szczegółowym opisie materiału empirycznego) wydawać się może najbliższa, gdy idzie o analizę i interpretację materiału tak specyficznego, jak „dziennik sekretny”, tzn. teorii ugruntowanej, która służy wszak między innymi badaniom narracji biograficznej²⁹. Odwołując się do ogólnego podejścia w analizie jakościowej, kiedy to badacz stara się wziąć pod uwagę „»wszystkie istotne dane, [które] mogą być spożytkowane w odniesieniu do kwestii« i wtedy systematycznie grupuje, ocenia i analizuje te dane w sposób, który będzie »ustanawiał dowód danego twierdzenia«”³⁰, starałem się mieć na uwadze przede wszystkim istotny sens stwierdzeń autora dziennika sekretnego.

Jak sądzę, odwołania do teorii byłyby zasadne (a jest tak przynajmniej w mojej ocenie), gdyby badać właściwości specjalnego dyskursu, jaki tworzy **typ dzienników** podobnych do Kisielowego, nie zaś właściwości stanowiska / narracji takiego czy innego sekretnego dziennika jednego autora. Ale byłyby to jednak inny rodzaj badania.

Charakter przedmiotu badań wyklucza (podkreślam – moim zdaniem), w proponowanym tu ujęciu, proste odwołanie do teorii społecznej, bo też typ materiału empirycznego, który *Dzienniki* Kisiela tworzą, różni się znacząco choćby od tego, który Theodorowi W. Adorno posłużył do opisanego pewnego typu osobowości³¹. Pewnie jestem także nazbyt ortodoksyjnym, czy może tylko zbyt schematycznym czytelnikiem Geertza, by, jeśli miałbym się odwołać w prowadzonych tu analizach do jego koncepcji „opisu gęstego”³², uczynić to inaczej niż kontekstualnie (*sic!*). Skłonny jestem przy-

28 Nawiązuję do tytułu głośnej w połowie lat siedemdziesiątych książki – zob. J. KORNHAUSER, A. ZAGAJEWSKI: *Świat nie przedstawiony*. Kraków 1974.

29 B.G. GLASER, A.L. STRAUSS: *Odkrywanie teorii ugruntowanej*. Przeł. M. GORZKO. Kraków 2009.

30 Ibidem, s. 81.

31 Zob. T.W. ADORNO: *Osobowość autorytarna*. Przeł. M. PAŃKÓW. Warszawa 2010 – szczególnie rozdział XVI (s. 118–181).

32 C. GEERTZ: *Opis gęsty. W poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*. W: IDEM: *Interpretacje kultury. Wybrane eseje*. Przeł. M.M. PIECHACZEK. Kraków 2005.

znać, że analizowany w niniejszej rozprawie materiał nie tylko nie pozwala (co zdaje się oczywiste) na konstruowanie teorii (żadnego zasięgu), lecz także, iż analizowany w niej materiał zdaje się niedostateczny do weryfikacji/falsyfikacji jakiegokolwiek teorii społecznej, czy nawet do sprawdzania postawionych *ad hoc* hipotez. Ten ostatni zabieg, zważywszy na liczne wcześniejsze, poprzedzające prace analityczne lektury badacza, musiałby mieć charakter formalny i sztuczny. Można zatem powiedzieć, że zwłaszcza z punktu widzenia twardej, pozytywistycznej socjologii praca niniejsza ma charakter socjograficzny³³.

Ważność Kisiela (a zatem i jego sekretnych *Dzienników*) ma związek również z wyjątkową pozycją społeczną, jaką zajmował w polskim życiu publicznym (piszę o tym szerzej w rozdziale Kisielowi poświęconym), a jego dziennik sekretny zaciekać może socjologa, by przywołać formułę zaproponowaną przez Zbigniewa Bokszańskiego, jako przedmiot badań specyficznej „formy narracji znaczącej postaci, wpływowego intelektualisty”. Kisiel bowiem jest w tej pracy ważny – by odwołać się do dystynkcji zaproponowanej przez Umberta Eco – i jako Autor Empiryczny, i jako Autor Modelowy (rozpoznawalny w zastosowanej przezeń strategii tekstowej), i jako Autor Liminalny („zawieszony” pomiędzy intencją autorską a intencją przejawioną w strategii tekstowej)³⁴.

Trudno rzecz jasna orzec, kto, nawet jeśli wziąć pod uwagę wyłącznie środowisko literackie czy opozycyjne (wobec ekipy rządzącej, wobec pewnej wersji socjalizmu, wobec socjalizmu w ogóle, czy też, jak wspomniałem wcześniej) bądź środowisko niewielkiej, maskującej się groteską wolnościowej partii politycznej w PRL-u, podzielał poglądy oraz idiosynkrazje Kisiela. Nie sposób również orzec, czy poglądy i idiosynkrazje przywoływanych w *Dziennikach* osób/postaci opierały się na prawdziwej relacji. I to niezależnie

33 Podobny aspekt warsztatu historyka podkreśla Richard Pipes: „Sztuka historyka polega na selekcjonowaniu, według określonych kryteriów, różnych dowodów z niezmierzonej skarbnicy dostępnych faktów, a potem łączeniu ich w przekonującą i, jeśli to możliwe, literacko satysfakcjonującą narrację. [Ma on za zadanie – k.ł.] uczynić nierozwinięte jasnym, a pozbawione znaczenia – znaczącym”. R. PIPES: *Żyłem. Wspomnienia niezależnego*. Przekł. D.M. DASTYCH i W. JEŻEWSKI. Warszawa 2004, s. 78. Inny przywoływany w niniejszej rozprawie znawca problematyki rewolucji i historii systemu komunistycznego Martin Malia określa swoje dzieło jako pracę „interpretacyjną i konceptualizacyjną”. Zob. M. MALIA: *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*. Przeł. M. HUŁAS i E. WYZNER. Warszawa 1998, s. 561.

34 Zob. U. ECO: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Przeł. T. BIEROŃ. Kraków 1996, s. 68.

od tego, czy przywoływanych „z pierwszej ręki”, czy też mających formę relacji osoby trzeciej, czy będących po prostu plotką³⁵.

Bo w przypadku dziennika pisarza (jeśli jest sekretny, to uwaga ta nabiera jeszcze większej mocy) – zaznaczmy to raz jeszcze – nie idzie o zwykłe bycie reprezentatywnym społecznie. Chodzi tylko/aż o szczególnie (i ważny) punkt widzenia, wyrażony w specyficznej formie zapisu.

Oczywiście, pisząc o „innym zapisie”, mam na uwadze formę dziennika sekretnego. Podkreślam – idzie o formę; w samym bowiem dzienniku doskonale mieścić się mogą opinie i poglądy pokrywające się z tym, co Kisiel pisał w felietonach, w szkicach lub w powieściach. Nie jest jednak moim zamiarem wyławianie sądów czy – co równie ważne w proponowanej przeze mnie perspektywie – sformułowań identycznych bądź zbliżonych do tych, które znaleźć można w innych tekstach Kisielea.

5.2. Rzemiosło interpretacji

W niniejszej pracy, poświęconej możliwości interpretacji szczególnego rodzaju zapisów dziennikowych, jaki stanowią wydane pośmiertnie dzienniki pisarza, analizowane są dane na pierwszy rzut oka najbardziej przypominające te, którymi zajmują się badacze społeczeństwa opierający się na materiale zebranym w badaniach jakościowych.

Warto jednak przypomnieć, że w podobny sposób dobierane dane mogą mieć także charakter ilościowy: dotyczy to zarówno danych demograficznych, jak i niektórych danych będących przedmiotem wtórnych analiz wyników badań socjologicznych. Wszystkie te zbierane, a nie wywoływane dane, łącznie z obserwacją uczestniczącą, mogą budzić wątpliwości. Ale wydaje się, że rację ma tu Erving Goffman, który nie zamykając na nie oczu, pisze: „Rzecz jasna, jakość wielu z tych źródeł jest dyskusyjna, moje interpreta-

35 „Czy to jeszcze zwykła plotka, czy już »historia literatury«, doprawdy nie wiem...”. T. ŻELEŃSKI (BOY): *O Krakowie*. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1974, s. 48. Podobnie mają się sprawy z anegdotą: „Często powtarzana anegdota staje się uznanym faktem. [...] Po pewnym czasie sami wierzymy, że to wszystko zdarzało się naprawdę”. R. HARRIS: *Ghostwriter*. Przeł. P. AMSTERDAMSKI. Warszawa 2009, s. 194. Jak z pewną przesadą pisze Lektor: „Rezultatem maniakalnych niemal lektur i kolekcjonowania plotek stało się świadectwo tamtego czasu – jedyne w swoim rodzaju”. LEKTOR [TOMASZ FIAŁKOWSKI]: *Wśród książek*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 2 (2479). „W moich ustach to nie są plotki, tylko informacje z zakresu historii społecznej”. S. BELLOW: *Ravelstein*. Przeł. Z. BATKO. Poznań 2001, s. 76.

cje – zwłaszcza niektóre – wątpliwe, zakładam jednak, że luźne spekulatywne podejście [...] jest lepsze niż bezwzględne ignorowanie jego istnienia”³⁶.

Dotykamy tu problemu w jakiś sposób dla socjologii podstawowego – właśnie interpretacji. „Wyjaśnienie poprzez interpretację – a jest to forma wyjaśnienia, a nie natchnione wielosłowie – kieruje uwagę na sens, jaki [...] wypowiedzi [...] mają dla tych, do których należą”³⁷. Badacz w różnych formach (Burckhardt maluje portrety, Weber buduje modele, Freud stawia diagnozy – powiada Geertz) stara się określić, jak ta czy inna grupa ludzi, ta czy inna epoka, ta czy inna osoba dla siebie samej tworzy sens³⁸.

Uwagi te, jak widać, dotyczą zarówno postrzegania danych, jak i ich interpretacji. Nie brak nawet opinii, że „główna różnica między naukami społecznymi a dziennikarstwem leży nie tyle w technikach zbierania danych, ile w samoświadomej uwadze badacza społecznego, kładzionej na szczegóły doboru próby, obserwacji, zestawiania danych i ich interpretacji”³⁹. Interpretacja zwykle nie jest przecież mechanicznym produktem przyjęcia takiej czy innej perspektywy teoretycznej, choć często jako taki właśnie bezosobowy wytwór bywa przedstawiana. Wydaje się, że zbieranie pewnego rodzaju danych i ich interpretacja stanowią raczej formę twórczą, ale jednak nie dowolną, subiektywną, lecz wyszkoloną.

I tu ujawnia się waga wyuczonej profesji. Pisze Ludwik Stomma: „Myślę, że z wyjątkiem genialnych szczęściarzy uwrażliwienie na pewien zakres czy pewną formę sygnałów i bodźców zyskuje się przede wszystkim drogą wiedzy i treningu. Po studiach antropologicznych powinno się znać i rozumieć prace Lévi-Straussa, Uspienskiego czy Geertza, bo bez nich trudno wyczelować metodę. Wygodnie pamiętać rudymenta z van Gennepa, Moszyńskiego czy im podobnych ciułaczy, bo to zwalnia niekiedy z sięgania do leksykonów. Podstawą jest jednak wypracowanie antropologicznego odruchu warunkowego postrzegania rzeczy rzekomo oczywistych jako wymagających dopiero zrozumienia i rozpatrzenia w ich włas-

36 E. GOFFMAN: *Zachowanie w miejscach publicznych*. Przeł. O. SIARA. Warszawa 2008, s. 6–7.

37 C. GEERTZ: *O gatunkach zmaconych. (Nowe konfiguracje w myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, opracowanie i przedmowa R. NYCZ. Kraków 1997, s. 218.

38 Ibidem.

39 To przekonanie Janusz Mucha przytacza za Lewisem A. Coserem i jego współpracownikami. Zob. J. MUCHA: *Wprowadzenie do twórczości Lewisa A. Cosera*. W: L.A. COSER: *Funkcje konfliktu społecznego*. Przeł. S. BURDZIEJ. Kraków 2009, s. XXIII.

nym, a nie antycypowanym przeze mnie kontekście”⁴⁰. Problem ten nurtuje nie tylko antropologów (i szerzej – badaczy społecznych), ale także, choć z nieco innej perspektywy, pisarzy; takich chociażby, jak Saul Bellow (który był z wykształcenia socjologiem i antropologiem, wykładał zresztą historię myśli społecznej na Uniwersytecie w Chicago). Powiada on: „W przypadku Malinowskiego czy Radcliffa-Browna można było mieć wątpliwości, natomiast do większości innych antropologów w ogóle trudno było mieć zaufanie. Kiedy poznawałem tych uczonych, wiedziałem, że nigdy nie zrozumieją tego, co obserwują. Byli dla mnie podejrzani także dlatego, że nie mieli zdolności literackich. Pisali książki, lecz nie byli prawdziwymi pisarzami. Brakowało im wyszkolonej wrażliwości. Do spraw ludzkich podchodzili »metodami naukowymi«, lecz »metody naukowe« nie mogą zastąpić wyszkolonej wrażliwości”⁴¹.

Warto przyrzeć się temu zjawisku „wyszkolonej wrażliwości” na konkretnym przykładzie. Wspomniany Thomas S. Kuhn pokazuje przekonująco, jak ukształtowana dzięki wykształceniu perspektywa badawcza daje niewspółmierne z sobą rezultaty badawcze – inne w przypadku historyków nauki, inne w środowisku filozofów nauki. Pisze Kuhn: „Jako pedagog, prowadziłem stale seminaria doktoranckie, na których przyszli historycy i filozofowie czytali i omawiali te same klasyczne teksty filozoficzne i naukowe. [...] często trudno było uwierzyć, że jedni i drudzy mieli do czynienia z tymi samymi tekstami. Niewątpliwie, wszyscy mieli przed oczyma te same znaki, ale byli już nauczeni (zaprogramowani – jak chcecie) postępować z nimi po swojemu. A przecież właśnie rezultaty tego postępowania – notatki z lektur lub to, co z nich zapamiętywali, nie zaś postrzegane znaki – stanowić musiały podstawę ich referatów, streszczeń, wypowiedzi w dyskusji. Subtelne rozróżnienia analityczne, które całkowicie wymykały się historykom, stanowiły często zasadniczy trzon referatów filozofów o przeczytanych przez nich tekstach. [...] W rezultacie cały tekst mógł się im jawić w zupełnie inny sposób. [...] Równie wymowny jak świadectwa różnego postępowania z tekstem był zakres materiału referowanego przez historyków i filozofów. Historycy z reguły streszczali szerzej. Ważne fragmenty ich rekonstrukcji bywały zbudowane na przykład na metaforach wprowadzonych w oryginale przez autora [...]. Historyka interesowało pytanie, jaki to aspekt myśli autora można ujawnić, kiedy

40 L. STOMMA: *Na gałązce usiadł ptak*. „Opcje” 2003, nr 6. Od zasygnalizowania tego problemu rozpoczyna się praca P.C. SALZMANA i P.C. RICE: *Myśleć jak antropolog*. Przeł. O. i W. KUBIŃSCY. Gdańsk 2009.

41 S. BELLOW: *Suma po przemyśleniach*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 1998, s. 318.

wydobywa się oczywistą dla nas, a dla niego niewidoczną lub może nie istniejącą niespójność. Dla filozofów natomiast nauczonych konstruowania argumentów, nie zaś rekonstruowania myśli przeszłości, zarówno metafory, jak błędy nie miały znaczenia i często pozostawały przez nich nie dostrzeżone. Celem, do którego dążyli z subtelnością i uporem, było wydobywanie z tekstu filozoficznych uogólnień i argumentów, które im odpowiadały. W rezultacie ich prace semestralne bywały z reguły krótsze i zazwyczaj spójniejsze niż referaty historyków. Ci z kolei, choć mniej zaprawieni w analizie, posuwali się dalej w rekonstruowaniu zasadniczych składników pojęciowych myśli autora, którego dzieła jedni i drudzy razem studiowali⁴².

Warto może przyjrzeć się owemu profesjonalnemu wyszkoleniu / ukierunkowaniu na konkretnym przykładzie. Tym razem idzie o historyka. Michael Grant, pisząc biografię Nerona, zaznacza, że brane przez niego pod uwagę najnowsze prace, poświęcone różnym zagadnieniom okresu życia i panowania Nerona, odwołują się do prac historyków starożytnych, do których ustaleń, z różnych powodów, trzeba podchodzić krytycznie. Dodaje Grant: „Na szczęście są jednak inne źródła, starożytne utwory o charakterze niehistorycznym, inskrypcje oraz monety⁴³. Po objęciu władzy przez Nerona, to właśnie monety (czytane przez pryzmat profesjonalnego wyszkolenia) wiele wyjaśniały w zmianach realnych stosunków władzy tamtego okresu.

1. „Bite na Wschodzie monety słały Agryppinę [matkę Nerona – K.Ł.] jako boginię i matkę boga, a nawet monety emitowane w metropolii, zazwyczaj bardziej konserwatywne w swych przedstawieniach – także jawnie teraz głosiły, po raz pierwszy i ostatni, że kobieta, matka cesarza, jest osobą ważniejszą niż sam cesarz. [...] Na awersie złotych i srebrnych monet, pochodzących [...] z okresu 4–31 grudnia 54 roku, znajdują się zwrócone ku sobie głowy Agryppiny i Nerona. [...] Ale imiona i tytuły Agryppiny wybite są na awersie monet, obok wizerunków, Nerona zaś na miejscu mniej zaszczytnym – na rewersie. Ponadto zaś imiona i tytuły Agryppiny mają formę mianownikową, przyjętą dla władców, podczas gdy Nerona – dedykacyjną formę celownika. Znaczyło to, że monety są tylko dedykowane Neronowi, należą zaś do Agryppiny⁴⁴.

42 T.S. KUHN: *Stosunki pomiędzy historią i filozofią nauki*. W: IDEM: *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Warszawa 1985, s. 33–34. O innym istotnym socjologicznym aspekcie obserwacji Thomasa S. Kuhna – zob. K. ŁĘCKI: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze: socjologiczna analiza zjawiska*. Katowice 1997, s. 51–52.

43 M. GRANT: *Neron*. Przeł. A. PODZIELNA. Warszawa 1980, s. 7.

44 Ibidem, s. 22.

2. „[...] już w roku 55, a więc wkrótce po objęciu tronu przez Nerona, monety cesarskie świadczą, że jej [Agryppiny – κ.ł.] pozycja w państwie szybko się pogarszała. [...] nowe złote i srebrne monety różniły się w sposób znaczący od poprzednich. Wprawdzie nadal widniały na nich głowy Nerona i Agryppiny, ale nie były już zwrócone twarzami do siebie, ale w jednym kierunku, przy czym z przodu znajdowała się głowa Nerona, przyćmiewając częściowo pozostającą w tyle głowę Agryppiny. Ponadto imię i tytuły Nerona miały formę mianownikową, przysługującą władcom. Napisy poświęcone cesarzowi i jego matce pojawiły się obecnie gdzie indziej: imię Nerona widniało na awersie monet, czyli na miejscu szacowniejszym. Nie były to zmiany przypadkowe ani bez znaczenia, ale zamierzone i znaczące”⁴⁵.

Niezależnie od tego, czy w czasach Nerona „wiedzieli o tym wszyscy”, dzisiaj trzeba warsztatu historyka (nie rozstrzygam – może elementarnego), by dostrzec w monetach to, o czym pisze Grant; łatwiej byłoby nieprofesjonalistycznie zinterpretować fakt, że z rzymskich monet wybijanych po roku 55 wizerunek i imię Agryppiny zniknęły⁴⁶.

Jeśli zaś odwołać się do prac z socjologii literatury wprost, to (nieliczne, przyznajmy) książki z tego zakresu bywają recenzowane zarówno w „Kulturze i Społeczeństwie”, jak i w „Pamiętniku Literackim”. A przecież rozprawy – by odwołać się do prac powstałych relatywnie niedawno – Pawła Ćwikły⁴⁷ czy Piotra Kulasa⁴⁸ w widoczny sposób naznaczone są wyszkoloną socjologiczną wrażliwością. Innymi słowy – literaturoznawca, podejmując te same co oni czy zbliżone tematy, problematyzowałby je i opracowywałby jednak nieco inaczej.

Niekiedy, gdy idzie o „socjologiczny odruch warunkowy”, mamy do czynienia z przypadkami skrajnymi, jak chociażby Jadwigi Staniszkis, która, wspominając swój pierwszy wyjazd do Londynu, powiada, że wtedy przeżywała jeszcze ten świat bezpośrednio, a potem: „[...] stałam się za bardzo socjologiem, zaczęłam przeżywać świat przez teorie, które poznałam wcześniej. Nie miałam już

45 Ibidem, s. 28.

46 Ibidem, s. 31. Jak złożona, nieograniczająca się bynajmniej do podstawowych wymogów warsztatu, może to być problematyka, zob. np. A.A. KLUCZEK: *Vndique victores. Wizja rzymskiego władztwa nad światem w mennictwie złotego wieku Antoninów i doby kryzysu III wieku – studium porównawcze*. Katowice 2009.

47 P. ĆWIKŁA: *Boksowanie świata. Wizje ładu społecznego na podstawie twórczości Janusza A. Zajdla*. Katowice 2006.

48 P. KULAS: *Turniej Garbusów. Problematyka tożsamości twórczości Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza*. Katowice 2009.

nigdy bezpośredniego kontekstu z czymkolwiek, bo nawet jak nie miałam teorii, która by mi pasowała, to ją wymyślałam⁴⁹. Odczucie takie wzmocnione może być autyzmem, często przez Staniszkis wspomnianym.

Często zresztą podejście oparte na „socjologicznym odruchu warunkowym” wymaga wcale niemałej dyscypliny widzenia tych aspektów społecznego świata, które wymykają się utartym schematom i do których znaleźć dopiero trzeba tajemne ścieżki. Ale efekty prawie zawsze są opłaczalne. I to nie tylko w przypadku socjologów zanurzonych we współczesności, dotyczyć może to także historyka, eseisty. „Wystarczyło tylko spojrzeć pod innym kątem, zmienić niektóre proporcje postaci, grup, akcesoriów i urządzeń w obrazie wieku XVIII, aby te wszystkie dwory, salony, domy gry, teatry, sale koncertowe, zajazdy i akademie z zapełniającym je barwnym tłumem zamieniły się nagle w zachwycające widowisko. Aby wszystko to lepiej odczuć, należało zejść z głównego traktu historii, oddalić się od Encyklopedii, reform pieniężnych i sporów o konstytucję⁵⁰.”

Jak się okazuje, niekiedy z głównego traktu trzeba zejść bardzo daleko od dworów, teatrów i sal koncertowych, salonów, trzeba przestać oglądać obrazy. Przecież „francuski historyk Pierre Vidal-Naquet powiedział w rozmowie z dziennikarką *Le Monde*, że jego mistrz Henri Marrou zwykł mawiać, iż historyk używa do pracy wszystkiego, nawet śmieci⁵¹”. Uwaga ta dotyczy socjologa być może w jeszcze większym stopniu.

Sam Kisiel również posiadał umiejętność takiej, może nie do końca usystematyzowanej, ale niewątpliwie wnikliwej, lektury materiałów na pozór nieciekawych. Pisze wszak:

[...] czytałem pilnie *Życie Gospodarcze*. Będę je abonował, znakomicie oddaje ono (dla umiejącego czytać) bałagan i zawilgość naszej gospodarki, w porównaniu z którą bodźce i prawa kapitalizmu wydają się klarownie jasne i przejrzyste.

K, s. 166

49 J. STANISZKIS: *Życie umysłowe i uczuciowe*. Z Jadwigą STANISZKIS rozmawia Cezary MICHAŁSKI. Warszawa 2010, s. 31.

50 P. MURATOW: *Obrazy Włoch*. T. 1. Przeł. P. HERTZ. Warszawa 1988, s. 25.

51 P. MOSZYŃSKI: *Przetarte majtki*. „Wprost” 2001, nr 20. Por. *Tekst źródła. Krytyka – interpretacja*. Red. B. TRELIŃSKA. Warszawa 2005 – analizowane są tam między innymi: katalogi biskupów wrocławskich, inkunabuły, kalendarze świąt, roczniki Królestwa, treści znaków cechowych, polskie arengi średniowieczne, miejskie księgi sądowe, akta procesów polsko-krzyżackich, księga podskarbiego malborskiego, cenzura kapituły gnieźnieńskiej, raporty urzędowe, księgi rachunkowe, akta śledcze.

Ale i jemu znaczenie niektórych pozornie nieważnych aspektów rzeczywistości musiał ktoś podsunąć. Ktoś taki, jak choćby Wojciech Karpiński:

Karpiński był zgorzony, że ja nie chowam sobie wszystkich ingerencji cenzury, że to niby taki dokument. Ale ja już nie wierzę, żeby podobne dokumenty mogły się komuś do czegoś przydać. Straciłem wiarę i nadzieję – niech to diabli.

K, s. 646

Kisiel po jakimś czasie sam podchwycił ten pomysł:

A swoją drogą szkoda, że nie przechowywałem wszystkich odbitek moich artykułów z zaznaczonymi ingerencjami cenzury – byłaby to swego rodzaju historia polityczna Polski Ludowej, pokazująca, czego nie wolno było pisać i jak się to zmieniało, odtworzyłoby się fluktuacje psychiki naszych władców, a raczej tych, co rządzą.

K, s. 814

Rzeczywiście, byłby to ważny dokument, skoro takim dokumentem pozostaną (może wbrew wierze samego Kisiele) na pewno teksty publikowane w „Tygodniku Powszechnym”. „Nieraz mówił, że z felietonów nic nie zostanie. Ale one przetrwają jako dokument historii Polski Ludowej” (P, s. 14); niekiedy nawet uznaje się, że gdyby do jego felietonów zrobić przypisy, „to byłaby historia Polski” (P, s. 83), być może rolę tę odegrają powieści, do których przykładał Kisiel taką wagę, a także kontrowersyjne na wiele sposobów, ale bezdyskusyjnie istotne poznawczo jego *Dzienniki*.

Pozostaje problem sposobu podejścia do *Dzienników* Kisiele jako przedmiotu badań socjologicznych. Nawet osoby zafascynowane scjentyzmem w socjologii, a kimś takim był w swoim czasie Zbigniew Herbert („Mamy nadzieję, że wpływ socjologii na życie będzie się rozszerzał. Zbyt długo pozbawieni byliśmy wiedzy o aktualnych procesach społecznych, kształtowaniu się nowego oblicza wsi i miast, o dziejach »wielkiej migracji żyjącej dziko i wbrew kaznodziejom« – abyśmy mogli zrezygnować z głosu nauki. Koniec wróżenia z mętów źle pojętej doktryny. Pora na ankiety, badania terenowe, statystykę i ostrożne wnioski. A jeśli teoria nie będzie zgadzała się z faktami – tym gorzej dla teorii”⁵²), także dostrzegały znaczenie i potrzebę podejść nieco mniej konwencjonalnych. Przekonywał Herbert: „Nie zawsze potrzebne jest aż studium socjologiczne. Jakże pouczającą lekturą jest lista lokatorów w alei Róż, to

52 Z. HERBERT: *Na powrót socjologii*. W: IDEM: „Węzeł gordyjski” oraz inne pisma rozproszone 1948–1998. Warszawa 2001.

jest proste, nie wymaga ukończenia szkoły znakomitych Ossowskich, każdy dozorca to zrozumie”⁵³.

Na równie niekonwencjonalny rodzaj danych zwracał uwagę Kisiel. Pisał:

Tyle można się nauczyć z rzeczy na pozór nieważnej: z układu wiadomości na pierwszej stronie *Trybuny Ludu*.

K, s. 304

Uczył się zresztą nie tylko Kisiel: „Artykuł wstępny, wykładający zwykle racje partyjne i państwowe, był w socjalizmie najnudniejszą częścią gazety, czytawali go chyba tylko korespondenci zagraniczni analizujący różne subtelności (np. jakie nazwiska osobistości politycznych pominięto, bo to oznaczało, że są one w niełasce)”⁵⁴.

Jest inny rodzaj świadectw/danych, szczególnie wrażliwych, które zdają się domagać uwagi, choć nie spełniają kryterium reprezentatywności i wymagają nieprostych podejść interpretacyjnych. Tu w grę wchodzi nie tyle nawet „szczególna sytuacja komunikacyjna”, ile po prostu sytuacja bez precedensu. Bywa, że z tego właśnie powodu zarówno ów rodzaj świadectw, jak i podejście do niego stają się przedmiotem sporu historyków i socjologów. Jerzy Szacki przyznawał co prawda, że „warto zauważyć, iż historycy znacznie wcześniej niż socjologowie uczynili źródło problemem; ustanowili pewien kanon źródeł i określone zasady ich krytyki. O tej dziedzinie wiedzy historycznej socjolog nie ma na ogół zielonego pojęcia, co skazuje go na dyletantyzm wówczas, gdy podejmuje wycieczki w stronę tematyki historycznej”⁵⁵. Tomasz Szarota w rozmowie z Jackiem Żakowskim przy okazji sporów o *Sąsiadów* odwołuje się do tej niedojrzałości „socjologicznej”, zarzucając Janowi T. Grossowi: „[...] można spróbować odnaleźć dokumenty dotyczące niemieckiej obecności w Jedwabnem i roli Niemców w pogromie. Gross tego nie zrobił. – *A powinien?* – Każdy solidny historyk z pewnością tak by postąpił, zanim by wydał książkę. Gross jako socjolog i jako publicysta uznał chyba, że to nie jest konieczne dla wyjaśnienia sprawy”⁵⁶.

53 Z. HERBERT: *Wypluć z siebie wszystko*. Ze Zbigniewem HERBERTEM rozmawia Jacek TRZNADEL. W: J. TRZNADEL: *Hańba domowa*. Warszawa 1996, s. 284.

54 M. RADGOWSKI: *Od Prusa do Urbana*. W: *Kto winien? Wybór felietonów polskich*. Wybór M. RADGOWSKI. Warszawa 1994, s. 11.

55 J. SZACKI: *Socjologia i historia*. W: IDEM: *„Dylematy historiografii idei” oraz inne szkice i studia*. Warszawa 1991, s. 349.

56 T. SZAROTA: *Diabelskie szczegóły*. Z Tomaszem SZAROTĄ rozmawia Jacek ŻAKOWSKI. W: J. ŻAKOWSKI: *Rewanż pamięci*. Warszawa 2002, s. 116–117.

Podkreślenie przez historyka, że autorem opracowania historycznego jest socjolog, nie zawsze musi mieć charakter deprecjujący, ale często bywa tak odbierane. I tak, Andrzej Paczkowski, gdy pisze o syntezach okresu powojennego historii Polski, powołując się na książkę Jakuba Karpińskiego *Ustrój komunistyczny w Polsce* (Warszawa 1985) czy tegoż autora *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi* (Lublin 2001), podkreśla, iż w obu tych pracach mamy do czynienia ze „specyficzną syntezą, napisaną przez socjologa, nie historyka”. Gdy Paczkowski przywołuje książkę Mirosławy Marody *Długi finał* (Warszawa 1995), rezygnuje z zaznaczenia profesji autorki⁵⁷.

Ale i Gross ma argumenty w tej dyskusji. Powiada: „Jeśli chodzi o warsztat **historyka epoki pieców** [podkr. – K.Ł.] oznacza to, w moim mniemaniu, konieczność radykalnej zmiany podejścia do źródeł”⁵⁸. I podaje przykład. „Pokrwawieni, skaleczeni zostali wepchnięci do stodoły. Potem stodoła została oblana benzyną i podpalona, po czym poszli bandyci po żydowskich mieszkaniach, szukając pozostałych chorych i dzieci. Znalezionych chorych zaniesli sami do stodoły, a dzieci wiązali po kilka za nóżki i przytaszczali na plecach, kładli widły i rzucali na żarzące się węgle. Po pożarze z jeszcze nie rozpadłych ciał wybijali siekierami złote zęby z ust i na różne sposoby zbezczeszczali ciała świętych męczenników” (zeznanie Szmula Wasersztajna, złożone przed pracownikami Żydowskiej Komisji Historycznej w Białymstoku 5 kwietnia 1945 roku). Jan T. Gross wyjaśnia: „Choć jest ewidentne dla czytelnika przekazu Wasersztajna, że w Jedwabnem znęcano się nad Żydami ze szczególnym okrucieństwem, to trudno zrozumieć w pierwszej chwili pełną treść tego świadectwa. [...] nie dotarło do mnie [...], że w konkluzji całej serii zabójstw i okrucieństw, popełnionych tego dnia, po prostu wszystkich pozostałych przy życiu Żydów spalono. [...] Mnie [...] zajęło cztery lata, zanim zrozumiałem, co Wasersztajn powiedział”⁵⁹. Oczywiście, zdania w tej kwestii pozostają nadal podzielone, a temperatura wokół sporu zdawała się / zdaje się wyrażać jednocześnie zarówno kontrowersje metodologiczne, jak i polityczne emocje.

Obszerna publikacja *Wokół Jedwabnego* (T. 1–2. Red. P. MACHCEWICZ, K. PERSAK. Warszawa 2002) w zasadniczej kwestii (kto zabił?) potwierdziła ustalenia przedstawione w *Sąsiadach*.

57 Zob. A. PACZKOWSKI: *Pół wieku dziejów Polski*. Warszawa 2005, s. 441.

58 J.T. GROSS: *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny 2000, s. 100.

59 Ibidem, s. 14–15.

Ma zresztą w podejściu do źródeł swoją ortodoksję i socjologia. I w niektórych sytuacjach to, co postrzegane jest jako ortodoksja, nie tylko nie wystarcza, ale wręcz – przynajmniej zdaniem przedstawicieli dyscyplin pokrewnych – przeszkadza. Pisze (bez sympatii) Ludwik Stomma: „Zgodnie z socjologiczną ortodoksją nie wzięto [...] pod uwagę kształtujących podświadomość społeczną ocen i sądów zawartych, nieraz *implicite*, w mitach, obrzędach, wierzeniach, przysłowiaach itd., ograniczając się do klasyfikowania ukierunkowanych przez kwestionariusz deklaracji bezpośrednich. Doprowadziło to do swoistych paradoksów”⁶⁰.

W każdym razie zbieranie i kolekcjonowanie faktów zdecydowanie nie załatwia wszystkiego. W odniesieniu do antropologii kulturowej, antropologii społecznej – pisze Clifford Geertz: „Zgromadzenie w uporządkowanej formie dużej liczby wysoce specyficznych kulturowych świadectw jest głównym sposobem, w jaki poszukuje się obrazu prawdy – prawdopodobieństwa, *verisimilitude*, *vraisemblance*, *Wehrscheinlichkeit* – w owych [antropologicznych – K.Ł.] tekstach. Wszelkie wątpliwości, jakie niezwykłość tych materiałów może zaszczyć u czytelnika, powinny zostać przewyżczone przez samą ich obfitość. Faktem jest jednak, że stopień zaufania – niezależnie od tego, czy będzie wysoki, niski, czy jakkolwiek inny – którym rzeczywiście obdarzone są etnograficzne dzieła Malinowskiego, Lévi-Straussa czy kogokolwiek innego, nie opiera się w pierwszej kolejności na takiej właśnie podstawie. Gdyby tak było, J.G. Frazer czy w każdym razie Oscar Lewis królowaliby w naszej dziedzinie, a zawieszenie nieufności w stosunku do tak ubogiej w fakty pracy jak *Political Systems of Highland Burma* Edmunda Leacha czy impresjonistycznego eseju Margaret Mead *Balinese Character*, dokonane przez wiele osób (w tym także przeze mnie), byłoby niewytłumaczalne. Etnografowie w istocie rzeczy mogą sądzić, że wierzy się im ze względu na ekstensywność opisu. (Leach próbował odpowiedzieć na ataki empirystów na książkę o Burmie, pisząc inną przeładowaną faktami o Sri Lance, lecz ta druga wzbudziła już zdecydowanie mniejsze zainteresowanie. Mead dowodzi, że setki fotografii wykonanych przez Gregory’ego Batesona ilustrują jej tezę, lecz rzadko kto, nie włączając w to samego Batesona, w pełni się z nią zgadza). Być może etnografom powinno się wierzyć z uwagi na ekstensywność stosowanego przez nich opisu, lecz nie wydaje mi się, by tak właśnie się działo”⁶¹.

60 L. STOMMA: *Antropologia wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*. Łódź 2002, s. 18.

61 C. GEERTZ: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. E. DŻURAK i S. SIKORA. Warszawa 2000, s. 12–13.

A zatem pozostaje interpretacja. Także w socjologii. Zdyscyplinowana, ale jednak – interpretacja. Socjolog zresztą zawsze zmagają się z interpretacją pewnej formy zapisu – może to być zapis obserwacji, tabelaryczny zapis wyników ankiety, zapis listów, zapis wywiadu, wreszcie – zapis dziennika. Interpretacja socjologiczna ma na celu znalezienie sensu i określenie społecznego kontekstu dziennika, gdy np. interpretacja literaturoznawcza (również poszukując sensu dziennika) zmierzać będzie raczej do zbadania związków dziennika z innymi dziełami autora, do zgłębienia zapisów twórczości literackiej na kartach dziennika itd. Interpretacja socjologiczna może korzystać (i korzysta⁶²) z odwołań między innymi do semiotyki. Nie oznacza to wszak, że w badaniu dzienników sekretnych skupia się ona na rygorystycznym nieprzekraczaniu granic *intentio operis*⁶³. Odwołuje się do rozpoznawania strategii semiotycznej wówczas, gdy ta „daje się wykryć na gruncie ogólnie przyjętych konwencji stylistycznych. Jeżeli historia zaczyna się od zwrotu »Pewnego razu«, istnieje duże prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z bajką [...]. Naturalnie, użycie tego zwrotu może okazać się ironiczne, a tekst należy czytać w sposób bardziej wyrafinowany. Lecz nawet jeżeli w dalszym ciągu tekstu odkryję, że zachodzi przypadek ironii, to do tego odkrycia konieczne było rozpoznanie, iż tekst na początku udaje bajkę”⁶⁴.

Interpretacja także, oczywiście ta socjologiczna, w wielu, a nawet bardzo wielu przypadkach bywa niekonkluzywna, co nie oznacza, rzecz jasna, że tym samym błędna czy niepotrzebna. Jej zadaniem jest stworzenie perspektywy, wypracowanie ram socjologicznej lektury. W kolejnych podrozdziałach podaję dwa przykłady zestawów niekonkluzywnych/sprzecznych interpretacji. Wszystkie interpretacje wyszły spod piór wybitnych badaczy, ba, klasyków, filozofii i szeroko rozumianych nauk społecznych.

62 Jeśli chodzi o materiały zaliczane do literatury dokumentu osobistego, to, jak pisze Barbara Szacka, w ich przypadku: „Jakościowe analizy treści osiągają obecnie duży stopień subtelności. Wykorzystywana jest w nich współczesna wiedza z zakresu semiotyki, socjologii języka, socjo- i psycholingwistyki”. B. SZACKA: *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa 2003, s. 48.

63 W szczególności – jeśli chodzi o dziennik sekretny pisarza, trudne do utrzymania byłoby traktowanie tekstu jako spójnej całości, a więc przyjęcie reguły, zgodnie z którą „każda interpretacja pewnego fragmentu tekstu może być przyjęta, jeżeli zyska potwierdzenie w innym fragmencie, i musi zostać odrzucona, jeżeli inny fragment tekstu jej przeczy”. U. Eco: *Interpretacja i nadinterpretacja...*, s. 64.

64 Ibidem.

5.3. Nieustające interpretacje – przypadek klasyków filozofii

Leszek Kołakowski pisał, że nie przypadkiem dawano nazistom do czytania Nietzschego, a nie Kanta⁶⁵. Lektura Nietzschego – zdaje się sugerować Kołakowski – służyła deprawacji „nadludzi”, gdy Kant może w jakiś sposób odwołałby ich od złego. Mniejsza tu o to, co Nietzsche rozumiał przez übermenschów, „nadludzi”. Okazuje się bowiem, że jeden z najgłośniejszych zbrodniarzy wojennych, esesman Adolf Eichmann nie czytał Nietzschego. Znał za to, jak twierdził, filozofię Kanta i był do niej szczerze przywiązany. Przed sądem recytował Kantowski imperatyw kategoryczny: „[...] zasada kierująca moją wolą musi być zawsze taka, żeby mogła stać się zasadą prawa powszechnego”⁶⁶. Czy o zbrodniarzu Eichmannie można pomyśleć jako o wyznawcy Kanta? No cóż, amerykańska filozofka Ayn Rand pisze wprost, że Eichmann był kantystą po prostu, a Kant, twórca subiektywnej teorii rzeczywistości, stworzył Robespierre’a, Lenina, Stalina – ten Kant, moralista, był pierwszym hippisem w historii⁶⁷. Nie powinno to chyba dziwić. Pisze wszak Umberto Eco: „Kiedy tekst zostaje włożony do butelki, czyli kiedy nie jest tworzony dla jednego adresata, lecz wspólnoty czytelniczek – a tak dzieje się nie tylko z poezją czy prozą narracyjną, lecz także z *Krytyką czystego rozumu* – autor wie, że będzie interpretowany nie zgodnie ze swymi intencjami, lecz zgodnie z założoną strategią wzajemnych oddziaływań, w które zaangażowani są także czytelnicy wyposażeni w kompetencję językową jako skarbnicę społeczną”. Przez skarbnicę społeczną rozumie Eco „nie tylko dany język jako zespół reguł gramatycznych, ale również całą encyklopedię, na którą złożyły się wypowiedzi w tym języku, a mianowicie wytworzone przez ten język konwencje kulturowe oraz historia wcześniejszych interpretacji wielu tekstów łącznie z tym, który jest właśnie odczytywany”⁶⁸. Być może Eco przesadził nieco z samowiedzą autora („autor wie, że będzie interpretowany nie zgodnie ze swymi intencjami, lecz zgodnie z założoną strategią wzajemnych oddziaływań”). A także z tym, że tekst skierowany do konkretnego adresata nigdy nie podzieli losu „tekstu włożonego w butelkę”. Ale zostawmy rozważanie tej kwestii na inną okazję.

Zresztą zróżnicowane interpretacje myśli filozoficznej wydać mogą się prawie że naturalne. Wszak należy uwzględnić zmienny

65 L. KOŁAKOWSKI: *Główne nurty marksizmu*. Londyn 1988, s. 11–12.

66 H. ARENDT: *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Przeł. A. SZOSTKIEWICZ. Kraków 1987, s. 174–175.

67 Cytaty pochodzące z różnych dzieł Ayn Rand podają za: R. LEGUTKO: *Spory o kapitalizm*. Kraków 1994, s. 148–149.

68 U. ECO: *Interpretacja i nadinterpretacja...*, s. 66–67.

bieg ludzkiej historii. Pisał Leszek Kołakowski: „[...] jeśli istnieją różne »klucze« do Kartezjusza, do Spinozy, do Hume’a, to czujemy, że wielość tych kluczy nie stwarza koniecznie pomiędzy nimi konkurencji, ale że każdy po prostu dodaje nowy widok do już istniejących, przy czym na jakikolwiek wizerunek ostateczny i supersyntetyczny trudno liczyć”⁶⁹. To jeden wariant – poszukiwanie źródła sprzecznych interpretacji w poglądach samych interpretowanych filozofów. Jest i druga możliwość – odwoływanie się do Roberta Escarpita „podatności na zdradę”. I znowu Kołakowski. Tak zaczyna swoją książkę o religii Pascala i o duchu jansenizmu: „Czy w ogóle ma sens pisać o Pascalu po wszystkich znakomitych uczonych naszego stulecia, jak Brunschvicg, Strowski, Lafuma, Gouhier, Mesnard (by wymienić tylko niektórych)? [...] Tego rodzaju praca nigdy się nie kończy. Nie dlatego, byśmy odkrywali nowe teksty bądź nowe szczegóły biograficzne; to, co [...] zdziałali wymienieni wyżej uczeni, jest bezcenne i być może definitywne. Jeśli nawet istnieje jeszcze niewielka szansa, że wyjdą na światło dzienne jakieś nowe dokumenty, to jest zupełnie nieprawdopodobne, by mogły one zrewolucjonizować naszą wiedzę. Jednakże ta praca nigdy się nie kończy, gdyż każde nowe pokolenie ma swojego Platona, swojego Kanta czy Pascala. Te krynice mądrości nigdy nie wysychają”⁷⁰.

5.4. Przypadek „kajetów zażaleń”

W *Św. Gombrowiczu...* pokazałem na przykładzie krytyki Maxa Webera, którą przeprowadził Kurt Samuelson (noblista w zakresie nauk ekonomicznych), zasadniczy spór, dotyczący konkluzywnej interpretacji zjawiska narodzin kapitalizmu. Samuelson tak kończy swój artykuł poświęcony krytyce teorii Maxa Webera: „Nie znaleźliśmy więc ani jednego dowodu na potwierdzenie teorii Webera o związkach między doktryną purytańską a kapitalizmem i szerzej, o korelacji między religią a życiem gospodarczym. Niemal wszystkie fakty przeczą tej teorii”⁷¹. Wskazałem także rewizję kla-

69 L. KOŁAKOWSKI: *Banał Pascala*. W: PASCAL: *Prowincjałki*. Przeł. T. ŻELEŃSKI (BOY). Warszawa 1963, s. 319.

70 L. KOŁAKOWSKI: *Bóg nam nic nie jest dłużny. Krótka uwaga o religii Pascala i duchu jansenizmu*. Tłum. I. KANIA. Kraków 1994, s. 9.

71 K. SAMUELSON: *Protestantyzm a kapitalizm. Krytyka teorii Maxa Webera*. W: *Religia i ekonomia*. Wybór i przekład J. GROSFELD. Warszawa 1989, s. 215. Werner Sombart, też klasyk socjologii, dowodził, że głównym obszarem kapitalistycznych przedsięwzięć nie były kraje protestanckie, lecz „świat florentyńczyków”. Zob. D. BELL: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Warszawa 1998, s. 18.

sycznej interpretacji „kajetów skarg” dokonanej przez Alexisa de Tocqueville’a⁷², którą znalazłem w pracy wybitnego historyka francuskiego François Fureta⁷³. Nie będę powtarzał zaprezentowanej tam argumentacji. Ale by podkreślić niekonkluzywność rozstrzygnięć interpretacyjnych, na chwilę wrócę do sporów co do znaczenia *cahiers* („kajetów skarg”, „kajetów zażeń”). Otóż jak się okazało, na kolejne rozwiązania ich zagadki nie trzeba było czekać – te rozwiązania już istniały. Pisze historyk Jacques Bainville: „Rozwodzono się szeroko i z podziwem nad owymi »cahiers«, które wedle zwyczaju układano we wszystkich okręgach jako streszczenie pragnień narodu. W rzeczywistości dokumenty te są pełne sprzeczności lub ogromnie mętne. Poruszając wszystkie zagadnienia, nie wskazują żadnych rozstrzygnięć. Prawda, że nie można tam doszukać się ani jednego słowa przeciw monarchii i że w świetle tych »cahiers« cała Francja była rojalistyczna. Lecz wysuwane w nich żądania sprzeczają się do rozwalenia rządu i społeczeństwa”⁷⁴. Stan nieostatecznej konkluzji, czy też pewnego pęknięcia zdaje się przypisywany naukowej interpretacji wielu nawet klasycznych tekstów. Ot choćby P.J. Rhodes pisze, iż „Tukidydes uważa (jednak jego narracja tego nie potwierdza), że zdołała [Sparta – K.Ł.] przekonać do swego stanowiska większość Greków (II 8.4., por. wypowiedź Archidamosa w 11.20)”⁷⁵. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy interpretowany klasyk nie miał dojścia do źródeł i przyznawał się do rekonstrukcji przemów, jak uczynił to Tukidydes⁷⁶.

Ale można wskazać interpretację podważającą nie tę czy inną interpretację *cahiers*, lecz w ogóle ich specjalne znaczenie dla rozumienia dynamiki rewolucyjnych procesów społecznych, gdy chcieć odbierać je jako spontaniczny „głos ludu”. I nie idzie tu nawet o kwestię trudnego do oszacowania anonimowego wpływu burżuazyjnych notabli na treść ludowych propozycji⁷⁷. Oto w *Pamiętnikach* Ludwika Filipa wspomina się o opracowanym z polecenia księcia Filipa wzorcowym „kajecie skarg”, który w toku kampanii

72 A. DE TOCQUEVILLE: *Dawny ustrój i rewolucja*. Przeł. H. SZUMAŃSKA-GROSSOWA. Warszawa 2005.

73 F. FURET: *Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej*. Tłum. B. JANICKA. Kraków 1994, s. 53–54.

74 J. BAINVILLE: *Dzieje Francji*. Przeł. T. STRYJEŃSKI. Warszawa 1946, s. 287.

75 Zob. P.H. RHODES: *Historia Grecji. Okres klasyczny 478–328 p.n.e.* Tłum. L. TRZCIONKOWSKI. Kraków 2009, s. 115.

76 TUKIDYDES: *Wojna peloponeska*. Przeł. K. KUMANIECKI. Warszawa 2003, I, 22–23.

77 J. BASZKIEWICZ, S. MELLER: *Rewolucja francuska 1789–1794*. Warszawa 1983, s. 7.

wyborczej do Stanów Generalnych dla bardzo licznych kajetów odegrał rolę matrycy⁷⁸. Istnienie takich czy podobnych „matryc” zawsze warto brać pod uwagę. „Wiosną 1905 roku władze rosyjskie zachęciły obywateli do nadsyłania listów z petycjami. Według ostatnich badań żadna z setek takich petycji nie dotyczyła zasadniczej zmiany ustroju państwa, to znaczy zniesienia monarchii [...]. [wcześniej – K.Ł.] Robotników zupełnie nie obchodził parlament ani konstytucja, ale za sprawą liberalnych intelektualistów żądanie zwołania parlamentu i nadania konstytucji znalazło się w ich petycjach skierowanych do władz. Taką petycję chcieli wręczyć carowi uczestnicy słynnej procesji, do której doszło w tak zwaną krwawą niedzielę 9 stycznia 1905 [...]”⁷⁹. I tak – widać – ukierunkowuje się opinię publiczną przed rewolucją.

Wywodzenie „kajetów skarg” od matrycy stworzonej na polityczne zamówienie w znacznym stopniu ogranicza ich wartość poznawczą jako formy spontanicznego głosu społeczeństwa. W odniesieniu do problematyki, jaką podejmują w niniejszej rozprawie, warto zauważyć, że po latach niektórzy z dziennikarzy odbierani w roku 1968 jako autorzy tekstów antysemickich szukają usprawiedliwień w tym, że to inni kazali im tak pisać, a nawet redagowali podpisywane przez nich teksty⁸⁰.

Biorąc (także) wszystko to pod uwagę, łatwo przecenić znaczenie i wartość poznawczą literatury, nawet gdy zdecydujemy się ją zaliczyć do literatury dokumentu osobistego. Oto np. „Pewien uczony niemiecki oświadczył, że gdyby znikły wszystkie dokumenty i wszystkie książki z owej epoki [XVIII wieku – K.Ł.], dość byłoby pamiętników Casanovy, aby uzasadnić konieczność rewolucji. Z tym wszystkim Casanova nie był typowym człowiekiem XVIII wieku”⁸¹. A przecież, jak dowodzi Paweł Muratow, „rękopis Casanovy był »poprawiony« przez jakiegoś literacina z trzeciej dekady XIX w., co sprawiło, że autentyczny tekst wspomnień

78 J. BASZKIEWICZ: *Wstęp*. W: LUDWIK FILIP: *Pamiętniki z czasów Wielkiej Rewolucji*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 1988, s. 10. Tego typu korektury dość często brane są pod uwagę: „W przypadku świadków polskich zachodziło [...] uzasadnione podejrzenie, że ich zeznania zostały spreparowane przez jakąś warszawską agencję do spraw ścigania zbrodni hitlerowskich. Co do Żydów, istniało podobne, choć mniej uzasadnione podejrzenie, że mogli ulec manipulacji Komitetu Oświęcimskiego w Wiedniu”. H. ARENDT: *Odpowiedzialność i władza sądzienia*. Przeł. W. MADEJ i M. GODYŃ. Redakcja i wprowadzenie J. KOHN. Warszawa 2006, s. 261.

79 R. PIPES: *Rewolucja rosyjska. Trzy pytania*. Przeł. W. JEŻEWSKI. Warszawa 2007, s. 31.

80 Zob. B. ŁAGOWSKI: *Łagodny protest obywatelski*. Kraków 2001, s. 30–32.

81 P. MURATOW: *Obrazy Włoch...*, s. 52.

nie został ogłoszony, książka ta może służyć jako przykład prozy powieściowej⁸².

5.5. Teksty i konteksty – o meandrach socjologicznej (i nie tylko) analizy oraz interpretacji tekstów literackich⁸³

„Antropolog niczego nie odkrywa, próbuje interpretować to, co wszyscy widzą⁸⁴ – pisał Roch Sulima. Obserwacja i lektura mają z sobą więcej wspólnego, niż można by sądzić⁸⁵. Socjolog, kiedy bada dzienniki intymne pisarzy, czyta to, co wszyscy, tyle że próbuje interpretować je nie dowolnie, lecz z pewną szczególną dyscypliną, z tą, którą wyrobić w nim powinien wyszkolony „socjologiczny odruch warunkowy⁸⁶, który usiłowałem scharakteryzować w tym rozdziale. Gdyby zaś odwołać się do metod, które Jan Szczepański rezerwował dla dokumentów osobistych⁸⁷, to obrona przeze mnie metoda nawiązuje po trosze do metody konstruktywnej, w której „znaczną rolę gra intuicja uczonego, jego wycucie praktycznej doniosłości różnych czynników grających rolę w badanych zjawiskach, dlatego jeśli te indywidualne cechy badacza zawiodą, sporządzony przez niego opis może być daleki od wymagań naukowej poprawności” i metody egzemplifikacji, „która polega na ilustrowaniu i uzasadnianiu pewnych hipotez dobranymi przykładami z autobiografii. Hipotezy mogą powstawać nawet w czasie lektury autobiografii⁸⁸. Jak pisze dalej Szczepański, „Wymienione powyżej

82 Ibidem, s. 59.

83 Idzie o analizę i interpretację tekstów (para)literackich. W innych przypadkach stosować można bardziej zobiiektywizowane metody obróbki materiału, np. za pomocą programów komputerowych. Zob. K. WÓDZ, K. ŁĘCKI, A. NIESPOREK, M. WITKOWSKI: *Zorganizowane społeczeństwo obywatelskie a europejskie governance. Metodologia badań*. W: *Negocjowana demokracja, czyli europejskie governance po polsku*. Red. K. WÓDZ. Warszawa 2007, s. 122–153.

84 R. SULIMA: *Antropologia codzienności*. Kraków 2000, s. 10.

85 „Powody skłaniające do posługiwania się dokumentami osobistymi są podobne do powodów, które skłaniają nas do stosowania metod obserwacji: to, co obserwacja mówi nam o zewnętrznych zachowaniach, dokument osobisty mówi nam o przeżyciach wewnętrznych”. M. JAHODA, M. DEUTSCH, S. COOK: *Wykorzystanie dokumentów osobistych*. W: *Metody badań socjologicznych...*, s. 145.

86 K. ŁĘCKI: *Profesor Jan Szczepański i „socjologiczny odruch warunkowy”*. W: *Jan Szczepański. Humanista – uczonej – państwowiec. Księga wspomnień*. Red. J. KULPIŃSKA. Warszawa 2005.

87 J. SZCZEPAŃSKI: *Techniki interpretacji i wykorzystania dokumentów osobistych*. W: A. SUŁEK: *Logika analizy socjologicznej. Wybór tekstów*. Warszawa 1983, s. 287–289.

88 Ibidem, s. 288.

zasadnicze sposoby interpretowania i wykorzystania materiałów nie wykluczają się i niektórzy socjologowie łączyli po kilka z nich⁸⁹.

Inne aspekty przyjętej przeze mnie perspektywy zaczerpnąłem z różnych źródeł i wzorów. I tak, przyjmuję, że „jakościowa i niezmatematyzowana analiza treści jest taką analizą, w której wskaźnikiem w procesie wnioskowania dotyczącego danej treści jest występowanie lub niewystępowanie pewnych charakterystycznych treści, a nie treści najczęściej występujących w danym przekazie”⁹⁰.

Kolejny rys – decyduje tu charakter analizowanego materiału – to nawiązanie do punktu widzenia krytyka literackiego. Sytuacja ta zdaje się coraz bardziej naturalna w nauce historii. Jak pisze Peter Burke, „Propozycja interpretacji dokumentu jako tekstu, którego odczytanie wymaga umiejętności krytyka literackiego, jest kolejnym wyzwaniem tzw. »nowych historyków« [...]”⁹¹. Ale potrzeba takich zapożyczeń nie jest obca także socjologom. I tak, Hanna Palska formułuje na użytek analizy tekstów z zakresu socjologii humanistycznej „propozycję wykorzystania w niej narzędzi filologicznych”⁹². Ta zależność socjologii i literaturoznawstwa wydaje się zresztą, szczególnie w Polsce, obustronna⁹³. I przybierać może nowe formy – zwłaszcza wtedy, kiedy samą socjologię zacząć traktować w większym stopniu jak narrację. No cóż, jeśli po *Wyobraźni socjologicznej* Wrighta-Millsa pojawiła się *Wyobraźnia antropologiczna*⁹⁴, to po dziele Geertza z podtytułem *Antropolog jako autor* powinien może powstać tom *Socjolog jako pisarz*, bo socjologia to przecież także pewien sposób pisarstwa⁹⁵. Warto zauwa-

89 J. SZCZEPAŃSKI: *Metoda biograficzna*. W: IDEM: *Odmiany czasu terazniejszego*. Warszawa 1971.

90 E. WNUK-LIPIŃSKA: *Metoda analizy treści w socjologii amerykańskiej*. Warszawa 1967, s. 20.

91 P. BURKE: *Historia i teoria społeczna*. [B.n.tłum.]. Warszawa–Kraków 2000, s. 127.

92 H. PAŁSKA: *Badacz wobec tekstu. Niektóre problemy analizy jakościowej w socjologii i teorii literatury*. W: *Spojrzenie na metodę*. Red. H. DOMAŃSKI, K. LITYŃSKA, A.W. ROSTOCKI. Warszawa 1999, s. 161.

93 „Francuski monografista sięga niemal odruchowo po narzędzia filozofii i psychoanalizy (jak polski – do historii i socjologii...)”. J. BŁOŃSKI: *Prorok Gombrowicz*. „Teksty” 1974, nr 5.

94 CH. WRIGHT-MILLS: *Wyobraźnia socjologiczna*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2007; P. WILLIS: *Wyobraźnia etnograficzna*. Przeł. E. KLEKOT. Kraków 2005.

95 Motyw ten zaczyna się zresztą przewijać w refleksji socjologicznej. Zob. R. SENNET [and others]: *How I Write: Sociology as Literature*. [B.m.w.] 2008. Pomijam tu radykalne konsekwencje takiego stanowiska możliwe w przypadku filozofii – zob. R. RORTY: *Filozofia jako rodzaj pisarstwa: esej o Derridzie*.

żyć, że różne formy zainteresowań własną dyscypliną jako właśnie pewnego typu narracją są już od dawna obecne we współczesnej historiografii⁹⁶. Efektem są – jak w niniejszej pracy – wyniki analiz nieco mniej sformalizowane, ale, taką przynajmniej mam nadzieję, interesujące z poznawczego punktu widzenia.

Zanim przejdę do bardziej szczegółowych aspektów / reguł interpretacji, chciałbym zilustrować dość specyficzny społeczno-polityczny aspekt sytuacji zapisu, którym będę się zajmować w dalszych częściach. Pisze Ryszard Kapuściński w *Szachinszachu*: „[...] nawet poruszając sprawy obojętne, należało wybrać taki temat, aby policji trudno było dopatrzeć się w nim znaczącej aluzji. Savak był wrażliwy na wszelkie aluzje. Kiedyś w upalne popołudnie przyszedł na przystanek starszy, chory na serce mężczyzna i powiedział z westchnieniem – jest tak duszno, że nie ma czym oddychać. No właśnie, podchwycił zaraz [...] Savakowiec, przysuwając się do znużonego przybysza, robi się coraz duszniej, ludziom brakuje powietrza. Oj, to prawda, potwierdził starszy, naiwny człowiek, trzymając się za serce, takie ciężkie powietrze i ta straszna duchota! Savakowiec zeszytywniał i powiedział sucho – zaraz odzyska pan siły. I nie mówiąc nic więcej, zaprowadził go do aresztu”⁹⁷. Sytuacja ta jest na tyle powtarzalna w różnych systemach społeczno-politycznych, że łatwo wskazać jej literackie⁹⁸, paraliterackie⁹⁹ czy historyczne¹⁰⁰ ilustracje.

W: IDEM: *Konsekwencje pragmatyzmu*. Przeł. C. KARKOWSKI. Warszawa 1998, s. 133–153. Rzecz cała ma zresztą znacznie bardziej czasowo odległe korzenie – nie brak wśród historyków głosów sugerujących, że „podczas gdy Herodot prowadził »badania«, Tukidydes nie mówił nigdy o swym dorobku jako o *historie*, ale raczej jako o projekcie »pisarskim« (*syngraphe*)”. D.R. KELLEY: *Oblicza historii. Badanie historii od Herodota do Herdera*. Tłum. M. TOMASZEWSKI. Warszawa 2010, s. 46.

96 Zob. np.: H. WHITE: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Tłum. zbiorowe. Kraków 2000; J. RÜSEN: *Jak można rozumnie pisać historię? O stosunku narracyjności i stosowania teorii w nauce historii*; W. HARDTWIG: *Teoria albo narracja – fałszywa alternatywa*; K. STIERLE: *Doświadczenie i forma narracyjna. Uwagi na temat ich związku w fikcji i historiografii*; D. HARTH: *Historia jest tekstem. O metamorfozach dyskursu historycznego* – te i inne artykuły w części poświęconej (zachodnio)niemieckiemu uprawianiu nauki historii w ostatnim trzydziestolecu XX wieku są zamieszczone w tomie *Opowiadanie historii*. Wybór, przekład i opracowanie J. KAŁĄŻNY. Poznań 2003.

97 R. KAPUŚCIŃSKI: *Szachinszach*. Warszawa 1999, s. 56–57.

98 J. HAŠEK: *Losy dobrego żołnierza Szwejka w czasie wojny światowej*. Przeł. A. KORH. Kraków 2009, s. 63.

99 J. GŁOWACKI: *Jak być kochanym*. Warszawa 2005, s. 12.

100 W czasie kongresu wiedeńskiego pruski generał Jomini doradzał swoim korespondentom: „Piszcie tylko to, co chcielibyście zobaczyć w gazetach”. D. KING: *Wiedeń 1814*. Przeł. N. RADOMSKI. Poznań 2009, s. 294.

Charakteryzując ten aspekt sytuacji funkcjonowania literatury w PRL-u, Bogusław Sułkowski pisze: „W wewnętrznych recenzjach wydawniczych alegorię polityczną przesłaniano metaforą egzystencjalną, psychologiczną, uniwersalizmem społecznym. Twórca, artysta zmierza zawsze do ujawniania prawd ogólnych i wiecznych, wśród publiczności literackiej zaś popularność zyskują dzieła sztuki z przyczyn partykularnych, gdy dają pretekst wykładni politycznej”¹⁰¹.

W dziejach PRL-u rola aluzji¹⁰² postrzegana była jako niezwykle istotna, pełną świadomość takiej właśnie roli mieli sami twórcy. Pisze Agnieszka Osiecka: „Przez cały okres odwilży aż do Października, a nawet po Październiku, w teatrzykach naszych i kabaretach niepodzielnie panowała Aluzja. W Królestwie Aluzji spędziliśmy ładnych parę lat. Prawdę mówiąc: trudno nam było się stamtąd wytoczyć. Ktoś, kto przyzwyczał się mówić językiem Ezopa, ma nieraz pewne trudności z mówieniem wprost. [...] W latach Odwilży posługiwanie się aluzją było koniecznością. Aluzja była nam potrzebna niczym latarka w buszu: inaczej się nie przedrzesz i koniec”¹⁰³. Aluzja przetrwała, i to nie tylko siłą inercji – wszak przyczyny posługiwania się nią wcale do końca nie ustały. Bo nie chodziło – w odniesieniu do naturalnego Królestwa Aluzji, czyli felietonu – tylko i wyłącznie o to, że „Jedną z cech dobrego felietonu jest aluzyjność, tzn. dawanie do zrozu-

101 Zob. B. SUŁKOWSKI: „Ten przeklęty język ezopowy”. *O społecznych mechanizmach komunikacji cenzurowanej*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. Red. J. KOSTECKI, A. BRODZKA. Warszawa 1992, s. 266–284.

102 „[...] zniszczenie i wykrzywienie dziejopisarstwa narodowego, tyżącego się czasów najnowszych, to wielka klęska i degeneracja społeczna, tak samo jak niemożność uprawiania publicystyki. Powoduje to piśmienniczą degenerację, jedną z postaci tej degeneracji są moje felietony, degeneracji zresztą kunsztownej – cały kunszt, niewidoczny zresztą dla czytelnika, skierowany jest na wyminięcie i zmylenie cenzury” (κ, s. 658). Jest druga strona medalu: „[...] rządziła całym naszym myśleniem obsesja aluzji. Każde słowo się z czymś kojarzyło, każde miało podwójny sens, drugie dno, ukrytą wymowę, w każdym było coś sekretnie zakodowane i przebiegle utajone. Nic nie było takie jak w rzeczywistości, dosłowne i jednoznaczne, bo z każdej rzeczy, gestu i słowa wycierał jakiś aluzyjny znak, spoglądało porozumiewawczo mrugające oko. Człowiek piszący miał trudność z dotarciem do człowieka czytającego nie tylko dlatego, że po drodze cenzura mogła tekst skonfiskować, ale również z tego powodu, że kiedy tekst wreszcie dotarł do odbiorcy, ten czytał coś zupełnie innego, niż było najwyraźniej napisane, czytał i nieustannie zadawał sobie pytanie: – Co też ten autor chciał naprawdę powiedzieć?”. R. KAPUŚCIŃSKI: *Podróże z Herodotem*. Kraków 2004, s. 10.

103 A. OSIECKA: *Szpetni czterdziestoletni*. Łódź 1985, s. 10.

mienia, że autorowi chodzi o coś innego niż to, co powiedział dosłownie [...]”¹⁰⁴. Michał Radgowski, znakomity felietonista i autor monografii poświęconej tygodnikowi „Polityka”, o felietonistyce lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pisze: „Wykształcił się wówczas ów aluzyjny sposób przedstawiania i komentowania rzeczywistości, bardziej strawny dla cenzury, choć dokonywała ona spustoszeń w tekstach co bardziej niepokornych autorów (np. Kisiela)”¹⁰⁵. To nie przypadek, że w tym kontekście podaje Radgowski akurat przykład Kisiela, acz byli felietoniści, którzy na aluzji budowali właściwie całość swego przekazu. Kisiel akurat do nich nie należał, ale choćby felietony Janusza Głowackiego „składają się z samych aluzji”¹⁰⁶. Po 1989 roku zanikła potrzeba stawiania oporu cenzurze (tę urzędową zlikwidowano), a więc i przynajmniej pewna forma aluzyjności stała się niepotrzebna. Można było powiedzieć „wszystko wprost i walić na odlew”¹⁰⁷. Oznaczało to koniec jakiegoś typu aluzyjności felietonów – o ograniczeniach stosowania aluzyjnej perspektywy mistrzowie polskiego felietonu mogli się zresztą przekonać już wcześniej. Pisze Głowacki: „Cały cykl rzymski [felietonów – K.Ł.] budził gwałtowne emocje cenzury. *Tragedię Krassusa* napisałem tuż przed emigracją i stanem wojennym [...]. W *Kulturze* warszawskiej się go już w żaden sposób wydrukować nie udało. [...] Po przyjeździe do Stanów chciałem *Krassusa* wsadzić do *New York Timesa*. I to była pierwsza lekcja Ameryki, bo nikt w redakcji nic z tych aluzji nie zrozumiał”¹⁰⁸. Nie zrozumiał niekoniecznie dlatego, że nie znał historii starożytnego Rzymu, dodajmy, nie tylko dlatego, że problem poruszony przez Głowackiego w tym felietonie był zbyt polski, a więc lokalny, ale dlatego, że w USA władzę można było krytykować bez uciekania się do aluzji.

Warto zaznaczyć, że mowa tu o pewnym szczególnym rodzaju aluzyjności. Z jednej bowiem strony „trzeba przyznać, że czytelników i widzów mieliśmy w Polsce Ludowej wyjątkowo wdzięcznych w wychwytywaniu aluzji, nawet tam, gdzie jej nie było. Wystarczyło napisać, że bohater jest alkoholikiem albo garbatym czy na przykład zdradza żonę, a już nikt nie miał wątpliwości, że to komu-

104 M. RADGOWSKI: *Od Prusa do Urbana...*, s. 11.

105 Ibidem, s. 17. Był Kisiel „mistrzem formy aluzyjnej wieloznacznej, w ciągłej dyskusji z chwilą bieżącą”. W. KARPIŃSKI: *Kisielizm jako duchowa forma życia*. W: IDEM: *Prywatna historia wolności*. Warszawa 1997, s. 278.

106 J. GŁOWACKI: *Jak być kochanym...*, s. 11.

107 Ibidem, s. 18.

108 Ibidem, s. 6.

nizm jest winien, i autora nagradzano owacją na stojąco¹⁰⁹. Aluzje polityczne wychwytywane były równie często na granicy tego, co Umberto Eco określił mianem interpretacji paranoicznej, jak i poza tą granicą. Zagrożenie interpretacją paranoiczną nie było w Polsce, jak widać, domeną oficjalnych cenzorów. Z drugiej strony, gdy szło o nieco bardziej wyrafinowane środki stylistyczne w ich *stricte* literackim wykorzystaniu, to ocena odbiorców nie wypadła już tak optymistycznie. Pisze np. Głowacki: „I tak powolutku uformowała się postać narratora tych felietonów. Cokolwiek ograniczonego umysłowo, ale zaangażowanego po właściwej stronie. [...] mogłem śmiało napisać, że »komedie Szekspira są, ogólnie rzecz biorąc, weselsze od jego tragedii«¹¹⁰. Ale jednocześnie dodaje: „Oczywiście, takie pisanie było trochę ryzykowne, bo nie tylko krytycy, ale i normalni ludzie w Polsce są przyzwyczajeni do czytania wszystkiego wprost¹¹¹.”

Na sygnalizowaną tu dwoistość wpływało zarówno to, że felietonistom było wolno więcej¹¹², jak i to, że w warunkach PRL-u chodziło często o – by użyć formuły Siegfrieda Lenza – „mówienie rzeczy prostych, niemal prymitywnych, mających jednak w pewnych sytuacjach znaczenie objawienia¹¹³”. W pewnych sytuacjach chodzi bowiem nie o to, by prawdę odkryć, ale by ją zdołać wypowiedzieć, co nie było łatwe. A aluzyjne pisanie i utrudniało sprawę, i – paradoksalnie – ją ułatwiało. Głowacki wspomina, że kiedy w Londynie, poza zasięgiem cenzury, zaczął „pisać, mało że wyzwolony, to na całego”, to się to „okazało od regularnego pisania sztuką dalece trudniejszą”, a powstałe dzieło autor wyrzucił¹¹⁴.

Pozostaje także inny problem: jak w opresywnej sytuacji dzięki językowym grom ocaleć, nie sprzeniewierzywszy się sobie? Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle* przywołuje jako sposób ketman¹¹⁵. Bo też posługiwanie się ketmanem nie jest zarezerwowane

109 Ibidem, s. 11–12.

110 J. GŁOWACKI: *Z głowy*. Warszawa 2004, s. 182.

111 Ibidem. Może dlatego nawet w paryskiej „Kulturze” Stefan Kisielewski puentował swój felieton tak oto: „Jednakże grunt, że gadałem dwuznacznie »nie takim ja szalony, aby w dzisiejszych czasach cokolwiek mniemać albo i nie mniemać«. S. KISIELEWSKI: *Na dwóch stołkach*. „Kultura” 1977, nr 7–8.

112 J. GŁOWACKI: *Jak być kochanym...*, s. 11.

113 Zob. S. BARAŃCZAK: *Pomiędzy biegunami*. Ze Stanisławem BARAŃCZAKIEM rozmawia Gabriela ŁĘCKA. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka*. Warszawa 2000, s. 118.

114 J. GŁOWACKI: *Z głowy...*, s. 12.

115 Zob. C. MIŁOŚZ: *Zniewolony umysł*. Kraków 1990 (szczególnie s. 83–86); inny kontekst historyczny wskazuje sposoby postępowania tych, których obowiązkiem było nie dać się wprowadzić w błąd. Zob. *Księga Inkwizycji*. Podręcz-

dla prześladowanych heretyków, czy też – jak u Miłosza – pisarzy tworzących w krajach totalitarnych. Może odnosić się do intelektualistów w okolicznościach znacznie mniej dramatycznych: „We wstępie do eseju o de Maistrze, przekonany o bezkarności, z jaką używa i nadużywa swojej wersji wewnątrz liberalnego ketmanu, Cioran napisał: »Pod koniec ostatniego stulecia, w momencie największego rozkwitu iluzji liberalizmu można go (de Maistra) traktować niczym relikwiarz czy jakieś nienormalne zjawisko. My wszakże – żyjąc w epoce wyprowadzonej z błędu – wiemy, że de Maistre jest nam współczesny właśnie poprzez swą ‘potworność’, że trwa i jest aktualny dzięki odrażającemu wymiarowi swoich doktryn. Jakże subtelne mylenie liberalnych cenzorów. Jakie kluczenie, aby dotrzeć do nas, mieszkańców liberalnego świata, i zostać przez nas przeczytanym, a może nawet zaakceptowanym. De Maistre jest ‘odrażający’, ale zarazem ‘aktualny’. Jest ‘aktualny’ dzięki temu, że jest ‘odrażający’. Z kolei za cenę określenia antyliberalnego buntu epitetami ‘potworny’ i ‘odrażający’ można sobie pozwolić na nazwanie samego liberalizmu iluzją«¹¹⁶. Jak łatwo zauważyć, rozumienie ketmana, jakie proponuje Michalski, jest nieco szersze, nieco bardziej ofensywne od tego, którego formułę rozpropagował Miłosz. Ten drugi, także bardziej subtelny, rodzaj ketmanu może – w ujęciu Leo Straussa – być nawet podstawową formą twórczości pisarskiej intelektualisty: „pisanie między wierszami”: „[...] wpływ prześladowania na literaturę jest dokładnie tym, co zmusza pisarzy o heterodoksyjnych poglądach do rozwijania szczególnej techniki pisania, o której myślimy, mówiąc o pisaniu pomiędzy wierszami. Wyrażenie to jest metaforą. Każda próba wyrażenia jego treści w języku niemataforycznym prowadzi do odkrycia nieznannej ziemi, pola, które pozostaje dotąd niezbadane, a które oferuje ogromne możliwości niezwykle intrygujących, a nawet ważnych poszukiwań”¹¹⁷.

Po zarysowaniu nieco szerszego kontekstu zjawiska powróćmy do niektórych elementów „sztuki interpretacji” przedstawionych tu oczywiście bez ambicji wyczerpania całości zagadnienia. Najogólniej rzecz biorąc, w swej odrębności od standardowych wnioskowań socjologicznych przywołać mogą one na myśl ten akcent,

nik napisany przez Bernarda Gui. Tłum. M. PAWLIK (z łaciny) i J. ZYCHOWICZ (z niemieckiego). Kraków 2002, s. 132–133 (rozdział Sekta waldensów, część zatytułowana Chytre próby zwodzenia, którymi chronią się oni przy przesłuchaniu).

116 C. MICHALSKI: *Ćwiczenia z bezstronności*. Kraków 1999, s. 36.

117 L. STRAUSS: *Sokratejskie pytania*. Przeł. P. MACIEJKO. Warszawa 1998, s. 109.

który do historii sztuki wnosi ikonologia (ze swym naciskiem na szczególnie/szczególne kontekst/konteksty) do opartej na sztywniejszych konotacjach ikonografii.

Odcień znaczeniowy. Trudno byłoby w miejsce interpretacji zastosować jakąkolwiek zobiektywizowaną metodę analizy treści do takiej oto sytuacji opisanej przez Stanisława Mackiewicza (Cata): „Szwarcbart, przedstawiciel Żydów w Radzie Narodowej [powołana w styczniu 1940 roku w Angers – K.Ł.], bardzo inteligentny człowiek i wyrobiony polityk, poruszył sprawę, że trochę niebezpiecznie jest wysyłać do kraju przeszło sto milionów przez niejakiego Mikicińskiego. – Czy to oferta konkurencyjnej firmy? – zapytał niegrzecznie Mikołajczyk, z pewnym nawet odcieniem antysemityzmu”¹¹⁸. Otóż jeśli wyrwać pytanie Mikołajczyka z niedającego się przecież do końca określić kontekstu, to nie ma podstaw ani do tego, by określić je jako specjalnie niegrzeczne: wszak równie dobrze mogłoby zostać zadane żartobliwie, ani też – nawet tym bardziej – nie sposób doszukiwać się w jego literalnym brzmieniu odcienia antysemityzmu. A przecież znający ten kontekst Stanisław Mackiewicz (Cat) – ów kontekst dostrzegął, i słusznie.

I odwrotnie – powierzchowna lektura ułatwiłaby doszukiwanie się np. akcentów antysemickich w przedwojennych felietonach Antoniego Słonimskiego¹¹⁹ – trzeba wszak wziąć pod uwagę specyfikę poetyki felietonu, a także postać autora, znanego polskiego poety i dramaturga, niekryjącego przecież swych żydowskich korzeni. Marian Hemar, sam Polak pochodzenia żydowskiego, a przy tym skądinąd ostry krytyk postawy Słonimskiego, po powrocie tego ostatniego z emigracji do PRL-u tak pisał: „I Tuwim, i Słonimski byli najzłośliwsi żydożercami w swych wierszach, starzych czy kabaretowych humoreskach. Obaj tak właśnie bronili się przed antysemityzmem, tak go chcieli odparować, tak nań byli czuli, tak przezeń cierpieli”¹²⁰.

118 S. MACKIEWICZ (CAT): *Zielone oczy*. Warszawa 1987, s. 25.

119 Zob. np. A. SŁONIMSKI: *Mętne lby*. Łomianki 2009. Pomijam inny typ zróżnicowań: „Żydzi mieli wielu ważnych pisarzy piszących po polsku. Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Józef Wittlin [...] niektórzy z nich pisali świetną polszczyzną [...]. Mieli mało wspólnego z twórcami piszącymi w jidysz. [...] My piszący w jidysz patrzyliśmy na nich jak na ludzi, którzy porzucili swoją kulturę, stając się częścią kultury polskiej, którą my uważaliśmy za młodszą i może mniej ważną niż nasza. Oni uważali, że my piszący w jidysz tworzymy dla ciemnego, biednego ludu bez wykształcenia [...]. Mieliśmy zatem słuszne powody, by gardzić sobą nawzajem”. I.B. SINGER: *O Brunonie Schulzu*. Tłum. T. BIEROŃ. „NaGłos” 1992, nr 7.

120 M. HEMAR: *Tuwim*. W: IDEM: *Awantury w rodzinie*. Londyn 1994, s. 19.

Zdanie, słowo, znak interpunkcyjny. Są sytuacje oczywiste dla każdego badacza społeczeństw – socjologa czy historyka. Jan Baszkiewicz pisze: „Gdy późnośredniowieczny prawnik lub pisarz polityczny cytował antyczną formułę »republikańską«, wedle której »władza rządzących pochodzi od ludu« – to mówił zupełnie coś innego niż osiemnastowieczny teoretyk suwerenności ludu Jan Jakub Rousseau. Obaj werbalizowali tę samą formułę, ale całkiem inaczej pojmowali słowo »władza«, słowo »rząd«, słowo »lud«, a nawet czasownik »pochodzi«”¹²¹.

Eco przytacza przykład analizy wiersza Wordswortha, w którym w interpretacji jednego z wersów (*A poet could not but be gay*) słowo *gay* jest interpretowane zgodnie ze stanem systemu leksykalnego w epoce Wordswortha, a nie nam współczesnego – dlatego w wersie tym chodzi o to, by poeta był radosny, nie zaś – by był homoseksualistą. Na marginesie: wskazany tu przypadek deszyfracji tekstu pokazuje, jak zbiegają się sposoby analizy i role społeczne badaczy różnych dyscyplin szczegółowych (literaturoznawcy, badaczka komunikacji społecznej, historyka, antropologa kultury). I tak, antropolog kultury Ludwik Stomma, analizując fragment tekstu Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, poświęconego opisaniu cech narodów europejskich, skupiwszy się na fragmencie dotyczącym Polaków, wyjaśnia, że gdy Sarbiewski pisze o Polakach: „W wierze trwałymi, / Niegorliwymi, / Księży się boją...”, to „niegorliwość” nie oznacza w tym kontekście niedostatek zapału w wierze, lecz tylko brak fanatyzmu. Jest więc to komplement, nie przytyk¹²².

Oczywiście, łatwo twierdzić, że choć wszyscy interpretatorzy są równi, to niektórzy są równiejsi (Eco). Na czym jednak miałyby polegać „właściwie wyszkolona” lektura, odróżniająca czytanie nawet bardzo wykształconego, inteligentnego laika od wyszkolonego badacza¹²³? By nie uciekać w abstrakcyjne formuły, które w takich przypadkach często tylko zaciemniają sprawę, posłużę się przykładem zmieniających się znaczeń słów: „wszystko” i „nic”.

Najpierw „wszystko”. Kiedy czyta się w dziele uznanego historyka, który podaje kontekst wypowiedzi, zdanie, które wygłosił 23 sierpnia 1939 roku król Jerzy VI: „Straszna szkoda, że ten Hitler wszystko popsuł”, to oczywiście wiadomo, że owo „wszystko” to

121 J. BASZKIEWICZ: *Myśl polityczna wieków średnich*. Poznań 2009, s. 5–6.

122 L. STOMMA: *Kultura zmienną jest*. Warszawa 2009, s. 6.

123 Jestem w pełni świadom faktu, że kategorii „tłumacza” nadaje Zygmunt Bauman inne, przede wszystkim znacznie szersze znaczenie – zob. np. Z. BAUMAN: *Prawodawcy i tłumacze*. Przeł. A. CEYNOWA, J. GIEBUŁTOWSKI. Warszawa 1998.

nie był pokój i porządek w Europie, lecz tylko sezon polowań, który już bezpośrednio przerwał królowi premier Chamberlain, zwołując nagle sesję parlamentu¹²⁴.

A teraz „nic”. W odniesieniu do przywoływanego tu wcześniej, słynnego dziennikowego wpisu Ludwika XVI z 14 lipca 1789 roku sprawa nie jest już tak oczywista. Ludwik XVI zapisał tam, jak wiadomo, tylko jedno krótkie słowo *rien*, „nic”. Dla wielu to krótkie „nic” było dowodem zaślepienia króla na rzeczywistość¹²⁵. Zjawisko to wcale częste wśród monarchów rządzących na krawędzi rewolucji. I pewnie w jakimś sensie było tak i w przypadku Ludwika XVI, ale jednocześnie było w zupełnie innym sensie, niż się dość powszechnie sądzi. Otóż, jak pisze Michał Głowiński: „Owo »nic« znaczyło po prostu, że monarcha w dniu 14 lipca roku Pańskiego 1789 nie upolował zwierzyny godnej uwagi”¹²⁶. A przecież trafne odczytanie zapisku Ludwika XVI nie jest wcale powszechne. Oto Andrzej Bobkowski, czytelnik niewątpliwie inteligentny, pisze: „Uśmiecham się także. Ludwik XVI w dzień zdobycia Bastylli zapisał w swoim dzienniku: *Rien*”¹²⁷. To oczywiście jeszcze nie błąd, lecz dający się wyczytać w dalszej części dziennika Bobkowskiego kontekst tego zapisu może świadczyć o tym, że owo „nic” Ludwika XVI potraktował Bobkowski znacznie bardziej ogólnie niż fragment królewskiej statystyki dotyczącej trofeów myśliwskich, że potraktował owo „nic” jako odwołanie do analogicznej sytuacji – końca pewnego świata. Pisze Bobkowski: „Miałem uczucie [...], że żegnám się bezpowrotnie ze wszystkim: z tą Francją, która była jak sen i pryska jak sen; z całą młodością – może z całą epoką”¹²⁸. W *Miazdze*, powieści, w którą wplecione są fragmenty dziennika, Jerzy Andrzejewski pod datą 21 lipca zanotował jedno słowo – „nic”¹²⁹. W przypadku pisarza – inaczej niż władcy – to „nic” ma inne znaczenie – kompozy-

124 Zob. R. OVERY: 1939. *Nad przepaścią*. Przeł. J. SKOWROŃSKI. Warszawa 2009, s. 38.

125 Nie byłyby to przypadek odosobniony: „Car lekceważąco potraktował strajk 120 000 robotników i zamierzoną demonstrację jako błąhą incydent, w przeddzień masakry zanotował w dzienniku: »Na czele związku robotników stoi jakiś pop-socjalista Gapon«”. R. PIPES: *Rewolucja rosyjska...*, s. 26; Pipes przyrównuje znaczenie krwawej niedzieli do zdobycia Bastylli (ibidem, s. 23).

126 M. GŁOWIŃSKI: *Powieść a dziennik intymny*. W: IDEM: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997, s. 651.

127 A. BOBKOWSKI: *Szkice piórkiem*. (Francja 1940–1944). Londyn 1985, s. 14; „2 sierpnia. Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji. Po południu szkoła pływania”. F. KAŁKA: *Dzienniki (2)*. Przeł. J. WERTER. Londyn 1983, s. 80.

128 Ibidem, s. 17.

129 J. ANDRZEJEWSKI: *Miazga*. Londyn [b.r.w.], s. 488.

cyjne. Wszak nie każdy dzień, w którym nic się nie dzieje, skłania do jakichkolwiek zapisków, choćby do owego krótkiego „nic”; nie zawsze to „nic” jest odnotowane.

Niekiedy decydującą rolę odgrywa znak interpunkcyjny – choćby przecinek. Głowacki przypomina, jak to Antoni Słonimski zmienił wersję swego *Poematu autobiograficznego*, nie mogąc wybaczyć w latach siedemdziesiątych Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, „że nie włączył się do opozycji i akceptuje miłość Edwarda Gierka. [...] w wersji *Julku miły i Leszku, drogi Jarosławie, Kaziu – wszystkich najczulej przyzywam z imienia* – przesunął w 1972 roku do przodu jeden przecinek i wyszło: *Julku miły i Leszku drogi, Jarosławie...*”¹³⁰.

Innym razem sens modyfikuje, jak w *Dziennikach* Kisiela, wykrzyknik – np. w zwrocie „Starewicz (!)” czy „Sartre (!)”, albo cudzysłów – jak w przypadku określenia „syjonista (!)”.

Aluzja. W swej charakterystyce różnych typów czytelników Słonimski pisze o jednym z nich: „Czytelnik piła, który lubi Hebbła. [...] Mówi, że to głębokie, i sam przez to ma się za inteligenta. [...] ciemny wykoślawiany błazen. [...] Takiego nie można niczym przekonać, można go tylko wyrzucić na szmelc. Niepotrzebny, martwy, tępy czytelnik”¹³¹. Trzeba wiedzieć: kiedy Słonimski to pisał, było dla wyrobionego czytelnika oczywiste, że znany antagonistą Słonimskiego Karol Irzykowski napisał rozprawkę *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczny*.

Specyficzne określenie, dezawuuujący epitet, zamiana nazwiska na rzeczownik pospolity. Dla Kisiela np. człowiek „bojowy” to taki, który się (wbrew słownikowemu znaczeniu tego słowa) – boi. Inna kwestia – słowo „niejaki” funkcjonować może jako epitet. Taki sens miał choćby w faszystowskiej Italii, skoro opozycjonista, filozof Benedetto Croce w redagowanym przez siebie piśmie „La Critica” „zwykł był poprzedzać nazwisko Mussolini słowem »niejaki«. [...] Słowo »niejaki« zdenerwowało w końcu władców, wysłali bojówkę faszystowską do domu filozofa z zadaniem zniszczenia jego biblioteki”¹³². Używa tego chwytu niekiedy Kisiel:

[...] atakuje mnie **niejaka** [podkr. – K.Ł.] pani Hirszowicz...

K, s. 819

130 J. GŁOWACKI: *Z głowy...*, s. 197.

131 A. SŁONIMSKI: *Mętne łby...*, s. 89.

132 G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Wesoły reżymek?*. W: *Spór o PRL*. Red. P.S. WANDYCZ. Kraków 1996, s. 175.

Rezygnacja z referencji indywidualnych, zamiana nazwiska na rzeczownik pospolity w *Dziennikach* Kisielea mają zwykle na celu, jak w podanym wcześniej przykładzie („niejaka”), deprecjację osoby, o której pisze. Najczęściej stosuje Kisiel ten zabieg w odniesieniu do nazwiska Bermiana (K, s. 93, 241, 290, 683). Piszę o tym szerzej w części badawczej pracy.

Zapis czynności pomyłkowych. Oto Kisiel pisze w *Dziennikach*:

Zdarzyła mi się prześmieszna przygoda, bo jadąc tramwajem, w końcu zajechałem aż na Gołąwek, a ludzie wciąż pytani o dworzec odpowiadali przedziwne rzeczy: że to strasznie daleko, że nie tu, że godzinę jazdy w przeciwnym kierunku, że piętnaście przystanków. Kręciłem się jak pies za własnym ogonem, myślałem, że już wszyscy zwariowali, dopiero znalazłszy się nagle na Targowej, zrozumiałem, że ja pytałem się wszystkich o *Dworzec Gdański*. Obłąd kompletny.

K, s. 250

Czy rzeczywiście przygoda ta była prześmieszna? Na pewno była znacząca. Jej rzeczywistego sensu można chyba bez specjalnego ryzyka doszukiwać się we wcześniejszych (a także w późniejszych) fragmentach Kisielowych *Dzienników*, gdzie wielokrotnie wspomina on wyjeżdżających właśnie z Dworca Gdańskiego marcowych emigrantów. Właśnie dlatego odkreślenie tej freudowskiej czynności pomyłkowej / przejęzyczenia jest znaczące¹³³.

Ironia. „Wypowiedź ironiczna jest wypowiedzią, za pomocą której mówi się co innego, niż to, co się myśli, dając do zrozumienia, że myśli się co innego niż to, co się mówi. Funkcjonuje ona jako zaprzeczenie dyskursu kogoś innego: zapożycza się od przeciwnika dosłowność jego dyskursu, lecz wprowadzając przesunięcie kontekstu, stylu lub tonu. Wypowiedzi te stają się więc wirtualnie absurdalne, odrażające lub śmieszne, co wyraża implicytnie całkowitą niezgodę wypowiadającego”¹³⁴.

Kiedy Kisiel pisze:

Łubieński, Zabłocki i spółka założyli konkurencyjny Polski Klub Inteligencji Katolickiej – bo ten nasz, dotychczasowy, to był pewno „żydowski”.

K, s. 875

133 Jak bardzo znaczącym miejscem był wówczas Dworzec Gdański, świadczy tytuł książki Henryka Daski poświęconej tamtym tragicznym wydarzeniom. Zob. H. DASKO: *Dworzec Gdański. Niedokończona historia*. Kraków 2008.

134 Zob. P. LEJEUNE: *Ironiczna opowieść o dzieciństwie: Valles*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001, s. 111.

– to oczywiście chce w ten sposób zgryźliwie pokazać intencje pomysłodawców nowego klubu, a nie obwieścić, na co wskazywałoby literalne rozumienie tekstu, że należał do „żydowskiego” klubu. Także wtedy, kiedy pisze:

Adaś Michnik („niebezpieczny agent Żydostwa”) jest w Paryżu i zostanie tam przez dłuższy czas. K, s. 855

– odwołuje się ironicznie do cytatu z odezwy Jędrzeja Giertycha. Niekiedy Kisiel zapis dziennikowy ujednoznacznia, by ironia nie mogła wprowadzić w błąd. Jest tak, gdy notuje:

Jeden Sołżenicyn wylał się i walczył – **nieoceniony Józef Mackiewicz** w „Wiadomościach” londyńskich (czytałem u Literatów) twierdzi nawet, że to lipa, że Sołżenicyn nie istnieje, a pisze grupa ekspertów kierowanych przez KGB, aby zwalić wszystko na Stalina. **Bzika ma ten człowiek (Mackiewicz oczywiście)** [podkr. – K.Ł.]. K, s. 672–673

Nieoczywiste odwołanie.

Cóż za zdumiewający paradoks, jakież demoniczne szyderstwo historii, które talmudycznym inteligentom z Warszawy i Krakowa, owym Warszawskim, Marchlewskim, Konom, Dzierżyńskim dało do ręki straszliwy rosyjski instrument. Piłsudski, sam „socjalista”, znał ich dobrze, wiedział, co robi, nie puszczając ich nad Wisłę. Ale po dwudziestu pięciu latach znów przyszli – odprysk ich ducha to nasze dzisiejsze „wybory”. A Rosja odcięła się dziś od talmudycznych Żydów – to jedyna pociecha, czyli *Schadenfreude* bezsilnych – he, he. K, s. 232

Cytat nie jest w powyższym fragmencie *Dzienników* oznaczony cudzysłowem. Nie jest też tak oczywisty, jak bywają ciągle jeszcze fragmenty klasyki literatury nauczanej w szkołach. Tworzy go (a przynajmniej badacz musi wziąć taką możliwość pod uwagę) owo kończące przytoczony fragment dzienników „he, he”. Jest to cytat nieoczywisty, to prawda, ale jeśli przyjąć, że to cytat, zasadniczo zmienia wymowę zapisu Kisiele. Pisał Antoni Słonimski: „He, he – jak mówią demony”, czy dalej, w tym samym felietonie: „Czuję się znowu powołany, aby zacytować Mefistofelesa. He, he”¹³⁵. Może więc owo proste „He, he” stanowi pewien przyjęty w środowisku literackim uzus językowy, który trzeba / można wziąć pod uwagę¹³⁶.

135 A. SŁONIMSKI: *Mętne lby...*, s. 120–121.

136 Kiedy Kisiel chciał, różnicował zapisy swego śmiechu: „Nawet redakcja

Przesunięcie akcentu. Jan Baszkiewicz, analizując reakcje Francuzów na niepopularne posunięcia rządu w okresie restauracji, a jednocześnie chcąc podkreślić straconą szansę Burbonów, których dopiero kolejne błędne posunięcia doprowadziły do radykalizacji nastrojów i rewolucji lipcowej, zauważa, że długo demonstrowano pod hasłami: „Niech żyje Konstytucja”, a nie – „Precz z królem”¹³⁷.

Stygmatyzacja nazwiska i opinii. Nie zawsze w prawidłowym odczytywaniu tekstu chodzi o to, by sprawdzić, czy „słowa znaczą przez to, co znaczą, a nie przeciw komu zostały użyte”. Niekiedy ważne są same nazwiska. Sam Kisiel – piszę o tym dalej, więc w tym miejscu tylko zaznaczam – miał pomysł na felieton złożony z samych nazwisk. Nadał mu dwuznaczny, acz łatwo czytelny dla wychowanego na tekstach Kisiele czytelnika, tytuł – *Moje typy*. W pracy niniejszej okazjonalnie odwołuję się do opinii zamieszczonych na okładkach czy obwolutach książek. Otóż i tutaj ostrożność nie zawadzi. Przyglądnijmy się opinii Wiesława Górnickiego o tomie szkiców Stanisława Mackiewicza (Cata) zatytułowanym *Był bal*, poświęconym historii XIX wieku: „Kolekcjonerzy potworności językowych, patolodzy słów powinni tę książkę oprawić w złote ramki, ponieważ będą nad nią miauczeć z rozkoszy [...]. Że książka (nakład 200 tysięcy) prawie zupełnie zniknęła już z księgarni, informować nie trzeba. Mniszkówna naszej publicystyki plasuje się chyba w pierwszej piątce chodliwych autorów [...]. Mackiewicz z powodzeniem eksploatuje zdumiewająco prostą historiozofię maglarek: na Polaka to każdy dybie, polityka – jedno złodziejstwo, dziwki ministrami rządzą, a już Angliki, moja pani, to najgorsze dranie” („Przegląd Kulturalny” 1961, nr 33). W drugim wydaniu książki Mackiewicza opinię Górnickiego wydawca zamieścił na skrzydełku okładki. Uznał, widać, że osoba / nazwisko Górnickiego spowoduje, że krytyka tomu *Był bal* akurat przez Górnickiego, może zadziałać na korzyść (pokupność, poczytność) dzieła Stanisława Mackiewicza (Cata).

Niedopowiedzenie. Niekiedy „niedopowiedzenie” bywa sygnalizowane w tekście, jak w następującym przypadku:

Widziałem w telewizji jednego z wirtuozów tego aparatu: sekretarza wojewódzkiego w Rzeszowie, K. [Władysław Kruczek – k.ł.]. Smutny to widok: oto człowiek twardy, jak to się mówi, „nieugięty”, a zupełnie pozba-

nie wie, że to ja pisałem, a więc podwójna konspiracja – chi, chi” (κ, s. 343); „Cha, cha!” (κ, s. 43). Trzeba to nie tyle interpretować, ile zauważać.

137 J. BASZKIEWICZ: *Restauracja 1814–1830. Socjologia klęski*. W: *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*. Red. E. NOWICKA, M. CHAŁUBIŃSKI. Warszawa 1999, s. 37.

wiony jakichkolwiek kwalifikacji umysłowych i wiedzy. Po prostu ilustracja do pewnego określenia, które mi się kiedyś wysnęło, smutne powodując konsekwencje. (Boję się napisać – co za czasyl!).

K, s. 314

– idzie tu, rzecz jasna, o słynną „dyktaturę ciemniaków”. Ale nie-dopowiedzenia mogą przyjmować również bardziej zawołowaną postać.

5.6. Podsumowanie

Oczywiście, dziesięciu wymienionym przykładom / aspektom analitycznej lektury tekstu w żadnym razie nie przypisuję roli interpretacyjnego dekalogu. Takie uproszczenie trzeba by uznać nie tyle nawet za przesadne, ile po prostu za śmieszne. Nie jest to również żadna próba kodyfikacji zasad deszyfracji / interpretacji tekstu, ale tylko przykładowy zestaw niektórych aspektów uwrażliwionej lektury, które badacz powinien brać pod uwagę – z tym zastrzeżeniem, że analizowany przezeń tekst może postawić przed nim także inne, nowe wyzwania, którym będzie musiał starać się sprostać, odwołując się do „wyszkolonych odruchów warunkowych”, o których pisałem wcześniej.

To prawda, rzec można, że „U Kisielewskiego tego (klasycznego literackiego komedianctwa, tzn. pozy jakichś niekomunikowanych wtajemniczeń, nadludzkiej erudycji) nie ma: jego teksty to jak rozmowa z bystrym, dobrze zorientowanym w świecie (przynajmniej w Polsce) i racjonalnie myślącym człowiekiem, który stale obserwuje to, co się wokół niego dzieje, i zastanawia się nad wszystkim – wręcz medytuje nad tym” (p, s. 202). Opinia ta dotyczy powieści Kisielewskiego, ale stosuje się też do *Dzienników*. Zaznaczmy jednak, że nie brak opinii biegunowo różnych, uznających Kisielewskiego za „mistrza formy aluzyjnej, wieloznacznej, w ciągłej dyskusji z chwilą bieżącą”¹³⁸. Sam Kisielewski jeszcze w latach pięćdziesiątych martwił się, że jeśli po latach jakiś szperacz znajdzie jego felietony, to

zapewne okażą się już zgoła nieczytelne. Będzie to bowiem w epoce gdy, jak mówi Poeta, „[...] ta formacja co go znała / Stanie się wręcz niezrozumiała / I jaka była w nim trucizna / Najlepszy spec się już nie wyzna”¹³⁹.

Niezależnie zresztą od tego, który wariant oceny stylu pisania Kisielewskiego (w felietonach, publicystyce czy w dziennikach)¹⁴⁰ uznamy

138 W. KARPIŃSKI: *Kisielizm jako duchowa forma życia...*

139 KISIEL: *Rzeczy małe...*, s. 7–8.

140 „Stylistykom i gramatykom nawet się nie śni, ile istnieje prawideł pisania, które są tajemnicą pisarzy i ani nie weszły do podręczników teorii literatury czy

za trafny, okaże się, że jeśli nie (prawie) wszystkie, to wiele ze wskazanych wcześniej elementów sztuki interpretacji znajduje w analizach zapisków Kisiela swoje zastosowanie¹⁴¹.

I na koniec tej części jeszcze jedna istotna dla mnie uwaga. Dotyczy ona kontekstu historycznego interpretacji. Interpretacja zjawisk historycznych sama zanurzona jest w historii, a stąd już tylko krok do przyjęcia skrajnego stanowiska, zgodnie z którym „nie istnieje nic takiego jak czysta interpretacja historyczna, a historia, którą się pisze, tkwi jeszcze w historii, bierze się z historii, jest produktem nietrwałego *ex definitione* stosunku między terażniejszością i przeszłością, spotkaniem cech szczególnych indywidualnego umysłu z olbrzymim polem jego możliwych zakorzenień w przeszłości”¹⁴².

Ze stanowiskiem takim można się zgodzić, jeśli dotyczy ono zjawisk historycznych – takich jak analizowana przez Fureta rewolucja francuska. Zdaje się jednak ono przesadnie pesymistyczne, gdy, jak w niniejszej pracy, obiekt zainteresowania stanowi analiza konkretnych tekstów.

stylu, ani nawet nie zostały przez uczonych badaczy zauważone”. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWNOWSKI. Warszawa 1997, s. 132.

141 Językowi Marca 1968 roku niezrównany *quasi*-słownik poświęcił M. GŁOWIŃSKI (*Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*. Warszawa 1991). Złożyły się na niego zapiski pisane „do szuflady”, a całość pełni w zasadzie funkcję – mimo odmiennej formy – klasycznego dzieła V. KLEMPERERA: *LTI. Notatnik filologa*. Przeł. J. ZYCHOWICZ. Kraków–Wrocław 1983.

142 F. FURET: *Prawdziwy koniec...*, s. 7.

6. Kisiel i jego „Dzienniki” Między obiegowym a oficjalnym

Rzadko pisuję ten dziennik, a jeszcze nigdy nie mam nań czasu – a to przecież może jedyne, co po mnie zostanie!

K, s. 701

6.1. Stefan Kisielewski – fakty z życia

Nie ma tu miejsca ani nie ma specjalnej potrzeby, by przedstawiać szczegółowo niezwykle skądinąd bogaty życiorys Stefana Kisielewskiego (1911–1991). Zaznaczmy więc tylko dla porządku podstawowe fakty z jego życia¹.

Stefan Kisielewski, student filologii polskiej i filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, ostatecznie kończy trzy wydziały konserwatorium muzycznego (teorię muzyki, klasę kompozycji i fortepianu), debiutuje jako krytyk muzyczny w piśmie „Zet” (1934), jako publicysta polityczny w „Buncie Młodych” Jerzego Giedroycia (1935), sekretarzuje pismu „Muzyka Polska” (1935–1937), uzupełnia studia muzyczne w Paryżu (1938); bierze udział w kampanii wrześniowej 1939. W czasie okupacji pracuje w Warszawie jako pianista i nauczyciel muzyki oraz w Wydziale Kultury (dział radiowy) i Propagandy Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj; ranny w Powstaniu Warszawskim, w 1945 roku przenosi się do Krakowa, tam zakłada i redaguje „Ruch Muzyczny” (1945–1949) i wykłada w Wyższej Szkole Muzycznej (1945–1949), do czasu zwolnienia za krytykę socrealizmu w muzyce.

Od marca 1945 roku wiąże się z redagowanym przez Jerzego Turowicza „Tygodnikiem Powszechnym”, którego zostaje „flagowym” felietonistą; pisze artykuły publicystyczne i felietony do roku 1990 (z dłuższymi przerwami w latach 1953–1956, kiedy „Tygodnik Powszechny” *de facto* zlikwidowano, i w latach 1968–1971, kiedy

1 „Podejmując analizę dokumentów życia i twórczości Gombrowicza, trzeba świadomie zlekceważyć ostrzeżenie, które Kochanowski skierował do badaczy zamierzających w podobnym celu wykorzystać jego *Fraszki*. Niewiele tu pomoże ograniczenie się do najściślejszych autobiograficznych materiałów Gombrowicza, gdyż »tak tam ścieżki mylne«. Pewne pozostają tylko podstawowe biograficzne fakty: ziemiańskie, ale niearystokratyczne pochodzenie, przedwojenne edukacyjne podróże do Paryża i Rzymu, wczesny, ale kontrowersyjny debiut literacki”. A. KŁOSKOWSKA: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 1996, s. 394.

po wystąpieniu w lutym 1968 roku na nadzwyczajnym zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich za nazwanie PRL-u „dyktaturą ciemniaków” na trzy lata skazany zostaje na całkowite milczenie – obowiązywał wtedy tzw. zapis na nazwisko²); w roku 1990 zrywa z „Tygodnikiem Powszechnym”, od tego czasu zapis telefonicznych rozmów z Kisielem drukuje tygodnik „Wprost”.

W różnych okresach życia Kisielewski ima się rozmaitych dodatkowych zajęć – od radia, gdzie prowadzi radiowy cykl *Rozmowy o muzyce* (1955–1957), po czasopiśmie – redaguje *Przewodnik koncertowy Filharmonii Krakowskiej* (1950–1953), jest redaktorem naczelnym pisma *Synkopa* (1964–1968), pisze także felietony muzyczne w „Życiu Warszawy” (1961–1964). Pod pseudonimem Teodor Klon wydaje powieści w kraju, a od 1967 roku publikuje powieści polityczne w Instytucie Literackim w Paryżu; od lat siedemdziesiątych ogłasza także za granicą tomy swych felietonów i publicystyki, w kraju drukuje we wszystkich ważniejszych pismach tzw. drugiego obiegu, wydawanych poza zasięgiem cenzury.

Kisiel to członek ZLP (od 1946), PEN Clubu (od 1976); prezes Krakowskiego Związku Kompozytorów Polskich (1956–1961); przewodniczący sekcji muzycznej Zaiksu (1971–1974), laureat wielu nagród polskich i zagranicznych (między innymi nagrody literackiej im. Jurzykowskiego (Nowy Jork 1974), a także sygnatariusz listu 34.; mąż zaufania w procesie Janusza Szpotańskiego, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1957).

6.2. Kisiel – styl i /to człowiek

Postaci Kisielewskiego poświęcono już książki biograficzne, sporo publicystyki, eseistyczne portrety, powstały również prace o charakterze monograficznym³. Wszystkie one potwierdzają wspomnianą już lapidarną charakterystykę Ludwika Stommy, iż „był człowiekiem swoich czasów. A czasy były ciekawe”⁴. Stąd też waga dziennikowych zapisków Kisielewskiego. Gdyż w gruncie rzeczy „zazwyczaj w dziennikach,

2 Pamiętać trzeba o charakterystycznej może nie tylko dla czasów PRL-u, ale pewnie dla nich szczególnie, sferze niedopowiedzeń: „Wczoraj znowu byli przyjaciele z *Tygodnika*, Jacek [Woźniakowski], Pszon, Marek [Skwarnicki]. Namawiali mnie, żebym coś napisał pod nazwiskiem, że dyrektor cenzury w Krakowie pytał się, czemu dobrowolnie ze mnie rezygnują. Czyli znów miałbym wrócić do pisania »pod cenzurę« – o niczym, gdy dzieje się licho wie co” (K, s. 46).

3 Zob. np.: M. URBANEK: *Kisiel*. Wrocław 1997; M. WISZNIOWSKA: *Stażczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim*. Katowice–Warszawa 2004; K. KOŹNIEWSKI: *Heretyk na ambonie*. W: IDEM: *Przekorni*. Warszawa 2000.

4 L. STOMMA: *Falszowanie Kisielewskiego*. „Polityka” 2006, nr 47 (2581).

autoportret pisarza łączy się tu z portretem epoki”⁵. Co oznaczać by miał tu „portret epoki”? Oczywiście, można w eseju zgrabnie udowodnić, iż „*Kalendarz i klepsydra, Wschody i zachody księżycy, Miejsiace* i tomy *Dziennika pisanego nocą* składają się na wielostronny obraz naszej nieodległej przeszłości. Obraz tym bardziej interesujący, że przefiltrowany przez świadomość wybitnych pisarzy”⁶.

W nieco dokładniejszym podejściu trzeba wziąć pod uwagę zastrzeżenia i obiekcje badaczy literatury:

1. Formalne:

- „Obaj autorzy [Miłosz i Konwicki – k.ł.] pracują jakby wbrew regułom dziennika. Ich książki [odpowiednio *Rok myśliwego* i *Kalendarz i klepsydra* – k.ł.] przynoszą w gruncie rzeczy perspektywiczną autointerpretację losu właściwą wcale nie dziaryszowi, ale autobiografii lub autobiograficznej powieści”⁷.
- „Literatura nie jest bezpośrednią ilustracją wydarzeń historycznych, a jeśli nawet daje niekiedy diagnozę społecznego samopoczucia, to niekoniecznie opisując życie codzienne tej lub innej epoki”⁸.

2. Odwołujące się do specyfiki rzeczywistości Polski Ludowej:

- „Bo o PRL nie sposób opowiadać, o czym polska proza wie doskonale, o czym przejmująco świadczą utwory pokroju *Miazgi, Trenta tre* i *Gry na zwłokę*”⁹.
- „Łatwiej przebrnąć przez pokaźną bibliotekę teoretycznoliteracką i ustalić, co należy rozumieć przez przedstawienie, aniżeli wyjaśnić, czym w naszym wypadku jest (był) przedmiot tegoż przedstawienia. Co takiego mamy na uwadze, mówiąc o rzeczywistości Polski Ludowej: zbrodnie stalinizmu? Nadzieje Października? Gomułkowską stagnację? Dwa łyki konsumpcjonizmu w czasach Edwarda Gierka? Dojmujące poczucie beznadziei w dobie stanu wojennego tudzież przekonanie, że prawdziwe życie jest za berlińskim murem?”¹⁰.

Poza tym, tak, był oczywiście Kisiel człowiekiem swoich czasów¹¹, ale jednocześnie był (bywał) w tych czasach kimś wyjątko-

5 J.G. [J. GUZE]: *Nota*. W: A. GIDE: *Dziennik*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1992, s. 7.

6 M. WOŁK: *PeReL, kraj, Polska (w oczach Konwickiego, Brandysa i Herlinga-Grudzińskiego)*. „Znak” 2000, nr 7 (542).

7 M. CZERMIŃSKA: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000, s. 228.

8 Ibidem, s. 11.

9 K. UNIŁOWSKI: *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2002, s. 140.

10 Ibidem, s. 11.

11 Nie tylko człowiekiem swoich czasów, ale pożądanym ich świadkiem: „[...] napisał

wym, nieprzeciętnym. Jak wspominał Leopold Tyrmand: „Często był tak mały jak my wszyscy, lecz fakt, że miałem mu to za złe, czynił go jakoś większym...” (u, s. 66). Odwołując się do anachronicznej kategorii, powiedzieć można, że był Kisiel człowiekiem przyzwoitym. Po latach spopularyzował to określenie Władysław Bartoszewski, przyjaciel Stefana Kisielewskiego¹².

Kim jest Kisiel dla socjologa? Gdzie szukać tropów? W socjologii (*outsider*, człowiek marginesu)? W historii (Stańczyk)? W literaturze (Don Kichot – jak sam, rozżalony, pisał o swojej roli – zob. κ, s. 670)? A może Kisiel to jednak Błazen, scharakteryzowany w głośnym eseju przez Leszka Kołakowskiego? Jeśli ten ostatni, to dla socjologicznej charakterystyki Kisielewskiego potrzebne zdaje się wyjście poza prostą opozycję Kapłana i Błazna, próba poszukania głębszych socjologicznych korzeni roli społecznej, którą sam dla siebie (może mniej czy bardziej świadomie – ale jednak) wymyślił, którą następnie przyjął, i którą z tak wielkim powodzeniem odgrywał¹³.

[...] muszę być niepoważny, bo poważnego by nie dopuścili [...] Ale niepoważność ma też swoje zalety, zamiast kapłanem można zostać błaznem, nadworne błazny mają u nas swą tradycję, zwłaszcza cenny może być błazen, który sam się mianował, sam wpadł na pomysł, aby w PRL powstała i trwała taka instytucja. Pełnię zatem od lat 32 swe dialektyczno-wychowawcze, pedagogiczne dla wszystkich stron rzemiosło, nie skarżąc się¹⁴.

A może po prostu Kisiel to klerk, w takiej postaci, w jakiej postawa ta była w ogóle możliwa w PRL-u¹⁵? Właśnie w kontek-

do mnie miły pan W. ze Śląska i sugeruje, żeby pisać dzienniki – obraz epoki, jak Zawieyski czy Nałkowska. No, niby piszę, ale bez radości” (κ, s. 542).

12 W. BARTOSZEWSKI: *Warto być przyzwoitym*. Poznań 2005.

13 Zob. np. K. ŁĘCKI: *El conde Gombrowicz – Pan bez włosów. (Pomiędzy ziemiaństwem, arystokracją i literaturą)*. W: *Polska kultura ziemiańska. Szkice i rozprawy*. Red. E. KOSOWSKA. Katowice 1996. Nawiązuję tu (w znacznie skromniejszej skali) do ujęcia prezentowanego w tamtym szkicu.

14 S. KISIELEWSKI: *Głową w mur. Felietony zdjęte przez cenzurę*. Wybór J. GONDOWICZ. Warszawa 2009, s. 36. A. MICHNIK przekonuje w szkicu *Kłopot* (zamieszczonym w tomie *Obecność. Leszkowi Kołakowskiemu w 60. rocznicę urodzin*. Londyn 1987), że książki Kisielewskiego pozwalają „łatwiej zrozumieć, model życzliwego współistnienia polskiego inteligenta z Kościołem w obliczu totalitarnej dyktatury”, a sam Kisiel to dla niego „niepowtarzalna mieszanina konserwatysty z libertynem” (ibidem, s. 207). Z taką charakterystyką Kisielewskiego polemizuje R. LEGUTKO: *Podzwonne dla błazna*. W: IDEM: *Bez gniewu i uprzedzenia*. Paryż 1989.

15 Można chyba nawet mówić o Kisielu jako o wzorcowym klerku w tym sensie, w jakim Tony Judt pisał o Arthurze Koestlerze jako o „wzorcowym intelek-

ście klerkizmu Kisiela pisze Jerzy Waldorff: „[...] Kisiel oficjalnie wybrał sobie za patrona Karola Irzykowskiego, powtarzał mi, że pisarzowi nie wolno dać się porwać rzece życia. Winien stać na jej brzegu, mając twardą ziemię pod stopami, aby mógł w spokoju obserwować raz bardziej, raz mniej burzliwe wody i poddawać ich wiry beznamiętnej ocenie”¹⁶. Czy też daje się zamknąć Stefan Kisielewski w formule współczesnego moralisty (którym dla wielu był, choć nie takim, co tylko prawi morały)¹⁷? A może po prostu Kisiel to „człowiek pobłażliwy” – w rozumieniu kodeksu, który sam sformułował¹⁸?

To nie tylko nie koniec, to zaledwie początek drogi czekającej socjologa, który chciałby określić postać / rolę / funkcję Kisiela.

Tak więc dalej – *outsider*:

Niektórzy znaleźli swoje miejsce, bo przestali się dziwić, uznawszy zasadę, że wszystko, co istnieje, jest normalne, a wszystko, co się zdarzyło, jest już tylko faktem historycznym. Ja natomiast, mimo różnych, kurczowych nieraz prób, nie zakorzeniłem się dotąd, bo dotąd się dziwię: o jakąż niestałość i zmienność rzeczy¹⁹.

Czy też:

Na zły humor wpływa również poczucie własnej odmienności od otoczenia: jestem „oderwany od społeczeństwa”, jak mówią marksiści, i nic się na to nie poradzi. Zresztą to zapewne nie jest tylko sprawa odmiennych poglądów, opozycyjności itd., to po prostu sprawa, że każdy mężczyzna w okolicach sześćdziesiątki zaczyna się buntować „fizjologicznie”, wariować, tracić równowagę i busolę, w ogóle głupieć.

K, s. 389

Przedstawiał się też Kisiel jako niedobitek historii (Historii? Czyżby reminiscencje popularnego w czasach stalinizmu „śmietnika historii”?):

tualiście”. Zob. T. JUDT: *Zapomniany wiek dwudziesty*. Przeł. P. MARCZEWSKI. Warszawa 2001, s. 39–58. Oczywiście, w przypadku Kisiela idzie o sposób na bycie klerkiem w szczególnych warunkach PRL-u. Zob. K. ŁĘCKI: *Portret człowieka politycznego*. „Opcje” 2009, nr 3 (76).

16 J. WALDORFF: *Słowo o Kisielu*. Warszawa 1994, s. 22.

17 K. ORZECHOWSKI: *Wstęp*. W: S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Rzeczy najmniejsze*. Do druku przygotował i wstępem poprzedził K. ORZECHOWSKI. Warszawa–Struga–Kraków 1988, s. 9.

18 Ibidem, s. 57–60.

19 S. KISIELEWSKI: *100 razy głową w ściany*. Paris 1972, s. 286.

[...] niżej podpisany jest organem szczątkowym, ostatkiem, niedobitkiem, wyjątkiem potwierdzającym regułę, po prostu żałościwym niedobitkiem często niegdyś (w innej epoce) spotykanych ludzi, którzy pisali to, co myśleli, na własny rachunek, nie bojąc się błędów czy pomyłek, nie odpowiadając za nic, a tylko pragnąc pobudzić swych bliźnich do umysłowego fermentu. Byli tacy – ale się zbyli²⁰.

Tę „osobność”, „odmienność” pozycji Kisielu zauważali i odnotowywali – nawet jeśli nieco ironicznie – jego polemiści. Pisze Daniel Passent, że w latach osiemdziesiątych, czytając amerykańską prasę, można było odnieść wrażenie, że: „Polska jest to jeden wielki karcer, w którym nie wiadomo jak uchował się Kisiel”²¹.

A może Kisiel w wersji jeszcze innej – jako kawiarniany polityk?

[...] ja mówię, ale prywatnie: kawiarniany polityk, tyle że miewa rację (jak profesor Kot za czasów Piłsudskiego). Czyżby z pogardzanych „okien kawiarni” widać było lepiej?

K, S. 14

Warto tu zaznaczyć, że w oficjalnej propagandzie PRL-u określenie „kawiarniany polityk” winno było z jednej strony dyskredytować osobę tak określoną – jako kogoś, kto należy do oderwanej od rzeczywistości, niepoważnej politycznie grupy²² nieodpowiedzialnych „amatorów”, z drugiej zaś – przeciwstawiać tę grupę inteligentką przodującej sile socjalizmu, klasie robotniczej. Ale w niektórych momentach rozumienie własnej roli wiązać się zaczyna u Kisielu z poczuciem pewnej (odchodzącej ze sceny publicznej?) wspólnoty:

Co więc pozostaje dla ludzi w moim rodzaju? Dać wyraz polskim treściom, które przeminęły za naszego życia, utrwalić je na piśmie. Tylko że nie ma gdzie tego robić i nie ma dla kogo. W kraju nie rozumieją, zresztą nikt im tego nie udostępni, za granicą, poza grupką zbikowanych emigrantów, nikt tego nie potrzebuje, a już zwłaszcza nie potrzebują cudzoziemcy, którzy programowo mają Polskę w dupie i lekceważą ją, ergo nie

²⁰ Ibidem, s. 329.

²¹ D. PASSENT: *Czytam z ogromnym zaciekawieniem*. „Polityka” 1986, nr 11 (1506). Tekst jest hołdem złożonym Kisielowi z okazji 75-lecia urodzin; gdzie indziej zapewnia Passent, że „takiej trójki jak КТТ, Kisiel i Urban trzeba by szukać ze świecą, nawet w wielkich mocarstwach mass mediów”. Zob. D. PASSENT: *Kadra felietonistów*. „Polityka” 1986, nr 26 (1521).

²² Słowa „kawiarnia”, „kawiarniany” zachowały swe pejoratywne znaczenie także w dyskursie politycznym III Rzeczypospolitej. Zob. np. R.A. ZIEMKIEWICZ: *Michnikowszczyzna. Zapis choroby*. [B.m.w.] 2006, s. 118, 153, 341, 347.

chcą o niej nic wiedzieć. Po cóż więc utrwać coś, co nikogo nie interesuje i w ogóle wydaje się fantomem czy fikcją? K, s. 435

Zostałem sam, jak niedobra wódka. Zresztą nie tylko ja jeden – cała inteligencja naszego typu. K, s. 433

A może Stefan Kisielewski – to po prostu: intelektualista? Trzeba przyznać, że sam Kisiel bawił się tym określeniem. Pisał:

[...] „intelektualiści” (szczęście, że do nich nie należę)²³,

ale także:

[...] „intelektualiści” (czy aby ja należę?)²⁴,

i wreszcie:

[...] postanowiłem zatem stowarzyszyć się z „intelektualistami”, którzy bądź co bądź tu [na Zachodzie – K.Ł.] są i którzy swoją obrotową nieprzystosowalność łatwiej powinni zrozumieć niż ktokolwiek inny²⁵.

Ale przecież, trzeba to wyraźnie zaznaczyć, stosunek Kisielewskiego do intelektualistów (w rozumieniu Raymonda Arona) był jednak zdecydowanie niechętny. Ujawnia to w dziennikowych zapiskach. Te przytoczone odnoszą się do intelektualistów amerykańskich, ale w gruncie rzeczy dotyczą pewnego typu mentalności i roli społecznej.

Czesław [Miłosz] też się do tej wiary przyznaje, ale wstydliwie, bo nie wypada mu zdradzać swoich „jajogłowych” intelektualistów. A ja mam jajogłowych w dupie, a roztkliwiać się nad zwariowanymi maoistami, trockistami, marcusowcami *etc.* ani mi głowie. Myślę, że w końcu zdrowy nacjonalizm amerykański da tym rewolucjonistom z nadmiaru dobrobytu porządnie w łeb – czego im szczerze życzę²⁶. K, s. 358

Niezależnie od tego, czy określać Kisielewskiego jako intelektualistę (to określenie silnie waloryzuje), to współcześnie znaleźć można wpły-

23 S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Lata poślacane, lata szare*. Kraków 1989, s. 516.

24 Ibidem, s. 519.

25 Ibidem, s. 522.

26 Kisiel w różnych fragmentach *Dzienników* pisze z niezmienną sympatią o Żydach („spotkałem Żyda, prostego człowieka (są i tacy)” – K, s. 75), z większym zaś czy mniejszym dystansem pisze Kisiel o tych, których Kuroń określiłby jako „ludzi idei”. J. KUROŃ, J. ŻAKOWSKI: *PRL dla początkujących*. Wrocław 1996.

wowe opinie, że Kisiel, ale także Paweł Hertz byli osobami „bardziej umysłowo niezależnymi niż inni [...]”²⁷.

Otóż zdaje się – a potwierdzają to w pełni zapisy *Dzienników*, że:

1. Kisiel to co prawda właściwie *outsider*, ale jednak *outsider* dość szczególny: ciekawy świata i rozmawiający ze wszystkimi (P, s. 35). Stąd najrozmaitsze w różnych okresach życia znajomości, a nawet przyjaźnie Kisiele, tak często stające w poprzek publicznie akceptowanym politycznym i towarzyskim podziałom, tak bardzo, że wreszcie stały się trudne do zaakceptowania dla wielu ludzi z różnych stron polityczno-towarzyskich barykad. Z tej przyczyny dają się zauważyć rozliczne próby, niekiedy delikatnej, niekiedy mniej subtelnej, deprecjacji osób, z którymi Kisiel pozostawał jeśli nawet nie w przyjaźni, to na pewno w wielkiej zażyłości. Dobrym przykładem jest postać konserwatywnego liberała Janusza Korwina-Mikkego. Tak na jedno z pytań Joanny Pruszyńskiej odpowiada Tomasz Wołek, który na początku lat dziewięćdziesiątych pracował z Kisielą nad *Abecadłem Kisiele*:

„– Wariata zarezerwował dla paru innych osób. U niego wariat to jest...

– Łagodniejsze niż pomyłony?

– Zdecydowanie [...] o Korwinie-Mikke też raczej pozytywnie [...] [Więc, konkluduje Pruszyńska – k.ł.] – Wariat z podziwem, a pomyłony z litością”²⁸ (P, s. 338).

Jerzy Turowicz powiada (P, s. 279), że Kisiel był „wielbicielem Korwina-Mikkego, a wkrótce mówił Kisiel: to wariat”. Jak widać, nadając określeniu „wariat” sens kolokwialny, Turowicz najwyraźniej rozminął się z intencjami Kisiele²⁹. Podobnie nie do końca chyba zrozumiał sens określenia „wariat” Marek Król, który w rozmowie z Pruszyńską powiada, że Kisiel uhonorował nagrodą

27 B. ŁAGOWSKI: *Upadek hegemonii szyderców*. Z Bronisławem ŁAGOWSKIM rozmawia Cezary MICHAŁSKI. „Europa – Tygodnik Idei” 2007, nr 50 (193).

28 W *Abecadle Kisiele* (S. KISIELEWSKI: *Abecadło Kisiele. Testament Kisiele*. Warszawa 2011, s. 62) o Korwinie-Mikkem czytamy m.in.: „[...] mój przyjaciel [...] **robi wrażenie** [podkr. – k.ł.] pomyłonego, ale swoje osiąga i realizuje”. Pomiedzy robieniem wrażenia pomyłonego a byciem pomyłonym daje się zauważyć u Kisiele, jak widziliśmy, pewną subtelną różnicę.

29 Jak widać, Turowicz przypisuje określeniu „wariat” wartość negatywną, jakby zapominając o tym, o czym – co tu zaznaczono – pisał Wołek, a także o tym, że Kisiel sam założył swego czasu partię „wariatów-liberałów”: „Wprowadzając słowo »wariactwo«, nawiązując do nazwy, jaką nadali sobie przed laty Stefan Kisielewski i jego przyjaciele, tworząc parooosobową partię »wariatów-liberałów« [...]”. J. SZACKI: *Liberalizm po komunizmie*. Kraków 1994, s. 7.

swego imienia Korwina-Mikkego, „choć uważał go za »lekkiego wariata«” (P, s. 134). Natomiast zawołane świadectwo swych prywatnych idiosynkrazji daje Marcin Król, z jednej strony przyznając, że Kisiela i Korwina-Mikkego łączyły podstawowe poglądy ekonomiczne, z drugiej zaś – na sugestię prowadzącej z nim rozmowę Joanny Pruszyńskiej, że Korwin był jednak postacią niepoważną, dopowiada: „Nie chcę tego komentować” (P, s. 127–128). Zauważmy: we wszystkich tych wypowiedziach widoczna jest chęć zaznaczenia dystansu do Korwina-Mikkego, bądź (rzekomo) przez samego Kisiela (Wołek, Turowicz, Marek Król), bądź przez rozmówcę Pruszyńskiej (Marcin Król). Trudno, rzecz jasna, orzec, jak było naprawdę, ale na pewno warte podkreślenia jest zanotowane w rozmowie z Pruszyńską wspomnienie Aleksandra Halla: „– Popierając wszystkich, mam wrażenie, że wiązał sympatie z naszym środowiskiem, także z nurtem konserwatywno-liberalnym Mirosława Dzielskiego [...]. Zaś Dzielski był człowiekiem nieporównanie poważniejszym od Korwina.

– Mam nadzieję.

– Ale też związek Kisiela z UPR-em [formacją konserwatywno-liberalną utworzoną przez Mikkego – K.Ł.] nie był czymś, co on traktował całkowicie niepoważnie.

– Nie był stworzony przez Korwina-Mikke w kampanii wyborczej?

– Nie, absolutnie nie. W przeddzień śmierci Kisiel mówił: »Jakbym miał trochę czasu, to tutaj Janusz przyniósł mi swoją książkę, musimy to przerobić, bo to genialne, ale fatalnie napisane. Napisałibyśmy to jeszcze raz«” (P, s. 71).

Wprawdzie w swoim czasie był Kisiel postacią kontrowersyjną, ale jednocześnie niezwykle cenioną i popularną (w różnych okresach różnie to, rzecz jasna, wyglądało, wszak dopiero współcześnie osiągnął Kisiel status klasyka³⁰) w wielu różnych środowiskach. Wszystkie one chciały zawłaszczyć Kisiela dla siebie, z trudem akceptując rozmaite, zupełnie niezrozumiałe z ich punktu widzenia towarzyskie afiliacje legendarnego felietonisty („[...] nie dziwota – pisze Adam Michnik – że tak różni ludzie wspominają go z sentymentem. Marcin Król i Janusz Korwin-Mikke, Tomasz Wołek i Piotr Wierz-

30 Choć Tomasz BUREK już pod koniec lat osiemdziesiątych opublikował poświęcony roli i pozycji Kisiela tekst, zatytułowany: *Zanim dzieła zebrane ukażą się w Warszawie... czyli Stefana Kisielskiego przymiarka do Historii*. W: IDEM: *Zadnych marzeń*. Londyn 1987.

bicki, Andrzej Werblan i Wojciech Karpiński. Także i ja³¹). Ale Korwin-Mikke to nie koniec kłopotu, jaki może mieć z Kisielom autor głośnego eseju *Kłopot*³². W rzeczywistości lista osób, które nie tylko wspominają Kisiela z sentymentem, ba, uznają go za Mistrza, jest znacznie dłuższa – obejmuje bowiem np. i Stanisława Michalkiewicza, niezwykle kontrowersyjnego publicystę „Najwyższego Czasu!”, i felietonistę Radia Maryja, a także Rafała A. Ziemkiewicza, autora pamfletu *Michnikowszczyzna. Zapis choroby*. Sympatie Kisiela trzeba wszak czytać przez pryzmat jego niechęci do postawy, jeszcze przed II wojną światową określonej przezeń jako „terroryzm ideowy”, która to niechęć zapewniała mu dystans wobec wszelkich mniej czy bardziej skryzalizowanych doktryn symplifikujących bogactwo życia³³. W tym kontekście dla co ważniejszych obserwatorów sceny politycznej PRL-u widoczna była oryginalność stanowiska Kisiela „na tle opozycji demokratycznej oraz podziału na lewicę i prawicę”³⁴. Losy polityczne Kisiela u progu III Rzeczypospolitej potwierdzały, że nie mieścił się on w żadnej partyjnej formacji.

2. Wypadnie zgodzić się z wieloma ludźmi (od badaczy, np. Moniki Wiszniewskiej, przez licznych publicystów, do gen. Wojciecha Jaruzelskiego), którzy tytuł Stańczyka (bo w rzeczywistości to tytuł, nie określenie) nadali Kisielowi, uznając go za Stańczyka PRL-u. Ale Stańczyk, który udawał (musiał udawać?) Błazna (zob. P, s. 14), podkreślam: Błazna tylko udający, bo Błaznem *tout court* Kisiel w rzeczywistości nie był. Rezerwował ten wątpliwy dla siebie tytuł do chwały, używając go, pewnie raczej w sensie kolokwialnym, a nie proponowanym przez Kołakowskiego, w odniesieniu do ludzi, których nie cenił i nie lubił, np. Jeana Paula Sartre’a (K, s. 79). O tym, że określenie Błazen³⁵ ma dla Kisiela posmak obraźliwy, dowod-

31 A. MICHNIK: *Kpiarz heroiczny. Między Irzykowskim a Wiechem*. W: S. KISIELEWSKI: *Rzeczy małe*. Warszawa 1998. W wersji szkicu zamieszczonej w tomie esejów. A. MICHNIKA: *Wyznania nawróconego dysydenta* (Warszawa 2003) początkowy fragment szkicu *Kpiarz heroiczny*, poświęcony różnym przyjacielom i zwolennikom Kisiela, pominięto.

32 Zob. A. MICHNIK: *Kłopot...* Ludwik Stomma pisze wprost o „przedziwnym panoptikum sympatii Kisiela”. L. STOMMA: *Nalewka na czereśniach*. Warszawa 2000, s. 165.

33 S. KISIELEWSKI: *Terroryzm ideowy*. W: IDEM: *Publicystyka przedwojenna*. Warszawa 2001. Zachował to stanowisko w *Dziennikach*: „Kisiel od »niepojętego zaślepienia« ideologii wolny był całkowicie i w tym między innymi tkwi jego wielkość”. LEKTOR [T. FIAŁKOWSKI]: *Wśród książek*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 2 (2479).

34 Zob. B. ŁAGOWSKI: *Upadek hegemonii szyderców...*

35 Oczywiście, można znaleźć zupełnie inne, także historyczne konteksty – zob. M. SOWIŃSKI: *Błazen. Dzieje postaci i motywu*. Poznań 1990.

nie świadczy to, że nie miał on dla Sartre'a dobrego słowa, pisząc o nim „dureń” (κ, s. 79), że „zwariował” (κ, s. 431), o pewnym studencie, że jest „idiotą od Sartre'a” (κ, s. 496), że Sartre jest „głupi” (κ, s. 742). Niekiedy zaznacza Kisiel swój negatywny stosunek do Sartre'a w sposób bardziej subtelny, podkreślając zdziwienie posunięciami filozofa, po którym niczego mądrego się nie spodziewał. Jeśli pierwszy fragment:

Adaś Michnik dostał paszport do Francji na zaproszenie Sartre'a. Zdu-
miewająca to rzecz, aż się boję, czy oni [władze PRL-u – K.Ł.] czegoś nie
knują. κ, s. 875

– nie podkreśla zdziwienia zaproszeniem Sartre'a w sposób jedno-
znaczny, to drugi – skutek użycia wykrzyknika – rozwiewa wąt-
pliwości:

Adaś Michnik wybiera się za granicę, dostał paszport (!!), miał zapro-
szenie od Sartre'a (!). κ, s. 877

– a przynajmniej powinien rozwiać, w kontekście tego, co wcześniej
o Sartrze pisał w *Dziennikach Kisiel*³⁶.

Jeszcze jedna sprawa wydaje się warta podkreślenia: otóż Kisiel, choć swego antysocjalistycznego (antylewicowego) nastawienia nie skrywał, było zatem powszechnie znane, cieszył się swego rodzaju poważaniem także komunistycznych władz, a nawet – co szczegól-
nie dla niniejszej pracy znamienne – osób w *Dziennikach* niejedno-
krotnie krytykowanych i obrzucanych epitetami. Ot, choćby przy-
padek Daniela Passenta. O Passencie w *Dziennikach* Kisiele piszę
dalej, tu może zaznaczę tylko, że na obwołucie drugiego wydania
Dzienników zamieszczono opinię Passenta: „*Dzienniki* przypomi-
niają, że Kisiel był publicystą autentycznie niezależnym”³⁷, a także
to, że kiedy w jednym z tabloidów ukazała się w związku z tzw. aferą
Rywina fotografia Passenta z podpisem *à la* list gończy, że „należał
do elity PRL”, ten pisał w *Polityce*: „Oczywiście, że należałem – zna-
łem nawet Konrada Swinarskiego, Andrzeja Wajdę, Adama Hanusz-
kiewicza, Piotra Skrzyneckiego, Mariana Eilego, Oskara Langego,

³⁶ Na marginesie, Kisiel w *Dziennikach* był ostrym krytykiem Sartre'a, choć ograniczał się do epitetów. W dyskursie oficjalnym odważył się to tak ostro uczynić chyba jeszcze tylko ceniony przez Kisiele filozof Bronisław Łagowski. Zob. B. ŁAGOWSKI: *Co jest lepsze od prawdy?*. Kraków 1986, szkice *Nowe pomysły Jan Paul Sartre'a i Bunt przeciw ludziom*.

³⁷ To fragment felietonu: D. PASSENT: *Najgorszy zawód świata*. „*Polityka*” 1997, nr 9 (2078).

Stefana Kisielewskiego i jego sąsiada Jerzego Michałowskiego, Kazimierza Dejmka, Rakowskiego, Kapuścińskiego, Krallównę, Bratowskiego, Urbana, Korotyńskiego, Kieślowskiego, Putramenta, Szpilmana, Szlachcica, Puzynę, Kofę, КТТ, prof. Stommę, Andrzeja Micewskiego i dziesiątki innych³⁸.

Andrzej Możdżonek, redaktor zbioru *Mistrzowie felietonu*, we wstępie do niego napisał: „W tej książce znaleźć można też odpowiedzi na kilka pytań. Ot, chociażby: po co człowiek żyje? Nie wiecie? Kisiel nam odpowie³⁹. Rzecz jasna, mamy tu do czynienia z żartobliwą przesadą redaktora tomu. Rola Kisiela była skromniejsza, ale w trudnych czasach nie mniej ważna. Przypomnijmy raz jeszcze: Leopold Tyrmand, dedykując Kisielowi *Dziennik 1954*, pisał: „Stefanowi Kisielewskiemu – Był w moim życiu obecny, czasem nawet potrzebny. Często był tak mały jak my wszyscy, lecz fakt, że miałem mu to za złe, czynił go jakoś większym, zaś mnie wprawiał w dobre samopoczucie⁴⁰”.

6.3. „Wiarygodny obserwator” – styl pisarski i umiejętność obserwacji

Jak przypomina Jose Cabanis, jedno z pierwszych wydań *Pamiętników Saint-Simona* nosiło podtytuł „czyli wiarygodny obserwator⁴¹. *Pamiętniki Saint-Simona* stanowią w przyjętej w tej pracy perspektywie szczególny rodzaj zapisu. Wiarygodność zwykle wiązana bywa z bezstronnością. Otóż Saint-Simon pisze: „Nie zależy mi na bezstronności, na próżno bym się o to starał⁴². A przecież jednocześnie – przypomina Cabanis – „Duszą tych pamiętników jest prawda« – powiada [Saint-Simon – К.Л.], i mówi prawdę, ale trzeba rozumieć, co on w swoim zaciętrzewieniu uważał za prawdę⁴³. Otóż inny ciekawy w tej perspektywie jest podział, dotyczący już samego Kisiela: „Konwicky tę rzeczywistość [PRL-u – К.Л.] całkowicie przekształca, natomiast Kisiel próbował postąpić jak Conrad – oddać sprawiedliwość” (P, s. 126). A sam Kisiel?

A co do niniejszego dziennika, to w zasadzie nie traktuje on o mnie, swoich spraw „prywatnych” w nim nie poruszam, nawet o sprawie paryskiej nic prawie nie piszę. Wolałbym, żeby ewentualnego czytelnika zainteresował tutaj „obraz epoki” niż obraz autora. Tylko czy można wyzbyć

38 D. PASSENT: *Wesołe jest życie staruszka*. „Polityka” 2005, nr 26 (2510).

39 A. MOŹDŻONEK: *Wstęp*. W: *Mistrzowie felietonu*. Wybór, wstęp i noty o autorach A. MOŹDŻONEK. Warszawa 1999, s. 6.

40 L. TYRMAND: *Dziennik 1954*. Londyn 1993.

41 J. CABANIS: *Ten wspaniały Saint-Simon*. Przeł. A. KIJOWSKI. Warszawa 1978, s. 54.

42 Ibidem, s. 61–62.

43 Ibidem, s. 62.

Co do stylu wypowiedzi dziennikowych Kisiela, zdaje się on wyjątkowo dogodny do celów, które stawiać może sobie socjolog. Jest to styl potoczny, bez wyszukanych artystycznych ambicji. Píše Andrzej Nowak: „Otóż [Kisiel – K. Ł.] cały czas, to odróżnia go od innych diarystów i memuarystów, zachowuje wobec siebie krytycyzm, zdroworozsądkowe wątpliwości, pełno autoironicznych uwag. Śladu nie ma w tych *Dziennikach* Gombrowiczowskiego (by poprzestać na najslawniejszym i nieżyjącym już autorze) egotyzmu. Chroniczny brak artystowskiej czy intelektualnej pychy, połączone ze zdrowym rozsądkiem i trzymaniem się prostych zasad: oto twardy grunt, na którym stoi autor *Dzienników*”⁴⁵. Ten element charakterystyki dziennikowego pisarstwa Kisiela (mimo jego powieściopisarских ambicji⁴⁶) zdaje się bardziej przypominać raczej dziennikarza, komentatora⁴⁷ niżli pisarza. To nie przypadek, że bardzo podobnie charakteryzuje *Wspomnienia* Raymonda Arona Janusz Lewandowski. Porównajmy: „[...] wreszcie *Wspomnienia*, ogarniające całe życie, wydane w roku 1983. To, co odautorskie, jest dalekie od Gombrowiczowskiej, rewolucyjnej gry z czytelnikiem, jest jak całe dzieło Arona rzetelne, solidne, odpowiedzialne”⁴⁸. Nie oznacza to, że *Dzienniki* Kisiela pozbawione są ironii, że nie kryją innych puła-

44 Na marginesie: Kisiela z Saint-Simonem łączy też upodobanie w porównywaniu ludzi do zwierząt: „Le Tellier był [...], wedle Saint-Simona, »krogulcem doskonałym«. Kardynał Dubois też, ale »z miną kuny«, albo też »wnętrzem łasiczki«, co nie przeszkadzało mu być »jadowitym wężem«, którego rodzaje się pretensje upodabniały do »nowo narodzonego kurczęcia« [...]. Cały zwierzyniec dla jednego człowieka. Saint-Simon przemienia swoje postacie w zwierzęta”. J. CABANIS: *Ten wspaniały Saint-Simon...*, s. 38. Kisiel „Wszystkich porównywał do zwierząt. Narysował kiedyś różne zwierzęta i ponadawał im nazwiska przyjaciół. Był osioł, baran, zając. Mnie nazwał lisem” (p, s. 277 – wypowiedź Jerzego Turowicza).

45 A. NOWAK: *Powrót do Polski. Szkice o patriotyzmie po „końcu historii”*. Kraków 2005, s. 179.

46 Mieczysław Ryszkiewicz analizuje powieści Kisiela, właśnie powieści, a nie felietony, publicystykę czy *Dzienniki*, jako wykładnik jego ideologii. Zob. M. RYSZKIEWICZ: *Forma ideologii – ideologia formy. O powieściach Stefana Kisielewskiego*. Lublin 2003.

47 „Miał po prostu niezwykły analityczny umysł. [...] Był też wnikliwym i uważnym obserwatorem świata politycznego. Wszystkie te cechy, połączone w jednej osobie, dały po prostu niezwykłego komentatora”. T. BRZUSTOWSKI: *Czy Kisiel był prorokiem?*. „Najwyższy Czas!” 2006, nr 40 (855).

48 J. LEWANDOWSKI: *Wielkość i samotność Raymonda Arona*. W: IDEM: *Neoliberalowie wobec współczesności*. Gdynia 1991, s. 184.

pek⁴⁹ – czytelnik znajdzie w nich i jedno, i drugie, tyle że ich źródeł próżno szukać w wyrafinowanej manierze artystowskiej. Uwaga ta w dużej mierze dotyczy pisarstwa Kisiela w ogóle.

Nie tylko w stylu, rzecz jasna, odciska autor swoje piętno. Dość specyficzna umiejętność obserwacji jest równie ważna. I równie rzadka. Pisze Maria Dąbrowska: „Chciałabym mieć sto razy więcej talentu, aby móc notować rzeczywistą istotę zdarzeń, przeżyć, obserwacji, których jest zbyt wiele, aby przeciętnie zdolny człowiek był w stanie zdać sobie z nich sprawę”⁵⁰.

6.4. Kisiel – „łowca mitów”

Otóż, jeśli można by Kisiela określić jako intelektualistę, to sądzę, że przede wszystkim jako kogoś, kto jest „łowcą mitów”⁵¹ i kto stara się z nimi na swój sposób walczyć. Zdecydowanie formułuje swe stanowisko Raymond Aron: „Naszą sprawą, nas, intelektualistów Zachodu, jest walczyć z mitami, aby uchronić wartości, którym wy, intelektualiści sowieckich reżimów, pozostaliście w głębi serca wierni”⁵². Zaryzykuję stwierdzenie, że program Arona mógłby być programem Kisiela. Oczywiście, Kisiel pisał w trudniejszych warunkach niż Aron, choć wystarczy przeczytać *Wspomnienia* Arona, by orzec, że zwalczanie mitów (tu – bez żadnych konotacji teoretycznych – idzie o fałszywe obrazy rzeczywistości, zakorzenione, bronione przez wykluczenie i przemoc dyskursu) nigdy i nigdzie nie

49 „[...] Alain Robbe-Grillet publikuje swą autobiografię, zapowiadając, że jest pełna pułapek. Dobry czytelnik powinien dostrzegać podstępny nawet tam, gdzie ich nie ma (obawiamy się bowiem naiwności)”. P. LEJEUNE: *Miraże dzieciństwa*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001, s. 266.

50 M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWŃSKI. Warszawa 1997, s. 62.

51 „Socjolog to, według Eliasa, »łowca mitów« demaskujący myślenie życzeniowe i zrywający zasłony”. J. KOCKA: *Norbert Elias jako historyk*. W: N. ELIAS: *Rozważania o Niemcach*. Poznań 1996, s. 12. Także Rolanda Barthes’a określić można jako „łowcę mitów”. Zob. K. KŁOSIŃSKI: *Sarkazmy*. W: R. BARTHES: *Mitologie*. Przeł. A. DZIADEK. Warszawa 2000, s. 5–6. Przy okazji, „łowca mitów” nie jest bynajmniej impregnowany na to, by być ich głosiocem: „Roland Barthes, głośny krytyk i profesor Collège de France, osobiście fatygował się do Pekinu, mekki całego ówczesnego lewactwa. Ale czego mógł się dowiedzieć, skoro przyjął założenie harmonizujące z jego rzemiosłem krytyka, że będzie patrzył na Chiny jak na tekst. Co w tym tekście wyczytał, przedstawił w kilku artykułach w *Le Monde* – było to żenujące”. B. ŁAGOWSKI: *Chiny i chińskie cienie*. W: IDEM: *Duch i bezdusność III Rzeczypospolitej*. Kraków 2007, s. 341.

52 R. ARON: *Opium intelektualistów*. Tłum. C. MIŁOSZ. Warszawa 2000, s. 10.

jest zupełnie bezpieczne⁵³. Ale nawet w najtrudniejszych warunkach Kisiel nie uchylał się od tego obowiązku. Pisał:

[...] moje zamiłowanie to publicystyka polityczna, oczywiście moja własna, indywidualna – a tego jednego właśnie tu robić nie wolno, bo to zakłóciłoby tutejszą mitologię.

K, s. 14

A mit to dla Kisiel skuteczek:

zamknięcia się we własnym sensie: nie widzi się rzeczy oczywistych, widzi się mity.

K, s. 85

Tę PRL-owską mitologię rozumiał Kisiel szeroko i – przekornie, bo nic u Kisiel nie było całkiem proste – nie zawsze oceniał ją jednoznacznie negatywnie. I tak, jego zdaniem, życie literackie zastępcze PRL-u, „gdzie nigdy i o niczym nie można było powiedzieć całej prawdy”, było zdane na mity:

Takim „roboczym mitem” było bałaganie *Kuźnicy* o racjonalizmie i pozytywizmie, także mity konstruował [...] Andrzejewski, pisząc o realizmie socjalistycznym i o człowieku radzieckim [...] czemuż więc wszyscy jadą ile wlezie na owego Mencwela, jakby mieli w zanadru co lepszego?!⁵⁴.

Zauważmy, nawet warunkowa akceptacja mitu nie zwalnia z jasnego określenia i zachowania w pamięci jego „mitycznej” natury.

Inny przykład:

Byliśmy z Lidią na przedstawieniu w Teatrze Klasycznym śpiewanego widowiska o okupacji *Dziś do ciebie przyjść nie mogę*. Ma ono już ponad pięćset przedstawień, pokazywane było za granicą w ośrodkach polonijnych, wszędzie ludzie płakali, bo to naprawdę śliczne i przypomina okupację, „jak gdyby to było wczoraj”. Ale kawiarniane Katony występują przeciw temu, że to „moczaryzm”, „partyzantyzm”, „zbowidyzm” etc. Istotnie – idea jest po trochu moczarska, żeby pokazać i pogodzić wszystkie polskie piosenki wojskowe i partyzanckie z różnych frontów, ze Wschodu

53 „Ze wszystkich moich książek jest to jedyna [*Opium intelektualistów* – K.Ł.], której przyjęcie w prasie było ściśle podporządkowane względem politycznym czy raczej partyjnym”. R. ARON: *Wspomnienia*. T. 1. Przeł. G. ŚLESZYŃSKA. Wołomin [b.r.w.], s. 319.

54 „Zgodziliśmy się również [z Andrzejewskim – K.Ł.], że nowa literacka mitologia konstruowana przez młodego krytyka Mencwela we *Współczesności*, trochę moczarska, potępiająca kawiarnianych pięknoduchów (hasło wywoławcze: Brandys), ma swój sens, oczywiście jako mit [...]” (K, s. 284).

i z Zachodu, i czort wie jeszcze skąd. Idea to, rzecz prosta, apolityczna i trochę udająca Greka, lecz w wykonaniu wcale smaczna i taktowna: jest tu *Natalia*, piosenka batalionu uderzeniowego Konfederacji Narodu, czyli Piaseckiego, jest *Płynie Oka* berlingowców, są *Czerwone maki na Monte Cassino*, jest też powstańczy *Marsz Mokotowa* i *Szturmówka* Ekiera, są nawet reminiscencje legionowe i *Piosenka o mojej Warszawie* Harrisa. Niepotrzebnie tylko w programie figuruje fragment z książki Moczara, który to Moczar ohydnie się obchodził z akowcami w czterdziestym piątym roku w Łodzi, kiedy był tam szefem UB (robił to zresztą pewno na rozkaz Gomułki), ale pomimo wszystko przedstawienie jest śliczne i kawiarniane, głupie Katony (które przeważnie nie były tu za okupacji) racji nie mają. Rację mają starawi ludzie na sali, którzy zapłakują się, słysząc te dawne piosenki.

K, s. 481

I tu również Kisiel, zdając sobie w pełni sprawę z powodów wystawienia widowiska, broni je przed krytyką „kawiarni Słomimskiego”. Z dystansu ocenia znaczenie spektaklu *Dziś do ciebie przyjść nie mogę* Marcin Król: „[...] potem przyszedł rok 1968 oraz zapomniane dzisiaj kolejki pragnących kupić bilet w Teatrze Klasycznym na przedstawienie *Dziś do ciebie przyjść nie mogę*, które składało się z piosenek powstańczych oraz patriotycznych, **jakich wykonywania przedtem zabraniano** [podkr. – K.Ł.]. Oczywiście, pozwolono na to przedstawienie w ramach politycznych rozgrywek między Moczarem a Gomułką, ale ludzie marzyli, żeby je zobaczyć nie dlatego, że popierali Moczara, tylko dlatego, że przez dekady nie wolno było ich publicznie wykonywać”⁵⁵. Można te głosy odczytać jako sprzeciw wobec polityzacji wszystkiego – przez jedną (władzę) i drugą („opozycję”) stronę konfliktu, który przechodził w PRL-u różne fazy. Ale mimo całego zróżnicowania w tym względzie są i takie głosy, które Kisiel krytykuje zdecydowanie:

„Odrodzenie” nie mogło się w pełni dokonać w Marcu 1968, bo temu – jak sugeruje Machejek – „przeszkadzono”. I jemu też pewno chodzi o mit „wszechwładzy Żydów”. Żydów już nie ma, ale mit pozostał – tam gdzie nie ma prasy, tam panują mity. Nawet *Wolna Europa* nabiera się na Machejkowe bajanie – tylko tygodniki amerykańskie (*Newsweek*) przedstawiają sytuację sensownie.

K, s. 543

Nie zawsze zapiski Kisiele były niezgodne akurat z mitologią oficjalną, bywało też, że kłóciły się z nieoficjalną mitologią opozycji.

55 M. KRÓL: *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*. Warszawa 2008, s. 38–39.

Toteż nie dziwi, że „*Dzienniki Kisiela* czytać można także znakomicie jako wielką kronikę towarzyską kulturalno-opozycyjnej elity przedsierniowej Polski [...]. Ile tu celnej, niekiedy miażdżąco celnej charakterystyki postaci, które pojawiały się w kręgu Kisielowego życia [...]. Jakże często są te charakterystyki podszyte obserwacjami generalnymi, istotnymi dla zrozumienia nie jednej postaci i nawet nie samego tylko PRL-u”⁵⁶.

Świadectwo Kisiela nie było tu jedyne: „Dziś, z perspektywy lat, gdy mamy do czynienia także z niektórymi książkami wydanymi pośmiertnie – na przykład z kapitalnym *Dziennikiem* Andrzeja Kijowskiego – widzimy, jak bardzo złożony był obraz życia intelektualnego przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, widzimy też, że pisarstwo dysydenckie prowadziło do pewnej teatralizacji życia umysłowego już choćby przez to, iż z natury rzeczy spychało wątpliwości na margines, że witało chętniej silne wybory i przedwczesne obietnice wyborcze niż hamletyzowanie, wolało aktywizm od cierpliwego cieniowania [...]”⁵⁷. Oczywiście, fakt, że diagnozy podobne do tych, które formułował Kijowski w swych *Dziennikach* (i wiele opinii z kart *Dzienników* Kisiela), choć cenne poznawczo – jako wykraczające poza spolaryzowany dyskurs: oficjalny z jednej i opozycyjny z drugiej strony – nie ukazywały się drukiem, to nie tylko efekt działania czy to cenzury oficjalnej, państwowej, czy też cenzury, nazwijmy ją, towarzysko-opozycyjnej⁵⁸.

Decydowało o tym i to, że zarówno Kisiel, jak i Kijowski, doskonale zdawali sobie sprawę, że żyją w świecie, w którym – by przywołać Poetę – „słowa nie znaczą przez to, co znaczą, ale przeciw komu zostały użyte”. To nie były w państwach budujących socjalizm abstrakcyjne problemy: „Siódmego czerwca 1929 roku Stanisław Ryszard Stande napisał list adresowany do Jasińskiego, lecz wysłany do sekcji KPP przy Kominternie – w którym protestował przeciwko sposobowi, w jaki Żywow przedstawił prześladowania Jasińskiego i jego rolę w polskiej literaturze proletariackiej. [...] Jasiński odpowiedział trzynastostronicowym listem do sekcji KPP przy Kominternie. [...] replika Jasińskiego mogła się okazać śmiertelnie niebezpieczna w czasach, kiedy wzajemne oskarżenia wśród komunistów nie były traktowane lekko. W Związku Radzieckim

56 A. NOWAK: *Powrót do Polski...*, s. 178.

57 A. ZAGAJEWSKI: *W dwadzieścia lat później. Przedmowa 2002*. W: IDEM: *Solidarność i samotność*. Warszawa 2002, s. 7.

58 O emocjonalnej (i społecznej wadze) cenzurowania Kisiela niech zaświadczy artykuł z lutego 2010 roku (*sic!*). Zob. R. GRACZYK: *To nie ja skreśliłem Kisielowi*. „Rzeczpospolita” z 13–14 lutego 2010. Dodatek „PlusMinus”.

trwały już czystki”⁵⁹. Mniejsza o treści listów Standego i Jasieńskiego – dalsze losy obu autorów świadczą, że być może pojawienie się dodatkowego adresata nie było zupełnie bezpieczne.

Z tego powodu dziwić mogą niezwykle krytyczne zapiski Kisiele np. wobec środowiska „Tygodnika Powszechnego”. Wszak sam Kisiel wielokrotnie wyraża w *Dziennikach* obawę, czy jego zapiski nie wpadną w ręce Służby Bezpieczeństwa, dla której – podkreślmy raz jeszcze: niezwykle krytyczne – opinie Kisiele byłyby pewnie wartościowym materiałem. Niekiedy Kisiel brał taką możliwość pod uwagę, toteż można prześledzić cezury w jego *Dziennikach*, cezury wyznaczone stopniem obawy o „sekretność” dzienników:

Książę krzywi się na moje ostatnie „dzieło”, dopatrując się w nim „pro-reżymowości” (będę już o tych sprawach pisał w tym dzienniku, pal diabli ostrożność!).

K, s. 428

Przypomnijmy raz jeszcze zapis Krzysztofa Mętraka – „Za lata świadczyć o nas będą – mówił mi Kazimierz Wyka w Zawoi – dzienniki bardziej niż proza czy poezja. Nie tylko ze względów cenzuralnych...”⁶⁰. Jeżeli nie tylko ze względów cenzuralnych – to jakich innych? Może pozwalają dzienniki także oświetlić specyfikę tego szczególnego w dziejach społeczeństw czasu, kiedy kultura nieoficjalna staje się powoli kulturą dominującą? Czy prawda dzienników dotyczyć będzie faktów w innej formie nie do przekazania? Czy – wreszcie – może prawdę wyjawi nowa perspektywa oglądu faktów powszechnie znanych? A może język, ucieczka zarówno od języka publicznego, jak i artystycznych konwencji w stronę mówienia

59 M. SHORE: *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*. Przeł. M. SZUSTER. Warszawa 2008, s. 125–128.

60 K. MĘTRAK: *Dziennik 1969–1979*. Wybór, opracowanie i wstęp W. HOŁEWIŃSKI. Warszawa 1997, s. 81. Początek lat dziewięćdziesiątych wydawać mógł się pod tym względem czasem rozczarowań: „Kiedyś, kiedyś mogło się wydawać, że gdy na przykład w latach dziewięćdziesiątych zostaną otwarte archiwa pisarzy współczesnych, czegoś tam nie będzie. Zwierzenia o politycznych rozterkach, boje z cenzurą PRL od podszewki, bezlitosne wizerunki kolejnych ekip, niezwykle detale. Może zresztą takie, a nawet gorsze jeszcze rzeczy ujrzą światło dzienne, może zostały w jakichś listach, dziennikach zapisane. Najpewniej jednak nie. Archiwa minionego czasu – i te masywnie opieczętowane, i te ukryte w prywatnych biurkach – okazują się puste. Była to rzeczywistość paradoksalnie nie skłaniająca do tajnych zapisków. Albo więc w świadomości jej najbliższych świadków miała trwać wiecznie, albo jej tymczasowość nie była godna uwagi”. J. PILCH: *Rozpacz z powodu utraty furmanki*. Kraków 1994, s. 137.

wprost, stanowi o wyjątkowości dzienników? W epoce kompresji⁶¹ (jeśli idzie o pole debaty publicznej, ale także, co warto podkreślić, w jakimś stopniu o sferę psychiczną) dzienniki mogły ujawniać to, co na zewnątrz było towarzysko, etycznie, estetycznie, społecznie nieprzyzwoite, a nawet, być może, psychologicznie trudne do wyrażenia. Bo waga słowa drukowanego – cenzurowanego, pozostającego w ten sposób monopolem władz partyjno-państwowych – była w PRL-u wielka: słowo mogło niszczyć. Może ujawnią dzienniki podszewkę życia literackiego, nie tylko subiektywne oceny ludzi i zjawisk, ale także resentymentalny czasem charakter podziałów czy zawieranych sojuszy, całą, tak przecież złożoną, materię życia literackiego i kulturalnego opisywanego okresu. Całą mozaikę wcale tak bardzo nieoczywistych grup odniesienia. Może – skrywane obsesje autorów.

Odnotujmy jednak, że są także na temat znaczenia dzienników opinie odmienne od przytoczonych: „Wbrew utartym mniemaniom Dzienniki i Pamiętniki nie stanowią Dokumentu Epoki. Poczucie bezkarności w obnażaniu się [...] doprowadza do orgiastycznej samomistyfikacji i do bachicznego samomitologizowania, a zatem do zmistyfikowania i zmitologizowania rzeczywistości”⁶². Michał Głowiński wspomina w podtytule swojej książki o tematach niemitologicznych⁶³, ale mitologii w PRL-u i o PRL-u jest wiele. Pisał Andrzej Werner o dwu: „W myśleniu potocznym (ale chyba nie tylko potocznym) o kulturze PRL dominują dwie różne, częściowo przeciwstawne perspektywy spojrzenia i zarazem oceny. Są one do tego stopnia zautomatyzowane i niezależne od historycznej rzeczywistości, że można mówić o swoistych mitach czy też ujęciach mitologicznych”⁶⁴. Werner oświetlił dwie mitologie dotyczące pozy-

61 J. BASZKIEWICZ: *Restauracja 1814–1830. Socjologia klęski*. W: *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*. Red. E. NOWICKA, M. CHAŁUBIŃSKI. Warszawa 1999, s. 37.

62 S. DYGAT: *Kolonotatnik*. Warszawa 1984, s. 121.

63 M. GŁOWIŃSKI: *Skrzydła i pięta. Nowe szkice na tematy niemitologiczne*. Kraków 2004.

64 A. WERNER: *Wina niewinnych i niewinność winnych. Rzut oka na związki polityki z literaturą i literatury z polityką w PRL*. W: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1994, s. 183; „– Epoka PRL obrasta w rozmaite mity. Mity, które nijak nie pasują do historycznej prawdy. Nie przeszkadza to panu? – Mitotwórstwo jest procesem naturalnym i trzeba przez to przejść. [...] mało we współczesnej literaturze jest prawdziwych obrazów PRL-u. Jest *Pan Cogito* Herberta, problem małego człeczyny u Różewicza. – Dlaczego? – Byliśmy w sytuacji upokarzającej, w sytuacji ludzi bezsilnych, manipulowanych, których akty woli pozbawione były skuteczności, a egzystencja patosu, ale nie chcemy się dziś do tego przyznać. To rodzi mity”. L. FLASZEN: *Lwy, lisy i świnie*. Z krytykiem i eseistą Ludwikiem FLASZENEM rozmawia Mariusz URBANEK. „Polityka” 1998, nr 30 (2151).

cji i roli literatów w PRL-u. Najogólniej – pierwszy mit to heroiczny mit kultury niepokornej, odwołujący się do roli ludzi pióra w działalności opozycyjnej wobec – jak pisze Werner – komunistycznego reżimu; drugi mit, dzieląc pisarzy na sprawiedliwych i kolaborantów, kładł nacisk na legitymizację systemu, co miało znajdować wyraz w uprawianiu twórczości literackiej zawsze jakoś tam w oficjalnych ramach.

Ale Kisiel w swych *Dziennikach* sięgał spraw znacznie bardziej ogólnych niż tylko literatura. Adam Michnik zauważał: „W świecie rozlicznych mitologii mógł wydawać się cynikiem wyznawcom spójnych doktryn, dobrze okopanym w swych obłożonych twierdzeniach. Tymczasem Kisiel nie był wyznawcą żadnej z klasycznych doktryn, nie był uczniem żadnej ze szkół politycznych”⁶⁵. Nie był wyznawcą ani uczniem, bo był twórcą szkoły: kisielizmu. Kisielizm znalazł nawet, jak już wspomniano, swoje opracowanie teoretyczne⁶⁶, ale może ważniejsze dla jego charakterystyki jest to, że zwalczał – jak nikt inny – mity wszelakie po wszystkich stronach barykad politycznych czy towarzyskich – obojętnie, jakiej byłyby barwy. Nie oznacza to, że pozostawał na nie absolutnie niepodatny, że żył poza zakresem ich wpływu, oznacza to tylko, że był „łowcą mitów” i demitologizatorem na skalę w PRL-u rzadko spotykaną. A ze zrozumiałych, szeroko pojmowanych powodów cenzuralnych jego demitologizatorstwo najpełniej ujawniało się właśnie w *Dziennikach*.

6.5. Kisiel jako autor „Dzienników”

O tym, że do przeprowadzanych w tej rozprawie analiz wybrałem właśnie *Dzienniki* Stefana Kisieliewskiego – Kisiela, zdecydowało kilka powodów.

Pierwszym, nie decydującym, lecz z pewnością najłatwiej dającym się zobiektywizować, było to, że pozostawione przez Kisiela zapiski zostały opublikowane bez skrótów i ingerencji redaktora czy wydawcy.

Drugi powód to szczególna rola autora (jako pisarza i osoby – to oczywiście nie to samo) w polskim życiu publicznym, a także wspomniany już fakt, że choć Kisiel był postacią kontro-

65 A. MICHNIK: *Kpiarz heroiczny*. W: IDEM: *Wyznania nawróconego dysydenta...*, s. 119.

66 W. KARPIŃSKI: *Kisielizm jako duchowa forma życia*. W: IDEM: *Prywatna historia wolności*. Warszawa 1997. Kisielizm, jak przekonuje inny autor, to także postawa – świadectwo poczucia humoru, chęć samodzielnego myślenia, głęboki odcień ironii. Zob. W. WENCEL: *Siódma woda po Kisielu*. „Ozon” 2006, nr 11.

wersyjną, to jednocześnie – pisałem o tym wcześniej – niezwykle cenioną i popularną w wielu różnych środowiskach. Że w środowiskach opozycji – to niejako oczywiste: „Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Stefan Kisielewski, Leszek Kołakowski, czyli autorytety środowisk twórczych, stali się negatywnymi bohaterami marcowych seansów nienawiści” – przypomina Andrzej Friszke⁶⁷. Tym samym, jako negatywny bohater organizowanej przez władze nagonki, stał się Kisiel niejako oficjalnie opozycjonistą. Że zyskał uznanie (po czasie) PRL-owskich władz, dowiedzieć się można nie tylko z wielokrotnie cytowanej w niniejszej rozprawie monografii Mariusza Urbanka, ale choćby ze wspomnianego w dalszej części tych rozważań przypadkowego (dość kuriozalnego zresztą) spotkania Kisielewskiego z Zenonem Kliszką (zob. κ, s. 859). Dowodem na wagę, jaką przyписыwały Kisielowi władze, jest także przytaczany przez Urbanka fragment instrukcji dla cenzorów: „»Wszelkie publikacje Stefana Kisielewskiego można zwalniać do druku po uprzedniej (každora-zowej) konsultacji z Głównym Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk«” (υ, s. 166).

Trzecim wreszcie powodem wyboru właśnie *Dzienników* Kisielewskiego była dość szeroka i burzliwa ich recepcja („*Dzienniki* ukazały się w grudniu 1996 r. Dając przed śmiercią zgodę na ich druk, powiedział przesowi Iskier Wiesławowi Uchańskiemu: »–Wkładam ci pod dupę pięć ton dynamitu«” – υ, s. 133)⁶⁸, na której zawazyły i ich skandalizujące miejscami treści, i relatywnie niedługi od śmierci autora czas wydania. O społecznej wadze Kisielewskich *Dzienników* świadczy również ich długie życie w prasowym dyskursie. Píše Lejeune: „Można by zatem przegrupować teksty czytane w tej samej perspektywie (głównie powieści, autobiografie, dzienniki intymne, korespondencję, pamiętniki) i zneutralizować konsekwencje »pierwszego prawa Lehmana«, tworząc na nowo zbiór tekstów rzeczywiście czytanych i komentowanych w danej epoce”⁶⁹.

Zacznijmy od charakterystyki pełnego wydania pozostawionych przez Kisielewskiego *Dzienników*.

67 A. FRISZKE: *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*. Londyn 1994, s. 131.

68 W *Dziennikach* wielokrotnie daje Kisiel do zrozumienia, że píše dla „przyszłego czytelnika”. „Literatura dokumentu tworzona była z myślą o tych, którym uda się przetrwać, a nie adresowana do ówczesnego kręgu czytelników. Należy tu na przykład cały zespół świadectw z getta – jak *Dziennik* Adama Czerniakowa, prezesa gminy żydowskiej, czy *Pamiętnik* Janusza Korczaka”. A. NASIŁOWSKA: *Trzydziestolecie 1914–1944*. Warszawa 2008, s. 18.

69 P. LEJEUNE: *Autobiografia i historia literatury*. W: IDEM: *Wariacje na temat...*, s. 85.

6.5.1. Integralność zapisu

Jak przekonuje wybitny literaturoznawca i znawca literatury „dziennikowej” Michał Głowiński, „Jest niemal regułą, że dzienniki nie ukazują się od razu w całości, regułą respektowaną także dzisiaj [...]. Dzieje się tak z wielu względów. Niektóre epizody są zbyt intymne, by można było je od razu przedstawić czytelnikowi, inne wystawiają złe świadectwo żyjącym bliźnim, jeszcze inne wchodzą w konflikt z powszechnie żywionymi mniemaniami, dobrym smakiem itp. [...] Powtarzam: w przypadku dzienników wydobywanych z szuflad po śmierci autorów publikowanie fragmentów jest powszechnie przyjętą normą, nie stanowi w żadnym razie przejawu działania cenzury”⁷⁰. I zaznacza Głowiński: „[...] bodaj raz tylko do tej normy się nie zastosowano: w publikacji zapisów wybitnego człowieka i świetnego autora, Stefana Kisielewskiego”⁷⁰. To punkt widzenia wybitnego literaturoznawcy. Ale nie jedyny punkt widzenia, bo zdania na nas interesujący temat są jednak podzielone: „Uwiera mnie tylko jedno: ograniczenie tekstu, który, jak informuje we wstępie autor wyboru, wieloletni przyjaciel Cybisa, Dominik Horodyński, pisany był w latach 1941–1971 i przepisany na maszynie liczy blisko 1900 stron. *Czytelnicy – pisze Horodyński – znajdą w tym tomie niemal wszystko, co obecnie może się ukazać*. Pełny tytuł publikacji *Dzienniki 1954–1966*”⁷¹.

Ważne dla nieliteraturoznawcy jest zdanie Stanisława Mackiewicza (Cata), gdy powiada „*Pamiętniki Kazimierza Chłędowskiego* wydane są z wielkim pietyzmem, tak jak powinny być wydawane takie dokumenty epoki, na przykład bez skreślenia kartek z dziennika, których treść jest już powtórzona w toku pamiętnikarskiego opowiadania. Pozostawiono też wszystkie, czasami okropne, germanizmy i galicjanizmy, okropną czasami składnię. Zrobiono oczywiście słusznie, takie pamiętniki są materiałem surowym, z którego musimy się uczyć nie tylko, co ci ludzie robili, ale także, jak mówili”⁷².

Wreszcie – przypomnijmy szok, jaki spowodowało wydrukowanie po śmierci autora *Ferdydurke* jego listów do Jarosława Iwaszkiewicza. Listy to, przypomnijmy, Gombrowicza kompromitujące, podważające jego legendę: „Listy Gombrowicza do Iwaszkiewicza w *Twórczości*. Jakżesz inny obraz niż ten z legendy: urzędnik bankowy sterany życiem. Żadnych min i krygów, więc budzi raczej współczucie. I to poniżające: »Niech Pan skoryguje polszczyznę

70 M. GŁOWIŃSKI: *Skrzydła i pięta...*, s. 179–180, 93–94.

71 J. ANDRZEJEWSKI: *Gra z cieniem*. Warszawa 1987, s. 295.

72 S. MACKIEWICZ (CAT): *Muchy chodzą po mózgu*. Kraków 1957, s. 93–94.

Ślubu»⁷³. Dokonywano przy tej okazji projekcji możliwych postaw Gombrowicza, gdyby ten wrócił do kraju:

Zygmunt Myć mówił mi, że lwaskiewicz przygotowuje dalszy ciąg listów Gombrowicza do siebie, w których autor *Ferdynurke* psy wiesza na Giedroyciu. Książę się na pewno wścieknie, ale Gombrowicz taki właśnie był: opętany manią siebie marzył, aby za wszelką cenę zyskać sobie polskiego czytelnika. Cenę zapłaciłby komunistom, na pewno nie mniejszą, niż skwapliwie dał Gałczyński [...]. Już widzę dialektyczną argumentację Gombrowicza, że Polska Ludowa to wejście narodu z okresu szlacheckiej epoki „Młodziaków” w spóźnioną, ale cenną dojrzałość.

K, s. 451 (por. K, s. 326, 339)

Nie lepszej oceny doczekała się zresztą – i słusznie – wydana w grubym tomie korespondencja Gombrowicza z Giedroyciem⁷⁴.

Klasyfikacja poczynań redaktorsko-wydawniczych jako niemających związku z cenzurą (autocenzurą, cenzurą środowiskową) oczywista pewnie dla filologa i wydawcy, dla socjologa już tak bardzo oczywista być nie musi. Nie tylko dla socjologa, także dla historyka. Daniel Passent, referując dyskusję historyków wokół dzienników M.F. Rakowskiego, przyznaje, że dyskutantów najbardziej interesowało, „do jakiego stopnia *Dzienniki* są autentyczne – a więc czy są w całości nieretuszowanymi zapiskami z tamtych czasów – oraz czy mogą być uznane za źródło do badania historii PRL. W pierwszej sprawie Rakowski twierdzi, że wprowadził tylko drobne retusze (np. usunął określenia nieparlamentarne)⁷⁵.

73 K. MĘTRAK: *Dziennik z pawlacza*. Londyn 1997, s. 11.

74 Zob. J. GIEDROYC, W. GOMBROWICZ: *Listy 1950–1969*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył A. KOWALCZYK. Warszawa 1993. „Nie mam specjalnie nic przeciwko temu, żeby mnie pan cytował, chociaż świerzbi mnie mój redaktorski palec. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie byłoby czymś właściwym redagowanie własnych listów. Są tym, czym są» (Bellow do Marka Harrisa, który próbował napisać jego biografię). J. ATLAS: *Bellow. Noblista z Chicago*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 2006, s. 570.

75 D. PASSENT: *Czy „Dzienniki” mogą kłamać?*. „Polityka” 2003, nr 6 (2387). W wydanym jako „wersja oryginalna” kontrowersyjnym – piszę o tym w niniejszej rozprawie – *Dzienniku 1954* L. TYRMANDA (wstęp i opracowanie H. DASKO. WARSZAWA 1999) czytamy: „W publikowanym tu rękopisie nie poczyniono, oprócz ujednoczenia pisowni i interpunkcji, żadnych zmian ani skrótów. Zgodnie z wolą Tyrmanda niektóre osoby występujące w książce pozostają nierozszyfrowane, przywrócono im jednakże ich autentyczne inicjały bądź imiona”. Ibidem, s. 5.

Sam Kisiel, jak się zdaje, był przekonany do starannego opracowywania dzienników/pamiętników. Jako przykład redaktora takiego wydania podaje wydanie dzienników Lechonia przez Grydzewskiego, którego określa jako „maniaka pietyzmu”, sam mając nadzieję (którą z pewną przekorą zaznacza), że jego dzienniki „wyjdą [...] w grubej księdze starannie opracowanej” (κ, s. 486). Oczywiście, pozostaje pytanie: co też Kisiel rozumiał przez „pietyzm”? Pewnie jakąś formę redakcji. Ale rola redaktora przywołać może niekiedy na myśl rolę współautora. Pisze Stanisław Dygat: „Dzienniki, Pamiętniki i różne tego rodzaju notatki na swój własny temat wydawały mi się zawsze podejrzanym i dwuznacznym. Pisanie dziennika jest szczególnym sposobem zaspokajania Miłości Własnej, zadowalania swojej próżności, nadawania sobie nieprzeciętnego znaczenia i wagi. [...] Ta demonstracja jest przy tym całkowicie bezpieczna [...]. [wszak] Autor pisał dzienniki dla siebie. Wyłącznie dla siebie. Odpowiedzialność ponosi Redaktor lub Wydawca, ten smakosz niedyskrecji i kłusownik sensacji, który Dzienniki lub Pamiętniki wyludził, po czym ogłosił. Nie wiem, czy ktokolwiek zauważył, że jeśli chodzi o Dzienniki lub Pamiętniki, nie mówi się nigdy:

Jak: On (Autor) mógł coś takiego napisać!

Ale: Jak On (Redaktor) mógł coś takiego opublikować!”⁷⁶.

Niekiedy sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. Jak choćby w przypadku *Dzienników* Sławomira Mrożka, wydanych za życia autora. Pisze Andrzej Horubała: „Pierwszy tom *Dziennika* Sławomira Mrożka jest lekturą przygnębiającą. [...] Książka jest pokraczna, w wielu miejscach żenująca i zwyczajnie nudna. [...] analizując swój stosunek do innych, w tym kobiet, pokazuje [Mrożek – κ.Ł.] kalectwo, tchórzliwość, brak własnego mocnego zdania”. I dalej: „[...] lekturze towarzyszy bezustanne zdziwienie. Dlaczego? Dlaczego Mrożek zdecydował się na ujawnienie tak kompromitujących notatek?”⁷⁷.

Pozostaje więc pytanie: o jak daleko idącej redakcji dzienników mówimy⁷⁸? Interesujący wydaje się w tym kontekście *casus* pewnej

76 S. DYGAT: *Koło notatnik...*, s. 120.

77 A. HORUBAŁA: *Żartowniś się nadyma*. „Rzeczpospolita” z 23–24 października 2010. Dodatek „PlusMinus”. Szkic Horubały dał pretekst do rytualnej w takich przypadkach polemiki. Zob. B. WILDSTEIN: *Co wolno z Mrożkiem*. „Rzeczpospolita” z 6–7 listopada 2010. Dodatek „PlusMinus”.

78 „Wydając wybrane *Dzienniki* Marii Dąbrowskiej, nie mogę zatem powtórzyć słów z jej przedmowy do *Dziennika Samuela Pepysa*: „Zdaje się, że nic istotnego dla charakterystyki czasu, autora i środowiska nie zostało w moim wyborze pominięte». Mogę natomiast, jak mi się wydaje, zaręczyć, iż mój wybór przynosi

(nie)dokonanej redakcji dzienników wojennych Orwella. Brytyjska pisarka i dziennikarka Inez Holden powołała się na pragnienie Orwella, by to właśnie ona była redaktorką jego dzienników wojennych i opublikowała je wraz z zanotowanymi w jej własnym (*sic!*) dzienniku zapiskami. Orwell miał skierować taką oto prośbę do swojej żony Eileen: „Widzisz, znajduję się tam fakty dotyczące treści publikacji prasowych, obliczenia, ile miejsca gazety przeznaczają na reklamy, a ile na relacje z gonitw derby itd., a Inez dołączy do tego babskie impresjonistyczne teksty z własnego dziennika”⁷⁹. Istotny zdaje się tu finał tego przedsięwzięcia. Otóż „zakończyło się ono fiaskiem, ponieważ Inez Holden chciała zmieniać te fragmenty u Orwella, z których treścią się nie zgadzała, albo te, które uznała za niezgodne z jej własnymi odczuciami”⁸⁰. To wszakże nie oznacza, jakoby wydany pod wspólną okładką dziennik nie mógł mieć dwu autorów – tu klasycznym przykładem pozostają przywoływani wcześniej Edmond i Jules Goncourt.

W przypadku wydania (i redakcji) *Dzienników Kisiela* decydujące zdają się jego poglądy na temat cenzury, o których – dalej. W praktyce, jak piszą syn i córka Stefana Kisielowskiego, „Pomimo sugestii i pokus nie dokonaliśmy w tekście żadnej zmiany, żadnej ingerencji” (κ, s. 5). Postąpili tak konsekwentnie, uznając, że w ten sposób oddają „zapis wydarzeń, wrażeń i ocen, w przekonaniu że będzie to źródło wiedzy o tamtym czasie” (κ, s. 5).

Czy oznacza to, że dzienniki Kisiela podano do druku bez żadnej redakcji? Otóż nie, autor *Wprowadzenia do Dzienników Kisiela*, który także opracował do nich przypisy, Ludwik Bohdan Grzeniewski przyznaje: „W paru miejscach pozwoliłem sobie na sprostowanie faktów, w niczym nie ingerując w tekst autorski” (κ, s. 10). Czy rzeczywiście w niczym? Jak ujawnił Mariusz Urbanek, autor biografii Kisiela, jakieś ingerencje jednak miały miejsce: „O biskupie siedleckim i łowickim Alojzym Orszuliku, kierowniku Biura Prasowego Episkopatu Polski, Kisiel pisał wielokrotnie. W *Dzienni-*

dla charakterystyki piszącej, środowiska i czasu dość wiele nowego i istotnego”. T. DREWNOWSKI: *Przedmowa do „Dzienników powojennych”*. W: M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949..., s. 39; „A co do niniejszych zapisków, to mam zmartwienie: Drewnowski drukuje w *Literaturze* wybór z *Dzienników Dąbrowskiej* – okropnie to wychodzi głupie. Muszę te zapiski za życia oddać w dobre ręce jakiegoś pilnego mola (może Wojtka K. [Karpińskiego]?), żeby mnie coś takiego nie spotkało! Wygłupić się po śmierci – brrr!” (κ, s. 763–764).

79 Cyt za: G. ORWELL: *Dzienniki wojenne*. Przeł. B. ZBORSKI. Gdańsk 2006, s. 9.

80 Ibidem.

kach, jak o wielu innych, raczej źle, aż redaktor musiał ukryć nazwisko biskupa za pseudonimem” (U, s. 189). I rzeczywiście, niekiedy biskup Orszulik to tylko „O”:

Andrzej chrzcił dziecko, chrzcił je ksiądz O [Orszulik]. Potem sobie z nim pogadałem: okropny prymityw, wyjeżdża na Żydów w sposób zgoła przedwojenny, za granicą nigdy nie był. I właśnie on robi karierę prasową w Episkopacie. Dziwnymi drogami łązi wszystko po tym świecie.

Niekiedy jednak podawane jest całe nazwisko biskupa:

Alojzego Orszulika, obecnego referenta prasowego, strasznie głupiego staroendeka [...].

K, s. 878

Być może zróżnicowanie to wynika z przyjęcia zasady podawania pełnego nazwiska hierarchy, kiedy idzie o jego afiliacje do ideologii endeckiej (z jej antysemityzmem), i rezygnacji z podawania pełnego nazwiska tam, gdzie pojawia się określenie „Żyd” i reakcja biskupa („wyjeżdża na Żydów w sposób zgoła przedwojenny”). Tyle o księdzu biskupie Orszuliku w „innym zapisie”. W „Tygodniku Powszechnym” podkreślał Kisiel zgoła inne cechy księdza Orszulika: „Ksiądz Orszulik, człek jak się okazało przemyślny, czuje niebezpieczeństwo i dzielnie wojuje o pomijaną resztę” (U, s. 189). To niekoniernie przejaw „dwojmyślenia” Kisielu – jak zdaje się sugerować Urbanek. Opinia zaczerpnięta z „Tygodnika Powszechnego” dotyczy czasów o kilkanaście lat późniejszych, inne więc sprawy mogły być dla Kisielu ważne, inny kontekst ocen, ale też – po prostu – i opinia o księdzu Orszuliku mogła ulec zmianie. Tak jak fluktuowała – na przykład – ocena Kisielu w przypadku M.F. Rakowskiego:

To naprawdę odważny artykuł, bo może ich narazić na ogromne ataki, te poglądy są bardzo sprzeczne z przyzwyczajeniami Gomułki, mogą wzbudzić jego wściekłość, taktycznie im to może bardzo zaszkodzić – a jednak Rakowski uznał widać, że trzeba walczyć o swe poglądy niezależnie od taktyki. To piękne – tak wysoko go nie cenilem.

K, s. 127

Wczoraj dwukrotnie, w Sopocie i Gdańsku, spotkałem Rakowskiego, redaktora *Polityki*, ma tu jakieś spotkania. Powinnowałem mu też gospodarzyć, mówił, że Gomułka łyknął je dobrze. Wygląda młodziutko. Kariery politycznej chyba nie robi, choć bardzo chce, a może właśnie dlatego. Przypomina mi się definicja W., że polityk szuka przede wszystkim sytuacji – a Rakowski jednak szuka wartości. Ambitny bardzo, uparty – ale chyba nic z tego. Nie te czasy, nie ten ustrój!

K, s. 145

Podobno w Sejmie, gdy Stach protestował przeciw ustawie czy uchwale „o wychowaniu”, stawiającej ateizm wręcz jako obowiązującą ideologię, wśród polemistów wyróżnił się ostrością Miecio Rakowski, redaktor *Polityki*. Od pewnego czasu go obserwując, dochodzę do przekonania, że musi on obniżyć loty i stać się zwykłą, użytkową prostytutką jak Górnicki czy Wojna.

K, s. 764

I tu również pomiędzy cenzurkami Kisiela minęło kilka lat, a i sprawy, za które cenil Kisiel Rakowskiego („gospodarcza opozycja wobec absurdów socjalizmu”), różniły się od tych, za które go krytykował (agitacja za ateizmem „jako wręcz obowiązującą ideologią”).

Inny przykład to – niezbyt przez Kisiela lubiany – Jan Kott. Warto ów przykład przytoczyć, chociażby dlatego że pokazuje on, iż fluktuacje ocen Kisiela niekoniecznie muszą być przewidywalne, że np. po ocenach formułowanych *ad hoc*, powiedzmy – niesprawiedliwych, przychodzi czas na oceny bardziej wyważone. Nie, być może niekiedy w grę wchodzi konteksty wartościowań niekoniecznie odnotowywane w *Dziennikach*. Albo zderzają się u Kisiela niewspółmierne skale wartości. W tym drugim wypadku strata, jaką była – także dla Kisiela – emigracja Kotta (mieszają się tu kwestie sentymentalne – „był w nim jakiś mijający, już zapomniany koloryt pewnych czasów i pewnych ludzi”, z prestiżowymi – „straciliśmy niezłe nazwisko”), zderzona jest z brakiem wiary (raczej odosobnionym – dodajmy) tego samego Kisiela w rzeczywistą wartość dzieła znanego teoretyka teatru. Tu zresztą Kisiel zdania nie zmieniał (zob. κ, s. 132). Argumenty „za” i „przeciw” mieszają się z sobą w *Dziennikach*:

[...] a do Polski [Kott – κ.ł.] już nie wróci. A jednak i jego szkoda – był w nim jakiś mijający, już zapomniany koloryt pewnych czasów i pewnych ludzi.

K, s. 132–133

[...] wcale niezłe nazwiska żeśmy stracili: Mrozek, Kott, Gombrowicz, Miłosz, Kołakowski i inni, z Tyrmandem włącznie. Tarn też już wyjechał – robimy, co możemy, aby pozbyć się co zdolniejszych ludzi. Żydów również wyjeżdża sporo.

K, s. 152

Skorośmy już przy emigracji, to odnotować muszę artykuł Kotta o awangardowym teatrze – efektownie napisany, ale w swym sednie głupi i pusty, jak wszystko co Kotcie. Ten facet to niewielka strata dla polskiej kultury.

K, s. 327

Ważna okazuje się też przyjęta tu perspektywa, uwypuklająca różnicę pomiędzy dziennikiem a pamiętnikiem, tak jak ujmuję

ją w tej pracy. Nie dotyczy to tylko Kisiela. Piszą Edmond i Jules de Goncourt: „Czy zmiany w osobach, które były nam bliskie i drogie, nie pochodzą czasem ze zmian nas samych? Być może? Nie kryjemy przed sobą, że jesteśmy pasjonaci, ludzie nerwowi, chorobliwie podatni na wrażenia i stąd chwilami niesprawiedliwi. Możemy jednak zapewnić, że jeśli zdarza nam się z niesłusznym uprzedzeniem czy w zaślepieniu irracjonalnej antypatii, to nigdy, w stosunku do nikogo, nie dopuściliśmy się świadomego kłamstwa [cóż za zastrzeżenia, cóż za ostrożność – »świadomego« – *sic!* – K.Ł.]”⁸¹. To dlatego pisze Krystyna Heska-Kwaśniewicz: „Zauważmy, że we wspomnieniach owi antybohaterowie ukazywani są bardziej »monograficznie« – a w dziennikach ich portret bywa rozproszony i fragmentaryczny”⁸². Takim antybohaterem *Dzienników* Kisiela był niewątpliwie Antoni Słonimski⁸³, w mniejszym stopniu – Jan Kott. Do kwestii tych wracam marginalnie w dalszych częściach pracy, ale tylko wtedy, kiedy poruszany jest w nich wątek żydowski.

Dalej – Kisiel „nigdy nie wracał do napisanych tekstów. [...] Ocenę i sądy nie były po latach korygowane ani »szlifowane«” (zapisane zeszyty trafiały w „dobre ręce” (K, s. 5)⁸⁴. Nie jest to podejście, dla którego nie ma alternatywnego rozwiązania. Klasyk socjologii Ralf Dahrendorf we wspomnianym już w tej pracy *Prologu* do swoich wspomnień przyznaje, że wpływ na kształt ostateczny wspomnień mieli jego przyjaciele: „[...] pewne sprawy zostały napisane wyraźnie ze względu na współczesnych, na których życzliwości widać zależało mi bardziej niż na prawdzie”⁸⁵.

Niepoprawianie (skreślanie fragmentów, dopisywanie, nanoszenie poprawek) tekstu nie jest jednoznacznym wyróżnikiem pisania dziennikowego, ale oczywiście stanowi ono istotną cechę tego

81 E. i J. DE GONCOURT: *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*. Wybór i przekład J. GUZE. Warszawa 1988, s. 7.

82 Ibidem, s. 13.

83 „Wiele tekstów pamiętnikarskich posiada swego antybohatera, którego autor-narrator nie darzy sympatią i często ukazuje w niekorzystnym świetle. Dla François Mauriaca był nim André Gide, dla Lechonia – Mauriac, dla Iwaszkiewicza – Lechoń, dla Gombrowicza – Czesław Miłosz, dla Miłosza – Gombrowicz”. Zob. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA: *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*. Kraków 1983, s. 32.

84 Ironizuje Głowacki na temat tego, iż każdy poważny pisarz przysięga, że wydaje dzienniki niepoprawione: „Chyba że umrze nagle [...]”. J. GŁOWACKI: *Z głowy*. Warszawa 2004, s. 49–50.

85 R. DAHRENDORF: *Ponad granicami. Wspomnienia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków 2003, s. 6.

rodzaju zapisu. Nie jest to jednak regułą. Na przykład słynny *Dziennik Anny Frank* miał przedteksty⁸⁶.

Bodaj jeszcze częstsze są ingerencje rodziny: „Niniejsze wydanie pamiętnika obejmuje okres do 1945 roku. Opuszczono rozdział ostatni, liczący kilkanaście stron, który odbiega w konwencji od reszty tekstu i który sam autor nazwał »epilogiem«, okres po 1945 roku to »żywa aktualność, która nie nadaje się jeszcze do pamiętników« – pisał. [...] Przy wyborze z fragmentów listów pominięto ustępy dotyczące bezpośrednio spraw rodzinnych, a także bieżące informacje, np. o zawartości otrzymanych paczek. Listy w pierwszym okresie, zgodnie z regulaminem obozu, pisane były po niemiecku. Tłumaczenia dokonał sam Ojciec w okresie powojennym. Czytając te listy, trzeba pamiętać, że musiały przechodzić przez cenzurę władz obozowych, co powodowało konieczność omijania wielu istotnych tematów”⁸⁷. Jednak każda taka decyzja może stać się przedmiotem polemiki. Nie zawsze przy tym chodzi o kosmetykę, niekiedy o – zdaniem polemisty – istotne wypaczenie sensu całości biografii. „*Pamiętniki* Krzysztofa Radziwiłła są, moim zdaniem, jedną z najważniejszych polskich książek, jakie się w ostatnich latach ukazały, a byłyby jeszcze ciekawsze, gdyby nie zostały ocenzurowane. Chciałoby się wiedzieć, co myślał o Polsce powojennej. Pisze o tym w *Epilogu*, którego nieurzędowa cenzura nie pozwoliła jednakże opublikować. Odpowiedzialna za to jest głównie córka Anna. Treść tego *Epilogu* jest sprzeczna z solidarnościową wersją historii, nakazana szkołom przez Annę Radziwiłł w czasie, gdy była wiceministrem oświaty”⁸⁸.

Niekiedy nie można mówić o opuszczeniu (zafałszowaniu), ale o wprowadzeniu w błąd (o fałszerstwie). I tak, w pisanych przez siebie historiach brata Elżbieta Nietzsche „fałszuje na przykład ustęp w *Aus meinem Leben*, gdzie Nietzsche napisał, że »mój ukochany ojciec dostał nagle zaburzeń psychicznych«. Kiedy cytuje te słowa w pierwszym tomie swojej biografii z 1895 roku, brzmią one: »Mój ukochany ojciec nagle poważnie zachorował wskutek upadku«. Elżbieta [...], fałszując słowa z rękopisu brata, pozostawia

86 Zob. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA: *Wstęp*. W: P. LEJEUNE: *Wariacje na temat...*, s. xv. Na temat rozmaitych wersji dziennika Anny Frank (dwie spisane przez nią samą, dwie zestawiane przez ojca – Ottona Franka, następna – przez Mirjam Pressler) zob. P. RÓDAK: *Dwa dzienniki Anny Frank*. „Rzeczpospolita” z 1–2 marca 2003. Dodatek „Rzecz o Książkach”.

87 A. RADZIWIŁŁ: *Słowo wstępne*. W: KRZYSZTOF MIKOŁAJ KSIĄŻĘ RADZIWIŁŁ: *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*. Warszawa 2000, s. 6–7.

88 B. ŁAGOWSKI: *Demokratyczny książę*. „Przeгляд Tygodniowy” 2002, nr 19.

ów rękopis w archiwum, przez co umożliwia jego późniejszą publikację w prawdziwym brzmieniu”⁸⁹. Bodaj najczęstsze są ingerencje rodziny, przyjaciół, wydawcy czy redaktora. Niekiedy zdarzało się, że role te bywały łączone. Nawet jednak jeśli redaktorem jest przyjaciel autora dziennika, a na dodatek wybitny literaturoznawca, to i tak nie zadowoli wszystkich. O *Dzienniku* Andrzeja Kijowskiego pisze Helena Zaworska: „Otrzymujemy tekst z ogromnymi skrótami, Jan Błoński pisze w przedmowie, że znalazło się tu nie więcej niż dwadzieścia procent zawartości *Dziennika*. Trzeba się z tym pogodzić, chociaż z żalem”⁹⁰. Można było zresztą i znacznie ostrzej: „Jakkolwiek szalenie cenilem Kijowskiego, to uważam, że ten dziennik jest trochę poroniony. W pewnym momencie przestaje być właściwie dziennikiem... Nie wiem, kto jest za to odpowiedzialny. Podejrzewam, że redaktor dziennika, czyli Jan Błoński. Jest rzeczą absolutnie nie do pomyślenia dla mnie, aby do dziennika włączać listy. Twórczość epistolarna i diarystyka to są dwie różne twórczości. W dzienniku człowiek się inaczej wyraża i w liście inaczej”⁹¹.

Zauważmy, że w przypadku listów problem z akceptacją wyboru jest zwykle podobny. Pisze Irena Grudzińska-Gross o publikacji listów Alexis de Tocqueville’a: „Wybór został [...] uzupełniony listami z pierwszego wydania dzieł Tocqueville’a, sporządzonego pod patronatem Pani de Tocqueville oraz przez jego przyjaciela Gustawa de Beaumont [...]. Problem stanowi daleko posunięta ingerencja wydawcy, który, w najlepszej intencji i zgodzie z ówczesnymi obyczajami edytorskimi, listy skracał, redagował i cenzurował”⁹². Niekiedy mówić można jednak o fałszerstwie – historycznym i politycznym: „Socjolog węgierski [...] Robert Braun powiedział mi kiedyś, że podejrzewa jednego z tych historyków, Alfreda Arnetha, iż publikując korespondencję Józefa II, pominął wiele dokumentów

89 R.J. HOLLINGDALE: *Nietzsche*. Przeł. W. JEŻEWSKI. Warszawa 2001, s. 18.

90 H. ZAWORSKA: *Szczerość aż do bólu. O dziennikach i listach*. Warszawa 1998, s. 76.

91 G. HERLING-GRUDZIŃSKI: „*Ostatnia rozmowa*”. Z Gustawem HERLINGIEM-GRUDZIŃSKIM o dziennikach pisarzy rozmawia Elżbieta SAWICKA. „Rzeczpospolita” z 23–26 grudnia 2000. Dodatek „PlusMinus”. O wyborze Włodzimierza Boleckiego (wydanie londyńskie dzienników Jastruna): „Opracowany i podany do druku, jako wybór z większej całości (co jest tutaj okolicznością bardzo ważną, bo tę fragmentaryczność się czuje)...”. S. STABRO: *W świetle „Dzienników”* (Mieczysław Jastrun, Maria Dąbrowska, Andrzej Kijowski, Stefan Kisielewski). W: IDEM: *Od Emila Zegadłowicza do Andrzeja Bobkowskiego*. Kraków 2002, s. 63.

92 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Nota edytorska*. W: A. DE TOCQUEVILLE: *Listy*. Przeł. B. JANICKA. Wybór, wstęp i opracowanie I. GRUDZIŃSKA-GROSS. Kraków 1999, s. 5–6.

niezgodnych z tradycją monarchiczną, za której wiernego strażnika się uważał. Badając w wiedeńskich Archiwach Państwowych dokumenty odnoszące się do cesarza, stwierdziłem, iż Braun miał rację. Świadomie pominięte przez Arnetha listy lub fragmenty dotyczą stosunków między Józefem i Marią Teresą, formułowanych przez Józefa II krytycznych ocen na temat polityki cesarzowej oraz szczegółów prywatnego życia cesarza. Stosując te dziwaczne uproszczenia, Arneth niewątpliwie pragnął osłabić w oczach potomności tragiczny konflikt, który przeciwstawił cesarza jego matce i który był głębszy, niż przypuszczano. Odnalezione przeze mnie nie opublikowane listy pozwoliły mi odtworzyć motywy tego konfliktu oraz odkryć przyczyny żalosnej porażki życia uczuciowego i, być może, także działalności politycznej cesarza⁹³.

Kiedy jednak redaktorem dziennika nie jest przyjaciel, sprawy przedstawiać mogą się znacznie gorzej – Czerwińska określa wydany pośmiertnie tom *Kartki z dziennika 1955–1969* Jerzego Zawieyskiego jako „katastrofę”. Dowodem jest nie tylko artykuł Józefy Hennełowej⁹⁴, ale też porównanie fragmentów dziennika Zawieyskiego przytaczane we wstępie i tych, które znalazły się w samym dzienniku. Historyk Andrzej Friszke⁹⁵ wykorzystuje niepublikowane dzienniki Zawieyskiego. Niekiedy skróty są wymuszone ze świadomością – właśnie, wspominałem już o tym – wymuszenia⁹⁶.

Stosunek wyczulonego na wszelką cenzurę Kisiela do tego typu praktyk był jednoznaczny. Oto „Córki Karola Irzykowskiego chciały, żeby Kisielewski był redaktorem przygotowywanych do druku zapisków ich ojca [którego Kisiel uwielbiał – k.ł.]. Zgodził się, kiedy jednak wydawnictwo zaczęło domagać się zbyt wielu ingerencji i skreśleń w książce (Irzykowski, zresztą ku satysfakcji Kisiela, pisał źle o Jarosławie Iwaszkiewiczu i Antonim Słonimskim), zrezygnował” (u, s. 189). Ostatecznie Kisiel napisał *Wstęp do Notatek z życia obserwacji i motywów* Karola Irzykowskiego (Warszawa 1964. Wyboru dokonał A. Dobosz)⁹⁷. Sam Kisiel miał co do wydania swoich *Dzienników* niejaki redakcyjne wymagania i wzory:

93 F. FEJTÖ: *Józef II. Habsburg rewolucjonista*. Przeł. A. KOŁODZIEJ. Warszawa 1993, s. 7.

94 J. HENNEŁOWA: *Zawieyski nie może się bronić*. „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 26.

95 A. FRISZKE: *Oaza na „Kopernika”*. Warszawa 1997.

96 J. ANDRZEJEWSKI: *Gra z cieniem...*, s. 295.

97 „Nie znalazłem nikogo wśród Polaków [...], komu bym zaufał i powierzył swoje pamiętniki, listy, aby sam ocenił, co z nich wybrać, co zniszczyć. Jedyny był Karol Koniński”. Zob. K. IRZYKOWSKI: *Dziennik 1916–1944*. Kraków 1998, s. 575. W *Dziennikach* Irzykowskiego zaznaczono oprócz redaktora (Andrzej Lam) dwie osoby odczytujące tekst z rękopisu i trzech konsultantów.

Ciekawym, czy to się kiedyś ukaże? W Paryżu wspomniałem o tym Księciu – bardzo się zainteresował. Ale czy rzecz dojdzie kiedyś do jakiejś publikacji? Czy znajdzie pieczołowitego wydawcę, tak jak znalazły go w osobie Grydzewskiego *Dzienniki Lechonia*? Wobec obecnego pogromu i *debacle'u* – diabli wiedzą!

K, s. 951

Sytuacja ta przywodzi na myśl pierwsze wydanie *Pamiętników* Kajetana Koźmiana. Syn Koźmiana, drukując w dwa lata po śmierci ojca jego *Pamiętniki*, „dokonał całego szeregu zmian w tekście, opuszczając niekiedy całe ustępy”. Nie sprzeciwiał się w ten sposób przynajmniej formalnie woli ojca („Jeżeliby za lat 50 lub sto kto osądził, że mogą być w czym pomocne historii moich czasów, nie dość, aby je wywiać z plew, niech jeszcze chude ziarno przez rzeszoto przepuści – zgoła niech z nich rozsądny wybór zrobi”⁹⁸). Jednak syn pominął w wydaniu wszystkie skrajne wypowiedzi Koźmiana o twórczości Mickiewicza („szatan literatury i moralności”, „antychryst naszej oświaty”, „duch piekielny”, „polityczny i literacki zbrodniarz”; nie mniej soczyste są wypowiedzi Koźmiana o Lelewelu i Mochmackim), stonował „sądy o powstaniu listopadowym, opuścił lub zmienił w treści uwagi o wielu osobach, z którymi ojciec stykał się bezpośrednio”⁹⁹.

Wspominany już w tej pracy, słynący także z ciętego języka Mackiewicz (Cat), na kartach swojej historii Polski nie oszczędza właściwie nikogo. A przecież jednak zapisuje w niej znamienne zdanie: „Wstrzymujemy się tu od wypowiedzenia sądów o ludziach, które się nasuwają”¹⁰⁰. Sam Kisielewski o wielu ludziach, często sobie bliskich, pisał w *Dziennikach* źle, a nawet bardzo źle. Pytanie, czy sam Kisiel, wróg jakiegokolwiek cenzury, dokonałby autokorekty *Dzienników*, gdyby te wyszły za jego życia? Czy – inaczej – odważyłby się je wydać w takiej formie, w jakiej ostatecznie ujrzały światło dzienne?

98 Zob. A. KOPACZ: *Przedmowa*. W: K. KOŹMIAN: *Pamiętniki*. T. 1–3. Wstęp oraz komentarz J. WILLAUME. Wstęp edytorski, ustalenie tekstu na podstawie autografu oraz komentarz filologiczny M. KACZMAREK, K. PECOLD. Wrocław 1972, s. 7.

99 Ibidem.

100 S. MACKIEWICZ (CAT): *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.* Londyn [b.r.w.], s. 458. Nawet Tukidydes nie uniknął w tym względzie krytyki współczesnych nam historyków: „Czarny obraz Kleona jako demagoga [...], a do tego prostaka i chama, odmalowany przez Thukydidesa i komediopisarza Aristophanesa, jest oczywistą karykaturą”. A. ZIÓŁKOWSKI: *Historia powszechna. Starożytność*. Warszawa 2009, s. 510. Zauważmy – historyk zostaje zrównany z komediopisarzem.

Nie odczytuję tych wspomnień, bo nie trzymam ich w domu – pewno się strasznie powtarzam (wciąż się łudzę, że kiedyś, w jakiejś mitycznej przyszłości ktoś to będzie czytał).

K, s. 746

Skądinąd jednak sam Kisiel wspomina o tym; czytał on bowiem, a przynajmniej niekiedy przeglądał, fragmenty swoich *Dzienników*:

Teraz dopiero spostrzegłem, że na początku tego dzienniczka podałem trzy możliwe warianty rozwoju sytuacji we Francji – tymczasem nastąpił czwarty¹⁰¹.

K, s. 39

Niekiedy przynajmniej myślał o tym, by je poprawić:

Rzadko teraz pisuję w tym brulionie, coraz rzadziej, ale może do 10 lat dociągnę, będzie to niby liczba „okrągła” i wówczas jakoś by trzeba pomyśleć, jak to zabezpieczyć, poprawić, gdzie umieścić (?!).

K, s. 865

Zdecydowałem już zresztą o losie tych zapisków: będę je prowadził do końca maja 1978, a potem spróbuję całość opracować pod ogólnym tytułem: *Dziesięć lat*. Bo tyle akurat będzie. Myślę, że jest to 10 lat dosyć psychicznie jednolite, nie ma co ciągnąć dalej, trzeba przestać i opracować, zaokrąglić „do druku”. Co prawda nie wyobrażam sobie, kiedy i gdzie ten druk – iluż ludzi by się obraziło, nie mówiąc już o władzach PRL. A swoją drogą ciekawi mnie, jak całość wyjdzie w czytaniu – zapomniałem już zupełnie, com pisał w pierwszych brulionach i czy dużo razy sobie przeczyłem...

K, s. 914

Porządkując swoje sprawy, likwiduję również problem niniejszych zapisków czy pamiętników, prowadzonych od maja 1968 na przestrzeni dwunastu lat. Pojęcia nie mam, jaki będzie ich przyszły los. Bruliony są ukryte, trzeba by je przepisać, może trochę poprawić pospieszny styl? Nie widziałem ich dawno [...].

K, s. 951

Inna sprawa, czy rezygnując ze zmian i z retuszy, nie naraziłby się na towarzyski, środowiskowy ostracyzm¹⁰²? Czy miałyby to dla

101 Silne jest przekonanie, że „Np. *Dzienniki* Kisiela zostały spisane z jego notatek, których on sam nie tylko że nie poprawiał, ale w ogóle nigdy nie czytał”. D. ROSIAK: *Pawim piórem pisane*. „Rzeczpospolita” z 12–13 marca 2011. Dodatek „PlusMinus”.

102 „Czy nie byłby [Kisiel – K.Ł.] dziś skazany na samotność? Po wydaniu *Dzienników* związki z jego dawnym naturalnym zapleczem zostałyby niechybnie zerwane. *Dziennik* rozpoczął w 1968 r., gdy władze wprowadziły ścisły zapis na jego nazwisko funkcjonujący przez trzy lata. Dla tak aktywnego twórcy ten

niego istotne znaczenie? Czy zaważyłoby na decyzji o druku? Przynajmniej w niektórych przypadkach byłby to – wbrew pozorom – dla Kisielego problem. Ot, chociażby taka sytuacja:

Rowicki był czuły i wspominał „dawne czasy”, a ja konałem ze strachu, bo napisałem w *Ruchu Muzycznym* śmieszny felieton, że trzeba go [Rowickiego] wylać, powołać znów Wodiczkę. Na szczęście nie czytał jeszcze albo nie skojarzył, bo podpisane było literkami. Ale znów nie będziemy do siebie gadać z pięć lat!

K, s. 828

Zamierzony przez autora druk dziennika wymusza, a przynajmniej – to ważne zastrzeżenie – zdaje się wymuszać pewne ograniczenia autoekspresji. Nie ukrywał tego, świadomy społecznego kontekstu i literackiej konwencji, Gombrowicz. Pisał, przypomnijmy raz jeszcze: „Tom niniejszy obejmuje teksty mego dziennika, drukowanego w *Kulturze* – uzupełnione fragmentami dotąd nie ogłoszonymi. Pozostało mi jeszcze coś w zapasie, ale tej reszty – bardziej prywatnej – wolę nie zamieszczać. Nie chcę narażać się na kłopoty. Może kiedyś... Później”¹⁰³. Oczywiście, w przypadku Gombrowicza może być to gra autocenzurą, ale jednocześnie ta gra może mieć walory inne niż artystyczne i przynajmniej sugerować, co takiego się „opuściło”.

Niezwykle czuły na ingerencje cenzury (i wpływy autocenzury!), Kisiel wychwytywał granice autocenzury wpisanej w pracę pisarza, który chce swoje rzeczy drukować nawet w pierwszym polskim „samizdacie” – „Zapisie”. Konkluduje:

Tak więc spełniło się po trochu marzenie moje, a i Giedroycia – żeby zwalczyć cenzurę, publikując poza nią. Tylko że... teksty nie są za dobre. Odbija się na nich to, że pisane były raczej z nadzieją na druk, więc bywają połowiczne, niezbyt upolitycznione.

K, s. 902

Zdarzają się wszakże sytuacje, kiedy Kisiel liczy wręcz na to, że zostanie oceniony, ale są to sytuacje graniczne, ostateczne:

Umarła Anna Morawska, o której dużo złego ostatnio pisałem, nawet w najostateczniejszym felietonie, który, mam nadzieję, redakcja odpo-

okres niestnienia był klęską wpędzającą go w depresję. Ale nawet gdyby z najlepszą wolą brać to pod uwagę, te zapiski, pełne drastycznie krzywdzących ocen i opinii, przerażają bezwzględnością i chyba wykluczyłyby pojednanie z wieloma opisywanymi ludźmi”. J. ANDERMAN: *Niepokorny realista*. „Gazeta Wyborcza” z 6 marca 2001.

103 W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1997, s. 5.

wiednio okroi. Ale choć umarła, nie mogę o niej napisać dobrze – była to „postępowa papuga”, jak ją wyuczili w PAX-ie, tak już została, sędzę, że swymi banałami i truizmami zaszkodziła „Tygodnikowi” nielicho, czego Jerzy nie dostrzegał. Ale śmierć jest śmiercią – przykro mi się zrobiło, bo jest coś z „innego świata”, gdy w zjadłe, doczesne polemiki włącza się nagle i niespodziewanie – element wieczności.

K, s. 692

Co do sylwetek osób (wróć do tego w dalszej części pracy), w *Abecadle Kisiela...* czytelnik znajdzie sądy o ludziach znacznie bardziej niż w *Dziennikach* wyważone, pisane z perspektywy końca PRL-u¹⁰⁴.

Inna rzecz: ciekawe, jak wyglądałoby porównanie wspomnień, których napisanie planował,

(Na ten temat – obłąkania, któremu ulegliśmy w Polsce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, chcę napisać książeczkę. Księża pallotyni z Paryża wydają cykl wspomnień starszych panów, jak ja. Napisał je Stomma, pisze kolega Micewski, ja też coś takiego napiszę. Te wspomnienia o bezcelowych bojach warto – myślę uwiecznić¹⁰⁵),

z Dziennikami? To oczywiście pytanie bez odpowiedzi, ale jednocześnie porównanie to byłoby chyba nawet ciekawsze, niż to wspomniane wcześniej porównanie felietonistyki i zapisów *Dzienników* („Pomyślałem sobie, że prowadzę oto dwa pamiętniki: jeden cenzurowany, drugi nie. [...] Ciekawe może by było takie porównanie, konfrontacja podwójnego życia zniewolonej duszy” (U, s. 142). Tak czy owak, i *Dzienniki Kisiela*, nawet bez żadnych poprawek¹⁰⁶, nie były wolne od cenzury – autocenzury szczególnego rodzaju. Zastanawia się Kisiel:

Czy piszę ten dziennik całkiem szczerze? Doszedłem do wniosku, że nie, bo boję się, że on wpadnie w ręczki UB (spółdzielnia „Ucho”), więc

104 Nie wszyscy bohaterowie *Abecadła Kisiela...* podzielili tę opinię (zob. I. JANCZEWSKA-ALTYŃSKA: *Kontralfabet dla Kisiela*. Warszawa 1990), acz rzeczywiście wydane w roku 1990 *Abecadło Kisiela...* portretowało przyjaciół, znajomych i przeciwników Kisiela w sposób znacznie bardziej stonowany niż w *Dziennikach*.

105 S. KISIELEWSKI: *Abecadło Kisiela...* Warszawa 2011, s. 255.

106 W tekście *stricte* literackim poprawki mogą stać się elementem kompozycyjnym – „Ponieważ omyliłem się i napisałem zamiast »rady« – »raty«, a nie mam zwyczaju poprawiać lub zmieniać swych rękopisów, przyjmuję pełną odpowiedzialność za tę omyłkę” – pisze A. Słonimski i felieton zatytułowany *O radach* kończy uwagami „o ratach”. A. SŁONIMSKI: *O radach*. W: IDEM: *Mętne łby*. Łomianki 2009, s. 60.

nie podają nazwisk, pomijam niektóre rozmowy, a także przeżycia osobiste, które mogłyby posłużyć przeciw mnie. Tak więc stosuję autocenzurę, jestem własnym cenzorem. Czyżby więc nie było u nas tekstów niecenzurowanych, poza napisami w klozetach?!

K, s. 68

Podsumowując kwestię integralności tekstów Kisiela (w tym przypadku idzie oczywiście o *Dzienniki*), ingerencji w te teksty, ich selektywnego redaktorskiego, wydawniczego wyboru, przywołać warto może Leopolda Tyrmanda, nawet jeśli ten z pewną przesadą pisał: „Jak Kisiel coś napisze, to ja mam wrażenie, zaraz po przeczytaniu, że na świecie zabrakłoby czegoś, gdyby to właśnie nie zostało napisane”¹⁰⁷. Otóż przyjmując filozofię lektury Kisiela proponowaną przez Tyrmanda, można chyba zaryzykować stwierdzenie, że gdyby tekst *Dzienników* Kisiela skrócić, to na świecie „zabrakłoby czegoś, gdyby to właśnie nie zostało opublikowane”.

6.5.2. „Świat przedstawiony” zapisków Kisiela

Co do oceny „świata przedstawionego” *Dzienników* (a nie będziemy tu specjalnie ani wnikać w kontrowersje z pogranicza literaturoznawstwa i filozofii, ani też próbować rekonstruować konturów tego świata u Kisiela, zrobiła to wszak Marta Wiszniowska w przywoływanej już w tej pracy książce), to niezależnie od sprawiedliwych czy niesprawiedliwych ocen, jakie formułował w nich Kisiel, zawarł w nich z pewnością ważne świadectwo życia w PRL-u. Świadectwo wyjątkowe także dlatego, że – paradoksalnie – powstałe jakby na zamówienie władz Polski Ludowej. Jak bowiem trafnie pisze Andrzej Nowak, to właśnie „Totalnemu zapisowi cenzury, jaki objął Stefana Kisielewskiego po nazwaniu komunistycznych rządów w Polsce po imieniu – »dyktaturą ciemniaków« [...], zawdzięczamy najinteligentniejszy, najmądrzejszy zapis doświadczenia PRL: *Dzienniki* Kisiela”¹⁰⁸. Oczywiście, jest to świadectwo wzbudzające kontrowersje, tyle że w sporej mierze są to kontrowersje głównie jednak o charakterze towarzyskim. Być może w pewnym stopniu kontrowersje wokół *Dzienników* Kisiela przypominają los *Dziennika* 1954 Leopolda Tyrmanda. Z jednej strony niekończące się spory, czy dziennik powstał rzeczywiście w roku 1954. Bo jak pisze Urbanek, „*Dziennik* 1954 okazał się tak przenikliwą analizą ustroju, że długo nie chciano uwierzyć, iż naprawdę powstał w 1954 roku”¹⁰⁹. Z drugiej strony pisał Roman Zimand: „Tak zwana War-

107 Cyt. za: M. URBANEK: *Zły Tyrmand*. Warszawa 2007, s. 247.

108 A. NOWAK: *Powrót do Polski...*, s. 175.

109 M. URBANEK: *Zły Tyrmand...*, s. 5.

szawka *Dziennika* [Tyrmanda – K.Ł.] nie ceni i ustne o nim opinie, pochodzące z tego środowiska, są jednoznacznie negatywne: pornografia, zakłamanie, plotkarstwo, snobizm”¹¹⁰. Ale z czasem, gdy opadły emocje, przeważać zaczęły zalety dzieła Tyrmanda. Kisiel zresztą nie miał wątpliwości:

Czytałem [*Dziennik 1954* Tyrmanda – K.Ł.] całą noc: mój Boże, cóż to za świadectwo! [...] jakież bogactwo zapomnianych szczegółów socjologicznych, obyczajowych, materialnych, politycznych, personalnych! (po nazwisku, a jakże!). Dzień po dniu utrwalana kronika [...] drugiego takiego „sercem pisanego” świadectwa z owych czasów w ogóle nie mamy. Do tego szczerość absolutna – nie unikająca rzeczy gorszących i „autokompromitacjonizmu” [...]. Nie przeznaczona do druku, tworzona bez żadnych względów dla nikogo [...]”¹¹¹.

Autokompromitacjonizm¹¹² zdaje się zresztą niekiedy urastać do wskaźnika autentyzmu dziennika, do świadectwa tego, że nie dokonuje się w nim żadnych, zwłaszcza retrospektywnych, korekt¹¹³. Kisiel wydaje się zresztą szczególnie dobrym sędzią w sprawie spisывania dziejów stalinizmu w Polsce. Sam ma w tej dziedzinie niejaki zasługi. Adam Michnik stwierdza: „Nikt tak nie opisał stalinizmu. Tak precyzyjnie, mądrze, uczciwie. A właściwie nie tyle opisał, ile –

110 R. ZIMAND: *Tyrmand ʼ54*. W: *Literatura źle obecna. Rekonesans*. Londyn 1984, s. 197.

111 S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Lata połączane...*, s. 602. Oczywiście, stalinizm w Polsce to nie jedyny okres, w którego zrozumieniu dzienniki odgrywają wielką rolę. Trzy tomy *Dzienników* autora LTI. *Notatnika filologa* Victora Klemperera (V. KLEMPERER: *Dzienniki*. T. 1–3: 1933–1945. Przeł. A. i A. KLUBOWIE. Kraków 1999) to wstrząsający dokument, pozwalający lepiej zrozumieć czasy Holocaustu i nie tylko. Zob. L. KOŁAKOWSKI: *Zapiski podczłowieka z żółtą latą*. W: IDEM: *Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania*. Kraków 2009, s. 202.

112 Można oczywiście pójść dalej: „Co w ogóle można opowiedzieć bez wielkiego bezwstydu?”. E. CANETTI: *Prowincja ludzka. Zapiski 1942–1972*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Wrocław 1996, s. 46. Rzecz jasna, są różnice między pisanem a pisanem, autorem a autorem: „26 grudnia. – Anna powiedziała do mnie przed chwilą: »Jak ty możesz pisać ten dziennik z taką łatwością? Wydaje mi się, że gdybym ja musiała opowiadać o tym, co odczuwam co dzień, krwawiłoby mi serce!«”. J. GREEN: *Dziennik*. Wybrał i przełożył J. ROGOZIŃSKI. Warszawa 1972, s. 57.

113 „Może oczywiście ktoś powiedzieć, że autor publikujący swe dawne zapiski ma nieograniczone możliwości ich redagowania i manipulowania tekstem tak, aby przedstawić się w jak najkorzystniejszym świetle. To prawda, ale jestem przekonany, że w tym wypadku nie mamy do czynienia z taką sytuacją. Zbyt dużo tu fragmentów nieprzyjemnych dla osób zaprzyjaźnionych z autorem i zbyt wiele sądów naiwnych”. A. GARLICKI: *Między grypą a gruźlicą*. („*Dzienniki polityczne*” M.F. Rakowskiego). „*Polityka*” 1988, nr 29 (2150).

zapisał [podkr. – k.ł.]. Stefan Kisielewski spisywał swoje obserwacje na bieżąco, z tygodnia na tydzień. [...] Nie tylko spisywał, ale i publikował¹¹⁴. Oczywiście, publikowane felietony Kisiela mają, jako zapis stalinizmu, konkurencję w innych źródłach, co ciekawe – właśnie w dziennikowych. Píše Andrzej Mencwel: „Zapiski Marii Dąbrowskiej do zrozumienia tego historycznego fenomenu [stalinizmu – k.ł.] (a zatem wyzwolenia się z jego przedłużeń i przekształceń) wnoszą więcej niż jakiegokolwiek ze znanych dotąd źródeł literackich”¹¹⁵.

Sam Kisiel oddawał w tym względzie palmę pierwszeństwa dziennikowi swego przyjaciela Leopolda Tyrmanda. Nie on jeden zresztą. Píše Roman Zimand: „*Dziennik* Tyrmanda jest mianowicie pierwszą opublikowaną próbą opisu socjalizmu rzeczywistego, ściśle czasów bierutowskich, stworzoną w kraju, w tamtym czasie, przez człowieka, który miał do systemu stosunek jednoznacznie negatywny. [...] Być może w szufladach, piwnicach [...] istnieją analogiczne teksty – tego nie wiemy [...]. Inne wydane próby opisu tamtego czasu nie spełniają wszystkich warunków, o których mowa była przed chwilą. Albo powstały później, albo za granicą, albo wreszcie wyszły spod pióra byłych zwolenników czy współpracowników systemu, ideologii. [...] Świadectw spełniających te warunki – czas, miejsce, pozycja opisującego – innych niż *Dziennik 1954* na razie nie znamy”¹¹⁶.

114 A. MICHNIK: *Kpiarz heroiczny*. W: IDEM: *Wyznania nawróconego...*, s. 117.

115 A. MENCWEL: *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa 1997, s. 119.

116 R. ZIMAND: *Tyrmand '54...*, s. 196–197. Oczywiście, świadectwo Tyrmanda nie dla wszystkich, w tym – postaci przez niego w dzienniku uwiecznionych, musi być jednoznaczne: „Pana [Tyrmand – k.ł.] w *Dziennikach* [chodzi oczywiście o *Dziennik 1954* – k.ł.] niezbyt miło opisał... – Nieboszczyk Lolo był blagier i mitoman. Wszystko, co pisał, to fantazja osoby o niezaspokojonej ambicji. Przykład: opisał mnie jako eleganta, który wrócił z Francji w welwetowej marynarce, ostatnim krzyku mody, takiej samej, jaką nosił Jean Paul Sartre, i w spodniach o specjalnym fasonie, skrojonych według mody: Paryż, październik, rok taki a taki. A przecież mam zasłużoną opinię osoby niedomytej, niechlujnej, źle ubranej, szmacciarza i bałaganiarza. Ale żeby u Tyrmanda to było jedyne kłamstwo...”. Z. KAŁUŻYŃSKI: *Bo panie mnie sobie nie życzyły*. Z Zygmuntem KAŁUŻYŃSKIM rozmawia Liliana ŚNIEG-CZAPLEWSKA. „VIVA!” 2001, nr 14 (115). Kisiel w *Złym Tyrmandzie* (M. URBANEK: *Zły Tyrmand...*, s. 247) mówił, że „Tyrmand w *Dzienniku 1954* nakłamał, pisząc, że on [Kisiel – k.ł.] dłubie w nosie. – Sam pan widzi, że nie dłubię – mówi [do Urbanka Kisiel – k.ł.] i dłubie w nosie”. Trudno w przedstawieniu Kisiela – w kontekście jego wcześniejszych opinii o *Dzienniku 1954* – nie dostrzec kpiny ze środowiskowego podważania wiarygodności zapisków Tyrmanda.

Nic zatem dziwnego, iż nie brakło opinii, że „po latach na podstawie jego [Tyrmanda – K.Ł.] książek będzie się odtwarzało obraz życia codziennego lat pięćdziesiątych”¹¹⁷. O Leopoldzie Tyrmandzie, z którym Kisiel zakładał partię „wariatów-liberałów”, Kisiel sądził zresztą, że „w całej Europie nie było drugiego takiego człowieka [...], któremu udawałoby się [...] mówić, że komunistów i ich ustrój ma w dupie”¹¹⁸. Mariusz Urbanek, autor książki *Zły Tyrmand*, dopowiada: „[...] inni ludzie uważają, że był co najmniej jeszcze ktoś taki drugi. Nazywał się Stefan Kisielewski”¹¹⁹.

Jak powiada Marcin Król, Kisiel to jedyny znany mu człowiek, który „był w stanie spojrzeć na tę rzeczywistość [komunizm – K.Ł.] w sposób dostatecznie zimny, żeby ją opisywać” (P, s. 124)¹²⁰. Jak Kisiel ją opisywał? By odwołać się do cytowanych już Kisielowych komplementów dla Tyrmanda, „szczerść absolutna – nie unikająca rzeczy gorszących i »autokompromitacjonizmu«”. Jak pisze Helena Zaworska, „ten kronikarski dziennik, notujący wierne zarówno wydarzenia, jak i plotki, proponujący interpretacje i diagnozy oraz przekazujący krążące dowcipy, jest źródłem wiedzy o epoce i autorze, źródłem, którego z niczym nie da się porównać. Oceny, sądy i epitety, wyrażone bez osłonek w udostępnionym nam tekście, są niekiedy szokujące obraźliwe, nie liczące się z konwencjami układnego tonu oraz dobrego wychowania i dlatego właśnie pozwalają nam poznać Kisiela pasjonata z całą jego

117 J. SZPOTAŃSKI: *Po prostu żyłem...* W: IDEM: *Zebrane utwory poetyckie*. Londyn 1990, s. 9.

118 M. URBANEK: *Zły Tyrmand...*, s. 221.

119 Ibidem.

120 W przedmowie do książki A. WERBLANA: *Stalinizm w Polsce* (Warszawa 2009) Bronisław Łagowski pisze: „Autor oglądał polski stalinizm z wysokości centralnego ośrodka władzy, wokół którego w młodości funkcjonował, zanim zajął jedno z czołowych w nim miejsc. Była to pozycja uprzywilejowana, ale grubą nieścistością byłoby nazwać ją wygodną. Podlegało się tam niesamowitej presji indoktrynacji i doprawdy się nie mogę nadziwić, że Andrzej Werblan po spędzeniu tylu lat w centrum marksistowskiej władzy zachował doskonale jasny intelekt” (ibidem, s. 5). Oto Bronisław Łagowski, analizując jedną z najlepszych, jak przekonuje, książek o narodowym socjalizmie, *Rewolucję nihilizmu* Hermana Rauschninga, pisze, że jako członek NSDAP, Rauschning „poznał nazizm od wewnątrz i uzmysłowił sobie to, co trudno było zrozumieć oddalonym obserwatorom. [...] toteż można zgodzić się w pewnym stopniu z powiedzeniem Rauschninga, że aby ujawnić cały bezmiar grozy niszczycielskiej tej polityki, »może trzeba było być samemu dawnym narodowym socjalistą«”. B. ŁAGOWSKI: *Rauschning i jego „Rewolucja nihilizmu”*. W: IDEM: *Co jest lepsze od prawdy?* Kraków 1986, s. 117. Oczywiście, pozostaje kwestią sporu, czy nazizmu równie trafnie, acz z zupełnie innej perspektywy nie opisał autor *LTI Notatnika filologa* (Kraków–Wrocław 1983) Victor Klemperer w swoich *Dziennikach*.

swobodą myślenia, bycia i... picia¹²¹. Opinie szokujące? Obrażliwe? Zależy, w jakim świetle się je interpretuje. „*Dzienniki Kisiela* są zbiorem jego zapisywanych z dnia na dzień uwag i myśli. Nie są książką z góry zaplanowaną. To są uwagi i myśli Kisiela ze złych dla niego lat. Pełne rozgoryczeń. Czytałem niektóre recenzje tych dzienników i trochę byłem zaskoczony obłudą, z jaką narzekano, że Kisiel tak źle mówi o niektórych bliskich sobie osobach czy środowiskach. Przecież Kisiel takie rzeczy mówił głośno, mówił do tych ludzi, bywałem świadkiem. Czasem nawet pisał to i drukował. Jeżeli znajduję tam, że »głupi Paweł« ma taką czy inną koncepcję kultury narodowej [...], to oczywiście przypominam sobie taką naszą rozmowę [...]. Jeżeli Kisielewski pisze o bliskich sobie ludziach rzeczy czasem bardzo dla nich przykre i bolesne, to nie dlatego, że w ogóle tak o nich myśli, tylko dlatego, że wtedy, owego dnia, owej chwili, po jakichś rozmowach czy po jakimś fakcie był bardzo rozgoryczony i wtedy to właśnie zapisał¹²². Przyjaciele Kisiela, tacy jak Jerzy Turowicz, wybierali zwykle świadectwo, jakie dawały jego felietony: „Ktoś, kto chciałby zrozumieć życie w Polsce Ludowej, nie znajdzie lepszego materiału od tych [Kisiela – k.ł.] felietonów” (p, s. 278, zdanie Jerzego Turowicza). Inni skłaniali się ku dziennikom. „*Dzienniki Kisiela* to w samej rzeczy doskonały przewodnik po [...] banalnie prostych metodach PRL-owskiej »stabilizacji«¹²³. I choć nie brak głosów przekonujących, że *Dzienniki Kisiela* „mimo szczerości nie dają pełnego wyrazu jego postawy¹²⁴, to jednak zdaje się przeważać opinia, iż w *Dziennikach* pozostawił Kisiel ważne, bardzo osobiste, świadectwo. Jak ważne, niech świadczy żal, że zamyka się ono w zasadzie na roku 1980. Kazimierz Koźniewski pisze: „W zimie 1980 roku Kisiel ostatecznie przerywa prowadzenie dziennikowych notatek. [...] A szkoda. Jakże chętnie byśmy dzisiaj przeczytali te jego najbardziej osobiste – a nie tylko ogłaszane w ocenizowanych felietonach czy w artykułach, drukowanych w pismach zagranicznych, politycznie i intelektualnie bardzo wyważone – opinie o Sierpniu 1980, o »Solidarności«, o Wałęsie, o Jaruzelskim, o tyłu innych sprawach i ludziach¹²⁵. Sam Kisiel

121 H. ZAWORSKA: *Szczerość aż do bólu...*, s. 82–83.

122 P. HERTZ: *Sposób życia*. Z Pawłem HERTZEM rozmawia Barbara N. ŁOPIEŃSKA. Warszawa 1997, s. 168.

123 A. NOWAK: *Powrót do Polski...*, s. 177.

124 B. ŁAGOWSKI: *Upadek hegemonii szyderców...*

125 K. KOŹNIEWSKI: *Heretyk na ambonie...*, s. 278. „[...] byłoby niezmiernie ciekawe, co mówiliby dzisiaj, szczególnie felietoniści – Antoni Słonimski i Stefan Kisielewski”. D. PASSENT: *Władysław V*. „Polityka” 2006, nr 42. Tęsknota

najwyraźniej nie dostrzegął różnicy nie do przekroczenia pomiędzy felietonami a dziennikiem, skoro pisał:

Tak więc, poświęciłem się dawaniu świadectwa, niepełnego, zgoda, i alegorycznego o Polsce i Polakach w latach 1945–1980. [...] utrwalanie obrazu kraju i rodaków w ostatnim półwieczu zdaje mi się sprawą coraz bardziej pilną, jako że na jedyne go kronikarza i diagnostę wydarzeń i obyczajowości wśród Polonusów 40-lecia wyrasta ostatnio niejaki... Włodzimierz Sokorski¹²⁶.

6.5.3. „Dzienniki” Kisiela – personalia i „towarzyska poprawność”

Dzienniki Kisiela pisane były nie tylko poza cenzurą oficjalną, ale i towarzyską. A ta istniała, rzecz jasna. Jak (nie) zwierza się zapytany o nią Konwicki:

„– *W Pana francuskim wywiadzie z lat 80. wyczytaliśmy, że z »Kalendarza i klepsydry« cenzura wyrzuciła siedemdziesiąt stron.*

– To, co wyleciało, nie zrujnowało całości. [...] Mogłeś drukować u Giedroycia albo w Londynie, albo w podziemiu. Gdy później miałem propozycję, żeby na książkę dać opaskę »po raz pierwszy bez cenzury«, odpowiedziałem dumnie, że nie. [...] Żeby wam było milej i przyjemniej, to powiem, że *Mała Apokalipsa* w podziemiu też została ocenzurowana.

– *Bardzo?*

– Lekko. Lekko.

– *Co wyleciało?*

– Niestety, nie mogę powiedzieć.

– *Cenzura polityczna?*

– Raczej towarzyska.

– *A dokładnie?*

– Powiedziałbym, przysięgam, ale nie mogę. Do diabła, nie udawajcie frajerów, jesteście przecież przytomni. Wiadomo, że mogło to dotyczyć tylko spraw towarzyskich, jakichś podobieństw. Tyle zeznam. I ani słowa więcej¹²⁷.

ta doskwiera przedstawicielom wielu różnych opcji politycznych. I tak, o tym, że opinii Kisiela „ogromnie teraz brakuje”, przekonany jest także publicysta „Najwyższego Czasu!”. Zob. T. BRZUSTOWSKI: *Czy Kisiel był prorokiem?*...

126 S. KISIELEWSKI: *Moje grymasy świąteczne*. W: IDEM: *Felietony pod choinkę*. „ResPublica Nowa” 1987, nr 7 (numer dodatkowy).

127 T. KONWICKI: *Pamiętam, że było gorąco*. Z Tadeuszem KONWICKIM rozmawiają K. BIELAS i J. SZCZERBA. Kraków 2001, s. 105–107.

Nie były to obawy bezzasadne. „*Życie towarzyskie i uczuciowe Tyrmanda*, puszczone przez cenzurę, zablokowali redaktorzy i redaktorki w PIW-ie. Uznali, że Tyrmand obraża literatów, Słonimskiego i w ogóle środowisko”¹²⁸. Nie pomogło zastrzeżenie: „Postacie, zdarzenia, sytuacje i dialogi poniższej opowieści nie posiadają odpowiedników w życiu. Są fikcją, tworem imaginacji”¹²⁹. W kraju więc miał Tyrmand kłopoty z wydaniem książki nie z powodu cenzury oficjalnej, ale nieoficjalnej. Irena Szymańska uważała, że w niej najlepiej przedstawił Antoniego Słonimskiego. O tym, że najprawdopodobniej istniało coś w rodzaju nieformalnego, „odwróconego” zapisu na nazwisko „Słonimski”, przekonuje choćby taki fragment *Zielonych oczu* Stanisława Mackiewicza (Cata): „Na konferencji prasowej w Londynie jesienią 1940 roku minister Stroński wyraził się, że Wielka Brytania walczy w obronie własnych i naszych interesów narodowych. To i tak było nieprawdą, bo Wielka Brytania ani na chwilę nie walczyła w obronie naszych interesów narodowych, a tylko i wyłącznie swoich własnych. Ale oto spośród obecnych podniósł się z miejsca jeden pisarz, poeta i dramaturg pierwszej klasy, i dał wcieranie Strońskiemu na całego. Oświadczył, że przez Strońskiego przemawiają ciasny i przyziemny nacjonalizm, wprost coś w rodzaju zgniłego prowincjonalizmu. Minister Stroński – grzmiał ten pisarz jak najbardziej szczerze – nie jest w stanie zrozumieć tego, że jesteśmy świadkami wielkiego zrywu idealizmu w Wielkiej Brytanii w obronie swobody, w obronie człowieka, w obronie praw człowieka do wypowiedzania swobodnie myśli itd., itd. Wielka Brytania nie może ścierpieć – pouczał Strońskiego ów pisarz warszawski – żeby jakkolwiek naród znalazł się kiedykolwiek w niewoli”¹³⁰. Otóż ten sam Mackiewicz (Cat) w swej wydanej wcześniej w Londynie historii Polski od 11 listopada 1918 roku do 5 lipca 1945 roku napisał, że tym nieco przesadnie egzaltowanym pisarzem, poetą i dramaturgiem pierwszej klasy był Antonii Słonimski¹³¹. Może jednak w grę wchodziła tu zmiana kontekstu politycznego.

Sam Kisiel pisze (κ, s. 285) o „echach terroru »słonimskiej« kawiarni”, gdzie indziej relacjonuje reakcję Słonimskiego na felieton Kisiela, który sam sprowokował tekstem¹³² uznanym przez Kisiela za „ohydny” (κ, s. 710). Pisze Kisiel:

128 M. URBANEK: *Zły Tyrmand...*, s. 253.

129 L. TYRMAND: *Życie uczuciowe i towarzyskie*. Warszawa 1990 (pierwsze wydanie w paryskiej „Kulturze” w roku 1967).

130 S. MACKIEWICZ (CAT): *Zielone oczy*. Warszawa 1987.

131 S. MACKIEWICZ (CAT): *Historia Polski od 11 listopada...*, s. 372.

132 A. SŁONIMSKI: *Beniaminek*. „Tygodnik Powszechny” 1972, nr 44.

Podobno Słonimski wściekły za mój felieton na temat Irzykowskiego pytał się Pawła, „jakim prawem” w „Tygodniku” ukazało się coś takiego. Albo jest bezczelny, albo mu się coś w sklerotycznej głowce pomieszało, tak uważa Paweł. Ale pomyśleć, że w pamiętnikach Irzykowskiego, tych, do których ja napisałem przedmowę, redaktorki wykreśliły wszystko złe, co było o Słonimskim, a ten bezkarnie sobie używa.

K, s. 715

Metody polemiczne Słonimskiego już na samym początku swoich *Dzienników* zreferował Kisiel właśnie za Irzykowskim:

Ja mu proponuję partię szachów, a on zrzuca figury i majchrem we mnie.

K, s. 21

Powieść Kisielewskiego *Widziane z góry*¹³³ jest powieścią z kluczem. Zaznaczał Kisiel na wstępie:

Niektóre osoby i wydarzenia opisane w tej książce mogą nasunąć komuś skojarzenia z wypadkami i postaciami rzeczywistymi. Wszystko jednak jest tu tak dalece przemieszane z dowolnymi hipotezami i pomysłami autora, że bezpieczniej będzie uznać całą rzecz za utwór fantastyczny¹³⁴.

Ale i tak „Ludzi interesowała przede wszystkim nie strona literacka, ale treściowa. Dokument. Naświetlenie nastrojów inteligencji” (p, s. 59). Powieści *Wszystko inaczej*¹³⁵ (Londyn 1986) już takim zastrzeżeniem – że to „utwór fantastyczny” – nie opatrzył (*nota bene* zrobił to za niego w przedmowie do krajowego wydania autor skrywający się za inicjałami W.M., pisząc: „Dziwna to książka, osobliwa w formie, ni to osobistego pamiętnika z lat 1983–1985, ni to fantazji naukowej typu science fiction, lecz złączonej ściśle z dzisiejszym polskim życiem, z utopią marksistowską w nadwiślańskiej wersji, tym ulubionym tworzywem Stalińskiego”¹³⁶). Ale – jak pisze Urbanek w tomie *Kisielewscy* – „po ukazaniu się książki *Wszystko inaczej* zawrzało. I to po obu stronach barykady. W założeniu powieścią była najmniej. Raczej pamfletem, polemiką, satyrą, paszkwilem”¹³⁷. Kiedy Joanna Pruszyńska w trakcie rozmowy o Kisielu z Aleksandrem Hallem przytacza fragment tej powieści, Hall przyznaje (wspominałem już

133 S. KISIELEWSKI/T. STALIŃSKI: *Widziane z góry*. Paryż 1967.

134 Ibidem, s. 7. Zastrzeżenie to przedrukowano w pierwszym krajowym wydaniu powieści. Zob. S. KISIELEWSKI: *Widziane z góry*. Warszawa 1989, s. 5.

135 S. KISIELEWSKI: *Wszystko inaczej*. Londyn 1986.

136 S. KISIELEWSKI: *Wszystko inaczej*. Warszawa 1991, s. 8.

137 M. URBANEK: *Kisielewscy*. Warszawa 2006, s. 262.

o tym w niniejszej pracy), że przez chwilę miał „pewną wątpliwość, czy to nie fragment *Dzienników*” (p, s. 66).

Dzienniki podlegają także pewnie mniejszemu niż w innego rodzaju pisaniu naciskowi cenzury polityczno-towarzyskiej poprawności: „[...] takie notatki (a »Kisiel« nie przewidział, iż komunizm padnie, nim upłynie xx wiek), czyli, z punktu widzenia bieżącej logiki, istotnie pisane »do szuflady« – są zawsze swobodniejsze, bardziej bezkompromisowe, gdyż piszącego nie krępuje autocenzura *stricte* polityczna tudzież (co może i ważniejsze) autocenzura towarzyska (środowiskowa) oraz żadne hamulce obyczajowe tego rodzaju, który dziś zwiemy »polityczną poprawnością«¹³⁸.

Jak się okazuje, nie był to przypadek zupełnie odosobniony – z podobnym problemem borykał się wybitny historyk idei Andrzej Walicki: „Dziennika nie prowadziłem w sposób systematyczny, tylko w trudniejszych okresach, na przykład w okresie 16 miesięcy »Solidarności«, w 1968 roku oraz za granicą w czasie stanu wojennego. Była wówczas atmosfera sprzyjająca **opozycjnemu konformizmowi** [podkr. – K.Ł.], więc starałem się przed nim bronić w dzienniku¹³⁹.

Ów opozycyjny konformizm, jego związek z autocenzurą i cenzurą środowiskową/towarzyską oraz stosunek, jaki miał do niego Kisiel, dobrze ilustruje najbardziej chociażby powierzchowne zarysowanie konfliktu między Kisielem a Antonim Słonimskim, w wersji przedstawionej w *Dziennikach*. Konfliktu dwu wybitnych przedstawicieli świata literatury i publicystyki, sporu, który zdecydowanie wychodził poza prasowe krytyki i połajanki¹⁴⁰. Miał on, być może, swoje źródła w dalekiej przeszłości („Nie doceniał może wartości Słonimskiego, kto wie, czy nie dlatego, że jego ojciec, Zygmunt, redaktor »Robotnika«, był źle traktowany przez Skaman-

138 W. ŁYSIAK: *Rzeczpospolita kłamców. Salon*. Warszawa 2004, s. 29–30. Temu samemu daje wyraz Kazimierz Koźniewski, kiedy pisze, że Kisiel w swoim dziennikarskim brulionie mógł poczuć się „zwolniony od wszelkich intelektualnych bądź towarzyskich konwenansów”. K. KOŹNIEWSKI: *Ludzie nie wymyśleni. Dzienniki – powieść współczesna*. „Polityka” 1997, nr 9 (2078).

139 A. WALICKI: *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*. Kraków 2007, s. 38.

140 „Poza tym burza w szklance wody, bo rozwścieczony arogancją Słonimskiego rąbnąłem go wreszcie, a mnie znów w ogromnym artykule *Przeciw Kisielowi* rąbnął prof. Edward Lipiński w *Tygodniku*. Zabawne, bo to członek partii i »socjalista« – artykuł jego to dziwna mieszanina idealizmu, niby-naukowości, ale pisany »od serca« i z pasją – nie będę go chyba zjeżdżał, boć facet ma 86 lat, więc jak? Ale zawsze mam swój sukces – wywołałem polemikę, i to ze »sławnym człowiekiem«. Za to Słonimski podobno się na mnie szykuje, a cały SPATiF i kawiarnia szaleją, że ktoś skubnął ich bożyszczce. Jak mi odpowie, to dalej go będę rąbał – nie mam wyjścia” (K, s. 811).

dra. Pewnie to przyczyniło się do niechęci wobec »salonu« [...]» – p, s. 81), ale miał jak najbardziej realne konsekwencje współczesne, w tym towarzyskie. Tak relacjonował je Andrzej Dobosz, skądinąd wielbiciel Kisiela: „Przedmiotem naszych poszturchiwań i przepychanek był mój entuzjazm wobec pana Słonimskiego, do którego Kisielewski miał stosunek wysoce niechętny. Dla niego istniał wybór między Irzykowskim i Słonimskim. Dla mnie Irzykowski i Słonimski zarazem, to było dwudziestolecie, mityczna epoka szczęśliwości [...]» (p, s. 34). Także Adam Michnik, jak już wspomniano, zaprzyjaźniony z Kisielem, żywił wielki podziw i szacunek dla Antoniego Słonimskiego¹⁴¹.

A przecież wydaje się, że animozje osobiste nie wyczerpywały źródeł niechęci, którą Kisiel żywił do Słonimskiego. O tym, czy Kisiel kogoś lubił czy nie, decydowało jednak zwykle coś więcej: „Kisiel nie lubił go [Jana Kotta] ani nie cenił. [...] w *Twórczości* Kisiel napisał entuzjastyczny esej o Tyrmandzie. Przechwalił. W odpowiedzi na tekst Kisiela Andrzej Kijowski napisał wykraczający poza wszelkie miary sprawiedliwości tekst, nazywając Tyrmanda *Balzakiem dla gówniarzy*. I kiedy [...] Kott podszedł do Tyrmanda, mówiąc: »Bardzo pięknie napisał o panu Kijowski«, Tyrmand zniechęcił Kotta i odtąd uważał go za główne zło PRL-u» (p, s. 34).

Otóż Kisiel o Kocie nieraz wyrażał się w sposób nie tylko niechętny, lecz wręcz lekceważący (piszę o tym w następnym rozdziale), podczas gdy Andrzeja Kijowskiego lubił; i nie przeszkodziło temu obraźliwe określenie tekstu jednego z najbliższych przyjaciół Kisiela – Leopolda Tyrmanda, określenie, które przeszło skądinąd do środowiskowej legendy.

Czy powodem był tu swoisty kompleks Słonimskiego? Kisiel wyraźnie dopuszcza i taką możliwość: „Tfu, mam już kompleks Słonimskiego” (κ, s. 774). Ale w grę wchodzić może coś więcej, coś, co wykracza poza „osobiste porachunki”. Słonimski to nie tylko kwestia osobistej niechęci, ale także wyboru i konsekwencji przyjętej strategii postępowania. W przypadku Kisiela, jak sądził, bardziej bezkompromisowej, gdy on sam środowisku Słonimskiego przypisywał kokieteryjny reformizm:

[...] takie protesty raczej służą ich sygnatariuszom niż ogólnemu dobru. Podpisowacze protestów zyskują dobrą markę na Zachodzie, który ma nieczyste sumienie, więc chętnie ich tuli i daje stypendia, a tu zbytnio

141 Tom, w którym znaleźć można szkic poświęcony Kisielowi, otwiera esej, którego bohaterem jest Antoni Słonimski (zob. A. MICHNIK: *Wyznania nawróconego...*).

sobie nie szkodzą. Tyle że taka walka o szczegóły bez uderzania frontalnego nie jest walką, tak jak nie jest leczeniem badanie objawów choroby, nie zaś jej przyczyn. Należałoby uderzyć w cenzurę, zasadniczo, w szeroko udokumentowanym memoriale, ale tego to słonimszczaki nie zrobią, bo nie chcą palić mostów.

K, s. 770

Przejdźmy do sprawy wystąpienia Słonimskiego na kongresie Pen Clubów w Sztokholmie, tak jak przedstawia je i analizuje Kisiel:

Słonimski pojechał do Sztokholmu na kongres Pen Clubów i coś tam podobno gadał, że w Polsce „za Gierka” literaci mają dobrze, bo nie siedzą w więzieniu, podczas gdy za Gomułki siedzieli. Chwalił się też, że on, który zawsze był lewicowcem, pisuje teraz w „prasie katolickiej”. Kara Boża z tym człowiekiem, niemądrym i bez reszty przejętym sobą, który zawsze musi się we wszystko wtrącić i gadać głupstwa, tyle że czasem okraszone dowcipem.

K, s. 761–762

Był Henio z Pawłem, wypiliśmy trochę wódki i ja okrutnie nawymyślałem Pawłowi, że oni w Pen Clubie wysłali Słonimskiego do Sztokholmu i że w ogóle przefujarzyli cały kapitał moralny Marca 1968, nie mówiąc nic o cenzurze, utrzymując to idiotyczne „tabu” – w dodatku nie jest to w ogóle żadna cenzura, ale po prostu fałszowanie tekstów, perfidnie utajone, tak że nikt się w ogóle podobnych interwencji nie domyśla. A tu stary Słonimski zachwycony, bo mu w ogóle teraz wszelkie jego dyrdymałki puszczają, wiedząc, że on będzie łagodniej gadał – i on na to jak na lato. No cóż, facet ma już 80 lat, trudno się niby dziwić, że myśli o sobie. Ale wobec młodych jest to bardzo niepedagogiczne – oni żadnych walk o „wolność słowa” nie pamiętają, dla nich wszystko zaczyna się od teraz – i oto utwierdzają się w przekonaniu, że to wszystko jest normalne.

K, s. 764

I Słonimskiego spotkała przykrość, bo mu za jego głosowanie w Pen Clubie w Sztokholmie, potępiające czystkę wśród literatów czeskich, wycofano „Alfabet wspomnień” drukowany w „Polityce”. Ten alfabet jest idiotyczny, ale Stary został męczennikiem mimo woli, co i dobrze, bo za bardzo już się zachwycał Gierkiem. Ale swoją drogą durne te nasze władze, żeby sobie coś takiego robić: toć on może zaskiełceć na całą Europę, Żydzi za nim podniosą klangor, i to teraz, kiedy niby jest ta polityka „współistnienia”, Breżniew jedzie do Ameryki etc.

K, s. 771

Tymczasem konfiskują mi już trzeci felieton... A Słonimskiemu w „Tygodniku” z początku skonfiskowali fragment przemówienia w Sztokholmie na Pen Clubie, a potem puścili. Fragment, moim zdaniem, niezbyt fortunny, bo znów pieprzy coś negatywnego o nowej poe-

zji (osioł, nie ma większych zmartwień!). Ale puścili mu, tymczasem on już zaczął skomleć, jak to go prześladowają. Bełkoczący dziadek na czele „narodu”, czyli literatów – to naprawdę fragment z opery „Cisi i gęgacze”. Gęgacz na czele – brrr!¹⁴²

K, s. 772–773

[...] bolszewicy uśpili wszystkich – Słonimskiego też. Słonimski winien w Sztokholmie mówić tylko i jedynie o cenzurze w Polsce, ale nie może, bo wie, że przestaliby mu wtedy drukować tutaj jego wspominki z „Ziemiańskiej”. Głupawe zresztą wspominki!

K, s. 774

Był też dziadek Słonimski, bełkoczący w kółko o sobie i o swoich bohaterstwach, których ja nie dostrzegam.

K, s. 775

Kisiel odrzuca wzniosłe układy odniesień:

Słonimski jako Winkelrid? – to za marne.

K, s. 780

– wskazując raczej typ osobowości (?), rodzaj nieakceptowanych przez siebie zachowań, czy może cechę pewnego środowiska:

„słonimszczaki”.

K, s. 770

Warto zauważyć, że mamy tu do czynienia z rzeczownikiem utworzonym od imienia własnego (dodatkowo – nie „słonimscy”, a „słonimszczaki”; ludzie związani ze Słonimskim? popierający Słonimskiego? starający się swoją postawą do Słonimskiego upodobnić?), użytym w funkcji nazwy pospolitej, pisany z małej litery. Zwykle sygnalizuje to funkcję perswazyjną, znaczenie deprecjonujące. W tym przypadku użycie określenia „słonimszczaki” zamiast, poprawnego, „słonimscy” każe doszukiwać się nawiązania do warszawskiej gwarowej formy, tak jak przekazali ją choćby w swych słynnych felietonach Wiech¹⁴³ czy w popularnych piosenkach Stanisław Grzesiuk (Piekutoszczak jako gwarowa forma nazwiska Piekutowski).

Funkcja konatywna, rezygnacja z referencji indywidualnych zdaje się naznaczona większym dystansem w odniesieniu do nazwiska Jakuba Bermana¹⁴⁴. W tym przypadku również nazwa

142 Kisiel nawiązuje tu do satyrycznej, niezwykle popularnej w kręgach opozycyjnych wobec władz PRL-u satyrycznej opery Janusza Szpotańskiego *Cisi i Gęgacze, czyli bal u prezydenta*. Zob. J. SZPOTAŃSKI: *Gnom * Caryca * Szmaciak*. Warszawa 2007.

143 Zob. np. WIECH [Stefan WIECHECKI]: *Śmiech śmiechem*. Warszawa 1968.

144 Zob. A. SOBÓR-ŚWIDERSKA: *Jakub Berman. Biografia komunisty*. Warszawa 2009.

własna zostaje zamieniona w rzeczownik pospolity, również oczywista zdaje się chęć deprecjacji, ale zachowana zostaje pisownia z wielkiej litery (słownikowo niepoprawna). „Bermany i Zambrowscy” (κ, s. 93), „różni Różańscy i Bermany” (κ, s. 241)¹⁴⁵, „nie mówiąc o Borejszach czy Bermanach” (κ, s. 683), „różnych Bermanów *etc.*” (κ, s. 290). Zauważmy, że w przypadku rzeczownika pospolitego Berman (pisany z wielkiej litery) zwykle łączy się z innymi nazwiskami (bądź z „*etc.*”). Dzieje się tak również wtedy, kiedy pisze Kisiel o Bermanie w liczbie pojedynczej: „po Bermanie i Różańskim” (κ, s. 47), „eks-księżęta partyjni, tacy jak Berman, Minc czy Zambrowski” (κ, s. 110–111), „rządy Bermana, Minca czy Zambrowskiego” (κ, s. 579), „czasy Borejszy i nawet Bermana” (κ, s. 903). Niekiedy Kisiel uogólnia, pisząc: „jak Berman czy w ogóle Żydzi” (κ, s. 187). Otóż w łączeniach nazwisk/osób zwracają uwagę dwie sprawy. Po pierwsze to, że w tym ujęciu Kisiel w zasadzie przekreśla różnicę pomiędzy Bermanem a np. Zambrowskim (który „robił październik” – κ, s. 127), Borejszą¹⁴⁶ (poza formą „nawet Bermana”, kiedy Kisiel „bądź co bądź” przypisuje mu inteligencję) a Różańskim¹⁴⁷. Po drugie, z nazwiskiem Bermana (w każdej z dwu wyróżnionych tu form) oprócz negatywów wiążą się też odniesienia pozytywne – inteligencja i przynależność do tego samego co Kisiel świata, znajomość przeszłości i Zachodu (κ, s. 187). Pisał też Kisiel w tym kontekście o „Kottach, Jastrunach, Ważykach” (κ, s. 683). Zabiegu tego autor *Dzienników* używa również, gdy dyskutuje stan i charakter kultury polskiej – „Tuwimy, Boye, Peipery” (κ, s. 850), „Katony” (κ, s. 481).

Kisiel nie rezerwował tego typu zabiegów językowych dla Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia. Stosuje owe zabiegi wobec postaci historycznych „Marchlewscy i Konawie” (κ, s. 232) i współczesnych – „Kąkole, Gontarze” (κ, s. 332). Pisał też np. (poprawnie) o „gomułowcach” (κ, s. 392), tj. o partyjnej frakcji skupionej wokół I sekretarza PZPR Władysława Gomułki (choć Kisiel sam najwyraźniej nie jest pewny, co to znaczy „po gomułkowski” – κ, s. 185). I o pomniejszych funkcjonariuszach aparatu partyjnego (niepoprawnie):

Na miejsce tych wszystkich zdolnych Żydów przyjdą tępe partyjne
byczki – Kolczyńscy, Pomykałowie *etc.*¹⁴⁸

κ, s. 133

145 „[...] różne Kace-Suche i Laptery” (κ, s. 355).

146 Zob. E. KRASUCKI: *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*. Warszawa 2009.

147 Z. UNISZEWSKI: *Józef Różański*. „Karta” 2000, nr 31.

148 Zabieg ten stosował Kisiel także w felietonach, pisząc o „sowieckim pisa-

6.5.4. Kisiel, autocenzura i „Dzienniki”

Problem cenzury w *Dziennikach* jest istotny nie tylko dla ich przyszłego badacza, był również ważny dla samego Kisielowskiego. Co prawda, niekiedy twierdzi on, że „jest w nim wolny i może pisać co chce”:

Tych cenzuralnych upokorzeń autofalszowania siebie (bo człowiek zaczyna stosować własną wewnętrzną cenzurę) najadłem się już przez dwadzieścia parę lat, a oni chcą mnie w to wtrącić na nowo, dla mojego dobra, bo myślą, że ja jestem zmartwiony niepisaniem, podczas gdy ja po raz pierwszy jestem wolny, bo mogę pisać, co chcę – w domu. K, s. 46

– ale sprawa wolności, która pozwala pisać co się chce, nie jest przecież – także dla Kisiela – prosta i jednoznaczna:

Ciekawa jest rzecz z tym dziennikiem: piszę go nie całkiem szczerze, bo wciąż mam w głowie myśli, że on wpadnie w czyjeś ręce. A więc pewien kamuflaż – gdzież istnieje człowiek zupełnie wyzbyty kamuflażu? K, s. 158

Po co kamuflaż? To oczywiste:

O... (nie będę pisał, jeszcze kto ten zeszyt znajdzie). K, s. 77

Andrzej opowiadał mi jeszcze sporo rzeczy, o których tu nie napiszę, bo mam i ja w tym pamiętniku swoją autocenzurę, zresztą uważny czytelnik (czy znajdzie się taki kiedyś?!) dostrzegłby to już zapewne. K, s. 261

Zresztą może lepiej nie pisać, niż pisać pół ćwierci tego, co się chce? Swoje i tak zrobię (czego zresztą na wszelki wypadek tu nie uwiecznię – strzeżonego Pan Bóg strzeże). K, s. 140

Minęły już dwa lata, jak piszę ten dziennik – dziwne zajęcie i mało twórcze. Niech więc szuflada pęcznieje, zresztą nie tylko ona (milcz, serce – nawet dziennikowi zwierzać się nie należy). K, s. 417

Pytania o granice tego, co wolno było napisać autorowi w sekretnych *Dziennikach*, nie przestają opuszczać Kisiela, a dotyczą nie tylko tego, co właśnie pisał:

niu Stefanowiczów, Wojnów i Winiewiczów, Ramotowskich i Bilików, Wysockich, Misiornych i Jaworskich”. S. KISIELEWSKI: *Głowę w mur...*, s. 7.

Biedny Władek – nawet nie wiem, czy o tej sprawie pisać, bo jak ten zeszyt wpadnie im w łapy, to mnie powieszą za...

K, s. 498

– także tego, co już w nich zdołał zapisać wcześniej.

Część opuszczeń i przemilczeń ma w *Dziennikach* Kisielea charakter pewnych przez samego autora wytyczonych (choć niewątpliwie pod naciskiem zewnętrznych okoliczności) reguł:

Co z moim „dziełem”? Nie wiem, czekam, to w gruncie rzeczy główny motyw mojego niepokoju (nie pisałem o tym w dzienniku z zasady, ale trzeba zostawić ślad).

K, s. 425

Do innych kwestii przyjmuje formę osobistego wyboru – nic (czy może raczej: prawie nic) o rodzinie:

I tak nie piszę w tych notatkach wszystkiego (ze względów wiadomych, na przykład pomijam sprawę „dzieł”), po cóż więc pisać o rodzinnych kwasach?

K, s. 377

Tajność dziennikowych zapisków prowadzi nieraz do paradoksu:

Wreszcie dostałem z Paryża dobrą wiadomość od Wacka – lepiej mi więc na sercu, ale pisać o tym teraz nie będę, choć ten dziennik jest przecież tajny. A sprawa ważna!

K, s. 553

Ciekawe zdaje się Kisielowe ujęcie relacji pomiędzy prawdą a cenzurą:

A komuż potrzebna cała prawda? – spyta ktoś. Z tego, zdaje się, założenia wychodzą ci, co kierują u nas cenzurą. Że po paru pokoleniach okłamywania ludzie zapomną, jak tam naprawdę było. *Nu i ładno!* Historia też jest instrumentem rządzenia...¹⁴⁹.

K, s. 63

Podobnie jak rola cenzury w ukształtowaniu się już nie aluzyjnego sposobu pisania, lecz całego stylu pisania:

Czytając naszą prasę, encyklopedie, wszelkiego rodzaju informacje, wciąż mam świadomość, że wszystko to jest nieautentyczne, bo już przesiane przez cenzurę czy autocenzurę. Ale ludzie nie mają tej świadomości,

149 Oczywiście, autor / autorka dziennika może też przyjąć stanowisko, zgodnie z którym „Cała prawda o życiu człowieka nie może być powiedziana nawet samemu sobie”. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 2: 1950–1954. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWŃOWSKI. Warszawa 1997, s. 368.

przyszli historycy kultury też opierać się będą na tym, co wydrukowane (także w bibliografiach, leksykonach etc.). W związku z tym muszę przypomnieć moje powiedzenie na jednym ze zjazdów literatów. Powiedziałem, że jamnik powstaje przez wychowywanie szeregu pokoleń psów pod szafą, a tu wszyscy mówią o jamniku, nikt zaś nie piśnie o tym, co go ukształtowało – o szafie (szafa to cenzura oczywiście). K, s. 242

Traktuje pisarzy jako ludzi, którzy piszą, co chcą, gdy oni w rzeczywistości piszą tylko to, co mogą. Mając do dyskusji 20 procent realiów (na tyle oceniam zakres udzielanych nam cenzuralnych swobód), przedstawić jakoś aluzyjnie swój pogląd na całość – muszą z tego wynikać dziwactwa i „tchórzliwe” anomalie. Mroźek jest Mroźkiem, bo takim go zrobiła cenzura: to pies hodowany pod szafą, który zmienił się w jamnika. K, s. 273

Kisiel, który niechętnie, acz zdarzało się, przybierał w felietonach pozę jamnika, w *Dziennikach* chciał jednak zdecydowanie wyjść „spod szafy”. Ale płacił za to – i wiedział o tym – wysoką cenę:

Rozpisałem się przy tej chorobie – aby się uwolnić od wyrzutów sumienia, że nic nie robię. Ale czy to nie jest samołudzenie się, czy te zapiski trafią do kogo, czy będą zrozumiane na tle wydarzeń, czy nie są za płytkie, uwieczniając tylko zewnętrzne ślady myśli? Diabli wiedzą. Robiąc publicystykę, choćby niewolniczą, bo kastrowaną przez cenzurę, wiedziałem jednak przynajmniej, dla kogo piszę. A teraz, być może, karmię się chimery i piszę donikąd? Być może. Ale nie ma na to rady. K, s. 379

Tyle że sytuacje takie odbierał jako właściwie bez alternatywnego rozwiązania:

Mojej roli w tym wszystkim nie widzę, zresztą nikt się do mnie nie zwraca i „ułaskawić” mnie nie mają zamiaru – na pewno mają na głowie większe zmartwienia. Lepiej, że nie piszę, bo przy tej cenzurze musiałbym pisać o niczym. Ale w domu też nie piszę – paraliżuje mnie poczucie niepotrzebności i niemożności sprostania wypadkom – innego tu pióra potrzeba, żeby rozwikłać te wszystkie nieporozumienia i komplikacje. Czy w ogóle ktoś to kiedykolwiek potrafi? K, s. 543–544

W tym kontekście warto może wspomnieć, że treści i struktura Kisielowych *Dzienników* niespecjalnie zadowalają/zadowolą czytelników szukających w nich błyskotliwej syntezy czasów, które opisują. Rafał A. Ziemkiewicz (skądinąd laureat nagrody Kisielea i – co zaznaczał wielokrotnie – wielbiciel felietonisty „Tygodnika Powszechnego”) entuzjastycznie recenzując w jednym z felietonów

książkę Jerzego Dobrowolskiego *Wspomnienia moich pamiętników*, pisze: „Nawet *Dzienniki* Kisiela wydają się przy tym zapisie blade, błahe, bezsilne. Kisiel grzecznie w szczegółach, kłócąc się z reżimową propagandą. Brnie w mało dziś zrozumiałe szczegóły”¹⁵⁰.

Otóż, być może tak jest, ale nawet jeśli to miałyby być prawda, to warto przypomnieć, że bardzo często diabeł tkwi właśnie w szczegółach.

6.6. Recepcja „*Dzienników*” Kisiela

Nie zajmuję się tu szczegółowo recepcją medialną *Dzienników* Kisiela ani nie badam recepcji potocznej jego zapisków; to temat na odrębną rozprawę. Tu zaznaczam tylko te kontury recepcji prasowej, które stanowić mogą dodatkowe uzasadnienie wyboru właśnie *Dzienników* Kisiela jako przedmiotu zainteresowań socjologa: „W pięć lat po jego śmierci polityczno-obyczajowym wydarzeniem sezonu stały się *Dzienniki*” (U, s. 243). Oczywiście, takim katalizatorem czy papierkiem lakmusowym nie muszą być, gdy idzie o recepcję, konieczne zapiski dziennikowe¹⁵¹.

„Nie przeczę, że ton *Dzienników* Kisiela był dla mnie i dla moich kolegów redakcyjnych niemiłym zaskoczeniem” (P, s. 280) – ta niezwykle delikatna wypowiedź Jerzego Turowicza wyznacza główny ton recepcji *Dzienników* Kisiela. Można, a trzeba, stopniować takie określenia, jak „niemiłe”, „przykre”, „krzywdzące”. Jan Paweł II w liście cytowanym przez księdza Andrzeja Bradeckiego napisał: „Publikacja *Dzienników* jest przykrym zaskoczeniem, w szczególności jest wielką krzywdą wyrządzoną Jerzemu Turowiczowi, ale nie tylko jemu. [...] Ufam przeto, że wielu ludzi nawet po publikacji *Dzienników* Kisiela zachowa właściwą ocenę 50-letniego dorobku *Tygodnika*” (U, s. 133)¹⁵².

No cóż, to problem, który nurtuje nie tylko badaczy: „Jak to jest, że w wielu wypadkach owi wielcy artyści, których nieskończenie podziwiamy za ich twórczość, których dzieła do dziś są dla nas

150 R.A. ZIEMKIEWICZ: *Kronika czasów zarazy*. Felieton na stronie internetowej dziennika „Rzeczpospolita” – rp.pl z 12 grudnia 2009.

151 „Jeśli chodzi natomiast o ukazujące się w prasie recenzje z książek Jasienicy, mogą one stanowić odrębne studium postaw ludzi w tamtych czasach – szczególnie nagonka na autora, jaka rozpętała się po wydaniu »Jagiellonów«”. E. BEYNAR-CZECZOTT: *Przedmowa*. W: P. JASZENICA. *Polska Piastów*. Warszawa 2007, s. II.

152 Zob. też A. BRADECKI: *Karol Wojtyła i »Tygodnik Powszechny«*. Z ks. Andrzejem BRADECKIM rozmawia Anna KLUZ-ŁOŚ. „Gazeta Wyborcza” z 17–18 maja 1997.

źródłem wzruszenia i zachwytu, żyli w sposób, jak nam się wydaje, wysoce niedoskonały”¹⁵³.

A może jest tak, że winni są sami wielbiciele Wielkiej Postaci, którzy nie chcą dostrzegać w niej także zwykłego człowieka, w naturalny sposób niedorastającego do ich wygórowanych o nim wyobrażeń? „Brązownictwo” prowokuje demitologizację – dziennik sekretny pisarza jest formą nie tylko, jak chce wspomniany już w tym kontekście Stanisław Dygat, samomistyfikacji, samomito-logizowania, ale także autodemitologizacji, nawet jeśli przyjąć, że autodemitologizacja bywa także twórczą formą autokreacji. Zazwyczaj jednak odczucia wobec takich autodemitologizacyjnych zapis-ków są jednoznaczne: „Jako postać mityczna Bronisław Malinowski (1884–1942) ciężko zniósł konfrontację z rzeczywistością swych własnych dzienników, których część została przetłumaczona na angielski i wydana w roku 1967 jako *A Diary in the Strict Sense of the Term*”¹⁵⁴. Oczywiście, często nie idzie tylko o autodemitologizację, ale po prostu demitologizację: „Wedle powszechnego odczucia dzienniki [Malinowskiego – K.Ł.] należało wycofać z obiegu, bo »źle służyły sprawie«, bo były niepotrzebnie obrazoburcze i wielo-rako lekcewały starzyzną zawodu [antropologa – K.Ł.]”¹⁵⁵.

Przypadki to wcale częste, toteż i określenia „niemiłe”, „przykre”, „krzywdzące”, albo odpowiadające im opisy, pojawiają się wcale czę-sto. Píše Helena Zaworska: „Ironizujący, odrobinę błazeński i non-szalancki Andrzej, który ujmował nas musującą humorem inteli-gencją, nagle ukazał się w *Dzienniku* jako pryncypialny, zabójczo poważny moralista”¹⁵⁶. Prowadzić to może do formułowania zna-czących diagnoz: „Sporo lat spędziłam z nim w *Twórczości* biurko w biurko i nie przyszłoby mi do głowy, że ten spokojny miły czło-wiek o cienkim poczuciu humoru może tak ponuro, tak bezlitośnie znęcać się nad sobą w czarnych zeszytach-rachunkach sumienia.

153 A. ZAGAJEWSKI: *Anglosaskie biografie*. W: IDEM: *Poeta rozmawia z filo-zofem*. Warszawa 2007.

154 G. KUBICA: *Wstęp*. W: B. MALINOWSKI: *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Kraków 2002, s. 5.

155 N. BARLEY: *Niewinny antropolog*. Przeł. E.T. SZYLER. Warszawa 1997, s. 10. Ojciec słynnego pamiętnikarza Saint-Simona, który oburzył się tym, że książkę de Rochefoucauld podał w swoich pamiętnikach nieprawdziwe dane, „odczuł ohydę kalumnii tak gwałtownie, że chwycił za pióro i napisał na margi-nesie książki: »Autor kłamie«. Nie poprzestając na tym, odnalazł księgarza (bo owo pierwsze wydanie było tajne), wymógł prośbą i groźbą, aby mu okazał inne egzemplarze, i na wszystkich napisał to samo”. SAINT-SIMON: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. A. i M. BOCHEŃSCY. Warszawa 1984, s. 36.

156 H. ZAWORSKA: *Szczerłość aż do bólu...*, s. 71.

[...] Gdy czytamy w *Dzienniku*, jak bardzo nie lubił siebie, rozumiemy, że – wbrew pozorom – nie mógł lubić innych”¹⁵⁷.

W przypadku Kisiela „zaskoczenie recepcyjne” przyjmuje postać zgoła paradoksalną – niby potwierdza się to, co widać na zewnątrz, a jednak – właśnie jako zapis tego, co znane – zaskakuje. Pisze Marcin Król: „Zaskakujący jest obraz osoby, która się z tych dzienników wyłania: właściwie w prywatnym dokumencie potwierdza się to, co można było widzieć na zewnątrz: człowiek (dla mnie niesłuchanie ważny) wspaniały, zabawny, a jednocześnie ktoś, z kim nawiązanie kontaktu na poważne tematy nie udawało się” (P, s. 121)¹⁵⁸.

To osobiste wyznanie, wcześniej podawano zastrzeżenie literaturoznawcy Michała Głowińskiego, którego wątpliwości co do druku całości zapisków dziennikowych Kisiela miały charakter naukowy, ale pewnie po trosze i osobisty.

Antropolog kultury nie podzieli wątpliwości tych, którzy Kisiela znali osobiście. Więcej – dostrzeże zalety i pozycji społecznej Kisiela, i charakteru jego zapisków: „*Dzienniki* są dla mnie, człowieka zupełnie nie uwikłanego w towarzyskie, polityczne i artystyczne konteksty przeszłości autora, wspaniałym zapisem czegoś [...] o wiele bardziej istotnego i ulotnego zarazem. Wydaje mi się, że wyrastają one z codzienności i codzienność najlepiej je tłumaczy, Kisielowi, mimo niewątpliwej autocenzury, jaką sobie narzucił, udało się pokazać, w jaki sposób nasz codzienny los, nasze niepowodzenia albo – przeciwnie – nagle otwarte ponownie perspektywy wpływają na postrzeganie bliźnich i świata. *Dzienniki* są w zasadzie nieustającym zapisem »odmiennych stanów świadomości« ich autora [...]. A pamiętać trzeba, że rozpoczynając notowanie, miał już lat 57. Był zatem w wieku, który bardziej sprzyja podsumowaniom, memuarom, wyrażaniu syntetycznych poglądów na czasy, w jakich przyszło komuś żyć i »dać świadectwo«”¹⁵⁹. I dalej: „Czytanie *Dzienników* poprzez trojaki pryzmat: bezsilności, obezwładniającej codzienności i niespełnionych ambicji, daje – jak sądzę – to, co zowie się »ramą interpretacyjną« dzieła. A dzieło to szczególnie przeciwieństwo. Nie jest żadnym manifestem, schludnym zapisem poglądów, tez, dezyderatów, pozostających we wzajemnym związku pojęć. To raczej mgławica zmiennych nastrojów, zapis upływającego czasu (społecz-

157 Ibidem, s. 74–75.

158 Większość była jednak chyba zaskoczona: „Opublikowane w pięć lat po śmierci Kisielowskiego *Dzienniki* wywołały wiele oburzenia i zdziwienia tak surowymi i gwałtownymi ocenami. Józefa Hennelowa napisała wręcz, że takiego Kisiela nie znała” (U, s. 133).

159 W.J. BURSZTA: *Asteriks w Disneylandzie. Zapiski antropologiczne*. Poznań 2001, s. 210.

nego i własnego, znaczonego zmianami w możliwościach organizmu), pogoń za podnietami¹⁶⁰. A co z odbiorem środowiskowym? Daniel Passent pisze: „Salon warszawsko-krakowski przyjął *Dzienniki bez entuzjazmu*. Częściowo uzasadnia to sama książka, która jest miejscami niemądra, niesprawiedliwa, niedyskretna, a nawet niesmaczna (dowcipy w rodzaju »niedziela napalmowa« w Wietnamie, rozmaite uwagi o Żydach i obelgi pod adresem bardzo różnych ludzi). Ale to wszystko salon by wybaczył, gdyby nie fakt, że Kisiel odkrył swoje spory albo pretensje pod adresem szacownych postaci – Stanisława Stommy i Jerzego Turowicza, a szerzej – *Znaku i Tygodnika Powszechnego*”¹⁶¹. Między innymi dlatego Ludwik Stomma przestrzega tych, „którzy chcieliby na podstawie *Dzienników* wyrobić sobie pojęcie o ich autorze. Kisiel [...] pozostawił po sobie jakby dwie bajki. Jestem przekonany, że nie ta z *Dzienników* jest prawdziwa”¹⁶². Być może jednak teraz, kiedy po kilkunastu latach ostygła już atmosfera recepcji *Dzienników*, wypadnie zgodzić się z ówczesną, a jednak niezwykle zdystansowaną opinią osoby, która w Kisielowych zapiskach „do szuflady” mocno została pokieroszowana. Mam tu na myśli Daniela Passenta. Pisze on: „Niektórzy recenzenci potraktowali *Dzienniki* chłodno, krytykują Kisiela, że mało czytał (nieprawda!), ale dużo pił (prawda!), czytał nie to, co trzeba (nieprawda!), zapisywał w *Dziennikach* nie to, co należało (nieprawda!)”¹⁶³.

A co do sporów personalnych: „Nikt rozgarnięty, tacy zaś są czytelnicy tej opasłej książki, nie weźmie dosłownie obelg, jakie Kisiel rzucał pod adresem Stommy, Turowicza, *Tygodnika* czy *Znaku*. A odrobina pieprzu nie zaszkodzi”¹⁶⁴.

160 Ibidem.

161 D. PASSENT: *Najgorszy zawód świata*. „Polityka” 1997, nr 9 (2078).

162 L. STOMMA: *Dwa oblicza Kisiela*. „Polityka” 1997, nr 5 (2074). Można zresztą ocenić zapis *Dzienników* Kisiela jeszcze ostrzej. „Przegląd” (19 grudnia 2010) w rubryce „(Prze)błyski” (s. 5), zwykle poświęcanej wydarzeniom bieżącym, zamieścił notkę dotyczącą właśnie *Dzienników* Kisiela, zatytułowaną: *Kisiel wprost nie do poznania*. Obok zdjęcia okładki *Dzienników* Kisiela anonimowy autor (autorka) notki pisze: „Bezkrytycznym wyznawcom kultu Stefana Kisielewskiego warto odświeżyć pamięć. Dobrze by im zrobiła lektura wspomnień byłych współpracowników Kisiela. A ci mają tzw. mieszane uczucia”. Dalej cytowane są opinie Józefy Hennelowej. Wreszcie podsumowanie autora (autorki) notki: „Można by machnąć ręką, bo przecież każdy wybiera sobie taki obiekt do adoracji, jaki jest mu najbliższy. Coś to jednak musi znaczyć. Musi? A może to zwykłe lenistwo i brak wiedzy, jak to z Kisielem bywało?”.

163 D. PASSENT: *Najgorszy zawód świata*...

164 Ibidem.

Jednak bodaj najbardziej wyważona, analityczna (jej podtytuły: *Kisiel niesprawiedliwy; Kisiel odporny; Kisiel samokreator; Kisiel uzależniony; Kisiel przenikliwy*) recenzja *Dzienników Kisiela* wyszła spod pióra Jerzego Szackiego, socjologa, który w podsumowaniu napisał: „*Dzienniki* są w sumie bezcennym źródłem historycznym, i to takim, które przyda się nie tylko historykom, ale każdemu, kogo ciekawi dzień wczorajszy”¹⁶⁵. Każdemu, a więc także socjologowi, który podąża nieco innym tropem.

165 J. SZACKI: *Pisane do szuflady. (Cóż to za los być pisarzem zakonspirowanym!)*. „Gazeta Bankowa” z 16 lutego 1997.

7. Antysemityzm - „sprawa wyjątkowa”¹

Nie chcę, aby była to znów powieść o „wyższej polityce”, bo o tym nikt w tym kraju nic nie wie, to temat dla elity. I nie chcę o sprawach wyjątkowych, o Żydach na przykład.

K, s. 681

7.1. Wprowadzenie

Antysemityzm jest tematem/problemem drażliwym i budzącym skrajne emocje. Prawie na całym świecie. Jest też – także/właśnie dlatego – tematem szczególnym, sprawą szczególną. Również dla jego badaczy. To może dobry moment, by jeszcze raz podkreślić, że w pracy niniejszej nie zajmuje mnie ani historia antysemityzmu, ani jego źródła, lecz tylko sposób, w jaki rozmaite jego aspekty przejawiają się w tekście *Dzienników* Kisiela. Dlatego nie przywołuję dalej ani klasycznych ujęć René Girarda, Hannah Arendt czy Georga Simmela, nowszych badań empirycznych, ani tych wszystkich antropologów, socjologów i historyków, którzy zjawisko antysemityzmu uczynili (głównym) przedmiotem swych badawczych zainteresowań. Nie odwołuję się też bezpośrednio – z powodu złożoności analizowanego tu materiału – do mającej za sobą literaturę starcząca za całą socjologiczną bibliotekę, a skądinąd interesującej także dla mnie, perspektywy analizy wprowadzanej przez podział na „swoich” i „obcych”² czy do zagadnień stereotypów etnicznych³.

1 Antysemityzm dla współczesnych polskich socjologów pozostaje sprawą istotną (zob. np. *Czy Polacy są antysemitami. Wyniki badania sondażowego*. Red. I. KRZEMIŃSKI. Warszawa 1996) i szczególną, także z uwagi na metodologię badań (zob. np. A. SUŁEK: „*Ilu jest Żydów w Polsce?*”. *Eksperymentalne studium wpływu skali na odpowiedzi ankietowe*. W: *Spojrzenie na metodę*. Red. H. DOMAŃSKI, K. LITYŃSKA, A.W. ROSTOCKI. Warszawa 1999). Chodzi mi tu o „sprawę wyjątkową” w rozumieniu autora dziennika/dokumentu osobistego, a nie badacza.

2 K. ŁĘCKI, P. WRÓBLEWSKI: „*Swoi*” i „*obcy*” w sytuacjach konfliktowych. W: „*Swoi*” i „*obcy*” na Górnym Śląsku. *Z problematyki stosunków etnicznych*. Red. K. WÓDZ. Katowice 1993.

3 Zob. np. K. WÓDZ, K. ŁĘCKI: *Stereotype of a German and of German Character as Seen in the Light of Research Carried out in the Katowice Voivodship*. In: *Ethnic Minorities and Ethnic Majority. Sociological Studies of Ethnic Relations in Poland*. Ed. M.S. SZCZEPAŃSKI. Katowice 1997.

I to także wtedy, kiedy w badaniach odwołuję się do autobiografii⁴. Do motywów tych nawiązuję w mojej rozprawie, ale nie one stanowią główną oś pracy. (Dla socjologa ciekawym zjawiskiem jest ujawnienie się w sytuacjach ekstremalnych norm silniejszych niż uprzedzenia etniczne czy rasowe. Pisze Saul Bellow: „Cieślakiewicz narażał dla niego [Żyda Sammlera – K.Ł.] życie. U podstaw tego faktu leżało coś dziwnego. Nie lubili się nawzajem [...]. Po wojnie Sammler wysyłał Cieślakiewiczowi pieniądze, paczki. Prowadził korespondencję z rodziną. Później, po kilku latach, listy zaczęły zawierać akcenty antysemityczne. Nic specjalnie zjadliwego. Jedyne słabe odbicie tego, co było wcześniej. Nie wywołało to wielkiego zaskoczenia, albo tylko krótkotrwałe. Cieślakiewicz miał swój czas godności i bohaterstwa. Narażał życie, by ratować Sammlera. [...] Lecz bohaterstwo się skończyło. Był zwyczajnym człowiekiem i chciał być znowu sobą. [...] Czy nie miał prawa być sobą? Pofolgować starym przesądom?”⁵).

Jak widać, nie zawsze musi nawet w grę wchodzić sympatia, i można chyba sądzić, że opisana w powieści Saula Bellowa sytuacja nie była wyjątkowa. W grę bowiem wchodzi niekiedy podstawowe normy (odruchy) moralne, istotniejsze niż etniczne i rasowe niechęci czy uprzedzenia. Wspomina Krzysztof Michalski (dla którego, jak powiada, Marzec 1968 był wydarzeniem generacyjnym): „[...] mama mojej ówczesnej dziewczyny, Żydówka, miała krawcową o poglądach antysemitycznych, którą lubiła i uważała za przyzwoitą osobę. »W razie czego – mówiła – przechowaj«”⁶).

Dramatyczne wyznanie Leona Poliakova, autora najbardziej może znanej rozprawy na temat historii antysemityzmu: „Chciałem wiedzieć, dlaczego chciano mnie zabić. To była prawie sprawa osobista”, pokazuje jedną ze stron tej wyjątkowości. Tak bowiem Poliakov wyjaśniał, dlaczego zajął się antysemityzmem⁷. To, przynajmniej, wcale nieczęsta motywacja podejmowania pracy przez historyka. Ale jest i druga strona medalu. Oto Paul Johnson swoją *Historię Żydów* opatruje dedykacją: „Książkę tę dedykuję pamięci

4 Z. BOKSZAŃSKI: *Studium obrazu Rosjan, Niemców i Żydów w wybranych polskich autobiografiach okresu II wojny światowej*. W: IDEM: *Stereotypy a kultura*. Wrocław 1997, s. 111–126.

5 S. BELLOW: *Planeta pana Sammlera*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 1999, s. 121–122.

6 K. MICHALSKI: *Zrozumieć przemijanie*. Warszawa 2011, s. 9.

7 Zob.: A. JODŁOWIEC-DZIEDZIC: *Od redaktora naukowego*. W: L. POLIAKOV: *Historia antysemityzmu*. T. 1–2. Przeł. A. RASIŃSKA-BÓBR, O. HADEMANN. Kraków 2008, s. IX. „Żyd uwiera już od dwóch tysięcy lat”. A. GLUCKSMANN: *Rozprawa o nienawiści*. Przeł. W. PRAŻUCH. Warszawa 2008, s. 97.

Hugha Frazera, prawdziwego chrześcijańskiego gentlemana i wiernego przyjaciela Żydów⁸. W dedykacji tej można dostrzec swego rodzaju deklarację – to mocne sygnalizowanie chęci zachowania obiektywizmu, możliwego i wówczas, gdy chrześcijanin opisuje dzieje Żydów.

Antysemityzm (i jego zbrodnicze konsekwencje) jest, jako się rzekło, tematem drażliwym i budzącym skrajne emocje. Także w Polsce. „Także”, sygnalizuje, że nie wyłącznie w Polsce. Dość przypomnieć burzliwą recepcję książki Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie*⁹. Kończy się ona *Dodatkiem* zawierającym ostrą listowną polemikę Gersholma Scholema z autorką, w tym także odpowiedź na zarzuty Scholema, napisaną przez Hannah Arendt; zarys odbioru budzącej silne emocje – nie tylko filozofów, socjologów czy politologów – książki „o banalności zła” znaleźć można w biografii filozofki, autorstwa Laure Adler¹⁰. O tym, że znaczenie tej recepcji wykraczało poza biografię i znaczenie filozofii Arendt, przekonują najnowsze publikacje: „Debata, jaką zapoczątkował proces [Eichmanna – K.Ł.], zwłaszcza po publikacji *Eichmanna w Jerozolimie* Hannah Arendt w 1963 roku, wzmocniła i utwierdziła to przekonanie [o znaczeniu doprowadzenia Eichmanna przed sąd – K.Ł.]. Komentarze Arendt o banalności zła były niczym w porównaniu z burzą, jaką wywołała jej krytyczna opinia o procesie i sugestia, że wielu Żydów przyczyniło się do swojej zagłady w czasie wojny. Opublikowano setki artykułów i książek odpierających bądź potwierdzających jej argumentację, co przyczyniło się do gruntownego i pełnego przeanalizowania dziejów tego ludobójstwa”¹¹.

Problem antysemityzmu jest zatem – w Polsce i nie tylko w Polsce – drażliwy i budzi emocje niezależnie od tego, jak brzmi odpowiedź na pytanie: „Ilu jest Żydów w Polsce?“, pytanie, które dało tytuł przywoływanemu wcześniej studium Antoniego Sułka. Jak dowodzi Ireneusz Jezierski w pracy poświęconej obrazowi Żyda w Polsce w XX wieku, musiała zwracać uwagę skala negatywnych odniesień do postaci/kategorii Żyda, jej nieczęsto spotykana stygmatyzacja. Po Holocauście zaś miejsce Żyda realnego – powiedzmy z lat dwudziestych ubiegłego wieku – zajął dziś „Żyd” postać-kategoria poza-

8 Zob. P. JOHNSON: *Historia Żydów*. Tłum. zbiorowe. Kraków 2004.

9 H. ARENDT: *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Tłum. A. SZOSTKIEWICZ. Kraków 1987.

10 L. ADLER: *Śladami Hannah Arendt*. Przeł. J. ALEKSANDROWICZ. Warszawa 2008, s. 376–413.

11 N. BASCOMB: *Wytropić Eichmanna. Pościg za największym zbrodniarzem w historii*. Tłum. M. KOMOROWSKA. Kraków 2009, s. 369.

empiryczna¹². Ustalenia Jezierskiego znajdują symptomatyczne potwierdzenie także w *Dziennikach Kisiela*:

Spotkałem się w kawiarni z facetem, który do mnie dzwonił, podając się za mojego „wiernego czytelnika”. Mówił, że jest rzemieślnikiem, prywatną inicjatywą, że siedział w więzieniu „za niewinność”, słowem, brał mnie na to, co lubię. Chyba był to ubek. Pytał mnie, czy znałem Nowaczyńskiego i czy to był Żyd (twierdził, że „przechrzta”), potem mówił o procesie „taterników”, że to też Żydzi. Oni już mają chyzia z tymi Żydami, Żyd stał się symbolem obrotowym do wszystkiego: Żyd = komunista, Żyd = syjonista, Żyd = imperialista, Żyd = rewizjonista. Bardzo to pożyteczne pojęcie, zwłaszcza dla ubeków, bo załatwia wszystko i nie potrzeba dalej szukać.

K, s. 347

Wczoraj byłem z Andrzejem na kolacji w *Bristolu*, opowiadał mi, jaką wręcz religię ideową zrobiono w kołach „partyzanckich” wokół antysemityzmu – nikt już nie wie, co to znaczy „Żyd”, ale dzięki temu można o to oskarżyć każdego. Absurd, obłąd, ale skuteczny: w kraju, gdzie legalnie nie wolno nikogo zwalczać, trzeba od czasu do czasu szczuć na jakieś czarownice. Aż się wierzyć nie chce.

K, s. 198

Polityka znieawidzona jest przez tzw. „partyzantów”, zwłaszcza że, pech chciał, zebrało się tam nieco zdolnych Żydów. Co prawda Żydzi są jeszcze i w oficjalnej agencji PAP, która takie nieczne bzdury puszcza w świat, mówią też, że naczelny redaktor moczarowskiego *Interpressu* jest Żydem. Czyli że Żydzi są wszędzie, a zatem nigdzie... Tyczy się to oczywiście Żydów „intelektualistów”, oblatanych i obecnych na salonach prasy...

K, s. 295

12 I. JEZIEŃSKI: *Od obcości do symulakrum. Obraz Żyda w Polsce w XX wieku*. Kraków 2009. Inna sprawa – Żyd zagości też niekiedy w *Dziennikach Kisiela* nie jako „inny”, lecz jako określenie-synonim grupy szerszej – inteligencji, co do której wysuwa się sugestię, iż tylko/aż pozostaje pod wpływem Żydów: „Spotkałem dawnego ambasadora G. [Gajewskiego], przerażony jest tym zBOWID-em i inwazją byczków, karierowiczów bez sumienia, zamierzających, jak twierdzi, po wyrzuceniu Żydów wziąć się do oczyszczania »sfery zażydzonej«, czyli w ogóle wszelkich ludzi odrobinę myślących” (K, s. 281). Swój stosunek do takich ujęć daje Kisiel, pisząc sarkastycznie o „Żydach i cyklistach” czy wprowadzając cudzośłów do określenia „krajowi cudzoziemcy” (K, s. 50); znaleźć można też w tekście *Dzienników* unieważnienie interesującego nas tu podziału: „A więc nikt nie szanuje honoru słowa pisanego, każdy z lekkim sercem podejmuje się ogłupiania społeczeństwa (Męclewscy, Kąkole, Podkowińscy etc.), Żydzi i nie-Żydzi, a po prostu świnię” (K, s. 26).

Takie rozumienie „Żyda” – tego, kto jest albo nie jest „Żydem”, nie jest tylko polską specyfiką. Pisze Ian Buruma o sytuacji w Holandii: „[...] w roku 1964 określeniem »Żyd« posługiwano się jako epitetem zaraz obok frazy »enesbecy« [holenderscy naziści – k.ł.]. Najgorsze zaś chyba jest to, że niektórzy z autorów [...] anonimów najwyraźniej nie widzieli różnicy pomiędzy tymi dwoma określeniami. »Nasza Mies« [popularna dziennikarka telewizyjna, gwiazda głośnego w latach sześćdziesiątych programu *Zo is het* – k.ł.], zdemaskowana została jako »żydowska kurwa«, była w istocie katoliczką. Dla niektórych ludzi słowo »Żyd«, podobnie jak »en esbek«, stało się ewidentnie określeniem na wszystko, co zepsute”¹³. Oczywiście, nie szło tylko o anonimy. Oto już w latach siedemdziesiątych „Kibice innych miast [...] zaczęli określać piłkarzy *Ajaxu* [klub piłkarski z Amsterdamu – k.ł.] mianem »Żydów«, a raczej »zgnitych Żydów«, »żydowskiej zarazy«, »parchów«. Nie miało to nic wspólnego z pochodzeniem czy z wojną. Każdy kibic »żydowskiego klubu« musiał być »Żydem«”¹⁴.

Wracając zaś do realiów Polski, warto wspomnieć o klasycznej już pracy Aleksandra Herta *Żydzi w kulturze polskiej*, i to nie tylko dlatego, że znaleźć w niej można część poświęconą problematyce „swoich” i „obcych”, ale także dlatego, że w części zatytułowanej *Obraz Żyda*, odwołującej się do materiałów literackich, oprócz syntetycznie zarysowanego obrazu Żyda („Co na podstawie polskiej prozy literackiej da się ustalić – to, że Żydzi w Polsce byli, że stanowili liczną zbiorowość, że wykonywali określone czynności gospodarcze, dla społeczeństwa nieraz szkodliwe, ale nieraz i pożyteczne, że byli wśród nich ludzie dobrzy, choć nie brakło i bardzo złych, że wielu było takich, którzy zasługiwali na najwyższą życzliwość, że spora część Żydów dążyła do utożsamienia się z Polakami i że niejeden z nich był rzeczywiście dobrym Polakiem”) znaleźć można taką dającą do myślenia socjologowi literatury uwagę: „Czy jednak polska proza literacka może nam być pomocna dla otrzymania pełniejszego obrazu społeczności żydowskiej jako takiej, obrazu jej spraw i dążeń, przemian, jakie w niej zachodziły? Jest to wysoce wątpliwe”¹⁵.

13 I. BURUMA: *Śmierć w Amsterdamie. Zabójstwo Theo van Gogha i granice tolerancji*. Przeł. A. LIPSZYC. Kraków 2008, s. 83–84.

14 Ibidem, s. 89.

15 A. HERTZ: *Żydzi w kulturze polskiej*. Warszawa 1988, s. 267. Nie znaczy to, że próby takie nie są podejmowane, zob. np. publicystyczne wprowadzenie do tej problematyki autorstwa Ruty PRAGIER: *Żydzi w polskiej literaturze współczesnej*.

Pomijamy tu niezwykle skądinąd ciekawą argumentację Hertz, dłaczego obraz ten był, jego zdaniem, „stereotypowy, fragmentaryczny, nieadekwatny”¹⁶; co ciekawe, dla przyjętej w niniejszej rozprawie perspektywy: w dyskusjach o polskim antysemityzmie niezwykle ważną pozycję zajmują dwie publikacje napisane przez badaczy literatury. Mam tu na uwadze esej Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto*¹⁷ i szkic Jana Józefa Lipskiego *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy*¹⁸.

Rzecz jasna, nie jest tak, że literatura piękna musi odgrywać tu pierwszoplanową rolę. Temperatura dyskusji toczonych na początku XXI wieku wokół książek Jana T. Grossa¹⁹ przekonuje zwykle do wagi tematu nawet osoby sprawami publicznymi specjalnie niezainteresowane. I to niezależnie od tego, jak prace Grossa oceniają. Wydanie książek Grossa (*Sąsiadów* i *Strachu*) stało się w Polsce wydarzeniem nie tylko naukowym, także medialnym i politycznym; mniejsze emocje wywołują kolejne numery pisma „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” stanowiące plon badań prowadzonych przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Dyskurs prasowy, czy szerzej: medialny, jaki się rozpętał wokół książek Grossa, sam zresztą mógłby stać się przedmiotem naukowych dociekań i sporów nie tylko historyków, ale także psychologów czy socjologów²⁰.

W: EADEM: *Żydzi czy Polacy*. Warszawa 1992. „Swoją drogą te trzy nowele Strykowskiego to jedyne w swoim rodzaju świadectwo o jedynej, wyjątkowej i specjalnej ludzkiej grupie” (K, s. 738). Oczywiście, pozostaje jeszcze kwestia rozłożenia literackich akcentów: „Psychologiczne portrety antysemitów, rysowane z upodobaniem przez pisarzy, rzadko trafiają w sedno, bo pomija się w nich zwykle szczególne cechy, o których więcej niż psychologia może powiedzieć geografia i historia”. C. MIŁOSZ: *Rodzinna Europa*. Warszawa 1990, s. 98.

16 A. HERTZ: *Żydzi w kulturze...*, s. 269.

17 J. BŁOŃSKI: *Biedni Polacy patrzą na getto*. Kraków 1994.

18 J.J. LIPSKI: *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii i ksenofobii Polaków*. Warszawa 1984. Zob. też IDEM: *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie*. Warszawa 1992.

19 J.T. GROSS: *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów*. Kraków 1998; IDEM: *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny 2000; IDEM: *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*. Kraków 2008.

20 Zob. A. BIKONT: *My z Jedwabnego*. Warszawa 2004; J.T. GROSS: *Wokół „Sąsiadów” (polemiki i wyjaśnienia)*. Sejny 2003; *Cena „Strachu”. Gross w oczach historyków*. Red. R. JANKOWSKI. Warszawa 2008. Jednocześnie ukazują się monograficzne numery czasopism poświęcone problematyce żydowskiej, nie tylko *stricto* naukowe, np. „Przegląd Powszechny” 2009, nr 6 (1054), którego tematem wiodącym była *Tożsamość Żydów*, wydawany przez Prowincję

Szczególną pozycję zajmuje w odniesieniu do podjętej w niniejszej rozprawie problematyki studium Marci Shore *Kawior i popiół. Życie i śmierć oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, podejmujące między innymi problematykę antysemityzmu lewicowej polskiej przedwojennej inteligencji. Swoją rolę odgrywa nie tylko sama książka, ale także jej recepcja w Polsce, to, że została ona doceniona praktycznie po każdej z głównych stron sporu politycznego w III Rzeczypospolitej²¹, choć rzeczywiście przytaczane przez Shore świadectwa (dokumenty osobiste w sensie socjologicznym) mogą zaskakiwać, a nawet szokować. Ot choćby kiedy cytuje ona list Broniewskiego do Kencboka: „Sprzykrzyli mi się bardzo ci Żyd-kowie z *Ziemiańskiej* [...]. Cechy charakterystyczne ich umysłowości to – błyskotliwość, szybki rozwój, fałszywa głębia i szybkie wyczerpanie. My, Słowianie, mamy intelekt cięższy, mniej lotny, ale również cięższy gatunkowo i głębszym nurtem dalej płynący. Dzieli nas od nich zasadniczy stosunek do prawdy w życiu, w twórczości, we wszystkim. Oni są mistrzami krzyku, zaplątanej w siebie

Wielkopolsko-Mazowiecką Towarzystwa Jezuitów, czy „Aneks. Kwartalnik Polityczny” 1986, nr 41/42, w którym znalazł się blok tematyczny *Żydzi jako polski problem*. Antysemityzm staje się też – w politycznych kontekstach – tematem wiodącym czasopism określanych zwykle jako prawicowe; przykładem „Niezależna Gazeta Polska” nr 5 z 7 lipca 2006. Część bloków tematycznych czasopism ma charakter wyznań osobistych – czy zaznacza się to w tytule (K. BRACKONIECKI: *Bez znieczulenia. O antysemityzmie polskim szkic osobisty*), czy też nie (B. ŚWIDERSKI: *Marzec '68*) – oba szkice zamieszczono w „Przeglądzie Politycznym” 2008, nr 87.

21 M. SHORE: *Kawior i popiół. Życie i śmierć oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*. Przeł. M. SZUSTER. Warszawa 2008 – o antysemityzmie lewicowej polskiej inteligencji. Co ciekawe, książkę Shore wysoko oceniały prawie wszystkie liczące się w Polsce środowiska polityczne: „Czytałem tę książkę z wdzięcznością dla autorki za jej empatię dla opisywanych postaci, za obiektywizm, za dystans do zdarzeń, które przeminęły, i pewnego rodzaju dyskretny sentyment należny ludziom, którzy już nie żyją. Rzuca się w oczy kontrast między tą książką a sposobem pisania o niedawnej przeszłości, jaki dziś obowiązuje w Polsce”. B. ŁAGOWSKI: *Dlaczego Wanda Wasilewska nas nie chciała*. „Przegląd” 2009, nr 14; A. WALICKI (*Kawior i popiół*). „Przegląd” 2009, nr 14) określa książkę Shore jako „wybitną”, pisze też: „Aktualność problematyki polsko-żydowskiej, w tym również rozliczeń z tzw. żydokomuną, nie zmniejsza się [...], a nawet wprost przeciwnie”. Zob. też D. PASSENT: *Merci Marci*. „Polityka” 2009, nr 17 (2702). Zdaniem publicysty „Rzeczypospolitej”, również zachwyconego pracą Shore, książka *Kawior i popiół* „nie mogłaby zostać napisana przez polskiego literaturoznawcę czy historyka”, który podejmując temat, „usłyszałby »ale tego, panie kolego, to bym tego nie tykał«. Albo »no co pan, nie rozumie pan, jak to może być odebrane?«. Czy może »wie pan, to nie jest reprezentatywne?». R. A. ZIEMKIEWICZ: *W sieci*. Lublin 2009, s. 87.

ponuro-hałaśliwej pasji, reklamiarstwa²². Czy takie, jak radość Wandurskiego, wyrażona w liście do Broniewskiego, że w skład 23-osobowego zespołu Sceny Robotniczej „wchodzi tylko [podkr. – K.Ł.] trzech albo czterech Żydów”²³.

Książka Shore stanowi sama w sobie ważne wydarzenie w kraju, w którym zwykle dyskurs dotyczący problematyki żydowskiej jest specyficznie, ale i niezwykle silnie spolaryzowany. Wspominałem już w tej rozprawie przekonanie Mariusza Urbanka, że „W Polsce stosunek do Żydów może mieć tylko dwie miary: nie znoszące sprzeciwu uwielbienie lub równie bezdyskusyjną negację, bez żadnych stanów pośrednich. Kisiel chciał chyba o Żydach mówić tak samo jak o Polakach. Podziwiać mądrych i szlachetnych, ale lżyć głupich i nieuczciwych, nawet jeśli po Marcu 1968 r. brzmiało to bardzo źle” (U, s. 129). W tej materii nic się zresztą – bądź doprawdy bardzo niewiele – nie zmieniło i dalej pomiędzy ostentacyjnym filosemityzmem a zaciekłym antysemityzmem toczy się spór o interpretację żydowskiej historii i żydowskiej współczesności, spór, którego komplikacje znacznie wykraczają poza proste przeciwstawienie filo- i antysemityzmu²⁴.

Jest dla Kisiela problem Żydów w Polsce, w tym polskiego antysemityzmu, jedną ze „spraw wyjątkowych” (K, s. 681). Co prawda, Kisiel zarzeka się, że nie chce się takimi sprawami zajmować, bo to „tragiczny czy tragikomiczny samograj” (K, s. 682), ale uwaga ta dotyczy powieści – w *Dziennikach* autor poświęca tej wyjątkowej sprawie bardzo wiele miejsca. A czas pisania przez Kisiela dzienników jest czasem szczególnym w pisaniu – i niepisaniu (*sic!*) – o Żydach, pochodzeniu żydowskim, antysemityzmie, antysyjonizmie, czasem tak szczególnym, że niekiedy zaskakuje nawet samego Kisiela. Oto

22 M. SHORE: *Kawior i popiół...*, s. 57.

23 Ibidem, s. 76.

24 Zob. np. F. FUREDI: *Zwalczaj Izrael, bij Żydów. Antysemityzm XXI wieku*. Tłum. S. KOWALSKI. „Gazeta Wyborcza” z 5–6 września 2009. Zwolennicy antysemityzmu wieku XX (przed Holocaustem) również musieli brać pod uwagę, że „Bardzo mało jest na świecie rzeczy zupełnie czarnych lub zupełnie białych. Przeważnie spotyka się rzeczy szare. [...] Cieszyliśmy się długo myślą, że Żyd trzyma zawsze z Żydem, a tymczasem Tuwim ciągle gniewa się ze Strońskim”. A. SŁONIMSKI: *O dzieciach, wariatach i grafomanach*. Łomianki 2009, s. 32–33. Inny paradoks współczesnego antysemityzmu ilustruje Rafał A. Ziembkiewicz, który pisze o ukazujących się w skrajnie prawicowej prasie tzw. listach Żydów: „[...] kogo na nich nie ma, ten widać zupełnie się w Polsce nie liczy. Dlatego odechnąłem z ulgą, wreszcie odnajdując na jednej z nich siebie z następującą adnotacją: nie znamy prawdziwego nazwiska osobnika występującego jako Ziembkiewicz, ale wystarczy popatrzeć na jego gębę i zobaczyć, co wypisuje, żeby nie mieć co do jego żydostwa wątpliwości”. R.A. ZIEMBKIEWICZ: *W skrócie*. Lublin 2009, s. 99–100.

np. fragment z pisanej pod pseudonimem recenzji Kisiela z książki Adolfa Rudnickiego:

[...] cenzura wycięła o Judenratakach i policji żydowskiej – napisałem, że Adolf zna te rzeczy lepiej niż młodzi „specje”, pisujący w *Trybunie* czy *Kurierze*, ale że ze świadectwa pisarskiego nikt nie korzysta. Co złego w tej myśli? O ciemniaki z cenzury!

K, s. 58

Istniała jednak, o czym warto pamiętać i w tym przypadku, odwrotna strona cenzury oficjalnej – wspominałem już o tym – cenzura towarzyska, środowiskowa:

Stary [Wańkowicz – k.ł.] gadał, kręcił, zachodził mnie z różnych stron, jak to on, pytał o coś i nie czekał na odpowiedź. W istocie rzeczy szło mu o to, że **ma dawno napisaną książkę o Żydach, chciałby ją teraz wydać, a nie wie, czy go tu „środowisko” nie zadziobie** [podkr. – k.ł.]. Dał mi maszynopis, rzecz ciekawa, choć nie najgłębsza i efekciarska.

K, s. 18

Dalsze oceny Kisiela są jeszcze bardziej dla Wańkowicza niekorzystne – jego

książka o Żydach dość jest słaba, chaotyczna i niezdyscyplinowana, miejscami nazbyt osobiście nienawistna.

K, s. 18

Pisanie o jakiejś nacji w zapisie dziennikowym źle, a nawet bardzo źle, nie jest samo w sobie niczym wyjątkowym (sam Kisiel pisze o Polaczkach czy Mochach; Galeazzo Ciano w *Ciano's Diary 1939–1943* odnotowuje, że królewiczowa włoska nie mówiła inaczej o Niemcach, jak „te świnię”, król Włoch zaś „za każdym razem, gdy mówi o nich, nazywa ich »obrzydliwymi Niemcami«”²⁵). W przypadku Kisiela obok relacjonowania objawów antysemityzmu, a także (trudno orzec, w jakim stopniu poważnego) sprawdzania, czy on sam nie przekracza cienkiej granicy, po której przejściu musiałby się uznać za antysemitę (piszę o tym dalej), są opinie dla Żydów i osób pochodzenia żydowskiego zarówno krytyczne, jak i niezwykle przychylnie. I właśnie ten złożony obraz zdaje się

25 HR. G. CIANO: *Pamiętniki 1939–1943*. Przeł. K. FUDAKOWSKI. Warszawa 1991, s. 316. Przekonuje Orwell: „[...] książki takiej jak dzienniki Ciano nigdy by nie wydano, gdyby jej autor zachował dobre imię”. G. ORWELL: *Recenzja z książki Winstona Churchilla „Ich najwspanialsza chwila”*. W: IDEM: *„Kilka myśli o ropusze” oraz inne nieznanne szkice, opowiadania i eseje*. Tłum. B. ZBORSKI. Warszawa 2011, s. 250.

wymagać głębszej refleksji²⁶, sięgającej poza i ponad czarno-białe schematy, użyteczne może dla propagandy, dla nauki – wyraźnie niestosowne. Wylania się wówczas obraz Żyda niedający się sprowadzić do prostej dychotomii „my – oni”, „swoi – obcy”, ale obraz ambiwalentny, wycieniowany.

Istotna uwaga. Poza obszarem zainteresowań pozostawiam w zasadzie wiązany przez Kisielewskiego z Żydami ważny kierunek polityczny – marksistowski rewizjonizm:

[...] nas mają w garści mocno – między innymi dlatego, że wszyscy niemal prawdziwi rewizjoniści w partii byli Żydami i łatwo było ich wylać pod takim czy innym pretekstem.

K, s. 51

– czy instytucje – jak warszawski tygodnik „Polityka”:

Jedyną partyjną elitę, rzeczywistość, utrzymaną w kategoriach intelektualno-fachowych, próbuje stworzyć *Polityka*, ale jestem sceptykiem co do ich możliwości nie tyle już dojścia do władzy, co nawet wywierania realnego wpływu na kierunek rządów – na opinię, owszem, ale to nie ma nic wspólnego ze zmianą polityki rządzących, przeciwnie, ci ostatni, widząc, że w narodzie wytwarza się oddolnie nie zaplanowany „trend” w jakimś kierunku, mają tendencję go łamać. Poza tym w *Polityce* za dużo jest Żydów, a więc ludzi z natury rzeczy niepewnych: co za czasy nastały, że w komunizmie Żyd, zamiast rządzić, jest „niepewny”.

K, s. 188

To znaczy: odwołuję się do nich (rewizjonizmu, „Polityki”), podobnie jak do roli osób pochodzenia żydowskiego w ruchu komunistycznym, czyli tylko wtedy, gdy sam Kisiel wiąże je wprost z problematyką żydowską. W innym razie musiałbym uznać za znaczące dla niniejszej pracy całe bez mała Kisielowe *Dzienniki*.

Szczególnym przypadkiem zdaje się tu „kawiarnia” – przykład instytucji nieformalnej, w odróżnieniu od instytucji oficjalnej „Polityki”. Po pierwsze, Kisiel sam zalicza się w pewien sposób do „kawiarni”:

[...] ja mówię, ale prywatnie: kawiarniany polityk.

K, s. 14

26 W wiele porządkującej pracy M. WISZNIOWSKIEJ: *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim* (Katowice–Warszawa 2004), której zasadą konstrukcyjną zdaje się zderzenie legendy Kisielia z jego *Dziennikami*, autorka zajmuje się wieloma szczegółowymi zagadnieniami (językiem, cenzurą, historią, geopolityką, Kościołem, liberalizmem, kapitalizmem i ekonomią) – kwestii opisanie sprawy żydowskiej i antysemityzmu, tak silnie obecnych w *Dziennikach*, nie poświęca osobnego podrozdziału.

Kawiarnia jest tu rozumiana bardzo ogólnie – jako sposób komentowania / uprawiania polityki niezależnej od komunistycznej władzy. Ale jest i węższe rozumienie kawiarni – i stosunek do niej Kisiela jest, delikatnie rzecz ujmując, ambiwalentny. To „warszawska kawiarnia” czy „postępowcy” z warszawskiej kawiarni stanowili dla Kisiela układ odniesienia. Sam definiował się w pewnych sytuacjach przeciw „postępowcom” i „kawiarni” (κ, s. 722). To „kawiarnia PIW-u” (κ, s. 332), kawiarnia „spod znaku Słonimskiego”. Ale ambiwalencja²⁷ Kisiela sięga tu znacznie dalej. Zobaczmy:

Umarł Julian Przyboś. Z pochodzenia chłop z Rzeszowszczyzny, niskiego wzrostu, więc zawsze godny i uroczysty, zrobił kawałek roboty w polskiej kulturze, choć nie uznaje go kawiarnia spod znaku Słonimskiego. Zarzucają mu „współpracę” z komunistami, rzeczywiście im sprzyjał, ale w sposób równy i godny, nie histerycznymi zrywami, po których następowało równie histeryczne zerwanie, jak np. u Andrzejewskiego (nie mówiąc o okropnym niegdyś Ważyku).

κ, s. 484

W innych przypadkach elementy politycznej kontrowersji zarysowują się jeszcze wyraźniej, jak choćby w przywoływanym już w tej pracy odbiorze spektaklu *Dziś do Ciebie przyjść nie mogę* (zob. κ, s. 481).

Niekiedy opozycja wobec kawiarni Słonimskiego miała charakter bardziej ogólny, ale (zob. np. relację z przywoływanej w niniejszej rozprawie rozmowy z Jerzym Andrzejewskim – κ, s. 284) nie miała w żadnym razie wymiaru antysemitckiego, także wtedy, kiedy wchodził w grę publiczny spór z kawiarnią i – osobiście – z Antonim Słonimskim (κ, s. 811).

Kisiel nie używa określenia „salon” (sam Kisiel „był poza wszelkimi salonami” – twierdzi Paweł Hertz – p, s. 81), ale określenia „kawiarnia”, „salon” traktować można do pewnego stopnia synonimicznie. Być może to dawne spory czy osobiste urazy miały tu znaczenie (p, s. 81). Ale pojawiają się (a może tylko na tamte nakładają) kwestie nowe. I to kwestie ważne. Jak przypomina Aleksander Hall: „Przełamywanie stereotypów dominujących wśród ówczesnej opozycji, jakimi były: wiara w kluczową rolę klasy robotniczej, fascynacja Solidarnością jako ruchem masowym, nadzieja na demokratyczny socjalizm, obecne w warszawskim salonie. Kisiela drażnił patriotyzm egzaltowany, tromtadracki, lubujący się w symbolach,

²⁷ Pisząc o ambiwalencji, mam tu oczywiście na uwadze potoczne, a nie medyczne znaczenie tego pojęcia.

hasłach, deklaracjach, odmienianiu na tysiąc sposobów słowa »niepodległość«” (p, s. 66).

Również uwagi poświęcone osobom goszczącym na kartach *Dzienników*, o których Kisiel sam pisze, bądź relacjonuje opinie potoczne, że są Żydami, albo podejrzewa się je (w tamtych czasach było to podejrzenie szczególne), że są pochodzenia żydowskiego, zajmują mnie tylko wtedy, kiedy uznają je za istotne. W tym ujęciu w perspektywie prowadzonych tu analiz znaczące są formy zapisu o Stommie i Zawieyskim jako pół-Żydach: „chi, chi” (κ, s. 360), czy dziennikowa notatka o założeniu konkurencyjnego Polskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, bo ten dotychczasowy, z którym związany był Kisiel, uznano pewnie za „żydowski” (κ, s. 875) – nawet jeśli, jak we własnie przytoczonych przykładach, Kisiel notuje je czy to jako dowody aberracji umysłowych swego rozmówcy, czy podaje je z przekąsem, mocno zaprawionym ironią. Mniej zaś zajmują mnie, choć zwykle odnotowuję i takie, zapisy, w których określenie Żyd bądź podkreślenie żydowskiego pochodzenia zaznaczone jest mimochodem.

Zdarza się, choć niezwykle rzadko, że taka kwalifikacja wynika z kontekstu. To np. przypadek Szymona Wiesenthala:

Gierek pokazał się w telewizji z Moczarem, a w *Życiu Literackim* ukazał się znów obłąkańczy artykuł Szafrąńskiego (Krasickiego?!) o agentach Wiesenthala. Andrzej M. [Micewski] przeląkł się, że „partyzanci” znowu walczą, ale znawcy (Kozńiewski) twierdzą, że to tylko ornament, aby za dużo nie gadano o frakcjach w partii i o porażce Moczara. κ, s. 586

– ale także wybitnej sportsmenki Ireny Kirszensztein. Tu sprawa jest zresztą ciekawsza. Przyjrzyjmy się zatem kontekstom, w których pojawia się to nazwisko w *Dziennikach* Kisiela:

Kirszensztajn i Pawłowski złote medale. Ona ładnie wyglądała, słuchając „Jeszcze Polska nie zginęła”. κ, s. 126

Kirszensztein w sztafecie zgubiła pałeczkę – prasa nasza skwitowała to lodowato. κ, s. 128

Zaczęło się od spotkania z olimpijczykami: Cyrano przemówił do nich, czytając mowę z kartki, odpowiadała mu – również z kartki – Irena Kirszensztajn-Szewińska. O Jezu, oni nam sport obrzydzą! κ, s. 138

W kraju, gdzie nie ma sensacji, sensacją stała się audycja telewizyjna, poświęcona sprawie naszej sztafety kobiecej, która na olimpiadzie

zgubiła pałeczkę. Autor audycji (Pach) rozmawiał z każdą z biegaczek osobno, po czym wyszło coś w rodzaju sądu, czyli dintojry nad Kirszenstein. Powstał wielki gwałt i oburzenie.

K, s. 168

Upały straszne, byłem dwa dni na zawodach Memoriału Kusocińskiego, nie takie ciekawe (brak silnych indywidualności poza Szewińską, a także za dużo Murzynów), ale odpoczywa się dobrze.

K, s. 147

Łatwo zauważyć: pisownia nazwiska sprinterki zmienia się (Kirszensztein / Kirszensztajn), ale dają się zaobserwować także inne fluktuacje (Kirszensztajn / Kirszentsztajn-Szewińska / Szewińska). I zmiany te odnotować trzeba jako znaczące, nawet jeśli byłyby tylko rejestracją dyskursu medialnego. Podobnie: reakcja prasy na zgubienie pałeczki w biegu sztafetowym (Iodowata), podkreślenie, że sprinterka „ładnie wyglądała, słuchając »Jeszcze Polska nie zginęła«”, wreszcie, że „nad Kirszensztein odbyła się dintojra, powstał wielki gwałt i oburzenie”. Otóż może się to odnosić wyłącznie do aspektu sportowego, ale nie sposób wykluczyć, że – w ciężkiej atmosferze tamtych lat (co Kisielewski podkreśla niemal na każdej stronicy *Dzienników*) – także do pochodzenia sprinterki o często zmieniającym się nazwisku (Irena Kirszensztein wyszła za mąż za fotoreportera Janusza Szewińskiego).

Natomiast zasadniczo pomijam w analizie takie fragmenty, w których określenie Żyd czy podkreślenie żydowskiego pochodzenia zdaje się nie mieć większego znaczenia. Jak choćby:

[...] w Warszawie zjazd sławistów z całego świata – widziałem nawet słynnego Jakobsona (starawy Żyd rosyjski, żonaty z Polką).

K, s. 793

Podaję ten przykład, dlatego że i w nim doszukać się można ukrytych znaczeń – pisze wszak Kisiel o Jakobsonie jako o słynnym Żydzie.

7.2. Żydzi w dziennikach intymnych pisarzy

Wspominałem już w niniejszej rozprawie o swoistym skandalu, jakim stał się sekretny dziennik antropologa Bronisława Malinowskiego. Z upływem czasu stanowisko środowiska antropologicznego wobec dzienników autora *Życia seksualnego dzikich* mocno się zmieniło. „Dziennik jest pomysłowym, polifonicznym tekstem. Dla historii antropologii jest on tekstem przełomowym [podkr. – K.Ł.] nie dlatego, że objawia rzeczywistość etnograficznego doświadczenia, ale ponieważ zmusza nas do borykania się ze złożonością takich

spotkań, potyczek, oraz do traktowania wszystkich tekstowych sprawozdań, opartych na badaniach terenowych, jako stroniczych relacji²⁸. To stanowisko „wielkich” współczesnej antropologii samo w sobie jest przełomowe. I wcale nieprzyjęte powszechnie. Kiedyś Maria Ossowska oceniła, że „dziennik Malinowskiego jest znacznie bardziej interesujący jako dokument ludzki niż jako źródło wskazówek metodologicznych²⁹”. A już w XXI wieku Joanna Tokarska-Bakir stwierdziła: „Po publikacji oryginalnej wersji dzienników o Bronisławie Malinowskim wiemy zapewne więcej, niż ich autor wiedział o sobie, i z całą pewnością więcej, niż życzył sobie, byśmy kiedykolwiek o nim wiedzieli³⁰”.

My, czyli kto? Antropologowie? A może nie tylko antropologowie? Wszak chodzi nie o jakiegoś tam, nieznanego bliżej Kogoś Tam, lecz o Postać, o Klasyka. Tomasz Jastrun tak wyjaśnia kształt dzienników Malinowskiego: „Pisał go tylko dla siebie, bez cienia autocenzury, można się więc dziwić, czemu tego dziennika nie zniszczył? Ktoś powie – nie należało go drukować, poważny uczony jest tam zupełnie nagi. Ale równie mocno brzmi argument: jak nie drukować tak niezwyklej wiwisekcji? I przecież to Malinowski był pionierem bezlitosnego podglądania ludzkich zachowań, uczył nas dla dobra nauki ujawniać wszystko, co ukryte. Pisany był niemal sto lat temu, kiedy jeszcze nie nauczono się tak igrzać z duszą i z formą, jak to robimy dzisiaj. Wtedy taka forma zapisu była niezwykle, podobna do rysunku wewnętrznego sejsmografu”. Cóż odczytujemy z tego sejsmografu? Pisze dalej Jastrun: „Czy dokonujemy więc rewelacyjnego odkrycia, że jeden z największych antropologów miał rasowe uprzedzenia nawet wobec badanego przez siebie obiektu? Na pewno nie. Taka jest tylko cena książki pisanej odruchami. Można tu jedynie odnotować myśl banalną, że każdy, nawet Malinowski, miewa odruchy niechęci. Cały dorobek uczonego, jego moralna postawa przypominają, że traktował ludzi jak jedną rodzinę³¹”. Dodajmy, że przypadek Malinowskiego nie jest odosobniony. Pisze Zbigniew

28 J. CLIFFORD: *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*. W: IDEM: *Kłopoty z kulturą*. Tłum. zbiorowe. Warszawa 2000, s. 111. Zob. też C. GEERTZ: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. E. DŻURAK i S. SIKORA. Warszawa 2000.

29 Zob. M. OSSOWSKA: *Bronisława Malinowskiego „Dziennik w ścisłym znaczeniu tego słowa”*. W: EADEM: *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Warszawa 1983, s. 553.

30 J. TOKARSKA-BAKIR: *Malinowski, czyli paradoks kłamcy*. „ResPublica Nowa” 2002, nr 11 (170).

31 T. JASTRUN: *Dzikie życie Bronisława Malinowskiego*. „Polityka” 2002, nr 26 (2356).

Herbert w liście do Czesława Miłosza: „Murzyni są rasistami takimi samymi jak Arabowie i niektórzy Żydzi. Stąd rozczarowanie różnych zidiociałych socjalistów i liberałów. Murzynów nie trzeba zapewne bić i prześladować, ale załadować na statki i posłać do ich ojczyzny Afryki, gdzie ich współplemieńcy załatwią się z nimi krótko, i po krzyku. Zupełnie, ale to zupełnie nie rozumiem, dlaczego biały człowiek czuje dzisiaj takie wyrzuty sumienia, że prędzej da się zarezać niż powiedzieć, co myśli, i przyznać się do logiki św. Arystotelesa”³². Czy przytoczone stwierdzenia były skonkretyzowanym wyrazem pewnych uczuć, o których pisał Herbert Miłoszowi prawie dziesięć lat wcześniej? A pisał: „Korci mnie, aby opisać swoje wstydlive uczucia, choćby potem żaden Europejczyk nie chciał mi podać ręki”³³. Jeszcze nieco inny przypadek, a mianowicie *casus* Saula Bellowa: „Według Richarda Sterna »Bellow miał obsesję na tle stosunków murzyńsko-żydowskich. Nie mógł zostawić tego w spokoju«”³⁴. Jego biograf pisze wprost o źle skrywanym rasizmie swego bohatera³⁵. Sam Bellow odpychał zarzuty w taki sposób: „»Jako były antropolog, potrafię rozpoznać tabu [...] nie można otworzyć ust, żeby nie zostać nazwanym rasistą, mizoginem, głosi-cielem wyższości białej rasy, imperialistą i faszystą«”³⁶.

Ale idzie nie tylko o teksty „pisane odruchami niechęci”, jak określił to Jastrun. Niekiedy w grę wchodzi najzwyczajniej zmienny kontekst historyczny znaczeń. „Jest jeden rozdział *Polskiej idei imperialnej*, którego sformułowania są nie do obrony. Dotyczy on kwestii żydowskiej i został napisany przez Kazimierza Studentowicza. Ale wtedy te sformułowania nikogo z nas nie raziły. Byliśmy przekonani, że istnieje w Polsce problem żydowski, który jest problemem getta i którego nie da się rozwiązać w trybie asymilacji. [...] W tym stanie rzeczy nie było, naszym zdaniem, innego wyjścia, jak popieranie koncepcji państwa Izrael, czyli masowej emigracji Żydów z Polski do Palestyny. Ale rozdział o sprawie żydowskiej w *Polskiej idei imperialnej* szedł, niestety, o wiele dalej. Był napisany językiem, który dziś wydaje się wręcz rasistowski, choć w swoim czasie róż-

32 List Zbigniewa HERBERTA do Czesława MIŁOSZA z 28 września 1967. W: Z. HERBERT, C. MIŁOSZ: *Korespondencja*. Red. B. TORUŃCZYK. Warszawa 2006, s. 92.

33 Ibidem, s. 11.

34 J. ATLAS: *Bellow. Noblista z Chicago*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 2006, s. 668.

35 Ibidem, s. 599.

36 Ibidem, s. 669.

nił się od języka rasistów”³⁷ – opowiadał Krzysztofowi Pomianowi nie kto inny jak Jerzy Giedroyc³⁸.

Po tym, jak Marci Shore opisała okrucy antysemityzmu postępowej, lewicowej inteligencji, niespecjalnie dziwić musi to, że znalazły one odzwierciedlenie również w prowadzonych przez jej przedstawicieli dziennikach intymnych. Przyjrzymy się pobieżnie przypadkowi Marii Dąbrowskiej, tak jak prezentuje się on nie tylko w jej dziennikach, ale również w reakcji na nie. Mówił Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie z Elżbietą Sawicką:

„G.H.-G. – Zobaczyłem w tych dziennikach zupełnie inną Dąbrowską. Dąbrowską, która miejscami ociera się o kołtunierię. Ona, która nigdy nie miała z tym nic wspólnego, występuje w tych dziennikach jako chorobliwa antysemitka. Zachowuje się jak jakiś radar, wykrywający pochodzenie swoich gości. Kiedy ktoś do niej przychodził, jej głównym problemem było ustalenie, jakiej jest rasy. [...]

E.S. – Radar – tak, ale chorobliwa antysemitka? To chyba za wiele powiedziane. Rzeczywiście razi to wieczne »liczenie Żydów«, nieustanne wskazywanie pochodzenia, dociekanie poprzedniego nazwiska. W rozszerzonej edycji dzienników przybyło zresztą tego typu zapisów, są ich dziesiątki. Mimo wszystko... Ja to wiem z lektur, ale pan przecież musi pamiętać: to Dąbrowska napisała w 1936 roku »Doroczny wstyd« potępiający ekscesy antysemickie na uczelniach. Taki artykuł też wymagał odwagi cywilnej. W czasie wojny pomagała w przechowywaniu Żydów, wściekała się na szmalcowników. [...] Czy pana bardziej uderzają jej opinie o Żydach w dzienniku przedwojennym, czy powojennym? Bo są i tu, i tam.

G.H.-G. – Powojennym oczywiście. Wtedy zasadą było, że Żyd to komunista itd. [...] Ale i w jej dzienniku z czasów wojny, jak słyszę, jest fragment bardzo nieprzyjemny, właśnie antysemicki, napisany po powstaniu w getcie.

E.S. – Jak słyszę?

37 J. GIEDROYĆ: *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował K. POMIAN. Warszawa 1994, s. 62–63.

38 „[...] zupełnie obca była mu [Ryszardowi Kapuścińskiemu – K.Ł.] nie tylko problematyka feminizmu, gender czy mniejszości seksualnych, ale zdarzało mu się nawet stosować w swych książkach dyskurs neokolonialny [...] nieraz nakładał na analizy Afryki czy ZSRR zachodnie klisze, jak choćby te o niezdolności kultur afrykańskich do samorefleksji”. M. SUTOWSKI: „*Ryska*” *nie da się już upuścić*. „Gazeta Wyborcza” z 20–21 marca 2010; dopiero kiedy autor (przewrotnie) wysłał Kapuścińskiego „na porządną feministyczną reedukację”, zaznacza, że „należy mieć świadomość epoki, w jakiej [Kapuściński – K.Ł.] dojrzewał” (ibidem).

G.H.-G. – I przy tym pozostanmy. Ale wiem to z wiarygodnego źródła”³⁹.

Antysemityzm wypchnięty z dyskursu oficjalnego znajduje sobie miejsce gdzie indziej. Wielu Żydów doskonale zdaje sobie sprawę z tego zjawiska. Niekiedy nawet, zdarza się i tak, sami są redaktorami dzienników/wspomnień (także) na swój (często wręcz personalnie) własny temat. Narrator *Ravelsteina*, powieści z kluczem napisanej przez Saula Bellowa, opracowywał dzienniki Keynasa. I znalazł tam taki oto fragment: „Czy wiecie, jak wygląda Klotz [francuski minister, Żyd – κ.ł.]? Jest to niski, pulchny, przysadzisty wąsaty Żyd z rozbieganymi oczami, lekko zgarbiony, jakby przepraszał, że żyje. Lloyd George zawsze czuł do niego nienawiść i pogardę. I teraz uświadomił sobie w jakimś nagłym przebłysku, że mógłby go zabić. »Kobiety i dzieci głodują – wołał – a pan Klotz prawi nam w kółko o swoim złocie«. Wychylił się do przodu i parodiując odrażającego Żyda, rozcapierzył palce, jakby trzymał w nich wór z pieniędzmi. Jego oczy miały błyskawice, a słowa wyrzucał z siebie z taką pogardą, jakby chciał opluć adwersarza. Antysemityzm, ukryty w tym szacownym gremium pod cienką warstewką pozorów, drzemał w każdym z członków komisji. Wszyscy patrzyli teraz na Klotza z pogardą i nienawiścią; nieszczęśnik aż się skulił na swoim krześle [...]”⁴⁰. Chuck (w *Ravelsteinie* – sam Saul Bellow) odnotowuje: „[...] wyczuwało się natychmiast, że Keynes pisze dla swoich zaufanych przyjaciół z Bloomsbury, a nie dla czytelników gazet”⁴¹. Można by oczywiście zapytać: po czym, po jakich znakach wyczuł?

Niekiedy sytuacja bywa, jak już wskazałem, jeszcze bardziej złożona. Oto inny bohater *Ravelsteina* – Kogon, amerykański filozof o żydowskich korzeniach, podjął się opracowania spuścizny po żonie swojego nauczyciela akademickiego, w tym jej dziennika intymnego. Lubił to nawet, „bo był tam często wymieniany. »Znów ten okropny Żydek R. Kogon«. Albo: »Staram się jak mogę tolerować tego odrażającego protegowanego Herberta [mąż autorki dziennika – κ.ł.], Kogona, który z każdym dniem staje się coraz

39 G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Ostatnia rozmowa*. Z Gustawem HERLINGIEM-GRUDZIŃSKIM o dziennikach pisarzy rozmawia Elżbieta SAWICKA. „Rzeczpospolita” z 23–26 grudnia 2000. Dodatek „PlusMinus”. Skądinąd sama Dąbrowska też nie uniknęła posądzeń, że jest „żydokomuną” – skarży się na to w swoich dziennikach (zob. np. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 2: 1950–1954. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWŃOWSKI. Warszawa 1997, s. 341).

40 S. BELLOW: *Ravelstein*. Przeł. Z. BATKO. Poznań 2001, s. 91.

41 Ibidem, s. 90.

bardziej żydowski, coraz wstrętniejszy, coraz bardziej nieznośny z tą swoją bezczelną żydowską mordą kocura«. [Kogona – K.Ł.] strasznie to bawiło. Mówił, że ona mu przypomina [...] niezmordowanego arywistę i parweniusza. Tacy ludzie, kiedy już nabiorą ogłady, mają więcej powodów niż ktokolwiek inny, żeby stronić od Żydów⁴².

Trudno cokolwiek pewnego rzec o skali tego zjawiska, ale fakt, że w autobiograficznej powieści z kluczem wybitny pisarz Saul Bellow podaje aż dwa takie przypadki, powinien skłaniać do myślenia.

* * *

I jeszcze kwestia wyjęta z dziennika drukowanego w odcinkach w paryskiej „Kulturze” na początku lat siedemdziesiątych. Pisze (w kontekście swojej rozmowy z „marcowym” emigrantem) Gustaw Herling-Grudziński: „[...] w Sztokholmie słyszy się najczęściej o »Polakach żydowskiego pochodzenia« i »Polakach polskiego pochodzenia«, dowód, że marcowa mowa Gomułki nie poszła na marne⁴³. Fragment dotyczy sprawy w niniejszej rozprawie już poruszanej, wartej jednak, by ze względu na źródło przypomnieć ją w rozdziale poprzedzającym część empiryczną.

42 Ibidem, s. 49.

43 G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Dziennik pisany nocą 1971–1972*. Warszawa 1990, s. 34.

8. Problematyka żydowska i antysemicka w „Dziennikach” Kisiela

8.1. Wprowadzenie

W rozdziale tym zajmować mnie będą – w pierwszych dwu podrozdziałach – tylko i wyłącznie te zapiski Kisiela, w których on sam bądź wprost pisze o sobie, że jest / czuje się (w konkretnej sytuacji) antysemitą, bądź zastanawia się, czy antysemitą przypadkiem nie jest, a także te zapisy, w których sens rasistowski lub antysemicki wydawać się może kontekstualnie oczywisty. Innymi słowy, interesować mnie będzie (jakkolwiek obrazoburcza by się tego typu refleksja wydawała): 1. Czy w *Dziennikach* pozostawił Kisiel świądectwa / ślady rasistowskich uprzedzeń? 2. A jeśli tak, to jak, w jaki sposób zostały w nich wyrażone?

Kolejny podrozdział pracy poświęcam różnym kwestiom powiązanym z problematyką żydowską i antysemicką, przedstawiając je w taki sposób, w jaki zostały odnotowane w *Dziennikach* – a więc nie tylko antysemityzmowi polskiemu '68, lecz także – w powiązaniu z podstawową problematyką tej części – rewizjonizmowi marksistowskiemu i komunizmowi, syjonizmowi i państwu Izrael, wreszcie Dmowskiemu, „endecji”, różnym formom polskiego nacjonalizmu (jako ideologii – które uprzedzenia kultywowała, jakie w toku rozwoju nabywała); omawiam też inne, rozproszone konteksty, w jakich pojawiała się w dziennikowych zapiskach Kisiela problematyka żydowska i antysemicka. Wszystkim tym kwestiom poświęcił Kisiel w swych *Dziennikach* sporo uwagi, choć jednocześnie polemicznie zaznaczał, że „rasizm” i „rewizjonizm” to zjawiska ani w Polsce najważniejsze, ani masowe (κ, s. 388).

8.2. Kisiel a rasizm

Trudno, rzecz jasna, posądzać Kisiela o rasizm, podobnie jak Bronisława Malinowskiego, o którego dzienniku wspominałem wcześniej. Nie oznacza to jednak, że – podobnie jak Malinowskiemu – nie zdarzało się Kisielowi nie mieć rasistowskich odruchów. Oczywiście, „odruchy niechęci” Kisiela nic wspólnego nie miały z agre-

sywnym rasizmem, niemniej jednak w dziennikowym zapisie dają się zauważyć. Zaczniemy jednak od tego, że sam Kisiel nie miał wątpliwości – nie był rasistą¹, choć jednocześnie właśnie z rasą wiązał podstawowe zróżnicowania kulturowe:

Nie jestem rasistą, ale istnieją przecież modele postępowania właściwe poszczególnym kontynentom.

K, s. 843

Odrębność rasowa („Afryka – czarny kontynent”) odpowiedzialna jest tu za przyjmowany model kultury. Ale idzie nie tylko o kulturowe zróżnicowanie, lecz także o pewien – dla Kisiela ważny – aspekt walki o świat:

U nas z wielkim oburzeniem ogłoszono, że amerykański podsekretarz stanu wspominał o możliwości rzucenia bomby atomowej. A przecież ci zachodni „postępowcy” zmuszą Amerykanów do tego, boć w końcu z naszej kultury czy „rasy” tylko Ameryka bierze udział w grze o świat. Amerykanie to nasi spadkobiercy, winniśmy to rozumieć, nie zaś rzucać im kłody pod nogi – jak Francja, maskująca swój egoizm rzekomym „humanitaryzmem”.

K, s. 733

Zapis ten nie stanowi świadectwa jakiegoś zasadniczego proamerykanizmu Kisiela, ale zauważmy, iż ważność „białej rasy” wykracza w jego *Dziennikach* nawet poza i ponad podziały na komunistów i antykomunistów, a w jakimś sensie – także Żydów i antysemitów:

Wyjdzie z tego, że w wyścigu światowym „białą rasę” reprezentować będzie Rosja. Albo, he, he, państwo Izrael. Bo jak dojdzie do „regulowania kwestii bliskowschodniej”, to trudniej będzie określić, gdzie „imperializm”, a gdzie „postęp” (Arabowie?), i różni „postępowi” dziennikarze żydowscy z *New York Timesów* mocno się będą musieli poskrobać.

K, s. 735–736

Samo określenie „murzyńskość” przyjmuje u Kisiela postać metaforyczną (i ma pejoratywny sens):

1 Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie ma do *Dzienników* (w tym przedstawiania w nich wątków żydowskich) Marcin Król, cofa się on przed jednoznaczną kwalifikacją literalnie odczytywanych zapisków Kisiela i przekonuje: „To jednak byłby zwyczajny rasizm i Kisiel oczywiście rasistą nie jest”. M. KRÓL: *Maski rozpaczy*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 3. Pozostaje zresztą kontekst czasów Kisielowych zapisków: „Koncepcja Bandungu [konferencja krajów Afryki i Azji w Bandungu, kwiecień 1955 – k.ł.] posiada [...] silne zabarwienie rasowe. Bandung jest rodzajem zamkniętego klubu”. R. KAPUŚCIŃSKI: *Gdyby cała Afryka...* Warszawa 1971, s. 399.

[...] tę swoją murzyńską moralność demonstrują w prasie, malując siebie jako aniołów pokoju i humanizmu – to jest niepojęte. K, s. 192

Natomiast nieco mniej metaforyczni Murzyni (kraje Afryki) w podawanych przez Kisiela przypadkach związanych ze sportem pojawiają się w związku z walką z apartheidem, czego Kisiel konserwatysta² zdaje się nie traktować zbyt poważnie, skoro pozwala sobie na ton żartobliwy:

Murzyni zagrozili bojkotem olimpiady, jeśli weźmie w niej udział Rodezja. Moim zdaniem, to dopiero jest zaprzędawanie sportu w niewolę polityki, ale Komitet Olimpijski się ugiął – no bo by powiedzieli, że znów olimpiada w Niemczech jest rasistowska – no i do tego straty finansowe ogromne. Ale szkoda – raz byłaby olimpiada „biała” (cha, cha!). K, s. 692

Kisiel dostrzega przy tym (i niezbyt mu się to podoba) zwiększający się udział czarnych zawodników w wyczynowym sporcie:

Upały straszne, byłem dwa dni na zawodach Memoriału Kusocińskiego, nie takie ciekawe (brak silnych indywidualności poza Szewińską, a także za dużo Murzynów), ale odpoczywa się dobrze³. K, s. 147

Wydaje się, że stosunek do ludzi innej rasy (co dla Kisiela oznacza zwykle – ludzi innego koloru skóry) jest funkcją jego konserwatyzmu i niechęci do „postępu” społecznego, którego owi „ludzie innej rasy” co prawda nie wprowadzają, ale mogą wiązać z nim swoje życiowe szanse. Nic dziwnego, że niezwykle podobne do Kisiela stanowisko zajmuje jego przyjaciel Leopold Tyrmand, w Stanach Zjednoczonych związany, także instytucjonalnie, z politycznym i obyczajowym konserwatyzmem⁴:

2 Konserwatyzm ten charakteryzuje także stosunek Kisiela do tzw. sztuki współczesnej: „Utwór »Howl« z tekstem zwariowanego amerykańskiego Żyda Allena Ginsberga to ohyda: antyamerykańskie bredzenia narkomana, aktryzy naturalistyczni i rozhisteryzowani jak z Przybyszewskiego, orkiestra »robi nastrój«, hałasując, ile się da – w sumie tanizna i łatwizna, bezmyślny ekspresjonizm za wszelką cenę – jakież to przegłupie!” (K, s. 559–560). Podaję ten właśnie przykład, ponieważ jasno pokazuje, że nawet zaznaczając żydowskie pochodzenie Ginsberga, Kisiel kieruje się w krytyce jego dzieła innymi, artystycznymi kryteriami.

3 „»Polityka« zaatakowała mnie wreszcie za zły stosunek do narodów murzyńskich...” (K, s. 856). Tak więc stanowisko wyrażone znacznie ogólniej (bo w publicystyce) wywołało, o czym Kisiel wiedział (i na co liczył), reakcję krytyczną.

4 Był Tyrmand m.in. wiceprezesem konserwatywnego Rockford Institute.

W *Newsweeku* okropnie zerznęli książkę Leopolda Tyrmanda (angielską), zbiór jego wrażeń amerykańskich, drukowanych częściowo w *New Yorkerze*. Zjechali go okropnie brutalnie, facet, który to pisał, nie rozumie zgoła, iż Leopold w gruncie rzeczy prowadzi wciąż polemikę z poglądami tutejszymi. Na przykład, skoro tu wciąż piszą, że Amerykanie prześladują Murzynów, to on odwrotnie, pokazuje, jak Murzyni niszczą Amerykanów. Jest to przekora, mająca swój głęboki podtekst, nawet tragiczny.

K, s. 390

Konserwatywny rodowód zapisów Kisiela, który nie ma nic wspólnego z niechęcią do konkretnych przedstawicieli innej rasy, zdają się tu raczej ujawniać jego obawy dotyczące naporu ras innych niż biała, łączącego się nie tylko z nie lubianym przez Kisiela postępowaniem społecznym, ale z procesami odpowiedzialnymi za zanik elit w ogóle:

Ciekawe, że to samo [co Kiesel – k.ł.] pisał niedawno o Ameryce Alsop w *Newsweeku*: że skończyły się tam wszystkie elity, anglosaska (*Mayflower*), kościelna, masońska, żydowska, a wzbogacona różnobarwna masa prze naprzód na ślepo, za nic sobie mając wszelkie tradycje, względy i urzędy⁵.

K, s. 418

Ta „różnobarwna masa”, która niszczyć nie tylko względy i urzędy, ale i wymienioną na pierwszym miejscu tradycję, zdaje się mieć dla Kisiela jeden kolor wyróżniony – biały:

A swoją drogą narody oszalałe stanowią już większość świata: Ruscy, Chińczycy, Arabowie... Choć może ci Ruscy rozumieją wreszcie, że należą jednak do rasy białej. Ale już może być za późno – cha, cha!

K, s. 276

„Rasizm” rozumie Kiesel jednak czasem również w sensie węższym – wtedy odnosi go także do Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego. Pisze:

5 Refleksje Kisiela na tematy rasowe, choć politycznie niepoprawne, nie były wcale w dyskursie dzienników sekretnych czymś wyjątkowym. Tak bowiem pisze Maria Dąbrowska: „Kiedyś, jeszcze jak byłam młoda, zapisałam sobie notatkę, że prawdopodobnie Europa zostanie zlikwidowana przez rasy kolorowe. Teraz spodziewam się, że przejściowym do tego etapu będzie likwidacja Zachodu przez Wschód. Potem przyjdą rasy żółte, wreszcie rasy czarne”. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWŃOWSKI. Warszawa 1997, s. 139. Zob. też wspomnianą w niniejszej rozprawie korespondencję Zbigniewa Herberta z Czesławem Miłoszem.

Byłem wczoraj w Związku Literatów i czytałem kwietniową paryską *Kulturę*. Znów się trochę zdenerwowałem, bo jest tam, jak mówią w Warszawie, „pomieszenie z poplątaniem”. Zwłaszcza nowi przybysze z kraju, których Giedroyc drukuje bez komentarzy, a którzy załatwiają jakieś swoje warszawskie porachunki (o czym on nie wie), wnoszą ton jakiś wariacki, bo to przeważnie podnieceni Żydzi (Wygodzki, Unger), w dodatku komunistyczni, którzy długie lata pilnie służyli partii i rządowi, a odeszli nie sami z siebie, lecz dopiero, gdy ich wypędzono. Czy to są autorytety do wyrokowania o naszej sytuacji politycznej? Wątpię, bo z ich relacji odnosi się obraz fałszywie jednostronny, choćby owo obsesjonalne akcentowanie „rasizmu” nie miało tu wielkiego sensu. Ale cóż, Książę Pan kocha się w żydowskich sprawach i nic się na tę fanaberię nie poradzi. A w końcu szkoda pisma wyłącznie na omawianie „rasizmu” i „rewizjonizmu”, które to dwa zjawiska żadną miarą nie są w Polsce ani najważniejsze, ani masowe. Są charakterystyczne dla pewnych wąskich środowisk, ale dla Giedroycia, tak widać jak dla marksistów, ważne jest nie to, co przeważa ilościowo, lecz to, co jest reprezentatywne – z punktu widzenia jego teorii oczywiście. K, s. 388

W przywołanym fragmencie Kisiel posłużył się pojęciem rasizmu (nie – antysemityzmu) w odniesieniu nie do ludzi o innym kolorze skóry, lecz do Polaków pochodzenia żydowskiego⁶. Stanowi to narracyjnie dogodny punkt wyjścia podrozdziału poświęconego Kisielowi pomiędzy filo- i antysemityzmem.

8.3. Kisiel pomiędzy filo- i antysemityzmem

Zdaję sobie oczywiście w pełni sprawę (taka już natura materii dziennikowych zapisków), że podrozdział niniejszy potraktować mogę jako zaledwie wprowadzenie do problematyki, która w różnych formach i aspektach przejawiać będzie się także w dalszych częściach. Ale utożsamienie w jednym fragmencie *Dzienników* dwu pojęć: „rasizm” i „antysemityzm” – może wydać się dla dalszych rozważań instruktywne jeszcze z jednego powodu. Jeśli bowiem Kisiel deklaruje, iż nie jest rasistą (K, s. 843), to w przypadku antysemityzmu jest w sferze dziennikowych samookreśleń bardziej złożony. Kisiel niekiedy w odniesieniu do „niektórych osób sam powiada, że staje się antysemitą” (K, s. 19), zastanawia się, „czy nie mówi po antysemitku” (K, s. 347).

I tak, w cytowanym pod koniec poprzedniego podrozdziału fragmencie *Dzienników* (K, s. 388) zaznaczony zostaje podział Polaków żydowskiego pochodzenia na związanych z komunizmem (Unger, Wygodzki) i innych – niezwiązanych z tą forma-

⁶ W tym sensie pisał też o rasizmie Marcin Król (zob. rozdział 8, przypis 1).

cją ideową (a także z systemem władzy). Podział ten, który jest silny, jeśli chodzi o scenę krajową, stosuje się też do pomarcowej (?) emigracji:

Jest parę żon Żydówek, co ukrywały się w Warszawie, a potem brały udział w Powstaniu – mają sentyment do tego wszystkiego, choć zawiły, nie prosty. W gruncie rzeczy Żydzi reprezentują nas na świecie, a my ich traktujemy niedobrze.

K, s. 674

Podział intelektualistów na zaangażowanych intelektualnie w komunizm (a także /lub politycznie w rządzenie PRL-em) i na tych, których definiuje jako pozostających poza tym kręgiem, jest dla Kisiela ważny, czasem także dla określenia charakteru prezentowanych publicznie poglądów tych pierwszych: „załatwiają jakieś swoje warszawskie porachunki” (K, s. 388; czy „stare porachunki” – K, s. 392). Bywa jednak ów podział, co znamienne, w *Dziennikach* łamany i przekraczany. Warto tu spojrzeć na przykład przywoływanego Leopolda Ungera i przytoczyć zapis Kisiela dotyczący ich spotkania, do którego doszło w Belgii:

Jeździłem też i gadałem z „renegatem” Ungerem, byłym sekretarzem *Życia Warszawy*, teraz znów gryzie go kompleks, ale też w końcu nie jedyny na świecie. Po co włąził w stalinowską prasę? – tłumaczyłem mu to, ale niezbyt się zgadzał, twierdził, że był źle widziany przez Korotyńskiego, miał jakieś walki, rozgrywki – ale kogo to obchodzi? Dziś jest publicystą od spraw międzynarodowych w *Soir* i pisuje jako *Brukselczyk* do paryskiej *Kultury*. Taki niby wielki realista, twardy oceniacz szans, ale antysowiecki. Nas ma gdzieś, bo jak mówi, załatwiającie sobie swoje sprawy bez nas. „Bez nas” – to znaczy bez Żydów.

K, s. 673–674

Mimo wyłożonych zastrzeżeń (w tym przeciwstawieniu przez Ungera marcowych emigrantów – Polakom w kraju, Kisiel wyczułony jest na zaimki osobowe) ceni przecież publicystykę Ungera:

Ale ten numer [„Kultury” – K.Ł.], choć miejscami świetny (Kołakowski, Unger, Byrski, Gombrowicz, ciekawe materiały krajowe), przygębął mnie trochę⁷.

K, s. 913

7 Wspominałem już w tej rozprawie o pewnych podobieństwach w postawie intelektualnej Kisiela i Raymonda Arona. Gdy przyjrzeć się wysokiej ocenie, jaką publicyście Ungera wystawił Kisiel, warto pamiętać o klerkowskiej postawie Arona: „[...] zawsze też skłaniam się ku racjonalizowaniu i moich argumentów, i cudzych sposobów myślenia. Sądzę, że posługiwanie się czy to psychoanalityczną, czy socjologiczną interpretacją poznania [...] demoluje cudzy sposób

Wyłożona zostaje też wprost diagnoza samego Kisielea, że ani „rasizm”, ani „rewizjonizm” nie są w Polsce zjawiskami ani najważniejszymi, ani masowymi. Warte uwagi są także określenia, jakie służą Kisielowi do opisu tej sytuacji (podnieceni Żydzi, obsesyjne akcentowanie „rasizmu”; ton wariacki – tu najwyraźniej używa Kisiel określenia „wariacki” w potocznym, kolokwialnym sensie). Zdają się one współgrać z przekonaniem Kisielea wyrażanym w *Dziennikach* czasami w formie żartu (np. κ, s. 118), niekiedy z lekką kpinią (κ, s. 629); czasem z oburzeniem (κ, s. 847), sprowadzającym się do przypisywania Żydom i Polakom pochodzenia żydowskiego nadmiernej wrażliwości na punkcie doznanych od Polaków krzywd na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Przytoczony fragment naświetla tę sprawę w ujęciu Kisielea dokładniej:

Ciągłe mi siedzi w głowie listopadowy numer paryskiej *Kultury*. Jest tam ogromny artykuł Kamili Chylińskiej, dawnej wydry dziennikarskiej z *Życia Warszawy* (ma ona jednak trochę przyzwoitości i nieco się za swój dawny stalinizm kaja – nie to co Unger), artykuł będący podsumowaniem ankiety, przeprowadzonej przez tęże Chylińską wśród „pochodzeniowych” emigrantów po Marcu 1968. Muszę powiedzieć, że przy czytaniu szlag człowieka może trafić, gdy na przykład jakiś facet stwierdza, że Marzec 1968 to był dla niego największy wstrząs, jaki przeżył w Polsce Ludowej, wstrząs, dzięki któremu przejrzała na oczy. Największy wstrząs! A więc nie pogrom w Kielcach, nie rozstrzelanie i więzienie akowców, nie procesy generałów, nie mianowanie Rokossowskiego marszałkiem Polski, nie uwięzienie Gomułki, a potem Wyszyńskiego, nie wypadki poznańskie 1956, lecz właśnie akurat tylko Marzec 1968. Bo wtedy akurat oni dostali w dupę. Spora to przesada w demonstrowaniu swego skrajnego egocentryzmu, no a już ogromna przesada ze strony Księcia, że od dwóch lat drukuje z Polski niemal wyłącznie materiały dotyczące się tej sprawy. Rozumiem, że kwestia odrodzenia się antysemityzmu w Polsce jest sprawą specjalnie bolesną i złożoną, prowokacja moczarowska sprawiła, że krzyżują się tutaj pewne istotne wektory polityczne (prowokacja moczarowska, a z drugiej strony państwo Izrael i sytuacja na Bliskim Wschodzie). Rozumiem też niezwykle symbolizm losu grupy Żydów, którzy pozwolili kiedyś dać się zaprząć do najgorszych stalinowskich działań (prokuratura, sądownictwo, cenzura, UB), po latach zaczęli się łamać przed powszechną nienawiścią społeczeństwa, czując jednocześnie, że

myślenia”. R. ARON: *Widz i uczestnik*. Z Raymondem ARONEM rozmawiają Jean-Louis MISSIKA i Dominique WOLTON. Przeł. A. ZAGAJEWSKI. Londyn 1984, s. 27. Przez interpretację socjologiczną rozumie Aron np. odwoływanie się do faktu, że ktoś, kogo poglądy analizujemy, był *bourgeois* czy Żydem. Zob. *ibidem*, s. 26.

perfidna Rosja też cofa im poparcie, próbowali liberalizować, dzieci im się zbuntowały, chciały okupić „grzechy ojców” – dalszy ciąg znamy. To wielki temat dla pisarza, sam go może jeszcze podejść, ale przecież nie jest to temat w powojennej historii Polski jedyny. Tymczasem właśnie ci ludzie wypuszczeni przez Gomułkę wyjechali na Zachód, ci ludzie umieją pisać i oni to właśnie wypełniają łamy *Kultury* „szmoncesem”, jak mówi Henio. Jest to spaczenie perspektyw społecznych, toć wiele tu innych grup i środowisk dostało w dupę (choćby dawni Mazurzy, co, szykanowani, powyjeżdżali do NRF), tyle że nie mają swoich bardów. W dodatku problem powojennych Żydów-komunistów nie łączy się nawet bezpośrednio ze straszliwą tragedią 3,5 miliona Żydów polskich za Hitlera. O tym wymordowanym, zgubionym społeczeństwie prawie się już nie mówi, za to o wyalienowanych, partyjnych polskich Żydach mówi się w *Kulturze* ciągle, do tego nader jednostronnie i tendencyjnie – jakby wręcz z jakimś celem⁸.

K, s. 506–507

Kisiel, odwołując się do (żydowskich przecież) ofiar pogromu w Kielcach, wyraźnie daje do zrozumienia, że wchodzi tu w grę podział ideologiczny, nie rasowy. Jednocześnie nie podejmuje polemiki z krytycznym wobec swoich opinii tekstem socjologa, kwestia ta jest być może dla niego mniej ważna, pozostaje w cieniu wielkiej geopolityki:

W *Kulturze* paryskiej atakuje mnie niejaka pani Hirszowicz⁹ za to, że przypisywałem (w wiedeńskim artykule) Żydom przeflancowanie do nas marksizmu. Ona mi wylicza, ilu było Żydów, i [uważa – k.ł.] że nie mam racji, ale najciekawsze jest jej twierdzenie, że dzisiaj rządzące partie komunistyczne mało już mają wspólnego z marksizmem, że marksizm stał się domeną różnych młodych „maoistów” czy „trockistów”.

K, s. 819

Na wizerunkowy aspekt zagadnienia zwraca uwagę Aleksander Hertz: „Pojęcie »żydowski bolszewizm« szybko zaczęło zdobywać popularność poza Rosją. W Polsce zostało ono szczególnie życzliwie przyjęte. Przywozili je wracający z Rosji żołnierze i oficerowie, przywozili je zwyczajni uchodźcy. Byli pełni nienawiści do bolszewizmu, w którym widzieli twór żydowski. Każdy

8 W przytoczonym fragmencie *Dzienników* użył Kisiel zaimka „oni”. Dotyczy on, jak wynika z kontekstu, Żydów komunistów. Niemniej jednak przynajmniej wtedy, gdy ów zaimek dotyczy Żydów ogólnie, wywołuje to niepokój Kisielea – zob. K, s. 242.

9 Zob. M. HIRSZOWICZ: *Śladami mitu (w odpowiedzi panu Stefanowi Kisielewskiemu)*. „Kultura” 1974, nr 10 (325).

miał przykre doświadczenie z jakimś »komisarzem«, który był Żydem. Przykre doświadczenia z »komisarzami« nie-Żydami tak żywo się w pamięci nie zachowały!”¹⁰.

Niekiedy diagnoza o zaangażowaniu Polaków żydowskiego pochodzenia w praktykę tworzenia i funkcjonowania władzy komunistycznej w Polsce odnosi się wprost do motywów już niekoniecznie ideologicznych:

[...] jak mieli sytuację wyjątkową, uprzywilejowaną, to siedzieli, a teraz nie odpowiada im życie, które jest tu udziałem milionów ludzi. Adasia M. to się może nie tyczy, ale na przykład wyjechać chce podobno Staszewski, mój sąsiad, o którym było tyle szumu w marcu 1968. Jeden z twórców komunizmu w Polsce, dostojnik państwowo-partyjny, jak go wylali, to chce wyjeżdżać.

K, s. 275

Można podać wiele świadectw, które pytanie o antysemityzm Kisiela czynią bezprzedmiotowym. Ot choćby, był Kisiel sygnatariuszem „Oświadczenia” potępiającego pogrom kielecki¹¹. Ale, podkreślmy raz jeszcze, interesuje nas tu zapis dziennikowy Kisiela. A tymczasem jego autor, z dystansem i ironią, ale jednak, rozważa i taką możliwość.

Artur Starewicz pojechał właśnie w delegacji do Kairu i wymyślał tam okropnie na Izrael. Po co mu to? I tak wyleci, choć na końcu – to coś jak żydowska policja w getcie: idzie do gazu na końcu. I oto sam mówię po antysemicku – każdy ma, widać, swój antysemityzm, na jaki go stać. Przypomina mi to endecką, przedwojenną piosenkę, śpiewaną na nutę majufesa. „Same Żydy, same Żydy, ta ra ra ram! Jak się pozbyć tej ohydy, ta ra ram!”. Fu! Ale prorocze.

K, s. 347

Pokazuje on, nie dajmy się zmylić pozornie żartobliwemu tonowi, wyczulenie Kisiela na zapiski jakkolwiek odnoszące się do problematyki żydowskiej. Przy okazji warto zaznaczyć, iż uwag typu:

W kronice filmowej widziałem Goldę Meir przyjmującą defiladę wojskową. Przed ogromnie groźnymi armatami i pistoletami przechodzi stara, gruba ciocia Ruchla z przedwojennej ulicy Smoczej, a za nią małosemicki wymoczek z okiem zasłoniętym czarnym plastrem.

K, s. 243

10 A. HERTZ: *Wyznania starego człowieka*. Warszawa 1991, s. 162.

11 Zob. *Oświadczenie*. „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 30.

– nie sposób w pisaniu Kisielea zakwalifikować jako antysemickich, zaświadcza o tym poetyka (i wymowa) całych *Dzienników*, jednocześnie łatwo przewidzieć, że pod innym piórem ta sama uwaga mogłaby zyskać wydźwięk antysemicki. Trzeba ją czytać – chociażby – w kontekście innej „dziennikowej” wypowiedzi Kisielea, w której zderza on Żydów („nie z rządu i niebogatych”) z „reprezentacyjnymi” politykami:

Byłem w żydowskiej restauracji na Kredytowej. Przyjemnie popatrzeć na Żydów nie z rządu i niebogatych, na kelnerki i szatniarzy, na Moški i Ruchle całkiem zwyczajne – jak przed wojną. Tyle że ubeków tam mnóstwo i podsłuchują jak cholera – idioci. A tu nasz reprezentacyjny Artur Starewicz pojechał do Kairu z „wizytą przyjaźni”. Po co to jemu? Diabli wiedzą.

K, s. 334

Oczywiście, przesadą byłoby stwierdzać jednoznacznie, że Moški mają związek z Moszem Dajaniem¹² – „małosemickim wymoczkim z okiem zasłoniętym czarnym plastrem”, a Ruchle – z Goldą Meir¹³ – „starą grubą cocią Ruchłą z przedwojennej ulicy Smoczej”, choć i takich skojarzeń jednoznacznie wykluczyć nie sposób. Idzie raczej o pewien typ osobowy, czy może mentalnościowy, który sygnalizuje/konstruuje Kisiel w opozycji do osób pochodzenia żydowskiego zaangażowanych w struktury władzy PRL-u (Starewicz).

Przejdźmy jednak do sytuacji, kiedy Kisiel *expressis verbis* przyznaje się do antysemickiego odruchu. To wspomniany już przypadek Arskiego. Ale na uwagę zasługują dwa fragmenty poświęcone felietoniście „Expressu”:

U nas (w komunizmie) do tego trzeba jeszcze mieć jako pokrywkę interpretację natury ideologicznej, to znaczy strzelisty akt wiary, zbudowany z rytualnie, zawsze w jeden sposób złożonych zdań, o „nieugiętej walce bojowników o wolność i socjalizm”, o „knowaniach imperialistów” i „drapieżności monopolii”. Układ i dobór zdań jest ważny – to rytuał, który musi wbić się w głowę. Przejrzał to na przykład cynik Arski, jego felietony w *Expressie* to szczyty utrafienia w intencje pana i władcy – a i tak łobuza w końcu wyrzuca, nic mu nie pomoże (co do tej osoby stają się antysemity – to, co on wypisuje o Izraelu, to szczyty święstwa)¹⁴.

K, s. 19

12 W latach 1967–1974 minister obrony Izraela.

13 W latach 1969–1974 premier Izraela.

14 „A tymczasem właśnie autorka parszywych sprawozdań prasowych z procesu Giedroycia, Kłodzińska, jest Żydówką. Akurat odwrotnie, ale to też wypełnia konwencję, że niby jak coś złego to Żyd” (K, s. 347).

Ze *Świata* wylali Arskiego i w ogóle *Świat* ma przestać wychodzić. To też dziwny człek ten Arski, napisać gotów każde świństwo (np. felietony w *Expressie* podczas wojny izraelskiej 1967 – najbardziej chamskie w polskiej prasie), a osobiście raczej świństw nie robiący. Żałować go nie będę, tyle że *Świat* ma być zastąpiony jakimś 60-stronicowym magazynem redagowanym przez ćwierćinteligentów. Nasza prasa gorsza jest niż sam socjalizm.

K, s. 220

Kisiel przyznaje się zatem (w tym wypadku – „co do tej osoby”¹⁵) do antysemityzmu w specyficznej sytuacji – krytykuje obywatela polskiego, z pochodzenia Żyda, za krytykę państwa Żydów (*sic!*) – Izraela. I druga sprawa – Kisiel wyraźnie oddziela działalność publiczną Arskiego („chamskie felietony o Izraelu”) od zachowań prywatnych („nie robi świństw”). Jednocześnie, nie żałując przecież Arskiego jako osoby, postrzega jego zamianę na „ćwierćinteligentów” („Żałować go nie będę, tyle że *Świat* ma być zastąpiony jakimś 60-stronicowym magazynem redagowanym przez ćwierćinteligentów”) jako oczywistą zmianę na gorze („nie będę go żałować... ,tyle że...”).

Przyjrzyjmy się przypadkowi pozornie podobnemu, a przecież jednak zupełnie inaczej klasyfikowanemu przez Kisiele – to felietonista „Polityki” Daniel Passent:

A znowu w „Polityce” wymądrza się Passent. Głupie Żydy, aby się ratować, napiszą z patosem każdą bujdę – a potem i tak wylecą. I dziwią się, że się ich nie żałuje.

K, s. 16

Passent w „Polityce” gra idiotyczną rolę diabelskiego adwokata, pisząc, że za „odprężenie” nie wolno od Rosji nic wymagać, nie stawiać żadnych warunków wewnętrznych, bo to znów byłaby „zimna wojna”. Idiota!

K, s. 791

15 Niekiedy oczywiście sygnalizowana określeniami niechęć Kisiele do Polaków pochodzenia żydowskiego odnosi się do wyróżnionego pola społecznej i kulturalnej aktywności, i ma nieco szerszy zakres: „I kto ma właściwie bronić godności tej naszej nędznej literatury: sklerotyczni, egoistyczni Żydzi czy rozpląsane pederastyczne mimozy?!” (K, s. 716), ale nie okazuje jej nigdy tym, którzy nie są inteligentami żydowskiego pochodzenia (obojętnie, opozycyjnymi czy partyjnymi), lecz tzw. „szarym obywatelom” (K, s. 334). Niekiedy znaleźć można w dziennikowych wypowiedziach Kisiele zróżnicowanie antysemityzmu: „Polska przez bezmyślny antysemityzm (bo bywa i antysemityzm »myślący«) zraża sobie nieraz najzdolniejszych ludzi” (K, s. 603). Trudno dociekać, co miał na myśli Kisiel, pisząc o „antysemityzmie myślącym” – czy chodziło mu o rzekomo intelektualnie wyrafinowane koncepcje, uzasadniające antysemityzm, czy też o przypadki takie, jak sposób oceny Arskiego przez Kisiele (K, s. 19).

A w *Polityce* Passent objechał mnie za felietony niemieckie – więc to samo, co przed 12 laty.

K, s. 797

Passent dalej skacze na mnie w *Polityce*, jeszcze za owe Niemcy – Agnieszka Osiecka, jego żona, jest zdaje się zawstydzona.

K, s. 804

[...] trwa jeszcze głupawa dyskusja z Passentem i Podkowińskim na temat NRF.

K, s. 805

Mam tu na uwadze fakt, że Passent bywał dla Kisiela partnerem w dyskusji, partnerem, z którym Kisiel polemizował (nie polemizowałyby poważnie z Arskim), nawet jeśli specjalnie go niespecjalnie cenił:

Co do Passenta – jest to felietonista denerwujący. Jemu się chyba myli, gdzie on żyje i do jakiej elity należy, i pisze często teksty bardzo prowokacyjne. Np. uderzył mnie przykro taki niedawny passus, że są na świecie trzy państwa, które wywołują wielkie wojny: Niemcy, Japonia i Ameryka. Dla człowieka, który przeżył ostatnią wojnę i okupację w kraju, zestawienie wojen, które wywołały Niemcy i Japonia, z wojną, którą „wywołała” Ameryka, jest posunięte trochę za daleko, to jest nietaktowne i tego na pewno nikt nie wymagał¹⁶.

Czasami określenie „antysemityzm”, gdy używa go Kisiel w odniesieniu do Polaków pochodzenia żydowskiego, ma wymiar głębszy niż tylko epitet:

Julek Strykowski trochę się na mnie obraził, bo przeczytałem w *Twórczości* jego trzecią amerykańską nowelę i powiedziałem, że jest ona „antysemicka”. Może on o tym nie wie, ale przedstawił ludzi cudem ocalałych z hitlerowskiej rzeźni jako półobłąkanych, napiętnowanych śmiercią, odrażających, właściwie – na jedyne rozsądnie normalnego wychodzi on sam. Może tak musi być, może ci ludzie, od razu z europejskiego piekła rzuceni w amerykańską egzotykę, nie mogą być inni – polscy Żydzi, ci, co ocalili, żyli potem w Polsce innej, żyli życiem codziennie normalnym, więc i tło koszmaru (Polska to w końcu grobowiec milionów) jakoś im się oddemonizowało, znormalizowało. Natomiast amerykańscy nie mają nic za sobą, tylko koszmar, nie mają przeszłości – tylko teraźniejszość. Jakże z tym żyć?

K, s. 738

16 S. KISIELEWSKI: *20 lat „Polityki”*. W: IDEM: *Bez cenzury*. Paryż 1987, s. 99.

Zauważmy przy tym, widoczne w przytoczonych fragmentach Kisielowych *Dzienników*, ujmowanie jednostki wieloaspektowo (różne okresy jej życia; różne sfery jej działalności), to w zasadzie stały motyw dokonywanych przezeń charakterystyk osób (przypomina *Pamiętniki Saint-Simona*, który, zdarza się, w jednym długim zdaniu pomieszcza zalety i wady opisywanej postaci). Tu klasyczna może się wydać charakterystyka postaci Antoniego Słonimskiego (biorę oczywiście pod uwagę szczególny moment zapisu):

Wczoraj był pogrzeb Słonimskiego, kościół św. Krzyża nability tłumem, śpiewali *Boże, coś Polskę*, potem pochówek w Laskach, gdzie leży jego żona. Przyszli ludzie najrozmaitsi: „opozycja”, katolicy, marksści, dawni i obecni. Uczucia miałem mieszane: z jednej strony dobrze, że była taka manifestacja wolna i swobodna, z drugiej jednak nasuwało się pytanie, co łączy tych wszystkich ludzi (bezradnych w istocie i zagubionych), jaki to autorytet właściwie żegnano. Walczył o różne rzeczy: o pacyfizm (bez sensu – przed Hitlerem), o racjonalizm dość prymitywny, niby o „socjalizm”. Miał swoją piękną kartę przed samą wojną, był odważny, walczył. Ale potem – czort wie co. Trochę komunizował, siedział w UNESCO z łaski Polski Ludowej, kiedy wrócił do kraju, mocno był niejasny. Dopiero po Październiku zaczął być „heroldem wolności”, ale jako prezes Związku Literatów [Polskich – k.ł.] (1956–1959) zaważył masę spraw przez brak orientacji oraz załatwianie własnych interesów. Potem znów przeszedł do opozycji i stał się odważny, zaczął pisywać w *Tygodniku* (wbrew całocięciowemu sceptycyzmowi), był niby naszym „sztandarem”, ale Zjazd Literatów [Polskich – k.ł.] w Łodzi zmarnował, rozładował najniepotrzebniej w świecie jakimś samozwańczym kompromisem. Mnie drażnił aintelektualizmem i egocentryzmem bez wiary, miałem zresztą do niego pretensję o Irzykowskiemu, któremu zatruł życie, bo go nie rozumiał. Płyciarz był, wykreczał się dowcipem, ale polemista błyskotliwy, poeta czasem wzruszający, dobry komediopisarz, niekiedy trafiający w samo sedno. Bóg z nim, ale nie bardzo rozumiem, co to za prorok dla tej zebranej tam różnorodnej inteligentkiej rzeszy, która przeważnie już nie pamięta, co on właściwie robił? A może różnorodność jego osoby przyciągała ludzką różnorodność? A może urok osobisty, bo czaruś to on był. Siedzę zresztą cicho, żeby nie powiedzieli, że to zazdrość (mój sąsiad z *Tygodnika*), ale trochę tu widzę „pomieszania z poplątaniem”. No, i ostatnio mam pretensję, że nie podpisał naszego protestu w sprawie robotników. Miał swoje personalne zagrywki taktyczne i narzucał je niemądremu literackiemu środowisku, wmawiając, że tylko on jest „sumieniem”. No, ale dość się naszczekałem, ukamienowaliby mnie za to! *De mortuis*. Niech spoczywa w spokoju.

K, s. 872–873

Inna sprawa, Kisiel bardzo często zaznacza czyjeś żydowskie pochodzenie, jest to – jak z tego wynika – ważny wymiar charakterystyki innej osoby. Czyni tak, co trzeba podkreślić, nawet w sytuacjach bez wyraźnych, a może i żadnych po prostu uwikłań politycznych (κ, s. 793), za to określenie kogoś antysemitą ma zawsze kontekst polityczny:

Robotników już podobno wypuszczono, prócz 19 „recydywistów”, ale Kuroń twierdzi, że KOR nie rozwiąże się, póki nie puszcza ostatniego. Swoją drogą udało im się – dzielni chłopcy. Tymczasem krąży podobno kontrlist, zainicjowany przez Filipskiego (aktora antysemitę¹⁷, dyrektora teatru z Krakowa), podpisany podobno przez 600 osób – wzywają tam do czystki, do wywalenia wszystkich kontestatorów etc. Podobno partia bardziej jest wściekła na to niż na listy opozycyjne, bo to pachnie wewnętrzną rozróbą i robieniem Gierka „w konia”.

κ, s. 904

A przecież mimo to nie są odwołania do żydowskości czymś dla Kisiela podstawowym, czymś, co silnie determinuje (choćby historycznie) postawę człowieka. Przykładowo – zderzenie postaw Pawła Hertza i Henryka Krzeczковского z Adamem Michnikiem:

Dziwna to poza i „strusiość” u Pawła i Henia – wynika ze specjalnej ich sytuacji psychofizycznej (Żydzi, pedały, literaci, wojna w Rosji) – resztki dawnej inteligencji w tym kraju duchowo zbezczeszczone i rządzone kłamliwie, a potajemnie przybierają sobie najdziwniejsze duchowe „kokony” i ochronne barwy, aby jakoś, choćby dziwacznie, przetrwać i coś tam niby robić. Smutne to – a ja, choć od nich starszy, wierzę w młodzieżową energię Adasia¹⁸.

κ, s. 911

17 Kiedy jednak Kisiel chwali sztukę Filipskiego i Grzymkowskiego *Równieśnicy* – o Filipskim pisze, że to ten, „co na nim takie psy wieszają za antysemityzm” (κ, s. 834).

18 Nie oznacza to jednak, że „żydowskość” nie odgrywa w przypadku przedstawicieli pokolenia '68 pewnej roli: „[...] końcowym akordem moich »towarzystwo« ostatniego tygodnia była wizyta u Michnika, gdzie zeszli się owi »komandosi« z Marca 1968: Barbara Toruńczyk, Seweryn Blumstein, Małgorzata Szpakowska i inni, był też Julek Strykowski. Przyjemna ta młodzież (siedzieli w ciupie po półtora roku), wszystko wiedzą, umieją, rozumieją – może tylko za wielki cień sprawy żydowskiej nad tym wszystkim – kiedyś, przed wojną, nic to nie szkodziło, dziś zalatuje trupami. To nie ich wina przecież, ale tak w końcu wychodzi, że »nie morderca jest winien, lecz zamordowany«. A tymczasem trwają różne obchody 30-lecia powstania w getcie, w prasie pełno o zbrodni Hitlera na Żydach. Znow im się coś odwróciło...” (κ, s. 757).

Co ciekawe, dwu pierwszych (Hertza i Krzeczковского) zalicza się do nurtu konserwatywnego, z którym nieprzypadkowo łączy się także Kisiela, niekiedy nawet jako jednego z powojennych fundatorów tego nurtu¹⁹, podczas gdy Adama Michnika nie sposób nazwać konserwatystą w żadnym rozumieniu tego określenia. Przywiązanie do konserwatyizmu, czy może tylko do szczególnej wersji konserwatyizmu –

Ci dwaj moi przyjaciele (Paweł i Henio) niestety ostatnio zwariowali zupełnie. Stworzyli sobie jakiś fantazyjny światopogląd, oparty na marzeniach i erudycji – dziwne zestawienie – wyobrażają sobie, że są dawnymi, krakowskimi konserwatystami, że są jakąś tradycyjną prawicą i przestrzegają przed mieszaniem się w „wewnętrzne porachunki” byłych marksistów, do których zaliczają też Adasia, choć ten, urodzony w 1946, zaiste całkiem nowym jest człowiekiem.

K, s. 911

– przegrywa u Kisiela z chęcią kontestowania realnego socjalizmu. Dotyczy to zresztą nie tylko Adama Michnika personalnie, ale całej „marcowej” formacji:

Ale ta młodzież „marcowa” to ostatnie drożdże, jakie znam – ostatnia grupa fermentująca, inteligentna.

K, s. 757

W tym stanowisku wobec związanych z pochodzeniem problemów Kisiel zdaje się preferować podejście aideologiczne, nie tylko wtedy gdy idzie o kontestatorów pokroju Adama Michnika, ale także – na drugim biegunie – gdy tyczy oportunistów typu Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

W niedzielę było kilkanaście godzin trwające walne zebranie ZAIKS-u. Wiele widm powstało z grobu, aby wziąć w nim udział, zaś przebieg jego zgoła był niecodzienny i przekonał mnie, że Polacy nader są głupi i łatwo ich oszukać. Od dłuższego już czasu trwała kampania o Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Muzycy rozrywkowi, czyli tzw. klezmerzy, zwalczali go, że on rzekomo chce ich zniszczyć (rzeczywiście władze od pewnego czasu „leca” na lekką muzykę, że to zbyt łatwy zarobek i mało wychowawczy), a znowu Żydzi nienawidzą go za powieść *Głupia sprawa*.

19 Zob. R. MATYJA: *Konserwatyzm po komunizmie*. Warszawa 2009. Jerzy Szacki pisze, że Stefan Kisielewski występował „od zawsze” w roli liberała (zob. J. SZACKI: *Liberalizm po komunizmie*. Kraków 1994, s. 148). Sam Kisiel przedstawiał się okazjonalnie jako liberalny konserwatysta. Zob. S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Lata pozłacane, lata szare*. Kraków 1989, s. 742.

Powieść to rzeczywiście idiotyczna i świńska, zagadka psychologiczna dla mnie, jak on to mógł napisać (pierwsza jego żona była Żydówką, moja koleżanka z Konserwatorium), ale Żydzi przesadzają, a innego kandydata na prezesa w ciężkich dla ZAIKS-u czasach nie widziałem. K, s. 590–591

Jak widać, o ocenie Kisiela decyduje nie tylko moralne oburzenie, ale i pragmatyzm. Zapisy dziennikowe poświęcone kulturze polskiej (także w aspekcie nieorganizacyjnym – patrz ZAIKS) również naznaczone są sytuacyjną ambiwalencją. Trudno nie zauważyć w dwu poniżej przytoczonych fragmentach wpływu osobistych niechęci (*à propos* Jana Kotta – zobacz przytoczony wcześniej konflikt Kotta z Tyrmandem); zresztą nawet w przypadku określeń typu „słonimszczaki” (K, s. 770) nie sposób chyba podejrzewać, że idzie o co innego niż o synonim „kawiarnianych Katonów”, a nie o podkreślanie żydowskiego pochodzenia. Inna sprawa – to pomarcowa emigracja (niekoniecznie „wielkich nazwisk” i niekoniecznie twórców pochodzenia żydowskiego) i jej związek z kondycją polskiej kultury.

Wyjazd znajomych Żydów, choćby nawet mało znanych (Gruszczyński, Słucki, Żytomirski, mecenas Brojdes, Werflowa), to rzecz arcyprzykra: kultura polska traci ludzi, którzy nieraz w pierwszym pokoleniu (Słucki) zgłosili do niej akces. Czegoś takiego jednak w Polsce nie było. Wyrzekamy się ich lekką ręką, do tego jeszcze Mrożka, na którego już są ataki. K, s. 95

Niekiedy w ocenę strat, jakie niesie za sobą dla Polski tzw. marcową emigrację, wplata się kontekst polemiczny i osobiste idiosynkrazje Kisiela.

Skorośmy już przy emigracji, to odnotować muszę artykuł Kotta o awangardowym teatrze – efektownie napisany, ale w swym sednie głupi i pusty, jak wszystko, co Kotcie. Ten facet to niewielka strata dla polskiej kultury. K, s. 327

Niekiedy w grę wchodzi polityka dotycząca akurat – paradoksalnie – ludzi niepolitycznych:

Podobno 28 tysięcy Żydów już wyjechało, a 10 tysięcy jeszcze zostało. Ci, co są, chodzą do urzędu zatrudnienia, gdzie się ich najczęściej gładko spławia, nie mówiąc, o co chodzi. A Bermany i Zambrowscy siedzą – wyjechała za to wybitna aktorka (kierowniczką Teatru Żydowskiego) Ida Kamińska. K, s. 93

Jednocześnie rejestruje Kisiel nostalgię tych, którzy wyjechali, ale zderza ją z losem tych, którzy poza Polską żyć nie mogą, a przecież w Polsce żyć im niełatwo:

Julek Strykowski wrócił z Ameryki, nie bardzo się tam czuł, pewno jest za mały na tak wielki kraj. Opowiada, że Los Angeles to jedna 150-kilometrowa ulica, na której nie można wysiąść z auta, bo brak chodników. Podobno Karst, Kott i Wittlin płaczą bardzo za Polską, ale urzędowni są doskonale.

K, s. 407

Myślę, że Julek S. [Julian Strykowski] po powrocie z Ameryki jest bardzo smutny, bo właśnie dosłownie „odkrył Amerykę”, zobaczył, jak tam jest i że tam żyć nie można człowiekowi „nie przyzwyczajonemu”, ale trzeba żyć tutaj, a tu też nie można, zwłaszcza w jego sytuacji pisarza z jednej strony, a Żyda z drugiej. To już nie są śmichy-chichy czy jakieś żarciki, lecz przepaść pod nogami.

K, s. 426

Odczucia Kisielego wobec tych, którzy wybrali emigrację, przybierają też postać nieco bardziej złożoną, a czasem i – znowu – ambiwalentną:

[...] ciągle ktoś zawraca głowę, i to sprawami irytującymi w sensie ogólnym. Na przykład przylaź! Adaś Wiernik, stary mój kolega z konserwatorium, ruchliwy muzykant, spryciarz, komik i frant – wyjeżdża, i to już jutro. Jakżeż ta Polska bez Żydów będzie wyglądać. A swoją drogą szlag mnie trochę na nich trafia.

K, s. 275

Żydzi dalej okropnie speszeni, tragizują, wyjeżdżają. Namawiam ich do pozostania, ale właściwie, co mają robić? Taki Tarn ma 66 lat, tu stracił wszelką pracę, ma propozycje z Ameryki. Na co czekać? – powiada. I rzeczywiście – absolutnie nie ma na co.

K, s. 115

Jak wynika z dziennikowych zapisków, Kisiel nie ogranicza kontaktów z Polakami pochodzenia żydowskiego (κ, s. 84), ale jednocześnie zapisuje:

[...] Warszawa, cwaniacka i plotkarska ze zhistryzowanymi Żydami, nie bardzo się nadaje do mieszkania – zwłaszcza w mojej sytuacji.

K, s. 111

Wyłania się też w zarysowanej perspektywie kwestia pamięci historycznej i zapominania. I to na dwu poziomach:

Choć wszystko już minęło i nawet straszliwa zbrodnia na Żydach została niemal zapomniana – a przecież do dziś nie mieści się ona w głowie. Więc to wszystko minęło?! Niepojęte!

K, s. 691

[...] tu z dnia na dzień wszyscy wszystko zapominają i w ogóle nikt o nic nie pyta („a cierpliwa publika łyka i łyka“, jak pisał Boy). To tylko bystrzy Żydzi z marca 1968 dociekliwie analizowali prasowe bujdy – teraz już nikt tego długo nie będzie robił.

K, s. 287

Druga sprawa dotyczy nie tyle nawet historii, ile odczytywania współczesności, zastępowania wiedzy o rzeczywistości – fantazmatami:

[...] i jakże tu nam żyć z naszą niepotrzebną wiedzą o świecie. Ostatniej podryg to były „wydarzenia marcowe“, zainspirowane przez inteligentnych Żydów. A teraz będzie długo, długo nic.

K, s. 238

Ale jeśli Kisiel inteligencję i bystrość przypisuje Żydom, to z metaforycznie (bo jakżeby inaczej) rozumianą mądrością sprawa nie jest już dla niego tak oczywista:

Polacy mnóstwo wiedzą – myślę, że mądrość polska więcej dziś znaczy niż osławiona mądrość żydowska. Tylko reklamy nam brak, oj brak.

K, s. 183

Żydzi są więc i ofiarą zbrodni, i ofiarą zapomnienia w perspektywie historycznej – to pierwszy przypadek; drugi zaś – to zanik pamięci o zakłamywanej współczesności. Jednocześnie stosunek do Żydów jest dla Kisiele papierkiem lakmusowym w ocenie i instytucji, i ludzi, którzy nią kierują. W pierwszym przypadku – „Twórczości” – idzie o odwagę publikacji autorów źle widzianych przez komunistyczne władze okresu po Marcu ’68; w drugim – tygodnika „Polityka” – o skład osobowy redakcji. Oceny Kisiele są zniuansowane, ale wskazane wcześniej odniesienie pozostaje znaczące.

Pisząc o polskiej prasie, zapomniałem wymienić redagowaną przez Iwaszkiewicza *Twórczość*. Dobre to pismo, dostojne, tyle że paseistyczne, omijające komunizm, tak jak robi i *twórczość* Iwaszkiewicza. Lepsze to niż agitka, ale dziwne sprawia wrażenie – trochę smutne, gest przeszłościowy, wykonany zresztą z pederastycznym wdziękiem. No i młodych, zdolnych chłopców dużo tam pisuje – tyle że raczej o niczym, „O psach”. Schodzimy na psy – ja po cichu, oni głośno. Czy to nieodwołalne?! Hm. (Nawet w tym

dzienniku boję się wszystkiego pisać). Ale *Twórczość* jest niezła [...]. No i Żydów drukują – to się dziś ceni!

K, s. 297

Tygodnik „Polityka” warto przywołać jeszcze z jednego powodu, wspomnianego już zresztą wcześniej (K, s. 188):

[...] nie żałuję go [M.F. Rakowskiego – k.ł.] – za wiernie służył i nigdy nie puszczał farby przed niepowołanym – a tu wpadł niechcący i głupio. Na jego plus: lubił Żydów, bronił ich i utrzymał w redakcji. Dlatego tak go nienawidzili „narodowcy” od Moczara – to czyni jego sprawę zawiliszłą. No, w końcu był to też komuch. Ale niby co miał robić?!

K, s. 766

Jedna *Polityka* jest jeszcze pismem [...]. Tylko że *Polityka* zniechęcona jest przez tzw. „partyzantów”, zwłaszcza że, pech chciał, zebrało się tam nieco zdolnych Żydów.

K, s. 295

Podkreślanie żydowskiego pochodzenia ludzi współtworzących jakąś instytucję nie zależy tylko od pozytywnej oceny działań tej instytucji przez Kisiele (zob. przywoływany wcześniej *casus* felietonisty *Polityki* Daniela Passenta – K, s. 16, 791, 797, 804, 805). Pisze też Kisiel z widocznym lekceważeniem:

[w przemówieniu Cyrankiewicza – k.ł.] główne siły społeczne to oczywiście SDKPiL (paru Żydów na krzyż), KPP (dwa mandaty w pierwszym Sejmie) i PPR – żadnego AK w czasie okupacji w ogóle nie było.

K, s. 138

Dla Kisiele samo odwołanie się do określenia Żyd w **dyskursie oficjalnym** było – jeżeli nie we wszystkich, to w bardzo wielu kontekstach – praktycznie nie do przyjęcia. Redagując z Tomaszem Wołkiem ostateczną wersję *Abecadła Kisiele*, jego autor znalazł w haśle „Aleksander Smolar” taki oto fragment swej wypowiedzi: „Bronił pan tego ludu polskiego, ale nie dali, te Żydy nie dały, czerwone Żydy nie dały”. I, jak pisze Wołek, „I Kisiel się przeraził, skreślił Żydów i czerwonych Żydów i ostatecznie wyszło: »Czerwoni panu nie dali!«. No, to drobna różnica” (P, s. 339). A jak wyglądało to w dziennikach sekretnych innych pisarzy, też – jak zapiski Kisiele – dziennikach nieoprawianych? Wspomina Janusz Głowacki: „[...] mój biedny kolega Krzysztof Mętrak, któremu wydano te zapiski naprawdę nietknięte, a w nich parę uwag takich, że jak je czytałem, to wytrzeszczałem oczy. Bo ścigaliśmy wspólnie reżysera Porębę, aktora Filipskiego i innych aberracyjnych narodowców. Ale nigdy przez te wszystkie lata bliskiej znajomości przez jego teksty nie przemknął się nawet cień niechęci

do osób nie do końca z narodem polskim związanych, jak często pisano w PRL-u, żeby ominąć nieprzyjemne słowo – Żyd²⁰.

Zatem nie tylko w dyskursie publicznym, ale także w prywatnych rozmowach określenie Żyd oraz łącząca się z nim problematykę, traktowano specyficznie. Schyłek lat sześćdziesiątych, a zwłaszcza wypadki marcowe z 1968 roku sprawiły, że przedostały się one na niespotykaną skalę do mediów i opinii publicznej²¹. Jednocześnie nawet wtedy odwołania do problematyki żydowskiej były w sferze medialnej w szczególny sposób reglamentowane. Bywało, iż tematu tego nie poruszano nawet w rozmowach z przyjaciółmi. W jakiś sposób na tym poziomie komunikacji pozostawał on kwestią tabu także dla Kisiele, o czym piszę dalej. Ale był to też temat tabu dla innych, w tym jego przyjaciół. Tabu, które jednak Marzec 1968 w pewnej mierze złamał. Pisze Kisiel:

Wczoraj był Paweł [Paweł Hertz], siedział długo. Roztrzęsiony, smutny – dojęło go w końcu, pewno owa sprawa żydowska też, choć nigdy o tym nie mówi. Twierdzi, że jest niepotrzebny i nie ma żadnych perspektyw, co i prawda, ale przecież to się tyczy nas wszystkich: całej tej grupy inteligencji, z której usług, jak mówi Kraśko, Polska Ludowa nie skorzysta [...].

K, s. 55

Więcej – była także problematyka żydowska przedmiotem ostrych sporów w gronie wypróbowanych przyjaciół, ludzi, których nie sposób posądzić o podatność na uleganie marcowej propagandzie. Notuje Kisiel:

Wczoraj byli Julek [Julian Strykowski], Paweł i Jurek – rozmowy cały czas o Żydach, Paweł jak zwykle pierwszy antysemita, Julek go za to rugał, rozmowa burzliwa i błyskotliwa, ale bezsilna.

K, s. 122–123

O złożoności prowadzonych wtedy w Polsce sporów niech zaświadczy to, iż Paweł Hertz, ten „zwykle pierwszy antysemita”,

20 J. GŁOWACKI: *Z głowy*. Warszawa 2004, s. 49–50. Sam Kisiel pisał w *Dziennikach* o „wiadomym pochodzeniu” (K, s. 104) czy „długich nosach” (K, s. 195).

21 Zob. np. D. STOLA: *Kampania antysyjonistyczna 1967–1968*. Warszawa 2000. Podkreślam, że problemem podejmowanym w pracy nie jest najnowsza historia Polski, niezależnie od tego, czy miałyby dotyczyć Marca 1968 jako syndromu/wiązki wielu, często nakładających się na siebie, procesów bądź zdarzeń, czy choćby tylko wątku antysemitckiego marcowych wydarzeń. Pracę tę wykonali już historycy. Zob. np.: J. EISLER: *Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*. Warszawa 1991; P. OSĘKA: *Syjonści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*. Warszawa 1999.

sam był pochodzenia żydowskiego, czego zresztą nie ukrywał. Gdy abstrakcyjne spory w gronie przyjaciół przechodzą na poziom życia codziennego – zmienia się i perspektywa. Czytamy w *Dziennikach Kisiela*:

Był Pawełek, smutny, odwołali mu jakiś odczyt zgoła bez motywacji. Chodziło, jak przypuszcza, o pochodzenie, bo odmówiono trzem Żydom. To jest przykra sprawa, bo on Żydów w gruncie rzeczy nie lubi, uznaje ich winę (zbiorową?!) w minionym okresie, jest klasycznym przykładem postawy narodowopatriotycznej, a tu wrzucają go do wspólnego worka, przy tym jest zbyt dumny, aby się odrzekać żydostwa. K, s. 132

Nie powinien więc dziwić nieco późniejszy dziennikowy zapis Kisiela o tym, że

Paweł dziwnie jest uspokojony i pogodny – czy to upadek antysemityzmu tak go cieszy? Ale antysemityzm wróci, jestem tego pewien. K, s. 174

To słowo, jak pisze Głowacki, „nieprzyjemne”, używane jest w *Dziennikach Kisiela* bardzo często, ale jednocześnie niezwykle ostrożnie. Porównajmy. Píše Kisiel:

Wiceminister spraw zagranicznych Naszkowski, enkawudysta, politruk, wróg bezlitosny wszystkich w tym ministerstwie liberałów, dostał kopa i poszedł na pozbawione znaczenia stanowisko redaktora *Nowych Dróg*. – Tak kończą komuniści – powiedział ojciec Anny Pauker, rabin w Izraelu, dowiedziawszy się o jej aresztowaniu. Rewolucja pożera własne dzieci. Naszkowski Żyd (mówili, że Ormianin) [...]. K, s. 40

Ale parę stron dalej notuje:

Byli Henio i Paweł, rozmowy jak zwykle. Mówią, że ten Naszkowski rzeczywiście Ormianin i że nie był teściem Tykocińskiego. Trzeba się wystrzeżać bujd, które masami krążą. K, s. 42

Ostrożność „dziennikowa” w dyskursie oficjalnym przyjmowała inne postaci. Jak wspomniałem, w swoim „abecadle” Kisiel poprawiał wiele haseł, zwykle nadając im nieco mniej ostrą postać. Jak poprawiałby Kisiel swoje dzienniki²², jeśliby w ogóle chciał to uczy-

22 W *Dziennikach...* Marii Dąbrowskiej znaleźć można – prawda: zaznaczone przez redaktora – dopiski czynione po wielu latach. Zob. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949...

nić – tego oczywiście już się nie dowiemy. Ale do myślenia dają te dziennikowe zapisy, które się co prawda powtarzają (Kisiel, jak każdy świadomy autor dziennika, wiedział, że niekiedy sam sobie w nim przeczy, niekiedy, a nawet dość często, się powtarza), acz w formie nieco zmienionej.

Zobaczmy:

A jednak Żydzi potrafili zmusić cały świat do myślenia o swojej sprawie – ale ileż cierpień przeszli i jak są teraz bezkompromisowi. K, s. 773

Tylko Żydzi umieli zmusić świat do uznania swych racji i szantażować go, ale ileż przed tym wycierpieli... K, s. 782

Jest różnica semantyczna pomiędzy bezkompromisowością a szantażem. Łatwo wyczuć też całkiem spore zróżnicowanie w warstwie emocjonalnej. Bezkompromisowość w wielu sytuacjach wadą być nie musi, może być wręcz zaletą, szantaż zaś oceniany jest zawsze negatywnie.

Swoje dziennikowe zapiski prowadził Kisiel w latach dla Polski szczególnych – ich początek to okres usankcjonowanego partyjno-państwowego antysemityzmu, dla niepoznaki nazywanego antysyjonizmem. Pisząc o przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jako o latach szczególnych, nie sposób określić tego czasu jako zupełnie bezprecedensowego. Weźmy choćby końcówkę lat trzydziestych z deklaracją z 20 lutego 1937 roku, akceptującą bez zastrzeżeń całą ideologię Romana Dmowskiego, deklaracją, która stała się podstawą działalności OZON-u. Pisze Stanisław Mackiewicz (Cat): „Żydzi w Polsce nie biorą jednak tragicznie tego nawrócenia obozu rządowego na antysemityzm. Dowcipny i utalentowany felietonista polityczny, najwybitniejszy publicysta narodowo-żydowski Bernard Singer powiada: zetatyżowano u nas antysemityzm, a wiadomo, że etatystyczne przedsiębiorstwa zwykle bankrutują”²³. Otóż dowcip, co prawda na niewielką skalę, obecny był też na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Pisze Kisiel:

Podobno Szpotański w ciupie napisał wiersz *Ballada o krwawym Beynarze*. Zaczyna się tak: „W noc ciemną i głuchą, pod wieszczą pomnikiem, spotykał się Dajan z niejakim Michnikiem...” Chi, chi²⁴. K, s. 52

23 S. MACKIEWICZ (CAT): *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.* Londyn [b.r.w.], s. 299.

24 Słowa popularnej piosenki wykpiwającej propagandę Marca '68 głosiły: „Więc Wyszyński z Kuroniom za pieniądze Mao / Chcieli zaprzedać naszą Polskę całą / [...] Kisielewski natomiast jak z prasy wynika / Jest synem naturalnym

Kisielowi, cenionemu felietoniście, też zdarzało się kwitować swoje diagnozy *bon motem* czy dowcipem²⁵. Ale miały one gorzki posmak, obecny też w twórczości Singera; u tego ostatniego może jednak nie aż tak wyrazisty. Pisze więc Kisiel:

Choć przecież nie trzeba się poddawać, nie trzeba brać komunistów zbyt tragicznie, wspominając owego wiedeńskiego rabina, który gdy Hitler wkroczył do Austrii, miał powiedzieć, że „sytuacja jest groźna, ale nie poważna”.

K, s. 426

Kisiel wiedział, że sytuacja jest poważna, nawet jeśli pokrywał wiedzę żartem:

Wpadliśmy jak śliwka w gówno, jest nawet na ten temat kawał. „Jak rozmawia mądry Żyd z głupim Żydem? Przez telefon z Wiednia!”. K, s. 327

Dowcipy te – czytane dzisiaj – zabrzmieć mogą oczywiście zbyt frywolnie²⁶. Ale najwyraźniej Kisielewski w ten sposób starał się

studenta Michnika / [...]”. M. URBANEK: *Kisielewscy*. Warszawa 2006, s. 208. Parodiowanie tekstów antysemitycznych ma w Polsce swoją tradycję. Jak pisze Marci Shore: „W 1927 roku Wat i Stern obrazili Tuwima w broszurze *Żydek-literat*: „Uczono cię w chaderze / mój Tuwimacherze / Ale biedny Tuwimie / Brzydkie ty masz imię / Bo zwą Ciebie Jojne”. M. SHORE: *Kawior i popiół. Życie i śmierć oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*. Przeł. M. SZUSTER. Warszawa 2008, s. 49. Z kontekstu nie wynika jednak, by Tuwim rzeczywiście poczuł się obrażony – został świadkiem na ślubie Wata.

25 Niektóre o dającym się zauważyć akcencie antysemitycznym: „[...] dowcip o dwóch pielęgniarkach: polskiej i żydowskiej. Polska referuje doktorowi, jak chory spędził noc, a żydowska pyta o to samo zaczyna: »Ach, panie doktorze, co ja przeżyłam«” (K, s. 118).

26 „[...] Zagórski przypomniał mi stary kawał, mający dziś, wobec przeróżnych wyjazdów, nowe zastosowanie. W ogrodzie szkolnym siedzi Aronek, rozkoszując się słońcem, zielenią, śpiewem ptaków. – Aronek, czemu ty nie jesteś w klasie? – pyta przechodzący dyrektor. – Bo logiki nie ma, panie dyrektorze – odpowiada Aronek. – Jak to?! – No bo ja się zeszmrodziłem i pan nauczyciel wyrzucił mnie z klasy. To oni teraz siedzą w moim smrodzie, a ja odpoczywam w ogródku! Cha, cha, cha!” (K, s. 278).

Można tu przyjąć dwa skrajne stanowiska. I tak – pisze Marcin Król – „jeżeli nie widzimy nic szczególnie złego w żydowskich dowcipach, jeżeli czujemy podskórnie, że w naszej kulturze fakt, iż ktoś jest pochodzenia żydowskiego, ma znaczenie, bo ma je nie ze względów, uchowaj Boże, rasowych, lecz po prostu socjologicznych, to mimo wszystko po II wojnie światowej, po tym wszystkim, co przyniósł w kwestii żydowskiej XX wiek, język taki, jakim posługuje się Kisiel, mnie razi i oburza”. M. KRÓL: *Maski rozpaczy...*

Inne podejście prezentuje Stanisław Rodziński, pisząc: „[...] wspomnę jeszcze o jednej dokumentalnej zalecie *Dzienników* – otóż Kisiel zapisuje w nich dow-

oswoić tragiczną rzeczywistość. Znajdą więc w *Dziennikach* miejsce i popularne w swoim czasie dowcipy z Radia Erewań:

Jaka różnica między syjonizmem a impresjonizmem? Odpowiedź (radio Erewań): – Nie wiemy, ale radzimy wyjechać! K, s. 880

– ale rzeczywistością, katarktyczną, funkcję tych żartów zdradza kontekst:

Tarn też już wyjechał – robimy, co możemy, aby pozbyć się co zdolniejszych ludzi. Żydów również wyjeżdża sporo, jest nawet nowy dowcip na ten temat: Jaki był czyn zjazdowy społeczności żydowskiej w Polsce? – Dziesięć tysięcy wolnych mieszkań! K, s. 152

Kisiel rozgranicza zbiór ludzi zdolnych (szerszy), których pozbywają się władze PRL-u, i zbiór wyjeżdżających Żydów (podzbiór tamtego).

Warto zapytać, biorąc pod uwagę nie tylko to, co tu napisałem; raz jeszcze: czy był Stefan Kisielewski antysemitą? Oczywiście, go słownie łatwo zapewnić, że nie był. Ale jednocześnie równie łatwo wskazać fragmenty *Dzienników*, w których sam się tak przedstawiał (przypomnę: „[...] co do tej osoby staję się antysemitą – to, co on wypisuje o Izraelu, to szczyty świństwa” – pisał o Arskim – K, s. 19).

Tym sądom towarzyszyła korygująca autorefleksja:

Liczba 5 264 Żydów, co wyjechali, to chyba tylko „głowy rodzin” – w istocie wyjechało chyba z 15 000. Spotkałem Puzyń (krytyk teatralny, miły i inteligentny, trochę za grzeczny) i mówię mu, że Żydzi wymyślili komunizm, a teraz ich z niego wypędzają. Puzyra na to powiedział, że Chrystusa też kiedyś wymyślili i pokutowali za to 2 000 lat. Coś w tym jest rzeczywiście. Oni wszystko wymyślają, robią dużo szumu, a potem nic z tego nie mają. A może mówiąc „oni”, już się ulega nieświadomemu antysemityzmowi? K, s. 242

Nie był, rzecz jasna, Kisiel antysemitą, ale jednocześnie nie przepadał za anty-antysemityzmem.

cipy. Bez tych dowcipów, tak jak bez lektury *Argumentów*, nie będzie świadectwa tamtego czasu”. S. RODZIŃSKI: *Życie bez cenzury. Nad „Dziennikami” Kisielewskiego*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 11.

Maria Dąbrowska także podawała w swych *Dziennikach*... z okresu stalinizmu wiele krążących wtedy żartów i dowcipów – zob. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949...

Był też Adaś Michnik, zdał zaocznie historię w Poznaniu, żywy i świetny chłopak, żeby tylko nie zmarnował się tą idiotyczną „sprawą żydowską”.

K, s. 803

Co to oznacza? Otóż, wspomina Michnik, Kisiel „Nie lubił, kiedy wyszydzałem antysemityzm i – być może przesadnie wyłapywałem antysemickie akcenty w partyjnej propagandzie. Tłumaczył mi: »Nie bierz się za to. Bądź ostrożny!«. Kiedyś – mimochodem – opowiedział mi, jak podczas okupacji gestapo wtargnęło do domu jego rodziców. I rzucił mimochodem: »Ojciec i ja baliśmy się o matkę«. Nie rozumiałem. Spojrzał na mnie nieufnie i wycedził, że jego matka była pochodzenia żydowskiego. Dziś sądzę, że tkwił w tym jakiś klucz do rozumienia Kisielewskiego – Stefan pogardał antysemityzmem, ale unikał tego tematu”²⁷. Unikał ale, jak pokazują jego *Dzienniki*, unikał tylko w dyskursie publicznym. Sam o problemie, jakim mogłoby być dla niego pochodzenie, w *Dziennikach* wspominał. Przy okazji lektury książki Stefana Korbońskiego *Polskie Państwo Podziemne* pisał:

Świetna, zwięzła książka, obraz okupacji w tym lapidarnym opisie nabiera barw strasznych, zwłaszcza los Żydów, niedowierzanie i obojętność Europy na tę sprawę. Gdy to dziś czytam, wprost wierzyć się nie chce, że tkwiąc w środku tego wszystkiego, wcale prawie się nie bałem, mając przecież w dodatku „pochodzeniowe” haczyki. Brak wyobraźni i młodość zrobili swoje. Dziś, czytając, zadaję sobie pytanie, jak „w sercu chrześcijańskiej Europy” mogło się stać coś takiego. Jak? Ano, zwyczajnie – przez głupotę!

K, s. 844

Wcześniej zaś w *Dziennikach* Kisiel notuje:

[...] a znów Żydzki-pederastyczny świat, jak mówiono w Krakowie, „w swoim głupim świecie”, bardzo już specyficznym i niejako wyspecjalizowanym, jeszcze w związku z antysemityzmem, wyjazdami, wyobcowaniem etc. Jakoś nie chce mi się zagłębiać w ten świat, który zresztą mógłby być moim”²⁸.

K, s. 274

27 A. MICHNIK: *Kpiarz heroiczny*. W: IDEM: *Wyznania nawróconego dysydenta*. Warszawa 2003, s. 134–135; M.J. CHODAKIEWICZ (*Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*. Warszawa 2008) wymienia Stefana Kisielewskiego wśród „niepodległościowców o korzeniach żydowskich”, którzy aktywnie działali w czasie okupacji, a którym udało się uciec prześladowaniom.

28 „Trochę go [świat swoich nowel – K.Ł.] tylko jeszcze Julek [Strykowski – K.Ł.] zaciemnił minoderiami pederastycznymi, ale na to nie ma rady – oni w tej dziedzinie nie mają poczucia humoru!” (K, s. 738).

Czy mógłby to być świat Kisielewskiego, ze względu na żydowskie pochodzenie jego matki? A może należy odwołać się do aluzyjnych, wtrąconych mimochodem uwag kolegów („W trzecim roku wojny ożenił się. »[...] wbrew wszystkim oczekiwaniom przyjaciół« – napisał Waldorff”²⁹)? Czy może do skandalu, jakim było w kręgach katolickich ukazanie się w grudniu 1946 roku, pisanej w czasach okupacji, powieści *Sprzysiężenie*, o której sam Kisielewski mówił lekceważąco, iż jest to „opowieść o facecie, który nie może mieć stosunków z dziewczynami”³⁰, a Konstanty Idelfons Gałczyński pisał wprost, że to powieść o „przygodach pederastów”³¹. Jeśli idzie o „pochodzeniowe haczyki”, to swoiste świadectwo wystawił Kisielewskiemu Jędrzej Giertych:

Stary endecki wariat z Londynu, Jędrzej Giertych, nadesłał do kraju drukowaną odezwę (poczta dostarczyła ją adresatom akuratnie), że „międzynarodowe Żydostwo” w sobie wiadomych celach chce w Polsce wywołać krwawe powstanie. W ślad za tym pojawiła się oparta na tekście Giertycha ulotka, gdzie piszą, że głównym agentem Żydostwa był Słonimski, teraz jest Adam Michnik, zaś niebezpieczni agenci „wychowani przez gminy żydowskie” (!) to W. Karpiński, M. Król i B. Toruńczyk oraz „nawnie wysługujący się światowemu Żydostwu Stefan Kisielewski”. K, s. 883

Kontekst wskazuje wyraźnie, że dość maniakalnie poszukujący Żydów i osób pochodzenia żydowskiego Giertych, Kisielewskiego zaliczał tylko do „poputczików”.

Oczywiście, wyznanie, że „świat ten nie był jego”, nie oznacza, jakoby czuł się Kisielewski od „tego świata” zupełnie odcięty, było wręcz przeciwnie:

Imieniny moje w tym roku przebiegły tłocznie, zbiegło się немало ludzi, w tym spory procent mniejszości narodowej i seksualnej. K, s. 460

Dlaczego ten świat nie stał się jednak, jak deklaruje sam Kisielewski, jego światem, czy była to jego suwerenna decyzja, czy też brak znaczącej zewnętrznej, urzędowej bądź „ulicznej” stygmatyzacji? *Dzienniki* nie odpowiadają na te pytania. Ale na pewno przeżywanie „spraw pochodzeniowych” przez ich autora nie ograniczało się do lat wojny. Adam Michnik zanotował w pamięci

29 M. URBANEK: *Kisielewscy...*, s. 149.

30 Ibidem, s. 156.

31 Ibidem, s. 157.

także inne lęki Kisiela z „pochodzeniowymi haczykami” związane. Píše: „Kiedyś powiedział mi, że – w latach pięćdziesiątych – po jakimś felietonie w *Tygodniku Powszechnym* otrzymał kilka anonimowych listów, gdzie przypomniano mu żydowskie pochodzenie matki. Wtedy pojąłem, że ten piekielnie odważny człowiek jednego lękał się tylko – że zostanie zaatakowany jako Żyd. Bowiem Stefan chętnie godził się na to, by był atakowany za to, co mówił, pisał i robił. Nie chciał jednak być napiętnowany za to, że miał matkę niewłaściwego pochodzenia. Wyczuwał tu jakąś pułapkę: nie chciał akceptować tezy, że warunkiem prawdziwej polskości jest pewien rys antysemityzmu, ale nie chciał też być zakwalifikowany wedle kryteriów rasistowskich”³². Uściślijmy: wszystko to nie stanowi oczywiście dowodu absolutnego impregnowania na antysemityzm. Jeremy Paxman w swej książce *Anglicy. Opis przypadku*. Podaje *casus* pewnego ksenofobicznego felietonisty o, jak píše Paxman, *nieprawym pochodzeniu*: „[...] jest coś dziwnego w zagadkowej wzdardzie dla nowej Anglii, która ukształtowała się w ciągu półwiecza, kiedy pisał swoje felietony. Albowiem mroczny sekret dotyczący tego na pozór czystej krwi Anglika polega na tym, że Wharton sam jest po części potomkiem niemieckich Żydów, którzy nieźle prosperowali jako handlarze wełną w Bradfordzie”³³.

Podobne jak Kisiel lęki żywił Stanisław Stroński, jeden z najwybitniejszych polityków prawicy (a także – jak go określa Bernard Singer w cytowanym dalej tekście – antysemita) w Polsce międzywojennej. Otóż był Stroński „jednym z głównych celów walki obozu Piłsudskiego. Nie brakło też [...] przypomnienia o żydowskim pochodzeniu Strońskiego. Był to najcięższy argument w walce z wybitnym działaczem antysemickim. Na wszystkie *Zwischenruffy* odcinał się Stroński szybko i dowcipnie. Tylko okrzyk »Żyd« pozostawał stale bez odpowiedzi”³⁴.

I – dodajmy – przynajmniej oficjalnie nie był Kisiel atakowany z pozycji antysemickich, a stał się przecież jedną z najbardziej atakowanych postaci po Marcu 1968, i to nie tylko na łamach

32 A. MICHNIK: *Kpiarz heroiczny*. W: IDEM: *Wyznania nawróconego dysydenta...*, s. 137.

33 J. PAXMAN: *Anglicy. Opis przypadku*. Przeł. J. MIKOS. Warszawa 2007, s. 109.

34 B. SINGER: *Profesor Stroński*. W: IDEM: *Od Witosa do Ślawka*. Paryż 1962, s. 57. „Szalony antysemita – píše o Strońskim Kisiel – wytykali mu, że sam jest pochodzenia żydowskiego, bo jego matka, że coś tam...” S. KISIELEWSKI: *Abe-cadło Kisiela. Testament Kisiela*. Warszawa 2011, s. 123.

prasy czy w innych mediach – pobito go także. Kiedy był jednak atakowany, to jako pojedynczy osobnik – Kisiel:

[...] pierwszy polemista, Ambroziewicz w *Argumentach*, który jedzie na mnie okropnie brutalnie, zarzucając, że chcę przemysł zastąpić „burdelem” (pisałem o hotelach i domach gry), że nie mam zasad *etc.* Ci neofaszystowscy dziennikarze młodego pokolenia są najgorsi, zresztą nie umieją czytać stylu okazyjno-taktycznego, czepiają się dosłowności i chcą tylko pluć. Od Marca 1968 czuli się niezagrożeni, a teraz ktoś próbuje się z nimi, narusza ich monopol. Obok Żydów z *Polityki* ja będę teraz głównym celem strzelniczym – i dobrze.

K, s. 564

Oczywiście, z połączenia spójnikiem „Żydów z *Polityki*” i Kisiela nie wynika jednoznacznie, że i Kisielowi nie przypisuje się żydowskiego pochodzenia, jednak przypuszczenie, że miałyby być tak właśnie, wydaje się wątpliwe. Żydzi i antysemityzm zajmują w *Dziennikach* tak wiele miejsca, że każde opracowanie Kisielowych zapisków bez ujęcia tej problematyki uznać by trzeba za kalekę. Kolejne podrozdziały poświęcone będą związanym z nimi zagadnieniom.

8.4. Przypadki i aspekty „szczególnej sprawy”

W dalszych częściach pracy omawiam / analizuję / interpretuję poszczególne aspekty „szczególnej sprawy”, jaką stała się problematyka żydowska i antysemityzm w *Dziennikach* Kisiela. Ze względu na charakter materiału, jakim jest sekretne dzienniki pisarza, pojawiają się, w stopniu pewnie nieco większym niż przy innego rodzaju materiale badawczym, wiązki zagadnień, których nie sposób bez naruszenia sensu wydzielić w osobne rubryki, niektóre zaś fragmenty dobrze ilustrujące różne zagadnienia i wątki tematyczne będą (jak to już się zdarzało w tej pracy) powracać.

8.4.1. Antysemityzm polski '68

Kisiel opisuje antysemityzm Polaków, zwykłych zjadaczy chleba, w aspekcie historycznym:

1. W formie diagnozy psychospołecznej:

Myślałem sobie w ogóle o takich uczuciach, które ludzie chowają na dnie duszy. Na przykład sprawa Żydów polskich: niejeden Polak myślał sobie po cichu, jak to się dobrze złożyło, że Hitler „rozwiązał” sprawę żydowską, a my nie musieliśmy nawet kiwnąć palcem, przeciwnie, całą duszą Hitlera potępiamy, lecz z rezultatów jego zbrodni korzystamy, mając wymarzone „państwo jednolite narodowo”. W ten sposób Hitler zakaził polską duszę głębiej, niż się sądzi – właściwie rzucił cień na całe

polskie życie. To nie może przejść bez skutku, to tkwi w atmosferze, choć się o tym nie mówi. Okropne – ale przecież nie sposób o tym wciąż myśleć. I w ten sposób – wszyscyśmy winni³⁵.

K, s. 596

2. W czymś, co uznać by można za *quasi*-studium przypadku:

Był u mnie [...] Marianowicz (bo Janusz Minkiewicz jest w Stanach u córki – dla odmiany pije w Nowym Jorku). Rozmawialiśmy też o różnych sprawach, wmawiał mi, że on nie ma żadnego „kompleksu żydowskiego”. Przy wyjściu za to, bawiąc się z naszym psem Dyziem, opowiedział historię: W czasie wojny ukrywał się wraz z matką gdzieś pod Warszawą, gdy oto pewnego dnia gospodarze, nic o nich nie wiedzący, podsłuchawszy pewno jakąś ich rozmowę, kazali im, 15 minut przed godziną policyjną, iść precz z domu. Gdy wychodzili, rzucił się na nich pies, z którym M. całe dnię się przedtem bawił, i pewno poszczuty, pogryzł mu nogę do krwi. Brrr!

K, s. 761

3. W aspekcie partyjno-państwowym:

W *Zeszytach Historycznych* są protokoły z zebrań Sekretariatu naszego KC w roku 1945. Uczestniczą starzy znajomi: Kliszko, Mazur, Ochab, Zambrowski etc. Okazuje się, że były wtedy rzeczywiście w Polsce pogromy Żydów, tych ocalałych resztek – Biuro obraduje na te tematy bez zdziwienia, proponując np. „produktywizację” ocalonych Żydów, aby fakt, że nic nie robią, nie drażnił społeczeństwa. Swoją drogą to straszne – po takiej okupacji! Posiew hitlerowski zakiełkował, przyzwyczajono ludzi, że Żyd to nieczłowiek! A odium pada tylko na Polskę!

K, s. 773

Ale Kisielewskiego interesuje nie tylko historia, także współczesność w swym aspekcie potocznym, charakterystycznym:

1. Dla klasy robotniczej:

Opowiadał mi on [Robert Jarocki], że w marcu 1968 robotnicy stoczni uważali, iż wszystkiemu winni Żydzi i studenci, i trzeba ich walić. Wszyscy już są skołowani – absurdalnie³⁶.

K, s. 630

35 Jak widać, Kisiel, raczej niechętny egzystencjalistycznej filozofii (patrz: negatywne określenia Sartre'a), odwołuje się do dość powszechnie kojarzonej z tym właśnie nurtem filozoficznym formuły.

36 Ze zrozumiałych względów trudno ocenić siłę i skalę antysemityzmu potocznego z końca lat sześćdziesiątych. Na pewno dawał się zauważyć, acz świadectwa mają tu zwykle charakter fragmentaryczny. Pisze Marcin Król: „[...] w 1968 roku [...] słyszałem, jak przyjaciel mój, Ireneusz Białecki, który ma ślady południowego (bułgarskiego) pochodzenia i odpowiednie rysy, opowiadał [...], jak to

Zauważmy, że posłużono się tu zbitką inteligencko-studencko-żydowską, ale też to, że informacja o stanie świadomości robotników Wybrzeża pochodzi z drugiej ręki (to relacja Roberta Jarockiego).

2. Dla środowiska chłopskiego:

Łubieńscy są w Szczawnie na kuracji, spotkanie z nimi było zabawne. Kostek w formie, rad z siebie, chce być posłem, bo mówi, że na starość nie będzie szukał posady. Mówił z oburzeniem o wyjeżdżaniu Bogu ducha winnych Żydów (zamiast Bermana wyjeżdża skrzypek z filharmonii), o antysemityzmie wzbudzonym zwłaszcza na wsi (chłopi są zarazem antykomunistyczni i antysemitcy).

K, s. 77

3. Dla katolików:

A znów jakiś ksiądz miał powiedzieć, że kardynał Wyszyński nie zabierze głosu w sprawie antysemityzmu, bo antysemityzm to hasło jego „klienteli”, tak jak i w ogóle nacjonalizm. Niemile – choć może coś w tym jest?

K, s. 93

Pomijając wspomniany wcześniej przypadek biskupa Orszulika, Kisiel odnotowuje akcenty antysemityczne przedstawicieli kleru tylko na poziomie gry językowej:

Objechałem też okropnie dziennikarza z „Le Monde’u”, który to *monde* („szmond” – jak mawia ksiądz Sądziak z Paryża) zachwycą się okropnie zwycięstwem komunistów w Kambodży i Wietnamie. Idioci!³⁷

K, s. 846

taksówkarz bez żenady pytał go, »czy dużo was już wyjechało« [...]». M. KRÓL: *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*. Warszawa 2008, s. 66. To, że taksówkarz użył określenia „was”, bez dopowiedzenia, o kogo mianowicie chodzi, świadczyć może o zakładanej przez niego „przejrzystości” sytuacji, tzn. o tym, że Białecki dobrze będzie wiedział, o jaką kategorię/zbiorowość społeczną tu idzie. Rzadsze są relacje takie jak ta, Ryszarda Bugaja: „Większość mojego kręgu rodzinnego nie była wolna od antysemityzmu”. R. BUGAJ: *O sobie i innych*. Warszawa 2010, s. 16. Bugaj pisze o antysemityzmie swoich krewnych i rodziców, wyniesionym z okresu międzywojennego. Cóż, Kazimierz Wyka opisuje szokujące reakcje chłopskie na klęskę września 1939 roku: »Nareszcie nam słońeczko zaświeciło, dwadzieścia lat myśmy cekali, aleśmy się docekali«” (zob. K. WYKA: *Życie na niby. Szkice z lat 1939–1945*. Warszawa 1985, s. 163). I zaznacza Wyka: „[...] powtarzam dosłownie, słyszałem ją z wielu ust” (ibidem, podkr. – K.Ł.). Jednocześnie – przekonuje Bugaj – „antysemityczna kampania PZPR-u rozniecona w marcu 1968 roku nie pociągnęła ludzi z mojego miasteczka. Rozpowszechnione było raczej przekonanie, że to kłótnia w rodzinie” (R. BUGAJ: *O sobie i innych...*, s. 17).

37 „Tygodnik Powszechny” określany bywał w środowiskach antysemitycznych jako „Żydownik Powszechny”. Redakcja, na 65-lecie pisma, dodała do nume-

Wydaje się, że w tym przypadku – a decyduje kontekst, czyli zachwył komunizmem dziennikarza francuskiego tytułu – Kisiel daje upust swej niechęci, stosując zasłyszaną (czy środowiskową?) przewę. Kiedy, co Kisiel notuje w *Dziennikach*, jakiś nieznajomy dopytuje go, czy Adolf Nowaczyński był Żydem, to właśnie ów nieznajomy („ubek”, jak podejrzewa Kisiel) używa określenia nawiązującego do kwestii religijnych – „przechrzta”. Sam Kisielowski wspomina sarkastycznie o Zagładzie w „sercu chrześcijańskiej Europy” (κ, s. 844) i, raczej metaforycznie, o „karze bożej” za stworzenie komunizmu (κ, s. 74).

4. Dla środowiska uniwersyteckiego, czy – uściślając – pewnej jego części.

Nie jest ona oczywiście w ujęciu Kisiela jednoznaczna z pojęciem inteligencji, wręcz przeciwnie – „nowi Polacy”, w tym także „młodzi/marcowi docenci”, przejawiają reakcje odwrotne:

Opowiadano mi, jak w pewnym naukowym, uniwersyteckim towarzystwie młodzi docenci cieszyli się, że Czesi „nareszcie dostali za swoje i przestaną rozrabiać”, oraz że „lcki wyjeżdżają”. Mili są ci nowi Polacy, ani słowa!

κ, s. 218

– niż grupa inteligencji, z której usług władza ludowa obiecywała już „nie skorzystać” (κ, s. 55); tu, jak widać, utożsamia się odrzucenie osób pochodzenia żydowskiego oraz „starej” inteligencji (które to zbioru na siebie zachodzą). Nie oznacza to wszakże, jakoby Kisiel nie dostrzegał antysemitycznych uwikłań także „starej” polskiej inteligencji:

Oczywiście [Andrzejewski] zrehabilitował się po wielokroć odważnymi i szlachetnymi wystąpieniami (podobnie jak przed wojną zrehabilitował się za współpracę z antysemitycznym *Prosto z mostu* obroną Żydów z Niemiec wyrzuconych do Zbąszynia).

κ, s. 485

Określenie (w kontekście antysemityzmu) „stara inteligencja” nie zawsze musi wiązać się zresztą z wysoką oceną charakteru czy osiągnięć zawodowych:

Umarł Piotr Rytel, mój pierwszy profesor harmonii, kontrapunktu, kompozycji. Stary był mocno (85 lat), ale jakoś nie mogę czuć do niego sentymentu nie skażonego niechęcią. Nawet nie o to chodzi, że był głu-

ru 13 (3168) z 28 marca 2010 roku 40-stronicowy dodatek zatytułowany, przewrotnie, właśnie *Żydownik powszechny*.

pim konserwatystą (bo są też mądrzy konserwatyści) i bez sensu zatruwał życie Szymanowskiemu. Idzie o to, że był po prostu swinią, dla swojej prywaty niszczył ludzi perfidnie, do tej taktyki stosował recenzje (zresztą pióro miał niezłe), w razie potrzeby nie gardził też brutalnym antysemityzmem. Piszą o nim, że „nestor”, że „niestrudzony”, w Polsce tak zawsze. Marzę, żeby na mnie przynajmniej po śmierci napluli, tak jak francuska młodzież studencka na Anatola France’a.

K, s. 325

Współczesny Kisielowi, już nie bezpośrednio partyjno-państwowy, lecz antysemityzm będący tamtego konsekwencją, pobrzmiwa w dyskursie instytucjonalnym. Jednak głośno – co istotne – mogą o nim mówić tylko outsiderzy i wariaci:

Na zebraniu literatów warszawskich 1 lutego [...] głos zabrali outsiderzy i wariaci: Jan Nepomucen Miller, Marek Nowakowski, Jan Wyka, Salomon Łastik, Janusz Rychlewski, Korabiewicz, Himilbsbach etc. Ale jaki głos! [...] Swoją drogą tylko wariat może dziś powiedzieć całą prawdę. Miller płakał o krzywdach pisarzy i niewoli słowa w „tak zwanej ojczyźnie”, Łastik biadał nad antysemityzmem (niewydanie latami przygotowywanej antologii przekładów z poezji żydowskiej) i motywacją, że „nie można drażnić Arabów”.

K, s. 898

Ale też na horyzoncie Kisielowych *Dzienników* zarysowują się formy skrytych dyskryminacji, które widoczne są co najwyżej środowiskowo³⁸:

[...] w sprawach literackich absurd zupełny, wstrzymali np. już na maszynach jakieś nowele Sienkiewicza, bo był na końcu komentarz Kotta.

K, s. 150

Drugie wydanie książki Bartosza [Władysława Bartoszewskiego] *Ten jest z ojczyzny mojej* leży w cenzurze trzy miesiące, oczywiście nikt teraz nie chce o niczym decydować. Wszyscy myślą, że zjazd coś zdecyduje i wszystko im załatwi, tymczasem nic takiego się nie stanie³⁹.

K, s. 133

38 Odbija się to także w przywoływanych w *Dziennikach* dowcipach – zob. np. K, s. 426, 195.

39 Idzie o książkę związaną z problematyką tej części pracy. Zob. W. BARTOSZEWSKI [z Z. LEWINÓWNA]: *Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*. Kraków 1969 (tytuł książki to tytuł wiersza Antoniego Słonimskiego). Lektura książki Bartoszewskiego daje Kisielowi asumpt do wprowadzenia takiego oto podziału: „Co prawda Żydzi są jeszcze i w oficjalnej agencji PAPP, która takie niecne bzdury puszcza w świat, mówią też, że naczelny redaktor moczarskiego *Interpressu* jest Żydem. Czyli że Żydzi są wszędzie,

Do redakcji *Tygodnika Powszechnego* napisałem list w obronie tragizmu w filmie *Kolekcjoner*, podpisałem Witold Wiśnia, mgr inżynier odlewnik, huta *Warszawa*. List się ukazał, tylko cenzura skonfiskowała wzmiankę o filmie Polańskiego. Cóż to za chuje i ciemniaki, a przecież filmy Polańskiego szły w Polsce!

K, s. 243

Była zabawna heca w telewizji. W zapowiedziach programu podano, że następnego dnia odbędzie się audycja z cyklu *Klub sześciu kontynentów* poświęcona Odessie i że między innymi wystąpi w niej Robert Satanowski, dowódca partyzanckiego zgrupowania *Jeszcze Polska nie zginęła*, które walczyło też w okolicach Odessy. Zelektryzowało mnie to, wiem bowiem, że Satanowski wyjeżdża za granicę jako Żyd i ma dyrygować w Niemczech – a rzeczywiście postać to malownicza, choć z tą partyzantką trochę chyba podkoloryzowana. Siadam więc następnego dnia do telewizora i coś słyszę: spikerka z uroczym uśmiechem zapowiada, że audycja z powodu „uszkodzenia telerecordingu” się nie odbędzie. Chi, chi! Ktoś tam jednak czuwa, aby bzdura nie przestawała być bzdurą, i tak cud, że zapowiedź się przemknęła!

K, s. 301

W *Znaku* ukazał się pod pseudonimem mój artykuł – recenzja z książki Bartoszewskiego *Ten jest z ojczyzny mojej*. Nawet redakcja nie wie, że to ja pisałem, a więc podwójna konspiracja – chi, chi.

K, s. 343

W antysemityzmie państwowym dostrzega Kisiel:

1. Ostentacyjną hipokryzję komunistycznej propagandy:

Albo rozdzieranie szat na kłamliwe wieści zagraniczne o polskim antysemityzmie, a obok radosna rewelacja, że Marian Kargul nazywa się w istocie Abraham Icek Kargiel. Co za idioci to robią – i dranie, bo przecież Kargul (zresztą zaiste ministerialna głowa) załatwiał sprawki różnym „aryjskim” wiceministrom – o czym pisze się enigmatycznie, a raczej nie pisze się.

K, s. 13

a zatem nigdzie... Tyczy się to oczywiście Żydów »intelektualistów«, oblatanych i obecnych na salonach prasy – za to paromilionowa biedota żydowska zginęła w mękach gett i komór gazowych. Czytam właśnie na ten temat nowe wydanie książki Bartosza [Władysława Bartoszewskiego], lektura jest straszliwa, choć przecież zna się te rzeczy, żyło się obok nich, jeśli nie w nich. To, co zrobili Niemcy z Żydami w Polsce, nadal nie może się zmieścić w głowie i jest sprawą bez precedensu w historii” (K, s. 295).

2. Represje pod pretekstem:

À propos antysemityzmu. Bakst – pianista i profesor, został wyrzucony z wyższej szkoły muzycznej bez trzymiesięcznego wymówienia, rzekomo za deprawowanie uczennic. Do uczennic to on się dowalał zawsze, ale teraz dopiero to dostrzeżono, bo jest Żydem. Nie wolno mu też koncertować, emigrować może, ale nie ma prawa zabrać fortepianu. Takich obrzydliwych dramatów jest teraz w Warszawie sporo.

K, s. 93

Adolf R. [Adolf Rudnicki] rozdygotany, wstrząśnięty, choć i zafascynowany dziwnym obrotem sprawy żydowskiej na świecie. Adolf był bardem „epoki pieców”, a co ma, jako człowiek i pisarz, robić teraz? Powiada, że sam tego nie wie, wyjeżdżać nie chce, drukują go nie bardzo, finansowo go zniszczyli, gdy, osioł, próbował wywieźć 300 dolarów za granicę. Czuje się osamotniony, bez towarzystwa „swojego”, bez środowiska, niepewny jutra, trochę pomyłony. Muszę się nim jakoś zająć.

K, s. 368

Pretekstem może być sprawa żydowska i żydowskie pochodzenie na różne sposoby:

Przedwczoraj z mowy Gomułki trochę można było wywnioskować, że o coś się żrą: pretekstem znowu była sprawa żydowska, to osobliwe, jak ona chwyciła w tym nieszczęsnym, ogłupionym, a pozbawionym życia politycznego społeczeństwie. No bo ten antysemityzm okazał się, choć to absurdalne, jedyną rzeczą żywą i autentyczną – nareszcie pękło jakieś tabu, można coś na kogoś zwalić i nazwać po imieniu. A Gomułka nie znosi rzeczy „żywiolowych” i autentycznych, zaczął coś rozumieć, sprzeciwiać się, nie wie, biedak, że to on sam zaczął w czerwcu 1967 – dał się napuścić, pożar antysemitki chwycił jak słoma (3 minuty nienawiści), w końcu pożre i jego, bo przecież żona...⁴⁰.

K, s. 131

3. Represje bez pretekstu:

Wzruszyła mnie sprawa zmarłego Waldemara Babnicza, o którym napisał w *Polityce* Koźniewski. Był to ideowy działacz oświatowy na wsi, ateista i mędrak, ale żarliwy. Założył uniwersytet ludowy w Różnicy (kieleckie), gdzie się u chłopów ukrywał podczas okupacji i przez dwadzieścia lat po wojnie pracował tam, bardzo popularny i nader lubiany. Choć ateistyczny głupek, miał jednak w sobie coś autentycznie gorącego, ideowego. I oto rok temu wylano go za... żydowskie pochodzenie. Facet

⁴⁰ Wspomniane przez Kisiela 3 minuty nienawiści to oczywiście nawiązanie do praktyki opisanej przez Orwella w powieści *Rok 1984*.

umarł ze zmartwienia w Nałęczowie, żal mi go. Tak się komuchy odplacają swoim najbardziej wiernym ludziom!

K, s. 233–234

Wczoraj spotkałem chłopca obłąkanego przez komunistów, czyli Władzia Machejka. Dosyć był speszony spotkaniem, a ja specjalnie go nie oszczędzałem, wytykając na przykład świństwo popełnione przez partię z Babiniczem.

K, s. 237

Brak pretekstu dla antysemitkich posunięć władz nie musi wiązać się ze współzuciem Kisiela dla ofiar takich działań, potwierdza za to i wzmacnia oburzenie na coraz mocniej rysującą się regułę ogólną – państwowy antysemityzm.

Z *Trybuny Ludu* wywalili dwóch ostatnich Żydów: Podkowińskiego i Krasuckiego. Obaj byli łobuzy, ale nie za to ich wylano. Tak więc Polska stała się krajem wręcz oficjalnego antysemityzmu! Ciekawe – jeden Starzewicz został – dla niepoznaki.

K, s. 153

Pretekst, jeśli akurat trudno znaleźć taki, który miałyby oparcie w rzeczywistości, można zresztą bez trudu wymyślić:

W *Życiu Warszawy* ukazała się oszczerca, obrzydliwie antysemitcka napaść, że on [Michnik – k.t.] rzekomo „zdradza Polskę” w Londynie i że go nawet angielska policja przesłuchiwała. Głupie to jak but i nie wiadomo w ogóle, o co chodzi, ale boję się o niego: może to być przygrywka do niewpuszczenia go do kraju, a tam, odcięty, szybko straci instynkt i wyczucie naszych spraw.

K, s. 891

Coraz to w prasie kogoś chlusną, wczoraj na przykład Andrzejewskiego (podpisany Bohdan Roliński, naczelny redaktor *Życia Warszawy*, ten, co i mnie objeżdżał – ale on tylko firmuje, w istocie pisze to podobno Werblan). Był też atak na Michnika (wspominałem), przykry, z podtekstem antysemitkim. Jak Jaroszewicz był w Londynie, władze polskie zwróciły się, aby go chronić przed „rozrabiaczami”, i wskazały Sulika i Adasia Michnika, który akurat tam był. Scotland Yard coś tam z nimi robił, a u nas napisali, że to była w ogóle inicjatywa Anglików. No i Adasia usmarowali po świńsku. Podobno wytaczają mu tutaj jakąś sprawę, boję się, że go nie wpuszczą – byłby to pierwszy precedens tego rodzaju.

K, s. 893

W wielu przypadkach podstawowym układem odniesienia dla ferowanych *ad hoc* ocen działań antysemitkich – i związanych z nimi paradoksów – jest zasadnicza nieprzejrzystość komunika-

cyjna sytuacji⁴¹. Tylko niekiedy sądy i opinie weryfikowane mogą być po upływie jakiegoś czasu.

Znów alarmy o antysemityzmie – że szykanują, nawet za pochodzenie częściowe, że wyrzucają z posad etc. A tutaj ten rzekomy Zambrowski. Nic nie rozumiem, widać nie na mój rozum – za trudne. K, s. 109

Wiadomości o Zambrowskim, że dostał posadę etc., okazały się lipą – nic nie dostał, wylali go z luksusowej willi, gdzie mieszkał, etc. Należy mu się to za komunizm (sam to rozumiał i chcąc się ratować, robił później Październik), ale jakie pretensje mają do niego komuniści, tego nie rozumiem. Że Żyd? A więc determinacja rasowa? Ciekawe. Raczej jednak chodzi o władzę. K, s. 127

Daje się dostrzec trzy rodzaje antysemityzmu: antysemityzm partyjno-państwowy, o którym stanowi propaganda, o nim wspomina (także w niniejszej pracy) już nieraz. Drugi to antysemityzm, okreśmy go, półoficjalny, w jakiś sposób katalizowany przez działania władz, ale do nich się niesprowadzający:

Prasa podała komunikat, że „z Polski wjechało 5 264 obywatele polskich pochodzenia żydowskiego” i że jeśli ktoś czuje się „bardziej związany z państwem Izrael niż z Polską Ludową”, może się starać o wyjazd do dnia 1 września. *Wolna Europa* zareplikowała od razu, że wyjechali często-kroć ludzie zdolni i Polsce potrzebni, a różni Różańscy i Bermany zostali. Przykra to w ogóle sprawa: antysemityzm zniknął z prasy czy telewizji, ale w urzędach i przedsiębiorstwach tępią Żydów w najlepsze. Ciekawe: zniszczono w tym kraju wszelkie autentyczne impulsy społeczne, a ten jeden, nieszczęsny, pozostał. Myślę, że to sprawa jeszcze nie skończona, wiele niesmaków przyjdzie jeszcze skosztować. K, s. 241 (por. K, s. 47)

Jest tu Jarosław Abramow, syn Newerlego, muzyk i literat (coś jak ja), dramaturg i autor piosenek, m.in. sławnych *Okularników*, których nagradzałem na festiwalu w Opolu. Była tu u niego jakaś przesmutna facetka, mówił mi potem, że to literatka Żydówka, która emigruje, zmuszały ją podobno jakieś anonimy czy coś w tym guście. A więc te sprawy nadal trwają, smutne to i głupie, też płód niedowarzenia i ignorancji tego całego Gomułki. Żydzi-Polacy zmuszani do wyjazdu – to naprawdę haniebne. Bo kto jest bardziej znany, ten się jakoś obroni, natomiast

41 „Były jakieś aresztowania, krąży dużo anonimów (antysemickich oczywiście też), wychodzą biuletyny – prawdziwe i fałszywe” (K, s. 889). „A podobno w MSW jest znowu »wydział spraw rasowych« kierowany przez Walichnowskiego” (K, s. 568).

ludzie „bez nazwisk” nie dają rady, nieuchwytna atmosfera antysemita podgryza im nerwy i nie wytrzymują.

K, s. 568

Trzeci rodzaj antysemityzmu to antysemityzm potoczny, ludowy. Kisiel bowiem swoje, związane z sygnalizowanym wcześniej syndromem antysemityzmu partyjno-państwowego i zeń wypływającego, przeświadczenie o możliwości odwołania się do antysemityzmu potocznego wyraża tak oto:

[...] nie wierzę, aby naszym „kontestatorom” coś się mogło udać, zwłaszcza że to w połowie Żydzi, których UB z łatwością skosi wobec opinii – do takiej perfidii mają oni zdolność niewątpliwą, chociaż do niczego innego nie mają. Ale społeczeństwo, od lat pozbawione życia politycznego, prasy i wszelkiej informacji, jest niemądre i zdane na odgórnych macherów, którzy, jacykolwiek by byli, mają zawsze przewagę.

K, s. 884–885

Antysemityzm nie jest dla Kisiela tylko i wyłącznie złem samym w sobie, nie sprowadza się też do zubożenia pejzażu kulturalnego Polski. To także ważny dla Kisiela powód zrażania do Polski Zachodu:

Idę dziś na pożegnanie K., odjeżdżającego sekretarza ambasady amerykańskiej. Bardzo miły i żarliwy człowiek, młody jeszcze Semita – przyjechał tu z mnóstwem dobrych chęci, nic oczywiście nie mógł zrobić, teraz odjeżdża przedwcześnie, dodatkowo zrażony historiami z antysemityzmem. Jeszcze jeden przyjaciel stracony.

K, s. 25

Prognozuje też Kisiel w *Dziennikach* konsekwencje, jakie będzie miała dla Polski rozpętana przez władze antysemita nagonka w kontekście międzynarodowym. W grę wchodzi nie tylko polityka, ale i kultura:

A więc już pierwsze przemówienia z plenum (Gierek, Kliszko, Jabłoński). Najwidoczniej linia Wiesława rzeczywiście wygrywa, bo przemówienia wyprane są z wszelkiej treści poza frazeologią. Jest tylko wycofanie się z „antysyjonizmu”, to znaczy przyznanie, że w organizacjach partyjnych traktowano tę rzecz jako antysemityzm i pokrzywdzono ludzi. Rychło w czas zauważyli – kiedy w świecie z powodu tej bzdury podniósł się smród, którego skutki trwać będą lat dwadzieścia. Ale co ich to obchodzi?!

K, s. 47

Sprawa czeska, a tu znów – żydowska. Mnóstwo Żydów wyjeżdża, innych rugują z posad, słyszałem masę skarg i jęków. Polska komuni-

styczna robi się krajem urzędowego antysemityzmu – niepojęte. Zaczyna się bojkot nas w dziedzinie kultury.

K, s. 90–91

– a także wpływ owej nagonki na życie publiczne, kulturalne i na świadomość społeczną wewnątrz kraju:

[...] tracimy na tych demonstracyjnych wyjazdach Żydów. Przedwczoraj wyjeżdżał Karst – to naprawdę ogromna szkoda, bo facet – germanista, umie sporo i człek niezły. Henio był na dworcu, wrócił zgnębiony – odprowadzało koło stu osób, smutek, żal, istny pogrzeb. Co za nonsensy – a potem się dziwią, że w całym świecie Polska ma uszyte buty, choć w gruncie rzeczy o nic tu nie idzie, sprawa bzdurna okropnie.

K, s. 198

Podobno dwanaście tysięcy osób pochodzenia żydowskiego wyjechało ostatnio z Polski. Cóż za idiotyzm, jaka antypropaganda w świecie! A najgorsze te straty moralne wewnątrz – rozbudzony antysemityzm pozostanie na lat dwadzieścia, bo temu narodowi niczego w Polsce nie wolno było nienawidzić i zwalczać, a tu mu nagle pokazano wroga wewnętrznego i powiedziano: on winien! Demoniczny pomysł – zupełnie jak z Orwella. O ile podoba mi się, że Moczar chce władzy, a zwłaszcza popularności, to ten chwyt trudno mu wybaczyć: osiągnął pewien społeczny dynamizm, ale dynamizm najgorszy i kosztowny – kosztem jest ogłupienie ludzi, bo zwalenie winy za wszystko na jakąś grupę („Żydzi i cykliści”) to zawsze myślowa tandeta.

K, s. 50

Nie idzie przy tym tylko o bezosobową opinię publiczną, ale o indywidualne reakcje:

Był tu William Griffiths, Amerykanin, mój znajomy profesor „sowietologii” w Massachusetts. Znam go od lat, umysł ma zimny, amerykański, ale sporo wie o Polsce i niegdyś bardzo się nami interesował. Teraz niestety zainteresowanie to mocno opadło: mówi, że u nas panuje marazm, walki personalne, że „skompromitowaliśmy” się antysemityzmem i że nie ma tu czego szukać.

K, s. 413

Polska, Polacy, tracą⁴² na antysemityzmie, gdy porównuje się ich z najbliższymi sąsiadami zza żelaznej kurtyny⁴³:

42 Nie zawsze chodziło o względy tylko wizerunkowe: „[...] władze nasze wściekle są na Szwedów za ich stanowisko w sprawie wyjeżdżających z Polski Żydów i zgrzytają zębami, bezsilnie zresztą, bo dewiz potrzebują jak cholera” (κ, s. 450–451).

43 Niekiedy w formie paradoksalnej – jak „powiedzenie jednego Żyda, pro-

Ale cóż: nam nikt nie wierzy i nikt na Polskę uwagi nie zwraca. Zygmunt Mycielski wrócił z Zachodu i mówi, że niepopularność Polski sięgnęła tam szczytu: można się powoływać na Czechosłowację, na Węgry – nigdy na nas.

K, s. 781

Czesi w swoim czasie wzięli marksizm na serio, stąd większe zbrodnie w epoce Stalina, stąd potem dubczekowska opozycja. Odmienne poszły nasze kraje, subtelne to zagadnienia, ale żaden z tych głupich dziennikarzy zagranicznych nie potrafi tego opisać, poza tym „sprawa żydowska” zaszkodziła nam okropnie, Żydzi nam skroili kurtę.

K, s. 646

Sformułowanie: „Żydzi nam skroili kurtę”, sugerować może – podnoszone skądinąd w innych fragmentach *Dzienników* – przekonanie Kisiela, iż marcowi emigranci będą robili Polsce złą propagandę. Niekiedy sugestia ta przyjmuje postać konkretnego podejrzenia:

Staszewski, mój sąsiad, o którym było tyle szumu w marcu 1968, jeden z twórców komunizmu w Polsce, dostojnik państwowo-partyjny, jak go wylali, to chce wyjeżdżać. Nieładnie to jakoś, powiem mu, bo chce ze mną porozmawiać – mam gęsią skórę przed tą rozmową, bo nie lubię takich sytuacji: trudno mu prawić kazania, że się nie czuje Polakiem, w dodatku wiem, że tam na Zachodzie będzie rozrabiał i gadał, korzystając z tamtejszej wolności, a także z tamtejszej głupoty, jeśli chodzi o sprawy polskie. Zawiała to sytuacja.

K, s. 275

– niekiedy uogólnienia:

A różne Kace-Suche i Laptery, którzy budowali tu stalinizm, przedstawiają się teraz na Zachodzie jako ofiary stalinizmu oraz polskiego antysemityzmu i robią Polsce koło pióra, ile wlezie.

K, s. 355

Podejście takie charakteryzuje Kisiela tylko w odniesieniu do dawnych państwowo-partyjnych dostojników. Wobec innych wykazuje znacznie więcej zrozumienia:

A tu niektórzy już wymyślają na nich [marcowych emigrantów – k.ł.], że oni swymi wyjazdami potwierdzają zarzuty o obojętności na Polskę

stego człowieka (są i tacy) po wojnie. – Wie pan co – mówi – ja bym już chciał wrócić do Rosji. – A co tam w tej Rosji tak dobrze? – pytam. – Skąd dobrze?! – zaperzył się. – Znacznie gorzej niż tutaj. Ale widzi pan: tam już gorzej nie będzie” (K, s. 75).

i jej sprawy. Łatwo im mówić, ale być wyobcowanymi i napiętnowanymi w społeczeństwie teraz już półchłopskim – to sprawa psychologicznie zawiła.

K, s. 272

Pogorszenie się opinii o Polsce, w związku z antysemicką nagonką – rejestruje Kisiel – dostrzegane jest przez władze PRL-u, ale od strony efektów, a nie skutków własnych działań:

Podobno Gomułka się wścieka o jakąś angielską audycję telewizyjną „Panorama”, gdzie było coś o prześladowaniu w Polsce literatów pochodzenia żydowskiego. Cacy, cacy, ale dlaczego niby my za to mamy cierpieć, że oni robią głupstwa – oni, to znaczy sam Wiesio ze swoją antysemicką mową z czerwca 1967.

K, s. 183

Ale stosunek Kisiele do decyzji o emigracji jest (sprawiedliwie czy nie) przynajmniej sceptyczny:

No ale cóż – los dzisiejszej, schłopiałej Polski jest nudny i nic na to nie poradzimy. Co nie jest dowodem, że trzeba kraj opuszczać, jak proponuje niejeden (np. Staszewski).

K, s. 414

8.4.2. Żydzi, marksizm, komunizm i rewizjonizm

Związek łączący marksizm, rewizjonizm i komunizm z problematyką żydowską i antysemityzmem jest w *Dziennikach* Kisiele jednocześnie wyraźny i wielowymiarowy. Wspomniałem już o nim w niniejszej rozprawie przy innych okazjach. Ponieważ nie jest to wykład z historii idei, problematyka marksizmu (również zresztą okazjonalnie obecna we wcześniejszych partiach pracy) pojawi się nieco później niż rewizjonizm.

Świadom jestem tego, że próbując doprecyzować zakres pojęcia „komunizm” (podobnie, choć to inna sprawa, czynię, gdy idzie o „władze komunistyczne”), wikłałbym się w nieuniknione w takim przypadku niejasności. Wszak pojęcie to funkcjonujące potocznie, kolokwialnie miało / ma swoją tradycję filozoficzną. Pozostają więc zasadniczo przy tym rozumieniu / rozumieniach komunizmu, które podaje Kisiel, a które dają się wyczytać z kontekstu dziennikowych notatek. Co do okazjonalnie używanego przezeń pojęcia „stalinizm” stosuję tę samą formułę, a że problematyka to złożona, przekonuje książka Andrzeja Werblana *Stalinizm w Polsce*⁴⁴.

44 A. WERBLAN: *Stalinizm w Polsce*. Przedmowa B. ŁAGOWSKI. Warszawa 2009.

Pisze znawca tematu, historyk Richard Pipes: „Pojęcie komunizmu pojawiło się w Paryżu w latach czterdziestych XIX wieku i odnosiło się do trzech związanych ze sobą zjawisk: pewnego ideału, programu działania i władzy powołanej do tego ideału”⁴⁵; dalej, w przypisie, Pipes przekonuje, że nie ma żadnego rozróżnienia między pojęciami „socjalizm” i „komunizm”, on sam posługuje się terminem „komunizm” na określenie leninowskiej teorii i praktyki, bo „wkrótce po objęciu władzy w Rosji Lenin zmienił nazwę swojej partii z socjaldemokratycznej na komunistyczną”. Kisiel, pisząc o komunizmie, ma niekiedy na uwadze ideę czy program działania, ale często komunizm jest dla niego każdą formą rządów partii komunistycznej, jak „realny socjalizm” (określenie I sekretarza KC KPZR Leonida Breżniewa), a bodaj i „socjalizm z ludzką twarzą”.

Kiedy Kisiel omawia komunizm w kontekście antysemickim, warto zacząć od opinii skrajnej:

Już dwadzieścia sześć lat rządzi ta komuna – kto by się tego spodziewał kiedyś, kiedy mieli za sobą paru tylko Żydów? K, s. 572

[...] komunistów nie-Żydów prawie tu nie było, a jeśli byli, to Rosja się ich bała. K, s. 136

Dlatego też na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mamy, zdaniem Kisiele, do czynienia z sytuacją paradoksalną:

[...] co za czasy nastały, że w komunizmie Żyd, zamiast rządzić, jest „niepewny”. K, s. 188

Opinii o związkach Żydów z komunizmem, obiegowej w niektórych środowiskach (przypomnijmy raz jeszcze sarkastyczną uwagę Aleksandra Herta: „Každy miał przykre doświadczenie z jakimś »komisarzem«, który był Żydem. Przykre doświadczenia z »komisarzami« nie-Żydami tak żywo się w pamięci nie zachowały!”⁴⁶), Kisiel nie czyni kamieniem węgielnym swych diagnoz na temat dziejów i dalszych losów komunizmu, ale bierze ją pod uwagę:

Dwadzieścia dwa lata temu powiedziałem Ważykowi, że to, co robią Żydzi, zemści się kiedyś na nich srodze. Wprowadzili do Polski komunizm w okresie stalinowskim, kiedy mało kto chciał się tego podjąć z „gojów” (poza gorliwcem Gomułką). Społeczeństwo było wtedy jednolicie anty-

45 R. PIPES: *Komunizm*. Przeł. J.J. GÓRSKI. Warszawa 2008, s. 9.

46 A. HERTZ: *Wyznania starego człowieka...*, s. 162.

komunistyczne, więc nienawidzono ich. Teraz społeczeństwo jest nowe, niewiele z tamtego pamięta, opór się rozchwiał i rozładował, ale nienawiść została, co obecnie wyzyskał Moczar dla swoich celów personalnych, oskarżając ich o „błędy i wypaczenia” (w których zresztą sam brał udział). Bo Żydzi nie rozumieją jednej rzeczy: gdy są małą grupą, jak po wojnie, to zachowują się wobec siebie solidarnie, negując jednocześnie, jakoby była to solidarność narodowa, i odrzekając się od jakiegokolwiek odpowiedzialności zbiorowej. Tymczasem skoro się działa solidarnie (oczywiście nie wszyscy, ale ci, co robili politykę), to można się spodziewać, że ktoś to kiedyś wyzyska. No i rzeczywiście: sprawa Izraela dała pretekst do potraktowania wszystkich (prawie – Starewicz się trzyma) Żydów jednolicie, jako naród – skutek wiadomy. Tragiczny jest tylko los Żydów-Polaków, artystów, pisarzy, którzy biorą w łeb za winy tamtych – tamci zaś sami sobie piwo warzyli. Sytuacja powikłana – ale któż ją dziś rozwikła? Zaś kultura polska traci, obraz Polski widziany z Zachodu staje się ohydny, ale kogóż z walczących o władzę to obchodzi? A Gomułka nic z tego wszystkiego nie rozumie, klepie swoje (a raczej nie swoje, podsunięte) pacierce o rewizjonizmie i tyle.

K, s. 124–125

Kiedy jednak Kisiel polemizuje na ten temat z socjolożką Marią Hirszowicz (wspomniałem już ją w niniejszej rozprawie), to wyraźnie bardziej interesuje go współczesność niż spory o przeszłość, a może po prostu uznaje je z jakichś powodów za niewarte polemiki (κ, s. 819). Inny element syndromu komunistyczno-żydowskiego w zapiskach dziennikowych Kisiela to trudności z wytyczeniem jasnych granic obozowi postępu.

W *Le Monde* czytałem bardzo ciekawy artykuł jakiegoś działacza żydowskiego, który, omawiając zebranie Żydów, członków Komunistycznej Partii Francji, gdzie próbowano wyjaśnić dzisiejszy stosunek komunistów do kwestii żydowskiej (trudny orzech!), zwraca właśnie uwagę, że szereg słów, jakimi tam szermowano, straciło dzisiaj swą tradycyjną treść. Nie wiadomo już dobrze, gdzie jest lewica, a gdzie prawica (czy np. liberalizm jest prawicowy czy lewicowy?), nie bardzo dobrze wiadomo, co to jest imperializm i czyj on właściwie jest (np. reżim grecki oraz frankistowska Hiszpania w konflikcie bliskowschodnim stoją po stronie Arabów), nie wiadomo, co to jest socjalizm, wolność, faszyzm, patriotyzm, reakcyjność, postępowość *etc.* Tradycyjne znaczenie tych słów się wykruszyło, nowych, jednoznacznych treści nie ustalono, toteż przeróżni żonglerzy wyzyskują tę wieloznaczność dla celów agitacyjnych, siejąc na świecie „pomieszanie z poplątaniem”, którego nikt nie rozwikła. Tak, nikt, zwłaszcza nie ja, który siedzę z zatkniętą gębą w kraju, gdzie wszyscy mają zatknięte gęby; w dodatku dziewięćty rok nie wyjeżdżając za gra-

nicę, tracę też wszelkie miary porównawcze, boć każda sprawa z innego punktu widzenia wygląda inaczej. Pomieszenie słów i ich treści, stare terminy, próbujące ująć nowe sprawy – toż bezradnie zagubić się można w tym gąszczu [...]”⁴⁷.

K, s. 461

Kisiel dostrzega zjawisko „zniewolonego umysłu”, ale nie jest skłonny przypisywać mu – inaczej niż Czesław Miłosz – głębi intelektualnego uwiedzenia, jak to bywa u osób impregnowanych „od zawsze” na komunistyczne zaangażowania:

Czytam przywiezioną przez Lidię książkę Artura Londona *L’Aveu*, sławną na Zachodzie i już sfilmowaną – czytam i szlag mnie trafia. Autor, były wiceminister spraw zagranicznych „ludowej” Czechosłowacji, do tego szwagier znanego komunisty francuskiego Guyota, został w roku 1951 aresztowany, po długim, pełnym tortur śledztwie przyznał się do win nie popełnionych (zdrada, trockizm, wywiad amerykański, cholera wie co) i skazany w procesie Slansky’ego na dożywocie. Zwolniony w 1956, wyjechał do Francji, gdzie jest nadal... zwolennikiem komunizmu i jego dyktatury. Pochodzi z rasy tych patetycznych i nieugiętych Żydów, którzy nigdy nie przestaną kochać komunizmu, choćby dostali od niego w d... nie wiedzieć jak. Był w Rosji, walczył oczywiście w sakramentalnych Brygadach Międzynarodowych w Hiszpanii, potem był we francuskim ruchu oporu, potem w Mauthausen, wyszedł z gruźlicą i pojechał leczyć się za amerykańską forszę (sławni bracia Field) do Szwajcarii. Ale tego wszystkiego było mu za mało, postanowił pojechać do ludowej Czechosłowacji, oczywiście nie dla normalnej pracy, lecz aby zostać współwłaścicielem kraju. Wiceminister spraw zagranicznych, to znaczy ten, co robi sowiecką politykę – no bo jaką? Nie przyszło mu tylko do głowy, że rządowi jego i jego przyjaciół (bo sytuacja tam zagnieżdżyła się nielecha) sprzeciwi się sam autor tej polityki niejaki Józef Stalin, który nie lubił, aby w jego bloku rządzili się Żydzi przybyli z Zachodu (już Trockiego nie lubił). London dostaje straszliwie w d..., w myśl recept Koestlera i Orwella, ale nic z tego nie rozumie (i chyba do dzisiaj). Ze świętą naiwnością wyznaje, że w procesach moskiewskich lat trzydziestych nie widział nic anormalnego, bo przecież „partia się nie myli”. Nie przychodzi mu do głowy, że w takim razie dla wielu ludzi i w jego wypadku się nie pomyliła. Niepoprawni durnie, nie rozumiejący, że apoteozowanie władzy mafijnej musi prowadzić do takich skutków. Zresztą on tych skutków by nie potępił, gdyby nie to, że uderzyły w niego. Toć w czasie jego „ministrowania” tysiące Czechów, zwolenników Benesa,

47 Co do zachodniej opinii publikowanej – Kisiel zwykle nie ma o niej najlepszego zdania: „Są też w *Sternie* artykuły Sebastiana Haffnera, tego, co mnie tak kiedyś w Warszawie zdenerwował: Żyd z kompleksami i kryptokomunista – bodajby tu pomieszkał” (K, s. 104).

siedziało w takich samych więzieniach i pan London nie miał nic przeciwko temu – do dziś uważa, że tak być musiało. Patetyczny dureń, dostał strasznie w kość, ale nie budzi współczucia. „Wilki gryzą się między sobą”, jak mówi jeden z bohaterów Koestlera. I to jego zdziwienie – przez 50 lat jeszcze nie skapował, co to jest komunizm. I dalej ogłupia „lewicowych” Francuzów, jakby mało mu było tej lekcji.

K, s. 531–532

Kisiel łączy tu problematykę godności z (nie)myśleniem, obcym „zniewolonym umysłem”:

Komunizm odbiera ludziom całą godność – widać to doskonale we wspomnianej już przeze mnie książce Londona – brak godności tkwi nie w tym, jak go męczono, ale w tym, jak się on dziś, po szesnastu latach, broni. Wciąż apeluje do partii i godności członka partii – idiota ciężki!

K, s. 539

Ten rodzaj zac zadzenia cechuje tych, którzy zostają, co więcej – dalej służą w partyjno-państwowej propagandzie:

W PAP-ie siedzą zawodowi fałszerze, i to, niestety, starzy komuniści Żydzi, jak Michał Hoffman. Ci niczego się nie nauczyli, nawet jak ich kopiują i opluwają. Komunizm to niezwykły czad na pewnego rodzaju mózgi, ale nie mam, powtarzam, dla tych mózgów tłumaczenia ani współczucia. Skoroś taki głupi, to cierp!

K, s. 384

– jak i wielu z tych, którzy wyjeżdżają:

Mały Ż. [Żółciński] twierdzi, że do 1 stycznia mają z radia usunąć wszystkich Żydów. Komunizm wyrzucający Żydów, swoich twórców – to swoją drogą rzecz niebywała, na którą zwraca się, jako na zjawisko polityczne, zbyt mało uwagi, a przecież to chyba coś znaczy. Co? Zapewne przejście od tzw. internacjonalizmu do polityki czysto rosyjskiej. Ciekawa historia! A mimo to niejeden z naszych wyjeżdżających Żydów mówi, że jest nadal „prawdziwym komunistą”. Szlag mnie trafia, gdy to słyszę. To siedź tu, baranie!

K, s. 99

Sytuacja ta skłania Kisielea do formułowania – na tle diagnoz politycznych – sądów *quasi*-politologicznych:

[...] światowy komunizm wyrzekł się Żydostwa. W sumie jednak symbol „czerwonego Żyda” zniknął, no i na zdrowie. Ruskim to bardzo na rękę, bo żaden totalizm nie lubi mniejszości ani też międzynarodowych przysiężeń. Żebyż tylko jeszcze Marks nie był Żydem – ale to już rze-

czywiście zu viel verlangt. Chi! [...] To moczarowcy wywołali tę bzdurę, a Gomułka ją poparł, nie bardzo wiedząc, co robi. Skutek propagandowy dla Polski opłakany i nie można nic odkręcić, bo nie dają napisać, jak naprawdę było. Jakimiż niewolnikami własnej konwencji słownej bywają komuniści!⁴⁸.

K, s. 354–355

To, co spotyka polskich Żydów na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rozumiane może być – zdaniem Kisiela – jako forma odpowiedzialności zbiorowej („kara boża”) za budowanie komunizmu:

Widać ostatnia fala antysemityzmu nie wszystkich [Żydów] odstręczyła od komuny: jeszcze się ludzą, że odzyskają w niej znaczenie, nie rozumiejąc, że kto wiatr sieje, zbiera burzę, i że ciąży nad nimi kara boża za stworzenie komunizmu. Ale jak już się trafi Żyd głupi, to taki głupi, że aż hej! I potem się jeszcze dziwią, że za takiego jednego płaci stu. Są przecież narodem, a nie przyznają się do tego przed samymi sobą i dlatego okrutna odpowiedzialność zbiorowa tak ich potem zaskakuje i dziwi. Po wojnie mówiłem im tak: jeśli czujesz się Żydem, to jedź do Palestyny, a jeśli czujesz się Polakiem, to nie daj się używać do budowania sowieckiego komunizmu. [...] Żal mi ich, choć głupich trudno żałować. K, s. 74

A nawet – za stworzenie intelektualnych podstaw komunizmu:
– ideowych:

[...] co to jest komunizm radziecki? – pomysł żydowski, wykonanie gruzińskie, cierpliwość rosyjska. K, s. 28

– organizacyjno-politycznych:

Podane jest przemówienie Wilhelma Billiga – stary komunista, wieloletni więzień, myśli, że poruszy ludzi swoją krzywdą, jako że go wylewają ze stanowiska dyrektora od energii atomowej. Oczywiście, dyrektorem tym mógł być tylko w tym ustroju, bo się na tym nic nie zna, ale krzywda jego jest niewątpliwa. Tylko że nikt się nie przejmuje krzywdą komunistów – ja też nie. Kiedy oni skapują, że sami zbudowali gilotynę (automatyczną), która im ścina głowy? Pięćdziesiąt lat już to trwa – a oni się nie spostrzegli. W tym ustroju każdy będzie ukarany: w tej liczbie sporo niewinnych, ale pociecha, że winni też – choć nie za to, czym zawiniли. Na

48 Wśród rewizjonistów wielu było dawnych zwolenników i budowniczych stalinizmu. Związane z tym paradoksy budziły zainteresowanie pisarzy tworzących w latach sześćdziesiątych. Zob. M. KUNDERA: *Żart*. Przeł. E. WITWICKA. Warszawa 1970.

przykład Żydzi karani są za to, że rzekomo zdradzają komunizm; wcale go nie zdradzają, lecz kara im się należy: za to, że stworzyli komunizm. Biedny głupi Billig. („Nie znałeś litości, Panie – i my nie znajmy litości!”. Inna rzecz, że Billig znał litość, był nawet dość przyzwoity – ocalał np. Edmunda Rudnickiego, dał mu w 1945–1946 posadę komisarza radiofonizacji kraju. Ja bym mu teraz też dał posadę – np. zakrystiana lub organisty. Innymi nie dysponuję).

K, s. 48

Problemy Polaków pochodzenia żydowskiego nie musiały mieć zresztą podłoża ideologicznego:

Ma być podobno proces Schellenberga i Bromberga – tak mówi plotka i *Wolna Europa*, oczywiście nikt poza tym. Schellenberg był dyrektorem *Ars Polony*, wydrukował dla Szwedów jakiś atlas geograficzny, gdzie widniała przedwojenna granica polsko-niemiecka. A znowu Bromberg doskonale postawił handel zagraniczny wydawnictwami naukowymi oraz kooperację w tej dziedzinie z Zachodem. Pewno działał nieformalnie, miał na to od kogoś wysoko postawionego *carte blanche*, dziś o tym zapomniano i facetów ciągną przed sąd. Tak wygląda ktoś, kto zawierzy komunistom.

K, s. 336

* * *

Tylko nie żałować komunistów – oto zasada. „Nie znałeś litości, panie – i my nie znajmy litości!”. Tylko jacy „my”, jak pytał śp. prof. Adam Krzyżanowski. Był to człowiek o dowcipie historycznym, perspektywicznym – rzecz już dziś w Polsce rzadka.

K, s. 384

Całe prawie 1000-stronicowe *Dzienniki* są świadectwem niemożności jasnej odpowiedzi na pytanie profesora Adama Krzyżanowskiego⁴⁹. Kisiel w zasadzie natrafia przy tym na pewien

49 W perspektywie partyjnej również sympatie i niechęci personalne przynajmniej niekiedy przeważały nad jasnymi (?) ideologicznymi i „pochodzeniowymi” podziałami: „Najbardziej nienawidzili go [Putramenta] Kott i Ważyk, ale to już jakieś partyjne porachunki, których ja nigdy nie zrozumieję, boć przecież antysemitą nie był” (K, s. 458). Podziały, zawsze przecież obecne w komunistycznym obozie władzy, są także dla Kisiela pisarza zjawiskami z pogranicza oniryzmu: „Henio dużo opowiadał o komunistach w Rosji, sformułował nawet na ten temat całą teorię, tyle że ja, pijany, przeważnie wszystko zapomniałem – zostało mi w głowie, że podzielił ich na trzy grupy: sowieckich (grupa Wasilewskiej), narodowych (Zawadzki) i krajowych (Gomułka). Ale on poprzydzielał do tego innych ludzi, ustawił też Żydów, podał jakieś efektowne, może nieco zmyślane szczegóły – diabli, że też musiałem się spić i pozapominać” (K, s. 307).

dość szczególny, nierozwiązywalny w jego systemie poglądów, zestaw problemów.

[...] największą jego [Hitlera – k.l.] zbrodnię – wymordowanie Żydów – sami [sowieci – k.l.] by chętnie dziś powtórzyli. Bo Żydzi jako nosiciele prasowo-międzynarodowego *esprit* stają się dziś (o paradoksie) ich największym wrogiem, a antysemityzm – jednym z niewielu popularnych argumentów.

K, s. 83

Pszon twierdzi, że kiedy Żydzi opuścili komunizm, który niegdyś stworzyli, ten przestał być sobą, przestał być rewolucyjny. Zaopatrzył się nawet w swój antysemityzm – cha, cha, cha!

K, s. 15

Zatem, by trzymać się poetyki i założeń Kisiela: czy to dobrze, że Żydzi opuścili komunizm? Z punktu widzenia autora *Dzienników* stracił w ten sposób komunizm swój rewolucyjny impet (dobrze), ale stał się w ten sposób antysemicki (źle). Inny aspekt tego samego zjawiska:

[...] w *Trybunie Ludu* ukazał się artykuł jakiegoś profesora doktora (jakżeby inaczej) filozofii Wł.[adysława] Markiewicza, który ogromnie rozdziera szaty, że Marcuse, Adorno i inni śmiały inaczej interpretować Marksa niż tutaj. Oczywiście, taka scholastyczna polemika (pomijająca, rzecz jasna, wszelkie fakty wielkie jak słoń, np. stalinizm i przeróżne jego pochodne) jest śmieszna, ale świadczy, że owe Cohn-Bendity napędziły jednak naszym komuchom straszaka (Wańkowicz cytuje jakiegoś żydowskiego zresztą socjologa, twierdzącego, że Żydzi, najmniej związani z konformistyczną tradycją otoczenia, bardzo są podatni, aby stawać się katalizatorami wstrząsów, rewoltujących tę tradycję: oni w końcu stworzyli komunizm, a widząc, że zeskorupiał, zaczynają go rozbijać; stąd pewno ów nagły antysemityzm naszych władców i aresztowania studentów).

K, s. 20

Nie zawsze idzie Kisielowi o wartości intelektualne, niekiedy chodzi mu o ideowość:

Zastanawiam się, jak mało wychowawczy, nieatrakcyjny i niesugestywny jest u nas marksizm – kiedyś, w „żydowskich” czasach była jeszcze jakaś żarliwość, teraz nie ma.

K, s. 690

Problem Kisiela zawiera się w interesującym nas tu kontekście w pytaniu: czy to dobrze, że komuniści zrezygnowali z intelektualnego podłoża ideologii:

[...] co za bzdura nazywanie u nas Żydów syjonistami: ci, o których chodzi, których się wyrzuca, to są Żydzi-komuniści, a syjonizm, czyli żydowski, palestyński nacjonalizm, jest im jak najbardziej obcy. A jednak się ich w to wpycha. Fakt, że Rosjanie zrezygnowali już z usług międzynarodowej „żydokomuny”, jest niepokojący, dowodzi, że wszystko im już jedno, że walą na całego, po prostaku, żadnej polityki intelektualnej nie prowadząc. Marnie, marnissimo.

K, S. 127

„Rewizjonizm” – w kontekście marksizmu i komunizmu – pierwotnie oznaczał poglądy Eduarda Bernsteina, który ponad sto lat temu nakłonił niemieckich socjaldemokratów, by w miejsce marksowskiej teorii rewolucji przyjęli ideologię ewolucyjną. Píše François Furet: „Idea reformy systemu pojawiała się [...] już w pierwszym ćwierćwieczu [po rewolucji październikowej – K.Ł.], zasilając różnego rodzaju rewizjonizmy, nigdy jednak nie podważano zasadniczej wyższości socjalizmu nad kapitalizmem”⁵⁰. W ujęciu Kisiela rewizjonizm oznacza zmieniający swe formy, ale stale obecny od października 1956 nurt w partii (a po wyrzuceniu wielu jego prominentnych przedstawicieli, jak choćby Leszek Kołakowski, z szeregów PZPR – także poza partią), który podważa legitymizację komunistycznej władzy w imię demokratycznego socjalizmu; w przeciwieństwie do omawianej tu grupy „mocarowców”, którzy podważali legitymizację rządzącej ekipy Gomułki z pozycji nacjonalistycznych. Niekiedy rewizjoniści oznaczają grupę mniejszą, obejmującą głównie intelektualistów, czy będzie to filozof Leszek Kołakowski, czy ekonomista Włodzimierz Brus. „»Rewizjonizm« był przede wszystkim odmową ślepego wykonywania rozkazów z góry w imię prawa do osądzania ich i do działania z własnym wewnętrznym przekonaniem, co było wymogiem wywrotowym, nie do przyjęcia w partii rządzącej się »normami lenińskimi«. Ale »rewizjonizm miał też treść pozytywną: postulował autonomię kultury, w szczególności literatury i sztuki oraz nauk humanistycznych i społecznych, względem ideologii – przynajmniej taką, jaką wywalczyły dla siebie po 1956 roku nauki przyrodnicze«⁵¹. Marcin Król, filozof i socjolog, uczestnik wydarzeń Marca '68, a jednocześnie ktoś niezwiązany z rewizjonizmem, stwierdza: „[...] okres moich studiów [pierwsza połowa lat sześćdziesiątych – K.Ł.] to okres rozkwitu tzw. rewizjonizmu. Jest to nie bardzo sensowne określenie, ale należy domyślać się, że autorom, czyli komunistycz-

50 F. FURET: *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.* Przeł. J. GÓRNICKA-KALINOWSKA, M. OCHAB. Warszawa 1996, s. 9.

51 K. POMIAN: *Baczko: Oświecenie i Rewolucja.* „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 4 (25).

nym decydom chodziło o to, że poddawano rewizji zasadniczy zrąb doktryny marksizmu-leninizmu⁵².

Terminu „rewizjonizm” używano także w innym znaczeniu, ale wtedy również miał dla władz złowrogie konotacje. W sierpniu 1980 w poufny okólniku skierowanym do wszystkich członków PZPR pisano, że zaburzenia na Wybrzeżu „już ośmieliły zachodnioniemieckich odwetowców, którzy nie kryją się z wydawaniem oświadczeń, iż wydarzenia w Gdańsku i innych miastach Wybrzeża są wodą na ich rewizjonistyczny młyn⁵³. Ten sam autor poświęca osobną część swej rozprawy rewizjonizmowi w podstawowym jego znaczeniu⁵⁴.

Wróćmy do Kisielea:

Wilki się rzucają, to pewne, a nowych rewizjonistów, po ucieczce Żydów, trzeba dopiero będzie wychować. Jak? Diabli wiedzą. Ale wierzę w młodzię.

K, s. 534

[...] u nas nie ma „zbuntowanych marksistów”, Moczar z Gomułką wygonili wszystkich za granicę – wszystkich, bo to przeważnie byli Żydzi, a młodzi w rodzaju Michnika siedzą już cicho.

K, s. 646

Z uczelni powylewano „rewizjonistów” w rodzaju Brusa, Baumana, Kołakowskiego, którzy próbowali jakoś dostosować marksizm do życia i tchnąć w niego odrobinę sensu. Na ich miejsce weszli młodzi „docenci” i „doktorzy”, których jedyną ambicją jest utrzymać się „na linii” – całkowitych abstrakcjonistów, pozbawionych wszelkiej ambicji koncepcyjno-twórczych, bo twórcza postawa w marksizmie to już trąci „rewizjonizmem”. Ostatnio cały numer „Argumentów” wypełniony jest przez takich „doktorów”, i to z racji procesu Kargula [...].

K, s. 44

Z dopiero co przytoczonych fragmentów zdaje się wynikać, że Kisiel marksistowski rewizjonizm darzył sympatią. Ale w rzeczywistości sprawa nie jest aż tak prosta:

52 M. KRÓL: *Nieco z boku...*, s. 59.

53 Zob. A. KEMP-WELCH: *Polska pod rządami komunistów 1944–1989*. Przeł. J. GILEWICZ. Kraków 2010, s. 301. O wykorzystywaniu dwuznaczności określenia „rewizjonizm” zob. M. GŁOWIŃSKI: *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*. Warszawa 1991, s. 102. O innych aspektach funkcjonowania określenia/epitetu „rewizjonizm” zob. ibidem, s. 9, 218–219.

54 A. KEMP-WELCH: *Polska pod rządami komunistów...*, s. 162–174.

A tu spotkałem panią docent Z., Żydówkę, która w 1968 dostała mocno po dupie, a która powiedziała mi, że jest nadal marksistką, bo marksizm to jedyna „naukowa analiza społeczna”. O idiotka – niczego się nie nauczyła! Gdy jej mówię, że praktyka nasza dowodnie wykazuje plajtę marksizmu, ona powiada, że to nic: idea dobra, tylko wykonanie złe. Ileż ja razy słyszałem tę groźną bzdurę, śpiewkę wszystkich rewizjonistów, wszystkich „zniewolonych umysłów”, którzy nie mogą żyć bez sztucznej podpórki umysłowej, jaką jest dla nich marksizm [...]. I pomyśleć, że to opium duchowe nadal działa na różne idiotki. Dlatego to w Marcu 1968 młodzież studencka wykazała tak zenujący brak konkretnych haseł: prowadzili ją ludzie nadal zacządzeni marksizmem, stąd powtarzanie tych samych „socialistycznych” bełkotów⁵⁵.

K, s. 365

Ale Kisiel jest mocno sceptyczny nawet wobec takich prób naprawy/rewizji socjalizmu, które wychodzą nie od docent Z., formułującej swe zarzuty w sposób abstrakcyjny, lecz także wobec postaci, które swoim marksizującym nonkonformizmem weszły na drogę opozycji politycznej, takich jak Władysław Bieńkowski:

Władysław Bieńkowski, były minister oświaty, jedna z głównych postaci Października 1956 i właściwy twórca koncepcji *Znaku* (zaraz po wojnie był już orędownikiem „dialogu” z katolikami), zrobił wielką niespodziankę. Myślałem, że on już zobojętniał na wszystko i zoportunistyczał, a także że jest „bojowy” (to znaczy, że się boi), tymczasem on napisał niezwykle śmiałą rzecz, studium pod tytułem *Motory i hamulce socjalizmu* [...]. Tylko że wszystko to napisane jest z pozycji słuszności marksizmu i jego walki z „imperializmem”, że niby ustrój nic nie winien, tylko wykonanie (upraszczam oczywiście, bo są tam rzeczy głębsze)⁵⁶.

K, s. 224

55 Zachodnim „młodym” zarzuca Kisiel brak realizmu: „Czytałem w *Kulturze* wypowiedzi Cohn-Bendita. Mówi, że zwalcza wszelką hierarchię i ucisk, a ponieważ żyje we Francji, więc zwalcza burżuazyjną, gdyby żył na Wschodzie, zwalczalby komunistyczną. Mocno się myli: gdyby żył na Wschodzie, to nic by nie zwalczal, bo siedziałby w głębokiej ciupie” (K, s. 66).

56 Kisiel dostrzega także problemy, jakie w walce z rewizjonizmem i ze związkami tej walki z oparciem się na nacjonalizmie mają sami marksiści. Są one tyleż natury politycznej, co intelektualnej. „Tytuł: *Wobec rewizjonizmu*. Autor upomina się o to, że »rewizjoniści«, Kołakowski, Schaff, Baczek, Morawski i inni, robili jednak w swoim czasie coś niecoś dla marksizmu i że »wypychanie« ich dzisiaj wazelinierzem Suchodolskim czy nacjonalistą jak Chałasiński to podrzynanie samochcąc własnego marksistowskiego gardła. Autor (artykuł jest dyskusyjny) podkreśla, że można mieć w niektórych dziełach rację, a w innych nie, powołuje się nawet na takich wykletych świętych pańskich jak Kautsky czy Plechanow [...]” (K, s. 110). Ale ten sam cytowany przez Kisiela autor, w tym samym artykule, upomina się też o wartości merytoryczne: „[...] Tarski (Teitelbaum – ze Lwowa) to reakcjonista i »syjonista«, a przecież genialny logik!” (K, s. 110).

Rewizjonizm gotów jest Kisiel mimo wszystko akceptować, ale tylko jako formę (świadomego czy nie – to zdaje się nie mieć dla Kisielea większego znaczenia) – antykomunizmu. To forma, jedna z form, wewnątrzpartyjnej opozycji, miłsza mu niż „mocarzym” („partyzanci”), której Kisiel też zresztą przypisywał funkcję wewnętrznej opozycji:

Owa opozycja partyjna to niestety tylko „partyzanci” (też ze specyficznym „zajobem” na temat żydowski), bo trzeci partner, czyli tzw. rewizjoniści, zostali wyrolowani. W jaki sposób? Ano, wykończono ich w Marcu 1968, gdy pokazało się, że nie stoi za nimi nikt z partyjnej góry i tylko apelują do „głosu ulicy”, co w komunizmie jest grzechem śmiertelnym, jeśli nie ma się tego uzgodnionego z górą. Dobija ich plajta czeska, „syjonizm”, wyjazdy za granicę na stałe, a także reklama ze strony Giedroycia i *Wolnej Europy*. Jak pisał kiedyś Jedlicki, były „chamy” i „Żydy” oraz ośrodek centrowy – gomułkowcy. Teraz Żydów już nie ma, funkcję opozycji przejęły niestety tylko „chamy”, a gomułkowcy oparli się na sowieckiej martwocie, utrzymując konwencję niemówienia o niczym istotnym (jedyna u nich grupa żywa to *Polityka*, ale ci znowu mają „grzech pierworodny” – sporo Żydów). Smutne to, że funkcje opozycji przejęli tylko moczarowcy, a nikt inny nie ma nic do gadania. *Die beiden stincken*, jak mówił Heine. *Polityka* u nas to tajna walka o władzę, w której to walce arbitrem jest Rosja. A Księżę Giedroyc tylko kocha owych żydowskich rewizjonistów, którzy nie mając nic do stracenia, bo z Polski wyjechali na zawsze, załatwiają sobie w *Kulturze* stare porachunki, Księżę zaś myśli, że to światoburczy rewizjonizm, który lada moment zatrzęsie Polską⁵⁷.

K, s. 392

Ów „grzech pierworodny” dotyczy nie tylko gazety-instytucji, czyli tygodnika „*Polityka*”, ale całego nurtu w myśli społecznej, czy szerzej jeszcze – filozofii marksistowskiej:

[...] nas mają w garści mocno – między innymi dlatego, że **wszyscy niemal** [podkr. – k.ł.] prawdziwi rewizjoniści w partii byli Żydami i łatwo było ich wylać pod takim czy innym pretekstem⁵⁸.

K, s. 51

57 W przytaczanym fragmencie Kisiel odwołuje się do głośnego eseju autorstwa Witolda Jedlickiego. Zob. W. JEDLICKI: *Chamy i Żydy*. „*Kultura*” 1962, nr 12 (182); liczne przedruki w tzw. drugim obiegu.

58 To nie tylko polska specyfika: „[...] zjazd czeskiej partii. Oczywiście, wymyślą jakąś bujdę o kontrrewolucji, znajdą sobie dowody, ofiary, wykonawców – a wolnościowców i rewizjonistów szlag trafi, zwłaszcza Żydów” (K, s. 77).

Zresztą zmiana polityczna Kisiela (sympatyka rewizjonizmu jako siły destruujującej komunizm i nudę gomułkowskiej małej stabilizacji) wcale nie cieszyłaby, gdyby rewizjoniści mieli zdobyć władzę:

Wolna Europa nadała sądowe przemówienie młodego Michnika, bardzo się tym nasładowując. Bohater nasz cacka się ogromnie ze swoim ciągle podkreślanym marksizmem i „socjalizmem”, dużo też mówi o Kuroniu i Modzelewskim, drobiazgowo analizując swoje z nimi różnice. Przypomina mi to rabiniczne dyskusje między Plechanowem a Leninem – znów jakieś marksystyczne szakale przygotowują się, aby nami rządzić. Jest nawet o tym anegdotka. Kto za dziesięć lat przyjmować będzie w Warszawie 1-majową defiladę? Towarzysze Kuroń, Modzelewski i Cyrankiewicz! Nie żal mi tych maniaków, wszystkich dyskutujących o „dyktaturze proletariatu” do ciupy i kwita! He, he.

K, s. 334

Wszelkie rewizje marksizmu albo mają dla Kisiela sens polityczny, albo nie mają go wcale, choć chcąc podkreślić wartość ruchu myśli w marksizmie, skłonny jest przeciwstawiać współczesnemu zastojowi nawet czasy Lenina:

Wydaje się, że ze śmiercią Lenina ustały wszelkie dyskusje. Tylko „rewizjoniści” próbują, ale tak biorą w dupę, że muszą albo zamilknąć, albo wyjechać. No, a jak wyjadą, to już stają się wrogami, sługusami imperia-
lizmu i wszelka dyskusja ustaje. W ten sposób marksizm martwieje, ale jego legenda na Zachodzie trwa, choć Żydzi, jak się zdaje, od niej odstąpili, przerzucając się na bzdury Marcuse’a (u nas się pisze: Marcusego)⁵⁹.

K, s. 173

Choć znowu: trzeba pamiętać, że Kisiela zajmuje rewizjonizm nie tyle jako propozycja intelektualna, ile jako czynnik destabilizujący system komunistyczny – nawet wtedy, gdy wiąże wolnościowców z rewizjonistami w jedną grupę (zob. K, s. 77). Nie dziwi zatem, kiedy w *Dziennikach* natrafiamy na zdanie upominające się o kontekst geopolityczny i moralny krytyki kapitalizmu:

Gdy czytam w *Le Monde*, co te lewaki zachodnie wypisują o terrorze i alienacji w kapitalizmie, to łapię się za głowę: o bloku sowieckim ani słowa [...].

K, s. 672

59 Kisielowi idzie tu tyleż o filozofię, co o praktykę związaną z oddziaływaniem marksizmu, tyleż o Marcusego, co o – powiedzmy – Trockiego („trocki-
stowskie wygłupy” – K, s. 359).

Rzeczywiście, konserwatywni liberałowie najwyraźniej nie mają zrozumienia dla subtelnych rozważań o alienacji. Bronisław Łagowski, gdy komentuje poświęcony alienacji wyborcy fragment artykułu Sartre'a („Kiedy głosuję, zrzekam się swojej władzy – to jest tkwiącej w każdym możliwości stanowienia ze wszystkimi innymi suwerennej grupy, która nie potrzebuje żadnych reprezentantów – i potwierdzam, że my, wyborcy, jesteśmy zawsze kim innym niż sobą...”), to nie tylko poglądy takie krytykuje, ale, przynajmniej po trosze, je wykpiwa⁶⁰.

Ambiwalencja odczuć Kisiela związana z rewizjonizmem ma jeszcze inny wymiar. Rewizjonizm jest mniej złym (bo choć marksistowskim, to jednak ideowym) sposobem na zasianie fermentu w partii. Alternatywą nieatrakcyjną (nie tylko dla Giedroycia, także dla Kisiela) jest „predominujący teraz w Polsce Ludowej element chłopski, dobrze ustawiony materialnie, lekceważący wszelkie idee poza co najwyżej prymitywnie pojętym nacjonalizmem”⁶¹.

Dwa skrzydła w partii, bo trzeciego „rewizjonistycznego” już nie ma: wykończyło ich wyjście na ulicę w Marcu 1968, wykończyła ich sprawa żydowska, a także „pomoc” Giedroycia i *Wolnej Europy*. Stary Książę zresztą wcale o tym nie wie, lecz dalej lansuje w „Kulturze” kurs rewizjonistyczny (nr IX), baja o zwycięstwie „prawdziwego socjalizmu” czy „socjalizmu z ludzką twarzą”, roi o „robotnikach i studentach”, którzy poprowadzą „ruch” do zwycięstwa, ignoruje przy tym zupełnie właśnie ów dominujący teraz w Polsce Ludowej element chłopski, dobrze ustawiony materialnie, lekceważący wszelkie idee poza co najwyżej prymitywnie pojętym nacjonalizmem. Tylko ten element może realizować fermenty w partii, ale to są fermenty, które Giedroycia ani nie ciekawią, ani nie podniecają (nie dziwię się), woli słuchać marzeń swoich rewizjonistycznych Żydów o „prawdziwym socjalizmie”. [...] [Oto – k.t.] książka Amalrika *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?*. Autor przepowiada nieuchronny upadek Rosji, choć wcale tego nie próbuje udowodnić. Trzeba mu wierzyć na słowo honoru – podobnie jak Giedroyciowym Żydom. K, s. 467–468

60 B. ŁAGOWSKI: *Nowe pomysły Jean Paul Sartre'a*. W: IDEM: *Pochwała politycznej bierności*. Elbląg 2008, s. 77. Na okładce *Liberalnej Kontrrewolucji* (Warszawa 1994), innej książki Łagowskiego, znaleźć można opinię Kisiela: „Brawo nieznanymi mi panie Łagowski: z ust, z serca, z duszy wyjął mi Pan te i inne zdania”.

61 Co Kisiela, także jako konserwatystę, niezbyt cieszy: „Kijowski też mówi, że skutki rewolucji uwidaczniają się dopiero teraz, bo teraz przychodzą do głosu pokolenia po przełomie wychowane, a dotąd rządili ludzie z naszego jeszcze świata, znający przeszłość i Zachód, do tego »przebierańcy« jak Berman czy w ogóle Żydzi. A więc teraz się dopiero zaczyna: niezbyt to pocieszające” (K, s. 187).

8.4.3. Kisiel – syjonizm i Izrael

Jeśli porównać mocno złożony i na wiele sposobów zróżnicowany stosunek Kisiela do Polaków pochodzenia żydowskiego (dotyczy to także Amerykanów pochodzenia żydowskiego itd.), to jego stosunek do Żydów, którzy są obywatelami państwa Izrael (do „prawdziwych Żydów” – κ, s. 468; Kisiel pisze też „prawdziwi Żydzi, czyli Izrael” – κ, s. 468, a także „Żydzi, czyli Izraelici” – κ, s. 490; można uznać, że przeciwstawia ich „internacjonalistom” – np. κ, s. 683), jest jednoznacznie pozytywny, podobnie ocena interesów i działań politycznych Izraela. W tym kontekście zajmę się też problematyką „syjonizmu” w takim ujęciu, w jakim występuje ona w *Dziennikach* Kisiela, a więc czasami z ideologią, niekiedy zaś ironicznie (Starewicz „syjonista”; „Żydzi – po naszymu syjoniści” – κ, s. 359; „[...] siły reakcyjne – syjonistyczne i rewizjonistyczne – skupione w pewnych kołach inteligencji” – κ, s. 41).

Zacznijmy od podstawowego dystansu, jaki zaznacza Kisiel, gdy mówi (streszcza poglądy albo cytuje partyjną nowomowę) o „(anty)syjonizmie”. Główny motyw to wzajemne przeplatanie się (anty)syjonizmu i antysemityzmu:

W telewizji wciąż o syjonizmie – oni rzeczywiście postanowili zrobić sobie popularność na antysemityzmie. Zatruwają ten naród jak mogą, wmawiając, że to z patriotyzmu. A Żydzi są niepopularni, zniechęceni za okres stalinowski, oczywiście pewna grupa Żydów, ale oni tego nie mówią, lecz bez mrugnięcia okiem biorą ten wiatr w żagle. Bezczelni. To też jest Polska, ale kochać jej nie zamierzam⁶². κ, s. 85–86

Zgodziliśmy się [z Wańkowiczem – κ.Ł.], że o ile po Bermianie i Różańskim zrozumiąły może być w Polsce antysemityzm, to już antysyjonizm jest kompletną bzdurą. Nie chcieć Żydów w Polsce i nie chcieć ich w Palestynie – no to gdzie mają być?! κ, s. 16

Kisiel pisze też o utożsamieniu (w sporym stopniu świadomym) antysyjonizmu i antysemityzmu w organizacjach partyjnych (κ, s. 47).

62 Użycie bądź rezygnacja z retoryki (anty)syjonistycznej są dla Kisiela wskaźnikiem oceny sytuacji politycznej: „Husak mówił tak, że prawie dziękował za zajęcie swego kraju. Tyle że o »syjonizmie« nic nie było” (κ, s. 259). Ale nie jest to jedyny wskaźnik opisujący problem antysemityzmu. Oprócz niego są działania: „Żydów jak Kriegel czy Cisarz wylano (Kriegla chcieli zatrzymać w Moskwie, dopiero Swoboda go wybronił), wylano Szika” (κ, s. 90), kontynuowane po odejściu od (anty)syjonistycznej retoryki: „W Czechosłowacji zaczęto już odbierać obywatelstwa: utracili je m.in. Szik, Pelikan, Switak. Ciekawym, czy dojdzie do aresztowań – chyba tak” (κ, s. 353); „Czesi walą na całego: odbierają obywatelstwa i paszporty (Goldstücker)” (κ, s. 357).

[...] oni uważają, że im dłużej tu się nic nie dzieje, tym lepiej, a znów M. [Moczar] jedyną szansę zrobienia ruchu widzi w syjonizmie. K, s. 13

[...] plenum KC, gdzie „psy gryzące się w zawiązanym worku”, jak mówi Waldorff, o coś tam walczą, o czym społeczeństwo się nie dowie, tyle że uważny czytelnik dojrzy, iż nagle w prasie nie ma słowa „syjonizm” czy „bzdury” lub też pojawia się nazwisko, którego nie było, lub *vice versa*. K, s. 47

Widziałem Andrzeja [Micewskiego], potwierdza fakt, że Wiesław przeszedł do ofensywy. Poza tym koniec z „syjonizmem”: słowo zakazane, od paru dni znikło z całej prasy. Jak oni nieprawdopodobnie lekceważą i ogłupiają społeczeństwo: mając w rękę wszystkie środki przekazu, mogą w każdej chwili zacząć lansować jakąś bzdurę i w każdej chwili zaprzestać – to zależy od jakichś tam ich rozgrywek, zgoła społeczeństwu nie znanych, te rzeczy to symbole czego innego, jakiejś tam walki o władzę. Słowo, jego merytoryczna treść są tu niczym – używa się ich dla celów taktycznych. K, s. 44

Podobno Wiesław przeszedł do ofensywy, rąbie Moczara i zawiesił „syjonizm” (alert dla Żydów skończony – powiedziała Renia). Przy okazji dostało się Werblanowi, że pospieszył się z atakiem na Żydów. Cha, cha!⁶³. K, s. 43

Kisiel (znowu niby paradoksalnie⁶⁴ – jest przecież konserwatystą, tyle że konserwatystą, który uważa, że komunistyczna stagnacja nie zasługuje na konserwację) jest zwolennikiem zmiany (stagnacja i nuda to dla niego synonimy). Rewizjonizm i (anty)syjonizm traktuje jako dwa sposoby na przełamanie małej stabilizacji, która jemu się nie podoba i/bo zagraża Polsce.

A z prawdziwymi Żydami, czyli z Izraelem, dzieją się niesamowite hece i historie. Najpierw Izraelczycy przerwali rozmowy z Jarringiem, oskar-

63 Kisiel dostrzega zresztą – i podkreśla – instrumentalność użycia odwołań do „syjonizmu”, jak i rezygnacji z nich: „A swoją drogą prasowa prostytutka słowa jest potworna – nie trzeba zresztą patrzeć na to z zewnątrz, wystarczy porównywać prasę sprzed paru miesięcy i obecną. Na przykład sprawa Żydów, czyli »syjonistów«, znikła jak kamfora” (K, s. 164; zob. też K, s. 168).

64 Określanie spostrzeżeń Kisiela jako paradoksalnych w żadnym razie ich nie deprecjonuje. Więcej, uznać można, że przynajmniej niektóre z nich dobrze ujmowały istotę rzeczywistych problemów. Pisze Jerzy Szacki: „W sedno zagadnienia, które muszą rozwiązać liberałowie w świecie postkomunistycznym, utrafiła bodaj najbardziej paradoksalne sformułowanie Kisiela: »Wziąć za pysk i wprowadzić liberalizm!«”. J. SZACKI: *Liberalizm...*, s. 188.

żając Egipt o naruszenie rozejmu, potem wszystko zeszło na drugi plan wobec porwania przez skrajny arabski Front Wyzwolenia Palestyny szeregu samolotów zachodnich, domagania się za ogromną liczbę pasażerów wydania arabskich jeńców, wobec wysadzenia dynamitem na lotnisku w Kairze olbrzymiego samolotu amerykańskiego „Jumbo” etc. W rezultacie świat arabski został skłócony, bo szereg państw i organizacji wyparło się tych terrorystycznych działań – a o to zapewne szło i Żydom, zacierającym pewno po cichu ręce, że rozmowy przerwano, i to nie z ich winy. Bo w gruncie rzeczy zarówno Izrael, jak i ekstremiści arabscy popospołu boją się rozmów, choć każde z innego powodu. Żydzi boją się, że będą się musieli znów skurczyć do granic sprzed 1967. Arabowie palestyńscy boją się, że zawarte porozumienie mocarstw przekreśli raz na zawsze ich aspiracje do własnego państwa (całkiem zresztą nierealne). Ciekawa sytuacja i licho wie, co z niej wyniknie – osobiście podziwiam młody izraelski nacjonalizm, który ani myśli pogodzić się z dyktatem wielkich mocarstw. Bravo – żebyśmy tak my mogli byli zrobić po Jałcie, ale cóż – zupełnie inne, tragicznie nie sprzyjające były warunki, zupełnie inny stosunek świata do Polaków niż dziś do Żydów. I wyglądamy jak kot w kalesonach – zresztą nie my jedni! Ale Żydzi nie chcą, chcą raz być u siebie – i mają rację!

K, s. 468–469

Choć podziw Kisiela dla Izraela naznaczony bywa polskim kontekstem/kompleksem pojałtańskim, to przecież w całych, tak obszernych przecież, *Dziennikach* nie znajdzie się żadnej uwagi, która mogłaby zostać uznana za krytyczną wobec państwa Izrael. Rozpatrzmy jednak fragmenty, które za takie mogłyby uchodzić:

Lenin umarł 45 lat temu, mimo to myśli jego stosować się mają do naszej epoki. Po prostu prorok – nic innego. Życ w kraju kierowanym myślami proroków jak w Izraelu – o Jezu!

K, s. 161–162

Izrael (idzie tu nie o współczesne państwo, lecz o odwołanie do starożytności) pełni tu funkcję użytecznej metafory, pozwalającej lepiej zobrazować absurd komunistycznej utopii z jej rytualnymi wówczas odwołaniami do dawno nieżyjących klasyków. A prorokowanie to u Kisiela w jakimś stopniu odpowiednik ideologii:

Robotnicy Wybrzeża stawiają postulaty czysto materialne – gdyby byli tam Żydzi, postaraliby się o motywy ideologiczne, bo to rasa ideologów.

K, s. 538

Inna sprawa, że w starożytnej przeszłości Izraela („Izrael – próba przywrócenia staremu narodowi nacjonalistycznej młodości i przeż-

ności” – κ, s. 399) zdaje się Kisiel niekiedy dostrzegać niebezpieczeństwo:

Ale przecież ktoś musi mieć możliwość postawienia tamy Ruskim i Chińczykom, którzy doprowadzą świat ludzki do obłądzenia. Obłąkali już wszakże Arabów, którzy sami nie wiedzą, co robią i o co się mają bić. Toć nawet gdyby się Izrael wycofał do granic z 1967 roku, to na tych skrawkach ziemi państwa palestyńskiego się nie zbuduje! Więc jakie wyjście? Przecież Palestyńczycy zostali już nastawieni wyłącznie na walkę, wychowani w poczuciu krzywdy wręcz mistycznej, a z drugiej strony stoi mistycyzm żydowski, pragnący za wszelką cenę odbudować świątynię Salomona. κ, s. 494

Inna sprawa – to zaangażowanie Polskich komunistów pochodzenia żydowskiego w krytykę Izraela. Píše Kisiel o wizycie Starewicza w Kairze, mającej w okolicznościach historycznych tamtego czasu znaczenie symboliczne (κ, s. 334), i o jego „wymyślaniu okropnym na Izrael” (κ, s. 447). Ten sam Starewicz na sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych „wygłosił antysyjonistyczną mowę” (κ, s. 36)⁶⁵.

Starewicz jest tym człowiekiem władzy, który mimo „pochodzeniowego haczyka” przetrwał czystki marcowe. Pełni w rozważaniach Kisiele funkcję papierka lakmusowego – nie wiadomo jednak, co ten papierek wskazuje (raz pozostawienie Starewicza w strukturach władzy jest symbolem zwycięstwa Gomułki, innym razem Kisiel sądzi, iż pozostawiono Starewicza dla niepoznaki – zauważmy zresztą, że możliwe jest przyjęcie i takiej perspektywy, która obu tych wersji nie wyklucza). Tak więc Starewicz pozostał:

65 Oczywiście, nie była to, co odnotowuje Kisiel, tylko Polska specjalność: „Wracając do Żydów, prasa od paru dni przynosi oświadczenia Żydów radzieckich przeciwko państwu Izrael. Najpierw był to list z okręgu żydowskiego Birobidżan, z kolei deklarację złożyły różne osobistości, pisarze, muzycy, z wicepremierem Żydem Dymyszycem na czele. Zredagowane to jest, w absolutnej swej czołobitości i głupawym konformizmie, tak idiotycznie, aby już nikt na świecie nie mógł mieć wątpliwości, że to bujda na resorach i przymus. Ciekawe, że Ruscy, tak chytry w niektórych sprawach, tak są głupi, jeśli chodzi o opinię publiczną. No cóż, oduczyli się z nią liczyć, a nauczyli się ją lekceważyć. Rzeczywiście, w epoce bomby atomowej wszelka polityka staje się niewypowiedzianie brutalna i prostacka” (κ, s. 360). Demonstracje takie przybierały zresztą także inną postać: „Rosjanie szachistami są świetnymi, kiedy jednak próbują wobec Zachodu propagandy prasowo-publicystycznej, to już przecież i najgłupszy Haffner by się uśmieł. Gdy, na przykład, ogłaszają triumfalnie, że Alram Myszigis czy jakiś tam dostał paszport z Izraela do Rosji” (κ, s. 378–379).

Numerus nullus nie będzie. (Szefer górą?!).

K, s. 36

[...] sprawa Izraela dała pretekst do potraktowania wszystkich (prawie – Starewicz się trzyma) Żydów jednolicie, jako naród – skutek wiadomy.

K, s. 125

W Prezydium i w komisji do opracowania rezolucji zjazdowej siedzą „syjoniści” Starewicz i Szyr – to jest „zwycięstwo” Gomułka, ale co komu z tego – rzeczywiście o tych właśnie facetów niespecjalnie warto się bić.

K, s. 141

Wygrał, jak mówiłem, Gomułka, który wprowadził do Biura paru swoich „twardych”: Kociołka, Kruczka i Szydłaka (na zastępcę). Szyra wylali, za to Starewicz jest w dziewięcioosobowym Sekretariacie (jedeny Żyd). Moczar nie zrobił nawet postępów, jest zastępcą członka (tow. Paluszek) i sekretarzem.

K, s. 143

Tak więc Polska stała się krajem wręcz oficjalnego antysemityzmu! Ciekawe – jeden Starewicz został – dla niepoznaki.

K, s. 153

Wreszcie nowy sekretariat partii składa się, oprócz Gierka, z Babiucha, Barcikowskiego, Kociołka, Moczara, Olszowskiego, Starewicza (!), Szydłaka, Tejchmy.

K, s. 518

– tu, jak widać, Kisiel, by podkreślić żydowskie pochodzenie polityka, posłużył się wykrzyknikiem.

Starewicz funkcje symbolu może dzielić z partyjnym liberałem, redaktorem naczelnym tygodnika „Polityka”:

Wiesio wygrał – symbolem jest pozostanie Starewicza oraz utrzymanie się „Polityki” z Rakowskim – jest to zresztą ostatnie jeszcze u nas pismo godne tej nazwy.

K, s. 149

Mimo wszystkich zastrzeżeń (zaangażowanie w ruch komunistyczny, w struktury władzy PRL-u) Kisielu cechuje nieskrywana sympatia dla Żydów i Izraela. Ma na nią wpływ również pamięć o Holokauście, i to zarówno wówczas, gdy chodzi o państwo Izrael, jak i o pojedynczych Żydów czy Polaków żydowskiego pochodzenia⁶⁶:

66 „Na sali siedział Grzegorz L., kiedyś stalinista i literacki ubek, potem wygłupił się w telewizji służalstwem na temat sławnego przedstawienia *Dziadów*, chcieli go nawet bić, teraz dalej pracuje w telewizji, ale w produkcji filmów [...]. Ten Grześ to był donosiciel i szpicel, postać arcynędzna, ale jakoś nie mam doń pretensji, toć i pluskwa jest stworzeniem bożym. Skoro tylu sprytnych Żydów

Żydzi w Izraelu też nie bardzo wiedzą, co o tym wszystkim sądzić – czy Nasser był wojowniczy czy umiarkowany. A swoją drogą Izrael ma szczęście: sprawa „planu Rogersa” i rozmów poszła w zapomnienie, rozejm na linii ognia trwa, a nowe ziemie jakoś przysychają do Izraela. Tylko Palestyńczycy będą skakać, inne kraje arabskie wydają się już zmęczone całą tą sprawą. A więc dzieją się w polityce cuda: mały kraj wodzi za nos kraje wielkie, a pan Bóg jakoś mu sprzyja. Należy się to Żydom choćby za wszystkie ich cierpienia, co prawda Arabowie nigdy tego nie pojmą. Tyle że Arabów jest sto milionów, a Izraelczyków dwa i pół miliona, więc krzyki o imperializmie nie bardzo tu przekonują. Tak⁶⁷. K, s. 477–478

Izrael to w *Dziennikach* Kisiela zręczny gracz polityczny/ mały kraj (co przedstawiono wcześniej), ale zarazem potencjalna ofiara rozgrywek wielkich mocarstw (tu w grę wchodzi podobieństwa z Polską):

Ciekawa jest ogromnie sytuacja z Izraelem. Amerykański minister Rogers opracował plan zakładający trzymiesięczne zawieszenie broni celem porozumienia się stron co do wycofania wojsk izraelskich i zawarcia pokoju. Myślałem, że Amerykanie starym zwyczajem porozumieli się z Rosją, aby wyślizgać Izrael i urządzić mu kolejną Jaltę. Tymczasem, o dziwo, Izrael przyjął plan amerykański (przy dymisji pięciu ministrów, którzy się z tym nie zgadzali), przyjął go też Nasser, odrzuciły natomiast Irak, Algieria oraz organizacje palestyńskie, które z kolei poczuły się sprzedane i twierdzą, że będą walczyć aż do zwycięstwa. W ten sposób Arabowie zostali podzieleni, a Izrael zmanifestował ugodowość, co go na razie nic nie kosztuje. Myślę, że Rosja namówiła Nassera, aby się zgodził (siedział w Moskwie parę tygodni), widać, bolszewicy przelekli się jednak izraelskiej szaleńczej determinacji. Tak więc mały naród, nieustraszony a solidarny, nie dający się zastraszyć „humanitarnym” szantażem antyatomowym (bolszewicy to jak zawsze nieproszeni dobroczyńcy ludzkości), może zawalczyć wśród wielkich tego świata o poszanowanie dla swych praw. Jeśli oczywiście ma poparcie w świecie – po wszystkich zbrodniach, jakie na nim popełniono. K, s. 443

z Dzielnej i Nalewek zginęło w gazie, daruję jednemu, że przeżył i wciela w sobie spryt tamtych wszystkich. A niech se żyje!” (K, s. 321).

67 Że stosunek do „sprawy izraelskiej” był wówczas czymś istotnym w sytuacjach trudnych dzisiaj do zrozumienia, niech zaświadczy taki zapis dziennikowy Kisiela: „Inne echo przeszłości to Kazimierz Moczarski. Wybitny działacz akowskiego podziemia w czasie okupacji, potem siedział dziesięć lat, z tego dwa w »celi śmierci« z wyrokiem. Zrehabilitowany po 1956, pracował w *Kurierze Polskim*, w 1968 chcieli go wylać, bo miał podobno inny pogląd na kwestię izraelską” (K, s. 648).

Przerażony jestem światem i jego absurdami, a także głupotą wielkich mocarstw (wszystkich trzech). Żebyż to raz małe państwo objęło dyktaturę – toć w epoce atomowej rzecz jest zgoła możliwa! Izrael jest tu na najlepszej drodze, gdy „arogancko” (jak pisze nasza prasa) nie zgadza się na nową Jałtę, którą chcą mu zaaplikować wielkie mocarstwa. A chuj! – mówi, i ma rację⁶⁸.

K, s. 212

Wagę tych Kisielowych porównań nie wprost (Jałta) podkreśla sposób, w jaki omawia inne układy politycznych odniesień:

W *Kulturze* idiotka Warneńska wścieka się na Czecha Mnaczkę, że będąc w Wietnamie, śmiał powiedzieć, że lud wietnamski walczy o swą wolność tak jak izraelski. Oślica pisze, że nie powinien on być się znaleźć na ziemi wietnamskiej⁶⁹.

K, s. 59

À propos PAX-u, w ich *WTK (Wrocławski Tygodnik Katolików)* znalazłem „opracowanie” na temat Izraela – opisują ich jako hitlerowców, nienawiść do Żydów aż bije. Bezdennie oni są głupi, toć jak ma się za sobą falangistowską przeszłość, to choćby rozum taktyczny nakazywałby nie wychylać się. Ale cóż – natura ciągnie wilka do lasu!⁷⁰.

K, s. 490

Tu dwie uwagi na marginesie:

68 „Aha, Griffiths mówił, że Żydzi amerykańscy robią nagonkę na Kissingera, że zdrajca syjonizmu i policjant w getcie...” (K, s. 801). Warto zauważyć, iż Kisiel nie przyjmuje tu wyłącznie punktu widzenia interesów Izraela – jego uwagi w tym samym stopniu odnoszą się do sytuacji geopolitycznej na świecie: „Nie pisałem o tym, że 20 000 sowieckich doradców musiało opuścić Egipt. Widać Sadat zrozumiał, że chodzi tu o rywalizację wielkich mocarstw, nie o niego. To, czego nie mogą zrozumieć Wietnamczycy, niszczący swój kraj w przyływie heroicznej głupoty” (K, s. 695).

69 Co nie oznacza, że państwo Izrael traktuje Kisiel jak spełnioną utopię: „[...] Artur Sandauer. [...] Opowiadał mi o Izraelu, gdzie był znów teraz (nie wiem, jak on to robi, że jeździ?), a ma tam matkę i siostrę. Twierdzi, że to państwo niesamowicie sprawne, że Arabowie nic im nie zrobią, podobno zresztą mniejszość arabska źle się ma, są np. dwie godziny dziennie programu po arabsku w telewizji. Twierdził też, że sprawność organizacyjna tego państwa wyklucza życie kulturalno-artystyczne” (K, s. 759–760).

70 Wszystko to możliwe było w sytuacji, w której: 1. „Cenzura zdejmuje wszystko, co się tyczy zniszczenia Żydów przez Hitlera. Pewno dlatego, by w oczach nowych pokoleń odebrać państwu Izrael wszelki nimb” (K, s. 937). 2. „Podobno posądzają B. o współpracę z »wrogą rozgłośnią«, podobno pytali też o mnie, o Jasienicę i Lipskiego. Szlag by to trafił – a przecież Włodek ma duże nazwisko, choćby jako badacz zbrodni hitlerowskich, zagłady Żydów polskich etc. Ale, powtarzam – co to kogo obchodzi z tych »patriotów« od siedmiu boleści” (K, s. 484).

1. Relacja Kisielea z PAX-owskiego opracowania może oznaczać bądź to, że uznał, iż Izrael jest dla środowiska PAX-u tylko pretekstem do ujawnienia antysemitycznych resentymentów wobec Polaków pochodzenia żydowskiego, bądź że ów antysemityzm dotyczy nie tylko wybranej kategorii, lecz dotyczy wszystkich Żydów.

2. Związki Polaków pochodzenia żydowskiego z Hitlerem pozostają na poziomie metafory, przypadki rzeczywistej współpracy z hitlerowcami znajdują się zresztą w PRL-u, zdaniem Kisielea, na cenzurowanym:

A książka [Wacława Zagórskiego *Wolność w niewoli* – k.t.] wydana przez autora z pomocą subskrypcji, choć są tam rzeczy rewelacyjne i niepowtarzalne, np. o spotkaniu się w 1939 Niemców z Rosjanami na Bugu; albo warszawska historyjka o żydowskim właścicielu restauracji *Za Kotarą* (na Mazowieckiej), który pracował w Abwehrze i został przez AK skazany na śmierć. Niesamowicie to ciekawe, a u nas wyjść nie może. K, s. 761

Wracając do PAX-owskiego opracowania *Nienawiść do Żydów*⁷¹ – w przypadku ideologów PAX-u odnosi się ona, zgodnie z Kisielowym opisem, nie tylko do rzeczywistości II wojny światowej, ale do historii najnowszej i skłaniać ma do poważnego traktowania hipotez nawiązujących do teorii spisku⁷².

71 Kisiel dostrzega i inne źródła antysemityzmu, dla których konflikt izraelsko-arabski jest tylko pretekstem: „W Izraelu i krajach arabskich znowu gorąco, draki, napaści, bombardowania. Nasza propaganda (opanowana już w sporym stopniu przez »hunwejbiniów«) ze skóry wyłazi, żeby przedstawić Arabów jako niewinne uciśnione aniołki, a Izrael jako straszliwych faszystów. Co oni tacy gorliwi? – chciałoby się zapytać, niestety rzecz jest prosta: oni w dupie mają i Arabów, i Żydów, chcą natomiast zrobić karierę na antysemityzmie, jedynym uchwytnym dreszczu, jaki się jeszcze w tym wyjałowionym społeczeństwie zachował. A dlaczego się zachował – o tym by można »napisać książkę«. Temat jak rzeka, samograj, ciekawy, choć przykry i dla Żydów, i dla Polaków” (K, s. 193–194). Przekłada się to na, wtórującą propagandzie, cenzurę: „Premier Izraela Eshkol umarł na serce, pewno w związku ze zbombardowaniem jego willi – tutaj nabrano na ten temat wody w usta: bez komentarzy” (K, s. 193–194).

72 Nie jest to oczywiście koloryt życia politycznego charakterystyczny tylko dla tamtego czasu: „Wiara w spiskową teorię dziejów zatacza coraz szersze kręgi. Można bez zbytniej przesady stwierdzić, że przeżywa ona swój prawdziwy renesans. Gdy się rozmawia z niektórymi, zda się poważnymi i myślącymi, ludźmi, można odnieść wrażenie, że spisek jest wszechobecny. Niemal wszystko, co się dzieje, a już na pewno wszystko, co ma istotne znaczenie dla biegu spraw publicznych, jest skutkiem działania mrocznych sił, które zresztą bywają rozmaicie definiowane”. E. WNUK-LIPIŃSKI: *Przez spiskowe okulary*. W: IDEM: *Granicie wolności. Pamiętnik polskiej transformacji*. Warszawa 2003, s. 271. „Mędracy Syjonu” są stałymi i jednymi z głównych bohaterów teorii spisku. Zob. D. PIPEŚ: *Potęga spisku*. Przeł. S. KĘDZIERSKI. Warszawa 1998, s. 40. Sam Kisiel wykpiwa,

I to zarówno w kontekście bez mała światowym:

Zyzio Przetakiewicz wygłosił w Krakowie przemowę na 25-lecie PAX-u, przedziwne tam rzeczy, antysemityzm zakamuflowany (mówi o tych, co byli winni stalinowskich zbrodni, a w roku 1956 zmienili front „dla swej drugiej ojczyzny”, że niby Żydzi wywołali Węgry, aby odwrócić uwagę od wojny sueskiej).

K, s. 560

[...] walka podjazdowa na tajne ulotki, bo w prasie oczywiście ani o tym wszystkim słowa. „Adam Michnik sterowany i finansowany przez niebezpieczną międzynarodową mafię żydowską, zgrupowaną w łóżach B'nai B'rith w Paryżu i Nowym Jorku”. Cóż za język, co za brednie – jak ze *Stürmera*.

K, s. 883–884

– jak i w polskim / międzynarodowym:

A dziś znowu jest w *Słowie* artykuł „samego” Bolcia Piaseckiego. Norma bzdury i serwilizmu została tam wykonana w 150 procentach – przed Rosją pada na twarz, czyniąc ją niemal ekspozyturą Ducha Świętego na ziemi. A oto jedno zdanie z artykułu: „Polityka wschodnia NRF-u, zasadnicze narzędzie wojny psychologicznej z naszymi krajami, docierała do nas przede wszystkim za pośrednictwem syjonizmu”. Czy on już zbikował całkiem, czy też doszedł już do takiego dna (czy też szczytu) wirtuozerii taktycznej, kiedy zupełnie jest wszystko jedno, co się mówi?!

K, s. 128

– ale też gier wewnątrzpartyjnych:

[...] ciekawe: moczarowcy denuncjowali Gomułkę przed Rosjanami, że sprzyja rewizjonistom i syjonistom, Gomułka odbił piłeczkę, oskarżając Moczara o sprzyjanie Chińczykom.

K, s. 491

A tu Kępa próbuje wznowić sprawę „syjonistyczną”, opowiadając na zebraniach, że Gomułka zamierzał dać wylanym w 1968 roku Żydom odszkodowania i posady. Zamierzał – to dobre. Oni by chcieli wraz z Moczarem zwalić wszystko na intrygę żydowską – no bo jakżeż tu

rzecz jasna, spiskowe teorie historii: „Najwyraźniej Rosjanie uwierzyli w »protokoły mędrców Syjonu«. A co będzie z Marksem?! Cha, cha!” (K, s. 51; zob. też J. TAZBIR: *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*. Warszawa 1992), a przynajmniej niektóre (te zahaczające o kontekst światowy) pośrednio zdają się do takiej perspektywy odwoływać. Najpełniejsze może polskie opracowanie tej problematyki to L. ZDYBEL: *Idea spisku i teorie spiskowe w świetle analiz krytycznych i badań historycznych*. Lublin 2002.

wymyślać na świętych robotników? Tylko że tych Żydów diabło mało, nie obstoją za wszystko. Chi!⁷³.

K, s. 538–539

Koncepcje spiskowe widoczne były, nawiasem mówiąc, po obu stronach ideologicznej barykady:

Zresztą wszystkim się coś zdaje i wszyscy zwariowali, od Sartre'a do maniakałnego Księcia w Paryżu, od Jerzego do Henia, który rozsnuwał przede mną w Warszawie jakiś bzdurny „system podejrzeń” – że niby wszystko ma inny sens, niż nam się wydaje, że działają tajemnicze grupy i siły (odwieczni Żydzi i masoni?) etc.⁷⁴.

K, s. 431

Przewijają się w *Dziennikach* – w kontekście teorii spisku – wątki osobiste:

À propos PAX-u to obchodzi on obecnie swoje 25-lecie, stąd wiele samochwalstwa, miejscami wręcz obłądnego, na przykład w przemówieniu Ola Bocheńskiego, który robi z Bolesława jakiegoś katolickiego męża opatrnościowego, a tych, co się z nim nie zgadzają, oskarża właściwie o inspirowanie zabójstwa jego syna, dając przy okazji do zrozu-

73 „Spotkałem [Pawła] Beylina – wylali go teraz z dwóch uczelni – czyżby »alert dla Żydów« nie został odwołany? Ten antysemityzm robi się już zastępczą akcją polityczną – podobno od Czechów zażądano, aby usunęli z Biura Politycznego Cisarza – jedynego Żyda. U nas Szyr też na zjeździe partii wyleci” (K, s. 51). Można było przedstawić studencką rewoltę jako spisek syjonistyczny (K, s. 272). Jednocześnie Kisiel dostrzega niezamierzone skutki działań ludzi, których skądinąd ceni, ale o których sądzi, że wskazanego wyżej kontekstu nie rozumieją: „Bardzo mnie zmartwił ostatni (marcowy) numer paryskiej *Kultury*, który czytałem u Literatów. Są tam artykuły jakby umyślnie wyreżyserowane stąd, na przykład o rewizjonizmie czy Tyrmanda dalej o Żydach. Stary Książę nie rozumie, że dostarcza walkom wewnątrzpartyjnym w kraju amunicji, ale nie takiej wcale, jak myśli: po prostu dostarcza ciała straszakowi rewizjonizmu i syjonizmu, który to straszak służy do wywalania z partii resztek samodzielnie czy odmiennie myślących ludzi” (K, s. 370). „Przyziemny to opór [społeczeństwa – K.Ł.] – ale skuteczny. Stąd wściekła ofensywa »patriotyczno-ideowa«, w której panuje istne »pomieszanie z poplątaniem«, a której gwałtowne szukanie wroga, jakim by się zajęło, zainteresowało masę, jest uderzające. Stąd też i padło na Żydów – Żydzi i Niemcy to dziś w socjalizmie straszak uniwersalny” (K, s. 121).

74 „George Orwell przeciwstawił Sartre'owskiej wizji antysemityzmu jako zboczenia, zbrodni swój pogląd na antysemityzm jako rodzaj nie do końca zrozumiałej reakcji o podłożu neurotycznym. Neurotyczny antysemityzm polski występuje przede wszystkim w postaci spiskowej wizji historii”. A. SMOLAR: *Tabu i niewinność*. W: IDEM: *Tabu i niewinność*. Kraków 2010, s. 225. Poglądy Sartre'a na ten temat zob. J.-P. SARTRE: *Rozważania o kwestii żydowskiej*. Przeł. J. LISOWSKI. Łódź 1992.

mienia, że był to rozgałęziony spisek, inspirowany przez Żydów, czego zresztą wprost nie mówi⁷⁵.

K, s. 508

Niekiedy spisek ten zapętle się niemal zupełnie, ale, jak zwykle, Kisiel tłumaczy to z humorem. Wszak wyjaśnić daje się wszystko:

Był tu jakiś pan K. z Klubu Inteligencji Katolickiej, miał ciekawą odmianę manii antysyjonistycznej, że niby Żydzi umyślnie robią teraz akcję antysemiticką w Polsce, aby dodać sobie ważności, że to taka mistyfikacja *à rebours*. Twierdził, że Stomma i Zawieyski to pół-Żydzi – chi, chi.

K, s. 360

To zresztą nie jedynie PAX-owskie wersje spiskowej teorii polityki. Jak stwierdza Andrzej Micewski, to „Roman Dmowski stworzył i upowszechnił w Polsce spiskową teorię historii. Głosiła ona, że głównym motorem rozwoju społecznego i procesów politycznych są działające zakulisowo siły wolnomularstwa i światowego żydostwa”⁷⁶.

Inny aspekt zdaje się jednak socjologicznie istotniejszy:

[...] sprawa Izraela dała pretekst do potraktowania wszystkich (prawie – Starewicz się trzyma) Żydów jednolicie, jako naród – skutek wiadomy.

K, s. 125

– co dla Kisiela oznacza, że:

[...] partyjni Żydzi są niepoprawni: słyszałem, że gdzieś tam przemawiali w euforii, że teraz odbuduje się „czystą moralnie i demokratyczną partię”. Idioci, nie wiedzą, że od kiedy Żydów uznano za naród, miejsce ich jest co najwyżej w KP Izraela. Koniec żydokomuny, jak napisał w swych krętačkih wspomnieniach Putrament.

K, s. 541

Pompidou był w Ameryce i Żydzi (po naszymu syjoniści) zrobili mu nielichą kocią muzykę. Nasza prasa oczywiście strasznie się tym „niesłychanym” postępowaniem gorszy, a mnie się to ogromnie podoba, że nareszcie Żydzi nie demonstrują w sprawach „internacjonalnych” i głupio marksowskich, lecz w sprawie swojej ojczyzny i jej walki. To odrodzenie się narodowe międzynarodowego Żydostwa oraz zmiana jego ideowej funkcji to jest wielka oryginalność naszych czasów. Oczywiście, działają też jeszcze resztki „żydokomuny” odprawiające swoje wyglupy

75 O śledztwie w sprawie uprowadzenia Bohdana Piaseckiego zob. A. DUDEK, G. PYTEL: *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*. Londyn 1990, s. 288.

76 A. MICEWSKI: *Roman Dmowski*. Warszawa 1971, s. 354.

trockistowskie czy inne, ale rdzeń Żydostwa staje się narodowy, przestają drapać się, gdzie ich nie swędzi, cierpieć za innych i przysparzać narodom rewolucyjnych kłopotów. Żydzi na prawicy – oto dobra historia, która wścieka naszych faszystujących bolszewików.

K, s. 359

Ale zdaje się, że nie tylko Zagłada decydowała o wielokroć dekladowanej przez Kisiela dla państwa Izrael sympatii. W grę wchodziła także wrogość państw bloku komunistycznego do Izraela – działał więc tu po trosze mechanizm resentymentu.

Rozumiem, dlaczego komuniści tak nienawidzą Stanów Zjednoczonych i NRF: bo to są kraje, gdzie „lud” jest bogaty, a więc prawicowy, kraje, w których (zwłaszcza w Ameryce) konflikty społeczne nie pasują do komunistycznego schematu. No i Izrael też jest klasycznym „wrogiem”. Demonizowanie tej trójki i jej sojuszu to znowu nasza wojna psychologiczna.

K, s. 113

W kółko o „srebrnych godach” PRL (25 lat), o defiladach i obchodach, ton ekstatyczny, że niech się sanacja schowa. Do tego ów obsesyjny „wydźwięk” antyamerykański i antyizraelski z ciągle tymi samymi stereotypami wymyślań – rzygać się chce.

K, s. 254–255

[...] nasze „środki przekazu” bredzą wyłącznie o spisku niemiecko-amerykańsko-syjonistycznym.

K, s. 83

Wroński prezentuje zresztą klasyczny zestaw „wrogów”: Ameryka, NRF, Izrael⁷⁷.

K, s. 121

Niekiedy, sądząc pewnie, że na sentymentach antyamerykańskich grać w Polsce trudniej niż na fobiach antyniemieckich, ograniczano spisek do Niemców i Żydów (niekoniecznie obywateli państwa Izrael).

Ukuto także w kołach rządowych teoriijkę, że to niemiecko-żydowska intryga, tak aż niemiecka (NRF oczywiście) ambasada mocno się wylękała.

K, s. 895

Pewno w końcu zwałą na Niemców i Żydów – jakiś wróg być musi. A w rzeczywistości był tylko jeden wróg: prasa, zniesienie cenzury.

K, s. 82

77 Do „syjonizmu” dołączają „renegaci”, „Wolna Europa”: „W partii, matce naszej, nie wszystko się chyba wyregulowało po gomułkowsku (choć co to właś-

Prowadzi to niekiedy do sytuacji paradoksalnych:

Jest rocznica wojny, Powstania, rocznice tak ważne i głębokie, wciąż jakieś odsłonięcia pomników, tablic, capstrzyki, warty na cmentarzach, ale cóż, kiedy wszystko obrzydzone przez wszechobecną propagandę komunistyczną – nawet mówiąc o męczeństwie Żydów w Treblince, minister zrobił z tego antyenerrefowską propagitkę (dzieci tych ofiar sprzymierzone z niemieckimi zbrodniarzami...). Oni obrzydzą i spłaszczą każdą najświętszą rzecz, każde uczucie, każdą rocznicę – nie mieliśmy ani razu żadnego odprężenia, nawet w dniu zakończenia wojny.

K, s. 112

Znaczenie istotne ma zresztą nie tylko rywalizacja wielkich mocarstw. Kisiel w *Dziennikach* wyróżnia w tym kontekście pozycję Francji i generała de Gaulle'a. Wszystko to jednak pisane jest z perspektywy głównego konfliktu ideologicznego i sytuacji Polski:

De Gaulle nadal pajacuje – z wielkim hukiem nałożył embargo na broń dla Izraela – chce być między dwoma światami, chce odwrócić uwagę od swoich porażek wewnętrznych.

K, s. 167

Znów okropnie mnie wścieka de Gaulle, nawet prowadzę z nim w myśli imaginacyjny dialog, próbując go przekonać, że to, co on robi, nie przyda Francji wielkości: ani „osobna” polityka z Rosją, ani własna broń atomowa, ani teraz historia z Izraelem, nic nie pomoże, aby wskrzesić minioną wielkość.

K, s. 171

[...] [de Gaulle – k.ł.] zachęcił i ośmielił Moskaliki w Izraelu.

K, s. 217

[...] we Francji nagonka na syjonizm itp. itd.

K, s. 338

Alem ciekaw, co będzie z Izraelem, który chce żyć jako państwo, nie zaś zostać sprzedany Arabom (co już chciałaby skutecznie egoistyczna Francja).

K, s. 821

ciwie znaczny), bo w Komitecie warszawskim wybrano towarzystwo dość moczarowskie z Kępą na czele, a Moczar w Kielcach wściekle kłapał znów przeciw »syjonistom«, renegatom i Wolnej Europie” (κ, s. 185). I nie tylko. Uderzające, że NRRF niekiedy zastępować mogli (razem z Żydami – *sic!*) hitlerowcy: „Charakterystyczna rzecz, że wskrzesza się dziś dwie rzeczy minione: hitlerowców i Żydów, bo nowego nic nie ma, żadnej konfliktowości ani dramatu, tylko komedia powtarzania w kółko hasel antyhitlerowskich, z dokładnym pominięciem Rosji i jej gwałtów – liczą na to, że ludzie zapomną o Wschodzie!” (κ, s. 279).

Zalety Izraela, które podkreśla Kisiel (dynamizm, patriotyzm), mają związek z przeciwstawieniem państwa Żydów – komunizmowi.

Tylko Żydzi w Izraelu mają dynamizm, bo żyją za pan brat z żywiołem niebezpieczeństwa jako naród: parę godzin i może ich nie być. Więc chcą się bić. A my śpimy: komuchy umieją ludzi usypiać. K, s. 181

Jedni Żydzi w Izraelu dynamiczni; co za czasy, a Hitler właśnie twierdził, że Żydzi są rozsądnikiem zgniłego pacyfizmu i komunistycznego kosmopolityzmu. Wszystko staje na głowie, zwariować można. „Żydzi jak kozacy”. K, s. 142

A Żydzi (raczej Izraelici) nadal są waleczni, mówią, że wolą atomowe samobójstwo niż śmierć w niesławie. Oni odradzają poczucie narodowego honoru, które zaginęło w spragmatyzowanym i wystraszonej świecie. To piękne. K, s. 490

A tu tymczasem Żydzi w Izraelu stworzyli sobie swój patriotyzm, walczą jak diabły i nic sobie nie robią z mianem „imperialistów” czy „militarystów”. Parę jest dróg przed Żydami na świecie, przed narodem żydowskim, jeśli taki istnieje! Osobiście myślę, że jeśli Żydzi mają się odrodzić, a nie być nadal nienawidzeni w różnych krajach jako samozwańczy macherzy, dzięki zdolnościom i temperamentowi skutecznie fałszującymi postawę tych krajów (tak było z Żydami w Republice Weimarskiej – stąd miał swoją odskocznnię do niszczenia Żydów Hitler) – to powinni skromnie śledzić odrodzenie działania Izraela – to, bądź co bądź, jedyny kraj świata, gdzie nie będzie nowego Oświęcimia – chyba że Arabowie przyjdą⁷⁸. K, s. 750

78 Przy okazji, patriotyzm obywateli państwa Izrael to dla antykomunisty Kisiel odtrutka na uniwersalistyczną ideologię marksizmu: „Naprawdę na owych wciąż marksizujących Semitów jedna jest tylko rada czy odtrutka: zdrowo nacjonalistyczna i prężna postawa państwa Izrael. Ten Dawidek nie daje się dwóm Goliatom w imię normalnej narodowej racji. Brawo – ucicie się u swych braci, wy niedobitki marksistowskich rabinów we wschodniej Europie!” (K, s. 365); „Obserwuję w telewizji stałą kampanię »antysyjonistyczną« i przyszło mi do głowy, że międzynarodowe Żydostwo po raz pierwszy od długiego czasu przestało być symbolem lewicy. Nie ma już »żydokomuny«, jest za to »imperializm izraelskiej soldateski«. Oczywiście, znajdą się na świecie masowe grupy niebogatych Żydów (np. w Nowym Jorku), jest też trochę obłąkanych inteligentów maoistów, trockistów, lichy wie kogo, którzy jeszcze nie skapowali, że światowy komunizm wyrzekł się Żydostwa. W sumie jednak symbol »czerwonego Żyda« zniknął, no i na zdrowie” (K, s. 354–355). Ale oceny Kisiel nie są tu jednoznaczne, pisze wszak także, jak już wspominałem: „Fakt, że Rosjanie zrezygnowali już z usług międzynarodowej »żydokomuny«, jest niepokojący, dowodzi, że wszystko im już jedno, że walą na całego, po prostaku, żadnej polityki intelektualnej nie prowadząc” (K, s. 127).

Ale jest jeszcze inny aspekt rozważanej tu sprawy, wspominałem o nim, kiedy wskazywałem na odruch rasistowski, również przecież obecny w dziennikowych zapiskach Stefana Kisielewskiego. Otóż dla Kisielewskiego

Izrael to przykład, rzadki dziś wśród „białych”, prymatu idei narodowej. U nas za to, mimo ciągłego szermowania hasłami patriotycznymi, idea narodowa, ba, godność narodowa zanika.

K, s. 695

A idea narodowa, to według Kisielewskiego kwestia niezwykle aktualna, wręcz paląca:

[...] dziś problemy narodowe nabrały nowej ostrości, przykładem Irlandia, Belgia, Izrael, Afryka. A co z Polską? Gówno!!

K, s. 647

Kisielewski właśnie w nacjonalistycznym patriotyzmie (nie szowinizmie) upatruje szansy dla Polski, a przykładem takiego nacjonalistycznego patriotyzmu jest dla niego właśnie Izrael:

Czesław [Miłosz – k.ł.] (w związku też z moją lekturą) zrozumiał wreszcie, że jedyną dla Polski szansą duchowego przetrwania to nacjonalistyczny patriotyzm, jaki mają na przykład Żydzi w Izraelu. Wyzbył się więc swych libertyńsko-liberalistycznych przesądów – a czas był najwyższy, to mnie zawsze od niego oddalało, zwłaszcza gdy wygadywał, że jest Litwinem i ma „warszawską” Polskę w nosie. Nie stać nas dzisiaj na takie luksusy!

K, s. 703–704

Zdaniem Kisielewskiego:

Po pierwsze, nie jest tak, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nastąpiła erupcja polskiego nacjonalizmu. A przynajmniej nie w każdej postaci. Nie, są – i to zaskakujące – fragmenty rzeczywistości praktycznie (cenzuralnie) zakazane, dlatego właśnie, że wiąże się je z nacjonalizmem.

A u nas w życiu literackim nowe hocki, i to podobno właśnie inspirowane przez Rosjan: nie wolno znów drukować biednego Jasienicy, wstrzymano też pamiętniki generała Berlinga (!), że to polski nacjonalizm. Czy nigdy nie będzie końca tym skokom z lewa na prawo i przeciwnie?!

K, s. 651

Warto tu podkreślić, iż pożądanym nacjonalistycznym patriotyzm przeciwstawia Kisielewski szowinizmowi (tu trzeba zauważyć, że Kisielewski w swych określeniach nie jest do końca konsekwentny – niekiedy

używa pojęcia nacjonalizmu na określenie postaw szowinistycznych, o takim czy innym rozumieniu decyduje każdorazowo kontekst wypowiedzi):

Ciasnota, egoizm, prywata, brak odwagi cywilnej i solidarności, tępy szowinizm, niewiedza o niczym – smutne to cechy tego schłopionego narodu. I nie ma się z kim konfrontować, nie ma mniejszości, nawet Żydów i Cyganów jak na lekarstwo. Kolarski Wyścig Pokoju okropnie szowinistyczny.

K, s. 406

Ta charakterystyka Polski jest punktem wyjścia dalszych diagnoz Kisiela:

Kraj jest chłopski, wiejski, Niemcy wymordowali żydowskie mieszczaństwo, bolszewicy wykończyli resztę, teraz czas na awans chłopstwa, chłop zalewa miasta, urzędy i partię, korzystając, że mu matka przywozi ze wsi masło, jaja i mięso.

K, s. 395

– tu Kisiel odwołuje się do sensu szowinistycznego polskiego nacjonalizmu. Nie chodzi tu o ideologiczną ortodoksję, ale o racjonalistyczne hasła, którymi może się posłużyć każda z odmian nacjonalizmu, także komunistyczna.

Myślałem sobie, że ten nowy, chłopski naród trzeba wychować, ale że komuniści są tu wychowawcami jak najgorszymi, bo ich frazeologia w tym kraju nie chwyta – nie pasuje do jego historii, rozwoju, typu narodowego. Stąd przerzucanie się do haseł nacjonalistycznych.

K, s. 577

Tak też (jako mit, prowokację) ocenia Kisiel wloty i upadki odwołującej się do narodowych sentymentów frakcji Mieczysława Moczara:

[...] przed zjazdem partii nikt już ani nie piśnie, nic samodzielnego nie powie, a znowu ów moczarowski ferment bojowo patriotyczny (głupi był trochę, ale był – nacjonalizm daje się, gdy już się nie ma nic do powiedzenia) stłumiony został przez Gomułkę.

K, s. 59

W gruncie rzeczy dalsze postępy „partyzantów” w partii wydają mi się nieuniknione. Komunizm to ludowy faszyzm, co zresztą bardzo dobrze się zgadza z chłopskim czy „chłopo-robotniczym” charakterem dzisiejszego naszego społeczeństwa – hasła moczarowców dosyć do tego chłopstwa pasują, znacznie bardziej niż hasła „internacjonalistów” z żydowskimi żonami. Toteż Gomułka tak czy owak jest skazany, z czego zresztą nie

ma się co cieszyć, jako że o obydwu walczących skrzydłach partii powiedziałbym to, co powiedział Heine o lewicy i prawicy: *die beiden stincken* – obaj śmierdzą⁷⁹.

K, s. 467

Moczar okazał się chyba jakimś mitem, legendą. Inna rzecz, że „mocarizm” jako pewien typ myślenia (archaiczny nieco nacjonalizm ze swym wyróżnikiem – antysemityzmem i prorosyjskością – dziwny aliaż, antyinteligencckość, zamordyzm, wiara w walor swego awansu) właściwy jest całej grupie pokoleniowo-partyjnej i grupa ta dojdzie do głosu bez Moczara i poza Wiesławem, który wszakże nie jest wieczny i nie da rady ich powstrzymać – pewno zresztą wcale nie chce.

K, s. 158

[...] prowokacja z Marca 1968 wydobyła na światło i rozprziła resztki oporu, zmuszanie do wyjazdu Żydów to pozbywanie się ostatnich elementów niepewnych.

K, s. 339–340

Kisiel, Stańczyk PRL-u, nie unika zresztą stawiania diagnoz dla Polaków przykrych:

Niby winni są źli sąsiedzi, ale może Polacy sami to też coś niewyparzonego? Czasem bywają bohaterscy, a czasem jakieś d..., zazdrośni, leniwi, plotkarze. Polska bez Żydów to też fatalny pomysł.

K, s. 934

79 Kisiel używa niekiedy, charakteryzując działania władzy w Polsce, określenia „faszystowska”, „faszyzm”. „Nasza prasa staje się wręcz faszystowska, z tym swoim nacjonalizmem, brutalnością, arogancją” (K, s. 147); oburza się, kiedy polska prasa określa Izrael jako „strasliwych faszystów” (K, s. 193), o niektórych dziennikarzach związanych z władzą PRL-u mówi „neofaszystowscy dziennikarze” (K, s. 564), pisze o władzy „faszyzujący bolszewicy” (K, s. 359), komunizm określa jako „ludowy faszyzm” (K, s. 467). Ale jednocześnie nieskory jest Kisiel do dawania wiary temu, że każdy, kto użyje tego określenia, wie, o co naprawdę chodzi: „Gdy już wygłupiania było bardzo dużo, gospodarze chcieli przerwać występ, na co organizator całej hecy, Amerykanin Tilbury, uczeń Drzewieckiego, ryknął, że u nas jest faszyzm! Faszyzm to u nas, owszem, jest, ale ten głupi hipis nic z tego nie kapuje i myśli, że jest wielkim komunistą” (K, s. 478). Kisiel nawiązuje tu do niezwykle popularnego na Zachodzie przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych idiolektu wykpionego chociażby w popularnej powieści Malcolm Bradbury’ego (zob. M. BRADBURY: *Homo historicus*. Przeł. J. ANDERS. Poznań 1993). Zamiana określenia „faszyzm” z diagnozy na epitet ma zresztą swoją historię. George Orwell jeszcze w czasie trwania II wojny światowej pisał: „Wszystko, co można w tej chwili uczynić, to używać słowa »faszyzm« nieco bardziej oględnie, nie zaś – jak się to zwykle praktykuje – degradować go do rangi wyzwiska”. G. ORWELL: *Co to jest faszyzm*. W: IDEM: *I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów*. Tłum. B. ZBORSKI. Kraków 1990, s. 129.

Stosunek Kisiela do nacjonalizmu był (jak do wielu innych kwestii) ambiwalentny. Z jednej strony w wersji moczarowskiej był dla niego nie do przyjęcia („[...] nacjonalizm daje się, gdy już się nie ma nic do powiedzenia”). Z drugiej – był nacjonalizm dla Kisiela pokusą w walce z komunizmem, odrzucał jednak przy tym autor *Dzienników* zdecydowanie „nacjonalizm archaiczny ze swym wyróżnikiem antysemityzmem” (κ, s. 158).

8.4.4. Kisiel, Dmowski i „endecja”

Cudzysłów, w jaki ująłem słowo *endecja*, oznaczać ma, że nie idzie tylko, a nawet nie głównie, o stronnictwo polityczne powstałe z przekształceń powołanej do życia w 1887 roku Ligi Polskiej – które w parę lat później przekształciło się w Ligę Narodową, a następnie w Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, z dalszymi zmianami nazw (Stronnictwo Narodowe), form organizacyjnych (Obóz Wielkiej Polski) i z podziałami wewnętrznymi (odłącza się od Dmowskiego Obóz Narodowo-Radykalny, który zresztą dzieli się później na grupę skupioną przy dzienniku „ABC” i tygodniku „Nowy Ład”, oraz „Falangę” z Bolesławem Piaseckim) – ale o ogólną i w swych głównych konturach zasadniczo niezmienną ideologię tego proteuszowego w nazywaniu się ugrupowania politycznego, jakim jest właśnie „endecja”. Pisze Stanisław Mackiewicz (Cat): „Za naszych przedwojennych czasów Stronnictwo Narodowe było rzeźbione rękami Romana Dmowskiego, żywione jego myślą. Było to stronnictwo przede wszystkim antysemityczne. Dmowski był judeocentrykiem, wszystkie zagadnienia zawsze znajdowały u niego jakiś związek z kwestią żydowską [...]. Toteż program tego stronnictwa był najczęściej zastępowany hasłem antysemitycznym, które miało tu powodzenie zapewnione”⁸⁰. W tej części rozprawy postaram się wskazać funkcje, jakie pełnią w *Dziennikach* Kisiela odniesienia do fundatora doktryny endecji Romana Dmowskiego, do samego określenia „endecja” – i określeń pokrewnych (w tym nazwy „falanga”) – także wtedy, kiedy traktowane jest ono jako epitet, wreszcie do Bolesława Piaseckiego i PAX-u⁸¹. Po latach polityk i socjolog Ludwik

⁸⁰ S. MACKIEWICZ (CAT): *Zielone oczy*. Warszawa 1987, s. 21. Ideologia wczesnej endecji przedstawiona została w antologii Barbary Toruńczyk: *Narodowa Demokracja. Antologia myśli politycznej „Przeglądu Wszeczpolskiego”*. Wybór, wstęp i opracowanie B. TORUŃCZYK. Londyn 1983.

⁸¹ A. MICEWSKI: *Współzrządzić czy nie kłamać. Pax i Znak w Polsce 1945-1976*. Paris 1978.

Dorn, pisał: „Potencjał dla czynnych działań wyczerpał się w tej [endeckiej – κ.ł.] mentalności, wypalił się do końca lat sześćdziesiątych. Potem poendeccka mentalność sprowadzała się do prostej filozofii: jestem wierny Kościołowi, co tydzień chodzę na mszę świętą, Żydów w duszy nie lubię, poza tym zachowuję substancję narodową, wychowując dzieci na dobrych Polaków i katolików, jednocześnie dostosowując się do politycznych realiów”⁸².

Opinie formułowane w *Dziennikach* o Romanie Dmowskim są – znowu – jak to u Kisiela ambiwalentne.

Po pierwsze, postać ta pojawia się w odwołaniach do roli, jaką – podobnie jak i sam Kisiel – przypisywał Polakom pochodzenia żydowskiego zarówno w formowaniu idei marksizmu:

Ci, co postulowali tu marksistowską rewolucję, chcieli ją robić albo w ramach Niemiec (Kasprzak, Róża Luksemburg), albo Rosji (Dzierżyński, Marchlewski). Rewolucyjność nie miała dla nich nic wspólnego z ideą niepodległości, przy tym w PPS-Lewicy i w SDKPiL dużo było Żydów o mentalności internacjonalnej, wrogich polskości. To znów problem ciekawy: Żydzi w tym społeczeństwie zawsze żyli w innej, bardziej zaawansowanej fazie socjologiczno-strukturalnej niż reszta narodu. Społeczeństwo było wiejskie, szlachecko-chłopskie. Żydzi trudnili się handlem i rzemiosłem; społeczeństwo zaczynało być mieszczańskie, Żydom już roił się wielki przemysł i działalność międzynarodowa. Zawsze byli o stopień ewolucyjny dalej, a w początku naszego stulecia wielu żydowskich inteligentów wyobraziło sobie, że przyszłością jest marksizm, wobec czego, wierni swemu instynktowi wyprzedzania i prekursorstwa, rzucili się, aby go tworzyć w Polsce – i przeciw Polsce. Znałem jeszcze ludzi z PPS-Lewicy (znałem aż za dobrze) w gruncie rzeczy idea Polski normalnej i niepodległej była im zawsze obca.

K., s. 683

82 L. DORN, A. ŁUKASIK, A. RYBAK: *Rozrachunki i wyzwania*. Warszawa 2009, s. 29. W rozprawie mojej zajmuję się – powtarzam – właściwościami i konstrukcją tekstu *Dzienników* Kisiela, a nie zjawiskiem antysemityzmu / „antysyjonizmu” przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Polsce. Warto jednak – pisząc o endecji w zapiskach Kisiela – odnotować pewien epizod z tamtych czasów opowiedziany Dornowi przez Romana Zimanda, zwłaszcza że odnosi się on również do sfery komunikacji, tyle że interpersonalnej. Otóż po wystąpieniu Gomułki w Sali Kongresowej Zimandowi (Polakowi żydowskiego pochodzenia) rzucił się na szyję kolega z Instytutu Badań Literackich, endek, zaczął go „obściskować i obcałowywać. Wykrzykuje przy tym, że ten Gomułka to skurwysyn. Innymi słowy, on wysłał komunikat: moja endecckość, mój antysemityzm z tym [wystąpieniem Gomułki – κ.ł.] nie ma nic wspólnego”. Ibidem, s. 38–39.

Po drugie – we wprowadzaniu komunizmu w powojennej Polsce:

Już dwadzieścia sześć lat rządzi ta komuna – kto by się tego spodziewał kiedyś, kiedy mieli za sobą paru tylko Żydów?

K, s. 572

I wreszcie, po trzecie, w propagowaniu ideologii marksistowskiej:

Pomyśleć, że jeszcze po II wojnie, po tragedii Żydów znalazła się w Polsce grupka niedobitków – Kottów, Jastrunów, Ważyków, nie mówiąc o Borejszach czy Bermanach, którzy jęli się tu pchać do marksizmu i ćwiczyć nim w oczy zgnębnemu wojną i nową niedolą społeczeństwu. Właściwie prawie wszyscy Żydzi zaczęli to z początku robić – taki ich instynkt, żeby być w przodzie...⁸³.

K, s. 683

W tym kontekście podsumowuje Kisiel:

Cóż dziwnego, że Dmowski, uważając ich za kolporterów obcych idei, dostał na ich temat manii (wstręt rasowy zresztą też odegrał tu rolę).

K, s. 683

Kisiel zatem skłonny jest rozumieć (choć nie do końca, jak się okaże – usprawiedliwiać) funkcjonalne odrzucenie Żydów jako „kolporterów obcych idei”, nie mając zupełnie zrozumienia dla „wstrętu rasowego”, który spowodował Dmowski⁸⁴. Jednocześnie jest autor *Dzienników* zdecydowanym zwolennikiem obecności w polskim życiu publicznym pism Dmowskiego, brak tej obecności skłonny jest uważać niemal za zawiniony przez komunistów, ale bezwolnie zaakceptowany przez niego samego – skandal. Argumentem za upominaniem się – między innymi, podkreślmy – o dorobek Dmowskiego jest tu integralność polskiej historii, w której Dmowski odegrał swoją rolę. Argument taki zdaje się zresztą naturalny⁸⁵.

83 Rozróżnienie to daje się zauważyć także u wspomnianej już Marii Dąbrowskiej: 1. „UB, sądownictwo są całkowicie w ręku Żydów. W ciągu tych przeszło dwu lat [notatka z 17 czerwca 1947 – K.Ł.] ani jeden Żyd nie miał procesu politycznego. Żydzi osądzają i na kaźń wydają Polaków. I jak to ma nie szerzyć w Polsce wrednego antysemityzmu?” (s. 146); 2. „[...] zapomniałem po prostu języka w gębie i czegoś mnie strach zdjął między Żydami” (s. 375). M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949...

84 Warto zwrócić uwagę na rozróżnienie: „Dmowski polityk”, „Dmowski antysemita”, i ewolucję postaw Dmowskiego w stronę antysemityzmu. Zob. A. MICEWSKI: *Roman Dmowski*...

85 O ten sam aspekt obecności myśli endeckiej w historii umysłowej Polski upomina się Adam Michnik. Zob. A. MICHNIK: *Rozmowa w Cytadeli*. W: IDEM: *Szanse polskiej demokracji*. Warszawa 2009, s. 275.

[...] przecież na owym sławnym zebraniu literatów, 29 lutego 1968 roku, kiedy domagałem się drukowania książek Szajnochy, Koźmiana, Bobrzyńskiego, Nowaczyńskiego, nie odważyłem się (a raczej może nie przyszło mi do głowy) upomnieć się o dzieła Dmowskiego czy Piłsudskiego. Nie mamy tych dzieł, a więc nie mamy kilkudziesięciu lat polskiej historii – a ja uznałem to za rzecz niemal naturalną⁸⁶.

K, s. 423

Jak widać, Kisiel upomina się tu o obecność pism Dmowskiego, jako elementu tradycji polskiej myśli politycznej, tradycji, w której nie wszystko (podobnie jak w polskiej historii) musi się każdemu (w tym Kisielowi) podobać. Znajduje się (a już na pewno znajduje Kisiel) w niej miejsce i dla Piłsudskiego, i dla Dmowskiego. W tej samej intencji Kisiel upomina się także o innych endeków, jak wspomnianego Adolfa Nowaczyńskiego. Co do tego ostatniego, to zwraca uwagę paradoks zanotowania nieobecności Nowaczyńskiego przez Kisielą:

Swoją drogą ciekawe to zjawisko, jak nasi władcy boją się (przesadnie!) literatury i nie rozumieją jej roli, mieszając ją z dziennikarstwem czy zgoła agitacją. Klasyczny był pod tym względem Gomułka, gdy w wiadomym przemówieniu pytał, jakżeż można drukować Nowaczyńskiego, skoro tenże był endkiem i antysemitą. Zdziwiłby się bardzo, gdyby mu powiedzieć, że właśnie dlatego trzeba autora *Fryderyka* drukować i – polemizować z nim. Ci ludzie chcą mieć tylko literaturę słuszną (przy taktycznie zmiennym kryterium słuszności), czyli politycznie użyteczną, nie pojmując, że w piśmiennictwie figurować winna zarówno teza, jak i antyteza. A niby dialektycy!

K, s. 295

Oto sytuacja paradoksalna: I sekretarz PZPR dystansuje się od antysemityzmu w świecie literatury, praktykując go w świecie realnym, a przynajmniej przewodząc organizacji, która w tym samym czasie uprawiała upaństwowiony antysemityzm na chyba niespotykaną wcześniej w Polsce skalę. A o obecność Nowaczyńskiego w dyskursie publicznym upomina się Kisiel, który w kolportowanej w jakiś czas później ulotce, powstałej na kanwie przesłanej do Polski z Londynu

86 Nie miejsce tu, by rozpatrywać całość poglądów Kisielą (przedmiotem refleksji pozostają, przypominam, *Dzienniki*). Warto jednak być może zaznaczyć, że w przedmowie do tomu felietonów Wojciecha Wasiutyńskiego pisze Kisiel: „Polak światowy, patriota i prawicowiec kontynuujący znakomitą szkołę geopolityczną Dmowskiego [...]. Gdy w roku 1989 Wasiutyński po latach przybył do Warszawy i spotkał się, pomyślałem sobie rzecz zdumiewającą: nie możemy dyskutować, bo we wszystkim się zgadzamy!”. S. KISIELEWSKI: *O Wojciechu Wasiutyńskim*. W: W. WASIUTYŃSKI: *Patrząc z Ameryki...* Gdańsk 1991.

drukowanej odezwy endecka Jędrzeja Giertycha, określany jest jako „»nainnie wysługujący się światowemu Żydostwu Stefan Kisielewski«” (K, s. 883).

Opowiada Tomasz Wołek, który na początku lat dziewięćdziesiątych pracował z Kisielem nad *Abecadłem Kisielewskiego*: „Nad Jędrzejem Giertychem trochę się zlitowałem, bo powiada »niesamowitej pracowitości, ale wariat«, ale zamieniłem wariata na pomyłonego. – Wariata zarezerwowałem dla paru innych osób. – U niego wariat to jest – Łagodniejszy niż pomyłony? – Zdecydowanie [...]” (P, s. 337–338).

Jednocześnie Kisiel w krytyce Dmowskiego, endecji czy Mieczysława Moczara, wodza odwołującej się do antysemityzmu frakcji PZPR-u, tzw. „partyzantów”, przeciwny jest przesadzie, proponuje zachować proporcje. Píše:

Piąty numer paryskiej *Kultury* [...]. Wstępny artykuł o Piłsudskim, nagrodzony w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku – bardzo głupi. Wznawianie sporu „orientacyjnego” Piłsudski – Dmowski na nowej spirali to idiotyzm, historyczne żydowskie wymyślanie na endeków (a jednocześnie na Moczara), jakby to oni, a nie Hitler, wymordowali miliony Żydów. Zrugalem autora, ale nie przekonałem.

K, s. 847

A przecież, znowu, nie sposób widzieć w Kisielewskim kogoś, kto w najmniejszym nawet stopniu podziela antysemityczne poglądy twórcy narodowej demokracji. Więcej, właśnie antysemityzm tej formacji uważał za przeszkodę nie do pokonania w przetrwaniu kręgu absurdów, w które myśl endecka się zaplątała. Zapisuje:

[...] Dmowski tak ogłupił endecję sprawą żydowską, że partia ta już do końca nie potrafiła zdobyć się na rozsądną myśl polityczną – nawet w czasie okupacji byli jeszcze antysemitami.

K, s. 684

Dla Kisielewskiego, przeciwnika marksizmu i komunizmu (zarówno w sensie ideologii, jak i jej praktycznych zastosowań, czyli komunizmu, czy, jak kto chce, tzw. realnego socjalizmu), to właśnie antysemityzm Dmowskiego powoduje, że endecka recepta na patriotyzm i walkę z marksizmem i komunizmem jest nie do przyjęcia. Tu jako *antidotum* Kisiel wybiera Piłsudskiego. Notuje:

Właściwie najskuteczniej oddziałał Piłsudski: rozwalił marksistowski socjalizm od środka, robiąc rozłam w PPS. Potem, wraz z Daszyńskim i Moraczewskim, odizolował „internacjonalistów” i stał się ojcem nowej patriotycznej PPS, no a przypieczętował wszystko rokiem 1920, dając nam dwadzieścia lat niepodległości i wolności od komunizmu. A wcale przy

tym nie popadł w skrajną reakcyjność czy głupio uogólniającą manię antyżydowską, która rzeczywiście szokuje u Dmowskiego. K, s. 683–689

Przed ostateczną kompromitacją uchroniła zresztą głównego ideologa endecji – zdaniem autora *Dzienników* – śmierć przed rozpoczęciem II wojny światowej. Pisze Kisiel:

À propos jeszcze Dmowskiego – myślę, że miał duże szczęście, umierając w 1939. Jak bowiem ustosunkowałby się do realizacji swej idei o walce „świata Ariów” ze „światem semickim”, zrealizowanej przez Hitlera? Byłoby to istne, kompromitujące pomieszenie w głowie i w moralności – a tak, gdy umierał, zdawało mu się, że jest monolitem. K, s. 685

Kisiel, przyjaciel Czesława Miłosza, któremu zresztą zalecał lekturę Dmowskiego („[...] ponieważ wiedziałeś, czym mnie rozjuszyć, doradzałeś mi czytanie Dmowskiego” – pisał w pożegnaniu Kisielowi Miłosz” – P, s. 360), w *Dziennikach* zdaje odwoływać się do sensu słynnej frazy Poety: „Jest ONR-u spadkobiercą Partia”. Odnawia Kisiel:

Andrzej [Micewski] pożyczył mi książkę Bieleckiego (emigracyjny prezes endecji) o Dmowskim. Po lekturze myślę, że nasze zdziwienie nad endekami, którzy dobrze się czują w ustroju komunistycznym i nader wiernie służą (np. Gluck, Hrabyk, Męclewski, Dobraczyński – endeki i endekoidy), wcale nie jest słuszne. Endecy i komuchy dzisiejsze (narodowe w formie) wcale dobrze do siebie pasują. Dmowskiego koncepcja narodu była kolektywistyczna i wsparta na socjologii – np. antysemityzm wynikał z przekonania, że z powodu opanowania miast przez Żydów nie może się rozwinąć polskie mieszczaństwo, a więc naród jest niepełny, spaczony. Kolektywistyczna koncepcja narodu wsparta była na konstrukcji historyczno-geograficznej i antyniemieckiej – kierowała się ku Śląskowi i Pomorzu, rezygnując z nazbyt etnicznie mieszanego Wschodu. To więc także bardzo się dziś nadaje. Polska jednolita narodowo, bez Żydów, władająca Śląskiem, Pomorzem, Prusami, oparta na Odrze i Nysie – toć przecież istny raj endeki. K, s. 386

I jeszcze:

Komunikat prasowy podał, że Bolo był przed wojną związany z „ruchem narodowo-radykalnym”, w czasie okupacji był żołnierzem Wojska Polskiego (?!), a po wojnie „stanął na gruncie dokonanych przemian społecznych”. No cóż, tzw. zielony program Falangi z roku chyba 1937 był nader totalistyczny i kolektywistyczny, jego antysemityzm już

nie razi, tyle że dużo tam o Bogu, ale cóż to komunistom szkodzi, skoro Bóg nie istnieje.

K, s. 593

[...] miałem napisać o Bolciu Piaseckim. Więc przyszło mi do głowy, że my się niepotrzebnie dziwimy jego solidarności z komunistami. Przecież on taki był od młodości: kto pamięta na przykład tak zwany *Zielony program* Falangi, ten wie, że był on totalistyczny i społecznie nader radykalny, wszystko tam miało być upaństwowione, podporządkowane jednemu celowi, rządzone jedną ręką. Różnica była tylko w nacjonalizmie, a raczej – w antysemityzmie. Skoro dziś kwestia żydowska przestała komunistom leżeć na sercu, no to jakaż właściwie jest różnica?! Żadna. ONR-owiec to z natury rzeczy sojusznik komunisty!

K, s. 271

Ale dla Kisielewskiego związek przynajmniej jednej z frakcji PZPR-u z ideologią „endekską” nie wynikają li tylko z przetasowań na szczytach partyjno-państwowej władzy. Związane są także silnie – z tego wynika pragmatyzm i skuteczność tego zabiegu – z podłożem społecznym, z „od zawsze endeckim polskim ludem”. I jego tradycyjnym antysemityzmem (niekiedy pisze też Kisielewski o „organicznym” antysemityzmie – K, s. 122). Notuje:

[...] bawi mnie proces „uendeczniania” komunizmu, proces, który zresztą przewidziałem, bo skoro Polska miała zawsze „endekski” lud, no to trzeba jej dać „narodową” ideologię, zwłaszcza gdy skończyły się rządy inteligentnych przebiegaczy, różnych Bermanów *etc.* Produkt „rewolucji postagrarniej” to funkcjonariusz partyjny chłopskiego pochodzenia. Aby uspokoić mu sumienie, daje mu się ideologię „narodową”, okraszoną, dla tradycji, antysemityzmem.

K, s. 290

Kisielewski dostrzega wybiórczość i instrumentalność traktowania problematyki endeckiej zarówno w aspekcie historycznym, jak i instrumentalność w odniesieniu do gier politycznych przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Pisze:

Czytam książkę Tereja *Rzeczywistość i polityka*. Terej to taki młody facet, który mając dostęp do archiwów MSW oraz relacje różnych działaczy (m.in. Małachowskiego), napisał książkę o działaniach politycznych endeków w czasie okupacji. [...] istny surrealizm, i to na progu śmierci, w okupacyjnej mordowni! A znowu akcentowanie antysemityzmu, akurat gdy pada powstanie w getcie. Obłęd! [...] wielu rzeczy nie zna, np. działań Zyzia Przetakiewicza w „sojuszniczym Londynie”. Hej, hej! W ogóle o Falandze dosyć tam jest powściągliwie – choć świadków nie brak.

K, s. 588–589

Zauważmy, Kisiel książkę Tereja określa jako „książkę pisaną poważnie i przyzwoicie”, jednocześnie dostrzega jej wybiórczość. Kontekst konfliktów politycznych epoki schyłkowego Gomułki praca Tereja porusza (celowo?) wybiórczo, i to zarówno, gdy idzie o dzieje całej formacji („W ogóle o Falandze dosyć tam jest powściągliwie – choć świadków nie brak”), jak i o prominentnych działaczy PAX-u, jak choćby o wspomnianego Przetakiewicza (κ, s. 260). A przecież Kisiel tego właśnie Przetakiewicza jednocześnie opieprza (zob. κ, s. 564) i z nim rozmawia:

W ambasadzie włoskiej czas przepędziłem przeważnie z... Zygmuntem Przetakiewiczem, tym od Bolcia Piaseckiego, niegdyś głównym pałkarzem i rozrabiaczem, tym, co w Anglii wraz ze St. Grocholskim włamywał się do biurka Sikorskiego, aby dostać się do papierów o porozumieniu z Rosją. Ogłosili te papiery przedwcześnie w pisemku *Walka* (Doboszyńskiego chyba), był wielki skweres, Anglicy zamknęli Przetaka do ciupy na jakiejś wyspie. Po wojnie wrócił i wziął się wraz z Bolkiem do montowania... polityki prorosyjskiej (co prawda innej być nie mogło). Zabijaka, fanatyk, bandyta, ale coś w nim jest podniecającego, bo to jeszcze ciągle taki spiskowiec i wariat, może w stylu Sławka? (Każda epoka, widać, ma takich spiskowców, na jakich zasługuje).

κ, s. 774–775

PAX nie jest przy tym dla Kisiele monolitem, a sygnalizowana wcześniej, przypisywana mu „nienawiść do Żydów” znajduje w szeroko rozumianym obozie władzy także inne, bardziej przyziemne uzasadnienia. Notuje Kisiel:

Po latach spotkałem się z Wojciechem Kętrzyńskim, starym moim znajomym, w czasie wojny zastępca Bolcia w Konfederacji Narodu, potem jeden z głównych ludzi w PAX-ie, od 1956 roku w służbie dyplomatycznej w Kanadzie i Francji, teraz urzędnik w MSZ. Smutny trochę facet, bo zmarł, a miał przecież świetne pióro i dużo do powiedzenia. Powiada, że MSZ opanowany jest przez chłopów z trzech województw (rzeszowskie, krakowskie, lubelskie), ludzi młodych, błyskawicznego awansu, których nic nie obchodzi poza własną karierą, nie chcą zmian ani rewizjonizmów, chcą utrzymania status quo i tyle. [...] Przy czym ci nowi „chłopi z Marszałkowskiej” nie znoszą inteligencji, Żydów też nie, w ogóle żadnych konkurentów⁸⁷.

κ, s. 594

87 Warto tu przy okazji zwrócić uwagę na podejście Kisiele do ludzi. W kontaktach z nimi nie liczy się ich przynależność organizacyjna, nie liczy się pochodzenie (w tym przypadku idzie o pochodzenie narodowościowe), nie mają decydującego wpływu także zaszłe polemiczne starcia, w które tak często wikłał się Kisiel. Wspominam o tym właśnie rysie osobowości Kisiele, bo nie kto inny

Antysemityzm PAX-u prowadzić może w niektórych sytuacjach do zupełnie nieoczekiwanych aliansów. O jednym z nich Kisiel tak się wypowiedział:

No a dzisiejsza młodzież, oglądając te filmy, myśli, że pokazują one prawdę (np. kłamliwy *Album polski* Rybkowskiego do scenariusza Ryszarda Frelka – komunistycznego zelanta, byłego sekretarza Kliszki. Rybkowski, pracuś, pochodzenia żydowskiego, bardzo atakowany w 1968 przez paxowców za rzekomy brak patriotyzmu w niezłym filmie *Dziś w nocy umrze miasto* – z moją muzyką zresztą, postanowił tym *Albumem* „zrehabilitować się” za wszystkie czasy).

K, s. 408

Dlatego też pozycja, jaką zajmuje Kisiel, jest poza i ponad podobnymi sporami, jak choćby ten wokół spektaklu *Dziś do Ciebie przyjść nie mogę* (K, s. 481). Porównajmy także dwie reakcje Kisielea:

Była w telewizji sztuka Grzymkowskiego i Filipskiego (tego, co na nim takie psy wieszają za antysemityzm) pt. *Rówieśnicy* i muszę powiedzieć, że było to coś żywego, politycznego, pierwsze od długiego czasu. Oczywiście, propaganda „patriotycznego komunizmu”, ale z pazurem, taka historia Jasienicy, antykomunistycznego partyzanta, który został świetnym dyrektorem fabryki i chce być w partii, ale rozpoznał go majster, dawny podoficer KBW, który go demaskuje, ale zdania są podzielone. Pełne moczarowskiej dialektyki, lecz mocne, z jajem, drastyczne – odbiło od reszty programu!

K, s. 834

W podobnie niekonwencjonalny sposób ocenia Kisiel ludzi, a przynajmniej znajduje dla nich prowokujące układy odniesienia:

À propos Żydów: przyjechał na festiwal sowiecki kompozytor Alfred Schnittke, który kiedyś „podziemnie” nadesłał swój schoenbergowski koncert fortepianowy. Wygląda mile, interesująco – takich Żydów już w Polsce nie ma, to coś z gatunku wrażliwców, coś też z Róży Luksemburg (Lakseberg, jak mówi Pawełek)⁸⁸.

K, s. 104–105

jak Wojciech Kętrzyński był jednym z jego głównych adwersarzy w toczonym zaraz po wojnie sporze o powstanie warszawskie. Zob. *Spór o Powstanie. Powstanie Warszawskie w powojennej publicystyce polskiej 1945–1981*. Red. D. GAWIN. Warszawa 2004.

88 Bywa, że kiedy Kisiel dotyka problematyki żydowskiej i antysemityzmu, nie tylko wielka geopolityka modyfikuje przynajmniej do pewnego stopnia jego sposób widzenia tych kwestii, ale także artystyczny czy intelektualny smak (zob. K, s. 30, 834).

Zdarza się, że używa Kisiel słowa „endek” w cudzysłowie, na określenie pewnej postawy i zestawu poglądów, z którymi jest się w stanie przynajmniej po części solidaryzować. Pisze:

Otóż to: jaki smak ma ta Polska, a choćby polska kultura i tradycja? W *Literaturze* był wywiad z Sandauerem, gdzie on plótł różne głupstwa, między innymi, że „nas” (kogo?!) stworzyli Boy, Tuwim i Słonimski. Cóż to za kretynizm, aż mną zatrzęsło. Ten facet po prostu nie lubi polskiej kultury: jej tradycja to wieś, szlachta („republika szlachecka”), ziemiaństwo, Kościół, romantyczne zrywy i zdrady, a także – prowincjonalizm. Można tego nie lubić, rozumiem, ale to jest polska specyfika i oryginalność – tu ma rację „endek” Pawełek Hertz. Owszem, Polska w 1918 stała się nominalnie normalną mieszczańską republiką i wtedy różne Tuwimy, Boye, Peipery postanowiły „odciągnąć” nas do normalnej kultury Zachodu, dorobić Polsce literaturę „miasta, masy, maszyny”, boć dotąd większość naszych powieści poza Prusem rozgrywała się we dworach lub na wsiach, miasto było egzotyką. Zrobili to zwłaszcza Żydzi, bo przyzwyczajeni byli mieszkać w centrach miejskich Zachodu, pływali tam jak ryby, ale zrobili to sztampowo, „kosmopolitycznie”, przenosząc żywcem zachodnie wzory i to jest właśnie nieciekawe, wtórne, nietwórcze. A dla Sandauera to jest właśnie „kultura polska”, czyli „poziom”, bo dla niego miernikiem jest to, co ocenione by być mogło np. w Paryżu. [...] Kultura narodowa jest dla narodu, a nie na światowy jarmark.

K, s. 850

Kisiel nie jest tu zresztą konsekwentny:

[...] mówią nawet, że wyjechać ma Sandauer... To już niepojęte – człowiek tak głęboko zaangażowany w polską kulturę!

K, s. 271

W tym kontekście warto zauważyć, iż niezależnie od takiej czy innej oceny Kisiela argumenty za Sandauerem i przeciw Sandauerowi w *Dziennikach*, sposób polemiki z nim w obiegu oficjalnym różnią się od tu przedstawionego sposobu dość zasadniczo⁸⁹. Dwie znacznie odbiegające od siebie opinie na temat relacji Sandauera i kultury polskiej różnią się sytuacyjnie – w pierwszym fragmencie to sytuacja intelektualno-polemiczna (choć zapisana w dyskursie dziennikowym). W drugim zapis Kisiela determinowany jest pogłoską o wyjeździe/emigracji Sandauera. Inna sprawa, Paweł Hertz nie był związany organizacyjnie z żadną z form organizacyjnych „endecji” (czy też skrzydła „partyzanckiego” w PZPR); więcej

89 S. KISIELEWSKI: *Dokąd prowadzi dociekliwy Sandauer?*. W: IDEM: *Z literackiego lamusa*. Kraków 1979, s. 222–236 (szkic datowany 15 grudnia 1968).

nawet, sam – jak zaznacza Kisiel – był „pochodzenia żydowskiego” (κ, s. 55), co nie przeszkadzało mu, przynajmniej w dyskusjach, prezentować nastawień antysemitycznych:

Wczoraj byli Julek [Julian Strykowski], Paweł i Jurek – rozmowy cały czas o Żydach, Paweł jak zwykle pierwszy antysemita, Julek go za to rugał, rozmowa burzliwa i błyskotliwa, ale bezsilna.

K, s. 122–123

Nie znamy treści prowadzonych w domu Kisiela sporów, ale znamy – z *Dzienników* – niektóre koncepcje Pawła Hertza (warto też zauważyć, że w następującym fragmencie określenie „falanga” funkcjonuje metaforycznie):

Pawełek twierdzi, że Żydzi, będąc historycznie starsi od innych narodów, mają większe i bardziej gorzkie doświadczenie – niejako we krwi. Stąd też szybko nałamują się do nowych konieczności historycznych, nowych koncepcji i nowej władzy, stając się w ramach konserwatywnych społeczeństw awangardą nowego. A że nie przejmują się zazwyczaj tradycją tych społeczeństw, będąc z nich mniej lub więcej wyobcowani, stąd też otacza ich nieraz opinia zdrajców i sprzedawczyków oraz nienawiść. Tak zresztą było i u nas po wojnie: pierwsi rzucili się do „wdrażania” komunizmu, otoczeni powszechną bezsilną pogardą. Ale mieli pecha, bo z Rosji przyszedł oficjalny antysemityzm, a wobec ich nieliczności w polskim społeczeństwie szybko ich wyeliminowano, miejsce ich zajęła podchwywana tymczasem falanga aryjskich arywistów – też bez czci i wiary, ale nie stających już przed tak drastycznymi problemami jak tamci, na których przerzucono winę za cały „miniony okres”. Tak więc ze spontaniczną gorliwością odwalili dla komunizmu czarną robotę, po czym ich wypędzono.

K, s. 398–399

Z „endekiem” Pawłem Hertzem związany jest jeszcze jeden ważny problem. Zastanawia się Kisiel:

[...] w sumie wydaje mi się, że coś temu Hertzowi z Sienkiewicza umknęło, jakaś mądrość ponadmózgowa, zespolona w jedno z intuicją i uczuciem. Wie się przecież, że jest on ponad swymi postaciami, choć się i w nich kocha.

K, s. 322

To przekonanie Kisiela może być ważne, w zależności od nadanej mu interpretacji. Jeśli bowiem to, co Hertzowi umknęło, „ta mądrość ponadmózgowa, zespolona w jedno z intuicją i uczuciem”, jest efektem intelektualnych niedostatków Hertza, to oczywiście refleksję tę uznać można za błahą. Podobnie ma się sprawa z Roma-

nem Zimandem i jego nieznanomością „całych płatów polskiej problematyki”. Zauważa Kisiel:

Wrócił z Paryża Z. [Roman Zimand], byłem u niego, aby odebrać paczkę przyslaną przez Kysię. Ma kiepskawy pokoik, gdy go spytałem, jak się czuje, powiedział, że źle, ale że przyzwyczał się do tego od... paru tysięcy lat. Jest to efekciarz, niby inteligentny, ale w istocie całe płaty polskiej problematyki są mu nie znane.

K, s. 629

I znowu – jeśli nieznanomość „całych płatów polskiej problematyki”, których (jakoby, zdaniem Kisiele) nie zna Zimand, wynika z jego braków w wykształceniu czy z innych intelektualnych niedostatków, sprawa jest – tak jak w przypadku Hertza – z przyjętego w tej pracy punktu widzenia nieistotna. Jeśli zaś dotyczy ona domniemanej przez Kisiele „niemożności” uczestniczenia w całości polskiej kultury, mamy do czynienia z pewną, może delikatną, ale jednak jakąś formą stygmatyzacji. Ale trudno nie dopuścić także innej możliwości. Zanim jednak do niej przejdę, chciałbym rozważyć jeszcze jeden aspekt, tym razem czysto językowy *Dzienników* Kisiele. Otóż pojawiają się w nich takie określenia, jak: „rabiniczne rozważania” (κ, s. 175), „rabiniczne dyskusje” (κ, s. 334), „klan-gor” (κ, s. 281), „hucpa Kott” (κ, s. 357), „hucpiarska arbitralność Gomułki” (κ, s. 522), „talmudyczne listy” (κ, s. 231), „talmudyczni inteligenci” (κ, s. 232), „talmudyczni Żydzi” (κ, s. 232), „talmudyczne zawiłości” (κ, s. 548), „rozwoził się talmudycznie o reformach i bodźcach” (κ, s. 519), „długie nosy” (κ, s. 195), „zawiłe talmudyczne myślenie” (κ, s. 324). Określenia te miewają zwykle zabarwienie negatywne. Nie musi to oczywiście oznaczać jakiegoś podskórnego akcentu antysemitycznego. Używa wszak Kisiel – i to w podobnym kontekście – także określenia „doktrynerska scholastyka” (κ, s. 113). Zaznaczam – określenia te nie muszą być odbierane pejoratywnie, np. Bernard Singer pisze, jak to: „Raduje się dusza prawicy na widok »talmudycznej głowy« pośła Strońskiego”, który ową prawicę reprezentował⁹⁰. Kiedy jednak pisze Kisiel:

Utwory Małeckiego, Fotka, Twardowskiego to muzyka pożywna i z temperamentem – nie jałowe, rabiniczne rozszczepianie włosa na czworo.

K, s. 315

90 Zob. B. SINGER: *Profesor Stroński...*, s. 55.

– może mieć na myśli także inny, nieco poważniejszy syndrom. Zaznaczył go w swym studium *Żydzi w kulturze polskiej* Aleksander Hertz: „Muzyk Polak przypadkowo dowiaduje się, że jego adorowana koleżanka jest pochodzenia żydowskiego. »Pani jest Żydówką? To Pani nie lubi Chopina, Pani lubi Antoniego Rubinsteina?« – »Dlaczego?« – pyta zdumiona pianistka. »– Bo przecież Chopin jest obcy duszy żydowskiej«⁹¹.

Przytoczony przykład wiąże się z pewną formą stygmatyzacji, ale syndrom ten może przybrać również – w innych, acz podobnych przypadkach, sytuacjach i kontekstach – postać samowykluczenia. I tak, posługujący się w swych powieściach świetną literacką polszczyzną pisarz Stanisław Bieniasz wspomina o nieprzekraczalnej barierze, jaką dla niego, Ślązaka, stanowiła literatura polskiego romantyzmu⁹²; nie czuł jej nie wskutek jakichś indywidualnych, intelektualnych niedostatków, ale dlatego, że – jako Ślązak – nie czuł się „ani stuprocentowym Niemcem, ani stuprocentowym Polakiem”⁹³. Czesław Miłosz, pisząc o swojej „pozycji zewnętrznej”, opowiada: „Do wewnętrznego kręgu, gdzie grało się misterium rasowe i narodowe, miałem dostęp zamknięty. Nie jest wykluczone, że ów sezam nie mógł się dla mnie otworzyć, bo wrażliwość na takie, a nie inne barwy i kształty, na to, co stanowi o pokładach najgłębszych, ukształtowała się, dzięki matce, na wsi etnicznie litewskiej. Ta pozycja zewnętrzna pozwalała mi wnikać w literatów żydowskiego pochodzenia, bo oni też stali przed zamkniętą bramą. Mieliśmy wspólną ojczyznę: język polski”⁹⁴.

Inny ciekawy węzeł zagadnień łączy się ze specyficznym powiązaniem antysemityzmu z antysyjonizmem. Na marginesie – przypominam, że pozostawiam tu na uboczu związku kampanii antyizraelskiej, antysyjonistycznej, jak ją nazywano (i antysemickiej w tym

91 A. HERTZ: *Żydzi w kulturze polskiej*. Warszawa 1988, s. 69. Jest to sposób myślenia, który pojawia się również w dyskursie półoficjalnym. Usłyszał Saul Bellow: „Nie urodził się pan do tego. Żaden Żyd nie może naprawdę zrozumieć tradycji angielskiej literatury – wyjaśnił kierownik instytutu. Żaden Żyd nie zdoła się w nią właściwie wczuć”. J. ATLAS: *Bellow. Noblista z Chicago*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 2006; „Jednym z ulubionych cytatów Bellowa był fragment z *Lat nauki Wilhelma Meistra* Goethego: »Nie tolerujemy wśród nas żadnego Żyda, jakże bowiem moglibyśmy mu pozwolić na udział w najwyższej niemieckiej kulturze, której pochodzeniu i tradycji zaprzeczają«. Ibidem, s. 247.

92 S. BIENIASZ: *Nie czulem romantyzmu*. Ze Stanisławem BIENIASZEM rozmawia Adam KRZEMIŃSKI. „Polityka” 1991, nr 35.

93 S. BIENIASZ: *Na razie jestem wściekły*. Ze Stanisławem BIENIASZEM rozmawia Gabriela ŁĘCKA. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka*. Warszawa 2000, s. 152.

94 C. MIŁOŚZ: *Rodzinna Europa*. Warszawa 1990, s. 107.

szczególnym sensie, że nie oznaczało to, jakoby osoba nazwana Żydem w rzeczywistości nim była, a tym bardziej, czy żydowskie pochodzenie było dla niej istotnym elementem tożsamości bądź czy osoba ta w jakikolwiek sposób do związku z żydostwem się poczuwała). Tak jak praktykowany wtedy w PRL-u antysemityzm nie musiał dotyczyć stygmatyzacji osoby pochodzenia żydowskiego, tak np. określenie „syjonizm” niekoniecznie oznaczało dla tych, którzy go używali, jakąś odmianę nacjonalizmu. Instrumentalizm antysyjonistycznej retoryki i arbitralność antysemickiej praktyki szeroko rozumianego obozu rządzącego wtedy w PRL-u tak zaznacza się w zapiskach Kisiela:

Całą historię z „syjonizmem” zmyślił na pewno Bolcio, licząc, że go ta histeria wyniesie do góry. Żydów, owszem, powyrzucał, ale nic mu z tego nie przyszło.

K, s. 143

Najwidoczniej linia Wiesława rzeczywiście wygrywa, bo przemówienia wyprane są z wszelkiej treści poza frazeologią. Jest tylko wycofanie się z „antysyjonizmu”, to znaczy przyznanie, że w organizacjach partyjnych traktowano tę rzecz jako antysemityzm i pokrzywdzono ludzi.

K, s. 47 (por. K, s. 128)

Przytoczone fragmenty wyraźnie podkreślają nie tylko instrumentalność antysyjonistycznej retoryki (przypadek Bolesława Piaseckiego), nie tylko to, że jej akcenty różnie rozkładały się w poszczególnych częściach obozu władzy – zaliczyć do niego można, w bardzo różnych proporcjach oczywiście, zarówno PZPR (wycofywanie się z antysyjonizmu), jak i PAX (podtrzymywanie antysyjonizmu), ale zwraca uwagę także podkreślany przez Kisiela rytualizm oficjalnych wypowiedzi na temat syjonizmu („przemówienia wyprane są z wszelkiej treści poza frazeologią”; „norma bzdury i serwilizmu wykonana w 150 procentach”).

Tradycja i współczesność endecka mają dla Kisiela kilka wymiarów, które różnie ocenia. Jeden dotyczy przedwojennej endecji (konkretnie: ideologii, ponieważ na temat praktyki Ruchu Narodowo-Demokratycznego Kisiel w *Dziennikach* zasadniczo się nie wypowiada). Określić go można jako warunkowo pozytywny – to, co Kisiel akceptuje, to jego antykomunizm (i tu związek z krytyką Żydów, ale tylko i wyłącznie jako „rozsadników komunizmu”). Natomiast ocena powojennych dziejów bądź przetrwalnikowych form instytucjonalnych endecji (grupa Bolesława Piaseckiego), czy też – tym bardziej – wizji świata i propagandy, odwołujących się do „endeckich sentymentów”, wypadają już zdecydowanie negatywnie.

8.4.5. Antysemityzm – inne konteksty i paradoksy

Kisiel wielokrotnie, o czym wspomniałem, odwołuje się do przeświadczenia o antysemickim instynkcie obecnym w świadomości – w trudnej, rzecz jasna, do ustalenia – części społeczeństwa polskiego. Niekiedy zwraca uwagę na interesy władzy, która antysemityzm wykorzystuje, choć niekoniecznie stanowi on ważny element światopoglądu tych polityków, którzy antysemityzmem na scenie publicznej szermują. Czasem kontekstem dla takiego instrumentalnego wykorzystywania antysemityzmu bywa taktyczna rozgrywka mająca na celu pozyskanie poparcia Rosji (ZSRR):

Żeby w demokracji ludowej dostać władzę, trzeba mieć poparcie albo Rosji, albo, co najmniej, ulicy. A tu Moczar zadarł z ulicą w Marcu 1968, i to w zajściach przez siebie samego spowodowanych [...]. Nie pomogła popularność w ZBOWID-zie i antysemityzm – Rosja wybrała Gierka, choćby dlatego, że miała zjazd partii i nie chciała przedtem robić wstrząsów. K, s. 601

– choć tego typu gry polityczne nigdy nie były do końca przejrzyste i jednoznaczne. Z wszystkimi tego konsekwencjami:

[...] ciekawe: moczarowcy denuncjowali Gomułkę przed Rosjanami, że sprzyja rewizjonistom i syjonistom, Gomułka odbił piłeczkę, oskarżając Moczara o sprzyjanie Chińczykom. K, s. 491

Myślę sobie o Moczarze, że przegrał, bo szykował się na Gomułkę wielkim niewypałem marcowo-żydowskim, ale go nie obalił. K, s. 571

Niekiedy idzie o mechanizm, który, w sposób może nie do końca zgodny z sensem nadanym mu przez René Girarda, określić by można jako syndrom „kozła ofiarnego”⁹⁵.

95 Sam Kisiel odwołuje się do określenia „kozioł ofiarny”, relacjonując lekturę eseju socjologicznego – „Czytałem dziś paryską *Kulturę*, w niej ciekawy (choć trochę zawily i niejasny) artykuł Baumana o wydarzeniach marcowych. Ujmuje on sprawę socjologicznie i po marksistowsku: uderza w popaździernikową »małą stabilizację«, widząc w niej rozrost niesprawiedliwości oraz rozwarstwienia klasowego. Sądzi, że partia, wyczuwając narastające niezadowolenie, postanowiła rozładować je, zastępczo prowokując zajścia i znajdując kozła ofiarnego – Żydów. W ten sposób, podczas gdy Rumunia, Czechosłowacja i Jugosławia, czując nowy etap rozwoju sytuacji, szukać jęły rozwiązań politycznych lub społecznych, względnie jak Rumunia, ekspansywnie gospodarczych, polscy komuniści sięgali do zastępczej prowokacji, czyli, jak to określa Bauman, do »kuglarstwa«” (K, s. 156–157).

W dodatku nie ma czym odwrócić uwagi społeczeństwa, nie ma na kogo zwalić. Kępa by chciał na Żydów, ale to już nie chwyta – a Moczar milczy [...].

K, s. 541

Musi się tam toczyć za kulisami nielecha walka, a argumentem jest pewno odwieczna „maczuga obrotowa” – antysemityzm, bo w *Polityce* jest sporo Żydów. Ale ten Dajan dał tu argument ani się spodziewał komu.

K, s. 361

Żydzi dosyć są spietrani tym komunikatem o wyjazdach, mówią, że to oznacza wznowienie całej akcji antysemitki, a ta z kolei jest kryptonimem jakichś walk w partii. Nie może partia walczyć na oczach społeczeństwa zwyczajnie o władzę, to byłoby niepedagogiczne, wobec tego walczą o... Żydów.

K, s. 242

Oczywiście, po trosze sytuacja taka wynika ze specyficznej pozycji Żyda w PRL-u końca lat sześćdziesiątych, ale z pewnością nieograniczającej się do tego okresu (pisałem o tym w rozdziale *Antysemityzm – „sprawa wyjątkowa”*):

[...] nikt już nie wie, co to znaczy „Żyd”, ale dzięki temu można o to oskarżyć każdego. [...] w kraju, gdzie legalnie nie wolno nikogo zwalczać, trzeba od czasu do czasu szcuć na jakieś czarownice⁹⁶.

K, s. 198

Nowe konteksty rozumienia badanej tu problematyki (i wewnętrznych partyjnych gier) wyłaniają się wraz z wyciągniętymi z „szuflad” wspomnieniami:

Sokorski był zastępcą Berlinga do spraw politycznych, potem, pod Warszawą, go zdegradowano do podoficera – uchodził wraz z Berlingiem za przedstawiciela kursu „patriotycznego”, podczas gdy Wasilewska, Lampe, Zambrowski, Minc to byli „internacjoniści” (zresztą Lampe przeszedł podobno ewolucję poglądów, której dał wyraz w swoim ukrytym pono przez kogoś testamentie). Opis bitwy wręcz szokująco prawdomówny: przedstawione jest straszliwe lanie, jakie otrzymała polska dywizja, która zapędziła się do przodu bez wsparcia sowieckich sąsiadów i bez pomocy ogniowej. Czy to umyślnie? Są tam różne aluzje, tak czy owak, po dwudziestu siedmiu latach dopiero zdecydowali się na prawdomówny opis. Może dlatego, że ma to obecnie wydźwięk antysemicki,

⁹⁶ Co prawda, „nikt już nie wie, co to znaczy »Żyd«, ale – jednocześnie – jednak wszyscy »wiedzą« [...] brak jest nowych dzierzymordów do mianowania – wszyscy już albo są przy władzy, albo zgrani, albo Żydzi” (K, s. 539).

jest na kogo zwalić, i to na kogoś, kto jest teraz źle widziany. Przedziwni ludzie ci komuniści, z taktyką nie rozstają się aż po grób, taktyka zastępuje im prawdę.

K, s. 573

Instrumentalizm bywa sugerowany przez media na Zachodzie:

Wczoraj była ciekawa audycja w *WE*. Mówili, że M. [Moczar] nie jest ani antysemitą, ani prosemitą, ani nacjonalistą, ani internacjonalistą, że ma w nosie wszystkie poglądy, tylko po prostu – chce rządzić⁹⁷.

K, s. 24

W. uważa, że sprawa czeska wzmocniła Gomułkę i że on zwycięży na zjeździe partii, natomiast pretendenci obejdą się smakiem. Tymczasem M. [Moczar] obsadza swoimi ludźmi stanowiska zwolnione przez Żydów – prasę, radio etc., bo „kto ma środki przekazu, ten ma władzę”.

K, s. 103

Warto zauważyć, że Kisiel w obu przytoczonych fragmentach – choć w sposób zróżnicowany – relatywizuje ocenę antysemitycznych posunięć wewnątrz obozu władzy. W pierwszym daje do zrozumienia, że instrumentalizm (i związany z nim cynizm) takich poczynań i posunięć władzy jest posunięciem, które można ocenić pozytywnie, i to zarówno w kontekście ideologicznego zaślepienia „nową wiarą” (komunizmem), jak i silnie przeżywanego, autentycznego (nieinstrumentalnego) antysemityzmu. Instrumentalny antysemityzm jest mniej groźny niż silnie przeżywany ideologiczny zelotyzm:

97 Nie jest do końca jasne, czy Kisiel zgadzał się z diagnozą Radia Wolna Europa: „Moczar i jego ludzie zrobili się teraz głównymi »gomułkowcami«: jeżdżą i wygłaszają mowy na cześć »starego«, a swoich oddanych w rodzaju Gontarza poświęcili w ofierze. Oczywiście, nie znaczy to wcale, że Moczar, Pietrzak (komendant milicji) i spółka zrezygnowali ze swoich poglądów czy intencji (pseudonacjonalizm, zamordyzm, antysemityzm, antyinteligencckość)” (K, s. 189), jednak nawet w ostrej walce wewnątrzpartyjnej wykorzystywanie argumentów antysemitycznych miało jakieś niepisane (być może tylko personalne), ale jednak wyraźne granice: „Gontarza wyrzucili – wszystko poszło o te jakieś ulotki czy wierszyki, gdzie Józia przezywano »Cymermanem« itp.” (K, s. 161). Na uwagę zasługuje jeszcze i taka diagnoza: „Moczar, jak się zdaje, naprawdę przegrał i jest wywalony, a po drugie dopiero chory. To Moskwa zażądała jego wyrzucenia i domyślam się dlaczego. Jadąc z rozmachem »po linii« antysemityzmu, pluł on co siłą na rządy Bermana, Minca czy Zambrowskiego, myśląc, że wobec linii antysemitycznej i antyizraelskiej w Rosji wszystko mu ujdzie na sucho. Tymczasem rządy Bermana to były rządy Moskwy, któż wprowadził Żydów? Rosjanie. I oto teraz, widząc owo plucie Moczara oraz jego popularność, Ruscy pomyśleli sobie, że to pośrednio pluje się na nich. Wobec czego wycofali za brak czujności Arystowa, mianowali innego i zażądali wycofania polskiego »generała Boulanger«». Raz chociaż Rosja zgodna jest z *Wolną Europą*, z czego morał w tym sposobie, że tak czy owak nie należy zadzierać z Żydami” (K, s. 579).

Właściwie rzecz jest jasna: od paru miesięcy odbywa się ostateczna rozgrywka między dwiema grupami ubeków: grupą żydowską, która z łaski Rosji szarogęsiła się tutaj w latach Stalina, oraz grupą „partyzancką”. Po wojnie grupa przybyłych z Rosji Żydów-komunistów (Żydzi zawsze kochali komunizm) otrzymała pełnię władzy w UB, sądownictwie, wojsku, dlatego że komunistów nie-Żydów prawie tu nie było, a jeśli byli, to Rosja się ich bała. Ci Żydzi robili terror, jak im Stalin kazał (zresztą prawdziwi partyzanci też, tyle że byli raczej podwładnymi niż rozkazodawcami), dopiero w roku 1956 wycofali się z tego, a żeby się ratować, zwalili winę na tamtych (Zambrowski robiący Październik, oskarżając ich w dodatku o antysemityzm⁹⁸). Tymczasem dorosło młode pokolenie komunistycznych byczków i partyzanci rzucili ich na tamtych, szermując przy tym doskonale pasującym argumentem „syjonizmu”. Marzec to była prowokacja, aby Żydów dorznąć – dwie grupy się wała, a między nimi płące się nic nie rozumiejący Wiesio, który dał się nabrać, a teraz, gdy się nieco zorientował, jest trochę już późno, bo go robią na szaro, a żona Żydówka też mu nie pomaga. Od 1956 on sam własnymi rękami wykańczał swych sojuszników (*Po Prostu*, Goździk, Tejkowski, Bieńkowski, Znak, Ochab itp.), aż teraz został sam ze swoim nosatym Zenkiem. Już zaczął coś kapować, na zjeździe się utrzyma, bo Rusczy są za nim, robi jakieś kontrakcje, ale jest przypóźno. Trzeba było myśleć wcześniej, a on dał się nabierać, wygłaszając mowy o syjonistach albo jadąc w marcu na nas.

K, s. 135–136

Za kulisami kryje się w tym wszystkim na pewno zasadnicza walka o władzę w partii: Moczar jest chyba całkiem wykończony, wylewają jego sekretarzy wojewódzkich, w MSW też jakaś czystka. Bawią się panowie (znowu nieśmiertelne „Żydzi i chamy”?), ale właściwie co Polska z tego ma?!

K, s. 155

98 Wagę tej części zapisów dziennikowych Kisiela podkreśla Henryk Szlajfer, zaznaczając, że spisane w kilkanaście lat po polskim stalinizmie, pozbawione są waloru spontaniczności. Choć oddają raczej powszechnie panujące nastroje i przeświadczenia aniżeli niezbite fakty, nie są przez to mniej ważne dla zrozumienia dynamiki narodowych stereotypów, ważnych wątków świadomości potocznej. Zob. H. SZLAJFER: *Polacy Żydzi: zderzenie stereotypów. Esej dla przyjaciół i innych*. Warszawa 2003. W sprawie faktów Szlajfer odsyła do prac uznanych historyków: K. KERSTEN (*Polacy, Żydzi, komunizm*. Warszawa 1992) i A. PACZKOWSKIEGO (*Terror i kontrola: funkcje aparatu bezpieczeństwa w systemie komunistycznym. Polska 1944–1956*. Warszawa 1997). Możliwe jest też zupełnie inne podejście. Jan T. Gross pisze: „Całe zagadnienie jest do rozstrzygnięcia w drodze badań empirycznych oczywiście, ale jako hipoteza intryguje, odwracając powszechnie uznaną kliszę na temat tego okresu, i jako zaczyn porządków komunistycznych w Polsce, wskazując nie tyle na Żydów, co na antysemitów”. J.T. GROSS: *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny 2000, s. 119.

Nawet w razie reaktywacji „syjonizmu” w dyskursie propagandowym jej powody zdawać się muszą Kisielowi oczywiste:

Dziś Męclewski (trochę jakby speszony polemizował z jakimś anonimem) wspominał w telewizji coś o syjonistach. Może na nich zwał? – jak bida to na Żyda. Ale swoją drogą włączenie Dubczeka do obrad dowodzi, że stary Swoboda nie ustępował. Czy zawrą kompromis? Ale z kim, z delegacją przywiezioną siłą? Pewno w końcu zwał na Niemców i Żydów – jakiś wróg być musi. A w rzeczywistości był tylko jeden wróg: prasa, zniesienie cenzury.

K, s. 82

Na uwagę zasługują odpływy i przypyły „syjonizmu” w propagandzie i agitacji partyjnej. I oto nagle „syjonizm” znika z głównego nurtu propagandy.

A swoją drogą prasowa prostytutka słowa jest potworna – nie trzeba zresztą patrzeć na to z zewnątrz, wystarczy porównywać prasę sprzed paru miesięcy i obecną. Na przykład sprawa Żydów, czyli „syjonistów”, znikła jak kamfora – ci Żydzi, co wytrzymali nerwowo, są już z powrotem „w kursie”, za to wielu delikatniejszych i ambitniejszych wyjechało. Sprawa to też nie najszerzego zasięgu, ale obrzydliwa.

K, s. 164

Niekiedy – jeśli chodzi o instrumentalizację antysemityzmu – znaczący okazuje się kontekst szerszy niż wewnątrzpartyjny (PZPR) lub gry wewnątrz szerzej rozumianego obozu władzy – wtedy dotyczą one wyłącznie związków władzy z geopolityką:

Rozmowa oczywiście o wyjeżdżających Żydach i o Czechosłowacji. Paweł triumfuje, że jego na wierzchu: decyduje brutalna, mocarstwowa racja stanu i siła, a nie jakieś ideologiczne czy kulturalne faramuski.

K, s. 95

Są fragmenty w *Dziennikach* Kisiela, w których różnice między Polakami, Żydami czy Rosjanami tracą na znaczeniu, znajduje się wspólny mianownik, który wręcz je unieważnia:

Lidia widziała mnóstwo znajomych z emigracji starej i nowej – wszystko żyje myślą o Polsce, choć jej nie zna i nie rozumie. Liczą na zmianę, nie wiem jaką, a ludzie Zachodu mają ich głęboko w dupie, chyba że, jak Lebenstein, wskoczą na jakieś miejsce eksponowane – Francuzi, jak mówi Eile, zawsze mieli w Paryżu do robienia sztuki „murzynów” – Rosjan, Żydów, Polaków.

K, s. 512

[...] paromilionowa biedota żydowska zginęła w mękach gett i komór gazowych. Czytam właśnie na ten temat nowe wydanie książki Bartosza [Władysława Bartoszewskiego], lektura jest straszliwa, choć przecież zna się te rzeczy, żyło się obok nich, jeśli nie w nich. To, co zrobili Niemcy z Żydami w Polsce, nadal nie może się zmieścić w głowie i jest sprawą bez precedensu w historii.

K, s. 295

Wspaniała przyjaźń Kisiela z Tyrmandem interesuje nas tu jako tło, niekiedy papierek lakmusowy, formułowanych przez felietonistę „Tygodnika Powszechnego” sądów i ocen. Pisze Kisiel:

Przy okazji sporo myślałem sobie o Tyrmandzie. Lubilem tego chłopca (!), miał jakiś harcerski zapał, a w Ameryce, choć się wyżyje, to się zmarnuje. No, ale cóż – przy tym antysemityzmie by tu nie wytrzymał, był za delikatny i ambitny na te rzeczy.

K, s. 98

Tyrmand wytrzymał – i to w wielkim stylu – stalinizm⁹⁹, ale nie dałby sobie rady, zdaniem Kisiela, z antysemityzmem końca lat sześćdziesiątych. Być może rzutował Kisiel na przyjaciela własne obawy i lęki – pisałem o nich w rozdziale *Kisiel i jego „Dzienniki”*... Jednocześnie bliski Kisielowi pozostaje niezmienny nonkonformizm Tyrmanda, który nigdy nie lubił chodzić (i nie chodził) w stadzie, nawet jeśli to stado miało się definiować jako pokrzywdzona mniejszość:

Powtórzone mi zabawne powiedzenie Tyrmanda, który następująco tłumaczył swoje dobre samopoczucie w Nowym Jorku: „Nie muszę tutaj niczego ani nikogo udawać, bo takich szmondaków jak ja jest tu kilka-set tysięcy!”. Bardzo ciekawe, miłe, szczere, trzeba dobrze znać Leopolda, z zamiłowań polskiego harcerza, aby ocenić i dowcip, i jego głębszy podtekst.

K, s. 285

Kisielowa ocena amerykańskiej działalności Tyrmanda nie zawiera się zresztą w prosty sposób w sformułowaniu „w Ameryce, choć się wyżyje, to się zmarnuje” (K, s. 98). Tak, zarzucał Kisiel Tyrmandowi, że opatrując jedną ze swoich „amerykańskich” książek tytułem *Cywilizacja komunizmu*, dał dowód, że zapomniał w Ameryce języka polskiego. Na zdziwione „Jak to?” Tyrmanda Kisiel oznajmił mu, że w języku polskim te dwa słowa „cywilizacja” i „komunizm” się wykluczają (U, s. 145). Ale impono-

99 Zob. M. URBANEK: *Zły Tyrmand*. Warszawa 2007.

wał Kisielowi konserwatyzm Tyrmanda, przeciwstawiał go nie najlepszej kondycji przyjaciela w epoce gomulkowskijskiej „małej stabilizacji”.

Griffiths opowiadał o Tyrmandzie, że mu się świetnie powodzi, forszę ma, no i wigor, z jakim zwalcza „nową lewicę”. Temu jednemu Ameryka posłużyła, odzyskał tam siebie, odnalazł teren do pracy, pozbył się kompleksów – a tu już nader był żałosny.

K, s. 414

Nie oznacza to, że w pluralistycznym społeczeństwie amerykańskim antykomunizm (a zwłaszcza szerzej – konserwatyzm, antylewicowość) Tyrmanda była przyjmowana entuzjastycznie, głównie z powodu przekornego (tragicznie przekornego) charakteru argumentacji autora *Złęgo* (zob. K, s. 390) – nawet jeśli Kisiel (ze względu na osobiste sympatie i antypatie) przeceniał pozycję Tyrmanda między innymi kosztem nie lubianego przez siebie Jana Kotta¹⁰⁰:

A swoją drogą Zygmunt, Julek i inni mówią, że tu się żyje ciekawiej niż na Zachodzie – to znaczy nam się żyje ciekawiej, bo myślimy za trzech, a tam byśmy wegetowali. Tak „wegetują” w superdobrobycie Kott, Karst i inni „uciekiniery”. Jeden Tyrmand wygrał los na loterii, bo tu był upokarzany i nie mógł żyć, a tam szybko przeskoczył barierę językową i stał się kimś. Inni się rzekomo nudzą, wobec czego my się widocznie bawimy. Co prawda nie widzę tej zabawy.

K, s. 422

Jednocześnie Kisielą niepokoi związane z emigracją (nie)uświadomione wyobcowanie Tyrmanda:

W swojej wcale niezłej książeczce o Ameryce K.T. Toeplitz opisuje rozmowę z Tyrmandem (bez nazwiska) – bardzo mile to napisał, Tyrmand jak żywy, twierdzi, że jest wdzięczny Ameryce, która „dała mu szansę”. No tak, on by nie mógł żyć w dzisiejszej Polsce, bo nadmiernie „podobny do

100 Oczywiście, „jeśli w końcu opowiada się za Ameryką »cnotliwą« (wypada to w końcu zadowolonemu z życia gościowi tego kraju – to tylko hucpa Kott zamienił się tam w Czarną Panterę), to czyni to z mnóstwem zastrzeżeń i aneksów, aby go tylko ktoś nie posądził o »ograniczenie«” (K, s. 357). Jan Kott „wystawił *Oresteję* po dzisiejszemu, jako paszkwil antyamerykański – główny bohater w mundurze amerykańskiego generała, występuje też Statua Wolności bez głowy, jest także na scenie *coitus*. Było to na uniwersytecie w Berkeley, Polacy byli oburzeni, Amerykanom dość się podobało, ale w końcu zdaje się Kociaka z wykładów wylali – pewno dlatego, że z angielszczyzną bardzo u niego źle. Głupi był zawsze ten Janek, intelektualny tandeciarz, ale tam da sobie radę, epatując »kowbojów« [...]” (K, s. 132).

Żyda” – tam może się czuć u siebie. Ale czy się czuje? Czy przypadkiem nie pojmie nagle, że on już nigdy i nigdzie nie będzie u siebie?! K, s. 710

Sytuacja „urzędowej” antysemitkiej nagonki prowadziła też do sytuacji zgoła paradoksalnych:

Fantastyczna pod tym względem jest opisana w *Polityce* historia aferyzysty Śliwy-Silbersteina (nie-Żyd, udający Żyda – przeciwnie niż zwykle), faceta, który podając się za konsula austriackiego, wodził za nos najprymitywniejszymi sposobami wszystkie ważne władze. K, s. 404

Tylko nieszczeni Żydzi ciągle dają znać o sobie. Adaś W. opowiadał, jak to jego syn, emigrując, nie mógł w żaden sposób udowodnić swego żydowskiego pochodzenia (matka Rosjanka!), latał do gminy żydowskiej do różnych miejsc i nic, bo chłop jest z wyglądu aryjski blondyn i byk. Co za paradoksy stwarza rzeczywistość: za Hitlera trzeba było udowadniać, że się nie jest Żydem, a teraz przeciwnie, że się jest Żydem. I to w ciągu zaledwie ćwierćwiecza wszystko całkiem staje na głowie!¹⁰¹ K, s. 276–277

Inną formą przyjętego powszechnie obłędu jest codzienny u nas ostatnio... rasizm. Co chwila ktoś w Warszawie wynajduje sobie babkę Żydówkę, składa podanie o wyjazd i emigruje, a na Zachodzie dostaje od razu dobrą posadę, mieszkanie, rentę *etc.* Chciałoby się powiedzieć, że w tym szaleństwie jest jakaś metoda, tyle że nie wiem jaka, bo wyzbywano się za *bezdurno* zdolnych ludzi to idiotyzm [...]¹⁰². K, s. 290

Spotkałem też sąsiada, p. Herbsta, dyrektora przepotężnego państwowego koncernu *Ruch*. Powiedział mi, że cała jego rodzina wyjeżdża (żona, dzieci *etc.*), a on zostaje. Tyle że, jak twierdzi, odezwie się pewno niedługo „głos ludu”, który stwierdzi, że nie może być dyrektorem ktoś, komu wszy-

101 „Gomułka niewątpliwie grzeszył wiele przez niekompetencję, pychę, hucpiarską arbitralność, nieznajomość życia społecznego, robił też kapitalne głupstwa (wytknęli mu bzdurną sprawę z Żydami w 1968, inna rzecz, że działał wtedy pod naciskiem »partyzantów«, a Żydów puścił wspaniałomyślnie za granicę, co w Rosji byłoby nie do pomyślenia)” (K, s. 522).

102 I Żydzi bez Polski – nie inaczej: „Pewne mieszane polsko-żydowskie małżeństwo wyjechało na stałe do Kanady, a teraz śle rozpaczliwe listy, że na myśl, iż do kraju nie ma już powrotu, można zwariować. Na pewno tak jest, w gruncie rzeczy my już jesteśmy z innego świata. Zachód nas nic nie obchodzi ani my Zachodu. To tak jak Węgrzy z Transylwanii, którzy są nieszczęśliwi pod władzą rumuńską, ale gdyby ich przyłączyć do Węgier, też byłiby nieszczęśliwi, bo są już inni, są sami dla siebie. Polonia amerykańska czy francuska też nas już nie urządza, bo ani oni nas nie rozumieją, ani my ich. Dziwaczna się robi ta »polska sprawa«, coś jakby żydowska czy irlandzka” (K, s. 343).

scy z domu wyjechali. Facet jest przyzwoity, dobry pracownik, oddany – ciężka to sprawa. I zostaje (zdaje się, ma tu od lat jakąś facetkę...). Ale dzieci bardzo miłe – szkoda ich dla Polski, Polska bez Żydów będzie uboższa. [...] Oczywiście – są i żydowscy spryciarze, kombinatory bez czci i wiary, a cierpią za nich zazwyczaj właśnie Żydzi-Polacy, Bogu ducha winni. Zawiła to sprawa. A tu w Jerozolimie spłonął meczet Omara, święte miejsce muzułmańskie, i oczywiście robi się okropny arabski wrzask przeciw Żydom, czemu też, oczywiście, wtórują zachwyceni gratką Rosjanie, którzy stali się nagle obrońcami tradycji religijnych – podobnie zresztą, jeśli chodzi o Irlandię, upominają się gromko o prawa „prześladowanej mniejszości katolickiej”.

K, s. 271–272

Wreszcie niebagatelne dla niektórych znaczenie ma to, o co nie było w tamtych czasach łatwo, a mianowicie możliwość wyjazdu z Polski¹⁰³:

Coraz też więcej słyszy się o ludziach pochodzenia niemieckiego – widać liczą na obiecane wyjazdy do Niemiec. Dziwne sprawy – i cholerne.

K, s. 496

Jeszcze inna kwestia to stosunek Kisiela do oportunistów i zachowań konformistycznych:

Żydzi pozostali w kraju, ci ze środowiska artystycznego, odgrywiają się po trochu, ale za pomocą czołobitności i wazeliny wręcz obrzydłej – tak robi np. Jurandot, który dostał za to jakiś bardzo wysoki order w związku z dziwnie, w ukryciu obchodzonym jubileuszem 50-lecia Związku Literatów Polskich. Ale przezorniejsi mają już uraz, liczą na nową falę antysemityzmu „urzędowego”, gdy stary Wiesio po najdłuższym życiu odejdzie. Stąd też sporo osób pieczołowicie maskuje swe pochodzenie. Kobieta nie przyznająca się do swej żydowskości nosi nazwę „skrytka”.

K, s. 408–409

Podobnie ma się sprawa ze wspomnianym już w tej pracy filmem *Album polski*, reżyserowanym przez Jana Rybkowskiego (K, s. 408).

Widziałem w telewizji noworoczną szopkę polityczną, a raczej bezpolityczną, czysta to w gruncie rzeczy hagiografia, czyli wazelina, nawet Moczar otoczony boską aureolą, choć to Marianowicz jest jednym z trzech autorów. A w ogóle Żydzi odgryzają się z powrotem – oczywiście

103 „Dziś Staszewski (sąsiad) pokazywał mi odmowę z biura paszportowego. Mówiłem, że tylko wariat by go wypuścił, ale on, zdaje się, liczy jednak na takiego wariata, bo ma zamiar się odwoływać” (K, s. 320).

ci, co zostali. Ciekawym, jak to długo potrwa, bo przecież huśtawka trwa. Trzeba jednak hartu, aby być dziś Żydem, przy tym skrupia się zazwyczaj nie na tych, co są winni, lecz na tych rzeczywistych patriotach. Żydzi ubecy i komuniści dawno drapnęli, została ich drobinka.

K, s. 320

Żydzi wyjeżdżają. Sprawa to w skali ogólnokrajowej niewielka, ale symboliczna i przykra. Oczywiście, jak to w Warszawie, masę jest na ten temat anegdot nie oszczędzających najświętszych uczuć... Podobno, gdy wyjeżdżał poeta Arnold Słucki, ktoś wpadł pijany na dworzec, wołając: „Gdzie tu stoi ten pociąg do Trebłinki?”. Ale nie wszyscy Żydzi wyjeżdżają – są tacy, którzy pozostanie w Polsce traktują jako misję. Znam takiego, który zostaje, choć wyjeżdża żona i czterech synów. Ciężko mu będzie, ale ciekawy to symbol. Tylko że kto z naszych obecnych prostaków zrozumie wymowę takiego heroicznego akcesu do polskości ze strony ludzi obrażanych dziś i poniżanych na każdym kroku. Tylko eksksiążętom partyjnym jak Berman, Minc czy Zambrowski nic się nie stanie – oto paradoksy!

K, s. 110–111

Przedwczoraj spotkałem Eddę W. [Eddę Werfel] z córką. Istna tragedia – żydowska. Córki nie chcą przyjąć na żadną uczelnię, więc zapisały się na wyjazd do Izraela (jako pretekst, bo naprawdę chcą pojechać gdzie indziej), tymczasem nie dostały paszportu i czekają na walizkach – nie wiadomo na co. Zdenerwowane piekielnie, niemal płaczą na ulicy, nie chciały słuchać, gdy mówiłem, żeby poczekały, że tu coś się zmieni. Co prawda, jak ma się zmienić? Żydów komunistów wykończono bardzo perfidnie: najpierw dano im najczarniejszą terrorystyczną robotę do zrobienia, a teraz oskarża się ich o nią i wykorzystując ich niepopularność, a także stary, „organiczny” antysemityzm – wylewa się ich, mówiąc, że leczy się kraj z „błędów i wypaczeń”. A tymczasem oni zliberalnieli: wyrzuca się więc obecnych liberałów za dawny stalinizm. Super to perfidne – kto wymyśla takie w swoim rodzaju mistrzowskie posunięcia? I Gomułkę w to wkręcili: swoim przemówieniem w czerwcu 1967 dał asumpt do antysemickiej czystki i teraz nie może tego opanować, a oni [zmienna treść określenia „oni” – K.Ł.], wyrzucając Żydów z posad, obsadzają wszystko swoimi ludźmi, oskarżając jednocześnie Gomułkę, że on hamuje ten proces, i depopularyzując go wśród młodych arywistów.

K, s. 122

Wczoraj długa rozmowa z S. na temat wyjeżdżających Żydów. Opanowała ich istna psychoza, częstokroć nazbyt pospiesznym wyjazdem potwierdzają swoje oderwanie od społeczeństwa, ale znów trudno ich winić, zwłaszcza tych, którym chodzi o dzieci. Sprawa to złożona. A jednocześnie inni, aby się ratować, służą komuchom obrzydliwie, np. Michał Hoffman, który w PAP-ie puszcza do prasy codzienne wymyślenia na „izra-

elską soldateskę” (nb. jakżeby się z tych oskarżeń o militarizm ucieszyli dawni Żydzi, co to się dekowali po „patrolach sanitarnych”). Byłego dyrektora PWN-u Bromberga aresztowano – kiedyś rozkręcił on tę instytucję i jej zagraniczne stosunki w sposób wspaniały. Głupie to wszystko ogromnie i degenerujące ludzi – cóż się w końcu dziwić, że ten czy ów chce dać drapak! No ale co z Polską, z duszą Polski?! O do diabła – i tak źle, i tak niedobrze.

K, s. 252

Jako ważny układ odniesienia dla oceny Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia traktuje Kisiel marazm, zastój, nudę PRL-owskiej „małej stabilizacji”, na którą narzeka w zasadzie prawie na każdej stronie swych blisko 1000-stronicowych dzienników. Świadectwo Kisielea dotyczy ustroju, który „cechy prawdziwie złowrogie łączył z monstrualną nudą”¹⁰⁴. Są one dla niego na tyle nie do zniesienia, że gotów rozważyć nadzieje nawet z takimi próbami destabilizacji systemu, których ani etycznie, ani estetycznie nie akceptuje.

Może M. [Moczar – k.ł.] lepszy, bo jakiś ferment, to może by się coś złągodziło? Co prawda ten ferment też bujdownaty i odstręczający. K, s. 43

[...] nie ulega wątpliwości, że szykuje się znów jakaś stabilizacja – przy okazji stabilizacja nudy. Lepsze to niż Moczar z Bolciem [Piaseckim] pod rączkę, ale co nudne, to nudne. K, s. 47

Co prawda Stach twierdzi, że za dwa lata wszystko się zmieni i nastąpi odrodzenie, ale nie bardzo wiem, na czym on to opiera i skąd się wezmą ci nowi, nie zdemoralizowani ludzie? Żydów wypędzono, a ich jednych jeszcze tyłek trochę świerzbiał – skąd więc nowa ekipa, od Moczara?!¹⁰⁵.

K, s. 203

104 LEKTOR [T. FIAŁKOWSKI]: *Wśród książek*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 2 (2479).

105 Kisiel doskonale rozumie, że ewentualne taktyczne wykorzystanie antysemityzmu wiedzie donikąd – „Ministrem od wyznań» mianowano Kąkola, łobuza i karierowicza, znanego ze szczucia na młodzież w 1968 roku, podobno antysemitę i moczarowca. Nie wiem, co ma znaczyć ta głupawa nominacja, »znakowcy« podobno wstrzymali się od głosu (z wyjątkiem Myślika, który wyszedł). A może właśnie Kąkol dogada się z Kościołem, bo zechce pokazać, że jest »dobry«. Tylko o czym mieliby się dogadać?!” (K, s. 801). A jak ważna była dla Kisielea kwestia poprawienia stosunków władz komunistycznych z Kościołem, niech świadczy to, że Zenonowi Kliszce, którego mimo wszystko jakoś ceni (*sic!*) za to, że naprawdę wierzył w marksizm (co Kisiel określa jako »rzadki wypadek»), zarzuca mu przede wszystkim nie osobiste krzywdy, których od niego doznał, lecz właśnie to, że wykończył »wszystkie próby dogadania się katolików z partią». Zob. S. KISIELEWSKI: *Abecadło Kisielea...*, s. 59.

Ekipa dobierana na zasadach rasistowskich¹⁰⁶. Stąd pytanie / stwierdzenie („nowa ekipa, od Mocзара?!”) Kisiela uznać można za retoryczne, bo, jak powtarzał:

I jakżeż nudna ta Polska będzie, gdy zabraknie tu resztki „krajowych cudzoziemców”. K, s. 50

Polska bez Żydów to już będzie najnudniejsza z Polsk. „Polsko, bądź mniej polską”, pisał Wierzyński. K, s. 93

O jakaż nuda! „Polsko, bądź mniej polską!”. K, s. 133

Polska bez Żydów to nuda i bzdura. K, s. 290

Zostaną „sami swoi” oraz bezmierna nuda komunistycznej stabilizacji. K, s. 340

Ale znów powtarzam, że Polska bez Żydów zszarzeje jeszcze bardziej, choć grupa Żydów-komunistów narobiła tutaj głupstw i świństw, za co teraz wszyscy Żydzi pośrednio pokutują, co zresztą przepowiedziałem im kiedyś w rozmowie z Ważykiem dwadzieścia dwa lata temu. K, s. 275

Co do wspomnianego tu „zszarzenia” Polski i nudy, która tak męczy Kisiela (o nudzie w systemach rewolucyjnych pisałem już w tej pracy), na którą tak narzeka – Maurizio Viroli przypomina w swej biografii słynny sen, który przeszedł do historii jako „sen Machiavellego”¹⁰⁷. Machiavelli, opowiadając o nim, zauważył, iż byłby znacznie szczęśliwszy, rozprawiając o polityce z potępionymi w piekle niż z tymi w niebie, „gdzie umarłby z nudów w towarzystwie świętych i błogosławionych”¹⁰⁸. I Kisiel nie poprzestałby na „towarzystwie świętych i błogosławionych”:

Słonimski przeczytał polecany przeze mnie artykuł Werblana i skarżył się, że artykuł jest niemoralny. Powiedziałem mu, że nie twierdziłem, iż moralny, tylko że ciekawy. K, s. 30

106 „Oni [partyzanci – k.ł.] pewno, po wyrzuceniu Brusa, Minca i paru innych, chcą mieć swego ekonomistę reformatora, goja” (K, s. 124); „Dziś Herbst, dyrektor *Ruchu*, mówił mi o wyrzuceniu najlepszych fachowców wiadomego pochodzenia, z argumentacją: pomęczymy się bez nich przez parę lat, ale trudno, niech jadą” (K, s. 104).

107 M. VIROLI: *Uśmiech Machiavellego. Biografia*. Przeł. K. ŻABOKLIICKI. Warszawa 2006, s. 11.

108 Ibidem.

Oczywiście, zastrzec można, iż Machiavelli pragnął rozmawiać (choćby w piekle) z wielkimi pisarzami politycznymi, podczas gdy Kisiel nie był tak wybredny („Ja – wzorem pana Słonimskiego, zadawałem się z ludźmi, z którymi chciałem się zaprzyjaźnić. Kisiel natomiast gawędził, rozmawiał, spotykał się niemal ze wszystkimi. Jak badacz” – powiada Andrzej Dobosz w rozmowie z Joanną Pruszyńską zatytułowanej *Kolekcjoner ludzi* – zob. P, s. 35). Ale tak właśnie, widać, rozumiał Kisiel „ciekawość rzeczy ciekawych”, o którą tak często upominał się w swej publicystyce. I również dlatego jego zapiski zdają się ciekawsze dla socjologa niż historyka idei.

8.5. Podsumowanie

Rozpocznię od zarysowania dwu modelowych sytuacji. Ponieważ rozprawa ta jest pracą z zakresu socjologii literatury, posłużę się w celu opisanego jednego z modeli fragmentem książki socjologa; by pokazać swoistość drugiego, sięgnę do opowiadania Witolda Gombrowicza, literata, pisarza obdarzonego zresztą niezwykle socjologicznym słuchem¹⁰⁹.

Pierwszy model. Przywoływany w tej rozprawie Aleksander Hertz opowiedział w jednej ze swoich książek taką oto „amerykańską” historię: „Synek moich przyjaciół miał ciągle kłopoty z jednym ze swoich kolegów szkolnych. Matka ciągle słyszała skargi. Bruce jest taki a taki. Bruce zrobił dziś takie czy inne świństwo. Przez całe lata ciągle była mowa o podłościach owego Bruce’a. Aż przypadkowo i nie od swego synka matka dowiedziała się, że Bruce jest Murzynem. Osoba wolna od przesądów, delikatnie zapytała się o to swego syna. Ten wzruszył ramionami! »Tak, no to co?« i, przeszedłszy w ten sposób do porządku dziennego nad kolorem skóry Bruce’a, wrócił do jego podłości. Było rzeczą oczywistą, że kolor skóry Bruce’a nie zarejestrował się w umyśle białego chłopca. Zresztą wśród najbliższych przyjaciół miał on Murzynów. [...] Reakcja mojego młodego przyjaciela nie oznaczała, że kolor skóry nie był przez niego »obiektywnie« zauważony, tak jak był zauważony kolor włosów, oczu, cera, wzrost czy tusza innych chłopców o jasnej czy ciemnej cerze. Ale »subiektywnie« rzeczy te nie były rejestrowane, nie służyły za podstawę dla jakiejś klasyfikacji, dla jakiegoś podziału czy zróżnicowania. O »naturalnym wstręcie« do obcej rasy – o czym tak wymownie prawią rasiści – nie było tu

109 Zob. np.: L. NOWAK: *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*. Warszawa 2000; K. ŁĘCKI: *Witolda Gombrowicza – dawny ustrój i rewolucja*. (Wprowadzenie do „*Ferdydurke*”). W: *Ogłady i obrazy świata społecznego*. Red. J. GOĆKOWSKI, P. KISIEL. Poznań 1997.

mowy”. To fragment książki *Żydzi w kulturze polskiej*¹¹⁰. Historia ta, przynajmniej, brzmi jak przypowieść, jest tak modelowa, że stanowi wcale niełatwy do wyobrażenia przykład „nominalistycznego” traktowania ludzi, przywodzący na myśl jako tako znającym Ewangelię list Pawła z Tarsu do Kolosan („A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich jest Chrystus” – Kol 3, 11). Na marginesie: cytat ten pojawia się na stronie internetowej antyrasistowskiego stowarzyszenia „Nigdy Więcej!”¹¹¹.

Model drugi. Zwykle jednak sprawy nie układają się tak prosto i przejrzysto, jak w opowieści Hertza. Ich złożoność nieźle oddaje fragment opowiadania Gombrowicza *Przygody*. Jego bohater wspomina: „Właściciel, a zarazem kapitan yachtu, rozkazał związać mnie i wtrącić do komórki pod pokładem, a to dlatego, że gdy zmieniał przy mnie obuwie – nieopatrznie zdradziłem zdziwienie na widok jego białej stopy. Choć twarz miał białą, byłbym się założył, że jego stopa będzie czarna, jak smoła – a jednak była zupełnie biała! Na skutek tego powziął do mnie bezgraniczną nienawiść. Pojął, że przejrzałem jego tajemnicę fizjologiczną, której nikt, prócz mnie, na całym świecie się nie domyślał – to, iż jest białym murzynem. (Zresztą, prawdę mówiąc, cała ta sprawa była tylko pretekstem)”¹¹².

Jak łatwo zauważyć, w rozprawie niniejszej opisuję/analizuję raczej syndrom opowiedziany przez Gombrowicza niżli przypadek relacjonowany przez Hertza.

Pierwszy z sygnalizowanych modeli stawia w relacjach międzyludzkich na absolutną przeźroczystość (rasową, i każdą inną też); odrzuca rasizm, zresztą podobnie, jak odrzuciłby normy politycznej poprawności. Drugi model doskonale obrazować może (bo nie takie musiały być intencje Gombrowicza) skrajną podejrzliwość, niecofającą się nie tyle nawet przed paradoksem, ile przed jawnym absurdem. Postawy związane z żadnym z nich nie są zwykle powszechne, a choć skrajności się zdarzają, to nie są przecież

110 A. HERTZ: *Żydzi w kulturze polskiej...*, s. 59.

111 „Św. Paweł mówi wyraźnie: *Teraz już nie ma Greka ani Żyda*, wszyscy są braćmi w Jezusie Chrystusie. Można by mówić dalej: Nie ma już Niemca i Polaka, Żyda ani Rumuna, wszyscy są braćmi dla tego, kto chce naśladować Jezusa. Wszelki szowinizm i nacjonalizm nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem. Powtarzam: nic wspólnego!”. *Już nie ma Greka ani Żyda...* Wywiad z Tomaszem BUDZYŃSKIM, wokalistą zespołów *Armia* i *2TM2.3* – rozmawiał Marcin KORNAK. http://www.nigdywiecej.org/index.php?option=com_content&task=view&id=85.

112 W. GOMBROWICZ: *Pisma zebrane*. T. 1: „*Bakakaj*” i inne opowiadania. Wydanie krytyczne pod redakcją W. BOLECKIEGO, J. JARZĘBSKIEGO, Z. ŁAPIŃSKIEGO. Kraków 2002, s. 98–99.

powszechnie uznaną (czy choćby tylko funkcjonującą) społeczną normą. Chyba żeby, w odniesieniu do drugiego z modeli, uznać za próbę takiego totalnego unormowania wspomniane w pracy Ustawy Norymberskie z 15 września 1935 roku bądź podobne działania motywowane ideologią rasistowską. Otóż, wyraźnie widać, że Kisielowi zdecydowanie bliższy był pierwszy model, może tak bliski, jak to w ogóle możliwe, gdy ktoś wyraża swoje zdanie nieskrępowany cenzurą czy normami politycznej poprawności.

Inną sprawą są potoczne stereotypy i uprzedzenia. Kisiel, choć nie one dominują w *Dziennikach*, przecież ich nie uniknął¹¹³. I może nie ma się czemu specjalnie dziwić. Są one, i pewnie pozostaną, stałym elementem życia społecznego. Nie potrzeba tu odwołań do badań naukowych¹¹⁴, w tym także – do badań podobnych w założeniach do tych, w których sam uczestniczyłem¹¹⁵. Można stereotypy i uprzedzenia wyprzeć z dyskursu oficjalnego, ale nie oznacza to, że znikną. W wielu okresach historii trudno byłoby – jak pisał wspomniany już w niniejszej rozprawie Frank Furedi – dowiedzieć się, co ludzie naprawdę myślą o Żydach i w jaki sposób o nich myślą.

Odwoływałem się w mojej pracy okazjonalnie do przekonań Ervinga Goffmana. W zgłębianiu tego typu problematyki warto niekiedy, wzorem twórcy perspektywy dramaturgicznej w socjologii, z uwagi na specyficzną materię przedmiotu przeprowadzonych tu badań, odwołać się do literackiego *zapisu*, który jako *zapis* obserwacji uczestniczącej mógłby zainteresować właśnie zwolenników Goffmana: „– *Nie mam nic przeciwko walce z Niemcami. Denerwuje mnie tylko, że musimy to robić przez tych okropnych Polaków. Z kim mam przyjemność? [...] Pukowski – odparł zapytany w doskonałej angielszczyźnie. – Jeden z tych okropnych Polaków. Stojący obok Turing popatrzył na Toma i puścił do niego oko*”¹¹⁶. Inna możliwość to – właśnie – zbadanie dzienników intymnych/osobistych/sekretnych. Nie zapewniają one co prawda reprezentatywności, ale pozwalają za to nieco głębiej wniknąć w problem, który z różnych, zewnętrznych dla procedur badawczych, powodów nie

113 Ot choćby, czy szło o „endeka” Pawła Hertza, czy „kosmopolitę” Artura Sandauera, to Kisiel w obu przypadkach – mimo doceniania ich osiągnięć – stawił diagnozy (czy też – podzielał przesady) o ich niezrozumieniu kultury polskiej. Trzeba jednak podkreślić, że Kisiel wykpiwał stereotypy etniczne „Żyd = komunista, Żyd = syjonista, Żyd = imperialista, Żyd = rewizjonista” (K, s. 347).

114 Zob. np. *Narody i stereotypy*. Red. T. WALAS. Kraków 1995.

115 K. ŁĘCKI, K. WÓDZ: *Ślązacy i Zagłębiacy. Analiza dyskursu jako narzędzie badań stereotypu*. „Opcje” 1997, nr 3.

116 R. HARRIS: *Enigma*. Przeł. A. SZULC. Katowice 1998, s. 52.

mógłby podlegać badaniu z zachowaniem wszystkich reguł standaryzacji oraz weryfikacji wyników.

Otóż zapis „dziennika sekretnego” Kisiela potraktować można jako jedną z form nie modelowego, lecz właśnie specyficznego (w tym sensie oczywiście – niereprezentatywnego, a przynajmniej o reprezentatywności trudnej do oszacowania) postrzegania problemu/ „sprawy wyjątkowej”; pokazania napięć, ocen, punktów widzenia, przekonań i uprzedzeń nie kogoś typowego (czy – właśnie – reprezentatywnego, w jakimkolwiek sensie), lecz kogoś, kogo pozycja społeczna, jako osoby, była tak osobliwa, że określić by go można bez specjalnej przesady jako instytucję społeczną.

Nie zamierzam skrywać, że napisanie obszernego, zwartego, syntetycznego podsumowania (tym bardziej wykreślenia czegoś w rodzaju „wielkiej styczeń” z wiersza przyjaciela Kisiela Czesława Miłosza) przedstawionych / skomentowanych / zinterpretowanych w rozprawie rozmaitych wątków byłoby zadaniem trudnym i jeśli nawet w ogóle wykonalnym, to, moim zdaniem, niewiele wnoszącym. Decyduje o tym z jednej strony wielowymiarowość przedstawianej tu problematyki, z drugiej – cel, jaki niniejszej rozprawie przyświecał. Po przedstawieniu całej palety odcieni problematyki złożonej i „wrażliwej” trudno, nie zaprzeczwszy idei, która pracy przyświecała, zamknąć płynące z niej wnioski w kilku mniej czy bardziej eleganckich formułach. Próbując dystansować się od stereotypów, nie sposób odwoływać się do stwierdzeń na tyle ogólnych, że same mogłyby spełniać ich funkcję. To, że wyłożone będą językiem naukowym, a więc zdawać się mogą tym samym bardziej wiarygodne, nie przekreśla ich właściwej natury. Szansę na przedstawienie bardziej pewnie rozmazanych, ale jednocześnie niezatracających bogactwa zagadnienia, wniosków, które płyną ze spostrzeżeń, daje właśnie, przynajmniej moim zdaniem, socjologia literatury. Wszystkie one składają się na uwagi pomieszczone w rozdziałach niniejszej rozprawy. Tu ograniczę się zatem do kilku konstatacji, w których spróbuję zdać sprawę z tego, co w niniejszej pracy starałem się zrobić, i co – przynajmniej mam taką nadzieję – z lepszym czy gorszym skutkiem zrobić mi się udało.

Po pierwsze, starałem się przedstawić socjologię literatury jako specyficzną formę refleksji społecznej w tym wariantcie, w którym przedmiotem jej interpretacji / analiz staje się dziennik intymny / sekretny / osobisty **pisarza** (charakteryzując przy okazji wyjątkowość tej roli społecznej, przynajmniej w pewnych okresach historii), refleksji opartej na perspektywie socjologicznej (czy raczej, powinienem powiedzieć, jednej z wersji perspektywy socjologicznej), sposobów oglądu, które należą do literaturoznawstwa bądź krytyki lite-

rackiej. Podjąłem próbę uzasadnienia takiego postępowania, odwołując się do nowszych trendów badawczych w akademickiej historii, w samej socjologii literatury, a przede wszystkim uwzględniając propozycję interdyscyplinarności koniecznej w tego typu projektach naukowych, a preferowanej przez „papieża” badań pisarstwa autobiograficznego Philippe’a Lejeune’a. Przypomnijmy wyznanie jednego z najwybitniejszych w świecie badaczy pisarstwa autobiograficznego. Lejeune, jeden z tych, którzy nadali badaniom nad różnymi rodzajami pisarstwa autobiograficznego nowy impuls, wyznaje: „[...] jestem profesorem literatury. A przecież autobiografię można badać jedynie z interdyscyplinarnego punktu widzenia. Kończyłem moją pracę, częściej odwiedzając psychologów, socjologów, historyków aniżeli mych kolegów literaturoznawców, którzy trochę oburzają się z powodu mego wyjścia poza kanon tekstów uświęconych”¹¹⁷. Jako autor niniejszej rozprawy – zachowując, rzecz jasna, wszelkie proporcje – wyruszyłem na badanie dziennika sekretnego pisarza, jednej z form „paktu autobiograficznego”, od strony katedry socjologii, od strony badań zapisów wywiadów autobiograficznych.

Po drugie, już w związku z perspektywą, o której wspominałem – zamierzałem scharakteryzować specyficzny rodzaj komunikatu, jakim niewątpliwie jest dziennik intymny / sekretny / osobisty pisarza, w opozycji (ale i w związku) z pamiętnikiem (rozumianym jako retrospektywne wspomnienia) i literaturą piękną, w szczególności, rzecz jasna, z powieścią.

Po trzecie, przedstawiłem sposób funkcjonowania w tak specyficznym komunikacie wielu istotnych, jak starałem się wykazać, aspektów i kontekstów „sprawy wyjątkowej”, czyli takiej, którą, przynajmniej w czasie spisywania dziennika sekretnego, w dyskursie oficjalnym (w interesującym mnie przypadku – oczywiście medialnym, ale na skalę końcówki lat sześćdziesiątych i dekady lat siedemdziesiątych) albo przedstawiano w sposób jawnie zdeformowany, albo po prostu ją pomijano.

Po czwarte, opisałem i przeanalizowałem całą paletę / syndrom zanotowanych w dziennikach sekretnych Kisiela opinii, sądów obserwacji, których reprezentatywności (powtarzam raz jeszcze) nie sposób ocenić, ale których – zwłaszcza w tak intensywnej formie – nie dałoby się pozyskać w jakichkolwiek badaniach społecznych (szczególnie w czasach, gdy Kisiel pisał *Dzienniki*). W przypadku dzieła pisanego przez pisarza / literata, a być może dzieła

117 P. LEJEUNE: *Czy można zdefiniować autobiografię?*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001, s. 19.

takiego jak dziennik sekretny (a więc czegoś pomiędzy zaplanowanym, skomponowanym dziełem literackim a codzienną pisaniną), szczególnie trudno o precyzyjne uogólnienia.

Podsumowanie będzie zatem nie zbiorem wniosków, lecz wskazaniem ogólniejszego kontekstu, próbą dodania do interpretowanych w rozprawie tekstów ram i osi ogólniejszych odniesień.

Kisiel „dziennikowy” zdecydowanie odrzuca antysemityzm (ale także dystansuje się od ostentacyjnego anty-antysemityzmu), a na jego ocenę Żydów i „osób pochodzenia żydowskiego” w mniejszym nawet stopniu wpływa pełniona przez rozmaite osoby oficjalna funkcja/rola niż konkretne, indywidualne postawy, działania i postęпки. Postawa samego Kisielea przypominać tu może nieco jakąś (dla mnie w tym ujęciu – pozytywną) wersję „strasznego mieszczanina” (wróć jeszcze do tej kwestii), który wszystko widzi (i ocenia) osobno, także różne fazy życia jednej i tej samej osoby. Ale w jego świecie, w którym wszystko jest/ może być osobno, jednoznaczna busola (podkreślam jeszcze raz, idzie mi tylko i wyłącznie o *Dzienniki*) pozostaje jednak głównie stosunek danej osoby do komunizmu (ideologii i praktyki władzy) oraz jej działania w obrębie/obronie systemu¹¹⁸, osobista przyzwoitość, a także stosunek do kultury polskiej. Antysemityzm zdaje się mieć dla Kisielea dwa układy odniesienia: 1) wewnętrzny – tu o odrzuceniu antysemityzmu decyduje pospołu moralność i estetyka, rzecz by można bardziej górnolotnie: Herbertowska „potęga smaku” oraz straty, jakie ponosi polska kultura na dwu poziomach. Pierwszy, nazwijmy go ilościowym, sprowadza się do tego, że wyjeżdża/ jest zmuszonych do wyjazdu wielu wybitnych twórców, nie tylko zresztą żydowskiego pochodzenia, jak np. Sławomir Mrożek; drugi – zawiera się w powtarzanym przez Kisielea poetyckim zawołaniu: „Polsko, bądź mniej polską”; 2) zewnętrzny – straty, jakbyśmy je dzisiaj nazwali: „wizerunkowe” – fatalny odbiór międzynarodowy, na jaki wskutek antysemitycznej nagonki końca lat sześćdziesiątych skazana jest Polska na scenie światowej.

Wiązany przez samego Kisielea z problematyką żydowską jest marksistowski rewizjonizm („[...] wszyscy niemal prawdziwi rewizjoniści w partii byli Żydami i łatwo było ich wylać pod takim czy innym pretekstem” – K, s. 51). Kisiel, konserwatysta i antykomu-

118 Wiele nastawień i ocen Kisielea ma – o czym wspomniano w tej pracy – charakter cechy resentmentu: „Formalne przejawy resentmentu mają [...] wszędzie tę samą strukturę: afirmuje się, ceni, chwali coś, jakieś A, nie ze względu na jego wewnętrzną jakość, lecz w (niewysłowionej) intencji zanegowania, zdeprecjonowania, zganienia czegoś innego, jakiegoś B. A »wygrywa się« przeciw B”. M. SCHERER: *Moralność a resentment*. Tłum. J. GAREWICZ. Warszawa 1977, s. 67.

nista¹¹⁹, który nie mylił konserwatyizmu ze stagnacją – ta charakteryzowała, wedle niego, zarówno gomulkowskią „małą stabilizację”, jak i lata siedemdziesiąte – miał do rewizjonizmu stosunek ambiwalentny. Rewizjonizm coś w systemie (legitymizacji) władzy naruszał, więc Kisiel oceniał go pozytywnie, nie rokował on jednak, w ocenie Kisiel, pod koniec lat sześćdziesiątych szans na zmianę sytuacji w Polsce. Ważne były dla Kisiel w ocenach rewizjonizmu kryteria pokoleniowe (stawiał w *Dziennikach* na młodych, np. na Adama Michnika), ale także sytuacyjne i kryterium, które nakazywało oceniać konkretne zachowania poszczególnych rewizjonistów. Stąd wspomniane w niniejszej rozprawie polemiki z Marią Hirszowicz czy krytyka Jerzego Giedroycia za nadawanie przesadnej, zdaniem Kisiel, rangi działaniom przegranych w kraju rewizjonistów.

Dalej. Kisiel stosuje w swoich notatkach/ocenach kategorie ogólne (o różnym zresztą stopniu ogólności), ale w swych sądach jest zawsze:

1. W stopniu, w jakim to możliwe – swoiście nominalistyczny. Odnosi je bowiem do konkretnych osób, różnych okresów ich biografii, a nawet do jednostkowych działań lub postaw w konkretnych, dających się mniej czy bardziej szczegółowo opisać, sytuacjach/ wyzwaniach. Oczywiście, można replikować, iż pewna doza tak rozumianego nominalizmu jest przypisana specyficznej narracji dziennika w ogóle, dziennika sekretnego zaś – w szczególności. Nawet jeśli jednak jest tak właśnie, to, po pierwsze, jest to jedna z tych kwestii, której bardziej precyzyjny obrys pozostawić trzeba innym, szerzej zakrojonym, porównawczym projektom badawczym, do których interpretacje przedstawione w tej rozprawie są ledwie skromnym wstępem. Po drugie, pisząc o ocenach Kisiel jako o skrajnie nominalistycznych, stawiam tym samym własną, skromniej pomyślaną hipotezę, taką mianowicie, że nawet jak na specjalny typ narracji, jaki stanowi dziennik sekretny, ów Kisielowy nominalizm jest wyrazistszy i bardziej konsekwentny niż w innych przypadkach. Pisząc o nominalizmie Kisiel, tym, który wyłania

119 Zob. *Antykomunizm polski. Tradycje intelektualne. (Wybór tekstów źródłowych)*. Red. B. SZLACHTA. Kraków 2000, s. 328–339. „Komuniści dużo w Polsce zrobili, odbudowali, przemieszali, zintegrowali, wykształcili (tyle że siebie nie), dlaczego dalej już nie mogą? Bo wykluczyli element fermentu i zmiany – a bez tego nie ma ognia, entuzjazmu, wszyscy obojętni, rozleniwieni. Moczar to chyba trochę rozumie, ale antidotum chce dać tanie: nacjonalizm, antysemityzm. Na epokę z jednej strony big-beatowych degeneratów, z drugiej Cohn-Benditów (Michników) to za mało i za słabo” (κ, s. 18); tu zresztą Kisiel deklaruje się jako przeciwnik zastoju, ale nie zwolennik każdej zmiany: „Nadzieją świata bigbeatowcy i hipisi?! To już nasz Michnik był lepszy, poważny nad wiek, dużo wiedział – naprawdę mu o coś szło. Toteż właśnie zamknęli go do ciupy” (κ, s. 35).

się z zapisów dziennikowych, nie zajmuję się nominalizmem filozoficznym czy socjologicznym. Nie ma on też nic wspólnego ze szczególnym „nominalizmem” wspomnianych tu już „strasznych mieszczan” ze znanego wiersza Juliana Tuwima („Patrzą i widzą wszystko oddzielnie; że dom, że Stasiak, że drzewo”). Nominalizm Kisiela, jak chciałbym nazywać tego typu postawę wobec ludzi i idei, polega na umiejętności zdystansowania się w postrzeganiu ludzkich zachowań. Na próbie – nigdy do końca doskonałej – unikania stereotypów i uprzedzeń. Na przedostawaniu się za ich pośrednictwem (i mimo nich) do rzeczywistości. Podstawą ocen i sądów Kisiela jest odniesienie poszczególnych, konkretnych zachowań do podstawowych wyznawanych przezeń wartości osobowych (pryzwoitość) czy ideowych (stosunek do realnego socjalizmu, komunizmu, marksizmu). Kisiel w przedstawianiu problematyki żydowskiej nie stroni w *Dziennikach* od sądów uogólniających, o różnym statusie ontologicznym (państwo, społeczności i grupy społeczne, osoby). Tu w niektórych przypadkach charakter zapisu dziennikowego przypomina w swej formie esej, jak choćby esej Tony’ego Judta, cytowany we fragmencie niniejszej rozprawy. W odniesieniu do problematyki żydowskiej uogólnienia te przyjmują kilka postaci, odnoszą się do Żydów, do Polaków żydowskiego pochodzenia, do państwa żydowskiego – Izraela (i jego obywateli – „prawdziwych Żydów” – κ, s. 468), do środowisk żydowskich za granicą (i w ZSRR), do tzw. zwykłych Żydów, czy też wyalienowanych, partyjnych polskich Żydów (κ, s. 507). Starłem się przedstawić je szczegółowo w analitycznej części pracy. Tu chciałbym dodać, że w wielu wypadkach Kisiel przepuszcza swe ogólne sądy i oceny przez filtr losów i charakteru działań poszczególnych jednostek „reprezentujących” kategorię ogólną. I właśnie to ostatnie zdaje się mieć decydujące znaczenie i dla zabarwienia emocjonalnego, i dla istotnego sensu, jaki Kisiel przydaje opisowi ludzi, zjawisk i zdarzeń. Przynajmniej niektóre zaś typy uogólnień on sam w *Dziennikach* wyśmiewa (zob. κ, s. 347). Co do świata idei *Dzienniki* zdają się stanowić niemalże wzorcowy przykład formuły Lichtenberga: „[...] nie w tym rzecz, jakie poglądy ktoś posiada, lecz jakiego człowieka poglądy te z niego robią”¹²⁰. Kryterium tego trzyma się Kisiel konsekwentnie i w stosunku do marksistów, i endeków. No cóż, biorąc to wszystko pod uwagę, a także zarysowane w *Dzienniku* Kisielowe ambiwalencje, można przywołać słynny fragment z Immanuela Kanta, w którym twierdzi, że „z pokrzywionego drzewa człowieczeństwa nic prostego nie da się wyciosać”.

120 Cyt. za: W. BENJAMIN: *Twórca jako wytwórca*. W: IDEM: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. H. ORŁOWSKI, J. SIKORSKI. Poznań 1975, s. 59.

A mimo to można określić stałe wektory różnicowań, dystansów wobec osób, które w dziennikowych zapiskach bądź określane są jako Żydzi, bądź podkreślane jest ich żydowskie pochodzenie. Nie ma większego sensu proponować kategorii odnazwiskowych – choć można podać kryteria pomocne w wyrysowaniu osi *continuum*, kryteria, które pozwalają scharakteryzować każdą z przywoływanych (i opisywanych przez Kisiela) postaci (od Staszewskiego do Tyrmada; od Arskiego do Hertza itd). Składałyby się na nie: stopień anonimowości osób (publicznej i osobistej – dla Kisiela); poziom bliskości towarzyskiej – towarzyski dystans; stopień bliskości emocjonalnej – dystans emocjonalny; kwestia zaangażowania w marksizm, stalinizm czy komunizm / realny socjalizm (to jednak trzy różne sprawy, choć kryteria oceny zaangażowań mogą być różne; najogólniej: 1) marksizm to projekt filozoficzny, 2) stalinizm – najbardziej opresyjna faza realizacji tego projektu w praktyce społeczno-politycznej, 3) realny socjalizm – zmieniająca się rzeczywistość polska od końca lat pięćdziesiątych); opozycja wobec władz PRL – konformizm wobec władz PRL; deklarowane związki z polskością – dystans wobec niej; ogólnie rozumiana postępowość i polityczny realizm; osobista przyzwoitość i jej biegunowe przeciwstawienie – ludzka podłość; poziom przypisywanej przez Kisiela różnym osobom inteligencji; i wreszcie – na koniec – kwestia podzielenia (bądź nie) przez opisywane w *Dziennikach* postaci estetycznych gustów Kisiela. Można przyjąć, że Kisiel zawsze rozgraniczał kryteria osobowe, ideologiczne, polityczne, organizacyjno-instytucjonalne (niezależnie od tego, czy dotyczyły partii, czy pisma, czy instytucji nieformalnej „kawiarni”). Podobnie wyczulony był na kategorie i aspekty opisywanych zdarzeń, a także pełnione przez jednostkę role i rzeczywiste znaczenie, jakie odgrywała w owych zdarzeniach.

A chociaż i Kisiela kuszą czasami generalizacje, choć niekiedy odwołuje się do stereotypów bądź nie kryje uprzedzeń, choć wygłasza uogólniające sądy na temat charakteru narodowego czy właściwości (i wartości) poszczególnych kultur, to nie one są dominantą jego dziennikowych zapisków, gdy przechodzi do opisu poszczególnych osób, ich działań i postępków. Choć Kisiel stosuje uogólnienia (powtórzę raz jeszcze – podobnie jak chociażby wspomniany w niniejszej pracy, ceniony historyk Tony Judt), to w dziennikowych zapiskach Kisiela Żydzi nie zamykają się w formule „uogólnionego innego”¹²¹.

2. Funkcjonalistyczny wobec relacji do systemu politycznego PRL-u (komunizmu, realnego socjalizmu). Wszystko, co ten system

121 Zob. P.L. BERGER, T. LUCKMANN: *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*. Przeł. J. NIŻNIK. Warszawa 2010, s. 195. Chodzi o nieabstrahowanie przez Kisiela od postaw i pełnionych ról społecznych.

osłabiało (w tym marksistowski rewizjonizm), oceniał pozytywnie. Ale to, co osłabiało ów system, rozumiał i oceniał Kisiel po swojemu. Tu dobrą, czy może tylko charakterystyczną, ilustracją zdaje się jego „dziennikowa” ocena postawy Zbigniewa Herberta:

Byłem u poety Herberta, zaprosił na wieczór nas (Lidia nie poszła) i Stommów. Makabryczny był to wieczór, facet rozпиты okropnie, straszny niby kozak, ganił Stommę za „kolaborację”, a w gruncie rzeczy nic nie wie o Polsce i tutejszych stosunkach. O mało co nie doszło do awantury, tyle że pijany i Kasia [żona poety – K.Ł.] go jakoś ochraniała.

K, s. 625

3. Kontekstualny – dotyczy osób (to widzenie wszystkiego osobno; tj. tych samych osób w różnych okresach, różnych działań tych samych ludzi w tym samym czasie; zdarza się, że o ocenach Kisiele nie tyle **decyduje** kontekst, ile ów kontekst, głównie polityczny, ale także towarzyski, na oceny Kisiele **wpływa** – K, s. 590–591), a także sfery kultury artystycznej (co daje się zauważyć w jego stosunku do Andrzeja Mencwela „nowej mitologii” czy w ocenach spektaklu *Dziś do Ciebie przyjść nie mogę*).

Pytanie: ile ze zmian ocen wynikało z natury dziennikowego zapisu, ile zaś z charakteru Kisiele i w jakiś sposób z przyjętej przezeń roli klerka? – pozostaje jeśli nie otwarte, to na pewno nierozstrzygnięte.

Jak wspominałem, w *Dziennikach* Kisiele, podobnie jak w wielu tego typu tekstach, przemieszane są sprawy prywatne, przypadki indywidualne, z szerszym kontekstem społecznym, kulturowym, politycznym.

Przyjrzyjmy się przewijającej się na stronach *Dzienników* Kisiele dramatycznej historii Mariana E. (Eilego), redaktora naczelnego „Przekroju”, osoby Kisielowi jakoś bliskiej: „[...] bądźź co bądź stary znajomy, a może nawet przyjaciel...” (K, s. 603). Jeśli uznać Eilego za przypadek oryginalny, nietypowy, to (tak widział to sam Kisiel) ze względu na fakt, że mogąc pozostać w Paryżu („[...] w Paryżu powodzi mu się podobno bardzo źle” – K, s. 412)¹²², zdecydował się na powrót do Polski. Nie tylko Eile powrócił do Polski, ale, jak zauważa Kisiel, „na ogół nie w tym kierunku ludzie dziś jeżdżą” (K, s. 510), jego przypadek jest nietypowy także ze względu na „skomplikowaną sprawę osobistą” (K, s. 412). Powrót Eilego prowokuje Kisiele do sformułowania takiego oto sądu:

122 „Widzieli w Paryżu Mariana E., podobno bieduje, postarzały i zgnębiony, rysowanie »Fafików« niewiele mu daje. Tak – niełatwo jest tam żyć, a tu znowu – głupio. Ładny dylemat. W istocie nie do rozwiązania” (K, s. 277).

Żydzi zwariowali – zresztą nie dziwię im się, ta huśtawka może przy-
prawić o nieliczego hyzia.

K, s. 336

Poza tym pojawia się znany z kart *Dzienników* zestaw sytuacji i postaw (w tym postaw samego Kisiela).

I tak, Kisiel opisuje uczulenie Eilego na antysemityzm nie tylko „urzędowy” (K, s. 289) – odnotowuje przy tym wykreślanie Eilego jako twórcy „Przekroju” (K, s. 289, 390)¹²³ – ale i „antysemityzm »oddolny«, którego podobno w Krakowie dużo” (K, s. 264)¹²⁴.

Poza tym Kisiel formułuje podobne jak w innych przypadkach:
1) pretensje:

[...] [Eile] wbijał mi w głowę, że muszę zrozumieć, iż partia komunistyczna rządzi nie dla społeczeństwa czy jakiejś idei, lecz dla siebie. Ciekawe, że nie przeszkadzało mu to redagować „Przekroju”, a jego przyjacielowi Michałowskiemu być ambasadorem przy ONZ-cie i ubierać w piękne frazy najbardziej brutalne sowieckie szantaże.

K, s. 598

Dwadzieścia pięć lat Marian to robił, w istocie się polityką nie interesując, w końcu mu zbrzydło, szkoda, że to zbrzydnięcie zbiegło się z nastrojami antysemickimi, może jednak to właśnie zadecydowało? Można by to przypuszczać i to odbiera jego gestowi wiele moralnego sensu. Zresztą, może ja tych ludzi nie rozumiem, sam wybierałem sobie zawsze sytuacje prostsze, a więc z pewnego punktu widzenia łatwiejsze. Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni!

K, s. 599

2) ambiwalencje:

[Oto Eile woli być – K.Ł.] Polakiem w Paryżu niż Żydem w Krakowie.

K, s. 264

Co mnie razi w Marianie, to fakt, że nadmiernie nie lubi on polskiej kultury. Choć może tylko tak udaje – to człek nieprosty.

K, s. 599

123 „Wyszedł jubileuszowy numer »Przekroju« na 25-lecie. Wiele w nim wspomnień, lecz o Eilem ani słowa – po prostu nie istniał. Przekonanie, że człowieka niewygodnego można wytrzeć jak gumą i nikt tego nie zauważy, choć przez 25 lat co tydzień czytało się jego nazwisko w nagłówku pisma, jest przekonaniem bardzo faszystowskim i bardzo materialistycznym” (K, s. 390).

124 „Myślę, że Marian, ogromnie ambitny i nerwowy, bał się po prostu antysemityzmu, nie tylko urzędowego, lecz i tego oddolnego, który, zachęcany przez górę, wybucha tu i ówdzie” (K, s. 289).

Marian mimo wszystko co szczeka, czuje się bardzo Polakiem, dumny jest, że służył w wojsku itp. Gdyby był został we Francji w okresie czy w związku z tzw. sprawą żydowską, miałby dla siebie wewnętrzny niesmak, życie byłoby jakoś niejednolite, pęknięte. A tak, wrócił i wygrał, choć nawet nie miałby forsy i posady. Szacunek dla samego siebie – to banalny może, lecz istotny warunek szczęścia.

K, s. 604–605

Co do wspomnianego przemilczenia, czy też po prostu wykreślenia nazwiska Eilego jako twórcy „Przekroju”. Te znane przecież nie tylko z powieści Orwella praktyki są w niektórych okresach (także w czasie pomarcowym) typowe. Kto wykreśla? Oczywiście „oni”, zawsze jacyś „oni”. Pisze Kisiel:

Nie chciał „im” dać okazji, aby go wylali wśród głupawego wrzasku, uprzedził ich, wygrał, ale przy tym złamał i siebie, i Kamyczka. Tak się toczy ten biedny światek!

K, s. 288

Co do tego typu uogólnień – nie przeczę – można byłoby prześledzić, jak zmienia się zakres zaimków osobowych („oni”), dzierżawczych („ich”) czy wskazujących („tamci”). Oni, ci którzy zagrażają Eilemu, którzy mogą zniszczyć mu życie, to oczywiście nie ci sami „oni”, których przepytywała jakiś czas później Teresa Torańska¹²⁵. To nie ci sami „oni” – chociażby dlatego, że wielokrotnie wspomniany w *Dziennikach* Kisielea Stefan Staszewski jest dla Torańskiej jednym z „onych”¹²⁶, kiedy w czasie sporządzania Kisielowych notatek jest już przez „onych” zagrożony w podobnym stopniu, jak Eile. Otóż praca taka, jak choćby wychwytywanie rozmaitych kontekstów użycia zaimka „oni” (wskazywałem to w niniejszej rozprawie jako ciekawy problem w odniesieniu do dzienników Mieczysława F. Rakowskiego), jest oczywiście do zrobienia. Tyle że pozostaje poza projektem, jaki promuje niniejsza rozprawa. Podobnie jak problematyka związana z określeniem socjologicznego sensu i zakresu, obejmowanego zaimkiem „my” (κ, s. 384) czy „nas” (κ, s. 850), czy kontekstu / dystansu, jaki dla nich tworzyło pytanie warszawskiego taksówkarza przytoczone (za Ireneuszem Białeckim) przez Marcina Króla: czy dużo was już wyjechało?¹²⁷

Pisze Hannah Arendt: „Antysemityzm, świecka ideologia XIX stulecia, która z nazwy, choć nie z argumentacji, była nieznana do lat siedemdziesiątych, i religijna nienawiść do Żydów wnieciana

125 T. TORAŃSKA: *Oni*. Warszawa 1997.

126 Zob. *ibidem*, s. 169–256.

127 M. KRÓL: *Nieco z boku...*, s. 66.

przez wzajemną wrogość dwóch ścierających się wiar to oczywiście nie to samo”¹²⁸. Jan Tomasz Gross powiada: „Antysemityzm, zjawisko rozpowszechnione w chrześcijańskiej Europie, był integralną częścią polskiego katolicyzmu w pierwszej połowie XX wieku”¹²⁹. Niezależnie od pełnej charakterystyki polskiego antysemityzmu trzeba skonstatować, że w dziennikowym zapisie Kisiele dystynkcja ta (antysemityzm religijny, antysemityzm jako świecka ideologia XIX wieku) zdaje się mieć niewielkie znaczenie. Kisiel, co prawda, wspomina o antysemityzmie konkretnego przedstawiciela kleru (κ, s. 115); o pogłosce głoszącej, jakoby kardynał Wyszyński nie zabierał głosu w sprawie antysemityzmu, bo antysemityzm to hasło jego „klienteli” (κ, s. 93), czy o tym, że inny duchowny „Le Mond” określał jako „szmond” (κ, s. 846), kiedy zaś Kisiel pisze o „karze bożej”, jaka dotyka Żydów za stworzenie komunizmu, to posługuje się zwrotem, którego używa też kolokwialnie, kiedy duma nad „człowiekiem niemądrym” (κ, s. 74). Wreszcie, Kisiel wspomina o Zagładzie w „sercu chrześcijańskiej Europy” (κ, s. 844), ale i to sformułowanie, podane w tonie sarkastycznym, odwołuje się nie do religii, lecz do ludzkiej głupoty.

Uwaga Kisiele skupia się zdecydowanie na antysemityzmie urzędowym – przypadki antysemityzmu motywowanego religijnie (przypuszczenie, że Adolf Nowaczyński był „przechrztą”, wygłasza ktoś, kogo Kisiel podejrzewa, iż jest „ubekiem”) czy antysemityzmu oddolnego nie tylko zajmują w *Dziennikach* miejsce marginalne, ale są zwykle podawane jako zasłyszane – zob. cytowaną już opowieść Roberta Jarockiego o reakcji stoczniovców w marcu 1968, kiedy ci uważali, że „wszystkiemu winni Żydzi i studenci, i trzeba ich walić” (κ, s. 630). Zapisy takie odnoszą się do przypadków jednostkowych – właśnie takich jak wskazane. Źródeł podatności na urzędowy antysemityzm Kisiel skłonny jest upatrywać raczej nie w religii, lecz w najnowszej (najnowszej zwłaszcza w latach sześćdziesiątych) historii Polski. Po pierwsze, „Hitler »rozwiązał« sprawę żydowską, a my [...] całą duszą Hitlera potępiamy, lecz z rezultatów jego zbrodni korzystamy, mając wymarzone »państwo jednolite narodowo«. W ten sposób Hitler skaził polską duszę głębiej, niż się sądzi – właściwie rzucił cień na całe polskie życie” (κ, s. 596). Po drugie, „po Bermanie i Różańskim zrozumiały może być w Polsce antysemityzm” (κ, s. 16). Kisiel nie neguje też oczywiście wpływu przedwojennego antysemityzmu w Polsce.

128 H. ARENDT: *Korzenie totalitaryzmu*. T. 1. Przeł. M. SZAWIEL i D. GRINBERG. Warszawa 1993, s. 33.

129 J.T. GROSS: *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*. Kraków 2008, s. 312.

Opinie (o Żydach i Polakach żydowskiego pochodzenia) wyrażane w *Dziennikach* naznaczone są – pisałem o tym w tej rozprawie wielokrotnie – ambiwalencją. Oto z jednej strony Kisiel pisze o dobroczynnym wpływie Żydów na jakość polskiej kultury; z drugiej zaś – zarzuca im niezrozumienie, czy nawet wypaczenie obrazu tej kultury, to, że nie do końca ją „czują”. Inna sprawa, także naznaczona ambiwalencją. Z jednej strony Kisiel przypisuje Żydom i Polakom żydowskiego pochodzenia decydujący udział w tworzeniu marksizmu (tu głównie ci pierwsi) i systemu socjalistycznego/komunistycznego w Polsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, z drugiej – właśnie w nich widzi rdzeń ruchu rewizjonistycznego, któremu kibicuje (też zresztą nieco ambiwalentnie) w funkcji rozbijania systemu realnego socjalizmu.

W rozprawie tej starałem się opisać możliwie wielowymiarowo stanowisko (jedną z możliwych form stanowiska), które wychodzi poza miary określające w Polsce stosunek do Żydów, o których Mariusz Urbanek pisze, że jest to „nie znoszące sprzeciwu uwielbienie lub równie bezdyskusyjna negacja, bez żadnych stanów pośrednich” (t, s. 129). W pracy wielokrotnie odwoływałem się do *Dzienników powojennych* Marii Dąbrowskiej. Nieprzypadkowo. Język, jakim Kisiel i autorka *Nocy i dni* posługują się w swych dziennikowych zapiskach o problematyce żydowskiej, Marcin Król określił jako „język starej tradycji polskiego miękkiego antysemityzmu”¹³⁰.

Rozprawa ta nie ma charakteru komparatystycznego, ale zdaje się zapraszać do sprawdzenia hipotezy, zgodnie z którą języki tych dwu dzienników, jeśli nawet dają się zaliczyć do tej samej kategorii, to zajmują wewnątrz *continuum* tworzonego przez ten typ dokumentów osobistych dwie bardzo oddalone od siebie pozycje. Jednym tylko, może niedecydującym, lecz istotnym elementem tej różnicy jest, z jednej strony antykomunizm i konserwatyzm Kisielewskiego, z drugiej zaś – przynależność autorki *Nocy i dni* do obozu postępu społecznego, tak często narzekającego na reakcyjność Polaków.

* * *

„*Dzienniki* spełniły nasze oczekiwania. Otrzymaliśmy książkę arcyciekawą, ważną, świetnie napisaną, choć w wielu miejscach demagogiczną i niesprawiedliwą”¹³¹. Nasze oczekiwania? Czyli czyje? Jednych *Dzienniki* zniesmaczyły, innych ucieszyły. Gdyby

130 M. KRÓL: *Maski rozpaczy*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 3.

131 K. MASŁOŃ: *Stefan Kisielewski: „Dzienniki”*. „Rzeczpospolita” z 28–29 grudnia 1996.

szło o fragmenty notatek Kisiela, to raczej ma rzecz jasna Daniel Passent, pisząc, iż różne gazety układają cytaty z *Dzienników* według swoich gustów i wzdłuż swoich linii politycznych¹³². Taka ideologiczna czy polityczna „interesowność” to oczywiście niebezpieczeństwo. Z drugiej strony, przypomnijmy wyznanie Wiesława Władyki: „Próbowałem przedrzeć się jakoś przez migotliwość Stefana Kisielewskiego, odtworzyć jego treść myślenia, która skrywa się często poza stylem myślenia, błyskotliwym, często zaprzecznym, nie do końca konsekwentnym. To zabawa bez końca. [...] zygzakowatych tropów biegnie przez notatki Kisiela bardzo wiele”¹³³.

Co zrobić, jeśli byśmy chcieli uniknąć Scylli arbitralności (o czym pisze Passent) i Charybdy uznania, że zadanie zrozumienia istotnych treści i sensów *Dzienników* jest rozplątywaniem węzła, którego rozspłątanie właściwie nie sposób (o czym pisze Władysław)? Próbą odpowiedzi (jedną z odpowiedzi) jest, w moim zamierzeniu, niniejsza rozprawa. Przytoczyłem w niej, z zastrzeżeniami, o których pisałem w początkowych partiach pracy, wszystkie fragmenty dotyczące „wyjątkowej sprawy” i starałem się zrozumieć całość złożonej, to prawda, i skomplikowanej postawy Kisiela, w takiej postaci, w jakiej daje się wywieść z treści i ze stylu (myślenia/pisania) *Dzienników* Kisiela. Co zatem mają do zaoferowania *Dzienniki* Kisiela socjologowi? Niepoprawne politycznie opinie (jak byśmy to dziś określili), niedyskrecje towarzyskie, plotki, skrajne (i – jak sądzi wielu – skrajnie niesprawiedliwe) oceny osób, poglądy polityczne, kulturowe, społeczne, ekonomiczne, najczęściej niemieszczące się w dyskursie oficjalnym (a nawet nieoficjalnym) tamtych lat. Podobnie rzecz się ma z widzeniem „trudnych problemów”, z zapisem nie tyle faktów i informacji (choć ich również), ile przede wszystkim mniej czy bardziej ulotnych nastrojów, atmosfery czasu, bardzo wszak specyficznego. Jednocześnie dla socjologa analiza i interpretacja stylu oraz treści *Dzienników* Kisiela stanowią ledwie zaproszenie, materiał do badań różnicowanego autorsko, zrelatywizowanego do norm i realiów epoki, którą autorzy notatek zapisywali, dyskursu dziennikowego.

132 „Różne czasopisma publikują fragmenty *Dzienników* Stefana Kisielewskiego – każde wybiera (i dobiera) po swojemu. W rezultacie czytelnik nie wie, co tak naprawdę Kisiel myślał, za to wiadomo, co redaktorzy uważają, że Kisiel myśleć powinien”. D. PASSENT: *Kisiel z mózgu*. „Polityka” 1996, nr 50 (2067).

133 W. WŁADYKA: *Przyszpilone motyle*. („*Dziennik*” Stefana Kisielewskiego *napisuje wiele krwi*). „Polityka” 1997, nr 2 (2071). Mimo to Kisiel w *Dziennikach* mógłby za własną przyjąć Gombrowiczowską formułę, zgodnie z którą nie jest „filosemitą sztywnym, wysilonym, ale filosemitą w stanie luźnym [...]”. W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1997, s. 126.

9. Zakończenie

Przedmiotem zainteresowań niniejszej rozprawy był zapis dziennikowy, *inny zapis*, jak go określiłem. Ale przecież nie tylko forma zapisu decydowała o wyborze takiego, a nie innego „dziennika sekretnego”. Ten dziennik miał swojego autora. Autora, który mieścił się w szczególnym wachlarzu ról społecznych (literat, dziennikarz, kompozytor i krytyk muzyczny¹, intelektualista z katolickiego „Tygodnika Powszechnego”, człowiek polityczny, zaangażowany obserwator), ale który poza ten formalny zestaw ról wyraźnie wykroczył. Nie na darmo zwano go Stańczykiem PRL-u. I nie jest to bez znaczenia. Wydaje się na przykład mocno wątpliwe, by *Dzienniki* innych autorów rozeszły się w ponadstutysięcznym nakładzie. Kisiel był postacią w życiu publicznym Polski istotną, dzisiaj jest postacią bez mała historyczną. Jeśli się interpretuje i analizuje zapis sekretnego dziennika takiej osobistości, to zdawać się może, iż pokusa demaskacji jest prawie że nie do uniknięcia. Nie to było moim zamiarem, nie takie były intencje niniejszej rozprawy. Warto podkreślić w *Zakończeniu* to, co zaznaczyłem we *Wstępie* – praca ta nie ma charakteru przesłania, ale przynosi wyniki analizy i interpretacji tekstu, tekstu, który historycy czy literaturoznawcy interpretowaliby pewnie nieco inaczej, bo też ich cele badawcze byłyby różne od tych, które stawia sobie socjolog.

Poglądy Kisiela, analizowane i interpretowane w niniejszej rozprawie, były, w formie rozproszonej, znane. *Dzienniki*, jak już wspominałem, nie tylko zostały opublikowane nakładem świetnej oficyny wydawniczej, ale rozeszły się, jak wiadomo, w wyjątkowo – nie

¹ Z oczywistych powodów w niniejszej publikacji nie zajmowała mnie ani twórczość muzyczna, ani Kisiel w funkcji krytyka muzycznego, co nie znaczy, rzecz jasna, jakoby była to działalność dla Stefana Kisielewskiego marginalna. Świadczą o tym dowodnie nie tylko liczne teksty Kisiela poświęcone muzyce, nie tylko tomy jego autorstwa na tematy muzyczne, ale i całe fragmenty *Dzienników*, zob. też A. WIATR: *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*. Wrocław 2006. Podobnie ma się sprawa z Kisielą jako okazjonalnym krytykiem literackim.

tylko jak na dzienniki sekretne – wysokim nakładzie. I tu nasuwa się uwaga dotycząca specyfiki (tym razem nieliterackiej specyfiki) materiału, który posłużył za podstawę merytoryczną w tej pracy. Na 18. Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich (18–19 września 2009) Marcin Kula, historyk i socjolog zarazem, na sympozjum na temat *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne* przedstawił referat zatytułowany *Najszczęstsze ze szczerych? Klika refleksji o wartości źródłowej tekstów prywatnych*, oparty na analizie korespondencji, jaką prowadził w gorącym roku 1956 on sam ze swymi rodzicami. Wystąpienie było niezwykle ciekawe, jednak na sugestię / pytanie jednego ze słuchaczy, czy można by listy opublikować na portalu społecznościowym, autor odpowiedział dość stanowczo, że nie tyle nawet nie uważa tego za stosowne, ile raczej po prostu – za niemożliwe. Wiele osób, o których mowa, żyje – argumentował referent – a nawet jeśli niektórych nie ma pośród nas, to przecież żyją ich bliscy. Albo zatem odda listy do archiwum, gdzie będzie je czekała 50-letnia wydawnicza zwłoka, albo zniszczy². Socjolog i historyk Marcin Kula, wstrzymując się od publikacji tak szczególnych materiałów źródłowych, dał najzwyczajniej dowód swej ludzkiej wrażliwości. Ale socjolog (a pewnie i historyk), kiedy źródeł (prywatnych, intymnych, sekretnych, osobistych) nie upublicznia, lecz zaledwie je analizuje, jest w nieco innej sytuacji. Kisiel, z powodów sobie znanych, o których pewnie tylko części traktuje ta praca, zdecydował się – zresztą nie bez wahań – na relatywnie szybką publikację (a przynajmniej możliwości takiej nie wykluczył) całości pisanych przez siebie do szuflady *Dzienników*. Zdecydował się na to, co trzeba podkreślić, z całą świadomością reakcji ludzi, którzy pojawiają się na kartach jego zapisków. Były to *Dzienniki*, które w odbiorze – bo i taka była intencja Kisiele, miały działać jak bomba ze stanowczo (takie było zdanie wielu) za mało opóźnionym zapłonem. Recepcja *Dzienników* Kisiele poszła głównie w stronę spraw i sporów o charakterze personalnym czy pretensji ludzi o skrajne oceny, których dokonywał³.

2 Fragmenty listów między innymi swoich rodziców wykorzystał Marcin Kula w innego rodzaju publikacji, zob. M. KULA: *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*. Warszawa 2010.

3 Co znamienne, sensacją taką nie stał się (albo też – stał się na znacznie mniejszą skalę) przywoływany w niniejszej pracy *Dziennik* Andrzeja Kijowskiego, dziennik, choć wydany w trzech tomach, to jednak zaprezentowany selektywnie, a przecież nawet w tej formie zawierający oceny i treści obrazoburcze. O różnicy w temperaturze recepcji zdecydowała, jak można sądzić, właśnie wyjątkowa pozycja Kisiele w życiu publicznym PRL-u.

Poglądy Kisiela, choćby na komunizm, powszechnie znano. Po pierwsze, nigdy ich nie zmieniał, zmieniała się co najwyżej taktyka polityczna, którą w związku z nimi Kisiel starał się realizować. W *Dziennikach* zmienia się tylko poetyka pisania o komunizmie – na bardziej dosadną. Po drugie, miał Kisiel po 1989 roku co prawda niewiele, ale jednak wystarczającą ilość czasu, by swoje poglądy przedstawić oficjalnie, w druku legalnym, bez cenzury⁴. W tym kontekście problematyka żydowska i antysemityzm pozostają – także z tego powodu – sprawą dla Kisiela wyjątkową. Co prawda przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych różnił się dość zasadniczo od końcówki lat sześćdziesiątych także pod względem wagi, jaką miała ta problematyka dla debaty publicznej (jeśli można mówić o debacie publicznej w PRL-u późnych lat sześćdziesiątych), ale tak czy owak, Kisiel nie powrócił do wątków, tak licznych w *Dziennikach*, analizowanej w niniejszej pracy „sprawy wyjątkowej”.

Powiada Lejeune: „Prowadziłem go dość regularnie około dziesięciu lat. Niecodziennie. Jak większość osób, pisałem wtedy, kiedy wydawało mi się, że mam coś ważnego do powiedzenia”⁵. Zdać by się mogło, że tego typu zwierzenia stanowią swego rodzaju rytuał dla badaczy dzienników i szerzej: literatury dokumentu osobistego. No cóż, ja sam nigdy nie prowadziłem dziennika. Więcej: przez wiele lat nie byłem, jako czytelnik, specjalnym koneserem dzienników. Ale jednocześnie jednym z kilku podstawowych formujących mnie dzieł literackich, filozoficznych i – nie ma co ukrywać: także socjologicznych⁶ – było dzieło Witolda Gombrowicza, w tym przede wszystkim właśnie *Dziennik*. *Dziennik* Gombrowicza pozostawał dla mnie jednak przede wszystkim wyrafinowaną formą artystycznej narracji. Ciekawszą, rzecz jasna, niż czytane znacznie później *Wspomnienia polskie*, ale przecież nie dlatego interesującą, że bardziej prawdziwą. Inną po prostu. Bardziej atrakcyjną. Nie skłaniała mnie jednak lektura Gombrowicza do rozszerzania mojej fascynacji na dzienniki w ogóle, również rozróżnienie na dzienniki i pamiętniki (wspomnienia) było dla mnie wtedy zupełnie drugo-

4 Uczynił to np., polemizując z przesadami żywionymi przez antysemitów (a także anty-antysemitów), przywoływany w tej rozprawie Janusz Korwin-Mikke. Zob. J. KORWIN-MIKKE: *Nie tylko o Żydach*. Warszawa 1991.

5 P. LEJEUNE: *Sekretny zeszyt on-line*. Rozmowa z Philippe'em LEJEUNE'EM o autobiografii i dziennikach osobistych. „Rzeczpospolita” z 4–5 maja 2002. Dodatek „Rzecz o Książkach”.

6 S. GĘBALA: *Diagnoza stanu świadomości Polaków zawarta w „Dzienniku” Witolda Gombrowicza*. W: IDEM: *Odpowiedzialność za słowo (felietony i szkice)*. Bielsko-Biała 1993.

rzędne. Innymi słowy – *Dziennik poufny* Benjamin Constanta nie różnił się wówczas dla mnie w swej strukturze, w materii tekstu od *Pamiętników* Saint-Simona. Jak miałem się przekonać znacznie później, istnieje naturalna tendencja sprzyjająca takiemu utożsamianiu, która nawet kiedy bywa korygowana, przecież nie przestaje być inercyjnym prawie nawykiem. Dziennik i pamiętnik to wszak w pewnym sensie, w obu przypadkach, zawsze rozmowa z sobą⁷, lecz w każdym z nich to jednak inna (niekiedy – zupełnie inna) rozmowa.

Ale i w moich szpargałach przechował się jakiś substytut dziennika – oto znalazłem po latach książkowy kalendarz z roku 1984. A w nim każdy dzień zapisany (zwykle suche zapiski, ale nie tylko): z kim się spotkałem, co czytałem, co oglądałem, co napisałem, co planuję itd. itp. Lektura notesu-kalendarza, na który natknąłem się przypadkowo po latach, uzmysłowiła mi, jak bardzo odmiennie zapamiętałem ten rok i jak mocno to „pamiętanie” zderza się z suchym zapisem w kalendarzu, i jak temu zapisowi może nawet nie tyle przeczy, ile chciałoby go poprawiać. Czyli – deformować? Było przecież inaczej; nie mogłem tak myśleć, tak odczuwać świata, a jakże mgliście przypominam sobie tamte swoje oceny zdarzeń, zjawisk, przyjaciół, kolegów, innych ludzi⁸... Wiem to na pewno, bo przecież to nikt inny, tylko ja sam, najlepiej, i choć może nie całkiem dokładnie, ale jednak pamiętam. Pamiętam, że było inaczej. A właśnie, inaczej: czyli właściwie – jak? Dysponujemy wreszcie tylko zapisami rzeczywistości, różnymi zapisami. W przypadku pamiętników jedni kładą będą nacisk na retrospektywne deformacje i celowe przekształcenia (odautorskie bądź redaktorskie) tekstu, inni uznają, że w zapisie przeszłych doświadczeń co prawda rośnie dystans, ale zamiast zacierać – oczyszcza i przybliża minione⁹. Spór pomiędzy tymi dwoma podejściami pozostanie pewnie bez jednoznacznego rozstrzygnięcia.

7 „Dziennik to rozmowa z sobą samym” – przekonuje bohater powieści (w formie dziennika). Zob. S. BELLOW: *Stan zawieszona*. Przeł. T. LECHOWSKA. Warszawa 1984, s. 6.

8 „Dziennik uderza jednostronnością i naiwnością sądów”. J. ZYCHOWICZ: *Zniewolony Kisiel*. „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 2 (138).

9 T. BUREK: *Autobiografia jako rozpamiętywanie losu*. (Nie tylko o „Rodzinnej Europie”). „Pamiętnik Literacki” 1981, nr 4.

Bibliografia

Stefan Kisielewski (Kisiel, Tomasz Staliński, Teodor Klon)

Bibliografia podmiotowa

- KISIELEWSKI S.: *Abecadło Kisiela. Testament Kisiela*. Warszawa 2011.
- KISIELEWSKI S.: *Bez cenzury*. Paryż 1987.
- KISIELEWSKI S.: *Dokąd prowadzi dociekliwy Sandauer?*. W: IDEM: *Z literackiego lamusa*. Kraków 1979, s. 222–236 (szkic datowany 15 grudnia 1968).
- KISIELEWSKI S.: *20 lat „Polityki”*. W: IDEM: *Bez cenzury*. Paryż 1987.
- KISIELEWSKI S.: *Dzienniki*. Warszawa 2001.
- KISIELEWSKI S.: *Głową w mur. Felietony zdjęte przez cenzurę*. Wybór J. GONDOWICZ. Warszawa 2009.
- KISIELEWSKI S. / KLON T.: *Historie żydowskie*. „Kultura” 1960, nr 12.
- KISIELEWSKI S. (KISIEL): *Lata poślacane, lata szare*. Kraków 1989.
- KISIELEWSKI S.: *Moje grymasy świąteczne*. W: IDEM: *Felietony pod choinkę*. „ResPublica Nowa” 1987, nr 7 (numer dodatkowy).
- KISIELEWSKI S.: *Na dwóch stołkach*. „Kultura” 1977, nr 7–8.
- KISIELEWSKI S. (KISIEL): *Po co człowiek żyje?*. W: *Mistrzowie felietonu*. Wybór, wstęp i noty o autorach A. MOŹDŻONEK. Warszawa 1999.
- KISIEL: *Rzeczy małe*. Warszawa 1956.
- KISIELEWSKI S. / KISIEL: *Rzeczy najmniejsze*. Do druku przygotował i wstępem poprzedził K. ORZECOWSKI. Warszawa–Struga–Kraków 1988.
- KISIELEWSKI S.: *Stefan Kisielewski o Wojciechu Wasiutyńskim*. W: W. WASIUTYŃSKI: *Patrząc z Ameryki...* Gdańsk 1991.
- KISIELEWSKI S.: *100 razy głową w ściany*. Paris 1972.
- KISIELEWSKI S.: *Terroryzm ideowy*. W: IDEM: *Publicystyka przedwojenna*. Warszawa 2001.
- KISIELEWSKI S.: *Widziane inaczej*. Warszawa 1991.
- KISIELEWSKI S. / STALIŃSKI T.: *Widziane z góry*. Paryż 1967.
- KISIELEWSKI S.: *Widziane z góry*. Warszawa 1989.
- KISIELEWSKI S.: *Wspomnienia i inwektywy*. W: IDEM: *Polityka i sztuka*. Warszawa 1998.
- KISIELEWSKI S.: *Wszystko inaczej*. Londyn 1986.
- KISIELEWSKI S.: *Wszystko inaczej*. Warszawa 1991.

Literatura

- ABRANTÈS D' L.: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. E. WASSONGOWA. Warszawa 1974.
- ADAMCZYK K.: *Dziennik jako wyzwanie. Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*. Kraków 1994.
- ADLER L.: *Śladami Hannah Arendt*. Przeł. J. ALEKSANDROWICZ. Warszawa 2008.
- ADORNO TH.W.: *Osobowość autorytarna*. Przeł. M. PAŃKÓW. Warszawa 2010.
- AMIEL H.-F.: *Dziennik intymny*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1997.
- ANDERMAN J.: *Niepokorny realista*. „Gazeta Wyborcza” z 6 marca 2001.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Gra z cieniem*. Warszawa 1987.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Miazga*. Londyn [b.r.w.].
- ANDRZEJEWSKI J.: *Z dnia na dzień. Dziennik literacki*. T. 1: 1972–1979. Warszawa 1988.
- Antologia dzienników i pamiętników*. Wybór, wstęp, objaśnienia i opracowanie dydaktyczne K. HESKA-KWAŚNIEWICZ. Katowice 1999.
- Antykomunizm polski. Tradycje intelektualne. (Wybór tekstów źródłowych)*. Red. B. SZLACHTA. Kraków 2000.
- ARENDT H.: *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Przeł. A. SZOSTKIEWICZ. Kraków 1987.
- ARENDT H.: *Korzenie totalitaryzmu*. T. 1. Przeł. M. SZAWIEL i D. GRINBERG. Warszawa 1993.
- ARENDT H.: *Odpowiedzialność i władza sądzienia*. Przeł. W. MADEJ i M. GODYŃ. Redakcja i wprowadzenie J. KOHN. Warszawa 2006.
- ARON R.: *Opium intelektualistów*. Tłum. C. MIŁOSZ. Warszawa 2000.
- ARON R.: *Widz i uczestnik*. Z Raymondem ARONEM rozmawiają Jean-Louis MISSIKA i Dominique WOLTON. Przeł. A. ZAGAJEWSKI. Londyn 1984.
- ARON R.: *Wspomnienia*. T. 1. Przeł. G. ŚLESZYŃSKA. Wołomin [b.r.w.].
- ASH T.G.: *Historia na gorąco. Eseje i reportaże z Europy lat 90*. Przeł. J. PIĄTKOWSKA. Kraków 2000.
- ASH T.G.: *Linia demarkacyjna*. [B.n.tłum.]. „Forum” 2002/2003, nr 52.
- ASH T.G.: *Polska rewolucja. Solidarność*. Przeł. M.K. [M. KRÓL]. London 1987.
- ASSOULINE P.: *Michel Houellebecq*. W: *Nowe mitologie*. Przeł. A. KOCOT. Red. J. GARCIN. Kraków 2010.
- ATLAS J.: *Bellow. Noblista z Chicago*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 2006.
- BACZKO B.: *Jak wyjść z Terroru. Termidor a Rewolucja*. Przeł. W. DŁUSKI. Gdańsk 2005.
- BACZKO B.: *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*. Przeł. M. KOWALSKA. Warszawa 1994.
- BAINVILLE J.: *Dzieje Francji*. Przeł. T. STRYJEŃSKI. Warszawa 1946.
- BARAŃCZAK S.: *Pomiędzy biegunami*. Ze Stanisławem BARAŃCZAKIEM rozmawia Gabriela ŁĘCKA. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka*. Warszawa 2000.
- BARAŃCZAK S.: *W kręgu powieści: Nadludzie w niebieskich mundurach*. W: IDEM: *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*. Paris 1983.
- BARLEY N.: *Niewinny antropolog*. Przeł. E.T. SZYLER. Warszawa 1997.
- BARNES J.: *Papuga Flauberta*. Przeł. A. SZYMANOWSKI. Warszawa 2011.

- BARTHES R.: *Przyjemność tekstu*. Przeł. A. LEWAŃSKA. Warszawa 1997.
- BARTOSZEWSKI W. [z Z. LEWINÓWNĄ]: *Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*. Kraków 1969.
- BARTOSZEWSKI W.: *Warto być przyzwoitym*. Poznań 2005.
- BASCOMB N.: *Wytropić Eichmanna. Pościg za największym zbrodniarzem w historii*. Tłum. M. KOMOROWSKA. Kraków 2009.
- BASZKIEWICZ J.: *Anatomia bonapartyzmu*. Gdańsk 2003.
- BASZKIEWICZ J.: *Ludwik XVI*. Wrocław 1983.
- BASZKIEWICZ J.: *Mysł polityczna wieków średnich*. Poznań 2009.
- BASZKIEWICZ J.: *Restauracja 1814–1830. Socjologia kłęski*. W: *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*. Red. E. NOWICKA, M. CHAŁUBIŃSKI. Warszawa 1999.
- BASZKIEWICZ J.: *Wstęp*. W: LUDWIK FILIP: *Pamiętniki z czasów Wielkiej Rewolucji*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 1988.
- BASZKIEWICZ J., MELLER S.: *Rewolucja francuska 1789–1794*. Warszawa 1983.
- BAUMAN Z.: *Prawodawcy i tłumacze*. Przeł. A. CEYNOWA, J. GIEBUŁTOWSKI. Warszawa 1998.
- BELL D.: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Warszawa 1998.
- BELLAMY CH.: *Wojna absolutna. Związek Radziecki w II wojnie światowej*. Tłum. P. LASKOWICZ, M. HABURA, M. ANTOSIEWICZ. Warszawa 2010.
- BELLOW S.: *Planeta pana Sammlera*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 1999.
- BELLOW S.: *Ravelstein*. Przeł. Z. BATKO. Poznań 2001.
- BELLOW S.: *Stan zawieszenia*. Przeł. T. LECHOWSKA. Warszawa 1984.
- BELLOW S.: *Suma po przemyśleniach*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 1998.
- BENJAMIN W.: *Park centralny*. W: IDEM: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. H. ORŁOWSKI, J. SIKORSKI. Poznań 1975.
- BENJAMIN W.: *Twórca jako wytwórca*. W: IDEM: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. H. ORŁOWSKI, J. SIKORSKI. Poznań 1975.
- BERGER P.L., LUCKMANN T.: *Spółeczne tworzenie rzeczywistości*. Przeł. J. NIŻNIK. Warszawa 2010.
- BERGMAN I.: *Laterna magica*. Przeł. Z. ŁANOWSKI. Warszawa 1991.
- BERLIN I.: *Spotkania z rosyjskimi pisarzami w 1945 i 1956 roku*. W: IDEM: *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*. Tłum. zbiorowe. Wybór i opracowanie J. JEDLIICKI. Warszawa 1991.
- BEYNAR-CZECZOTT E.: *Przedmowa*. W: P. JASIEŃNICA: *Polska Piastów*. Warszawa 2007.
- BIELECKI M.: *Literatura i lektura: o metaliterackich i metakrytycznych poglądach Witolda Gombrowicza*. Kraków 2004.
- BIENIASZ S.: *Na razie jestem wściekły*. Ze Stanisławem BIENIASZEM rozmawia Gabriela ŁĘCKA. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka*. Warszawa 2000.
- BIENIASZ S.: *Nie czułem romantyzmu*. Ze Stanisławem BIENIASZEM rozmawia Adam KRZEMIŃSKI. „Polityka” 1991, nr 35.
- BIEŃKOWSKA E.: *Spór o dziedzictwo europejskie. Między świętym i świeckim*. Warszawa 1999.

- BIKONT A.: *My z Jedwabnego*. Warszawa 2004.
- BIKONT A. i SZCZĘSNA J.: *Lawina i kamienie*. Warszawa 2006.
- Biografia a tożsamość narodowa*. Red. M. CZYŻEWSKI, A. PIOTROWSKI, A. ROKUSZEWSKA-PAWEŁEK. Łódź 1996.
- Biografie na lekcjach języka polskiego w szkole podstawowej*. Red. B. MYRDZIK i A. ZABORTOWICZ. Kielce 1997.
- BLUCHE F.: *Życie codzienne w czasach Ludwika XIV*. Przeł. W. BIEŃKOWSKA. Warszawa 1990.
- BŁOŃSKI J.: *Biedni Polacy patrzą na getto*. Kraków 1994.
- BŁOŃSKI J.: *Krytyk w czasach niezwykłych*. Z Janem BŁOŃSKIM rozmawiają Andrzej BERNAT i Paweł KOZŁOWSKI. W: A. BERNAT, P. KOZŁOWSKI: *Życie z Polską*. Warszawa 2004.
- BŁOŃSKI J.: *Powieść ma się kiepsko*. Z Janem BŁOŃSKIM o polskiej literaturze rozmawia Gabriela ŁĘCKA. „Polityka” 1998, nr 41 (2162).
- BŁOŃSKI J.: *Prorok Gombrowicz*. „Teksty” 1974, nr 5.
- BOBKOWSKI A.: *Szkice piórkiem. (Francja 1940–1944)*. Londyn 1985.
- BOCHEŃSKI A.: *Wstęp*. W: SAINT-SIMON: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. A. i M. BOCHEŃSCY. Warszawa 1984.
- BOJAŃCZYK J.: *Drobiazgi z życia pani Maryjki (o 13-tomowym wydaniu „Dzienników” Marii Dąbrowskiej)*. „Rzeczpospolita” z 31 lipca–1 sierpnia 2010.
- BOKSZAŃSKI Z.: *Studium obrazu Rosjan, Niemców i Żydów w wybranych polskich autobiografiach okresu II wojny światowej*. W: IDEM: *Stereotypy a kultura*. Wrocław 1997.
- BONDANELLA P.: *Umberto Eco – semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. Kraków 1997.
- BOURDIEU P.: *Reguły sztuki*. Przeł. A. ZAWADZKI. Kraków 2001.
- BRADBURY M.: *Homo historicus*. Przeł. J. ANDERS. Poznań 1993.
- BRADDECKI A.: *Karol Wojtyła i „Tygodnik Powszechny”*. Z ks. Andrzejem BRADDECKIM rozmawia Anna KLUZ-ŁOŚ. „Gazeta Wyborcza” z 17–18 maja 1997.
- BRAKONIECKI K.: *Bez znieczulenia. O antysemityzmie polskim szkic osobisty*. „Przegląd Polityczny” 2008, nr 87.
- BRANDYS K.: *Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*. Warszawa 1994.
- BRANDYS K.: *Zapamiętane*. Kraków 1995.
- BRAUDEL F.: *Historia i socjologia*. W: IDEM: *Historia i długie trwanie*. Przeł. B. GEREMEK. Warszawa 1971.
- BRAUDEL F.: *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*. T. 3: *Czas świata*. Przeł. J. i J. STRZELECCY. Warszawa 1992.
- BRITTEN AUSTIN P.: *1812. Marsz na Moskwę*. Przeł. W. CHRZANOWSKI i K. CHRZANOWSKA. Gdańsk 2002.
- BRZozowski S.: *Z powodu pamiętników Saint-Simona*. W: IDEM: *Głosy wśród nocy*. Warszawa 2007.
- BRZUSTOWSKI T.: *Czy Kisiel był prorokiem?*. „Najwyższy Czas!” 2006, nr 40 (855).
- BUDZYŃSKI T.: *Już nie ma Greka ani Żyda...* Wywiad z Tomaszem BUDZYŃSKIM, wokalistą zespołów Armia i 2TM2.3 rozmawiał Marcin KORNAK. http://www.nigdywiecej.org/index.php?option=com_content&task=view&id=85.
- BUGAJ R.: *O sobie i innych*. Warszawa 2010.

- BUREK T.: *Autobiografia jako rozpamiętywanie losu. (Nie tylko o „Rodzinnej Europie”)*. „Pamiętnik Literacki” 1981, nr 4.
- BUREK T.: *Dziennik kwarantanny*. Kraków 2001.
- BUREK T.: *Dziennik nie straconych złudzeń*. W: IDEM: *Żadnych marzeń*. Londyn 1987.
- BUREK T.: *Zanim dzieła zebrane ukażą się w Warszawie... czyli Stefana Kisielewskiego przymiarka do Historii*. W: IDEM: *Żadnych marzeń*. Londyn 1987.
- BUREK T.: *Zamiast powieści*. Warszawa 1971.
- BURKE P.: *Historia i teoria społeczna*. [B.n.tłum.]. Warszawa–Kraków 2000.
- BURSZTA W.J.: *Asteriks w Disneylandzie. Zapiski antropologiczne*. Poznań 2001.
- BURUMA I.: *Śmierć w Amsterdamie. Zabójstwo Theo van Gogha i granice tolerancji*. Przeł. A. LIPSZYC. Kraków 2008.
- CABANIS J.: *Karol X. Król-ultras*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 1981.
- CABANIS J.: *Ten wspaniały Saint-Simon*. Przeł. A. KIJOWSKI. Warszawa 1978.
- CALLOIS R.: *Siła powieści*. Przeł. T. SWOBODA. Gdańsk 2008.
- CANETTI E.: *Prowincja ludzka. Zapiski 1942–1972*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Wrocław 1996.
- Cena „Strachu”. *Gross w oczach historyków*. Red. R. JANKOWSKI. Warszawa 2008.
- CHANDLER R.: *Mówi Chandler*. Przeł. E. BUDREWICZ. Warszawa 1983.
- CHATEAUBRIAND F.R.: *Opis podróży z Paryża do Jerozolimy*. Na podstawie tłumaczenia F.S. DMOCHOWSKIEGO przygotował, według oryginału uzupełnił i notami opatrzył P. HERTZ. Warszawa 1980.
- CHATEAUBRIAND F.R.: *Pamiętniki z za grobu*. Wybór, przekład i komentarz J. GUZE. Warszawa 1991.
- CHESTERTON G.K.: *Autobiografia*. Przeł. M. REDA. Warszawa 2010.
- CHIAROMONTE N.: *Co pozostaje. Notesy 1955–1971*. Przeł. S. KASPRZYSIAK. Warszawa 2001.
- CHODAKIEWICZ M.J.: *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*. Warszawa 2008.
- CHRISTIE A.: *Morderstwo w Mezopotamii*. Przeł. J. ZAKRZEWSKI, E. KRASNOŁĘBSKA. Wrocław [b.r.w.].
- CHRUŚLIŃSKA I.: *Była raz „Kultura”*. Rozmowy z Zofią Hertz. Warszawa 1994.
- CIANO HR. G.: *Pamiętniki 1939–1943*. Przeł. K. FUDAKOWSKI. Warszawa 1991.
- CIORAN E.: *Miłośnik pamiętników*. W: IDEM: *Ćwiartowanie*. Przeł. M. FAŁSKI. Warszawa 2004.
- CIORAN E.: *Poza powieścią*. W: IDEM: *Pokusa istnienia*. Przeł. K. JAROSZ. Warszawa 2003.
- CIORAN E.: *Rozmowy z Cioranem*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 1999.
- CLIFFORD J.: *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*. W: IDEM: *Kłopoty z kulturą*. Tłum. zbiorowe. Warszawa 2000.
- CONSTANT B.: *Dzienniki poufne*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1980.
- CRONIN V.: *Ludwik XIV*. Przeł. K. MOLEK. Warszawa 2001.
- CZAPSKI J.: *Świat w moich oczach*. Rozmowy przeprowadził P. KŁOCZOWSKI. Ząbki–Paris 2001.
- CZERMIŃSKA M.: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000.

- CZERNIAWSKI A.: *Krótkopis 1986–1995*. Katowice 1998.
- Czy Polacy są antysemitami. Wyniki badania sondażowego. Red. I. KRZEMIŃSKI. Warszawa 1996.
- ĆWIKŁA P.: *Boksowanie świata. Wizje ładu społecznego na podstawie twórczości Janusza A. Zajdla*. Katowice 2006.
- ĆWIKŁA P.: *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*. „Studia Socjologiczne” 2006, nr 2.
- DAHRENDORF R.: *Ponad granicami. Wspomnienia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków 2003.
- DASKO H.: *Dworzec Gdański. Niedokończona historia*. Kraków 2008.
- DAVIES N.: *Przedmowa do nowego wydania polskiego*. W: IDEM: *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*. Przeł. A. PAWELEC. Kraków 2006.
- DAVIES N.: *Wątek żydowski w historii Europy*. W: IDEM: *Europa między Wschodem a Zachodem*. Przeł. B. PIETRZYK. Kraków 2007.
- DĄBROWSKA M.: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWNOWSKI. Warszawa 1997.
- DĄBROWSKA M.: *Dzienniki powojenne*. T. 2: 1950–1954. Wybór, wstęp i przypisy T. DREWNOWSKI. Warszawa 1997.
- DJILAS M.: *Rozmowy ze Stalinem*. Przeł. A. CIOŁKOSZ. Warszawa 1991.
- DOŁĘGA-MOSTOWICZ T.: *Kariera Nikodema Dyzmy*. Łódź 1989.
- DORN L., ŁUKASIK A., RYBAK A.: *Rozrachunki i wyzwania*. Warszawa 2009.
- DREWNOWSKI T.: *Dąbrowska: twórczość a dziennik*. W: *Pisać poza rok 2000*. Red. A. LAM, T. WROCYŃSKI. Warszawa 2002.
- DREWNOWSKI T.: *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*. Kraków 1987.
- DREWNOWSKI T.: *Przedmowa do „Dzienników powojennych”*. W: M. DĄBROWSKA: *Dzienniki powojenne*. T. 1: 1945–1949. Warszawa 1997.
- DUDEK A., PYTEL G.: *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*. Londyn 1990.
- DUNIN K.: *Czytając Polskę*. Warszawa 2004.
- DUNIN-WĄSOWICZ K.: *Pamiętnik jako źródło historyczne*. „Mówią Wieki” 1960, nr 6.
- DUNIN-WĄSOWICZ K.: *Przedmowa*. W: IDEM: *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*. Warszawa 1963.
- DYGAT S.: *Koło notatnik*. Warszawa 1984.
- DYONIZIAK R.: *Izrael. Przemiany społeczne (w świetle badań izraelskich socjologów i pedagogów)*. Warszawa 1971.
- DYONIZIAK R.: *Pasje intelektualne Marii i Stanisława Ossowskich*. W: *Wątki polityczne w pracach Marii i Stanisława Ossowskich*. Red. O. SOCHACKI. Gdańsk 1999.
- DYONIZIAK R.: *The Sociology of Literature in Poland*. „Spiel: Siegener Periodicum zur Internationalen Empirischen Literaturwissenschaft” 1987, Heft 2.
- EAGLETON T.: *Rozum wiara i rewolucja. Refleksje nad debatą o Bogu*. Przeł. W. USAKIEWICZ. Kraków 2010.
- ECO U.: *Apokaliptycy i dostosowani. Komunikacja masowa a teorie kultury masowej*. Przeł. P. SALWA. Warszawa 2010.
- ECO U.: *Baudolino*. Przeł. A. SZYMANOWSKI. Warszawa 2001.

- ECO U.: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Przeł. T. BIEROŃ. Kraków 1996.
- ECO U.: *Jak pisać*. W: IDEM: *O literaturze*. Przeł. J. UGNIĘWSKA, A. WASILEWSKA. Warszawa 2003.
- ECO U.: *Superman w kulturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią*. Przeł. J. UGNIĘWSKA. Warszawa 1996.
- EILE S.: *Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892–1926*. Kraków 1965.
- EISLER J.: *Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*. Warszawa 1991.
- ELIADE M.: *Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta*. Przeł. A. ZAGAJEWSKI. Londyn 1990.
- ESCAPIT R.: *Sukces i przetrwanie w literaturze*. W: *W kregu socjologii literatury*. Tłum. zbiorowe. Wstęp, wybór i opracowanie A. MENCWEL. Warszawa 1980.
- FEJTŐ F.: *Józef II. Habsburg rewolucjonista*. Przeł. A. KOŁODZIEJ. Warszawa 1993.
- FELDMAN J.: *Stanisław Leszczyński*. Kraków 2007.
- FIGES O.: *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska*. Przeł. B. HRYCAK. Wrocław 2009.
- FIK M.: *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*. Londyn [b.r.w.].
- FISCHER-FABIAN S.: *Krzysztof Kolumb*. Przeł. M. NOWAK-KREYER. Warszawa 2006.
- FLASZEN L.: *Lwy, lisy i świnie*. Z krytykiem i eseistą Ludwikiem FLASZENEM rozmawia Mariusz URBANEK. „Polityka” 1998, nr 30 (2151).
- FORSYTH F.: *Słowo białego człowieka*. Przeł. P. KOROMBEL. Warszawa 1996.
- FOWLES J.: *Mag*. Przeł. E. FISZER. Poznań 1992.
- FRISZKE A.: *Oaza na „Kopernika”*. Warszawa 1997.
- FRISZKE A.: *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*. Londyn 1994.
- FROMM E.: *Anatomia ludzkiej destruktywności*. Przeł. J. KARŁOWSKI. Poznań 1998.
- FUREDI F.: *Zwalczaj Izrael, bij Żyda. Antysemityzm XXI wieku*. Przeł. S. KOWALSKI. „Gazeta Wyborcza” z 5–6 września 2009.
- FURET F.: *Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej*. Tłum. B. JANICKA. Kraków 1994.
- FURET F.: *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.* Przeł. J. GÓRNICKA-KALINOWSKA, M. OCHAB. Warszawa 1996.
- GARBAL Ł.: *Śmierć Gombrowicza w szkole*. „Zeszyty Szkolne. Edukacja Humanistyczna” 2004, nr 4 (14).
- GARLICKI A.: *Między grypą a gruźlicą*. („Dzienniki polityczne” M.F. Rakowskiego). „Polityka” 1998, nr 29 (2150).
- GAWIN D.: *„Lalka” – powieść o transformacji*. W: IDEM: *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*. Kraków 2005.
- GEERTZ C.: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. E. DŻURAK i S. SIKORA. Warszawa 2000.
- GEERTZ C.: *O gatunkach zmaconych. (Nowe konfiguracje w myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, opracowanie i przedmowa R. NYCZ. Kraków 1997.
- GEERTZ C.: *Opis gesty. W poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*. W: IDEM: *Interpretacje kultury. Wybrane eseje*. Przeł. M.M. PIECHACZEK. Kraków 2005.

- GĘBALA S.: *Diagnoza stanu świadomości Polaków zawarta w „Dzienniku” Witolda Gombrowicza*. W: IDEM: *Odpowiedzialność za słowo (felietony i szkice)*. Bielsko-Biała 1993.
- GIEDROYĆ J.: *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował K. POMIAN. Warszawa 1994.
- GIEDROYĆ J., GOMBROWICZ W.: *Listy 1950–1969*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył A. KOWALCZYK. Warszawa 1993.
- GIZA A.: *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*. Wrocław 1991.
- GLASER B.G., STRAUSS A.L.: *Odkrywanie teorii ugruntowanej*. Przeł. M. GORZKO. Kraków 2009.
- GLUCKSMANN A.: *Rozprawa o nienawiści*. Przeł. W. PRAŻUCH. Warszawa 2008.
- GŁOWACKI J.: *Powrót taty*. W: IDEM: *W nocy gorzej widać*. Warszawa 1972.
- GŁOWACKI J.: *Skrzek*. W: IDEM: *Skrzek. Coraz trudniej kochać*. Warszawa 1980.
- GŁOWACKI J.: *Zamiast wstępu*. W: IDEM: *Jak być kochanym*. Warszawa 2005.
- GŁOWACKI J.: *Z głowy*. Warszawa 2004.
- GŁOWIŃSKI M.: *Dokument jako powieść*. W: IDEM: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997.
- GŁOWIŃSKI M.: *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*. Warszawa 1991.
- GŁOWIŃSKI M.: *Ornitolog w ptaka przemieniony*. Z Michałem GŁOWIŃSKIM rozmawia Piotr SZEWC. W: P. SZEWC: *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*. Kraków 2002.
- GŁOWIŃSKI M.: *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*. Warszawa 1968.
- GŁOWIŃSKI M.: *Powieść a dziennik intymny*. W: IDEM: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997.
- GŁOWIŃSKI M.: *Skrzydła i pięta. Nowe szkice na tematy niemitologiczne*. Kraków 2004.
- GŁOWIŃSKI M.: *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*. Kraków 1977.
- GOFFMAN E.: *Zachowanie w miejscach publicznych*. Przeł. O. STARA. Warszawa 2008.
- GOMBROWICZ R.: *Chciał skrócić „Ślub”*. Z Ritą GOMBROWICZ rozmawia Marek MIKOS. „Gazeta Wyborcza” z 29–30 maja 2002.
- GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1997.
- GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1957–1961*. Kraków 1997.
- GOMBROWICZ W.: *Ferdydurke*. Warszawa 2001.
- GOMBROWICZ W.: *Fragmety z dziennika*. W: IDEM: *Dzieła*. T. 13: *Publicystyka, wywiady, teksty różne*. Kraków 1996.
- GOMBROWICZ W.: *Pisma zebrane*. T. 1: *„Bakakaj” i inne opowiadania*. Wydanie krytyczne pod redakcją W. BOLECKIEGO, J. JARZĘBSKIEGO, Z. ŁAPIŃSKIEGO. Kraków 2002.
- GOMBROWICZ W.: *Słowo wstępne*. W: IDEM: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1997.
- GOMBROWICZ W.: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków 1996.
- GONCOURT E. i J. DE.: *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*. Wybór i przekład J. GUZE. Warszawa 1988.
- GOWIN J.: *Notatki Bywalca lat 50*. „Znak” 2000, nr 7 (542).

- GRACZYK R.: *To nie ja skreśliłem Kisielowi*. „Rzeczpospolita” z 13–14 lutego 2010. Dodatek „PlusMinus”.
- GRANT M.: *Neron*. Przeł. A. PODZIELNA. Warszawa 1980.
- GRAY J.: *Czarna msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*. Przeł. A. PUCHEJDA, K. SZYMANIAK. Kraków 2009.
- GREEN J.: *Dziennik*. Wybrał i przełożył J. ROGOZIŃSKI. Warszawa 1972.
- GRISWOLD W.: *Recent Moves in the Sociology of Literature*. „Annual Review of Sociology” 1993, vol. 19.
- GROSS J.T.: *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny 2000.
- GROSS J.T.: *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*. Kraków 2008.
- GROSS J.T.: *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów*. Kraków 1998.
- GROSS J.T.: *Wokół „Sąsiadów” (polemiki i wyjaśnienia)*. Sejny 2003.
- GRUDZIŃSKA-GROSS I.: *Nota edytorska*. W: A. DE TOCQUEVILLE: *Listy*. Przeł. B. JANICKA. Wybór, wstęp i opracowanie I. GRUDZIŃSKA-GROSS. Kraków 1999.
- GUTKOWSKA B.: *Jerzego Andrzejewskiego „Gra z cieniem”*. W: *Dziennik, pamiętnik, notatnik literacki. Studia o piśmiennictwie polskim XX wieku*. Red. W. WÓJCIK. Katowice 1991.
- GUZE J.: *Wstęp*. W: F.R. CHATEAUBRIAND: *Pamiętniki z za grobu*. Wybór, przekład i komentarz J. GUZE. Warszawa 1991.
- J.G. [J. GUZE]: *Nota*. W: A. GIDE: *Dziennik*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1992.
- HALL A.: *Charles de Gaulle*. Warszawa 2002.
- HALL A.: *Oczami bezpieki*. „Gazeta Wyborcza” z 9 lutego 2005.
- HAMILTON [J.Z. SŁOJEWSKI]: *Drzwi na lewo, drzwi na prawo*. Warszawa 1979.
- HARRIS R.: *Enigma*. Przeł. A. SZULC. Katowice 1998.
- HARRIS R.: *Ghostwriter*. Przeł. P. AMSTERDAMSKI. Warszawa 2010.
- HAŚEK J.: *Losy dobrego żołnierza Szwejka w czasie wojny światowej*. Przeł. A. KORH. Kraków 2009.
- HAUSER A.: *Filozofia historii sztuki*. Przeł. D. DANEK i J. KAMIONKOWA. Warszawa 1970.
- HAUSER A.: *Spoleczna historia sztuki i literatury*. T. 1–2. Przeł. J. RUSZCZYCÓWNA. Warszawa 1974.
- HEMAR M.: *Tuwim*. W: IDEM: *Awantury w rodzinie*. Londyn 1994.
- HEN J.: *Nie boję się bezsennych nocy... Z książki drugiej*. Warszawa 1992.
- HEN J.: *Postscriptum. Rękopis znaleziony w szufladzie. Dziennik 1968*. W: IDEM: *Dziennik na nowy wiek*. Warszawa 2009.
- HENNELOWA J.: *Zawieyski nie może się bronić*. „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 26.
- HERBERT K.: *„Pani Herbert”*. Z Katarzyną HERBERT rozmawia Jacek ŻAKOWSKI. „Gazeta Wyborcza” z 30 grudnia 2000–1 stycznia 2001.
- HERBERT Z.: *Labirynt nad morzem*. Warszawa 2000.
- HERBERT Z.: *Na powrót socjologii*. W: IDEM: *„Węzeł gordyjski” oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*. Warszawa 2001.
- HERBERT Z.: *Wypluć z siebie wszystko. Ze Zbigniewem HERBERTEM rozmawia J. TRZNADEL*. W: J. TRZNADEL: *Hańba domowa*. Warszawa 1996.

- HERBERT Z., MIŁOSZ C.: *Korespondencja*. Red. B. TORUŃCZYK. Warszawa 2006.
- HERCEN A.: *Rzeczy minione i rozmyślenia*. t. 1. Przeł. E. i W. SŁOBODNIKOWIE. Warszawa 1951.
- HERLING-GRUDZIŃSKI G.: *Dziennik pisany nocą 1971–1972*. Warszawa 1990.
- HERLING-GRUDZIŃSKI G.: *Dziennik pisany nocą 1973–1979*. Warszawa 1990.
- HERLING-GRUDZIŃSKI G.: *Ostatnia rozmowa*. Z Gustawem HERLINGIEM-GRUDZIŃSKIM o dziennikach pisarzy rozmawia Elżbieta SAWICKA. „Rzeczpospolita” z 23–26 grudnia 2000. Dodatek „PlusMinus”.
- HERLING-GRUDZIŃSKI G.: *Wesoły reżymek?*. W: *Spór o PRL*. Red. P.S. WANDYCZ. Kraków 1996.
- HERTZ A.: *Wyznania starego człowieka*. Warszawa 1991.
- HERTZ A.: *Żydzi w kulturze polskiej*. Warszawa 1988.
- HERTZ P.: *Sposób życia*. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara N. ŁOPIEŃSKA. Warszawa 1997.
- HIRSZOWICZ M.: *Śladami mitu (w odpowiedzi panu Stefanowi Kisielewskiemu)*. „Kultura” 1974, nr 10 (325).
- HOBBSAWN E.: *Wiek skrajności*. Przeł. J. KALINOWSKA-KRÓL i M. KRÓL. Warszawa 1999.
- HOFFMAN I.: *Dwugłos o PRL-u. Dzienniki Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*. Lublin 2000.
- HOLLINGDALE R.J.: *Nietzsche*. Przeł. W. JEŻEWSKI. Warszawa 2001.
- HORUBAŁA A.: *Żartowniś się nadyma*. „Rzeczpospolita” z 23–24 października 2010. Dodatek „PlusMinus”.
- HRABAL B.: *Drybling Hidegkutigo, czyli rozmowy z Hrabalem*. Rozmawia Laszlo SZIGETI. Przeł. A. KACZOROWSKI. Izabelin 2002.
- HUELLE P.: *Weiser Dawidek*. Gdańsk 2000.
- IRZYKOWSKI K.: *Dziennik 1916–1944*. Kraków 1998.
- IWASZKIEWICZ J.: *Wiek XVII*. W: IDEM: *Rozmowy o książkach*. Warszawa 1968.
- IWASZKIEWICZOWA A.: *Dzienniki i wspomnienia*. Do druku podała M. IWASZKIEWICZ. Opracował, przypisami opatrzył i indeks sporządził P. KĄDZIELA. Warszawa 2000.
- IZDEBSKI W., ŁĘCKI K.: *Dogmaty i herezje*. Kraków 1992.
- JAHODA M., DEUTSCH M., COOK S.: *Wykorzystanie dokumentów osobistych*. W: *Metody badań socjologicznych*. Przeł. J. FRENTZEL, P. GRAFF, S. NOWAK. Wybrał, opracował, wstępem i przypisami opatrzył S. NOWAK. Warszawa 1965.
- JANCAR D.: *Wspomnienie o Jugosławii*. W: IDEM: *Eseje*. Przeł. J. POMORSKA. Sejny 1999.
- JANCZEWSKA-ALTYŃSKA I.: *Kontrafabet dla Kisiela*. Warszawa 1990.
- JANION M.: *Dobry książę*. W: H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1997.
- JARUZELSKI J.: *Książę Janusz (1880–1967)*. Warszawa 2001.
- JARUZELSKI W.: *Pierwszy*. Z Wojciechem JARUZELSKIM rozmawia T. TORAŃSKA. W: T. TORAŃSKA: *Byli*. Warszawa 2006.
- JARZĘBSKI J.: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982.
- JARZĘBSKI J.: *Podglądanie Gombrowicza*. Kraków 2000.
- JASIEŃSKA P.: *Pamiętnik*. Kraków 1989.

- JASIŃSKA M.: *Powieść pamiętnik i powieść dziennik. (Zarys problematyki)*. „Roczniki Humanistyczne” 1955, nr 1.
- JASTRUN T.: *Dzikię życie Bronisława Malinowskiego*. „Polityka” 2002, nr 26 (2356).
- JASTRUN T.: *Ucisk historii i uczucie poezji*. W: M. JASTRUN: *Dziennik 1955–1981*. Kraków 2002.
- JAUSS H.R.: *Historia literatury jako prowokacja*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 1999.
- JEDLICKI J.: *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone*. W: *Dzieło literackie jako źródło badań historycznych*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978.
- JEDLICKI J.: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa 1988.
- JEDLICKI W.: *Chamy i Żydzy*. „Kultura” 1962, nr 12 (182).
- JEZIEŃSKI I.: *Od obcości do symulakrum. Obraz Żyda w Polsce w XX wieku*. Kraków 2009.
- JODŁOWIEC-DZIEDZIC A.: *Od redaktora naukowego*. W: L. POLIAKOV: *Historia antysemityzmu*. T. 1–2. Przeł. A. RASIŃSKA-BÓBR, O. HADEMANN. Kraków 2008.
- JOHNSON P.: *Historia Żydów*. Tłum. zbiorowe. Kraków 2004.
- JUDT T.: *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*. Przeł. R. BARTOŁD. Poznań 2008.
- JUDT T.: *Zapomniany wiek dwudziesty*. Przeł. P. MARCZEWSKI. Warszawa 2011.
- JUNGER E.: *Promieniowania. (Pierwszy dziennik paryski. Zapiski kaukaskie. Drugi dziennik paryski)*. Przeł. S. BŁAUT. Warszawa 2004.
- KAFKA F.: *Dzienniki (2)*. Przeł. J. WERTER. Londyn 1983.
- KAŁUŻYŃSKI Z.: *Bo panie mnie sobie nie życzyły*. Z Zygmuntem KAŁUŻYŃSKIM rozmawia Liliana ŚNIEG-CZAPLEWSKA. „VIVA!” 2001, nr 14 (115).
- KAŁUŻYŃSKI Z.: *Paszkwil na siebie samego*. Warszawa 1988.
- KAMIEŃSKA A.: *Notatnik 1965–1972*. Poznań 1992.
- KAMIŃSKI A.: *Diariusz podręczny 1939–1945*. Warszawa 2001.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Autobiografia reportera*. Kraków 2003.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Lapidarium*. Warszawa 2002.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Opisują stany ducha*. Z Ryszardem KAPUŚCIŃSKIM rozmawia Gabriela ŁĘCKA. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka*. Warszawa 2000.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Podróże z Herodotem*. Kraków 2004.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Szachinszach*. Warszawa 1999.
- KARPIŃSKI J.: *Dzieło literackie jako źródło dla badań socjologicznych*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978.
- KARPIŃSKI J.: *Polska po przejściach*. Z Jakubem KARPIŃSKIM rozmawia Andrzej BERNAT. W: A. BERNAT, P. KOZŁOWSKI: *Życie z Polską*. Warszawa 2004.
- KARPIŃSKI J.: *Trzecia niepodległość. Najnowsza historia Polski*. Warszawa 2001.
- KARPIŃSKI W.: *Kisielizm jako duchowa forma życia*. W: IDEM: *Prywatna historia wolności*. Warszawa 1997.
- KARSOV N. i SZECHTER S.: *Nie kocha się pomników*. Londyn 1983.
- KELLEY D.R.: *Oblicza historii. Badanie historii od Herodota do Herdera*. Przeł. M. TOMASZEWSKI. Warszawa 2010.

- KEMP-WELCH A.: *Polska pod rządami komunistów 1944–1989*. Przeł. J. GILEWICZ. Kraków 2010.
- KERSTEN K.: *Polacy, Żydzi, komunizm*. Warszawa 1992.
- KIJOWSKI A.: *Dziennik 1970–1977*. Kraków 1998.
- KING D.: *Wiedeń 1814*. Przeł. N. RADOŃSKI. Poznań 2009.
- KLEMPERER V.: *LTI. Notatnik filologa*. Przeł. J. ZYCHOWICZ. Kraków–Wrocław 1983.
- KLEMPERER V.: *Pragnę dawać świadectwo do końca. Dzienniki*. T. 1–3: 1933–1945. Przeł. A. i A. KLUBOWIE. Kraków 2000.
- KLUCZEK A.A.: *Vndique victores. Wizja rzymskiego władztwa nad światem w mennictwie złotego wieku Antoninów i doby kryzysu III wieku – studium porównawcze*. Katowice 2009.
- KLUKOWSKI Z.: *Zamojszczyzna*. T. 1: 1918–1943; T. 2: 1944–1953. Warszawa 2007.
- KŁOSIŃSKI K.: *Sarkazmy*. W: R. BARTHES: *Mitologie*. Przeł. A. DZIADEK. Warszawa 2000.
- KŁOSKOWSKA A.: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 1996.
- KOCKA J.: *Norbert Elias jako historyk*. W: N. ELIAS: *Rozważania o Niemcach*. Poznań 1996.
- KOŁAKOWSKI L.: *Banał Pascala*. W: B. PASCAL: *Prowincjałki*. Przeł. T. ŻELEŃSKI (BOY). Warszawa 1963.
- KOŁAKOWSKI L.: *Bóg nam nic nie jest dłużny. Krótka uwaga o religii Pascala i duchu jansenizmu*. Tłum. I. KANIA. Kraków 1994.
- KOŁAKOWSKI L.: *Główne nurty marksizmu*. Londyn 1988.
- KOŁAKOWSKI L.: „Wielki filozof” jako kategoria historyczna. W: IDEM: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*. Londyn 1989.
- KOŁAKOWSKI L.: *Zapiski podczłowieka z żółta latą*. W: IDEM: *Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania*. Kraków 2009.
- KONWICKI T.: *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1982.
- KONWICKI T.: *Pamiętam, że było gorąco*. Z Tadeuszem KONWICKIM rozmawiają K. BIELAS i J. SZCZERBA. Kraków 2001.
- KONWICKI T.: *Wschody i zachody księżyca*. Warszawa 1990.
- KORH A.: *Od tłumacza*. W: J. HAŠEK: *Losy dobrego żołnierza Szwajjka czasu drugiej wojny światowej*. Przeł. A. KORH. Kraków 2009.
- KORNHAUSER J., ZAGAJEWSKI A.: *Świat nie przedstawiony*. Kraków 1974.
- KORWIN-MIKKE J.: *Nie tylko o Żydach*. Warszawa 1991.
- KOTT J.: *O „Lalce” Bolesława Prusa*. Warszawa 1950.
- KOŹMIAN K.: *Pamiętniki*. T. 1–3. Przedmowa A. KOPACZ. Wstęp oraz komentarz J. WILLAUME. Wstęp edytorski, ustalenie tekstu na podstawie autografu oraz komentarz filologiczny M. KACZMAREK, K. PECOLD. Wrocław 1972.
- KOŹNIEWSKI K.: *Heretyk na ambonie*. W: IDEM: *Przekornie*. Warszawa 2000.
- KOŹNIEWSKI K.: *Ludzie nie wymyśleni. Dzienniki – powieść współczesna*. „Polityka” 1997, nr 9 (2078).
- KRAJEWSKI A.: *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*. Warszawa 2004.
- KRASNODĘBSKI Z.: *Komunizmu życie po życiu*. „Rzeczpospolita” z 29–30 maja 2010. Dodatek „PlusMinus”.

- KRASNODĘBSKI Z.: *Stare i nowe podziały, czyli walka o całość*. „Nowe Państwo” 2007, nr 2 (366).
- KRASNODĘBSKI Z.: *Więszszego cudu nie będzie*. „Fakt-Europa” z 23 marca 2005.
- KRASUCKI E.: *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*. Warszawa 2009.
- KRÓL M.: *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*. Warszawa 1985.
- KRÓL M.: *Maski rozpaczy*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 3.
- KRÓL M.: *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*. Warszawa 2008.
- KRÓL M.: *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*. Paryż 1979.
- KRÓL M.: *Wstęp*. W: S. KISIELEWSKI: *Polityka i sztuka*. Warszawa 1998.
- Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui*. Tłum. M. PAWLIK (z łaciny) i J. ZYCHOWICZ (z niemieckiego). Kraków 2002.
- KUBACKI W.: *Dziennik (1944–1958)*. Warszawa 1971.
- KUBIAK Z.: *Jestem uczniem Greków. Z Zygmuntem KUBIAKIEM, pisarzem, rozmawiała Ewa LIKOWSKA*. „Przełęcz” 2001, nr 49 (103).
- KUBIAK Z.: *Literaci w epoce feudalnej. Z Zygmuntem KUBIAKIEM rozmawia Cezary MICHALSKI*. „Życie” z 11 stycznia 2001.
- KUBICA G.: *Wstęp*. W: B. MALINOWSKI: *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Kraków 2002.
- KUCZYŃSKI W.: *Burza nad Wisłą. Dziennik 1980–1981*. Warszawa 2002.
- KUHN T.S.: *Stosunki pomiędzy historią i filozofią nauki*. W: IDEM: *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Warszawa 1985.
- KULA M.: *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*. Warszawa 2010.
- KULA M.: *Sierpień*. W: *Historia i wyobraźnia. Dzieła ofiarowane Bronisławowi Baczcze*. Red. S. AMSTERDAMSKI, M. KULA, K. RADGOWSKA, A. SIKORA, B. SKARGA, J. SZACKI. Warszawa 1992.
- KULAS P.: *Turniej garbusów. Problematyka tożsamości twórczości Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza*. Katowice 2009.
- KUNDERA M.: *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*. Przeł. M.L. „Zeszyty Literackie” 1984, nr 5.
- KUNDERA M.: *Żart*. Przeł. E. WITWICKA. Warszawa 1970.
- KURCZABA M.: *Gombrowicz and Frish, Aspect of the Literary Diary*. Bonn 1980.
- KUROŃ J., ŻAKOWSKI J.: *PRL dla początkujących*. Wrocław 1996.
- LEGUTKO R.: *Podzwonne dla błazna*. W: IDEM: *Bez gniewu i uprzedzenia*. Paryż 1989.
- LEGUTKO R.: *Spory o kapitalizm*. Kraków 1994.
- LEGUTKO R.: *Tolerancja. Rzecz o surowym państwie, prawie natury, miłości i sumieniu*. Kraków 1997.
- LEJEUNE P.: *Autobiografia i historia literatury*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001.
- LEJEUNE P.: *Czy można zdefiniować autobiografię?*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001.

- LEJEUNE P.: *Ironiczna opowieść o dzieciństwie*. Valles. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001.
- LEJEUNE P.: *Miraże dzieciństwa*. W: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001.
- LEJEUNE P.: *Pakt autobiograficzny (bis)*. W: IDEM: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001.
- LEJEUNE P.: „Sekretny zeszyt on-line”. Rozmowa z Philippe'em LEJEUNE'EM o autobiografii i dziennikach osobistych. „Rzeczpospolita” z 4–5 maja 2002. Dodatek „Rzecz o Książkach”.
- LEKTOR [Tomasz FIAŁKOWSKI]: *Wśród księzek*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 2 (2479).
- LEM S.: *Pamiętnik znaleziony w wannie*. Kraków 1983.
- LEWANDOWSKI J.: *Wielkość i samotność Raymonda Arona*. W: IDEM: *Neoliberalowie wobec współczesności*. Gdynia 1991.
- LEWINÓWNA Z.: *Posłowie*. W: Henryk hr. RZEWUSKI: *Pamiętki Soplicy*. Warszawa 1997.
- LIBISZOWSKA Z.: *Wstęp*. W: LAURA KSIĘŻNA D'ABRANTES: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. E. WASSONGOWA. Warszawa 1974.
- LIDDELL HART B.H.: *Karmazynowe bractwo. Generałowie Wehrmachtu o wojnie*. Przeł. M.C. WYBIERALSKA. Kraków–Międzyzdroje 2006.
- LIPSKI J.J.: *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii i ksenofobii Polaków*. Warszawa 1984.
- LIPSKI J.J.: *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie*. Warszawa 1992. *Literature, Politics and Theory*. Eds. F. BARKER, P. HULME, M. IVERSEN, D. LOXLEY. London and New York 1986.
- LODGE D.: *Gorzkie prawdy*. Przeł. J. WIETECKI. Poznań 1999.
- LODGE D.: *Terapia*. Przeł. Z. NACZYŃSKA. Poznań 1997.
- LOTH R.: *Ostatnie dzieło Jana Lechonia*. W: J. LECHOŃ: *Dziennik*. T. 1. Warszawa 1992.
- LUBAS-BARTOSZYŃSKA R.: *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*. Kraków 1983.
- LUBAS-BARTOSZYŃSKA R.: *Wstęp*. W: P. LEJEUNE: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. zbiorowe. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Kraków 2001.
- ŁAGOWSKI B.: *Chiny i chińskie cienie*. W: IDEM: *Duch i bezdusznosc III Rzeczpospolitej*. Kraków 2007.
- ŁAGOWSKI B.: *Co jest lepsze od prawdy?*. Kraków 1986.
- ŁAGOWSKI B.: *Czułność historyczna*. W: IDEM: *Liberalna kontrrewolucja*. Warszawa 1994.
- ŁAGOWSKI B.: *Demokratyczny księżę*. „Przegląd Tygodniowy” 2002, nr 19.
- ŁAGOWSKI B.: *Dlaczego Wanda Wasilewska nas nie chciała*. „Przegląd” 2009, nr 14 (484).
- ŁAGOWSKI B.: *Duch i bezdusznosc III Rzeczpospolitej*. Kraków 2007.
- ŁAGOWSKI B.: *Od heroizmu do bandytyzmu*. „Przegląd” 2007, nr 35.
- ŁAGOWSKI B.: *Problem cenzury*. W: IDEM: *Łagodny protest obywatelski*. Kraków 2001.

- ŁAGOWSKI B.: *Przedmowa*. W: A. WERBLAN: *Stalinizm w Polsce*. Warszawa 2009.
- ŁAGOWSKI B.: *Rauschning i jego „Rewolucja nihilizmu”*. W: IDEM: *Co jest lepsze od prawdy?*. Kraków 1986.
- ŁAGOWSKI B.: *Upadek hegemonii szyderców*. Z Bronisławem ŁAGOWSKIM rozmawia Cezary MICHAŁSKI. „Europa – Tygodnik Idei” 2007, nr 50 (193).
- ŁAGOWSKI B.: *Zniszczenie i pustka*. W: IDEM: *Liberalna kontrrewolucja*. Warszawa 1994.
- ŁAPIŃSKI Z.: *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: W. GOMBROWICZ: *Pisma zebrane*. T. 1: „Bakakaj” i inne opowiadania. Wydanie krytyczne pod red. W. BOLECKIEGO, J. JARZĘBSKIEGO, Z. ŁAPIŃSKIEGO. Kraków 2002.
- ŁĘCKI K.: *El conde Gombrowicz – Pan bez włości. (Pomiędzy ziemiaństwem, arystokracją i literaturą)*. W: *Polska kultura ziemiańska. Szkice i rozprawy*. Red. E. KOSOWSKA. Katowice 1996.
- ŁĘCKI K.: *Gombrowicz w szufladach*. W: *Stulecie Gombrowicza*. Red. Z. KRUSZEWSKI i A. KANSY. Płock 2004.
- ŁĘCKI K.: *Krytyka Rozumu Filologicznego. O społecznym uwarunkowaniu faktu literackiego*. W: *Biologiczne i społeczne uwarunkowania kultury*. Red. J. KMITA, K. ŁASTOWSKI. Warszawa–Poznań 1992.
- ŁĘCKI K.: *Literatura jako fakt społeczny*. W: A. LIPSKI, K. ŁĘCKI: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. Warszawa 1992.
- ŁĘCKI K.: *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. H. DOMAŃSKI, A. KOJDER, K. KOSEŁA, K. KOWALEWICZ, W. KWAŚNIEWICZ, H. KUBIAK, J. MUCHA, J. SZACKI, M. ZIÓŁKOWSKI. Warszawa 1999.
- ŁĘCKI K.: *Portret człowieka politycznego*. „Opcje” 2009, nr 3 (76).
- ŁĘCKI K.: *Profesor Jan Szczepański i „socjologiczny odruch warunkowy”*. W: *Jan Szczepański. Humanista – uczonec – państwowiec. Księga wspomnień*. Red. J. KULPIŃSKA. Warszawa 2005.
- ŁĘCKI K.: *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. A. HUTNIKIEWICZ, A. LAM. Warszawa 2000.
- ŁĘCKI K.: *Socjologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*. W: *Kategorie filozoficzne a poznawczy status nauki*. Red. J. BRZEZIŃSKI, K. ŁASTOWSKI. Poznań 1994.
- ŁĘCKI K.: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze: socjologiczna analiza zjawiska*. Katowice 1997.
- ŁĘCKI K.: *Witolda Gombrowicza – dawny ustrój i rewolucja. (Wprowadzenie do „Ferdynand”)*. W: *Oglądy i obrazy świata społecznego*. Red. J. GOĆKOWSKI, P. KISIEL. Poznań 1997.
- ŁĘCKI K., ŁĘCKA G.: *„Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981” T.G. Asha jako literacki obraz rewolucji*. „Opcje” 1996, nr 4 (15).
- ŁĘCKI K., SZÓSTAK A.: *Poza strachem i wstydem. (Na marginesie „polskiej zdrady klerków”)*. W: *Wstyd w kulturze. Zarys problematyki*. Red. E. KOSOWSKA. Katowice 1998.
- ŁĘCKI K., WÓDZ K.: *Ślązacy i Zagłębiacy. Analiza dyskursu jako narzędzie badań stereotypu*. „Opcje” 1997, nr 3.
- ŁĘCKI K., WÓDZ K., WRÓBLEWSKI P.: *Górnośląscy Niemcy (ideologia, instytucjonalizacja, potoczność)*. „Przegląd Polonijny” 1995, nr 1.

- ŁĘCKI K., WÓDZ J., WÓDZ K., WRÓBLEWSKI P.: *Rzeczywistość społeczna w doświadczeniu potocznym Górnoślązaków*. „Studia Socjologiczne” 1992, nr 3–4.
- ŁĘCKI K., WÓDZ J., WÓDZ K., WRÓBLEWSKI P.: *The Social World of Silesians. Reconstruction of the Contents of Everyday Consciousness*. „Polish Sociological Review” 1994, nr 3 (107).
- ŁĘCKI K., WRÓBLEWSKI P.: *Język jako element tożsamości kulturowej*. W: *Społeczne problemy Górnego Śląska we współczesnych badaniach socjologicznych*. Red. W. ŚWIĄTKIEWICZ. Katowice 1993.
- ŁĘCKI K., WRÓBLEWSKI P.: „Swoi” i „obcy” w sytuacjach konfliktowych. W: „Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku. Z problematyki stosunków etnicznych. Red. K. WÓDZ. Katowice 1993.
- ŁOJEK M.: *Biografie pisarzy w nauczaniu literatury*. Warszawa 1985.
- ŁUCZAK M.: „Rejs”, czyli szczególnie nie chodzę na filmy polskie. Warszawa 2002.
- ŁYSIAK W.: *Rzeczpospolita kłamców. Salon*. Warszawa 2004.
- MACIĄG K.: *W kręgu „pamiętników mówionych”*. Rzeszów 2001.
- MACKIEWICZ (CAT) S.: *Był bal*. Warszawa 1973.
- MACKIEWICZ (CAT) S.: *Europa in flagranti*. Warszawa 1965.
- MACKIEWICZ (CAT) S.: *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.* Londyn [b.r.w.].
- MACKIEWICZ (CAT) S.: *Klucz do Piłsudskiego*. Warszawa 1992.
- MACKIEWICZ (CAT) S.: *Muchy chodzą po mózgu*. Kraków 1957.
- MACKIEWICZ (CAT) S.: *Zielone oczy*. Warszawa 1987.
- MALIA M.: *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*. Tłum. M. HUŁAS, E. WYZNER. Warszawa 1998.
- MARIAS J.: *Wszystkie dusze*. Przeł. W. CHARCHALIS. Poznań 2001.
- MARKIEWICZ H.: *O polskiej literaturze z kluczem*. W: IDEM: *Zabawy literackie dawne i nowe*. Kraków 2003.
- MARKIEWICZ H.: *Przedmowa*. W: K. WYKA: *Pokolenia literackie*. Kraków 1977.
- MARZĄLEK M.: „Życie i papier”: *autobiograficzny projekt Zofii Nałkowskiej „Dzienniki” 1899–1954*. Kraków 2003.
- MARUSZEWSKI T.: *Pamięć autobiograficzna*. Gdańsk 2005.
- MASŁOŃ K.: *Stefan Kisielewski: „Dzienniki”*. „Rzeczpospolita” z 28–29 grudnia 1996.
- MATTHEUS B.: *Cioran. Portret radykalnego sceptyka*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2008.
- MATYJA R.: *Konserwatyzm po komunizmie*. Warszawa 2009.
- MATYSZKOWICZ M.: *Śmierć rycerza na uniwersytecie*. Warszawa 2010.
- MAURIAC F.: *Bloc-notes. Notatnik z lat 1953–1970*. Wybór, przekład, wstęp i opracowanie Z. MILEWSKA. Warszawa 1979.
- MAURIAC F.: *U zarania życia*. W: IDEM: *Burza cichnie o zmierzchu. Eseje*. Przeł. A. i Z. MICHALSCY. Warszawa 1962.
- MAURIAC F.: *Wywiad dla „Nouvelles Litteraires”*. Obwoluta F. MAURIAC: *Bloc-notes. Notatnik z lat 1953–1970*. Wybór, przekład, wstęp i opracowanie Z. MILEWSKA. Warszawa 1979.
- MĄCZAK A.: *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.* Warszawa 1994.

- MĄCZAK A.: *Uczeń czarnoksiężnika*. „Gazeta Wyborcza” z 5 sierpnia 2002.
- MCKINLEY RUNYAN W.: *Historie życia a psychobiografia*. Przeł. J. KASPRZYKOWSKI. Warszawa 1992.
- MEJBAUM W.: *Kultura jako „alef”*. W: IDEM: *Amor fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Kraków–Wrocław 1983.
- MEJBAUM W.: *Świat skonstruowany*. W: IDEM: *Amor fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Kraków–Wrocław 1983.
- MENCWEL A.: *Bajecznie kolorowe. Krzywicka, Żeromska, Iwazkiewiczowa*. „Polityka” 1993, nr 31 (1891). Dodatek „Polityka – Kultura”.
- MENCWEL A.: *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa 1997.
- Metoda biograficzna w socjologii*. Red. J. WŁODAREK, M. ZIÓLKOWSKI. Warszawa–Poznań 1999.
- MĘTRAK K.: *Chandler żywy*. W: R. CHANDLER: *Mówi Chandler*. Przeł. E. BUDREWICZ. Warszawa 1983.
- MĘTRAK K.: *Dziennik 1969–1979*. Wybór, opracowanie i wstęp W. HOLEWIŃSKI. Warszawa 1997.
- MĘTRAK K.: *Dziennik z pawlacza*. Londyn 1997.
- MĘTRAK K.: *Krytyka – twórczość przekłeta*. Warszawa 1995.
- MICEWSKI A.: *Roman Dmowski*. Warszawa 1971.
- MICEWSKI A.: *Współrzędzić czy nie kłamać. Pax i Znak w Polsce 1945–1976*. Paris 1978.
- MICHALSKI C.: *Ćwiczenia z bezstronności*. Kraków 1999.
- MICHALSKI K.: *Zrozumieć przemijanie*. Warszawa 2011.
- MICHNIK A.: *Kłopot*. W: *Obecność. Leszkowi Kołakowskiemu w 60. rocznicę urodzin*. Londyn 1987.
- MICHNIK A.: *Kpiarz heroiczny. Między Irzykowskim a Wiechem*. W: S. KISIELEWSKI: *Rzeczy małe*. Warszawa 1998.
- MICHNIK A.: *Kpiarz heroiczny*. W: IDEM: *Wyznania nawróconego dysydenta*. Warszawa 2003.
- MICHNIK A.: *Rozmowa w Cytadeli*. W: IDEM: *Szanse polskiej demokracji*. Warszawa 2009.
- MIĘDZYRZECKI A.: *Z dzienników i wspomnień*. Warszawa 1999.
- MILLER M.: *Styl życia reporterów*. Warszawa 1983.
- MIŁOSZ C.: *Inne abecadło*. Kraków 1998.
- MIŁOSZ C.: *Początek legendy. Jerzy Giedroyc (1906–2000)*. „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 39.
- MIŁOSZ C.: *Rodzinna Europa*. Warszawa 1990.
- MIŁOSZ C.: *Rozumny obrońca klasycznego rymu. O Pawle Hertzcu (1918–2001)*. „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 32.
- MIŁOSZ C.: *Zniewolony umysł*. Kraków 1990.
- MONTEFIORE S.S.: *Stalin. Dwór czerwonego cara*. Przeł. M. ANTOSIEWICZ. Warszawa 2004.
- MOSZYŃSKI P.: *Przetarte majtki*. „Wprost” 2001, nr 20.
- MOŻDŻONEK A.: *Wstęp*. W: *Mistrzowie felietonu*. Wybór, wstęp i noty o autorach A. MOŻDŻONEK. Warszawa 1999.

- MROZIŃSKI M.: *Wstęp*. W: PANI DE SEVIGNE: *Listy*. Przeł. M. MROZIŃSKI i A. TATARKIEWICZ. Warszawa 1981.
- MUCHA J.: *Wprowadzenie do twórczości Lewisa A. Cosera*. W: L. A. COSER: *Funkcje konfliktu społecznego*. Przeł. S. BURDZIEJ. Kraków 2009.
- MURATOW P.: *Obrazy Włoch*. T. 1. Przeł. P. HERTZ. Warszawa 1988.
- MUSIAŁ G.: *Dziennik z Iowa*. Warszawa 2000.
- NABOKOV V.: *Lolita*. Przeł. M. KŁOBUKOWSKI. Warszawa 1997.
- NAGANOWSKI E.: *Conocne rozmowy z samym sobą*. W: T. MANN: *Dzienniki*. T. 1–3: 1918–1936. Przeł. I. i E. NAGANOWSCY. Poznań 1995.
- Narodowa Demokracja. Antologia myśli politycznej „Przeglądu Wszepolskiego”*. Wybór, wstęp i opracowanie B. TORUŃCZYK. Londyn 1983.
- Narody i stereotypy*. Red. T. WALAS. Kraków 1995.
- NASIŁOWSKA A.: *Jean Paul Sartre i Simone de Beauvoir*. Kraków 2006.
- NASIŁOWSKA A.: *Stary poeta: Iwaszkiewicz i historia*. W: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1994.
- NASIŁOWSKA A.: *Trzydziestolecie 1914–1944*. Warszawa 2008.
- NASIŁOWSKA A.: *Wizja artylerzysty*. „Polityka” 2009, nr 3 (2688).
- NEYMAN E.: *Wprowadzenie*. W: *Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich*. Wybór, opracowanie i wprowadzenie E. NEYMAN. Konsultacja M. OFIERSKA. Warszawa 2002.
- NOWACKI D.: *Ocaleni od zapomnienia*. „Opcje” 2008, nr 3 (72).
- NOWACKI D.: *Wielkie Wczoraj*. Kraków 2004.
- NOWACKI D.: *Wypowiedź w ankiecie – „Autobiografizm i ekshibicjonizm”*. „Undergrunt. Pismo Artystyczno-Literackie” 2002, nr 5.
- NOWAK A.: *Powrót do Polski. Szkice o patriotyzmie po „końcu historii”*. Kraków 2005.
- NOWAK L.: *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*. Warszawa 2000.
- NOWAK S.: *System wartości społeczeństwa polskiego*. „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4.
- NYCZ R.: *Współczesne sylwy wobec literackości*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 3. Red. H. MARKIEWICZ. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.
- OLEJNICZAK J.: *Czytanie, czyli krótki szkic będący wariacją na temat pewnego konfliktu współczesności napisaną na marginesie dłuższej rozprawy rozważającej w całkiem inny sposób całkiem inną problematykę*. W: *Nowoczesność. (Materiały z X Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów)*. Katowice 2000.
- OLEJNICZAK J.: *Esej i dziennik na emigracji*. W: *Literatura emigracyjna 1939–1989*. T. 1. Red. J. GARLIŃSKI, Z. JAGODZIŃSKI, J. OLEJNICZAK, I. OPACKI. Katowice 1994.
- Opowiadanie historii*. Wybór, przekład i opracowanie J. KAŁĄŻNY. Poznań 2003.
- ORIEUX J.: *Talleyrand*. Przeł. B. JANICKA. Warszawa 1989.
- ORŁOWSKI L.: *Bogowie i demony*. „Piłka Nożna” 2011, nr 4.
- ORTEGA Y GASSET J.: *Bunt mas*. Przeł. P. NIKLEWICZ. Warszawa 2002.
- ORWELL G.: *Co to jest faszyzm*. W: IDEM: *I ślepy by dostrzegł*. Wybór esejów i felietonów. Tłum. B. ZBORSKI. Kraków 1990.
- ORWELL G.: *Dzienniki wojenne*. Przeł. B. ZBORSKI. Gdańsk 2006.

- ORWELL G.: *Na dnie w Paryżu i Londynie*. Przeł. B. ZBORSKI. Warszawa 2010.
- ORWELL G.: *Przywilej kleru, kilka uwag o Salwadorze Dalim*. W: IDEM: *I ślepy by dostrzegł*. Tłum. B. ZBORSKI. Kraków 1990.
- ORWELL G.: *Recenzja z książki Winstona Churchilla „Ich najwspanialsza chwila”*. W: IDEM: *„Kilka myśli o ropusze” oraz inne niezbrane szkice, opowiadania i eseje*. Przeł. B. ZBORSKI. Warszawa 2011.
- ORWELL G.: *Rok 1984*. Tłum. T. MIRKOWICZ. Warszawa 1993.
- ORZECHOWSKI K.: *Wstęp*. W: S. KISIELEWSKI (KISIEL): *Rzeczy najmniejsze*. Do druku przygotował i wstępem poprzedził K. ORZECHOWSKI. Warszawa–Struga–Kraków 1988.
- OŚĘKA P.: *Syjonści, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*. Warszawa 1999.
- OSIECKA A.: *Szpetni czterdziestoletni*. Łódź 1985.
- OSSOWSKA M.: *Bronisława Malinowskiego „Dziennik w ścisłym znaczeniu tego słowa”*. W: EADEM: *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Warszawa 1983.
- OSSOWSKA M.: *Koncepcja pokolenia*. W: EADEM: *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Warszawa 1983.
- OSSOWSKI S.: *O strukturze społecznej*. Warszawa 1986.
- Oświadczenie*. „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 30.
- OVERY R.: *1939. Nad przepaścią*. Przeł. J. SKOWROŃSKI. Warszawa 2009.
- PACZKOWSKI A.: *Lata nadziei – lata goryczy*. W: S. MACKIEWICZ (CAT): *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.* Londyn [b.r.w.].
- PACZKOWSKI A.: *Pół wieku dziejów Polski*. Warszawa 2005.
- PACZKOWSKI A.: *Terror i kontrola: funkcje aparatu bezpieczeństwa w systemie komunistycznym. Polska 1944–1956*. Warszawa 1997.
- PALSKA H.: *Badacz wobec tekstu. Niektóre problemy analizy jakościowej w socjologii i teorii literatury*. W: *Spojrzenie na metodę*. Red. H. DOMAŃSKI, K. LITYŃSKA, A.W. ROSTOCKI. Warszawa 1999.
- PARADOWSKA J.: *A chciałam być aktorką... Z Janiną PARADOWSKĄ rozmawia Marta STREMECKA*. Warszawa 2001.
- PARKER G.: *Filip II*. Przeł. I. SZYMAŃSKA. Warszawa 1985.
- PASSENT D.: *Bywalec wśród herosów*. „Polityka” 2007, nr 48 (2631).
- PASSENT D.: *Czy „Dzienniki” mogą klamać?*. „Polityka” 2003, nr 6 (2387).
- PASSENT D.: *Czytam z ogromnym zaciekawieniem*. „Polityka” 1986, nr 11 (1506).
- PASSENT D.: *Kadra felietonistów*. „Polityka” 1986, nr 26 (1521).
- PASSENT D.: *Kisiel z mózgu*. „Polityka” 1996, nr 50 (2067).
- PASSENT D.: *Merci Marci*. „Polityka” 2009, nr 17 (2702).
- PASSENT D.: *Najgorszy zawód świata*. „Polityka” 1997, nr 9 (2078).
- PASSENT D.: *Szczyt śmietanki*. „Polityka” 2004, nr 28 (2460).
- PASSENT D.: *Wesołe jest życie staruszka*. „Polityka” 2005, nr 26 (2510).
- PASSENT D.: *Władysław V*. „Polityka” 2006, nr 42 (2576).
- PASSENT D.: *Zdanie odrębne*. Kraków 1985.
- PASTERNAK B.: *Doktor Żywago*. Przeł. E. ROJEWSKA-OLEJARCZUK. Warszawa 1990.
- PATENAUDE B.M.: *Trocki. Upadek rewolucjonisty*. Przeł. J. WOŁK-ŁANIEWSKI. Wrocław 2010.

- PAXMAN J.: *Anglicy. Opis przypadku*. Przeł. J. MIKOS. Warszawa 2007.
- Perspectives in Sociology*. Eds. E.C. CUFF and G.C. PAYNE. London 1979.
- PERZYNA Ł.: *Diarysta zatrzymany do wyjaśnienia. (O dziennikach stanu wojennego)*. „ResPublica Nowa” 1990, nr 9.
- PILCH J.: *Bezpowrotnie utracona leworeczność*. Kraków 1998.
- PILCH J.: *Brudnobłękitny zeszyt*. „Dziennik – Polska Europa Świat” z 15 grudnia 2006.
- PILCH J.: *Duszę, mózgiem, ręką*. Z Jerzym PILCHEM rozmawia Janusz WRÓBLEWSKI. „Polityka” 2001, nr 42 (2320).
- PILCH J.: *Niebezpieczna sprawa*. „Polityka” 2002, nr 18 (2348).
- PILCH J.: *Rozpacz z powodu utraty furmanki*. Kraków 1994.
- PILCH J.: *Rys gruboskórności*. Z Jerzym PILCHEM rozmawia Renata GLUZA. „Press” 2001, nr 9 (68).
- PILCH J.: *„Słowo i ciało” Teodora Parnickiego*. „Dziennik – Polska Europa Świat” z 7 marca 2008.
- PILCH J.: *Tysiąc spokojnych miast*. Londyn 1997.
- PILCH J.: *Za dużo much*. W: IDEM: *Tezy o głupocie, picciu i umieraniu*. Londyn 1997.
- PIPES D.: *Potęga spisku*. Przeł. S. KĘDZIERSKI. Warszawa 1998.
- PIPES R.: *Błędna interpretacja zimnej wojny*. W: IDEM: *Rosja, komunizm i świat. Wybór esejów*. Przeł. A. NOWAK, S. CZARNIK. Kraków 2002.
- PIPES R.: *Komunizm*. Przeł. J.J. GÓRSKI. Warszawa 2008.
- PIPES R.: *Rewolucja rosyjska. Trzy pytania*. Przeł. W. JEŻEWSKI. Warszawa 2007.
- PIPES R.: *1917 i rewizjoniści*. W: IDEM: *Rosja, komunizm i świat. Wybór esejów*. Przeł. A. NOWAK, S. CZARNIK. Kraków 2002.
- PIPES R.: *Żyłem. Wspomnienia niezależnego*. Przeł. D.M. DASTYCH i W. JEŻEWSKI. Warszawa 2004.
- POLIAKOV L.: *Historia antysemityzmu*. T. 1–2. Przeł. A. RASIŃSKA-BÓBR, O. HADEMANN. Kraków 2008.
- POMIAN K.: *Baczko: Oświecenie i rewolucja*. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 4 (25).
- POMIAN K.: *Jaki wiek dwudziesty?*. W: IDEM: *Oblicza dwudziestego wieku. Szkice historyczno-polityczne*. Lublin 2002.
- POMIAN K.: *Obca klasa. (Dramatyczne zapiski Zygmunta Mycielskiego)*. „Polityka” 2000, nr 19 (2244).
- PRAGIER R.: *Żydzi w polskiej literaturze współczesnej*. W: IDEM: *Żydzi czy Polacy*. Warszawa 1992.
- Problemy socjologii literatury*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971.
- PROROK L.: *Dziennik 1949–1984*. Wybór A. BARAN. Kraków 1998.
- PRUSZYŃSKA J.: *Kisiel*. Warszawa 1997.
- RADGOWSKI M.: *Od Prusa do Urbana*. W: *Kto winien? Wybór felietonów polskich*. Wybór M. RADGOWSKI. Warszawa 1994.
- RADZIWIŁŁ A.: *Słowo wstępne*. W: KRZYSZTOF MIKOŁAJ KSIĄŻĘ RADZIWIŁŁ: *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*. Warszawa 2000.
- RHODES P.H.: *Historia Grecji. Okres klasyczny 478–328 p.n.e*. Przeł. L. TRZCIŃKOWSKI. Kraków 2009.

- RICOEUR P.: *Czas i opowieść*. T. 1–3. Przeł. M. FRANKIEWICZ, J. JAKUBOWSKI, U. ZBRZEŹNIAK. Kraków 2008.
- RICOEUR P.: *Krytyka i przekonanie. Rozmowy z François Azouvim i Markiem de Launay*. Przeł. M. DRWIĘGA. Warszawa 2003.
- RODAK P.: *Dwa dzienniki Anny Frank*. „Rzeczpospolita” z 1–2 marca 2003. Dodatek „Rzecz o Książkach”.
- RODZIŃSKI S.: *Życie bez cenzury. Nad „Dziennikami” Kisiela*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 11.
- ROGOZIŃSKI J.: *Słowo wstępne*. W: P. CLAUDEL: *Dziennik*. Przeł. J. ROGOZIŃSKI. Warszawa 1977.
- ROMASZEWSKA A.: *Fechtunki cudzą prywatnością*. „Dziennik – Polska Europa Świat” z 8 września 2006.
- RORTY R.: *Filozofia jako polityka kulturalna*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2009.
- RORTY R.: *Filozofia jako rodzaj pisarstwa: esej o Derridzie*. W: IDEM: *Konsekwencje pragmatyzmu*. Przeł. C. KARKOWSKI. Warszawa 1998.
- ROSIĄK D.: *Pawim piórem pisane*. „Rzeczpospolita” z 12–13 marca 2011. Dodatek „PlusMinus”.
- RYSZKIEWICZ M.: *Forma ideologii – ideologia formy. O powieściach Stefana Kisielewskiego*. Lublin 2003.
- SAINT-SIMON: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. A. i M. BOCHEŃSCY. Warszawa 1984.
- SALZMAN P.C. i RICE P.C.: *Mysleć jak antropolog*. Przeł. O. i W. KUBIŃSCY. Gdańsk 2009.
- SAMUELSON K.: *Protestantyzm a kapitalizm. Krytyka teorii Maxa Webera*. W: *Religia i ekonomia*. Wybór i przekład J. GROSFELD. Warszawa 1989.
- SARTRE J.-P.: *Mur*. Przeł. J. LISOWSKI. Warszawa 1958.
- SARTRE J.-P.: *Rozważania o kwestii żydowskiej*. Przeł. J. LISOWSKI. Łódź 1992.
- SB [nota]. „The Sarmatian Review” 2001, vol. 21, no. 2.
- SCHELER M.: *Moralność a resentment*. Tłum. J. GAREWICZ. Warszawa 1977.
- SCRUTON R.: *Zachód i cała reszta*. Tłum. T. BIEROŃ. Poznań 2003.
- SENNET R. [and others]: *How I Write: Sociology as Literature*. [B.m.w.] 2008.
- SHAW C.R.: *The Jack-Roller: A Delinquent Boy's Own Story*. Chicago 1966.
- SHORE M.: *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*. Przeł. M. SZUSTER. Warszawa 2008.
- SIEDLECKA J.: *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*. Warszawa 2009.
- SIEDLECKA J.: *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*. Warszawa 2005.
- SINGER B.: *Profesor Stroński*. W: IDEM: *Od Witosa do Sławka*. Paryż 1962.
- SINGER I.B.: *O Brunonie Schulzu*. Tłum. T. BIEROŃ. „NaGłos” 1992, nr 7.
- SKWARNICKI M.: *Dzienniki 1982–1990*. Kraków 1998.
- SŁAWIŃSKI J.: *I cóż dalej, szary człowieku*. W: IDEM: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990.
- SŁAWIŃSKI J.: *Jeszcze jeden ukąszony, choć poranek świata*. W: IDEM: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990.
- SŁAWIŃSKI J.: *Słowo wstępne*. W: *Problemy socjologii literatury*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971.
- SŁAWIŃSKI J.: *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. J. KRZYŻANOWSKI, C. HERNAS, A. HUTNIKIEWICZ, J.Z. JAKUBOWSKI, J. KULCZYCKA-SALONI, A. LAM, Z. LIBERA, M. STRASZEWSKA, K. WYKA. Warszawa 1985.

- SŁOJEWSKI J.Z.: *Przedmowa*. W: HAMILTON [J.Z. SŁOJEWSKI]: *Małeńka złota szubienica*. Warszawa 1970.
- SŁONIMSKI A.: *Beniaminek*. „Tygodnik Powszechny” 1972, nr 44.
- SŁONIMSKI A.: *Ciekawość*. Warszawa 1981.
- SŁONIMSKI A.: *Mętne łby*. Łomianki 2009.
- SŁONIMSKI A.: *Obecność. Felietony 1971–1972*. Warszawa 1973.
- SŁONIMSKI A.: *O dzieciach, wariatach i grafomanach*. Łomianki 2009.
- SŁONIMSKI A.: *O radach*. W: IDEM: *Mętne łby*. Łomianki 2009.
- SMITH Z.: *O pięknie*. Przeł. Z. BATKO. Kraków 2009.
- SMOLAR A.: *Paryski Maj i polski Marzec*. W: IDEM: *Tabu i niewinność*. Kraków 2010.
- SNYDER T.: *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*. Przeł. B. PIETRZYK. Kraków 2008.
- SOBÓR-ŚWIDERSKA A.: *Jakub Berman. Biografia komunisty*. Warszawa 2009.
- SOŁŻENICYN A.: *Archipelag Gułag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*. Część 1–2. Przeł. J. POMIANOWSKI. Poznań 2008.
- SOWIŃSKI M.: *Blazen. Dzieje postaci i motywu*. Poznań 1990.
- SPEER A.: *Dzienniki ze Spandau*. Przeł. L. CZYŻEWSKI. Warszawa 2010.
- SPOTTS F.: *Haniebny pokój. Jak francuscy artyści i intelektualści przetrwali nazijską okupację*. Przeł. J. BARCZYŃSKI. Warszawa 2010.
- Spór o Powstanie. Powstanie Warszawskie w powojennej publicystyce polskiej 1945–1981*. Red. D. GAWIN. Warszawa 2004.
- STABRO S.: *W świetle „Dzienników” (Mieczysław Jastrun, Maria Dąbrowska, Andrzej Kijowski, Stefan Kisielewski)*. W: IDEM: *Od Emila Zegadłowicza do Andrzeja Bobkowskiego*. Kraków 2002.
- STANISZKIS J.: *Życie umysłowe i uczuciowe*. Z Jadwigą STANISZKIS rozmawia Cezary MICHAŁSKI. Warszawa 2010.
- STEFANOWSKA M.: *Odbiorcy kultury: deklaracje i rzeczywistość. Studium metodologiczne o weryfikacji danych*. Warszawa 1988.
- STEMPOWSKI J.: *Czytając Tukidydesa*. W: IDEM: *Eseje*. Kraków 1984.
- STEMPOWSKI J.: *Jerzy Putrament „Pół wieku”*. W: IDEM: *Felietony dla Radia Wolna Europa*. Warszawa 1995.
- STEMPOWSKI J.: *Zapiski dla zjawy*. Przeł. J. ZIELIŃSKI. Warszawa 2004.
- STENDHAL: *Dziennik*. Wyboru dokonała i przełożyła F. ŚNIATECKA-WOWEROWA. Posłowiem opatrzyła M. DRAMIŃSKA-JOCZOWA. Warszawa 1973.
- STOLA D.: *Kampania antysyjonistyczna 1967–1968*. Warszawa 2000.
- STOMMA L.: *A jeśli było inaczej... Antropologia historii*. Warszawa 2008.
- STOMMA L.: *Antropologia wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*. Łódź 2002.
- STOMMA L.: *Dwa oblicza Kisiela*. „Polityka” 1997, nr 5 (2074).
- STOMMA L.: *Fałszowanie Kisiela*. „Polityka” 2006, nr 47 (2581).
- STOMMA L.: *Kultura zmienną jest*. Warszawa 2009.
- STOMMA L.: *Na gałązce usiadł ptak*. „Opcje” 2003, nr 6.
- STOMMA L.: *Nalewka na czereśniach*. Warszawa 2000.
- STRAUSS L.: *Sokratejskie pytania*. Przeł. P. MACIEJKO. Warszawa 1998.
- STROMBERG K.: *Zelda i Francis Scott Fitzgerald*. Przeł. E. KALINOWSKA-STYCZEŃ. Kraków 1998.

- STUHLMANN G.: *Wprowadzenie*. W: A. NIN: *Dziennik 1931–1934*. Przeł. M. MICHAŁOWSKA. Warszawa 1976.
- SULIMA R.: *Antropologia codzienności*. Kraków 2000.
- SUŁEK A.: „*Ilu jest Żydów w Polsce?*”. *Eksperymentalne studium wpływu skali na odpowiedzi ankietowe*. W: *Spojrzenie na metodę*. Red. H. DOMAŃSKI, K. LITYŃSKA, A.W. ROSTOCKI. Warszawa 1999.
- SUŁKOWSKI B.: *O osobliwościach uprawiania socjologii literatury*. „Przegląd Socjologiczny” 1999, T. 48.
- SUŁKOWSKI B.: *Powieść i czytelnicy. Społeczne uwarunkowania zjawisk odbioru*. Warszawa 1972.
- SUŁKOWSKI B.: „*Ten przeklęty język ezopowy*”. *O społecznych mechanizmach komunikacji cenzurowanej*. W: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. Red. J. KOSTECKI, A. BRODZKA. Warszawa 1992.
- SUSZKO J.: *Donosy na Kisielu. Zeznania kandydata na donosiciela*. Warszawa 2006.
- SUTOWSKI M.: „*Ryśka*” *nie da się już upupić*. „Gazeta Wyborcza” z 20–21 marca 2010.
- SZACKA B.: *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa 2003.
- SZACKI J.: *Byłem gapiem*. Z prof. Jerzym SZACKIM, socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia Magdalena BAJER. „Więź” 2001, nr 9 (515).
- SZACKI J.: *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1797–1815*. Warszawa 1965.
- SZACKI J.: *Liberalizm po komunizmie*. Kraków 1994.
- SZACKI J.: *Pisane do szuflady. (Cóż to za los być pisarzem zakonspirowanym!)*. „Gazeta Bankowa” 1997, nr 7.
- SZACKI J.: *Socjologia i historia*. W: IDEM: *Dylematy historiografii idei oraz inne, szkice i studia*. Warszawa 1992.
- SZAROTA T.: *Diabelskie szczegóły*. Z Tomaszem SZAROTĄ rozmawia Jacek ŻAKOWSKI. W: J. ŻAKOWSKI: *Rewanż pamięci*. Warszawa 2002.
- SZCZEPAŃSKI J.: *Metoda biograficzna*. W: IDEM: *Odmiany czasu terazniejszego*. Warszawa 1971.
- SZCZEPAŃSKI J.: *Techniki interpretacji i wykorzystania dokumentów osobistych*. W: A. SUŁEK: *Logika analizy socjologicznej. Wybór tekstów*. Warszawa 1983.
- SZCZYGIEŁ M.: *Reality*. „Gazeta Wyborcza” z 21 lipca 2001. Dodatek „Wysokie Obcasy”.
- SZCZYPIORSKI A.: *Z notatnika stanu wojennego*. Poznań 1989.
- SZLAJFER H.: *Polacy Żydzi: zderzenie stereotypów. Esej dla przyjaciół i innych*. Warszawa 2003.
- SZPAKOWSKA M.: *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce okresu przemian*. Warszawa 2003.
- SZPAKOWSKA M.: *Między kulturą i naturą*. Z M. SZPAKOWSKĄ rozmawia J. PAŁACH. „Nowe Książki” 2003, nr 4.
- SZPOTAŃSKI J.: *Gnom * Caryca * Szmaciak*. Warszawa 2007.
- SZPOTAŃSKI J.: *Po prostu żyłem...* W: IDEM: *Zebrane utwory poetyckie*. Londyn 1990.
- SZYMUTKO S.: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001.

- SZYSZKA M.: *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*. Kraków 2010.
- ŚPIEWAK P.: *Pamięć po komunizmie*. Gdańsk 2005.
- ŚWIDERSKI B.: *Marzec '68. „Przegląd Polityczny”* 2008, nr 87.
- TALLEYRAND CH.: *Pamiętniki*. Przeł. W. DŁUSKI. Londyn 1994.
- TARKOWSKA E.: *Dzienniki jako opowieść o czasie*. W: IDEM: *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*. Warszawa 1992.
- TAZBIR J.: *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*. Warszawa 1992.
- Tekst źródła. Krytyka – interpretacja*. Red. B. TRELIŃSKA. Warszawa 2005.
- THOMAS W.I., ZNANIECKI F.: *Chłop polski w Europie i Ameryce*. T. 3: „Pamiętnik emigranta”. Tłum. S. HELSZTYŃSKI. Warszawa 1976.
- THOMPSON E.: O „Dzienniku” Witolda Gombrowicza: *Postmodernizm, tomizm, tożsamość narodowa*. W: *Trójkąt inny: Rosja–Polska–Niemcy*. Red. M. SEMCZUK-JURSKA. R.-D. KLUGE. Tubingen 2010.
- TILLY CH.: *Rewolucje europejskie 1492–1992*. Przeł. E. ŻELAZNA. Warszawa 1997.
- TOCQUEVILLE DE A.: *Dawny ustroj i rewolucja*. Przeł. H. SZUMAŃSKA-GROSSOWA. Warszawa 2005.
- TOCQUEVILLE DE A.: *Wspomnienia*. Przeł. A.W. LABUDA. Wrocław 1987.
- TOEPLITZ K.T.: *Najkrótsze stulecie. Szkic o XX wieku*. Warszawa 2000.
- TOKARCZUK O.: *Opowiadania pod dyktando*. „Polityka” 2005, nr 12 (2496).
- TOKARSKA-BAKIR J.: *Malinowski, czyli paradoks kłamcy*. „ResPublica Nowa” 2002, nr 11 (170).
- TORAŃSKA T.: *Oni*. Warszawa 1997.
- TRZNADEL J.: *Hańba domowa*. Warszawa 1996.
- TUCHMAN B.W.: *Sierpniowe salwy*. Przeł. M.J. i A. MICHEJDOWIE. Warszawa 1988.
- TUKIDYDES: *Wojna peloponeska*. Przeł. K. KUMANIECKI. Warszawa 2003.
- TURNER J.H., TURNER S.: *Socjologia amerykańska w poszukiwaniu tożsamości*. Przeł. E. BALCEREK. Warszawa 1993.
- TUTAK K.: *Leksykalne nieczasownikowe wykładniki modalności epistemicznej w autobiografiach*. Kraków 2003.
- „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*. Red. A. CHOJNOWSKI, S. LIGARSKI. Współpraca K. BATOROWICZ-WOŁOWIEC. Warszawa 2009.
- TYRMAND L.: *Dziennik 1954*. Londyn 1993.
- TYRMAND L.: *Dziennik 1954*. Wstęp i opracowanie H. DASKO. Warszawa 1999.
- TYRMAND L.: *Życie uczuciowe i towarzyskie*. Warszawa 1990.
- UNGER L.: *Intruz*. Warszawa 2001.
- UNIŁOWSKI K.: *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2002.
- UNISZEWSKI Z.: *Józef Różański*. „Karta” 2000, nr 31.
- UNSWORTH B.: *Wyspa Pascalego*. Przeł. M. JAKÓBCZYK-RAKOWSKA. Warszawa [b.r.w.].
- URBAN J.: *Alfabet Urbana*. Warszawa 1990.
- URBANEK M.: *Kisiel*. Wrocław 1997.
- URBANEK M.: *Kisielewscy*. Warszawa 2006.
- URBANEK M.: *Zły Tyrmand*. Warszawa 2007.

- VIROLI: *Uśmiech Machiavellego. Biografia*. Przeł. K. ŻABOKLIICKI. Warszawa 2006.
- WALDORFF J.: *Słowo o Kisielu*. Warszawa 1994.
- WALICHNOWSKI T.: *NRF a Izrael*. Warszawa 1967.
- WALICKI A.: *Idee i ludzie. Próba autobiografii*. Warszawa 2010.
- WALICKI A.: *Kawior i popiół*. „Przeгляд” 2009, nr 14 (484).
- WALICKI A.: *Leszek Kołakowski i warszawska szkoła historyków idei*. „Aletheia” 1981, nr 1.
- WALICKI A.: *Liberalism in Poland*. „Critical Review” 1988, vol. 2.
- WALICKI A.: *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*. Kraków 2007.
- WALICKI A.: *Spotkania z Miłozsem*. Londyn 1985.
- WALICKI A.: *Zniewolony umysł po latach*. Warszawa 1993.
- WALLERSTEIN I.: *Analiza systemów światów. Wprowadzenie*. Przeł. K. GAWLICZ i M. STARNAWSKI. Warszawa 2007.
- WAT A.: *Mój wiek*. Warszawa 1990.
- WAUGH E.: *Powrót do Brideshead*. Przeł. I. DOLEŻAŁ-NOWICKA. Warszawa 1998.
- WENCEL W.: *Siódma woda po Kisielu*. „Ozon” 2006, nr 11.
- WERBLAN A.: *Stalinizm w Polsce*. Przedmowa B. ŁAGOWSKI. Warszawa 2009.
- WERNER A.: *Wina niewinnych i niewinność winnych. Rzut oka na związki polityki z literaturą i literatury z polityką w PRL*. W: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1994.
- WERNER M.: *Wobec nihilizmu. Gombrowicz – Witkacy*. Warszawa 2009.
- WHITE H.: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Tłum. zbiorowe. Kraków 2000.
- WIATR A.: *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*. Wrocław 2006.
- WIECH [Stefan WIECHECKI]: *Śmiech śmiechem*. Warszawa 1968.
- WILDSTEIN B.: *Co wolno z Mrożkiem*. „Rzeczpospolita” z 6–7 listopada 2010. Dodatek „PlusMinus”.
- WILLIAMS R.: *Marxism and Literature*. London and New York 1977.
- WILLIS P.: *Wyobrażenia etnograficzna*. Przeł. E. KLEKOT. Kraków 2005.
- WINTERSON J.: *Sztuka i kłamstwa. Utwór na trzy głosy ze sprośnym kontrapunktem*. Przeł. Z. BATKO. Poznań 1999.
- WISZNIOWSKA M.: *Stańczyk Polski Ludowej. Rzecz o Stefanie Kisielewskim*. Katowice–Warszawa 2004.
- W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*. T. 1 i 2. Tłum. zbiorowe. Wstęp, wybór i opracowanie A. MENCWEL. Warszawa 1980.
- WŁADYKA W.: *Przyszpilone motyle*. („Dziennik” Stefana Kisielewskiego napsuje wiele krwi). „Polityka” 1997, nr 2 (2071).
- WNUK-LIPIŃSKA E.: *Metoda analizy treści w socjologii amerykańskiej*. Warszawa 1967.
- WNUK-LIPIŃSKI E.: *Mord założycielski*. Warszawa 1989.
- WNUK-LIPIŃSKI E.: *Przez spiskowe okulary*. W: IDEM: *Granice wolności. Pamiętnik polskiej transformacji*. Warszawa 2003.
- Wokół Jedwabnego*. T. 1–2. Red. P. MACHCEWICZ, K. PERSAK. Warszawa 2002.
- WOŁK M.: *PeeReL, Kraj, Polska (w oczach Konwickiego, Brandysa i Herlinga-Grudzińskiego)*. „Znak” 2000, nr 7 (542).

- WOŹNIAKOWSKI H.: *Za Graczykiem do magla*. „Rzeczpospolita” z 19–20 marca 2011. Dodatek „PlusMinus”.
- WÓDZ K., ŁĘCKI K.: *Stereotype of a German and of German Character as Seen in the Light of Research Carried out in the Katowice Voivodship*. In: *Etnic Minorities and Ethnic Majority. Sociological Studies of Ethnic Relations in Poland*. Ed. M.S. SZCZEPAŃSKI. Katowice 1997.
- WÓDZ K., ŁĘCKI K., NIESPOREK A., WITKOWSKI M.: *Zorganizowane społeczeństwo obywatelskie a europejskie governance. Metodologia badań*. W: *Negocjowana demokracja, czyli europejskie governance po polsku*. Red. K. WÓDZ. Warszawa 2007.
- WRIGHT-MILLS CH.: *Wyobraźnia socjologiczna*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2007.
- WRONG D.H.: *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej*. W: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. T. 1. Tłum. zbiorowe. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył E. MOKRZYCKI. Warszawa 1984.
- WRÓBEL S.: *Krótki słownik polskiej rewolucji 1989 – „Psy”*. „Przegląd Polityczny” 2009, nr 94.
- WRÓBLEWSKI A.K.: *Dzienniki zabrane przez bezpiekę*. Warszawa 2008.
- WYKA K.: *Młoda Polska*. T. 1. Kraków 1977.
- WYKA K.: *Pokolenia literackie*. Kraków 1977.
- WYKA K.: *Życie na niby. Szkice z lat 1939–1945*. Warszawa 1985.
- ZABORTOWICZ A.: *O lekcjach biograficznych*. W 70. rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego. „Język Polski w Szkole dla Klas IV–VIII” 1995/1996, nr 1.
- ZAGAJEWSKI A.: *Anglosaskie biografie*. W: IDEM: *Poeta rozmawia z filozofem*. Warszawa 2007.
- ZAGAJEWSKI A.: *Nowy klasyk*. „Gazeta Wyborcza” z 31 grudnia 2004–2 stycznia 2005.
- ZAGAJEWSKI A.: *Solidarność i samotność*. Warszawa 2002.
- ZAGAJEWSKI A.: *W cudzym pięknie*. Kraków 1998.
- ZAGAJEWSKI A.: *W dwadzieścia lat później: Przedmowa 2002*. W: IDEM: *Solidarność i samotność*. Warszawa 2002.
- ZAWIEYSKI J.: *Kartki z dziennika*. Wybór wstęp, opracowanie J.Z. BRUDNICKI, B. WIT. Warszawa 1983.
- ZAWORSKA H.: *Szczerość aż do bólu. O dziennikach i listach*. Warszawa 1998.
- ZDYBEL L.: *Idea spisku i teorie spiskowe w świetle analiz krytycznych i badań historycznych*. Lublin 2002.
- ZETTERBERG H.: *On Theory and Verification in Sociology*. New York 1954. (Fragment: *Problemy doboru próby w badaniach teoretycznych i w badaniach opisowych*. W: *Metody badań socjologicznych*. Przeł. J. FRENTZEL, P. GRAFF, S. NOWAK. Wybrał, opracował, wstępem i przypisami opatrzył S. NOWAK. Warszawa 1965).
- ZIEMKIEWICZ R.A.: *Kronika czasów zarazy*. Felieton na stronie internetowej dziennika „Rzeczpospolita” – rp.pl z 12 grudnia 2009.
- ZIEMKIEWICZ R.A.: *Michnikowszczyzna. Zapis choroby*. [B.m.w.] 2006.
- ZIEMKIEWICZ R.A.: *Polactwo*. Lublin 2004.
- ZIEMKIEWICZ R.A.: *W sieci*. Lublin 2009.

- ZIEMKIEWICZ R.A.: *W skrócie*. Lublin 2009.
- ZIMAND R.: *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.
- ZIMAND R.: *Tyrmand '54*. W: *Literatura źle obecna. Rekonesans*. Londyn 1986.
- ZIMAND R.: „*W nocy od 12 do 5 rano nie spałem*”. *Dziennik Adama Czerniakowa – próba lektury*. Warszawa 1982.
- ZIÓŁKOWSKI A.: *Historia powszechna. Starożytność*. Warszawa 2009.
- ZYCHOWICZ J.: *Zniewolony Kisiel*. „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 2 (138).
- ŻELEŃSKI (BOY) T.: *Obrachunki fredrowskie*. Warszawa 1989.
- ŻELEŃSKI (BOY) T.: *O Krakowie*. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1974.
- ŻUŁAWSKI A.: *Nocnik, 27 XI 2007–27 XI 2008*. Warszawa 2010.

Indeks osób i postaci fikcyjnych

- A**
Abramow Jarosław 284
Abrantès Laura 'd 137, 366, 378
Adam W. 340
Adamczyk Kazimierz 61, 366
Adler Laure 233, 366
Adorno Theodor W. 67, 141, 295, 366
Agryppina (Julia Agrippina Minor) 146, 147
Aleksander III 54, 56, 103
Aleksandrowicz Janina 233, 366
Alsop Steward 252
Amalrik Andrei 301
Ambroziewicz Jerzy 276
Amiel Henri-Frédéric 7, 93, 95, 97, 366, 374
Amsterdamski Piotr 100, 143, 373
Amsterdamski Stefan 79, 146, 155, 367, 377
Anderman Janusz 208, 366
Anders Jarosław 318, 368
Andrzejewski Jerzy 18, 35, 48, 50, 61, 86, 90, 97, 109, 118, 122, 167, 189, 196, 205, 241, 279, 283, 366, 373
Antoninowie 147, 379
Antosiewicz Maciej 26, 71, 79, 367, 381
Archidamos 156
Arendt Hannah 9, 154, 157, 231, 233, 356, 366
Aristophanes 206
Aristow Awierkij 335
Arneth Alfred 204, 205
Aron Raymond 8, 56, 118, 181, 187, 188, 189, 254, 255, 366, 378
Arski Stefan 258, 259, 260, 272, 353
- Arystoteles 245
Ash Timothy Garton 79, 111, 123, 366, 379
Assouline Pierre 136, 137, 366
Asteriks 228, 369
Atlas James 91, 100, 130, 197, 245, 331, 366
Auerbach Erich 67
Augustyn z Hippony (św. Augustyn) 125
Austen Jane 82
Azouvi François 87, 385
- B**
Babel Izaak 71
Babinicz Waldemar 282, 283
Babiuch Edward 306
Baczko Bronisław 66, 79, 86, 87, 296, 298, 366, 377, 384
Bainville Jacques 156, 366
Bajer Magdalena 116, 387
Baka J.E. (Stefan Kisielewski) 26
Bakst Ryszard 282
Balcerk Ewa 76, 388
Ballard James G. 83
Baran Agna 113, 384
Baran Bogdan 385
Barańczak Stanisław 18, 163, 366
Barcikowski Kazimierz 306
Barczyński Jacek 8, 386
Bareja Stanisław 80
Barker Francis 72, 378
Barley Nigel 227, 366
Barnes Julian 19, 366
Barthes Roland 93, 95, 120, 133, 188, 367, 376
Bartold Robert 77, 375
Bartoszewski Władysław 178, 224, 280, 281, 308, 338, 367

- Bascomb Neal 233, 367
 Baszkiewicz Jan 137, 156, 157, 166, 171,
 193, 367
 Bateson Gregory 152
 Batko Zbigniew 91, 97, 115, 143, 247, 367,
 386, 389
 Batorowicz-Wołowiec Katarzyna 42, 388
 Baudolino 117, 370
 Bauman Zygmunt 91, 166, 297, 333, 367
 Beaumont Gustave de 204
 Beauvoir Simone de 90, 382
 Bell Daniel 155, 367
 Bellamy Chris 79, 367
 Bellow Saul 90, 91, 100, 101, 130, 143,
 145, 197, 232, 245, 247, 248, 331, 364,
 366, 367
 Benjamin Walter 23, 67, 352, 367
 Benesz Edward (Beneš Edvard) 291
 Berger Peter L. 353, 367
 Bergman Ingmar 122, 367
 Bergson Henri 105
 Berlin Issac 130, 367
 Berling Zygmunt 316, 334
 Berman Jakub 32, 169, 221, 222, 264,
 278, 284, 301, 302, 321, 325, 335, 342,
 357, 386
 Bernat Andrzej 47, 78, 369, 379
 Bernstein Eduard 296
 Beylin Paweł 311
 Beynar Leon Lech (pseud. Pawła Jasie-
 nicy) 270, 316, 367
 Beynar-Czeczott Ewa 226, 367
 Białecki Ireneusz 277, 278, 356
 Bielas Katarzyna 215, 376
 Bielecki Marian 69, 367
 Bielecki Tadeusz 324
 Bieliński Wissarion 32
 Bieniasz Stanisław 331, 367
 Bieńkowska Ewa 33, 367
 Bieńkowska Wiera 106, 368
 Bieńkowski Władysław 298, 336
 Bierdiajew Mikołaj 119
 Bieroń Tomasz 14, 44, 142, 145, 367, 371,
 385
 Bikont Anna 32, 236, 368
 Bilik Andrzej 223
 Billig Wilhelm 293, 294
 Bloom Allan (zob. Ravelstein Abe) 91,
 130, 143, 367
 Bluche François 106, 368
 Blumstein Seweryn 262
 Błaut Sławomir 126, 375
 Błoński Jan 45, 46, 47, 111, 132, 159, 204,
 236, 368
 Bobkowski Andrzej 167, 204, 368, 386
 Bobrzyński Michał 54, 322
 Bocheńska Maria 36, 106, 227, 368, 385
 Bocheński Aleksander 36, 105, 106, 227,
 311, 368, 385
 Boigne hrabina de (Adèle d'Osmond) 96
 Boislisle Arthur Michel 107
 Bojańczyk Joanna 93, 368
 Bojarska Anna 78
 Boksański Zbigniew 4, 26, 142, 232,
 368, 411, 413
 Bolecki Włodzimierz 69, 204, 346, 372,
 379
 Bonald Louis Gabriel Ambroise de 139
 Bonapartowie 137
 Bondanella Peter 18, 368
 Borejsza Jerzy 32, 222, 321, 377
 Borges Jorge Luis 89
 Boulanger Georges Ernest Jean-Marie
 335
 Bourdieu Pierre 68, 368
 Boy-Żeleński Tadeusz 26, 40, 108, 143,
 155, 222, 266, 328, 376, 391
 Bradbury Malcolm 318, 368
 Bradecki Andrzej 226, 368
 Brakoniecki Kazimierz 237, 368
 Bralczyk Jerzy 55
 Brandys Kazimierz 48, 51, 77, 121, 128,
 177, 189, 368
 Brandys Marian 61, 374, 389
 Bratkowski Stefan 186
 Braudel Fernand Paul 74, 368
 Braun Robert 204, 205
 Breżniew Leonid I. 220, 289
 Britten Austin Paul 117, 368
 Brodzka Alina 102, 161, 193, 382, 389, 397
 Brojdes Michał 264
 Bromberg Adam 294, 343

- Broniewski Władysław 237, 238
 Brooks David 83
 Bruccoli Matthew 95
 Bruce 345
 Brudnicki Jan Z. 99, 390
 Brunschvicg Léon 155
 Brus Włodzimierz 296, 297, 344
 Brzeziński Jerzy 65, 379
 Brzozowski Stanisław 90, 368
 Brzustowski Tomasz 187, 215, 368
 Bucholc Marta 96, 159, 390
 Budrewicz Ewa 51, 115, 369, 381
 Budzyński Tomasz 346, 368
 Buechler Charlotte 60
 Bugaj Ryszard 26, 278, 368
 Bülow Bernhard von 103
 Burbonowie 171
 Burdziej Stanisław 144, 382
 Burek Tomasz 37, 46, 47, 61, 132, 133, 183,
 364, 369
 Burke Edmund 119
 Burke Peter 79, 130, 159, 369
 Burckhardt Jacob 144
 Burroughs William S. 83
 Burszta Wojciech Józef 228, 369
 Buruma Ian 235, 369
 Byrski Zbigniew 254
- C**abanis José 26, 42, 90, 106, 186, 187,
 369
 Callois Roger 72, 369
 Canetti Elias 211, 369
 Caryca 221, 387
 Casanova Giacomo 107, 157
 Ceynowa Andrzej 166, 367
 Chałasiński Józef 298
 Chałubiński Michał 171, 193, 367
 Chamberlain Arthur Neville 167
 Chandler Raymond 51, 115, 118, 369, 381
 Charchalis Wojciech 100, 380
 Chateaubriand François-René de 36, 42,
 43, 111, 114, 126, 369, 373
 Chesterton Gilbert K. 130, 369
 Chiaromonte Nicola 109, 369
 Childs Borlase Elward Wyndham 93
 Chłędowski Kazimierz 196
- Choisy François-Timoléon de 106
 Chodakiewicz Marek J. 273, 369
 Chojnowski Andrzej 42, 388
 Chopin Fryderyk 331
 Christie Agatha 32, 369
 Chruszczow Nikita S. 82
 Chruslińska Irena 59, 369
 Chrzanowska Klementyna 117, 368
 Chrzanowski Wojciech 117, 368
 Churchill Winston 54, 239, 383
 Chylińska Kamila 255
 Ciano Galeazzo Hr. 239, 369
 Cieślakiewicz 232
 Cila 103, 387
 Ciołkosz Adam 104, 370
 Cioran Emil 39, 89, 127, 164, 369, 380
 Cisarz Czesimir 302, 311
 Ciuńdziewicka 109
 Claudel Paul 109, 110, 385
 Clifford James 244, 369
 Cohn-Bendit Daniel 295, 298, 351
 Conrad Joseph 65, 186, 244, 369
 Constant Benjamin 7, 364, 369
 Cook Stuart 38, 60, 129, 158, 374
 Corvisier André 106
 Coser Lewis A. 144, 382
 Croce Benedetto 168
 Cronin Vincent 106, 369
 Cuff E.C. 76, 384
 Cybis Jan 196
 Cyrankiewicz Józef (Cyrano) 242, 267,
 300, 335
 Czapski Józef 61, 97, 369
 Czarnik Szymon 77, 384
 Czarnowski Stefan 95
 Czermińska Małgorzata 35, 117, 118, 177,
 205, 369
 Czerniakow Adam 91, 195, 391
 Czerniawski Adam 61, 62, 112, 370
 Czernyszewski Mikołaj 32
 Czyżewski Lech 91, 94, 197, 232, 245, 331,
 366, 367, 386
 Czyżewski Marek 13, 368
- Ć**wikła Paweł 23, 65, 147, 271, 370

- D**ahrendorf Ralf 103, 120, 121, 202, 271, 370
 Dajan Mosze 258, 270, 334
 Dali Salvador 94, 383
 Danek Danuta 74, 373
 Dangeau (właśc. Courcillon Philippe de) 90, 106, 107
 Dasko Henryk 169, 197, 370, 388
 Dastych M. David 142, 384
 Daszyński Ignacy 323
 Davies Norman 15, 71, 370
 Dawid 315
 Dąbrowska Maria 7, 24, 36, 48, 60, 62, 93, 96, 123, 126, 128, 138, 173, 188, 198, 199, 204, 212, 224, 246, 247, 252, 269, 272, 321, 358, 368, 370, 386
 Dejmek Kazimierz 186
 Denisowicz Iwan 82
 Derrida Jacques 33, 159, 385
 De Torcy (właśc. Colbert Jean-Baptiste) 106
 Deutsch Morton 38, 60, 129, 158, 374
 Dick Philip K. 83
 Diderot Denis 33
 Djilas Milovan 104, 370
 Dłuski Wiktor 42, 86, 157, 366, 367, 369, 388
 Dmochowski Franciszek Salezy 114, 369
 Dmowski Roman 249, 270, 312, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 381
 Dobosz Andrzej 205, 219, 345
 Doboszyński Adam 326
 Dobraczyński Jan 324
 Dobrolubow Mikołaj Aleksandrowicz 32
 Dobrowolski Jerzy 226
 Dobrowolski Stanisław Ryszard 83, 263
 Dojarenko Eugenia 123
 Doleżał-Nowicka Irena 43, 389
 Dołęga-Mostowicz Tadeusz 118, 370
 Domański Henryk 70, 98, 159, 231, 379, 383, 387
 Don Kichot 178
 Dorn Ludwik 26, 320, 370
 Dostojewski Fiodor 83, 115
 Dramińska-Joczowa Maria 121, 386
 Drewnowski Tadeusz 36, 48, 96, 123, 126, 173, 188, 199, 224, 247, 252, 272, 370
 Drozdowski Bohdan 47
 Drwięga Marek 87, 385
 Drzewiecki Zbigniew 318
 Dubczek Aleksander 337
 Dubois Guillaume (Dubček Aleksander) 187
 Du Bos Charles 51
 Dudek Antoni 312, 370
 Dunin Kinga 81, 370
 Dunin-Wąsowicz Krzysztof 42, 370
 Dygat Stanisław 8, 193, 198, 227, 370
 Dymyszcz 305
 Dyoniziak Ryszard 22, 65, 125, 370
 Dyzma Nikodem 118, 370
 Dziadek Adam 188, 376
 Dzielski Mirosław 183
 Dzierżyński Feliks 170, 320
 Dzurak Ewa 120, 152, 244, 371
- E**agleton Terry 83, 370
 Eco Umberto 10, 18, 44, 45, 75, 114, 116, 117, 142, 153, 154, 163, 166, 368, 370, 371
 Eichmann Adolf 154, 233, 366, 367
 Eile Marian 185, 319, 337, 354, 355, 356
 Eile Stefan 46, 371
 Eisler Jerzy 15, 268, 371
 Ekier Jan 190
 Eliade Mircea 30, 40, 51, 94, 114, 371
 Elias Norbert 188, 376
 Escarpit Robert 67, 72, 81, 155, 371
 Eszkol Lewi 309
 Evans Arthur 58
 Evans-Pritchard Edward Evan 130
- F**alski Maciej 89, 369
 Fejtő François 205, 371
 Feldman Józef 139, 371
 Fénelon François 106
 Ferdynand VII 43
 Field Herman 291
 Field Noel 291
 Figes Orlando 32, 371
 Fik Marta 35, 371
 Filip II 51, 52, 383
 Filipski Ryszard 262, 267, 327
 Fini Lenor 59

- Fischer-Fabian Stephan 57, 58, 371
 Fiszer Ewa 31, 371
 Fitzgerald Francis S. 95, 386
 Fitzgerald Zelda 95, 386
 Flaszen Ludwik 193, 371
 Flaubert Gustave 19, 366
 Floriban Celestin Guittard de 86
 Forsyth Friderick 104, 371
 Fotek Jan 330
 Fowles John 31, 43, 371
 France Anatol 280
 Frank Anna 203, 385
 Frank Otton 203
 Frankiewicz Małgorzata 103, 385
 Frazer Hugh 233
 Frazer James G. 152
 Frelek Roman 327
 Frentzel Janina 38, 129, 136, 374, 390
 Freud Sigmund 144, 169
 Frisch Max 40, 377
 Friszke Andrzej 195, 205, 371
 Fromm Erich 94, 371
 Fudakowski Kazimierz 239, 369
 Furedi Frank 80, 238, 347, 371
 Furet François 29, 156, 173, 296, 371
- G**
 Gajewski Stanisław 234
 Gałczyński Konstanty Ildefons 197, 273
 Gapon Geоргий Apollonowicz 167
 Garbal Łukasz 69, 371
 Garcin Jérôme 137, 366
 Garewicz Jan 350, 385
 Garlicki Andrzej 211, 371
 Garliński Józef 37, 117, 382
 Gaulle Charles de 58, 314, 373
 Gawin Dariusz 81, 327, 371, 386
 Gawlicz Katarzyna 74, 389
 Geertz Clifford 73, 95, 120, 129, 130, 141, 144, 152, 159, 244, 371
 Geremek Bronisław 74, 368
 Gębala Stanisław 363, 372
 Gide André 39, 46, 109, 110, 177, 202, 373
 Giebułtowski Jerzy 166, 367
 Giedroyc Jerzy (Książę) 53, 140, 175, 197, 206, 208, 215, 246, 253, 258, 299, 301, 311, 351, 372, 381
- Gierek Edward 32, 168, 177, 220, 242, 262, 285, 306, 333
 Giertych Jędrzej 170, 274, 323
 Gilewicz Joanna 297, 376
 Ginsberg Allan 251
 Girard Alain 36
 Girard René 231, 333
 Giza Anna 38, 372
 Glaser Barney G. 141, 372
 Gluck Leopold 324
 Glucksmann André 232, 372
 Gluza Renata 132, 384
 Głowacki Janusz 26, 35, 40, 47, 160, 162, 163, 168, 202, 267, 268, 269, 372
 Głowiński Michał 16, 17, 26, 36, 47, 55, 70, 72, 84, 101, 102, 167, 173, 193, 196, 228, 297, 372
 Gnom 221, 387
 Gockowski Janusz 69, 345, 379
 Godyń Mieczysław 157, 366
 Goethe Johann W. 331
 Goffman Erving 143, 144, 347, 372
 Gogh Theo van 235, 369
 Gogol Nikołaj W. 32
 Golde Kazimierz 17
 Goldmann Lucien 67, 68, 72
 Goldstücker Edward 35, 302
 Goliat 315
 Gombrowicz Rita 59, 372
 Gombrowicz Witold 7, 24, 25, 39, 40, 46, 48, 52, 56, 57, 59, 61, 65, 69, 70, 84, 105, 108, 110, 111, 121, 132, 138, 139, 146, 147, 155, 159, 175, 178, 187, 196, 197, 201, 202, 208, 254, 345, 346, 363, 366, 367, 368, 371, 372, 374, 377, 379, 382, 388, 389
 Gomułka Władysław (Wiesław) 63, 177, 190, 200, 220, 222, 248, 255, 256, 282, 284, 285, 288, 289, 290, 293, 294, 296, 297, 303, 305, 306, 310, 317, 318, 320, 322, 326, 330, 332, 333, 335, 336, 340, 341, 342
 Goncourt de Edmond 11, 99, 199, 202, 372
 Goncourt de Jules 11, 99, 199, 202, 372
 Gondowicz Jan 11, 178, 365

Gontarz Ryszard 84, 222, 335
Gorzko Marek 141, 372
Gouhier Henri 155
Gowin Jarosław 81, 372
Goździk Lechosław 336
Górnicka-Kalinowska Joanna 296, 371
Górnicki Wiesław 171, 201
Górski Jerzy Jan 289, 384
Graczyk Roman 50, 191, 373, 390
Graff Piotr 38, 129, 136, 374, 390
Grant Avaram 16
Grant Michael 146, 147, 373
Gray John 82, 83, 91, 373
Green Anna 211
Green Julien 39, 105, 114, 115, 127, 136,
211, 373
Griffiths William 286, 308, 339
Grinberg Daniel 357, 366
Griswold Wendy 72, 373
Grocholski Stanisław 326
Grosfeld Jan 155, 385
Gross Jan Tomasz 150, 151, 236, 336, 369,
373
Grudzińska-Gross Irena 204, 373
Gruszczyński Krzysztof 264
Grydzewski Mieczysław 198, 206
Grzegorz XIII 102
Grzegorz L. 306
Grzeniewski Ludwik Bohdan 199
Grzesiuk Stanisław 221
Grzymkowski Jerzy 262, 327
Gui Bernardo 164, 377
Gutkowska Barbara 122, 373
Guyot Raymond 291
Guze Joanna (J.G.) 7, 97, 99, 111, 177, 202,
366, 369, 372, 373, 374

Habura Miłosz 79, 367
Hademann Oskar 232, 375, 384
Haffner Sebastian 291, 305
Hall Aleksander 55, 58, 132, 183, 217, 241,
373
Hamilton (właśc. Słojewski Jan Zbi-
gniew) 52, 72, 118, 373, 386
Hanuszkiewicz Adam 185
Hardtwig Wolfgang 160

Harris Albert 190
Harris Mark 197
Harris Robert 100, 143, 347, 373
Harth Dietrich 160
Haszek Jarosław (Hašek Jaroslav) 160,
373, 376
Hauser Arnold 67, 74, 75, 373
Hebbel Christian Friedrich 168
Heine Henryk 299, 318
Helsztyński Stanisław 11, 388
Hemar Marian 165, 373
Hen Józef 21, 122, 373
Hennelowa Józefa 205, 228, 229, 373
Henry (Henry Glyph) 247
Herbert Juliet 19
Herbert Katarzyna 88, 354, 373
Herbert Zbigniew 58, 87, 88, 149, 150,
193, 245, 252, 350, 354, 373, 374
Herbst Emil 340, 344
Hercen Aleksandr I. 32, 103, 104, 374
Herder Johann Gottfried 160, 375
Herling-Grudziński Gustaw 37, 48, 61,
168, 177, 204, 246, 247, 248, 366, 374,
389
Hernas Czesław 70, 385
Herodot 160, 161, 375
Hertz Aleksander 49, 235, 236, 256, 257,
289, 331, 345, 346, 371, 374
Hertz Paweł 78, 114, 148, 182, 214, 217, 220,
241, 262, 263, 268, 269, 327, 328, 329,
330, 337, 347, 353, 369, 374, 381, 382
Hertz Zofia 59, 369
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 89, 202,
366
Hidegkuti Nándor 60, 374
Himilsbach Jan 280
Hirsowicz Maria 21, 168, 256, 290, 351,
374
Hitler Adolf 166, 256, 261, 262, 271, 276,
295, 308, 309, 315, 323, 324, 340, 357
Hobsbawn Eric 82, 101, 374
Hoffman Iwona 61, 374
Hoffman Michał 292, 342
Holden Inez 199
Holewiński Waław 46, 192, 381
Hollingdale Reginald John 204, 374

- Horodyński Dominik 196
 Horubała Andrzej 198, 374
 Houellebecq Michel 136, 137, 366
 Hrabal Bohumil 59, 60, 374
 Hrabyk Klaudiusz 324
 Hrycak Beata 32, 371
 Huelle Paweł 101, 374
 Hulme Peter 72, 378
 Hułas Magdalena 71, 142, 380
 Hume David 155
 Husak Gustaw (Husák Gustáv) 302
 Hutnikiewicz Artur 70, 379, 385
 Huxley Aldous 82
- I**onesco Eugène 30
 Irzykowski Karol 120, 168, 179, 184, 217,
 219, 261, 374, 381
 Iversen Margaret 72, 378
 Iwaszkiewicz Jarosław 87, 102, 168, 196,
 202, 205, 266, 374, 382
 Iwaszkiewicz Maria 107, 374
 Iwaszkiewiczowa Anna 41, 107, 374, 381
 Izdebski Witold 65, 374
- J**abłoński Henryk 285
 Jackowska Anna 112
 Jack-Roller 10, 385
 Jagodziński Zdzisław 37, 117, 382
 Jahoda Marie 38, 60, 129, 158, 374
 Jakobson Roman 243
 Jakóbczyk-Rakowska Magdalena 100,
 388
 Jakubowski Jan Zygmunt 70, 385
 Jakubowski Jarosław 103, 385
 James Henry 51
 Jan Paweł II (Karol Wojtyła) 226, 368
 Jancar Drago 92, 374
 Janczewska-Altyńska Iwona 209, 374
 Janicka Barbara 116, 156, 204, 371, 373,
 382
 Janion Maria 97, 374
 Jankowski Robert 236, 370
 Jaroński Robert 277, 278, 357
 Jarosz Krzysztof 39, 369
 Jaroszewicz Piotr 283
 Jarring Gunnar 303
 Jaruzelski Jerzy 88, 374
 Jaruzelski Wojciech 119, 138, 184, 214, 374
 Jarzębski Jerzy 25, 69, 346, 372, 374, 379
 Jasienica Paweł (właśc. Beynar Leon
 Lech) 48, 195, 226, 270, 308, 316, 327,
 368, 374
 Jasiński Bruno 191, 192
 Jasińska Maria 84, 375
 Jastrun Mieczysław 114, 204, 222, 321,
 375, 386
 Jastrun Tomasz 114, 244, 245, 375
 Jauss Hans Robert 75, 375
 Jaworski Marek 223
 Jedlicki Jerzy 55, 130, 131, 367, 375
 Jedlicki Witold 299, 375
 Jeleński Konstanty A. (Kot Jeleński) 59
 Jerzy VI 166
 Jezierski Ireneusz 233, 234, 375
 Jeżewski Władysław 142, 157, 204, 374,
 384
 Jodłowiec-Dziedzic Anna 232, 375
 Johnson Paul 232, 233, 375
 Jomini Antoine-Henri 160
 Józef II 204, 205, 373
 Józewski Henryk 98, 386
 Judt Tony 21, 77, 178, 179, 352, 353, 375
 Junger Ernst 123, 126, 375
 Junot Jean-Andoche 137
 Jurandot Jerzy 341
 Jurzykowski Alfred 176
- K**ac Suchy (właśc. Katz-Suchy Juliusz)
 222, 287
 Kaczmarek Marian 105, 206, 376
 Kaczorowski Aleksander 60, 374
 Kafka Franz 31, 167, 375
 Kahn Jean-François 44
 Kalinowska-Król Julia 82, 374
 Kalinowska-Styczeń Elżbieta 95, 386
 Kałużny Jerzy 160, 382
 Kałużyński Zygmunt 8, 212, 375
 Kamińska Anna 114, 375
 Kamińska Ida 264
 Kamiński Adam 91, 92, 375
 Kamionkowa Janina 74, 373
 Kamyczek (właśc. Iphorska Janina) 356

- Kania Ireneusz 89, 155, 369, 376
 Kansy Andrzej 61, 379
 Kant Immanuel 154, 155, 352
 Kapuściński Ryszard 88, 104, 116, 160,
 161, 186, 246, 250, 375, 387
 Kargul M. (Kargiel A.I., właśc. Kierbel
 A.I.) 12, 281, 297
 Karkowski Czesław 160, 390
 Karłowski Jan 94, 371
 Karol X 42, 369
 Karpiński Jakub 29, 78, 151, 375
 Karpiński Wojciech 52, 149, 162, 172, 184,
 194, 199, 274, 375
 Karsov Nina 49, 375
 Karst Roman 265, 285, 339
 Kartezjusz 155
 Kasprzak Marcin 320
 Kasprzykowski Jacek 13, 381
 Kasprzysiak Stanisław 109, 369
 Katon Marek Porcjusz 189, 190, 222, 264
 Kautsky Karl 298
 Kądziała Paweł 107, 374
 Kąkol Kazimierz 84, 222, 234, 343
 Kelley Donald R. 160, 375
 Kemp-Welch Anthony 297, 376
 Kencbok Bronisław Sylwin 237
 Kersten Krystyna 336, 376
 Keynes John Maynard 91, 247
 Kędzierski Sławomir 309, 384
 Kępa Józef 310, 314, 334
 Kętrzyński Wojciech 326, 327
 Kieniewicz Stefan 56
 Kirszensztajn-Szewińska Irena / Irena
 Kirszensztejn-Szewińska 242, 243,
 251
 Kiesłowski Krzysztof 186
 Kijowski Andrzej 26, 61, 90, 138, 186, 191,
 204, 219, 227, 301, 362, 369, 376, 386
 King David 160, 376
 Kissinger Henry A. 308
 Kisiel Przemysław 345, 379
 Kisielewscy 217
 Kisiełewska Lidia 131, 189, 291, 337, 354
 Kisielewski Stefan / Kisiel *passim*
 Kisielewski Waław 224
 Kisielewski Zygmunt 218
 Klekot Ewa 159, 389
 Klemperer Victor 173, 211, 213, 379
 Kleon 206
 Kliszko Zenon 195, 277, 285, 336, 343
 Klon Teodor 21, 176, 365
 Klotz Louis-Lucien 247
 Kluba Anna 211, 376
 Kluba Antoni 211, 376
 Kluczek Agata Aleksandra 147, 376
 Kluge Rolf Dieter 84, 388
 Klukowski Zygmunt 136, 376
 Kluz-Łoś Anna 226, 368
 Kłobukowski Michał 117, 382
 Kłoczowski Piotr 97, 369
 Kłoczowski Stefan 70
 Kłodzińska Anna 258
 Kłosiński Krzysztof 188, 376
 Kłoskowska Antonina 10, 61, 97, 131,
 175, 376
 Kmita Jerzy 65, 379
 Kochanowski Jan 175
 Kociołek Stanisław 306
 Kocka Jürgen 188, 376
 Kocot Anna 137, 366
 Koestler Arthur 178, 291, 292
 Kofta Jonasz 186
 Kogon Rakhmiel 247, 248
 Kohn Jerome 157, 366
 Kojder Andrzej 70, 379
 Kolczyński Roman 222
 Kolumb Fernando 57, 58
 Kolumb Krzysztof 57, 371
 Kołakowski Leszek 45, 73, 154, 155, 178,
 184, 195, 201, 211, 254, 296, 297, 298,
 376, 381, 389
 Kołodziej Alojzy 205, 371
 Komorowska Magdalena 233, 367
 Kon Feliks 170, 222
 Koniński Karol 205
 Konwicky Tadeusz 26, 37, 82, 108, 117,
 122, 177, 186, 215, 376, 389
 Kopacz Artur 105, 206, 376
 Kopernik Mikołaj 205, 373
 Korabiewicz Waław 280
 Korboński Stefan 273
 Korczak Janusz 195

- Korh Antoni 160, 373, 376
Kornak Marcin 346, 368
Kornhauser Julian 141, 376
Korombel Paweł 104, 371
Korotyński Henryk 186, 254
Korwin-Mikke Janusz 182, 183, 363, 376
Koseła Krzysztof 70, 379
Kosowska Ewa 118, 178, 379, 380
Kostecki Janusz 161, 387
Kot Stanisław 180
Kott Jan 81, 82, 201, 202, 219, 222, 264,
265, 280, 294, 321, 330, 339, 376
Kowalczyk Andrzej 197, 372
Kowalewicz Krzysztof 70, 379
Kowalska Małgorzata 66, 86, 366
Kowalski Sergiusz 80, 238, 371
Kozłowski Paweł 47, 78, 368, 375
Kozmian Kajetan 105, 206, 376
Kozmian Stanisław 322
Kozńiewski Kazimierz 176, 214, 218, 242,
282, 376
Krajewski Andrzej 22, 376
Krall Hanna 186
Krasicki Ignacy 242
Krasnodębska Ewa 32, 369
Krasnodębski Zdzisław 55, 63, 81, 376, 377
Krassus Marcus Licinius 162
Krasucki 283
Krasucki Eryk 222, 377
Kriegel F. 302
Krońska Irena 30
Król Marcin 16, 20, 26, 78, 79, 82, 140, 183,
190, 213, 228, 250, 253, 271, 274, 277, 278,
296, 297, 356, 358, 366, 374, 377
Król Marek 182, 183
Król Włoch (właśc. Wiktor Emanuel
III) 239
Królikowski Bohdan 96
Kruczek Władysław 171, 306
Kruszewski Zbigniew 61, 379
Krzeczkowski Henryk 220, 262, 263,
269, 285, 294, 311
Krzemiński Adam 331, 367
Krzemiński Ireneusz 231, 370, 390
Krzywicka Irena 41, 381
Krzyżanowski Adam 294
Krzyżanowski Julian 70, 385
Kubacki Waclaw 98, 377
Kubiak Hieronim 70, 379
Kubiak Zygmunt 115, 377
Kubica Grażyna 227, 377
Kubińska Olga 145, 385
Kubiński Wojciech 145, 385
Kuczyński Waldemar 98, 377
Kuhn Thomas S. 73, 145, 146, 377
Kula Marcin 79, 362, 377
Kulas Piotr 147, 377
Kulczycka-Saloni Janina 70, 385, 386
Kulpińska Jolanta 79, 158, 379
Kumaniecki Kazimierz 156, 388
Kundera Milan 77, 293, 377
Kunicka Nina 118
Kurczaba Alex 40, 377
Kuroń Jacek 19, 181, 262, 270, 300, 377
Kurowicki Jan 135
Kusociński Janusz 243, 251
Kwaśniewicz Władysław 70, 378
- L**ady Marchmain 43
Lafuma Louis 155
Lam Andrzej 48, 70, 205, 370, 379, 385
Lampe Alfred 334
Lange Oskar 185
Lapter Karol 222, 287
La Rochefoucauld François de 227
Las Casas Bartolomé de 57, 58
Laskowicz Paweł 79, 367
Lavisser Ernest 106
Launay Mark de 87, 385
Leach Edmund 152
Lebenstein Jan 337
Lechoń Jan (właśc. Serafinowicz Leszek
Józef) 37, 39, 47, 48, 56, 57, 61, 112, 113,
168, 198, 202, 206, 366, 378
Lechowska Teresa 364, 367
Legutko Ryszard 139, 154, 178, 377
Lehman Meir M. 195
Lejeune Phillipe 24, 43, 44, 52, 73, 96,
97, 115, 117, 126, 169, 188, 195, 202, 349,
363, 377, 378
Lektor (właśc. Fiałkowski Tomasz) 143,
184, 343, 378

- Lelewel Joachim 206
 Lem Stanisław 93, 382
 Lenin (właśc. Iljicz Uljanow Władimir)
 26, 154, 289, 300, 304
 Lenz Siegfried 163
 Le Tellier Michel 187
 Leszczyński Stanisław 139, 371
 Lévi-Strauss Claude 144, 152
 Lewandowski Janusz 187, 378
 Lewańska Ariadna 93, 367
 Lewinówna Zofia 128, 280, 367, 378
 Lewis Oscar 152
 Libera Zdzisław 70, 385
 Libiszowska Zofia 137, 378
 Lichtenberg Georg Christoph 352
 Liddell Hart Basil H. 101, 378
 Ligarski Sebastian 42, 388
 Likowska Ewa 115, 377
 Lipiński Edward 218
 Lipski Aleksander 38, 379
 Lipski Jan Józef 236, 308, 378
 Lipszyc Adam 235, 369
 Lisowski Jerzy 90, 311, 385
 Lityńska Krystyna 98, 159, 231, 383, 387
 Lloyd George David 247
 Lodge David 90, 102, 378
 Lolita 117, 382
 London Artur 291, 292
 Loth Roman 112, 113, 378
 Loxley Dianna 72, 378
 Lubas-Bartoszyńska Regina 43, 73, 97,
 169, 188, 202, 203, 349, 377, 378
 Luckmann Thomas 353, 366
 Ludwik Filip 156, 157, 367
 Ludwik XIV 106, 107, 368, 369
 Ludwik XVI 86, 101, 167, 367
 Lukács György 67
 Luksemburg Róża 320, 327
 Lumière Auguste 94
 Lumière Louis 94
- Ł**agowski Bronisław 33, 103, 119, 120,
 136, 157, 182, 184, 185, 188, 203, 213,
 214, 237, 288, 301, 378, 379, 389
 Łanowski Zygmunt 122, 367
 Łapiński Zdzisław 69, 346, 372, 379
- Łastik Salomon 280
 Łastowski Krzysztof 65, 379
 Łęcka Gabriela 45, 79, 88, 111, 163, 331,
 366, 367, 368, 375, 379
 Łęcki Krzysztof 25, 38, 61, 65, 66, 70, 79,
 84, 87, 118, 146, 158, 178, 179, 231, 345,
 347, 374, 379, 380, 390, 411, 413
 Łobodowski Józef 88
 Łojek Mieczysław 108, 384
 Łopieńska Barbara N. 214, 374
 Łubieńscy 278
 Łubieński Konstanty 168
 Łuczak Maciej 59, 380
 Łukasiewicz Małgorzata 75, 103, 202,
 370, 375
 Łukasik Amelia 320, 370
 Łukaszewicz Jerzy 32
 Łysiak Waldemar 218, 380
- M**ach Wilhelm 128
 Machcewicz Piotr 151, 389
 Machejek Władysław 190, 283
 Machiavelli Niccolò 344, 345, 389
 Maciąg Kazimierz 87, 380
 Maciejko Paweł 164, 386
 Mackenzie Duncan 58
 Mackiewicz Józef 170
 Mackiewicz (Cat) Stanisław 54, 56, 103,
 131, 165, 171, 196, 206, 216, 270, 319,
 380, 383
 Madame de La Fayette 106
 Madej Wojciech 157, 366
 Maigret Jules 17, 18
 Maistre Joseph de 119, 139, 164
 Malesherbes Guillaume-Chrétien de
 Lamoignon de 33
 Malia Martin 71, 82, 142, 380
 Malinowski Bronisław 145, 152, 227, 243,
 244, 249, 369, 375, 377, 383, 388
 Małachowski Jan 325
 Małecki Maciej 330
 Mann Tomasz 39, 48, 104, 110, 382
 Mannheim Karl 70
 Mao Tse-tung 270
 Marchlewski Julian 170, 222, 320
 Marcuse Herbert 295, 300

- Marczewski Paweł 21, 179, 375
 Maria Teresa 205
 Marianowicz Antoni 277, 341
 Marias Javier 100, 380
 Markiewicz Henryk 41, 70, 84, 108, 143, 380, 382, 391
 Markiewicz Władysław 295
 Markiewicz Zygmunt 70
 Markowski Michał Paweł 18, 368
 Marks Karol (Karl Marx) 120, 292, 295, 310
 Marody Mirosława 151
 Marrou Henri 148
 Marszałek Magdalena 47, 380
 Maruszewski Tomasz 13, 380
 Masłoń Krzysztof 358, 380
 Mattheus Bernd 127, 380
 Matuszewicz Marcin 96
 Matyja Rafał 263, 380
 Matyszkowicz Mateusz 100, 380
 Mauriac François 117, 121, 202, 380
 Mazur Franciszek 277
 Mazur Mariusz 12
 Mączak Antoni 56, 96, 380, 381
 McKinley Runyan William 13, 380, 381
 Mead Margaret 152
 Mefistofeles 170
 Meir Golda 257, 258
 Meister Wilhelm 331
 Mejbaum Waclaw 84, 89, 381
 Meller Stefan 156, 367
 Mencwel Andrzej 41, 67, 69, 138, 189, 212, 354, 371, 381, 389
 Mesnard Jean 155
 Męclewski Edmund 234, 324, 337
 Mętrak Krzysztof 46, 51, 61, 115, 192, 197, 267, 381
 Micewski Andrzej 186, 209, 234, 242, 303, 312, 319, 321, 324, 381
 Michalkiewicz Stanisław 184
 Michalska Anna 117, 380
 Michalski Cezary 148, 164, 182, 377, 379, 386
 Michalski Krzysztof 232, 381
 Michalski Zenon 117, 380
 Michałowska Mira 105, 387
 Michałowski Jerzy 185, 355
 Michejda Andrzej 56, 93, 388
 Michejda Maria J. 56, 93, 388
 Michelet Jules 106
 Michnik Adam 19, 170, 178, 183, 184, 185, 194, 211, 212, 219, 257, 262, 263, 270, 271, 273, 274, 283, 297, 300, 310, 321, 351, 381
 Mickiewicz Adam 127, 206
 Mies (właśc. Bouwman Maria Antoinette) 235
 Międzyrzecki Artur 49, 107, 381
 Mikiciński Samson 165
 Mikołaj II 54
 Mikołajczyk Stanisław 165
 Mikołajska Halina 19
 Mikos Jarosław 275, 375, 384
 Mikos Marek 59, 372
 Milewska Zofia 121, 380
 Miller Jan Nepomucen 280
 Miller Marek 89, 381
 Miller Ruth 100
 Miłosz Czesław 47, 78, 87, 114, 135, 140, 147, 163, 164, 177, 181, 188, 201, 202, 236, 245, 252, 291, 316, 324, 331, 348, 366, 374, 377, 381, 389
 Minc Hilary 222, 334, 335, 342, 344
 Minkiewicz Janusz 277
 Mirkowicz Tomasz 92, 383
 Misiorny Michał 223
 Missika Jean-Louis 56, 255, 366
 Młodziakowie 197
 Mnaczek 308
 Mochnacki Maurycy 206
 Moczar Mieczysław 18, 190, 242, 267, 286, 290, 297, 303, 306, 310, 314, 317, 318, 323, 333, 334, 335, 336, 341, 343, 344, 351
 Moczarski Kazimierz 307
 Modzelewski Karol 300
 Mokrzycki Edmund 9, 390
 Mole Adrian 29
 Molek Katarzyna 106, 371
 Mołotow Władysław M. 26
 Montefiore Simon Sebag 26, 71, 381
 Moraczewski Jędrzej 323

- Morawska Anna 208
 Morawski Stefan 298
 Moszyński Kazimierz 144
 Moszyński Piotr 148, 381
 Możdżonek Andrzej 139, 186, 365, 381
 Mroziński Michał 40, 382
 Mrożek Sławomir 48, 50, 198, 201, 225,
 264, 350, 389
 Mucha Janusz 70, 144, 379, 382
 Muratow Paweł 148, 157, 382
 Musiał Grzegorz 108, 382
 Musil Robert 83, 116
 Mussolini Benito 168
 Mycielski Zygmunt (Myć) 60, 78, 197,
 287, 339, 384
 Myrdzik Barbara 108, 368
 Myszgigis Alram 305
 Myślik Tadeusz 343
- N**
 Nabokov Vladimir 83, 117, 382
 Nachalnik Urke 40
 Naczyńska Zuzanna 102, 378
 Naganowska Irena 110, 382
 Naganowski Egon 110, 382
 Nałkowska Zofia 48, 99, 178, 380
 Nasiłowska Anna 71, 90, 102, 195, 382
 Nasser Gamel A. 307
 Naszkowski Marian 269
 Neron (Nero Claudius Caesar Drusus
 Germanicus) 146, 147, 373
 Nessos 236, 378
 Newerly Igor 284
 Newman John Henry 115
 Neyman Elżbieta 125, 382
 Niesporek Andrzej 158, 390
 Nietzsche Elżbieta 203
 Nietzsche Friedrich Wilhelm 154, 203,
 204, 374
 Niklewicz Piotr 96, 382
 Nin Anaïs 105, 387
 Niżnik Józef 353, 367
 Nordmann Wiktor 86
 Nowacki Dariusz 37, 97, 382
 Nowaczyński Adolf 234, 279, 322, 357
 Nowak Andrzej 77, 187, 191, 210, 214,
 382, 384
- Nowak Leszek 345, 382
 Nowak Stefan 38, 79, 129, 136, 374, 382, 390
 Nowak-Kreyer Maciej 57, 371
 Nowakowski Marek 280
 Nowicka Ewa 171, 193, 367
 Nycz Ryszard 41, 73, 130, 144, 371, 382
- O**
 Ochab Edward 277, 336
 Ochab Maria 296, 371
 Ofierska Maria 125, 382
 Olejniczak Józef 37, 113, 117, 382
 Olszowski Stefan 306
 Omar 341
 Opacki Ireneusz 37, 117, 382
 Opaliński Krzysztof 87
 Opaliński Łukasz 87
 Orieux Jean 116, 382
 Orłowski Hubert 23, 352, 367
 Orłowski Leszek 17, 382
 Orszulik Alojzy 199, 200, 278
 Ortega y Gasset Jose 96, 382
 Orwell George 82, 92, 93, 94, 199, 239,
 282, 286, 291, 311, 318, 356, 382, 383
 Orzechowski Kazimierz 179, 366, 383
 Osęka Piotr 15, 268, 383
 Osiecka Agnieszka 119, 161, 260, 383
 Ossowska Maria 61, 125, 150, 244, 372,
 382, 383
 Ossowski Stanisław 66, 124, 125, 139, 150,
 370, 382
 O'Shaughnessy Eileen Maud 199
 Overy Richard 39, 167, 383
- P**
 Pach Eugeniusz 243
 Paczkowski Andrzej 131, 151, 336, 383
 Palarczykowa Anna 92
 Palmer Leonard Robert 58
 Palska Hanna 98, 159, 383
 Pałac Joanna 40, 387
 Pani de Sévigné (Maria de Rabutin
 Chantal) 40, 382
 Pańków Marcin 141, 366
 Paradowska Janina 20, 53, 383
 Parker Geoffrey 51, 52, 383
 Parnicki Teodor 7, 45, 86, 384
 Pascal Blaise 39, 155, 376

- Pascali Basil 100, 388
 Pasikowski Władysław 81
 Passent Daniel 8, 26, 34, 54, 55, 180, 185, 186,
 197, 214, 229, 237, 259, 260, 267, 359, 383
 Pasternak Borys 71, 383
 Patenaude Bertrand M. 54, 383
 Pauker Anna 269
 Pawelec Andrzej 71, 370
 Paweł z Tarsu (św. Paweł) 346
 Pawiński Adolf 96
 Pawlik Manfred 164, 377
 Pawłowski Jerzy 242
 Paxman Jeremy 275, 384
 Payne G.C. 76, 384
 Pecold Kazimierz 105, 206, 376
 Peiper Tadeusz 222, 328
 Pelikan Jerzy (Pelikán Jiří) 302
 Pepys Samuel 36, 198
 Persak Krzysztof 151, 389
 Perzyna Łukasz 124, 384
 Pessoa Fernando 39
 Piasecki Bohdan 312
 Piasecki Bolesław 190, 310, 311, 312, 319,
 324, 325, 326, 332, 343, 370
 Piątkowska Jadwiga 112, 366
 Piechaczek Maria M. 141, 371
 Piekutowski 221
 Piekutowszcza 221
 Pietrzak Tadeusz 335
 Pietrzyk Bartłomiej 15, 98, 370, 386
 Pilch Jerzy 7, 19, 25, 45, 48, 86, 95, 108,
 114, 119, 120, 132, 192, 384
 Piłsudski Józef 56, 103, 170, 180, 275,
 322, 323, 384
 Piotrowski Andrzej 13, 368
 Pipes Daniel 309, 384
 Pipes Richard 77, 142, 157, 167, 289, 384
 Piwowski Marek 59
 Platon 155
 Plechanow Jerzy 298, 300
 Płatonow Andriej 71
 Podkowiński Marian 234, 260, 283
 Podzielna Alicja 146, 373
 Polański Roman 281
 Poliakov Léon 232, 375, 384
 Pomian Krzysztof 26, 60, 78, 101, 102,
 246, 296, 372, 384
 Pomianowski Jerzy 124, 386
 Pomorska Joanna 92, 374
 Pompidou Georges 312
 Pomykała Wojciech 222
 Poręba Bohdan 267
 Pragier Ruta 235, 390
 Prażuch Wojciech 232, 372
 Pressler Mirjam 203
 Prokopiuk Jerzy 30
 Prorok Leszek 113, 384
 Prus Bolesław 81, 82, 150, 162, 328, 376,
 384
 Pruszyńska Joanna 12, 132, 182, 183, 184,
 217, 345, 384
 Przetakiewicz Zygmunt 310, 325, 326
 Przyboś Julian 241
 Przybyłowska Maria 211, 369
 Przybyszewski Stanisław 108, 251
 Pszon Mieczysław 176
 Puchejda Adam 83, 91, 373
 Pukowski Józef 347
 Putrament Jerzy 49, 84, 107, 186, 294,
 312, 386
 Puzyra Konstanty 186, 272
 Pytel Grzegorz 312, 370
- R**adcliff-Brown Alfred 145
 Radgowska Krystyna 79, 377
 Radgowski Michał 150, 162, 384
 Radomski Norbert 160, 376
 Radziwiłł Anna 203, 384
 Radziwiłł Janusz 88, 374
 Radziwiłł Krzysztof Mikołaj 203, 384
 Rakowski Mieczysław F. 34, 55, 186, 197,
 200, 201, 211, 267, 306, 356, 371
 Ramotowski Zbigniew 223
 Ramuz Charles Ferdinand 39
 Rand Ayn 154
 Ranke Leopold von 111
 Rasińska-Bóbr Agnieszka 232, 375, 384
 Ravelstein Abe (zob. Bloom Allan) 90,
 91, 247, 367
 Rauschnig Hermann 213, 379
 Reda Maciej 130, 369
 Rembek Stanisław 70
 Reszke Robert 127, 380
 Rhodes P.H. 156, 384

- Rice Patricia C. 145, 385
 Ricoeur Paul 87, 103, 385
 Robbe-Grillet Alain 188
 Robespierre Maximilien 86, 154
 Rodak Paweł 203, 385
 Rodziński Stanisław 271, 385
 Rojewska-Olejarczuk Ewa 71, 383
 Rogers William 307
 Rogoziński Julian 105, 109, 110, 136, 211,
 373, 385
 Rokossowski Konstanty 255
 Rokuszewska-Pawełek Alicja 13, 368
 Roliński Bohdan 283
 Romaszewska Agnieszka 124, 385
 Rorty Richard 159, 385
 Rosiak Dariusz 13, 207, 385
 Rostocki Andrzej Włodzimierz 98, 159,
 231, 383, 387
 Rousseau Jean Jacques 33, 125, 166
 Roux Dominique de 25, 46, 110, 139, 372
 Rowicki Witold 208
 Różański Józef 222, 284, 302, 388
 Różewicz Tadeusz 193
 Rubinstein Artur 331
 Rudnicki Adolf 239, 282
 Rudnicki Edmund 294
 Rösen Jörn 160
 Ruszczycówna Janina 74, 373
 Rybak Agnieszka 320, 370
 Rybkowski Jan 327, 341
 Rychlewski Janusz 280
 Ryszkiewicz Mieczysław 187, 385
 Rytel Piotr 279
 Rywin Lew 185
 Rzewuski Henryk 127, 128, 378
- S**
 Sacharow Andriej 132
 Sadat Anwar 308
 Sadzik Józef 278
 Saint-Simon (właśc. Rouvroy Louis de)
 26, 36, 90, 105, 106, 107, 186, 187, 227,
 261, 364, 368, 369, 385
 Salomon 305
 Salski Jacek 25
 Salwa Piotr 10, 370
 Salzman Philip Carl 145, 385
- Sammler Artur 232, 367
 Samuelson Kurt 155, 385
 Sandauer Artur 308, 328, 347, 365
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 166
 Sartre Jean Paul 43, 44, 90, 120, 168, 184,
 185, 212, 277, 300, 311, 382, 385
 Satanowski Robert 281
 Sawicka Elżbieta 48, 204, 246, 247, 374
 Schaff Adam 84, 298
 Scheler Max 350, 385
 Schellenberg Zygmunt 294
 Schiller Friedrich 30
 Schmitt Carl 123
 Schnittke Alfred 327
 Scholem Gershom 233
 Schulz Bruno 165, 385
 Scruton Roger 14, 385
 Semczuk-Jurska Małgorzata 87, 388
 Sennet Richard 159, 385
 Shaw Clifford R. 10, 385
 Shore Marci 192, 237, 238, 246, 271, 383, 385
 Siara Olga 144, 372
 Siciński Andrzej 69
 Siedlecka Joanna 49, 385
 Sienkiewicz Henryk 108, 280, 329
 Sikora Adam 79, 377
 Sikora Sławomir 120, 152, 244, 371
 Sikorski Janusz 23, 352, 367
 Sikorski Władysław 326
 Simenon Georges 18
 Simmel Georg 231
 Singer Bernard 270, 275, 330, 385
 Singer Isaac B. 165, 271, 385
 Skarga Barbara 79, 377
 Skowroński Jarosław 39, 167, 383
 Skrzynecki Piotr 185
 Skwarnicki Marek 119, 176, 385
 Slansky Rudolf (Slánský Rudolf) 291
 Sławek Walery 275, 326, 385
 Sławiński Janusz (pseud. Z. Rafalski) 29,
 43, 69, 70, 71, 72, 131, 135, 375, 384, 385
 Słobodnik Włodzimierz 103, 374
 Słobodnikowa Eleonora 103, 374
 Słonimski Antoni 21, 45, 49, 57, 112,
 113, 165, 168, 170, 190, 195, 202, 205,
 209, 214, 216, 217, 218, 219, 220, 221,

238, 241, 261, 274, 280, 328, 344,
 345, 386
 Słucki Arnold 264, 342
 Smith Winston 92
 Smith Zadie 97, 386
 Smolar Aleksander 16, 26, 267, 311, 386
 Snyder Timothy 98, 386
 Soares 39
 Sobór-Świdowska Anna 221, 386
 Sochacki Olgierd 125, 370
 Sokorski Włodzimierz 215, 334
 Solżenicyn Aleksandr I. 49, 119, 124,
 170, 386
 Sombart Werner 155
 Sontag Susan 120
 Soplica 128, 378
 Souchers 106, 107
 Sowiński Mirosław 184, 386
 Spanheim Ezechiel 106
 Speer Albert 94, 386
 Spinoza Baruch 155
 Spotts Frederic 8, 392
 Stabro Stanisław 204, 386
 Stalin (właśc. Dżugaszwili Iosif Wissarionowicz) 26, 54, 104, 154, 170, 287,
 291, 336, 370, 381
 Staliński Tomasz (właśc. Kisielewski
 Stefan) 25, 217
 Stande Stanisław Ryszard 191, 192
 Staniszkis Jadwiga 147, 148, 386
 Stańczyk 14, 176, 178, 184, 240, 318, 361,
 389
 Starewicz Artur 168, 257, 258, 283, 290,
 302, 305, 306, 312
 Starnawski Marcin 74, 389
 Staszewski Stefan 257, 287, 288, 341, 353
 Stefanowicz Janusz 223
 Stefanowska Małgorzata 86, 386
 Stefanowska Zofia 29, 131, 375, 378
 Stempowski Jerzy 102, 107, 108, 386
 Stendhal (Beyle Marie-Henri) 36, 121,
 129, 386
 Stern Anatol 271
 Stern Richard 245
 Stierle Karlheinz 160
 Stoksik Janina 92
 Stola Dariusz 15, 268, 386
 Stomma Ludwik 30, 95, 137, 144, 145, 152,
 166, 176, 184, 229, 386
 Stomma Stanisław 186, 201, 209, 229,
 242, 312, 343
 Stommowie 354
 Straszewska Maria 70, 385
 Strauss Anselm L. 141, 372
 Strauss Leo 164, 368
 Stremecka Marta 20, 53, 383
 Stromberg Kyra 95, 386
 Stronński Stanisław 216, 238, 275, 330, 385
 Strowski Fortunat 155
 Stryjeński Tadeusz 156, 366
 Strykowski Julian 18, 35, 236, 260, 262,
 265, 268, 273, 329, 339
 Strzelecki Jan 74, 368
 Strzelecki Jerzy 74, 368
 Studentowicz Kazimierz 245
 Stuhlmann Gunther 105, 387
 Suchodolski Bogdan 298
 Sulik Bogusław 283
 Sulima Roch 93, 158, 387
 Sułek Antoni 158, 231, 233, 387
 Sułkowski Bogusław 65, 66, 69, 161, 387
 Superman 75, 371
 Suszko Jerzy 41, 387
 Sutowski Michał 246, 387
 Suworin Aleksy 54, 55
 Swinarski Konrad 185
 Switak 302
 Swoboda Ludwik (Swoboda Ludvik)
 302, 337
 Swoboda Tomasz 72, 369
 Szacka Barbara 79, 129, 153, 387
 Szacki Jerzy 62 63 70, 73, 74, 76, 79, 116,
 139, 140, 150, 171, 182, 193, 230, 263,
 303, 367, 377, 379, 387
 Szafranski Wacław 242
 Szajnocha Karol 322
 Szarota Tomasz 150, 387
 Szawiel Mariola 357, 366
 Szczepański Jan 10, 135, 158, 159, 231,
 379, 387
 Szczepański Marek S. 231, 390
 Szczerba Jacek 215, 376

- Szczęsna Joanna 32, 368
 Szczygieł Mariusz 39, 387
 Szczypiorski Andrzej 124, 387
 Szechter Szymon 49, 375
 Szekspir William 163
 Szewc Piotr 47, 372
 Szewiński Janusz 243
 Szigeti Laszlo 60, 374
 Szik Ota (Šik Ota) 302
 Szlachcic Franciszek 186
 Szlachta Bogdan 351, 366
 Szlajfer Henryk 336, 387
 Szmaciak 221, 394
 Szostkiewicz Andrzej 154, 233, 366
 Szóstak Andrzej 118, 379
 Szpakowska Małgorzata 40, 262, 387
 Szpilman Władysław 186
 Szpotański Janusz 176, 213, 221, 270, 387
 Szulc Andrzej 347, 373
 Szumańska-Grossowa Hanna 29, 156, 388
 Szuster Marcin 192, 237, 271, 385
 Szwarcbart Ignacy Izaak 165
 Szwejk Józef 160, 373, 376
 Szydłak Jan 306
 Szyler Ewa T. 227, 366
 Szymaniak Karolina 83, 91, 373
 Szymanowski Adam 19, 45, 117, 366, 370
 Szymanowski Karol 280
 Szymańska Irena 52, 216, 383
 Szymutko Stefan 103, 387
 Szyr Eugeniusz 306, 311
 Szyszka Michał 52, 388
- Ś**ieszzyńska Grażyna 118, 189, 366
 Śliwa (vel Silberstein) Czesław 340
 Śniatecka-Wowerowa Felicja 36, 121, 386
 Śnieg-Czaplewska Liliana 212, 375
 Śpiewak Paweł 15, 63, 74, 388
 Świętkiewicz Wojciech 4, 25, 380
 Świdorski Bronisław 237, 388
- T**alleyrand Charles (Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord) 24, 42, 102, 111, 115, 116, 382, 388
 Tarkowska Elżbieta 60, 388
- Tarn Adam 201, 265, 272
 Tarski Alfred (właśc. Tajfelbaum Alfred, Teitelbaum Alfred) 298
 Tatarkiewicz Anna 40, 382
 Tazbir Janusz 310, 388
 Tejchma Józef 306
 Tejkowski Bolesław 336
 Terej Jerzy Janusz 325, 326
 Tilbury John 318
 Tilly Charles 29, 388
 Thomas William I. 11, 128, 388
 Thompson Ewa 84, 388
 Tocqueville Alexis de 29 30, 34, 111, 112, 156, 204, 373, 388
 Toeplitz Krzysztof Teodor (KTT) 88, 94, 180, 186, 339, 388
 Tokarczuk Olga 81, 388
 Tokarska-Bakir Joanna 244, 388
 Tołstoj Lew 54, 116
 Tomasiak Krzysztof 97
 Tomaszewski Maciej 160, 375
 Torañska Teresa 138, 356, 374, 388
 Toruńczyk Barbara 245, 262, 274, 319, 374, 382
 Townsend Sue 29
 Trelińska Barbara 148, 388
 Trocki Lew (właśc. Bronstein Lew Dawidowicz) 54, 291, 300, 383
 Trzcionkowski Lech 156, 384
 Trznadel Jacek 50, 88, 150, 373, 388
 Tuchman Barbara W. 56, 93, 388
 Tukidydes (Thukydides) 102, 156, 160, 206, 386, 388
 Turek Janina 39
 Turing Alan M. 347
 Turner Jonathan H. 76, 388
 Turner Stephen 76, 388
 Turowicz Jerzy 62, 175, 182, 183, 187, 214, 226, 229
 Tutak Kinga 73, 388
 Tuwim Julian 165, 168, 222, 238, 271, 328, 352, 373
 Twardowski Romuald 330
 Tykociński Władysław 269
 Tyrmand Leopold 39, 60, 81, 116, 117, 118, 178, 186, 197, 201, 210, 211, 212, 213, 216,

219, 251, 252, 264, 311, 338, 339, 353, 388,
389, 391

Uchański Wiesław 13, 131, 195

Ugniewska Joanna 75, 114, 372, 371

Unger Leopold 116, 253, 254, 255, 388

Uniłowski Krzysztof 177, 388

Uniszewski Zdzisław 222, 388

Unsworth Barry 100, 388

Urban Jerzy 132, 150, 162, 180, 384, 388

Urbanek Mariusz 12, 140, 176, 193, 195,

199, 200, 210, 212, 213, 216, 217, 271,

274, 338, 358, 373, 388, 389

Usakiewicz Wojciech 83, 370

Uspienski Borys 144

Van Gennep Arnold 144

Van Rysselberghe Elisabeth 109

Vidal-Naquet Pierre 148

Villèle Joseph de 42

Viroli Maurizio 344, 389

Wajda Adam 185

Walas Teresa 347, 382

Waldorff Jerzy 179, 274, 303, 389

Walichnowski Tadeusz 22, 284, 389

Walicki Andrzej 7, 73, 135, 140, 218, 237,
389

Wallerstein Immanuel 73, 74, 389

Wallis Aleksander 69

Wałęsa Lech 214

Wandurski Witold 238

Wandycz Piotr S. 168, 374

Wańkiewicz Melchior 239, 295, 302

Warhol Andy 51

Warneńska Monika 308

Warski Adolf 170

Wasersztajn Szmul 151

Wasilewska Anna 114, 371, 378

Wasilewska Wanda 237, 294, 334, 378

Wasiutyński Wojciech 322, 365

Wassongowa Elżbieta 137, 366, 378

Wat Aleksander 87, 271, 389

Waugh Evelyn 43, 50, 389

Ważyk Adam 222, 241, 289, 294, 321, 344

Weber Max 34, 83, 144, 155, 385

Weiser Dawid 101, 374

Wells George H. 82

Wencel Wojciech 194, 389

Werblan Andrzej 184, 213, 283, 288, 303,
344, 379, 389

Werfel Edda 264, 342

Werner Andrzej 193, 194, 389

Werner Mateusz 70, 389

Werter Jan 167, 375

Wharton 275

White Hayden 160, 389

Wiatr Adam 361, 389

Wiech (Stefan Wiechecki) 184, 221, 381,
389

Wierchowieński Stiepan Trofimowicz
115

Wiernik Adam 265

Wierzicki Piotr 183

Wierzyński Kazimierz 168, 344

Wiesenthal Szymon 242

Wieteki Jacek 90, 378

Wildstein Bronisław 198, 389

Willaume Juliusz 105, 206, 376

Williams Raymond 67, 68, 69, 389

Willis Paul 159, 389

Winiewicz Józef 223

Winkelrid 221

Winterson Jeanette 115, 389

Wiszniewska Monika 16, 176, 184, 210,
240, 389

Wiśnia W. (pseud. Stefana Kisielew-
skiego) 281

Wiśniewski Władysław 11

Wit Bogusław 99, 390

Wit Labuda Antoni 111, 388

Witkiewicz Stanisław I. (Witkacy) 70,
389

Witkowski Maciej 158, 390

Witos Wincenty 275, 385

Witte Sergiusz 66

Wittlin Jerzy 85

Wittlin Józef 165, 265

Witwicka Emilia 293, 377

Władysław Wiesław 22, 30, 31, 359, 389

Włodarek Jan 13, 381

Wnuk-Lipińska Elżbieta 159, 389

- Wnuk-Lipiński Edmund 86, 309, 389
Wodiczko Bohdan 208
Wojciechowski Jakub 40
Wojna Ryszard 201, 223
Wojtyła Karol (Jan Paweł II) 226, 369
Wolter (właśc. Arouet François-Marie)
33, 106
Wolton Dominique 56, 255, 366
Wołek Tomasz 182, 183, 267, 323
Wolk Marcin 177, 389
Wolk-Łaniewski Jerzy 54, 383
Wordsworth William 166
Woźniakowski Henryk 50, 390
Woźniakowski Jacek 176
Wódz Jacek 25, 87, 158, 380
Wódz Kazimiera 25, 87, 158, 231, 347, 379,
380, 390
Wójcik Włodzimierz 122, 373
Wright-Mills Charles 96, 159, 390
Wroczyński Tomasz 48, 370
Wrang Denis H. 8, 390
Wróbel Szymon 80, 81, 390
Wróblewski Andrzej K. 48, 390
Wróblewski Janusz 114, 384
Wróblewski Piotr 25, 87, 231, 379, 380
Wybieralska Małgorzata C. 101, 378
Wygodzki Stanisław 253
Wyka Jan 280
Wyka Kazimierz 46, 47, 61, 70, 137, 138,
192, 278, 380, 385, 390
Wysocki Adam Witold 223
Wyszyński Stefan (kardynał) 255, 270,
278, 357
Wyzner Elżbieta 71, 142, 380
- Z**abłocki Janusz 168
Zabortowicz Alina 108, 368, 390
Zagajewski Adam 30, 36, 40, 56, 94, 119,
123, 141, 191, 227, 255, 366, 371, 376,
390
Zagórski Waclaw 309
Zagórski Włodzimierz 271
- Zajdel Janusz A. 23, 147, 370
Zakrzewski Jan 32, 369
Zambrowski Roman 222, 264, 277, 284,
334, 335, 336, 342
Zamiatin Jewgienij I. 83
Zaremba Marcin 55
Zawadzki Aleksander 294
Zawadzki Andrzej 68, 368
Zawieyski Jerzy 99, 104, 178, 205, 242,
312, 373, 390
Zaworska Helena 48, 125, 126, 204, 213,
214, 227, 390
Zborski Bartłomiej 93, 94, 199, 239, 318,
382, 383
Zbrzeźniak Urszula 103, 385
Zdybel Lech 310, 390
Zegadłowicz Emil 204, 386
Zetterberg Hans 136, 390
Zielińska Zofia 96
Zieliński Jan 108, 386
Ziemkiewicz Rafał Aleksander 80, 180,
184, 225, 226, 237, 238, 390, 391
Zimand Roman 11, 31, 35, 36, 46, 91, 116,
210, 211, 212, 320, 330, 391
Ziółkowski Adam 206, 391
Ziółkowski Marek 13, 70, 379, 381
Znanięcki Florian 11, 128, 388
Zychowicz Jacek 364, 391
Zychowicz Juliusz 164, 173, 364, 376, 377
- Ż**aboklicki Krzysztof 344, 389
Żakowski Jacek 88, 150, 181, 373, 377, 387
Żelazna Elżbieta 29, 388
Żeromska Monika 41, 381
Żeromski Stefan (Stefan Ż.) 11, 31, 36, 46
108, 137, 371, 390, 391
Żółciński Tadeusz 292
Żółkiewski Stefan 72
Żuławski Andrzej 128, 391
Żytomirski Eugeniusz 264
Żywago Jurij 71, 383
Żywow Mark 191

Krzysztof Łęcki

Another record

A writer's "secret diary" as an object of sociological study The case of the *Diaries* by Stefan Kisielewski

Summary

The book, construed as an empirical study from the field of sociology of literature, proposes "a socio-literary analysis of a specific personal document" (Z. Bokszański), that is a writer's "secret diary". The subject of interest here is a more or less regularly written diary (not a journal or a memoir) kept by a writer (hence the lack of better and more objective criteria, it is assumed that he is a member of the Polish Writers' Association and an author of fictional texts whose diary was published posthumously in unedited form).

The volume, apart from the *Preface* and *Introduction*, which contain an attempt to define the nature and scope of problems dealt with in the work, consists of five chapters. The first chapter entitled *The sociology of literature – a slightly different sociology*, presents and characterizes the eponymous field of study – a specific sub-discipline positioned between sociology and literary studies, whereas the very issue was discussed in a broader context, reflecting on the meaning of untypical (non-standard) sociological data in general, not only the ones directly connected to literature.

The second chapter, *A secret diary – between a journal and literature (a sociology and a writer's secret diary)*, clarifies the meaning of a "secret diary" as an object of sociological studies, as well as characterizes relationship between the secret diary record and records of the similar kind, in particular, that of memoirs (the memories written down after a long period of time). The very chapter also deals with the issue of the honesty of records the author of which does not (for various reasons) decide to publish, be it in the press or as a book. Also, the issue of a timespan of the posthumous publication of a secret diary is important for reception.

The third chapter, *A methodological note*, is devoted to the issue of representativity (in the perspective a writer's secret diary deserves) and to the rules of interpretation vital while analyzing this peculiar kind of literature

or a personal document. The chapter in question discusses the problem of text interpretation in social sciences and philosophy in a much broader manner. The following chapter, *Kisiel and his diaries (between a popular and official one)*, briefly presents a profile, path of life and social position of Stefan Kisielewski and justifies the choice of his diary records as an object of sociological studies, as well as presents the issue of the tempestuous reception of the *Diaries*.

The subsequent chapter, in a much shortened way, is devoted to the characteristics of anti-Semitism as a, to quote Kisiel himself, "unique issue". It constitutes a kind of introduction to a larger part of the dissertation, which presents and analyses the Jewish and anti-Semitism questions in the context of March 1968 and the following events during which the records of Kisiel were created. Specifically, Kisiel's attitude to racism, philo- and anti-Semitism, Polish anti-Semitism of 1968, Israel and Zionism, Polish nationalism, and last but not least, the issue of involvement of the Jews and Poles of Jewish origin in Marxism, communism and Marxist revisionism were described.

Krzysztof Łęcki

Une autre inscription

« Le journal secret » de l'écrivain comme objet de recherches sociologiques À l'exemple de *Dzienniki* de Stefan Kisielewski

Résumé

Le livre, conçu comme une étude empirique de la sociologie de la littérature, présente « une proposition de l'analyse sociologique-littéraire du type particulier de document intime » (Z. Bokszański), à savoir le journal « secret » de l'écrivain. L'objet de l'étude est ici uniquement le journal, mené plus ou moins régulièrement (alors non les mémoires) dont l'auteur est écrivain (manque d'autres critères objectifs nous définissons l'écrivain comme une personne inscrite à l'Association Polonaise de Littérature, auteur des textes de belles-lettres), et le journal a été publié après la mort de l'auteur, sans abréviations d'éditeur ni autres.

Le volume se compose de cinq chapitres – sans compter l'*Introduction* et la *Préface*, où l'auteur essaie de déterminer le caractère et le domaine de la problématique abordée dans la dissertation. Dans le premier chapitre *Socjologia literatury – nieco inna socjologia* (*Sociologie de la littérature – une sociologie un peu différente*) il présente et caractérise la sociologie de la littérature – une sous-discipline spécifique englobant la sociologie et les sciences de la littérature – mais il analyse cette question dans un contexte plus large, en réfléchissant également à la signification des données sociologiques atypiques (non-standard) générales, non seulement celles liées directement à la littérature.

Le chapitre suivant *Dziennik sekretny – pomiędzy pamiętnikiem a literaturą* (*socjolog wobec sekretnego dziennika pisarza*) (*Le journal secret – entre le journal et la littérature (sociologue face à un journal secret de l'écrivain)*) présente la signification du journal secret comme objet de recherches sociologiques et caractérise les relations des notes « secrètes » avec autres écrits similaires, en particulier les mémoires (des souvenirs décrits après une longue période de temps). Dans le même chapitre l'auteur se penche sur la question de « franchise » des notes du journal, non publiées pendant la vie de l'écrivain, ni comme un livre ni dans la presse,

pour des raisons différentes. Il discute aussi le problème de la date de publication du journal « secret » après la mort de l'auteur, si importante pour la réception. Le troisième chapitre de l'étude *Nota metodologiczna* (*Note méthodologique*) est consacré à la question de la représentativité (dans cette approche spécifique propre au journal « secret » de l'écrivain) et des règles d'interprétation importantes pour l'analyse des documents spéciaux de la littérature du « document intime ». Dans ce chapitre l'auteur étudie également de manière plus large les problèmes d'interprétation du texte dans les sciences sociales et la philosophie. Dans le chapitre suivant *Kisiel i jego „Dzienniki” (pomiędzy obiegowym a oficjalnym)* (*Kisiel et son „Journal” (entre le courant et l'officiel)*) il présente la silhouette et le chemin ainsi que la position sociale de Stefan Kisielewski, justifie le choix de ses notes comme objet de l'étude sociologique et décrit préliminairement la question de réception orageuse du *Journal* de Kisiel. Le chapitre suivant est consacré, dans une version très condensée, à la caractéristique de l'antisémitisme. Il constitue une sorte d'introduction à la dernière et la plus large partie de la dissertation, dans laquelle l'auteur analyse et interprète la présentation dans le *Journal* de la problématique juive et antisémite dans le contexte des événements du Mars '68 et des années suivantes pendant lesquelles Kisiel continuait à écrire son journal. En particulier l'auteur analyse l'attitude de Kisiel envers le racisme, le philo- et l'antisémitisme, l'antisémitisme polonais '68, l'Israël et le sionisme, au nationalisme polonais et enfin la question de l'engagement des Juifs et des Polonais d'origine juive au marxisme, au communisme et au mouvement révisionniste.

Redaktor: Małgorzata Poglódek

Rysunek na okładce: Barbara Konopka

Korektor: Barbara Jagoda

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Tomasz Gut


Copyright © 2012 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2031-1

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Liczba arkuszy drukarskich: 26,00. Liczba arkuszy wydawniczych: 31,00. Cena 38 zł (+ VAT).
Publikację wydrukowano na papierze Alto 80 g/m², vol. 1,5, dostępnym w ofercie firmy Panta.
Do składu użyto kroju pisma Minion Pro, Myriad Pro oraz Machine One EFN.
Druk i oprawę wykonano w drukarni Totem (ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław).

Cena 38 zł (+ VAT)



ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2031-1